



NIC DO STRACENIA
POCZĄTEK

KIRSTY MOSELEY

AUTORKA BESTSELLERA
„Chłopak, który zakradał się do mnie przez okno”

Kirsty Moseley

Nic do stracenia

Początek

Tłumaczenie:
Krzysztof Obłucki

Rozdział pierwszy

Szesnaste urodziny to dzień, który każda dziewczyna powinna zapamiętać jako wyjątkowy. W niektórych kulturach uważa się je nawet za moment, kiedy staje się ona kobietą. O moich szesnastych urodzinach można powiedzieć wszystko, tylko nie to, że były wspaniałe. Bardziej przypominały zejście do piekła na ziemi. Dwunastego marca umarły moje marzenia, a życie stało się dla mnie pasmem bólu, rozpacz i strachu. Szesnaste urodziny pozostawiły we mnie bolesną bliznę i były początkiem wydarzeń, które powracały do mnie w sennych koszmarach.

W chłodzie nocy stałam w kolejce do klubu Ozone – nie wiedząc, że niebawem zacznie się koszmar. Palce u stóp już mnie bolały, bo założyłam kretyńsko wysokie szpilki. Zimny wiatr podwiewał krótką czarną sukienkę. Mój cudowny chłopak, Jack Roberts, rozcierał mi ramiona, próbując mnie ogrzać. Staliśmy przed klubem już niemal od godziny i w końcu znaleźliśmy się blisko wejścia.

– Nie jestem pewna, czy się nam uda, Jack. Może obejrzymy jakiś film? – powiedziałam, obserwując bramkarza, który przyglądał się podejrzliwie ludziom w kolejce.

– Uda się. Prosiłaś, żebym zabrał cię do klubu w urodziny, no i właśnie to robię – odpowiedział, ujmując w zziębnięte dłonie moją twarz.

Popatrzyłam na niego i serce zabiło mi żywiej. Bardzo go kochałam. Był łagodny, czuły, wspaniałomyślny, opiekuńczy, rozsądny, a na dodatek przystojny. Taki blondyn o błyszczących niebieskich oczach to marzenie chyba każdej dziewczyny. W każdym razie wszystkie, które znałam, kochały się w moim chłopaku, ale dla niego istniałam tylko ja. Mieliśmy po pięć lat, kiedy się poznaliśmy. Zapytał wtedy, czy będę z nim chodziła, i od tamtej pory staliśmy się nierozłączni. Był dla mnie wszystkim i mieliśmy zostać razem na zawsze. Zresztą wszystko mieliśmy już zaplanowane – ukończenie szkoły i studiów. Jack miał zostać lekarzem, a ja artystką. Potem ślub i gromada dzieci.

Trzy miesiące wcześniej Jack zapytał, jak chciałabym świętować urodziny. Powiedział, że mogę życzyć sobie, czego tylko zechcę, a on spełni każdą moją prośbę. Postanowiłam, że pójdziemy do klubu, a potem chciałam, żebyśmy zanocowali w hotelu, gdzie mieliśmy się kochać pierwszy raz. Po trzech miesiącach planowania i kombinowania zdołaliśmy ostatecznie przekonać rodziców i zyskać ich zgodę na spędzenie nocy poza domem. Jack załatwił dla nas obojga przerobione dokumenty. Byłam tak podekscytowana, że nie mogłam usiedzieć w miejscu.

Teraz jednak, gdy się tam znaleźliśmy, na zimnie, otoczeni na wpół pijanymi

ludźmi, marzyłam jedynie o tym, żeby wrócić do hotelu, gdzie Jack ogrzałby mnie dłońmi, dotykając każdego kawałka mojego ciała, a potem wreszcie stałoby się to, na co oboje czekaliśmy.

Uśmiechnęłam się i przytuliłam mocno do niego. Kiedy Jack mnie pocałował, poczułam, jakbym szybowała w powietrzu. Potem zsunął dłonie na moje pośladki. Byłam najszczęśliwszą dziewczyną na świecie.

Oderwał wargi od moich. W przyćmionym świetle latarni jego oczy iskrzyły.

– Kocham cię, Anno.

Serce ponownie mi zabiło i cała pokryłam się gęsią skórą. Uwielbiałam brzmienie tych trzech słów w jego ustach.

– Też cię kocham – odpowiedziałam i to była prawda. Kochałam go bardziej niż kogokolwiek.

Znowu mnie pocałował, a ja mocniej się do niego przytuliłam.

Delikatne poklepywanie w ramię sprawiło, że podskoczyłam i oderwałam się od Jacka.

– Cześć – powiedział męski głos zza moich pleców.

Obróciłam się i zobaczyłam dwudziestokilkulatka. Nie stał w kolejce do klubu, bo znajdował się po drugiej stronie sznura, który ją wyznaczał. Był całkiem przystojny, bardzo zadbany, miał piwne oczy i ciemne włosy. Połyskliwa czarna koszula, zapięta od góry do dołu, okrywała jego szerokie ramiona. Czarne spodnie i buty wyglądały na bardzo drogie. Powoli taksował mnie spojrzeniem.

– Och, cześć – odpowiedziałam, słodko się uśmiechając, na wypadek gdyby tam pracował. Nie był sam. Stało za nim dwóch facetów.

– Jestem Carter – powiedział, wyciągając do mnie rękę.

– Anna. – Podałam mu dłoń i uprzejmie się przywitałam. Nie puścił mojej ręki, zamiast tego pociągnął mnie do siebie, odrywając mnie od Jacka.

– Jeśli chcesz, mogę cię wprowadzić. Nie będziesz musiała czekać na tym zimnie – zaproponował, uśmiechając się.

Poczułam dreszcz ekscytacji na myśl o wejściu do środka. Obejrzałam się na Jacka, który marszczył ze złości brwi.

– Tak? Byłoby super! Można tu zamarznąć – zaszczębiotałam szczęśliwa, powstrzymując się od skakania do góry z radości.

Carter roześmiał się.

– No to chodź, Anno. – Skinął głową do jednego z facetów, którzy z nim byli, a ten natychmiast odpiął dzielący nas sznur, żebym mogła znaleźć się po drugiej stronie.

Sięgnęłam za siebie i chwyciłam Jacka za rękę, szczerząc się jak w ekstazie.

– Hej, księżniczko, twój chłopak nie jest zaproszony – powiedział Carter, patrząc krzywo na Jacka, jakby właśnie go zauważył.

Pogubiłam się.

– Co? Przecież powiedziałaś, że nas wprowadzisz.

Puścił wreszcie moją rękę i cofnął się.

– Powiedziałem, że ciebie mogę wprowadzić. Niepotrzebni nam widzowie. – Wskazał Jacka wysuniętą brodą i zmarszczył brwi z niezadowolenia.

Zacisnęłam usta ze złości. Co za palant! Przerwał nasze pieszczoty z Jackiem i myślał, że pójdę z nim do klubu, zostawiając Jacka na zewnątrz?

– W takim razie dziękuję, jestem tu z chłopakiem. Myślałam, że chcesz wprowadzić nas oboje. Małe nieporozumienie. – Wzięłam sznur z ręki faceta i przypięłam z powrotem, a potem otoczyłam ramionami miłość mojego życia, nie spuszczać przy tym wzroku z Cartera.

Carter wzruszył ramionami.

– Jak sobie chcesz. Może potem ze mną zatańczysz. – Uśmiechnął się do mnie drwiąco, zanim się odwrócił i poszedł prosto do klubu.

– Ale dupek! – warknęłam, patrząc na jego znikające plecy. Jack roześmiał się, a moja złość zniknęła jak za dotknięciem różdżki. – Co w tym takiego śmiesznego? – zapytałam.

– Wpadasz facetom w oko, nawet się o to nie starając. – Uśmiechał się szeroko i objął mnie, przysuwając bliżej do siebie.

– Wiem, że mam urok, któremu nie można się oprzeć – zażartowałam, trzepocząc rzęsami.

– Albo urok, albo chodzi o twoje nieziemskie nogi – drażnił się ze mną, gładząc niepewnie moje uda.

Uderzyłam go rozbawiona w pierś i nachyliłam twarz do pocałunku.

Po kolejnych trzydziestu minutach zostaliśmy wreszcie wpuszczeni bez żadnych problemów do klubu. Bramkarz nawet nie przyjrzał się dobrze naszym dokumentom. Kiedy znaleźliśmy się w środku, zaczęłam skakać do góry i piszczeć z podekscytowania.

– To niesamowite! – pokrzykiwałam.

Chwyciłam Jacka za rękę i pociągnęłam na parkiet. Muzyka grała tak głośno, że niemal czuło się wibrowanie podłogi.

– Napijmy się czegoś! – wykrzyczał mi do ucha po kilku piosenkach.

Poszliśmy w kierunku baru. Strzeliliśmy po lufce i wróciliśmy od razu na parkiet, żeby tańczyć. Zatraciliśmy się w rytmie głośnej muzyki. Jack trzymał przez cały czas jedną rękę na moim pośladku, przez co robiło mi się gorąco i trochę mi to przeszkadzało. Kiedy pochylił głowę i pocałował mnie, zanurzyłam dłonie w jego włosy i oddałam pocałunek, wkładając w to całe uczucie do niego. Chociaż byliśmy w środku dopiero od godziny, chciałam już wyjść. Klub okazał się fantastyczny, ale tak naprawdę pragnęłam tego, co zaplanowaliśmy na potem – nocy z Jackiem.

– Pójdziemy już, Jack? – zapytałam, przesuwając dłonie w dół jego piersi.

Uśmiechnął się do mnie i energicznie pokiwał głową. Od pół roku był gotów przenieść nasz związek na następny etap, ale postanowił, że zaczekamy, aż oboje skończymy szesnaście lat.

Chwycił mnie za rękę i ruszyliśmy do wyjścia, wymijając tłum pijanych ludzi, kręcących się dookoła i cieszących wieczorem. Kiedy dotarliśmy do schodów prowadzących do głównego holu, pojawił się Carter. Wyciągnął przed siebie ramię, żeby nas zatrzymać.

– Cześć, księżniczko. Zatańczysz? – zapytał, omiatając mnie powoli wzrokiem.

– Nie, dziękuję, właśnie wychodzimy – odmówiłam z pewnością siebie w głosie.

– Nie wydaje mi się. – Uśmiechnął się, wziął mnie za rękę, szarpnął ku sobie, odrywając mnie od Jacka.

Zamurowało mnie.

– Zabieraj od niej łapska, gnoju! – warknął Jack groźnie, robiąc krok do przodu.

Patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami i zastanawiałam się, czy dojdzie do bójki. Zanim jednak dotarło do mnie, co się właściwie stało, ktoś chwycił Jacka od tyłu i wykręcił mu ręce, unieruchamiając go skutecznie.

Wyrwałam się Carterowi.

– Odczep się ode mnie! Puśćcie go! Nie chcę z tobą tańczyć. Wychodzę ze swoim chłopakiem! – wrzasnęłam ze złością.

Carter uśmiechnął się złośliwie, najwyraźniej zupełnie się nie przejmując moim wybuchem.

– Proszę tylko o jeden taniec, potem będziesz mogła iść – zaproponował, machając ręką od niechcenia.

Jack prychnął z furią, a facet, który go trzymał, popchnął go na ścianę i tam uziemił. Zaczęłam krzyczeć i rozglądać się, szukając desperacko pomocy.

– Dotkniesz jej, to cię zabiję! – zawarczał Jack.

– Nikt tak do mnie nie będzie mówił! – wrzasnął Carter ze złością.

Zrobił kilka kroków do przodu i uderzył Jacka pięścią w twarz, rozcinając mu wargę. Popłynęła krew. Carter cofnął ramię, zamierzając najwyraźniej uderzyć ponownie. Złość wykrzywiła mu twarz. Wpadłam w panikę na samą myśl, że ten facet krzywdzi Jacka. Nie mogłam na to pozwolić. W żadnym razie.

– Przestań! W porządku, zatańcz z tobą! Jeden taniec, tylko, proszę, już go nie bij – błagałam, a łzy leciały mi po policzkach.

– Nie, Anno! – krzyknął Jack, plując krwią na podłogę.

Spojrzałam na niego i czułam, jak broda mi drży na widok jego pokrwawionej twarzy. Serce biło mi tak szybko, że byłam bliska zemdlenia.

– Jeden taniec. To dla mnie bez znaczenia – skłamałam, zmuszając się do

uśmiechu.

Carter roześmiał się, złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą na parkiet. Przytulił mnie do piersi i ciasno oplótł ramionami. Jego twarz dzieliły od mojej centymetry. Zrobiło mi się niedobrze. Dostałam dreszczy. Odwróciłam głowę, bo nie chciałam patrzeć na niego, kiedy przyciskał swoje krocze do mojego biodra. Poczulałam smak żółci w ustach. Jedna z jego rąk zsunęła się na mój pośladek, druga na udo. Zamknęłam oczy i marzyłam, żeby piosenka już się skończyła. Trzęsłam się ze złości i strachu. Modliłam się jednocześnie, żeby Jackowi nie działo się nic złego.

Wreszcie po całej wieczności piosenka dobiegła końca. Chciałam odepchnąć go od siebie, ale nie pozwolił na to. Śmiejąc się, przycisnął mnie jeszcze mocniej.

– Jesteś bardzo piękna, księżniczko – wydyszał mi do ucha.

– Puść mnie, powiedziałaś, że jeden taniec. Puść mnie, proszę – błagałam, usiłując wyrwać się z jego uścisku.

– Zmieniłem zdanie. Jeden to za mało – powiedział, całując mnie w szyję.

Zachłysnęłam się powietrzem i ponownie go odepchnęłam. Panika ogarnęła mnie na dobre, gdy się wilałam w jego objęciach, usiłując choć trochę odsunąć go od siebie. Tym razem mocno wbił palce w moje boki. Przeszył mnie ból. Krzyknęłam, ale nikt mnie nie usłyszał, bo muzyka ciągle dudniła wokół nas.

– Daj spokój! Dlaczego to robisz?! – wrzasnęłam. Łzy spływały mi po policzkach.

Przesunął językiem po mojej twarzy, zlizując łzy.

– Mmm – wydyszał. Wsunął mi rękę pod sukienkę i zaczął palcami gładzić majtki.

Zacisnęłam nogi i próbowałam uwolnić się od jego dotyku. – Nie! Puść mnie, proszę! Jack! – krzyczałam, szamocząc się i desperacko usiłując wyrwać się z jego objęć. Nikt nie zwracał na nas najmniejszej uwagi.

– Świetnie, idź i poszukaj swojego Jacka – wysyczał, popychając mnie brutalnie w stronę schodów.

Potykałam się, wchodząc na schody tak szybko, jak nogi chciały mnie nieść. Przez cały czas czułam, że serce mam w gardle. Gdy znalazłam się na górze, odnalazłam spojrzeniem Jacka. Nadal był trzymany przy ścianie przez tego samego faceta o jasnych włosach. Jak tylko mnie spostrzegł, zaczął się ponownie wyrwać.

– Puść go, proszę – skomlałam, usiłując podejść do niego. Kątem oka zobaczyłam, jak Carter kiwa głową, a wtedy blondyn usunął się. Kiedy Jack odzyskał swobodę ruchów, chwycił mnie i schował za sobą.

– Spokojnie, chłopaczku, nikomu nic się nie stało – powiedział cicho Carter, uśmiechając się z pogardą. – Choć twoja dziewczyna jest cholernie seksowna. – Powoli znowu taksował mnie wzrokiem, oblizując usta.

Skuliłam się za plecami Jacka. Dostałam gęsiej skórki z powodu tego, jak na

mnie patrzył. Nagle Jack rzucił się na niego i walnął go pięścią w brzuch. Carter zgiął się wpół z jękiem, a jego dwóch kumpli ponownie pochwyciło Jacka, mimo że desperacko się im wrywał. Rozejrzałam się w poszukiwaniu pomocy. Dlaczego nikt nam nie pomagał? Ludzie pili, tańczyli i śmiali się, nie zwracając na nas najmniejszej uwagi, nawet nie patrzyli w naszą stronę, podczas gdy muzyka huczała i odbijała się od ścian. Ręce mi się trzęsły, serce waliło jak młotem. Wiedziałam, że skrzywdzą Jacka. Przecież Carter powiedział, że możemy iść, dlaczego więc Jack musiał to zrobić?

– Błagam! Błagam! – krzyczałam, gdy jeden z facetów go trzymał, a drugi walił w brzuch raz po raz. Chwyciłam tego, który bił Jacka i chciałam odciągnąć od niego, ale Carter oplótł mnie ramionami, podniósł do góry i przestawił o kilka kroków dalej.

– Drzwi – szczechnął Carter ze złością.

Blondyn skinął głową i nagle zaczęli ciągnąć Jacka za sobą. Wyszarpnęłam się z uścisku Cartera i pobiegłam w ich kierunku, płacząc i krzycząc histerycznie. Wciągnęli go za drzwi przeciwpożarowe. Kiedy ich dopadłam i próbowałam mu pomóc, Carter chwycił mnie mocno za ramię i zatrzasnął za sobą drzwi. Staliśmy na czymś w rodzaju schodów ewakuacyjnych. Popchnął mnie do tyłu. Straciłam równowagę i wpadłam na ścianę. Bokiem głowy uderzyłam o nietynkowane cegły. Ból i szok przyćmiły mi wzrok. Poczułam strużkę krwi spływającą mi z boku twarzy. Mocno zacisnęłam powieki i walczyłam z bólem, a nogi się pode mną uginały.

Usłyszałam jęki Jacka, dlatego zmusiłam się do otwarcia oczu i starałam się rozwiać ciemność, która mnie pochłaniała. Leżał na podłodze, a oni kopali go po kolei. Twarz miał zakrwawioną, w oczach rozpacz i przerażenie.

Nie mogłam oddychać. Wszystko to było jak senny koszmar.

– Czego chcecie? Mam pieniądze, mogę wam dać pieniądze! Proszę! – krzyknęłam. Jeden z facetów wyciągnął coś, co wyglądało jak metalowe nunczako, zamachnął się nim, a potem zaczął tłuc mojego chłopaka. Usłyszałam trzask kości w jego ramieniu.

– Przestań! Błagam! Zrobię, co zechcesz! Proszę! – krzyczałam, z trudem łapiąc oddech. Podczołgałam się do Jacka i objęłam jego zmaltretowane ciało.

– Uciekaj – wycharczał ledwie słyszalnym głosem. Zamknął powieki i słabo jęknął przez ściśnięte szczęki.

– Jack, błagam. Nic ci nie będzie. Wszystko w porządku. Kocham cię. – Prosiłam go, zanosząc się płaczem przy jego krwawiącej twarzy.

Skrzywił się i objął mnie ramieniem, wbijając mi palce w plecy.

– Uciekaj, Anno. Uciekaj, błagam!

Carter chwycił mnie za ramiona, uniósł do góry, postawił na nogi i odciągnął od Jacka. Pozostali dwaj faceci pochylili się, złapali Jacka pod pachy i jego też

podnieśli. Jack krzyczał, gdy go dotykali. Kiedy usłyszałam, jak wyje z bólu, poczułam, że kolana się pode mną ugięły. Carter objął mnie od tyłu ramionami i pocałował w kark, a Jack patrzył na to z wyrazem przerażenia na twarzy i walczył o oddech. Carter wsunął mi rękę pod pachę, chwycił mnie za pierś i mocno ją ścisnął. Zanim się zorientowałam, co się dzieje, zgięłam się wpół i zaczęłam wymiotować.

Carter zaśmiał się podle i brutalnie ustawił mnie pionowo, dociskając moje plecy do swojej piersi.

– Mam zamiar zabawić się z twoją dziewczyną i sprawić, żeby krzyczała z rozkoszy, a to wszystko dla ciebie – powiedział do Jacka.

Jack uniósł gwałtownie głowę, jego oczy wypełniała nienawiść i wściekłość. Zaczął się szamotać, choć najprawdopodobniej cierpiał niewyobrażalny ból. Trzej faceci śmiali się z niego, gdy szarpał się daremnie i wykrzykiwał przekleństwa.

– Chcesz coś powiedzieć swojemu chłopakowi? – Carter wyszeptał do mojego ucha.

Chciałam jedynie powiedzieć... Błagam, skończ z tym i pozwól nam odejść, żeby znaleźć pomoc.

– Kocham cię – powiedziałam, płacząc.

– Ja też cię kocham – wyszeptał Jack.

Carter kiwnął głową do swoich koleśki, a oni postawili Jacka na nogi, jakby nic nie ważył. Próbowałam się wyrwać do niego, ale Carter trzymał mnie w miejscu w żelaznym uścisku. Nie miałam nawet czasu na zastanowienie się, co będzie dalej, bo wszystko wydarzyło się tak szybko, że ledwie ogarniałam to rozumem. Kolesie Cartera powlekli Jacka kilka kroków do tyłu i zrzucili ze schodów przeciwpożarowych.

Zamarłam. To musiał być sen, najgorszy koszmar, jaki mi się przyśnił w życiu. Musiałam się obudzić, nie potrafiłam tego znieść. W uszach słyszałam jego krzyk, który rozbrzmiewał przez parę sekund, gdy Jack spadał. Usłyszałam głuchy huk, a potem zostało tylko echo muzyki dochodzącej z klubu za moimi plecami.

Nie mogłam zaczerpnąć powietrza. Serce rozpadło mi się na miliony kawałków, kiedy odtwarzałam w myślach ostatnie kilka sekund. Oczami wyobraźni znowu widziałam twarz Jacka, kiedy tamci dwaj faceci unieśli jego ciało i pchnęli w dół. Nigdy nie widziałam kogoś tak przerażonego i bezradnego.

Wyrwałam się z uścisku Cartera i podbiegłam do poręczy, modląc się, żeby w jakiś sposób Jackowi nic się nie stało. Takie szczęście nie było mi jednak pisane. Kiedy wychyliłam się nad poręczą, mrużąc oczy, zobaczyłam przez łyzy najpotworniejszy obraz, jaki widziałam. Jack leżał rozciągnięty na posadzce w kałuży krwi. Ramiona i nogi miał rozrzucone. Nie poruszał się.

Byliśmy na trzecim piętrze. Nie mógł tego przeżyć po obrażeniach, jakie mu

zadali. Wiedziałam, że nie ma nadziei.

Odwróciłam się szybko i ponownie zwymiotowałam. Miałam atak hiperwentylacji, szamotałam się, by wziąć oddech, mając cały czas w oczach obraz Jacka. Nogi nie chciały już mnie utrzymywać, dlatego upadłam na podłogę we własne wymiociny. Łzy spływały mi po twarzy, serce rozpadło się na milion kawałków.

Śmierć zabrała miłość mojego życia. Wszystkie nasze plany nigdy nie zostaną zrealizowane. Umarł przeze mnie. To ja chciałam przyjść do tego głupiego klubu, a teraz on nie żył. Nie zdążyłam nawet się z nim kochać.

Widziałam tylko czarne plamy, w uszach słyszałam pulsowanie krwi. Byłam bliska zemdlenia. Czułam narastającą we mnie pustkę.

Jack umarł. Zostawił mnie. Nie chciałam żyć bez niego. Nie mogłam. Rozpacz mnie przytłaczała.

Chwyciłam poręcz i resztką sił stanęłam na nogach. Nie spojrzałam w dół. Nie zniósłabym ponownie jego widoku. Patrzyłam prosto przed siebie, kiedy przełożyłam nogę nad poręczą. Błagam, pozwól umrzeć też i mnie, prosiłam w duchu. Zamknęłam oczy i szykowałam się do skoku. W uszach mi dzwoniło. Byłam odrętwiała. Puściłam poręcz i uśmiechnęłam się, bo wiedziałam, że nie będę już czuła dłużej tego bólu serca.

W chwili gdy poczułam ruch powietrza wokół siebie i zrobiłam krok ku nicości, coś chwyciło mnie w pasie.

– No co ty, księżniczko. To byłaby strata. – Usłyszałam, zanim straciłam przytomność.

Rozdział drugi

Ashton Taylor

Pot spływał mi po plecach, kiedy stałem, jak mnie tego nauczono, prosty jak drut, ze wzrokiem utkwionym przed siebie, z ramionami wzdłuż ciała. Wystrojony w kompletny ubiór komandosa SWAT, łącznie z czarnymi bojówkami o tuzinie kieszeni, czarnym podkoszulkiem, czarną kamizelką taktyczną i kurtką prężyłem się w samo południe w oślepiającym słońcu, które paliło mnie żywym ogniem. Lubili, kiedy dobrze się prezentowaliśmy w całym rynsztunku.

– Jak długo będą tu nas trzymali na baczność? Padam już na pysk, kurwa! – Wysyczał do mnie przez zęby Nate, mój partner.

– Już niedługo. Weston robi się głodny. Widzisz, jak się wierci w fotelu? Szybko zwinie ten pokaz i pójdzie prosto do bufetu – wyszeptałem, starając się przybrać wesoły ton.

Nate uśmiechnął się i spojrzał na naszego dowódcę. Jak na zamówienie Weston podniósł się z miejsca.

– Nadchodzimy, bufecie – wymamrotałem.

Nate roześmiał się, szybko zmieniając to w kaszel, kiedy Weston ostrzegawczo uniósł brew.

– Uwaga, absolwenci. Zostaną ogłoszone drużyny treningowe. Ci, którzy zajęli dwa pierwsze miejsca w grupie – powiedział Weston, patrząc z dumą na mnie i Nate'a – pozostaną na miejscu, bo zostaliście już przydzieleni do wydziałów.

Uśmiechnąłem się na dźwięk tych słów. Byliśmy z Nate'em najlepsi na naszym roku, z tym że ja zająłem pierwsze miejsce. Zaszczytem było dostać przydział do wydziału tuż po zakończeniu nauki. Nie zdarzało się to często i proponowano to tylko tym, którzy wyrobili sobie dobrą opinię u przełożonych. Z Nate'em tworzyliśmy wredny duet, a ja najwyraźniej zostałem wyznaczony do misji specjalnych „o największej wadze” – tak przynajmniej poinformował mnie Weston tego ranka.

W środku aż mnie ścisnęło ze zniecierpliwienia. Marzyłem o służbie w oddziale na pierwszej linii SWAT, bo ci faceci byli zawsze przed wszystkimi na miejscu wydarzeń i brali udział w akcjach, ale wiedziałem, że nie mogę na to liczyć. Nikt nie dostawał tam przydziału bez minimum dziesięciu lat doświadczenia na polu walki. Byli najlepszymi z najlepszych i zazwyczaj robił się u nich wakat, tylko kiedy któryś z nich umierał albo zażądał przeniesienia. Wiedziałem, że nic takiego nie wydarzyło się ostatnio, mimo to łudziłem się nadzieją.

Weston skończył wreszcie przemówienie, a chłopaki ruszyli w kierunku sali,

gdzie wyłożono na stołach czerstwe kanapki i chipsy ziemniaczane. Na wszystkim oszczędzano. Nikt nie zwracał na to jednak uwagi, bo mój cały rok miał zamiar świętować tego wieczora w barze, a ja planowałem urządzić się w trupa.

Nate i ja zostaliśmy na placu, jak nam kazano.

-Taylor, Peters, za mną! – rozkazał Weston, wchodząc do swojego obskurnego pokoju. Usiadł za biurkiem i gestem pokazał, żebyśmy usiedli. – W porządku, Nate, Wydział Szósty upomniał się o ciebie – powiedział z dumą.

Uśmiechnąłem się z radości i przybiliśmy z Nate'em piątkę.

– A niech cię! O to mi właśnie chodziło! – krzyknął Nate, zerwał się z krzesła i wymachiwał pięścią w powietrzu.

– Siadaj, Nate – powiedział Weston, śmiejąc się i kręcąc głową w rozbawieniu.

Wydział Szósty stwarzał fantastyczne możliwości. Nate miał od razu szansę zdobyć doświadczenie na polu walki, poza tym mieli wyspecjalizowane drużyny, w których można było się szkolić. Nate chciał zostać snajperem i był niesamowity w strzelaniu na duże odległości.

– W porządku, a zatem chęć cię od poniedziałku. Zgłosisz się do dowódcy Tate'a punktualnie o dziewiątej rano. Nie spóźnij się, Nate. Tu masz dokumenty i nie zapomnij ich przeczytać – powiedział Weston, wręczając Nate'owi szarą kopertę.

– Tak jest i dziękuję – odpowiedział Nate, salutując regulaminowo, choć uśmiechał się przy tym jak idiota.

– W porządku, Nate, idź i coś zjedz. Muszę porozmawiać z Ashtonem w cztery oczy – dodał Weston i kiwnięciem głowy odprawił Nate'a.

Kiedy Nate przechodził obok mnie, jeszcze raz przybiliśmy piątkę, a ja modliłem się w duchu, żebym dostał równie dobry przydział. Weston zaczekał, aż drzwi się zamknęły, zanim zaczął mówić.

– Ciebie, Ashton, potrzebują do czegoś ważnego. Nie będzie ci się to podobało. – Skrzywił się i pokręcił głową.

Wyraz jego twarzy sprawił, że serce mi zamarło. To nie wróżyło niczego dobrego.

– Słucham w takim razie – powiedziałem z pewnością siebie. Byłem gotów na każde wyzwanie, przed którym chcieli mnie postawić. Miałem najlepsze oceny ze wszystkich specjalności poza strzelaniem na duże odległości, w którym plasowałem się tuż za Nate'em. Pobiłem pięć różnych rekordów wydziałowych, w tym w walce wręcz, taktycznym planowaniu i postępowaniu z zakładnikami. Nikt wcześniej nie uzyskał tylu wyróżnień.

Weston westchnął i wyciągnął w moją stronę szarą kopertę. Wziąłem ją i marszcząc czoło, rozdarłem. W środku była kartoteka policyjna Annabelle Spencer. Zaciekawiony otworzyłem tekturową teczkę, nie mając pojęcia, o co może

chodzić. Na pierwszej stronie umieszczono zdjęcie. Annabelle okazała się zdumiewająco piękna. Zgodnie z zawartymi informacjami miała dziewiętnaście lat i studiowała.

Zerknąłem na Westona.

– Kim ona jest? – zapytałem, kompletnie zdezorientowany, bo nie wiedziałem, z jakiego powodu dał mi akta tej dziewczyny.

– To córka wyjątkowo ważnego człowieka. To Annabelle Spencer, córka senatora Toma Spencera – odpowiedział z szacunkiem w głosie.

Rozbudziło to moje zainteresowanie. Tom Spencer kandydował na prezydenta i spodziewano się, że zajmie Gabinet Owalny po wyborach jeszcze w tym roku. Bardzo się z nim liczone i z tego, co słyszałem, miał być wspaniałym człowiekiem.

– No dobra, ale dlaczego dostałem jej akta? – spytałem, przerzucając strony i omiatając wzrokiem dokumenty. Wyrzucono ją ostatnio ze Stanford. Przez ostatnie półtora roku uczyła się na czterech innych uczelniach i z każdej z nich wydalano ją za używanie przemocy albo niszczenie mienia.

– Kiedy miała szesnaście lat, została uprowadzona przez Cartera Thomasa. Zabił jej chłopaka w klubie, a potem przetrzymywał ją wbrew jej woli przez prawie rok. A odnaleziono ją tylko dlatego, że policja dokonała przeszukania jego domu w związku z narkotykami i tam na nią natrafiła. Słyszałeś o Carterze Thomasie? – zapytał, unosząc brwi.

Szybko skinąłem głową. Wszyscy wiedzieli, kim był Carter Thomas. To szef przestępczego gangu, człowiek odpowiedzialny za śmierć prawie tysiąca osób, który podłożył bomby w godzinach szczytu jednocześnie na czterech różnych stacjach metra. Wszyscy wiedzieli, że on za tym stał, ale nigdy mu tego nie udowodniono, a najważniejsi świadkowie mieli skłonność do znikania w ostatniej chwili, podobnie jak materiał dowodowy. Na co dzień zajmował się handlem narkotykami i był bardzo zaangażowany w handel żywym towarem z Rumunii.

– W tej chwili odsiaduje dożywocie za zamordowanie chłopaka tej Spencer, Jacksona Robertsa. Dziewczyna była świadkiem oskarżenia, istniały też dowody łączące go bezpośrednio z morderstwem. Wszyscy wiedzą, kim on jest i co robi, ale zawsze się wymykał. Zamordowanie Jacksona Robertsa to zbrodnia, przez którą trafił na salę sądową. To, że go skazano, to jedna z najlepszych rzeczy, jakie wydarzyły się w naszym kraju – powiedział Weston z poważnym wyrazem twarzy.

– Ale co to ma wspólnego ze mną? – spytałem, nadal nie bardzo rozumiejąc, dlaczego mnie w to wtajemniczano.

Weston poprawił się na krześle.

– No cóż, Carter Thomas będzie się w tym roku odwoływał. Najwyraźniej niektóre z dowodów zostały zdobyte w niedozwolony sposób. Annabelle Spencer jest jedynym świadkiem, przez którego pierwszy raz został skazany. Istnieje spore

prawdopodobieństwo, że znowu będzie musiała zeznawać. Grożono jej już śmiercią, głównie z powodu tego, kim jest jej ojciec, ale ostatnio jej rodzina dostaje pogróżki, które ich zdaniem są wysyłane przez organizację Cartera.

Przyglądał mi się, najwyraźniej czekając na moją reakcję. A ja nadal nie wiedziałem, o co chodzi. Zostałem wybrany do specjalnego zadania, a on tymczasem opowiadał mi o jakiejś dziewczynie. Co to miało wspólnego ze mną? To nie była sprawa dla agenta SWAT.

Weston głęboko odetchnął.

– No dobrze, powiem po prostu, ona jest katem dla ochroniarzy. Każdy nowy, który zostaje do niej przydzielony, po tygodniu prosi o przeniesienie. Nie chcą z nią pracować. Z tego, co rozumiem, jest prawdziwym utrapieniem, wredną suką. Ale ta dziewczyna jest wyjątkowo ważna nie tylko dlatego, że może dostarczyć dowodów przeciwko Thomasowi, lecz także jako córka przyszłego prezydenta. Jej ojciec zażądał kogoś, kto będzie w stanie jakoś sobie z nią poradzić. Wymagany jest odpowiedni wiek kandydata, bo będzie musiał z nią studiować i w gruncie rzeczy być jej cieniem aż do końca sprawy sądowej.

Nagle oświeciło mnie i wiedziałem już, dokąd zmierza ta rozmowa. Wpatrywałem się w niego z niedowierzaniem. Pokręciłem głową i rzuciłem akta na biurko.

– To kompletna bzdura! Jestem policjantem ze SWAT, a nie jakąś pierdoloną niańką! – krzyknąłem.

– Sprawa nie podlega dyskusji. Chcą najlepszego agenta, mieszczącego się w widełkach wieku plus minus dziesięć lat, wybrali najlepszych agentów ze wszystkich wydziałów, wysłali dane dziesięciu najlepszych do senatora Spencera, a on wybrał właśnie ciebie! Byłeś jedynym absolwentem branym pod uwagę. To ogromne wyróżnienie – powiedział Weston z przekonaniem.

Jęknąłem sfrustrowany.

– Dlaczego w ogóle jesteśmy w to zaangażowani? Skoro jest córką senatora, powinni się nią zajmować agenci Secret Service, a nie my – odparowałem.

Dowódca westchnął.

– Zniechęciła większość z tych chłopaków, Taylor. Poza tym nie ma tak wielu agentów spełniających warunek wieku. Większość ludzi idzie do Secret Service raczej pod koniec kariery – wyjaśnił, wzruszając ramionami. Obrócił głowę bokiem i świdrował mnie wzrokiem. – Ashtonie, to tylko do zakończenia sprawy sądowej. Osiem miesięcy i będzie po wszystkim. Senator Spencer gwarantuje ci dowolny wybór przydziału po tym czasie. Czego tylko zechcesz, nawet do pierwszej linii SWAT.

Gwałtownie obróciłem głowę, słysząc te słowa.

– Poważnie?

Uśmiechnął się i skinął głową.

– Wiedziałem, że to cię zainteresuje, ale chcę, żebyś zrozumiał, że to bardzo ważne zadanie. Może tak nie wygląda, ale jeśli ona umrze i sprawa spadnie z wokandy, Carter Thomas zostanie wypuszczony i setki, jeśli nie tysiące ludzi może stracić życie – powiedział z powagą w głosie.

Dobra, w porządku, rozumiem. Dobrze się sprawić przy niańczeniu dziewczuchy przez osiem miesięcy, a potem wymarzona praca. Załatwione!

– Niech będzie, rozumiem. – Teraz ja się uśmiechałem.

– Nie wolno ci nikomu o tym mówić. Opowiadaj, że dostałeś przydział gdzieś poza stanem. Będiesz z nią pracował pod przykrywką. – Wziął do ręki akta, które rzuciłem na biurko, i podał mi je.

Ponownie otworzyłem teczkę i przyjrzałem się zdjęciu dziewczyny. Cholera, mam nadzieję, że naprawdę będę z nią pod przykrywką! Zamyśliłem się. Była idealnie w moim typie, ciemne włosy, ciemne oczy i cholernie śliczna – kogoś takiego w życiu nie widziałem. Nie miałem pojęcia, jakie miała ciało, bo była ubrana w workowate džinsy i bluzę z kapturem, ale twarz miała tak piękną, że mogłaby uchodzić za supermodelkę.

– No dobrze. Przeczytaj dokładnie streszczenie akt. Jest tam też DVD, na którym nagrano ją w szkole, i powody, przez które stamtąd wyleciała. Jak powiedziałem, to twarda sztuka. Wyjaśnienie znajdziesz w aktach, ale nie jest to najlepsza lektura do czytania przed snem – mówiąc to, skrzywił usta i rozmasował sobie kark.

Spojrzałem nerwowo na akta i zastanawiałem się, co w tym było aż tak złego, że wytrącało Westona z równowagi.

– No to chyba wszystko. Wymyśliłem dla ciebie fałszywy przydział na wypadek, gdyby ludzie pytali. Masz zarezerwowany lot na jutro rano, a bilet jest w aktach. Spakuj się, ale nie przesadzaj z ubraniami, bo będą tam mieli dla ciebie wszystkie rzeczy. Tylko parę osób zostało wtajemniczonych, bo sprawa jest bardzo delikatna. Nie ma pewności, czy w którymś z wydziałów nie dochodzi do przecieków, dlatego gdybyś czegoś potrzebował, dzwoń do mnie albo Eriksona. Namiary na niego znajdziesz w aktach. Powodzenia, Ashtonie – powiedział w końcu.

Wstał i wyciągnął do mnie rękę. Uścisnąłem ją, a potem, zanim wyszedłem, regulaminowo zsalutowałem. Obchodząc róg budynku, wyciągnąłem dokument z wrednym przydziałem, nauczyłem się na pamięć wszystkich szczegółów i dopiero potem ruszyłem, żeby dołączyć do imprezujących absolwentów.

Nie zostałem jednak długo z chłopakami. Samolot miałem o wpół do dziewiątej rano następnego dnia, a musiałem się spakować i upewnić, że jestem gotów do wyjazdu. Już sam w sypialni, wziąłem akta i wyciągnąłem się na łóżku, żeby je przeczytać. Tak jak się spodziewałem, lektura była naprawdę wstrząsająca.

Carter Thomas przetrzymywał Annabelle przez ponad dziesięć miesięcy.

Uważał ją za swoją dziewczynę, choć był od niej o dziewięć lat starszy. Nie wolno było jej wychodzić z domu, bił ją i znęcał się nad nią psychicznie. Usiłowała się zabić, podcinając sobie żyły, niedługo przedtem, zanim ją od niego zabrano. A znaleźli ją zamkniętą w szafce kuchennej – posiniaczoną, złamaną i niemal w stanie katatonii. Nie chciała potem z nikim rozmawiać przez dwa tygodnie, a później pierwsze słowa skierowała do policjanta i błagała go, żeby ją zabił.

Przełknąłem głośno ślinę i przewróciłem kartkę. Na następnej stronie znajdowały się jej zdjęcia z dnia, kiedy ją odnaleziono, i fotografie jej obrażeń do kartoteki policyjnej. Żółć napłynęła mi do ust, gdy patrzyłem na jej opuchnięte i posiniaczone ramiona i twarz. Badanie lekarskie stwierdziło niedawno złamane żebro i palec, i stare, zrosnięte złamania żeber, nadgarstka i obojczyka.

Serce mi się ścisnęło z żalu nad szesnastoletnią dziewczyną, która była świadkiem zamordowania jej chłopaka, a potem stała się ofiarą psychicznego, fizycznego i seksualnego maltretowania przez ponad dziesięć miesięcy.

Trzy i pół roku później nie przypominała już ładnej dziewczyny, którą wcześniej wszyscy uwielbiali, zmieniła się bowiem w zgorzkniałą, podłą sukę. Była wyalienowana społecznie, unikała jakichkolwiek związków, odcięła się emocjonalnie od rodziny i przyjaciół. Nie wolno mi było „pod żadnym pozorem” jej dotykać, chyba że pojawiłaby się konieczność walki w jej obronie. Jeszcze dwukrotnie dokonywała prób samobójczych, w obu przypadkach połykając proszki, ale zawsze ktoś znajdował ją na czas. Robiła to w urodziny. Spojrzałem na datę jej urodzin i przekonałem się, że za pół roku będzie obchodziła następne. Postanowiłem zapamiętać datę, żeby wykazać wtedy wyjątkową czujność.

Wyglądało na to, że Annabelle często pakowała się w tarapaty. Wsunąłem DVD do odtwarzacza i usiadłem na podłodze, żeby obejrzeć nagranie, bo chciałem poznać powód, dla którego relegowano ją z ostatniej uczelni.

Relacja filmowa zaczęła się od pokazania sali wykładowej. Ludzie siedzieli w ławkach, rozmawiali, najwyraźniej czekając na rozpoczęcie zajęć. Natychmiast ją zobaczyłem. Miała na sobie workowate dzinsy i workowaty sweter. Kiedy przechodziła obok chłopaka, który śmiał się z przyjaciółmi, ten klepnął ją w tyłek.

Podsłoczyła do góry, zanim go zaatakowała.

– Nie dotykaj mnie – zawarczała.

– Przepraszam, księżniczko. – Chłopak śmiał się dalej i w niewinnym geście uniósł ramiona do góry.

Skrzywiła się, jakby uderzył ją w twarz.

– Nigdy więcej mnie tak nie nazywaj – powiedziała cicho, wyglądając jednocześnie na wściekłą i przestraszoną.

– Mam cię nie nazywać... księżniczką? – zadrwił z niej.

Ponownie się skrzywiła, zanim jej twarz przybrała kamienny wyraz.

– Jeśli jeszcze raz mnie tak nazwiesz, złamię ci nos i zmiążdżę jaja –

odparowała.

Chłopak i jego przyjaciele roześmieli się jedynie z tej groźby. Uśmiechała się słodko, kiedy zbliżył twarz do jej twarzy.

– Załatwione, księżniczko – powiedział sarkastycznie.

Nie zdążył mrugnąć okiem, kiedy walnęła go w brzuch i kopnęła kolaniem w krocze. Gdy zgiął się wpół, złapała go za włosy z tyłu głowy i uderzyła w twarz kolaniem, bez trudu łamiąc mu nos. Chłopak osunął się na podłogę, płacząc z bólu. Poklepała go po głowie, nadal słodko uśmiechnięta.

– Mówiłam ci – chwyciła torbę i wypadła jak burza z sali. Wszyscy patrzyli na nią zaszokowani.

Zacząłem się śmiać. Była zdecydowanie wredną suką.

Przejrzałem resztę dokumentów. Najwyraźniej nie miała już przyjaciół, nie chodziła na randki, nie imprezowała. Z notatek wynikało, że nie ufała nikomu i była wyjątkowo podejrzliwa. Balansowała na granicy depresji i prześladowały ją powracające koszmary nocne. Ostatnio bez reszty pochłaniały ją sporty walki, znała doskonale sztukę samoobrony, karate i kickboxing.

Poszukałem instrukcji dla mnie. Miałem udawać jej chłopaka. Aż jęknąłem, gdy przeczytałem te słowa. Poza tym zmieniano mój prawdziwy wiek z dwudziestu jeden lat na dziewiętnaście – żebym stał się jej równolatkiem. Czekąco mnie chodzenie na te same zajęcia na wydziale sztuk pięknych i grafiki użytkowej. Westchnąłem głęboko i czytałem dalej. Miałem z nią mieszkać w kampusie uniwersyteckim w dwupokojowym mieszkaniu. Nie przewidywano dla mnie żadnych dni wolnych poza przerwami międzysemestralnymi, kiedy jechała do rodziców. Dopiero wtedy mogłem dowolnie dysponować własnym czasem, bo będą ją chronili inni agenci.

Miał jej pilnować jeszcze jeden agent, z Secret Service, którego przydzielono jej podobnie jak wszystkim członkom bliskiej rodziny senatora. Facet nazywał się Dean Michaels. Nocami ktoś jeszcze stał na straży budynku, w którym spaliśmy. Przez cały czas miałem działać pod przykrywką, co oznaczało brak randek i żadnego seksu przez osiem miesięcy. Zakląłem. Zanosilo się na najdłuższe osiem miesięcy w moim życiu.

Po wylądowaniu helikopter miał mnie zabrać z lotniska i przewieźć do letniej rezydencji senatora, gdzie miałem zostać przez prawie tydzień, żebyśmy się poznali przed wspólnym zamieszkaniem w kampusie. Zgodnie z zapisem w aktach Annabelle nie miała pojęcia o kierowanych do niej groźbach śmierci, mówiono jej tylko, że wzmacniają jej ochronę w związku ze zbliżającymi się wyborami.

Zapisałem w komórce numery Westona i Eriksona, a potem zacząłem pakować rzeczy odpowiednie dla studenta. Kiedy skończyłem, wpełzłem na łóżko w moim gównianym małym mieszkaniu, które wynajmowaliśmy z Nate'em, i nakryłem się kołdrą. Pożegnałem się wcześniej z chłopakami. Naprawdę będę

tęsknił za Nate'em: bardzo się zaprzyjaźniliśmy przez ostatnie cztery lata wspólnej nauki. Pod pewnymi względami stał się dla mnie jak brat.

Poza tym nie było nikogo, z kim mógłbym się pożegnać. Nie miałem rodziny – moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym, gdy miałem dziesięć lat, a potem wędrowałem od jednej rodziny zastępczej do drugiej, aż skończyłem siedemnaście lat, bo wtedy znalazłem własne miejsce. Zamknąłem oczy i chciałem szybko zasnąć, ponieważ następny dzień miał być bardzo długi.

Lot przebiegł bez niespodzianek. Miałem bilet w pierwszej klasie i przedrzemałem niemal całą drogę. Poprzedniej nocy nie spałem dobrze. Za każdym razem, gdy zamknąłem powieki, widziałem Annabelle patrzącą na mnie zimnymi oczami, błagającą o pomoc. Potem otwierałem szafkę w kuchni i ona tam była, pobita, na podłodze, a ja zrywałem się ze snu obłany zimnym potem. Miałem przecucie, że to zadanie będzie trudniejsze, niż mi się to na początku wydawało. Jeszcze jej nie poznałem, a już chciałem ją chronić.

Kiedy samolot w końcu wylądował, przeprowadzono mnie przez punkty kontroli na prywatne lądowisko helikopterów po drugiej stronie lotniska. Wysoki facet w czarnym garniturze wyciągnął do mnie rękę. Miał trzydzieści kilka lat, jasne włosy i piwne oczy.

– Witaj, jestem Dean Michaels, ochroniarz asekuracyjny Annabelle Spencer – powiedział, gdy wymienialiśmy uścisk dłoni.

– Ashton Taylor. Miło cię poznać. – Uśmiechnąłem się uprzejmie.

Zaprowadził mnie do helikoptera i obaj założyliśmy słuchawki.

– Lot trwa około pół godziny. Letnia rezydencja ci się spodoba. Jest nad samym jeziorem – powiedział, uśmiechając się.

– Brzmi dobrze. A co możesz mi powiedzieć o Annabelle? – zapytałem, wpatrując się uważnie w jego twarz, ciekaw, jak zareaguje.

Zmarszczył czoło, zanim się odezwał, i zdawał się starannie dobierać słowa.

– Annabelle Spencer jest... trudna. Trzeba mieć na nią oko przez cały czas. Łatwo pakuje się w kłopoty. Przez ostatnie lata pilnowało ją po kolei dwudziestu trzech agentów. Ten, który wytrzymał najdłużej, był przez trochę ponad trzy miesiące. Pracuję jako jej ochroniarz asekuracyjny od półtora roku i zdołałem wytrzymać tyle czasu tylko dlatego, że nie mam z nią zbyt częstego kontaktu. – Pokręcił głową najwyraźniej trochę podenerwowany.

– Ochroniarzy pilnujących ją bezpośrednio wyrzucano po trzech miesiącach? – zapytałem lekko spanikowany. Jeżeli nie wytrzymam ośmiu miesięcy, nie będę mógł wybrać przydziału.

– Nie, człowieku, oni rezygnowali sami! Pozbywanie się ich przyjęła sobie za punkt honoru. Moim zdaniem traktuje to jak rodzaj wyzwania. Jej rekord jak do tej pory to cztery dni. – Roześmiał się.

Szybko przełknąłem ślinę.

– Więc ona nie chce ochroniarza blisko siebie, tak? – zapytałem. Może powinna wiedzieć o kierowanych do niej groźbach, ponieważ wtedy łatwiej byłoby ją ochronić, bo nie ma takiej siły, która skłoniłaby mnie do rezygnacji.

– Dziewczyna nie chce żadnej ochrony. Myślę, że mnie toleruje, bo trzymam się od niej z daleka i zachowuję dystans. Nie lubi towarzystwa, woli być sama. Wiele przeszła i to ją zmieniło – odpowiedział rzeczowo.

– Wie, że przyjeżdżam? – spytałem, patrząc na pola, nad którymi lecieliśmy.

– Aha. – Zaśmiał się cicho.

Popatrzyłem na jego twarz. Pokręcił głową i znowu się roześmiał. Nie chciała mnie tam – tyle przynajmniej wynikało z jego reakcji.

– Senator Spencer dał mi twoją teczkę. Jakim cudem facet taki, jak ty, który był najlepszy na roku, złote dziecko akademii, skończył z takim gównianym przydziałem? – zapytał, wyglądając na rzeczywiście zaciekawionego.

Zamknąłem oczy i oparłem głowę o tył fotela.

– Nie mam zielonego pojęcia – wymamrotałem. Cały czas zadawałem sobie to pytanie. Rozumiałem, że to ważne zadanie, ale na pewno istniał ktoś inny, kto mógłby je wykonać, mający doświadczenie w ochronie. Milczałem przez resztę lotu.

Po locie, który wydawał się trwać w nieskończoność, wylądowaliśmy przed okazałym domem, stojącym tuż nad jeziorem. Wszedłem za Deanem do rezydencji. Wlokłem się za nim i rozglądałem, patrząc z podziwem na piękne drewniane podłogi, ciężkie zasłony i oprawione w ramy dzieła sztuki na ścianach. Wnętrza wyglądały jak zdjęcia z luksusowego magazynu. Dean zatrzymał się przed drzwiami i zaczął rozmawiać z kobietą siedzącą przy biurku. Kobieta przekroczyła już dość dawno pięćdziesiątkę i zerknęła na mnie z przyjaznym uśmiechem.

Odchrząknąłem i wyciągnąłem do niej rękę.

– Dzień dobry pani. Ashton Taylor. Miło panią poznać.

Zanim podała mi dłoń, otaksowała mnie wzrokiem.

– Mnie również miło. Nazywam się Maddy Richards i jestem osobistą sekretarką senatora Spencera. Zaraz go powiadomię, że pan przyjechał, bo wiem, że będzie chciał z panem porozmawiać – powiedziała rzeczowym tonem. Podniosła słuchawkę telefonu. – W porządku, akurat jest wolny. Może pan wejść. – Wskazała głową drzwi po mojej prawej stronie.

Nagle poczułem zdenerwowanie, bo zdałem sobie sprawę, że mam poznać człowieka, który miał duże szanse zostać następnym prezydentem Stanów Zjednoczonych. Wziąłem się jednak w karby i poszedłem, gdzie mi kazano. Senator Spencer siedział za dużym, drewnianym biurkiem, a na kanapie zobaczyłem kobietę, która piła herbatę. Była piękna, miała ciemnobrązowe włosy uczesane w kok i piwne oczy. Wydała mi się jakby znajoma. Może widziałem ją w telewizji.

Senator Spencer wstał i podszedł do mnie z wyciągniętą ręką. Na ekranie telewizora robił imponujące wrażenie, ale w rzeczywistości było to jeszcze bardziej widoczne. Wyglądał na kogoś, komu można zaufać i kto jest kompetentny, otaczała go też aura, która wyjaśniała, dlaczego typowano jego zwycięstwo w nadchodzących wyborach.

Wymieniłem z nim uścisk dłoni.

– Bardzo mi miło pana poznać.

– I mnie też, agencie Taylor. A to moja żona, Melissa. – Wskazał na kobietę siedzącą na kanapie. Obróciłem się i uśmiechnąłem. No jasne, dlaczego wydała mi się znajoma. Była podobna do Annabelle, choć Annabelle promieniała urodą, daleko przewyższając matkę.

– Mnie również miło panią poznać – powiedziałem i skinąłem głową.

– Z wzajemnością. Miejmy nadzieję, że wytrzyma pan dłużej niż poprzednicy. Annabelle potrzebuje większej stabilizacji otoczenia – powiedziała ze smutkiem.

Senator Spencer odchrząknął.

– Zatem, agencie Taylor, czytałem pańskie akta personalne i muszę przyznać, że robią wrażenie. W agencji ma pan doskonałą opinię. Pokładają w panu ogromną nadzieję. – Wskazał mi gestem, żeby usiadł na kanapie. – Przeczytał pan instrukcje? – Skinąłem głową i usiadłem. – Czy ma pan jakieś pytania przed spotkaniem z Annabelle?

Skinąłem głową.

– Tylko jedno. Zastanawiam się, dlaczego po prostu nie powiedzieli państwo Annabelle o groźbach, bo może wtedy lepiej współpracowałyby z ochroną. Znacznie łatwiej byłoby ją chronić i byłaby bezpieczniejsza, gdyby miała przychylniejsze nastawienie.

Pani Spencer nabrała powietrza, a senator energicznie pokręcił głową.

– Annabelle jest bardzo delikatna. Nie lubi tego okazywać, ale nadal oplakuje Jacka i przeżywa to, co tamto bydlę jej wyrządziło. – Zaciśnął dłonie w pięści, zrobił głęboki wdech i zapanował nad sobą. – Nie można jej tego powiedzieć. Ledwo radzi sobie z tym, co jest teraz. – Podszedł do biurka i podniósł słuchawkę telefonu. – Maddy, czy mogłabyś poprosić Annabelle, żeby tu przyszła?

Twarz miał smutną z wyrazem bólu. Ten mężczyzna przeżywał coś, czego żaden ojciec nie powinien zaznać. Nie myślałem o nich, kiedy czytałem jej akta. Kiedy jednak teraz się nad tym zastanowiłem, zdałem sobie sprawę, że jej rodzice też przeszli piekło. Ich szesnastoletnia córka zaginęła, myśleli, że nie żyje, a po wielu miesiącach została odnaleziona, zmaltretowana, złamana psychicznie, zupełnie zmieniona. Musieli patrzeć, jak pogrążała się w depresji i próbowała odebrać sobie życie, jak zmieniała się w zimną, pozbawioną serca osobę. Teraz nie mogli nawet jej przytulić albo potrzymać za rękę.

Rozdzwonił się interkom stojący na biurku. A potem rozległ się głos Maddy:

– Przyszła Annabelle, panie senatorze.

– W porządku, Maddy, niech wejdzie – odpowiedział senator, zerkając na mnie i niemal przepaszając mnie bezgłośnie.

Kilka sekund później dziewczyna weszła do pokoju. W chwili kiedy ją zobaczyłem, wiedziałem, że zaczną się kłopoty. Wyglądała na bezbronną. Oczy miała zimne, zdystansowane, pełne bólu. Widziała rzeczy, których nikt nie powinien oglądać. Carter dokonał gwałtu nie tylko na jej ciele, ale i na duszy.

Popatrzyła na mnie przez ułamek sekundy i bez żadnej reakcji obróciła się do ojca. Serce mi zamarło, żołądek się skurczył. Chciałem do niej podbiec, zapewnić, że wszystko będzie dobrze, sprawić, by się uśmiechnęła.

Niech to szlag! Naprawdę siedziałem w gównie po uszy!

Rozdział trzeci

Anna

Kiedy komórka zawibrowała na szafce nocnej, leżałam na łóżku i zasłaniałam ręką oczy przed porannym słońcem. Jęknęłam, przekręciłam się na bok i wyciągnęłam ramię, by sięgnąć do telefonu. Każdy mój mięsień protestował przeciwko temu ruchowi. Całe ciało mnie bolało po biegu, jaki sobie zafundowałam wcześniej tego ranka. Posunęłam się dzisiaj za daleko. Kiedy dowiedziałam się od ojca, że będę miała nowego ochroniarza i jakby tego było mało, że facet będzie udawał mojego chłopaka, rozładowałam frustrację w siłowni i biegałam na ruchomej bieżni, aż zrobiło mi się niedobrze i myślałam, że zemdleję.

W końcu dosięgnęłam telefonu czubkami palców, przystawiłam go do ucha i zapatrzyłam się w sufit.

– Tak. Co? – wymamrotałam, z góry wiedząc, o czym będzie rozmowa. Ojciec uprzedził mnie, że kiedy zjawi się nowy ochroniarz, przypadnie mi w udziale oprowadzenie go po domu, a później czekało mnie przygotowanie do przyszłego tygodnia, kiedy oboje zaczniemy naukę na nowej uczelni.

Przywitał mnie sztucznie wesoły głos Maddy:

– Cześć, Annabelle. Czy mogłabyś zejść do gabinetu ojca? Jest tu agent Taylor, który chciałby cię poznać.

Westchnęłam i zamknęłam oczy świadoma porażki.

– Jasne, będę za minutę.

Rozłączyłam się, zanim zdążyła odpowiedzieć, a potem wyszłam z pokoju na miękkich nogach. Kiedy wlokłam się przez dom, trzymałam wzrok utkwiony w podłodze, żeby nikt nie mógł mnie zagadnąć. Nie żeby jeszcze ktokolwiek próbował. Postawiłam sprawę jasno wszystkim, że nie chcę z nikim rozmawiać.

Kiedy weszłam do pokoju Maddy, podniosła wzrok i uśmiechnęła się, ale była spięta i czujna. Wyglądało na to, że teraz wszyscy mieli problem z tym, jak się zachowywać w mojej obecności.

– Tego polubisz, Annabelle, jest taki przystojny! – powiedziała stłumionym głosem, unosząc jedną brew w podekscytowaniu.

Zmarszczyłam czoło, skrzyżowałam ramiona na piersi i prychnęłam drwiąco, zniesmaczona. Jej uwaga była jednocześnie nie na miejscu i niechciana. To, jak wyglądał, nie miało znaczenia. Ważne było jedynie to, że nie chciałam kolejnego ochroniarza. Wszystko, co robili, polegało na ładowaniu się w moje życie, rujnowaniu go, by potem z niego wyjść po kilku miesiącach, kiedy docierało do

nich, że nie jestem nawet warta tego, by mnie ochraniać.

Otworzyłam zamasyście drzwi i przekroczyłam próg, a wtedy w pokoju nagle zapadła cisza. Obrzuciłam spojrzeniem obcego człowieka stojącego pośrodku.

Stałam zaszokowana. Maddy miała rację, na pewno był przystojny. Czarne włosy, krótsze po bokach, opadały gęstą czupryną na czoło, a pod nią błyszczały ciemnozielone oczy. Twarz miał doskonałą, a jego ciało pewnie też było niesamowite – choć zakrywał je zwykły biały podkoszulek i podarte dżinsy. Prawdę mówiąc, wyglądał, jak żywcem wyjęty z magazynu mody i bez wątpienia był najprzystojniejszym chłopakiem, na którego kiedykolwiek patrzyłam.

Spostrzegłam to w ciągu sekundy, zanim spojrzałam mu w oczy. Jego wzrok przesuwiał się po mnie wolno, oglądał każdy centymetr mojego ciała. Miałam ochotę zwinąć się w kłębek albo uciec tak szybko, jak nogi mnie poniosą. Na jego anielskiej twarzy było wypisane coś więcej niż tylko zainteresowanie i to sprawiło, że rozboleł mnie brzuch.

Starłam się zachować obojętność i szybko przeniosłam spojrzenie na ojca, który obserwował mnie w napięciu. Nie czuł się komfortowo po naszej drobnej sprzeczce w mojej sypialni tego ranka, kiedy powiedział mi o przyjeździe nowego ochroniarza.

– Zatem to ten człowiek? Nowy ochroniarz i mój chłopak? – zapytałam, ze złością wypowiadając ostatnie dwa słowa.

Skinął głową.

– Tak, Annabelle. To jest agent Taylor. Agencje Taylor to moja córka, Annabelle Spencer – odpowiedział ojciec, patrząc na nas oboje z nieufnością.

Piękny nieznajomy wyciągnął ku mnie rękę.

– Cześć, Annabelle. Jestem Ashton. Miło cię poznać.

Cofnęłam się, ale starałam się nie okazywać zdenerwowania. Nie chciałam, żeby ktokolwiek widział, że się boję. Serce zaczęło mi walić jak młotem na samą myśl, że mógłby mnie dotknąć. Fizyczna bliskość, zwłaszcza z mężczyznami, których nie znałam, przerażała mnie, stawałam się oziębła. Działo się tak od czasów Cartera. Ponownie zerknęłam na twarz agenta. Uśmiechał się do mnie, spojrzenie miał przyjazne i ciepłe. Stłumiłam strach i podałam mu rękę, usiłując zachować pewność siebie, ale miałam świadomość, że cała się trzęsę. Nie spuszczał ze mnie wzroku ani na chwilę, dzięki czemu trochę się odprężyłam. Potem zrobiłam krok do tyłu i skrzyżowałam ramiona na piersi. Matka obserwowała mnie, czekając na to, co zrobię.

Uniosłam do góry brodę i uśmiechnęłam się, udając pewną siebie, a potem omiotłam go wzrokiem od góry do dołu.

– Wiesz, Ashtonie, nie wyglądasz jak normalni faceci, którzy byli do mnie przydzielani. Będę wspaniałomyślna i powiem, że wytrzymasz tydzień, może

nawet dziesięć dni, zanim poprosisz o przeniesienie – rzuciłam bezczelnie.

Pokręcił głową.

– Prawdę mówiąc, panno Spencer, jestem tu na osiem miesięcy i nie zrezygnuję – odpowiedział stanowczym głosem, krzyżując ramiona na piersi, jakby mnie naśladował.

Pewność siebie, którą okazywał, sprawiła, że uniosłam brwi, ale desperacko starałam się nie okazywać żadnej reakcji.

– Możesz mówić do mnie Anno. – Machnęłam ręką lekceważąco, ignorując jego entuzjazm.

– Jak sobie życzysz, Anno. – Posłał mi w odpowiedzi uśmiech.

Matka głośno odchrząknęła.

– Może pokażesz agentowi Taylorowi jego pokój, Annabelle, i oprowadzisz go po domu i terenie? Pokaż mu, gdzie jest jezioro.

Zmarszczyłam czoło na te słowa. Zawsze oczekiwali po mnie, że będę miła dla agentów. A ja nie miałam pojęcia dlaczego, bo nigdy długo nie wytrzymywali i całe to zamieszanie zaczynało się od nowa.

– Zaprowadzę go do jego pokoju. To duży chłopiec, więc jestem pewna, że sam znajdzie jezioro. Chciałam powiedzieć, że nie można nie zauważyć tej cholernej wody, bo jest tuż obok. – Obróciłam się na pięcie i wyszłam na sztywnych nogach, nie zwracając uwagi na Ashtona, który wymieniał uprzejmości z moimi rodzicami.

Kiedy szłam korytarzem, usłyszałam odgłos szybkich kroków usiłujących nadążyć za mną.

– Dzięki, że na mnie czekałaś – powiedział ironicznie.

Popatrzyłam na niego z wyrazem niezadowolenia i zdziwienia. Zwykle ochroniarze ograniczali się do „Tak, panno Spencer. Nie, panno Spencer”. Najwyraźniej ten facet miał jaja.

– Nieważne, przystojniaku. Mam ci pokazać twój pokój czy nie? – warknęłam. Wszystko nadal mnie bolało i chciałam się zdrzemnąć przed obiadem.

– Jasne, byłoby super.

Objął mnie ramieniem. Serce mi zamarło, a moje ciało natychmiast zareagowało. Ukucnęłam pod jego ramieniem, a potem walnęłam go obiema dłońmi w pierś najmocniej, jak mogłam. Ponieważ zupełnie go tym zaskoczyłam, zatoczył się do tyłu i spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami, pełnymi przerażenia. Zacisnęłam zęby, cofnęłam prawe ramię i wymierzyłam cios w kierunku jego twarzy. Zablokował moje uderzenie i uniósł oba ramiona w geście poddania się.

– Przepraszam, nie powinienem tego robić, przepraszam – szybko się wytłumaczył, kręcąc głową.

Łzy napłynęły mi do oczu, kiedy otrząsałam się z szoku. Nie umiałam sobie

radzić z zainteresowaniem ze strony mężczyzn. Przywoływało to zbyt wiele wspomnień, z którymi nie mogłam się uporać.

– Wystarczy, spadaj – zawarczałam i miałam zamiar wrócić do gabinetu ojca i zażądać, żeby od razu go stąd przeniesiono.

– Daj spokój. Proszę – powiedział miękko.

Błagalny ton w jego głosie poruszył we mnie najwyraźniej czułą strunę, bo przystanąłam. Przelknęłam gulę, która urosła mi w gardle, i obróciłam się do niego. O tym, że naprawdę żałował, świadczyły chociażby jego zgarbione ramiona.

– Jesteś palantem – szczerknęłam jadowicie. Mężczyźni nie mieli pojęcia, jaką władzę nade mną posiadali i jak bardzo zwykły dotyk mógł wytrącić mnie z równowagi na wiele dni.

Skinął głową i ponownie uniósł ramiona do góry.

– Nigdy więcej mnie nie dotykaj. Już teraz twój los wisi na włosku – warknęłam, kręcąc głową ze złością. Nie miałam pojęcia, dlaczego dawałam mu drugą szansę. Zwykle stałabym już w gabinecie ojca i domagała się, żeby go odesłali, ale w jego oczach widać było prawdziwą skruchę i miałam pewność, że z jego strony był to tylko niewinny gest.

Skinął głową na zgodę, dlatego zawróciłam i znowu szłam przed nim. Kiedy mijaliśmy drzwi w korytarzu, mówiłam nazwy poszczególnych pokoi, ale nie dałam mu czasu na zajrzenie do któregoś z nich. Sam będzie musiał je obejrzeć. Nie miałam wobec niego żadnych zobowiązań.

– Kuchnia. Jadalnia. Pokój komputerowy. Salon. Zwykły pokój. Siłownia jest na dole – powiedziałam, wskazując na moją ulubioną część domu.

– Chwila. Macie własną siłownię? Mogę ją zobaczyć? – zapytał podekscytowany.

Zaryzykowałam ukradkowe zerknięcie. Uśmiechał się szeroko. Najwyraźniej lubił ćwiczyć, co zresztą było widać po jego wysportowanej sylwetce.

– Jasne. Nie krępuj się. – Uśmiechnęłam się i machnęłam ręką w stronę siłowni. W chwili gdy zniknął mi z oczu, przerwałam obchód i poszłam do swojego pokoju, zatrzaszczając za sobą drzwi. Rzuciłam się na łóżko i głęboko westchnęłam. Powiedziano mi, że miał tu być przez osiem miesięcy. Nie wytrzyma dłużej niż miesiąc. W najlepszym przypadku.

Po mniej więcej półgodzinie rozległo się pukanie do drzwi. Jęknęłam niezadowolona i wsunęłam szkiecownik pod poduszkę.

– Czego chcesz?! – zawołałam, bo nie miałam już tego dnia ochoty na życie towarzyskie.

– Czy mogę wejść? – odpowiedział Ashton.

Podniosłam się z łóżka i zachichotałam złośliwie, bo pewnie był zły na mnie, że uciekłam i zostawiłam go samego.

– Tak, to było bardzo zabawne – powiedział z sarkazmem.

Śmiałam się głośno, obróciłam głowę bokiem do niego i wcale się nie przejmowałam tym, że to przeze mnie był zdenerwowany. Jeszcze bardziej zmarszczył czoło.

– Chciałbym wejść i obejrzeć twój pokój.

Mocniej ścisnęłam gałkę u drzwi i przyciągnęłam je do siebie, blokując mu wejście.

– Co? Idź i obejrzyj własny, jest tuż obok – warknęłam, wskazując drzwi znajdujące się trochę dalej.

– Tak, wiem, ktoś mi go pokazał, kiedy mnie zostawiłaś – powiedział z wyrzutem. – Nie mam zamiaru zalegać w twoim pokoju. Muszę go obejrzeć, żeby się zorientować, gdzie co jest.

Zmarszczyłam brwi, bo nie podobał mi się pomysł goszczenia kogoś w mojej prywatnej przestrzeni. Zwykle nie wpuszczałam agentów do pokoju, ale z powagi na jego twarzy wyczytałam, że nie odejdzie, dopóki nie zrobi tego, co zamierzał. Westchnęłam i otworzyłam szeroko drzwi, gestem zapraszając go do środka.

– Jesteś jakiś popieprzony! Nikt wcześniej nie chciał oglądać mojego pokoju.

Wszedł do środka i omiół pokój wzrokiem. Sypialnia była urządzona zwyczajnie, poza tym, że wszędzie na ścianach wisiały moje rysunki i wszystkie przedstawiały jednego człowieka – Jacka. Nikt jednak o tym nie wiedział, każdy myślał, że są na nich różne rzeczy – para niebieskich oczu tutaj, mlecz tam, stadion piłkarski ze świętującymi zawodnikami, smuga, która była wierną kopią znamienia, jakie miał na czole na linii włosów. Wszystkie narysowałam w poprzednim roku. Teraz nie rysowałam już Jacka. Próbowałam, ale to za bardzo mnie boleło. W zeszłym roku postanowiłam, że stłumię w sobie wszelkie uczucia, a przy rysowaniu Jacka powracała bezbrzeżna rozpacz. To, co teraz rysowałam, nie przedstawiało nikogo, było zbyt ponure. I nie wieszałam już rysunków na ścianach. Chowałam je albo darłam, zanim ktokolwiek mógł je zobaczyć i wmawiać mi potem, że znowu wołam o pomoc. Nie chciałam wracać do szpitala.

– Są naprawdę świetne. – Ashton pochwalił mnie, patrząc na szkice na ścianach.

Usiadłam na łóżku i podciągnęłam kolana pod brodę.

– Dzięki – wymamrotałam, obserwując go, gdy przyglądał się każdemu rysunkowi.

– Co przedstawia ten? – zapytał, wskazując na znamię Jacka.

Westchnęłam i wzruszyłam ramionami.

– A na co wygląda twoim zdaniem? To jeden z tych testów psychologicznych z plamami. Jest tym, czym ci się wydaje.

Ponownie spojrzął na rysunek, obrócił głowę i oglądał go uważnie przez kilka sekund, zanim się odezwał.

– Hm... w takim razie chyba jestem głodny, bo dla mnie wygląda jak cheeseburger i frytki, solidnie polane keczupem.

Nie spodziewałam się równie dowcipnej uwagi i wybuchnęłam śmiechem. Obrócił się do mnie niemal dumny z siebie.

– Lepiej obejrzę dokładnie pokój, a to może trochę potrwać. – Uśmiechnął się przepraszająco.

Oparłam się o wezłowie łóżka i patrzyłam, jak chodził po pokoju. Zaczął od drzwi, podszedł do łóżka, potem do drzwi szafy, od drzwi do okna, od łóżka do okna, od łóżka do garderoby. Łaził tak prawie dwadzieścia minut. Obserwowałam go w milczeniu przez cały czas, z brodą opartą na kolanach. Był bardzo metodyczny, ale nie miałam zielonego pojęcia, po co to robił.

– No dobra, skończyłem. Muszę ci jeszcze zadać kilka pytań, a potem będziesz mogła wrócić do nienawidzenia mnie czy tego, cokolwiek robiłaś, zanim przyszedłem – powiedział z uśmiechem.

– W porządku, przystojniaku. Co chcesz wiedzieć?

– Po której stronie łóżka sypiasz?

– A co to ma do rzeczy? – Ponownie traciłam cierpliwość.

Wzruszył obojętnie ramionami.

– To dla mnie ważne na wypadek, gdybym musiał przyjść i cię stąd zabrać. Będę wiedział, gdzie jesteś.

– Żaden z poprzednich ochroniarzy nie robił niczego takiego ani nie zadawał mi głupich pytań! Do tego domu nikt nie może wejść tak po prostu. Mamy tu ochronę, idioto – rzuciłam jadownicę.

Uniósł w uśmiechu kąciki ust.

– Okaż trochę pobłażania. Potrzebuję tych wszystkich informacji, żebyś była bezpieczna. Nie obchodzi mnie, co robili poprzedni ochroniarze. Jestem tu na dobre, więc tylko raz będziesz musiała przez to przechodzić, a to już coś.

Roześmiałam się, ale nie było w tym śmiechu radości.

– Odejdiesz, przystojniaku, zaufaj mi, jak inni. W końcu wszyscy rezygnują – powiedziałam z pewnością siebie.

W jednej chwili moje słowa starły zadufany uśmiech z jego twarzy.

– Odpowiedz jedynie na pytania, żebym mógł zapewnić ci bezpieczeństwo, proszę – powiedział z miną przerażonego szczeniaka.

Przełknęłam głośno ślinę, bo zdałam sobie sprawę, że Jack robił tę sztuczkę bez przerwy.

– Niech ci będzie. Najczęściej śpię pośrodku łóżka.

– W porządku. Czy masz jakąś broń w pokoju? – zapytał i rozejrzał się dookoła, jakby coś mógł wypatrzeć. Pokręciłam przecząco głową. Potaknął mi. – Umiesz strzelać z pistoletu?

Skuliłam się w sobie na te słowa. Nienawidziłam broni. Widziałam jej

w życiu zbyt wiele.

– Nie – wychrypiałam, bo nagle zrobiło mi się sucho w ustach.

– Nauczę cię strzelać. Na wszelki wypadek. Nigdy nie wiadomo, kiedy coś może się przydać.

Marzyłam o tym, żeby ta rozmowa dobiegła końca, żeby wyszedł z mojego sanktuarium.

– Skończyłeś? – zapytałam i wskazałam głową drzwi, dając mu do zrozumienia, żeby spadał.

– Hm... Jest jeszcze jedna rzecz, ale nie chciałbym cię denerwować – powiedział cicho. Głęboko odetchnęłam i czekałam, żeby kontynuował. – Mam udawać twojego chłopaka. Żeby ludzie uwierzyli w tę bajeczkę, będę musiał cię dotykać od czasu do czasu.

W tej samej chwili serce podeszło mi do gardła i zrobiło mi się niedobrze. Znalazł się bliżej łóżka. Zerwałam się z miejsca, zeskoczyłam na podłogę i trzymałam przed sobą ręce w geście obrony.

– Nie dotykaj mnie, to wszystko – wymamrotałam, patrząc na niego błagalnie. Czulałam, że zaraz zwymiotuję.

– Nie mam zamiaru cię dotykać. Ja tylko... Anno, mówiąc krótko, musisz mi pozwolić na bliskość, kiedy będziemy w miejscach publicznych. Może wystarczy tylko trzymanie za rękę – zasugerował. Nie wykonał żadnego ruchu. Stał w miejscu.

– Dlaczego nie możemy mówić po prostu, że jesteśmy przyjaciółmi? – zaproponowałam.

Pokręcił głową.

– Nie możemy. Mam udawać twojego chłopaka po to, żeby inni faceci trzymali się od ciebie z daleka. Najwyraźniej przez chłopaków ci odbija – odparował, chichocząc z jakiegoś powodu.

– Nie. Prawdę mówiąc odbija mi przez mój temperament – poprawiłam go, uśmiechając się słabo, i cofnęłam się o kolejny krok. – Hej, moglibyśmy rozpowiadać, że jestem lesbijką – targowałam się, marząc, żeby na to przystał.

Zachichotał ponownie, patrząc, jak cofam się jeszcze dalej.

– Trzymajmy się instrukcji. Chcę, żebyś wiedziała, że jestem tu po to, żeby cię chronić. Nigdy nie zrobię ci krzywdy. Nigdy. – Wpatrywał mi się w oczy i zrobił krok do przodu.

Wstrzymałam oddech i zastanawiałam się, czy on też słyszy, jak wali mi serce. Zatrzymał się przede mną, wyciągnął przed siebie rękę i uśmiechnął, chcąc mnie uspokoić. Opuściłam wzrok na jego dłoń i pokręciłam głową. Nie mogłabym tego zrobić. To przywróciłoby wspomnienia o nim, a ja nie mogłam o nim myśleć.

– Nie mogę. Proszę cię – błagałam, przełykając gulę, która urosła mi w gardle.

– Nigdy cię nie skrzywdzę. Chcę cię chronić – wyszeptał.

Och, daj spokój, Anno, weź się w garść! Jest agentem, który ma cię ochraniać, jesteś w domu pełnym ludzi, on cię nie zaatakuję! Porusz ręką i przestań być taką kretynką! Uniósłam trzęsącą się dłoń i położyłam na jego rękę. Spletliśmy palce, a on je lekko uściśnął. Zaszokowana patrzyłam na własną rękę. Wrażenie nie było właściwie takie złe, prawdę mówiąc, okazało się całkiem przyjemne, miał ciepłą, delikatną skórę. Część mojego stresu ulotniła się, a ja spojrzałam na ładną twarz Ashtona i delikatny uśmiech satysfakcji na jego ustach.

– Świetnie, Anno. Może jeśli będziemy trzymali się za ręce każdego dnia przez chwilę, to się do tego przyzwyczaisz, zanim pojedziemy na uczelnię w przyszłym tygodniu.

– Nie będzie cię tutaj w przyszłym tygodniu, przystojniaku – powiedziałam stanowczo.

Roześmiał się z niedowierzaniem.

– Ja nie zrezygnuję, Anno. Nigdy nie rezygnuję, dlatego lepiej będzie, jeśli do mnie przywykniesz. Będę się kręcił w pobliżu przez jakiś czas, czy ci się to podoba, czy nie – odpowiedział arogancko.

Wyrwałam dłoń z jego ręki i skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Nie potrzebuję pieprzonej niańki! Sama umiem o sobie zadbać – oświadczyłam zirytowana.

Uniósł brwi i uśmiechnął się przewrotnie.

– Naprawdę? Potrafisz zadbać o siebie? Załóżmy, że chciałbym rzucić cię na łóżko. To co, nie mógłbym tego zrobić?

Och, Boże. Serce znowu waliło mi jak młotem.

– Jeśli mnie tkniesz, Ashtonie, rozwalę ci tę śliczną buźkę – ostrzegłam go.

Uśmiech zadufania rozciągnął mu usta.

– Przyszpiliłbym cię do łóżka, zanim zdążyłabyś mnie uderzyć.

Zrobił krok do przodu, a ja nie dałam mu okazji, żeby mnie dotknął. Wymierzyłam mu cios w brzuch, ale z łatwością zablokował moją rękę, zanim się do niego zbliżyła. Żołądek mi się zacisnął ze strachu, bo ten mały pokaz uświadomił mi, że był ode mnie szybszy. Panika ścięła mi krew w żyłach, ale nie miałam zamiaru się poddawać. Zrobił kolejny krok w moją stronę, a ja wymierzyłam mu kopniaka, najmocniejszego, na jaki było mnie stać. Usunął się bez trudu, chwycił mnie za nogę i znalazł się przy mnie tak błyskawicznie, że nie miałam czasu zareagować. Oplótł mnie w pasie wolnym ramieniem i przewrócił nas oboje na łóżko.

Kiedy wylądował na mnie, czułam, jak krzyk narasta mi w gardle, bo panika brała nade mną górę. Położył mi jedną rękę na ustach, drugą unieruchomił mi dłonie i przyszpilił je nad moją głową, a ciałem wciskał mnie w materac. Krzyczałam i wiałam się, usiłując zrzucić go z siebie, jednocześnie zaciskałam

powieki, usiłując myśleć o czymkolwiek, byle nie o Carterze, ale nie potrafiłam powstrzymać wspomnień, które do mnie wracały. Widziałam w wyobraźni jego brązowe oczy roziskrzane podnieceniem, gdy się szykował, żeby mnie zgwałcić. Pokonana opadłam na plecy i obróciłam głowę na bok. Łzy lały mi się strumieniem, gdy przestałam się szamotać. Nie było sensu, był dla mnie za silny.

Czekałam na ból, ale nie nadchodził. Otworzyłam powoli oczy i podniosłam wzrok. Ashton nadal dociskał mnie do łóżka, ale wcale nie był ciężki, jakby unosił się nade mną.

– Nie zrobię ci krzywdy, przysięgam. Zaufaj mi – wyszeptał, zdejmując dłoń z moich ust. Łzy nadal mi płynęły, dlatego otarł je delikatnie. – Chciałem ci tylko pokazać, że mnie potrzebujesz. Chcę cię chronić. Potrzebujesz mnie, więc przestań wszystko utrudniać. Nie zostawię cię jak inni – powiedział łagodnie.

Spojrzałam w jego ciemnozielone oczy i zobaczyłam w nich szczerą. To były dobre, troskliwe i łagodne oczy. Stanowiły kompletne przeciwieństwo brązowych oczu, które widziałam w wyobraźni kilka sekund wcześniej. Zaufałam mu. Ashton nie odejdzie po tygodniu i nie ma zamiaru mnie skrzywdzić.

– W porządku, ale zejdź już ze mnie – poprosiłam. Głos mi drżał.

– Zaraz to zrobię. Ale to dla twojego dobra. Nie możesz iść przez życie sama, bojąc się ludzkiego dotyku, nie dopuszczając do siebie ludzi, ze strachu, że odejdą. To, co ci się przydarzyło, już nigdy się nie powtórzy, obiecuję – powiedział z wyrazem współczucia na twarzy.

Zamknęłam oczy i pozwoliłam łzom płynąć. Rozpacz, ból i obrzydzenie wróciły z pełną siłą. Przez całe miesiące potrafiłam wypierać ból, nie chciałam przyjąć do wiadomości, że zostałam złamana na zawsze, poruszałam się niczym pozbawione emocji zombi i odczuwałam jedynie złość.

– Chcesz, żebym się odsunął, czy może wytrzymasz kilka minut? – zapytał cicho.

Wciągnęłam głośno powietrze.

– Nie rób mi krzywdy, proszę – wyszeptałam, ponownie przekręcając głowę na bok.

– Nie skrzywdzę cię. – Puścił moje dłonie, ale nie mogłam się poruszyć. Miałam wrażenie, że moje ciało zamarzło i tkwiło w miejscu.

Nadal było mi niedobrze, ale z jakiegoś powodu ufałam mu. Nie chciałam, naprawdę nie chciałam, ale nic na to nie mogłam poradzić. Trwał w bezruchu, nawet nie zmienił pozycji. Powieki miałam mocno zaciśnięte. Wiedziałam, że patrzy na mnie, ale pragnęłam zachować kontrolę nad sobą, a jedyne, co mi to umożliwiała, to liczenie uderzeń jego serca, które czułam na swojej piersi.

Po kilku minutach zsunął się ze mnie i wstał.

– Widzisz, świetnie sobie poradziłaś. Zależy mi na tym, żebyś mi zaufała – pochwalił mnie i wyciągnął przed siebie rękę, żeby pomóc mi wstać.

Zwinęłam się w kłębek na boku i podciągnęłam kolana pod brodę. Nagle zanosłam się szlochem.

– O cholera! Anno! Przepraszam! Dlaczego nie powiedziałaś?! Nie zrobiłem tego specjalnie, przysięgam! – W jego głosie słyhać było przerażenie. Stał w bezruchu.

– Wyjdź, chcę być sama – błagałam. Nie chciałam, żeby tu był. Pogarszał wszystko swoją głupią postawą miłego, pewnego siebie faceta.

Przez kilka sekund w pokoju panowała cisza.

– W takim razie będę w pokoju obok. I naprawdę bardzo cię przepraszam.

Nie otwierałam oczu, dopóki nie usłyszałam trzasku zamka drzwi. Poczłgałam się po łóżku do poduszki. Położyłam ją sobie na twarz i krzyczałam, aż zabrakło mi tchu. Miałam gonitwę myśli, nie potrafiłam ich zrozumieć: dlaczego mi przeszkadzało, że na mnie leżał? Dlaczego mu na to pozwoliłam? I co najważniejsze, dlaczego zrobiło mi się przykro, kiedy zsunął się ze mnie?

Poczucie winy. Zżerało mnie od środka, bo dotyk drugiego człowieka sprawił mi przyjemność. Czułam się taka winna, że chciało mi się wymiotować. Jack, przepraszam! Nigdy więcej do tego nie dopuszczę, przysięgam, powtarzałam w myślach.

Przetoczyłam się po łóżku i sięgnęłam po zdjęcie, które trzymałam na szafce nocnej. Patrzyła na mnie ładna twarz Jacka, przez co poczułam się jeszcze gorzej, bo pozwoliłam, żeby Ashton mnie dotykał. Kiedy to zdjęcie było robione, mieliśmy po piętnaście lat, zaledwie rok przed tym, kiedy świat wywrócił mi się do góry nogami. Pojechaliśmy na plażę. Uśmiechał się tym swoim pięknym uśmiechem, ramieniem oplótł mnie ciasno w talii. Śmiałam się z jakiejś głupoty, którą wyszeptał mi do ucha w chwili, gdy ktoś nas fotografował. Każdego dnia żałowałam, że nie pamiętam, co wtedy powiedział. Przesunęłam palcem po jego twarzy. Tak bardzo za nim tęskniłam. Codziennie odczuwałam to jak wbijanie noża w serce.

Tego wieczoru płakałam tak długo, że wreszcie zasnęłam – nie robiłam tego od miesięcy.

Obudziłam się z krzykiem. Znowu przyśnił mi się Carter. W uszach słyszałam dudnienie serca, kiedy usiadłam, usiłując złapać oddech, podobnie jak każdej nocy. Podciągnęłam kolana i włożyłam między nie głowę.

Nagle drzwi pokoju otworzyły się i zabłysło światło, niemal mnie oślepiając. Krzyknęłam i zobaczyłam Ashtona w bokserkach. Rozglądał się bacznie po pokoju. W jednej ręce trzymał pistolet wycelowany przed siebie, drugą rękę dociskał do piersi i miał w niej paskudnie wyglądający nóż. Był bardzo skupiony i morderczo zły. Teraz wyglądał na wrednego agenta SWAT, a nie ślicznego modela.

W ułamku sekundy przeszedł przez pokój.

– Wstań i schowaj się za mną! – rozkazał.

Natychmiast wyskoczyłam z łóżka, zastanawiając się, o co chodzi. Czy ktoś obcy dostał się do domu?

W chwili gdy znalazłam się za nim, zaczął się wycofywać, zmuszając mnie, bym przemieszczała się razem z nim. Potknęłam się i żeby zachować równowagę chwyciłam go za biodra. Cofaliśmy się, aż wpadłam na ścianę za mną, i znowu pisnęłam. Przycisnął plecy do moich piersi, zasłaniając mnie własnym ciałem i nadal omiatał wzrokiem pokój.

– Ciii! – wysyczał.

Zakryłam dłonią usta i docisnęłam twarz do jego nagich pleców, żeby się uciszyć.

– Gdzie? – wyszeptał gorączkowo. – Gdzie oni są?

Zdjęłam rękę z ust.

– Gdzie jest kto? Nie wiem – wyszeptałam w odpowiedzi, napierając na jego ciało.

– Kto był w pokoju? Dlaczego krzyczałaś? – pytał, najwyraźniej zupełnie zdezorientowany.

Oświeciło mnie.

– O cholera! Przyszedłeś, bo krzyczałam? – Odetchnęłam z ulgą, a szok powoli mijał.

– No, a co? – Pokręcił głową, nadal omiatając pokój wzrokiem.

– Nic. To nic takiego. Miałam sen. Przepraszam. – W tej chwili czułam się jak kompletna kretynka. Wszyscy przenieśli swoje sypialnie tak, że tylko ja zostałam w tej części korytarza, bo budziłam się z krzykiem każdej nocy. Nawet mi do głowy nie przyszło, że zaalarmuję Ashtona.

Obrócił się twarzą do mnie. Wyglądał na zatroskanego. Nadal stał blisko mnie – jego pierś niemal dotykała mojej.

– Miałaś sen? – zapytał cicho. Skinęłam głową. Wypuścił głośno powietrze z płuc, przełożył nóż do ręki z bronią i przeczesał palcami zmierzwiłone włosy. – Krzyczałaś, jakby cię mordowali – powiedział, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Pewnie tak – odpowiedziałam cicho.

Unióśł dłoń i zsunął mi pasmo włosów z ramienia, a potem wziął mnie za rękę.

– To przez to, co ci wcześniej zrobiłem, prawda? – wymamrotał. W jego głosie słychać było szczery żal.

Energicznie pokręciłam głową.

– Nie, to nie to – zapewniłam go. – Każdej nocy śnię mi się koszmary, to nie ma z tobą nic wspólnego. – Ścisnął mi lekko rękę, sprawiając, że ramię zaczęło mnie lekko mrowić. Zmarszczyłam czoło, uświadamiając sobie, że jego dotyk

okazał się właściwie przyjemny. Może to kwestia praktyki, jak powiedział. – Powinieneś zmienić pokój. Na piętrze jest wolny i nie będziesz mnie słyszał. – Spuściłam wzrok na własne stopy, kiedy twarz zaczerwieniła mi się z zażenowania.

– Masz takie sny każdej nocy? – zapytał, pochylając głowę, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Tak. Ale nie chcę o tym rozmawiać, dlatego proszę, nie pytaj. Przepraszam, że cię obudziłam.

Nie odrywał ode mnie zielonych oczu. Działały na mnie dziwnie uspokajająco.

– Nic nie szkodzi. Chciałbym jedynie, żebyś pozwoliła mi sobie pomóc.

Pomóc? Nikt nie mógł mi pomóc. Na to było za późno. Jedyna osoba, która mogła mi pomóc, nie żyła.

– Nie możesz. – Położyłam dłoń na jego piersi i odepchnęłam go od siebie. Stał tak blisko, że zrobiło mi się gorąco, byłam jak w pułapce. Potrzebowałam trochę powietrza.

– Mogę, tylko musisz mi na to pozwolić – powiedział, ponownie biorąc mnie za rękę.

– Ashtonie, proszę, idź już. Potrzeba mi powietrza albo odrobiny samotności. Przepraszam, że cię obudziłam, nie zasnę już, żebyś mógł się trochę przespać. – Odeszłam od niego, bo musiałam zyskać trochę przestrzeni dla siebie.

Pokręcił stanowczo głową.

– Wracaj do łóżka. Będę cię pilnował. Może dzięki temu nie będą ci się już śniły koszmary. – Przysunął krzesło od toaletki.

Roześmiałam się z niedowierzania.

– Czy to część wyznaczonych ci obowiązków? – rzuciłam z sarkazmem.

Pokręcił głową i włączył lampkę na nocnej szafce, zanim zgasił górne światło.

– Nie. Ale chcę, żebyś się czuła bezpieczna ze mną, więc zrobię to, co trzeba.

Prychnęłam, patrząc, jak sadowi się na krześle.

– Więc masz zamiar pilnować mnie, kiedy będę spała?

– Aha – potwierdził, kładąc pistolet i nóż na podłodze obok krzesła.

Przełknęłam głośno ślinę, widząc powagę na jego twarzy.

– Ashtonie, proszę, wracaj do łóżka. Nie obudzę cię ponownie. – Sięgnęłam po książkę leżącą na szafce nocnej i usiadłam wygodnie na łóżku.

Westchnął głośno.

– Posłuchaj, kiedy mnie poznasz, będziesz wiedziała, że kiedy raz coś postanowię, prawie nic nie może tego zmienić. I teraz albo będę tu siedział i pilnował cię, kiedy śpisz albo kiedy czytasz – oświadczył, uśmiechając się do mnie beczelnie.

Zmarszczyłam czoło na widok wyrazu jego twarzy. Nie miał zamiaru wrócić do spania. Wpatrywaliśmy się w siebie nawzajem przez kilka minut i żadne z nas nie chciało ustąpić. W końcu westchnęłam głośno – przegrałam. Nie wiedział jednak, że nawet gdyby siedział przy mnie i tak miałabym koszmary, zatem to wszystko było bezcelowe. Ojciec wcześniej siedział w moim pokoju, kiedy spałam – nie pomogło. Próbowałam wszystkiego, leków, hipnozy, jogi. Może Ashton musiał się o tym przekonać, zanim da sobie spokój z tym pomaganiem.

Westchnęłam ponownie i rzuciłam książkę w jego stronę.

– W porządku. Chcesz poczytać? – zapytałam.

Uśmiechnął się i spojrzał na okładkę.

– Lubisz wampiry? – zapytał, trzymając w rękach zaczytany egzemplarz

Zmierzchu.

Odpowiedziałam uśmiechem.

– Tego akurat lubię – przyznałam, moszcząc się w łóżku i patrząc, jak zaczął czytać pierwszą stronę. – Dobranoc.

– Dobranoc, Anno.

Kiedy siedział i czytał w czarnych bokserkach, nie widziałam w nim śladu po twardzieli sprzed kilku minut, bo znowu wszedł w rolę męskiego modela.

Zamknęłam oczy i marzyłam, żeby zasnąć, ale wiedziałam, że to nie jest łatwe. Nigdy nie było.

Rozdział czwarty

Obudziłam się rano po wyjątkowo dobrze przespanej nocy, jakiej nie miałam od lat. Zanim zasnęłam, leżałam tyłem do niego i słuchałam, jak przerzucał kartki książki. Ale najlepiej zapamiętałam chwilę, kiedy zdałam sobie sprawę, że zasnął. Ashton Taylor, najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego widziałam, chrapał. I nie było to ciche pochrapywanie, przypominało raczej głośne warczenie piły tarczowej. Przez dłuższy czas leżałam, chichocząc. Oparł głowę na dłoni, nogi podsunął pod krzesło, a książkę położył na udach. Tak naprawdę był to uroczy widok. W końcu i ja zasnęłam, nawet we śnie słysząc jego chrapanie, które powstrzymywało mnie przed zapadnięciem w głęboki sen. Tej nocy nie miałam już żadnych koszmarów, tak jak on to sobie zaplanował.

Spojrzałam na Ashtona; nadal tkwił na krześle w tej samej pozycji. Prawdopodobnie mięśnie będą go bolały przez cały dzień. Uśmiechnęłam się i otuliłam ramiona kołdrą, wtedy i on się poruszył, skrzywił i zamrugał kilka razy powiekami.

– Cześć – przywitałam się, niepewna, co powinnam powiedzieć. Była to dla mnie zupełnie nowa sytuacja.

– Dzień dobry. – Ziewnął, usiadł prosto, wyprostował plecy i jęknął cicho. – Dobrze spałaś?

Uśmiechnęłam się i skinęłam głową. Zastanawiałam się, czy powinnam poznać się trochę nad nim i powiedzieć o jego głośnym chrapaniu. Postanowiłam jednak, że tego nie zrobię, bo w końcu próbował nie zasnąć przez całą noc, żebym ja mogła spać. Poza tym zrezygnował dla mnie z własnego łóżka.

– Prawdę mówiąc tak, świetnie spałam. Dzięki – odpowiedziałam, zakłopotana.

Uśmiechnął się triumfalnie, wstał z krzesła i przeciągnął się. Wbrew mojej woli mój wzrok natychmiast skupił się na jego ciele, na każdym centymetrze jego doskonałej budowy, począwszy od opalonej skóry, przez rzeźbione mięśnie brzucha po kreskę włosów w kształcie litery V niknącą w bokserkach. Przełknęłam ślinę i szybko zamknęłam oczy, zanim przyłapałby mnie na tym.

– Mogę pożyczyć tę książkę, żeby dokończyć? – zapytał.

Skinęłam głową. Był wyraźnie zażenowany faktem, że podobała mu się książka kierowana przede wszystkim do nastoletnich dziewczyn.

– Nie ma się czego wstydzić, nie ma nic lepszego niż dobra powieść o wampirach. Mam jeszcze trzy inne, jeśli byś chciał.

Roześmiał się i wzruszył ramionami.

– Nie wstydzę się. Czekam jedynie, kiedy zaczniesz się ze mną drażnić, że czytam książkę dla lasek.

– Książka dla lasek. – Roześmiałam się, słysząc te słowa.

Kiwnął głową w kierunku drzwi.

– Pójdę wziąć prysznic.

Kiedy się pochylił, żeby podnieść z podłogi pistolet i nóż, spojrzałam na jego pośladki. Widok z tyłu okazał się równie atrakcyjny jak z przodu. Już z bronią w ręku przebiegł przez pokój i otworzył drzwi. Zanim wyszedł, zawołałam go, zmuszając, żeby się obrócił. Popatrzył na mnie wyczekująco.

– Dzięki za tę noc. To było miłe z twojej strony – przyznałam. Te słowa nie przyszły mi łatwo. Ostatnimi czasy odwykłam od uprzejmego zachowania wobec ludzi, dlatego nie bardzo wiedziałam, jak się to robi.

– Zawsze do usług – odpowiedział, posyłając mi piękny uśmiech.

Kiedy zamknął za sobą drzwi, wstałam z łóżka i postanowiłam, że ja też wezmę prysznic.

Po kąpeli nie wysuszyłam włosów ani się nie umalowałam – nigdy tego nie robiłam. Założyłam luźne džinsy bojówki, czarny top na ramiączka, a na niego czarną, luźną bluzę, a potem zeszłam na dół na śniadanie.

W kuchni zobaczyłam Ashtona siedzącego przy stole z piętzącą się przed nim stertą naleśników. Kucharki przymilały się do niego jedna przez drugą. Sarah, kelnerka, bezwstydnie z nim flirtowała, piersi miała niemal na wierzchu. Nigdy wcześniej jej bluzka nie była tak głęboko rozpięta.

Żołądek miałam zaciśnięty bólem na samą myśl o tym, co miało się wydarzyć tego ranka, dlatego zamiast zjeść porządne śniadanie, chwyciłam jedynie banana, ignorując pełne dezaprobaty spojrzenie Mary, szefowej kuchni. Kiedy nalewałam sobie sok pomarańczowy do szklanki, podeszła do niego bliżej i wyprostowała plecy, przez co jej piersi wyglądały, jakby miały za chwilę wyskoczyć ze stanika.

– Posłuchaj, Ashtonie, mam dzisiaj kilka godzin wolnego, może zrobilibyśmy coś razem? – zapytała znacząco.

Na jego czole pojawiła się zmarszczka.

– Prawdę mówiąc, mam nadzieję, że Anna będzie ze mną przez cały dzień – odpowiedział, obracając się do mnie.

Banan utknął mi w gardle.

– Jestem dzisiaj zajęta.

– Naprawdę, a co takiego będziesz robiła?

To właśnie dlatego nie lubiłam mieć ochroniarzy. Zawsze wtrącali się do spraw, które nie miały z nimi nic wspólnego.

– Mam parę rzeczy do zrobienia i tak naprawdę to nie twój interes – odpowiedziałam opryskliwie, dopijając sok i wyrzucając skórkę banana, a potem wybiegłam z kuchni, zanim zdążył zadać mi kolejne pytanie.

Wyciągnęłam kluczyki z kieszeni, wyszłam spokojnie frontowymi drzwiami

i podeszłam do samochodu. Kiedy wślizgnęłam się do środka, usłyszałam jego wołanie:

– Hej! A ty dokąd?

Skrzywiłam się na widok Ashtona wybiegającego z domu w moją stronę. Nie chciałam, żeby ze mną jechał. Wrzuciłam bieg i docisnęłam pedał gazu, ale on wbiegł przed mój samochód. Z przerażeniem nacisnęłam hamulec i wstrzymałam oddech, czekając na głucho uderzenie jego ciała o maskę. To jednak nie nastąpiło. Kiedy samochód stanął, Ashton otworzył drzwiczki od strony pasażera, wsiadł i popatrzył na mnie.

– Nie! Wynoś się z samochodu!

– Masz zamiar wyjechać z terenu rezydencji? – zapytał z niedowierzaniem.

– Tak. Mam sprawy do załatwienia, a ty nie możesz jechać! – wrzasnęłam, posyłając mu najlepsze z moich ostrzegawczych spojrzeń i uderzając dłońmi o kierownicę ze złością.

– Anno, nie możesz tak po prostu jechać sobie gdzieś beze mnie! Powiedziałaś chociaż Deanowi, że wyjeżdżasz? – zapytał, przeczesując włosy palcami.

– Nie. Nie będzie mnie około godziny. Wysiadaj, agencie Taylor – warknęłam.

– To niemożliwe. Nie możesz nigdzie jechać beze mnie!

Zamknęłam oczy i próbowałam się uspokoić. Zdałam sobie sprawę, że nie wygram tej kłótni.

– Świetnie.

Wrzuciłam bieg i ruszyłam ostro po podjeździe. Uśmiechnęłam się złośliwie, gdy szybko zapiął pas i złapał się uchwyty tak mocno, że kostki u dłoni mu pobielały. Pędziłam po wąskiej drodze, którą znałam jak własną kieszeń, aż dotarliśmy do niewielkich sklepów stojących przy Main Street. Zaparkowałam na ostatnim wolnym miejscu. Obróciłam się, żeby spojrzeć na Ashtona. Uśmiechnęłam się złośliwie na widok jego zaciśniętych szczęk i wyprostowanych pleców. To cię oduczy wsiadania do mojego samochodu!

– Mam zamiar wyskoczyć na chwilę. Może zaczekasz tu na mnie? – prowokowałam go, wiedząc, że pójdzie za mną niezależnie od tego, co powiem. Odchyliłam się do tyłu, złapałam torebkę i wysiadłam z samochodu, a potem ruszyłam prosto do kwaciarni. Kiedy kupowałam bukiet stokrotek, Ashton stał za mną i w milczeniu rozglądał się po pustym sklepie, jakby jakiś szalenciec z nożem miał za chwilę rzucić się na mnie.

Gdy wróciliśmy do samochodu, skrzywił się.

– Mogę poprowadzić?

Pokręciłam przecząco głową, uśmiechając się szyderczo. Może następnym razem pójdiesz po rozum do głowy i zostaniesz w domu. Zauważyłam

z satysfakcją, że zapiął pas w chwili, gdy wsiadł do samochodu, i ponownie trzymał się mocno uchwytu.

Nacisnęłam pedał gazu, a samochód pomknął drogą. Wyprzedzałam inne pojazdy, unikając zderzenia z nadjeżdżającymi z przeciwka, i w końcu dotarłam na miejsce. Ashton zerknął na mnie, gdy parkowałam przy cmentarzu. Zrozumienie i współczucie malowało się teraz na jego twarzy. Zacisnęłam dłonie na kierownicy, aż skóra zaczęła mnie piec.

– Zaczekasz tu na mnie? – spytałam cicho. W tym miejscu potrzebowałam samotności.

Odchrząknął z zakłopotania.

– Przepraszam, Anno, ale to niemożliwe.

Czułam się, jakby powietrze ze mnie uszło. Odetchnęłam głęboko i usiłowałam zapanować nad sobą. Wzięłam kwiaty z tylnego siedzenia i ruszyłam przed siebie, nie czekając na niego. Słyszałam jego kroki za sobą, ale nie próbował się ze mną zrównać. Kiedy szłam znajomą ścieżką do grobu Jacka, zatrzymywałam się, żeby zerwać żółte mlecze, które rosły w trawie. W końcu byłam u celu.

JACKSON IAN ROBERTS

19 stycznia 1992 – 12 marca 2008

Ukochany syn, brat i przyjaciel

Za wcześniej od nas zabrany.

Będzie nam Ciebie brakowało.

Śpij spokojnie

Przesunęłam palcami po literach jego nazwiska, zanim zebrałam zwiędnięte kwiaty i zmiotłam z grobu opadłe liście. Położyłam stokrotki na trawie i rozrzuciłam mlecze na górnej krawędzi marmurowego nagrobka, a potem usiadłam.

Przełknęłam gulę, która urosła mi w gardle.

– Cześć, Jack. Chciałam tylko się przywitać i powiedzieć ci, jak bardzo za tobą tęsknię, choć pewnie dobrze o tym wiesz. – Uśmiechnęłam się lekko i pogłaskałam trawę. – Nie mam ci za wiele nowego do powiedzenia... – Przerwałam, usiłując przypomnieć sobie, co się wydarzyło od mojej ostatniej wizyty u niego. – Naprawili mi samochód, więc nic już w nim nie buczy. No i w końcu wyrzuciłam stare trampki, wiesz, te żółte, których nie znosiłeś. Pękły i podeszwa im odpadła, co powinno cię ucieszyć. – Westchnęłam głęboko. – Mam nowego ochroniarza, bo agent Jenks odszedł w zeszłym tygodniu. Mówiłam ci, że nie da rady. Wytrzymał tylko miesiąc, cienias.

Zachichotałam złośliwie. Z góry wiedziałam, że ten facet nie będzie długo pracował. Widać to było po jego oczach.

– No i... dostałam esemesa od twojej mamy, która prosiła, żebym wpadła na obiad któregoś dnia w tym tygodniu, ale szczerze mówiąc, chyba nie pójde. Mam

nadzieję, że nie będziesz miał mi tego za złe, ale nie jestem w stanie przebywać w twoim domu. To zbyt trudne i nie dam rady zrobić tego nigdy więcej. Wiem, że mnie zrozumiesz.

Zagryzłam dolną wargę. Urwałam kilka wystających ponad inne źdźbeł trawy, żeby odwrócić własną uwagę.

– Twój brat świetnie sobie radzi. Z tego, co słyszałam, jest prawdziwą gwiazdą na boisku i może te mecze, które rozgrywaliście jako dzieci, teraz procentują. No i najwyraźniej stał się kobieciarzem. Zyskał już reputację niezłego podrywacza.

Spojrzałam na niebo. Dzień był piękny, idealny, żadnej chmury w zasięgu wzroku.

– Znowu wyrzucili mnie ze szkoły – dodałam cicho, trochę zażenowana. – Wiem, wiem, to już druga w tym roku akademickim, a semestr zaczął się mniej więcej półtora miesiąca temu. Pewnie tam na górze konasz ze śmiechu, ale co tam, prawda? Zawsze powtarzałeś, żeby patrzeć w przyszłość. Ale tak mi ciężko, Jack, tak trudno. – Łza potoczyła się po moim policzku. Bardzo się starałam powstrzymać płacz. Nie lubiłam tu płakać, byłam zła na samą myśl, że będę przy nim płakała, bo to mogłoby go zasmucać.

Uszczypnęłam się w rękę, żeby odwrócić uwagę od bólu, który we mnie narastał.

– W przyszłym tygodniu jadę do Arizony na uniwersytet stanowy. – To była najnowsza uczelnia, którą ojcu udało się przekupić, żeby mnie przyjęła. – Naprawdę będę się teraz bardzo starała, bo to ostatni raz, kiedy mogę zacząć od nowa. Jeśli mi się nie uda, rzucę naukę i dam sobie z nią spokój. Wiem, że obiecaliśmy sobie nigdy nie rezygnować z marzeń, ale to ciągłe zaczynanie od nowa stało się dla mnie zbyt męczące. – Wytarłam twarz i zrobiłam kilka głębokich wdechów, tłumiąc rozpacz, która usiłowała mną zawładnąć. – Nie będę mogła teraz tak często cię odwiedzać, bo będę o kilka godzin jazdy stąd, ale to nie znaczy, że przestanę o tobie myśleć i tęsknić za tobą, bo nie zależnie od tego, gdzie jestem, cały czas o tobie myślę i tęsknię za tobą i wiem, że ty o tym wiesz. – Uśmiechnęłam się przez łzy. Musiał wiedzieć, jak bardzo za nim tęskniłam, bo mówiłam mu o tym codziennie.

Przez kilka minut siedziałam w milczeniu i słuchałam ptaków na pobliskim drzewie.

– Chyba już pójdę – powiedziałam i podniosłam się. Pocałowałam opuszki palców i przesunęłam nimi po jego nazwisku jeszcze raz. – Przepraszam. Wybacz mi. Kocham cię, Jack, i zawsze będę kochała. – Przysięgłam, ocierając kolejną łzę. Musiałam odejść, zanim się załamie. Nie chciałam, żeby to oglądał. – To na razie, kochany. – Obróciłam się na pięcie i odeszłam powoli.

Ashton opierał się o drzewo w odległości trzech metrów od grobu Jacka. Stał

na tyle blisko, że słyszał każde moje słowo. Byłam tego pewna. Jego twarz przypominała maskę współczucia, ale nie odezwał się słowem. Szedł obok mnie w milczeniu.

Kiedy dotarliśmy do samochodu, otworzył mi drzwiczki po stronie kierowcy.

– Poprowadzisz? – zapytałam cicho, wyciągając do niego rękę z kluczykami.

– Jasne – odpowiedział, obszedł ze mną samochód i otworzył mi drzwiczki po stronie pasażera, zanim wrócił za kierownicę. Po kilku minutach jazdy w ciszy, spojrzał na mnie.

– Dobrze się czujesz?

– Tak – skłamałam, udając, że serce nie pęka mi ponownie, jak zawsze się działo po wizycie na grobie Jacka.

– Przepraszam, że nie mogłem dać ci więcej prywatności.

Skinęłam głową. Nie chciałam o tym rozmawiać.

– W porządku – wymamrotałam, patrząc przez okno i tłumiąc szloch, który narastał mi w piersiach.

Jego ręka zamknęła się nad moją dłoń w geście otuchy. Normalnie wywołałoby to u mnie napad agresji, ale teraz odbierałam go jako coś przyjemnego, pocieszającego, dodającego otuchy. Ashton sprawił, że poczułam się bezpieczna. Ścisnęłam lekko jego rękę w podziękowaniu i dalej patrzyłam na pola i drzewa, które mijaliśmy.

W chwili gdy znaleźliśmy się na podjeździe, zobaczyłam Deana opierającego się o ganek. Stał z ramionami skrzyżowanymi na piersi, a na twarzy malował mu się grymas niezadowolenia. Ashton jęknął.

– Idealnie! Cudownie się z tobą pracuje, Anno – wymamrotał, kiwając głową.

Prychnęłam niezadowolona.

– Słuszna uwaga. Myślisz, że będziesz miał kłopoty? Dean niczego nie powie, nie musisz się o to martwić – zapewniłam go, wysiadając z samochodu.

Uśmiechnęłam się uprzejmie do Deana, co kosztowało mnie trochę wysiłku. Dean odsunął się od ściany i wpatrywał we mnie.

– Gdzieś ty była, Annabelle, do kurwy nędzy?

Uniosłam brwi.

– Co za język, agencie Michaels, tutaj są damy – zażartowałam, wskazując głową Ashtona.

Mój ochroniarz asekuracyjny nie roześmiał się.

– Annabelle, ile razy mam ci powtarzać? Nie możesz tak po prostu wyjechać beze mnie. A swoją drogą, gdzie ty, do cholery, byłaś? – Omiatał spojrzeniem długi podjazd, sprawdzając prawdopodobnie, czy ktoś nas widział.

– Och, wyluzuj! Przecież wróciłam, prawda? Jesteś wściekły, bo znowu musisz mnie pilnować.

Skierował mordercze spojrzenie w stronę Ashtona.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jedziecie? Cholera, Taylor, wiem, że jesteś nowy w tym biznesie, ale coś ci powiem, ty jesteś z nią bezpośrednio, ja ją asekuruję z daleka, ale obaj musimy jej pilnować!

Jego rozdrażnienie mnie rozbawiło. Powinien się już przyzwycząić do takich rzeczy. Wymykałam się co najmniej dwa razy w tygodniu, kiedy przebywałam tu, w domu nad jeziorem.

– Och, Dean, jesteś zazdrosny, że zabrałam go ze sobą, a ciebie nie? Czujesz się opuszczony? – drażniłam się z nim.

Ashton nie wyglądał na rozbawionego. Zmrużył oczy, jakby chciał powiedzieć „zamknij się, do cholery”.

– Dean, nawet nie wiedziałem, że pojedziemy. Ledwie zdążyłem wskoczyć do samochodu, zanim odjechała – wtrącił się Ashton.

Ochroniarz asekuracyjny obrócił się z powrotem do mnie.

– Dokąd pojechaliście?

– Nie twój zasrany interes, agencie – odparowałam, teraz równie poirytowana jak on.

– Taylor? – zwrócił się do Ashtona.

Popatrzyłam błagalnie na mojego nowego ochroniarza, milcząco prosząc go, żeby nic nie mówił. Jeśli ochrona dowie się, gdzie pojechałam, nigdy już nie będę miała tam spokoju.

Ashton westchnął.

– Posłuchaj, Anna wolałaby, żebym ci nie mówił – odpowiedział, odsuwając się od Deana i biorąc mnie pod rękę. – Wróciliśmy. Przeprosiłem cię, ona cię przeprosiła i poprzestańmy na tym. To się więcej nie powtórzy – dodał stanowczym tonem, popychając mnie lekko w kierunku domu.

W chwili gdy znaleźliśmy się w domu, wyrwałam ramię z jego uścisku.

– Ja nikogo nie przepraszałam – odezwałam się z sarkazmem.

Roześmiał się i pokiwał głową.

– Zauważyłem – odpowiedział. – Ale biorąc pod uwagę, że przeprosiłem za ciebie i nie zdradziłem twojej tajemnicy, może pokazałabyś mi jezioro?

– Nie widziałeś jeszcze jeziora? – Pokręcił przecząco głową. – To chodź ze mną. – Obróciłam się i ruszyłam w stronę mojego pokoju, wsłuchując się w jego kroki, postępujące za mną. Kiedy dotarłam do pokoju, wskazałam ręką na okno i piękny widok na jezioro, który się stamtąd roztaczał. – Oto i jezioro, przystojniaku.

Roześmiał się.

– Jasne, bardzo dziękuję, ale myślałem, że może przepłynęlibyśmy się łódką, a może nawet popływali? Musimy się lepiej poznać przed przyszłym tygodniem. Nic o tobie nie wiem poza tym, co przeczytałem w aktach.

Serce mi zamarło. Akta? Miałam jakieś akta?

– W jakich aktach? – zapytałam, choć nie chciałam poznać odpowiedzi.

Twarz mu się wydłużyła, kiedy skrzepowany przestąpił z nogi na nogę.

– No cóż, masz akta, z których dowiedziałem się wszystkiego, co było mi potrzebne do tej pracy. No wiesz, o twoich szkołach, codziennych zajęciach. Była tam też twoja krótka charakterystyka. I trochę o Jacksonie.

Prychnęłam.

– O Jacku. Lubił imię Jack nie Jackson. Nienawidził, kiedy ktoś nazywał go Jacksonem. – Zmarszczyłam brwi i wbiłam wzrok w podłogę.

– W porządku. Tak naprawdę nie było tam zbyt wiele informacji o tobie, o tym, co lubisz, a czego nie. Jeśli mam udawać twojego chłopaka, to chyba powinienem jednak wiedzieć o tobie to i owo. – Pochylił głowę i próbował pochwycić mój wzrok.

Przełknęłam ślinę. Nie wspomniał słowem o Carterze. Wiedział coś o nim?

– Czy w moich aktach było coś o Carterze? – zapytałam. Głos mi się łamał, gdy wymawiałam to imię. Żółć napłynęła mi do ust. Nienawidziłam go. Terapeutka zmuszała mnie do mówienia o nim, co burzyło mój plan wytłumienia wszelkich emocji.

– Tak. – Skinął głową, ale nie powiedział nic więcej.

Raptem poczułam ogromną złość.

– Racja, oczywiście, że było. Powinam to wiedzieć, ale zapominam, że nie mam już żadnej prywatności – wycedziłam. Byłam wściekła, że wszyscy o tym wiedzieli, a to przecież była wyłącznie moja sprawa.

– Bardzo mi przykro, Anno, ale potrzebowałam tej informacji, żeby lepiej dbać o twoje bezpieczeństwo. – Ashton wziął mnie za rękę i delikatnie ją uściśnął.

Wyrwałam dłoń z jego ręki.

– Jakim cudem ta wiedza może wpływać na moje bezpieczeństwo? To moja prywatna sprawa! Nie chcę, żeby ktokolwiek o tym wiedział! – krzyknęłam. Miałam wrażenie, że krew zagotowała mi się w żyłach. Wszyscy zawsze uważali, że wiedzą lepiej ode mnie, co jest dla mnie dobre, ale w rzeczywistości tylko pogarszali sytuację. Nie potrzebowałam ich litości.

– Nie było tam żadnych szczegółów, jedynie ogólny obraz – odpowiedział, marszcząc czoło i wyglądał na zatroskanego, jakbym za chwilę miała przeżyć załamanie.

– Och, doprawdy, nie opisali szczegółów? A chcesz je poznać, Ashtonie? Chcesz, żebym ci powiedziała, dlaczego każdej nocy zrywam się z krzykiem? Chcesz, żebym ci powiedziała, jak próbowałam się zabić, podcinając sobie żyły, ale ten skurwiel mnie odratował, żeby kontynuować chorą fantazję, w której bawiliśmy się w dom? Chcesz wiedzieć, że najwyraźniej mnie kochał i to od pierwszego wejrzenia, jak sam mówił? To dlatego zabił Jacka na moich oczach, bo

chciał mnie tylko dla siebie! Kazał go bić tak mocno, że do dziś słyszę trask łamanych kości, nadal widzę strach w jego oczach tuż przed tym, jak zrzucili go ze schodów przeciwpożarowych – niemal krzyczałam łamiącym się głosem.

Ashton zrobił się blady jak kreda.

– Chcesz wiedzieć, że dokładnie w tydzień po moich szesnastych urodzinach zgwałcił mnie i zabrał mi dziewictwo? A potem gwałcił mnie codziennie. Chcesz wiedzieć, że zaszłam z nim w ciążę i był tak wściekły z tego powodu, że zepchnął mnie ze schodów i kopał później po brzuchu, aż poroniłam? I co, chcesz to wiedzieć? Mam mówić dalej? – Teraz już krzyczałam.

Zadygotał i pokręcił głową. W jego oczach widziałam troskę i przerażenie.

Nie potrafiłam przestać, słowa po prostu wylewały się ze mnie.

– Czy w aktach wspomniano, że nigdy nie wyszłam z jego domu przez cały czas, kiedy tam byłam? Że nie codziennie wolno mi było jeść, że jeśli powiedziałam coś, co mu się nie podobało albo nie zrobiłam czegoś, co mi kazał, bił mnie, aż traciłam przytomność? – Na wspomnienie o tym broda zaczęła mi drżeć. – Czy napisali w aktach, że próbował być idealnym chłopakiem? Albo że dawał mi wszystko, o czym dziewczyna mogłaby zamarzyć – ciuchy, buty, torebki, kwiaty, czekoladki? Miałam laptopy, ale bez połączenia z internetem. Miałam najnowszą komórkę, z której tylko z nim mogłam się połączyć. Kupił mi nawet szczeniaka i pozwolił go trzymać na tyle długo, że pokochałam to zwierzątko, a potem utopił je w basenie, bo psiak nasikał na dywan. Każdej nocy widzę we śnie, jak morduje Jacka. Jack został zabity przeze mnie. Czy wspominają o tym w moich aktach? – zapytałam jadowicie. – Chcesz wiedzieć, co najbardziej mnie boli każdego dnia? Fakt, że poszłabym z nim z własnej woli, gdyby za tę cenę pozwolił Jackowi odejść. Przechodziłabym przez to przez resztę życia, gdyby to oznaczało, że Jack będzie żył. Nie zasłużył na śmierć, zwłaszcza z mojego powodu – wyszeptalam, niezdolna dłużej powstrzymać łez.

– Współczuję ci, Anno – wychrypiął Ashton, robiąc krok do przodu i obejmując mnie ramieniem.

Szlochałam spazmatycznie na jego piersi, a jego ramiona ciaśniej mnie oploty. Nikomu wcześniej o tym nie mówiłam. Odmówiłam policji podania szczegółów, poznali tylko podstawowe fakty. Nie chciałam wnosić oskarżenia przeciwko Carterowi, bo nie mogłabym o tym opowiadać. Nie byłam w stanie powiedzieć komukolwiek o tym, co mi zrobił. To był pierwszy raz, kiedy wspomniałam o poronieniu.

Gdy w końcu zdołałam się uspokoić, odsunął się ode mnie i popatrzył na mnie z czułością. Oczy miał łagodne, pełne ciepła i współczucia.

– Tak mi przykro, że musiałaś przez to przejść, ale przysięgam, on już nigdy więcej cię nie skrzywdzi – powiedział z przekonaniem, zaciskając szczęki.

Pokręciłam głową, słysząc jego słowa.

– Bez obaw, Ashtonie, on nie może mnie już skrzywdzić, nikt nie może. Nie zostało mi nic do stracenia – powiedziałam szczerze.

To najwyraźniej go zmartwiło, wyraz bólu pojawił się na jego twarzy.

– Nie mów tak, nie mogę tego słuchać – wyszeptał i popatrzył na mnie prosząco.

Odepchnęłam go od siebie i sztywnym krokiem poszłam do łazienki, zamknęłam drzwi i usiłowałam zmyć z siebie wrażenie skalania, które zawsze mnie ogarniało na myśl o Carterze.

Rozdział piąty

Kiedy wyszłam spod prysznic, poczułam się znacznie lepiej. Ulżyło mi, że powiedziałam to wszystko na głos komuś, kto w końcu dowiedział się, przez co przeszłam. Nie przypuszczałam, że wypowiedzenie tych słów na głos zniweluje część złości, która kipiała we mnie cały czas.

Usiadłam na łóżku owinięta w ręcznik. Jak do tej pory Ashton był dla mnie miły pod każdym względem, a ja odpłacałam mu wylaniem z siebie tych strasznych rzeczy i ciągle zachowywałam się wrednie. Spojrzałam na szufladę, w której trzymałam kostium kąpielowy. Czułam, że jestem mu coś winna. Może tylko na dzisiaj dam mu trochę luzu. Fajnie byłoby nacieszyć się słońcem, poza tym kochałam jezioro.

Podjęłam decyzję. Związałam włosy i wyjęłam czarny jednoczęściowy kostium kąpielowy. Potem założyłam workowate džinsy i długi podkoszulek.

Kiedy zapukałam do pokoju Ashtona, usłyszałam jęk sprężyn na łóżku. Był najwyraźniej zaskoczony moim widokiem.

– Cześć. – Uśmiechnęłam się trochę zażenowana.

– Cześć – odpowiedział łagodnie. Nadal wyglądał na wytrąconego z równowagi.

Odetchnęłam głęboko.

– Przepraszam, że wylałam ci to wszystko na głowę. Nie powinnam ci mówić tych rzeczy, to nie było w porządku z mojej strony. Jeszcze raz przepraszam.

Uśmiechnął się słabo.

– Nie musisz mnie przepraszać, Anno. Chciałbym, żebyś nie bała się ze mną rozmawiać, chciałbym, żebyś mi zaufała. Obiecuję, że jeśli nie chcesz, nikomu nic nie powiem.

Skinęłam głową.

– Dzięki. A tak przy okazji, zastanawiam się, czy nadal masz ochotę popływać. Uśmiechnął się.

– Jasne, że tak – powiedział wesoło.

– W porządku, bo poprosiłam już Sarah, żeby cię zabrała – drażniłam się z nim i śmiałam jednocześnie.

– Ha, ha, jesteś przekomiczna – odpowiedział z sarkazmem w głosie. Wziął mnie za rękę i wciągnął do swojego pokoju.

Zerknęłam na łóżko. Poduszki stały oparte o wezglowie, a moja książka leżała pośrodku łóżka.

– Do którego miejsca dotarłeś?

– Edward i Bella właśnie zjawili się na boisku do baseballu – odpowiedział.

Podszedł do komody i wyjął z szuflady czarne szorty. – Założę kąpielówki. Ty nie musisz się przebrać w kostium? – zapytał, idąc w kierunku łazienki.

– Nie. Mam go już na sobie – odpowiedziałam ze wzruszeniem ramion.

– Och, naprawdę? A co by się stało, gdybym powiedział, że nie chcę iść? – spytał.

Ponownie wzruszyłam ramionami.

– Zabrałabym ze sobą Deana. Widać było, że czuł się zostawiony samemu sobie, kiedy pojechaliśmy. On by mi nie odmówił – zażartowałam.

Pokręcił głową.

– Ja też bym ci nie odmówił. – Roześmiał się, a potem zniknął w łazience.

Usiadłam na łóżku i wzięłam do ręki książkę, żeby czymś się zająć. Zaznaczył miejsce, gdzie czytał, dlatego otworzyłam ją i w tej samej chwili wypadło z niej zdjęcie, którego używał jako zakładki. Obróciłam je, żeby rzucić na nie okiem. Stał na nim razem z czterema facetami. Obejmował ramieniem blondyna, który stał obok niego; wszyscy szeroko się uśmiechali.

Byli ubrani w czarne mundury SWAT. Na ramieniu Ashtona wisiał ogromny karabin, a mniejszą broń miał przypiętą do pasa. Wyglądał tak seksownie, że zrobiło mi się gorąco. Nie mogłam przestać patrzeć na jego uśmiechniętą twarz, bo wyglądał na bardzo szczęśliwego. Zastanawiałam się w milczeniu, kim byli pozostali faceci i czy był z nimi blisko związany. Ten mundur zrobił na mnie ogromne wrażenie.

– Hej, nie zgub mi strony.

Drgnęłam zaskoczona, szybko wsunęłam zdjęcie do książki i zamknęłam ją. Nie usłyszałam nawet, kiedy wrócił do pokoju, tak byłam zajęta wpatrywaniem się w fotografię.

– Nie zgubię. – Natychmiast odłożyłam książkę i miałam nadzieję, że się nie rumienię.

– Gotowa do wyjścia? – zapytał, składając dwa ręczniki i biorąc je pod pachę.

– Aha. Chcesz popłynąć łódką do pływającego pomostu? – spytałam, gdy szliśmy przez dom.

– Brzmi nieźle. Ale najpierw coś przegryziemy – zaproponował, zataczając dłonią koła po płaskim brzuchu. Wziął mnie za rękę i szliśmy dalej. Spojrzałam w dół na nasze dłonie i sama nie wiedziałam, co o tym myśleć ani co czułam. Planował, żebyśmy trzymali się za ręce przez jakiś czas każdego dnia, żebym do tego przywykła, zanim pojedziemy do szkoły, ale nie oczekiwałam, że to rzeczywiście się sprawdzi. Niemniej, mając jego ciepłą dłoń wokół mojej ręki, zdałam sobie sprawę, że tak naprawdę sprawia mi to przyjemność.

Po krótkim przystanku w kuchni na zabranie kilku paczek herbatników, chipsów i paru butelek wody poprowadziłam go przez teren rezydencji do

niewielkiego moła na tyłach posiadłości rodziców.

– Którą wybierasz? – zapytałam, wskazując głową rząd zacumowanych łódek. Były takie same, tylko pomalowane na różne kolory.

– Może niebieską, bo to mój ulubiony kolor – odpowiedział i uśmiechnął się, wsiadając do łodzi. Postawił w niej torbę z jedzeniem, którą koniecznie chciał wziąć z domu.

Kiedy się obrócił, żeby mi pomóc, odepchnęłam jego rękę.

– Nie jestem jakąś damulką, której we wszystkim trzeba pomagać – wymamrotałam, zwinnie wskakując do łódki.

Westchnął teatralnie i usiadł.

– Racja, zapomniałem, panno niezależna i samodzielna. – Uśmiechnął się do mnie.

Chwyciłam wiosła i skierowałam łódkę mniej więcej w stronę pływającego pomostu.

– Możesz wiosłować w drodze powrotnej – powiedziałam, chichocząc na widok niezadowolenia na jego twarzy.

– Nie pozwalasz mi na zbyt wiele romantyzmu – zrzędził, krzyżując ramiona na piersi i udając niezadowolenie.

– A po jakiego diabła chciałbyś być romantyczny? – zapytałam ze śmiechem.

– No cóż, chyba nie robię zbyt dobrego wrażenia na naszej pierwszej randce, prawda?

O mój Boże – randka? Chyba nie myśli, że to jest prawdziwa randka?

– To nie jest randka – powiedziałam cicho.

– No, chyba trochę jest. – Roześmiał się. – W końcu jesteś moją dziewczyną – odparował, wzruszając ramionami.

Zesztywniałam na dźwięk słów „moja dziewczyna”.

– Nie, nie jestem. Mój chłopak umarł. A ty wykonujesz po prostu swoją pracę – warknęłam, patrząc na niego ze złością.

Twarz mu się wydłużyła, zmrużył oczy.

– Tylko żartowałem, Anno. Chodzi mi o to, że gdyby ktoś nas zapytał, to możemy powiedzieć, że to była nasza pierwsza randka. Przecież musimy mieć jakieś historyjki, prawda? – mówił, ostrożnie dobierając słowa.

Westchnęłam i zignorowałam go. Wiosłowałam energicznie, aż dotarliśmy do pływającego pomostu, który znajdował się niemal pośrodku jeziora. Kiedy łódka uderzyła o pomost, Ashton wyskoczył z niej, porządnie ją przywiązał, zanim wyciągnął rękę, żeby mi pomóc.

– Nie potrzebuję twojej pomocy – zaprotestowałam, znowu poirytowana.

Ashton głośno westchnął.

– Posłuchaj, Anno, tak właśnie faceci zachowują się wobec swoich kobiet.

Musimy zacząć zachowywać się jak para, żeby było nam łatwiej w przyszłym tygodniu. To nic wielkiego. Chcę ci po prostu pomóc zejść z łodzi. Proszę, przestań wszystko utrudniać – mówił, chwytając mnie za rękę i pomagając wejść na pomost.- Jezu, ale jesteś uparta. – Kręcił głową i śmiał się. – Do tej pory większość dziewczyn zakochałaby się już we mnie, ulegając mojemu czarowi – chełpił się, uśmiechając do mnie.

– Jeśli oczekujesz, że się w tobie zakocham, to spotka cię spore rozczarowanie – powiedziałam poważnie.

Zachichotał.

– Wiem, to widać – odpowiedział, szczerząc zęby w uśmiechu.

Zdjęłam dżinsy, usiadłam na pomoście w porozciągany, długim podkoszulku. Wyjęłam z torby jabłko i zaczęłam je jeść w roztargnieniu.

Kiedy rozebrał się do szortów, odsłaniając wyrzeźbione i opalone ciało, założyłam ciemne okulary, żeby nie widział moich oczu, wędrujących w jego kierunku. Zmuszałam się do patrzenia w drugą stronę. Prawdę mówiąc, miałam ogromne wyrzuty sumienia, że przyglądałam mu się w taki sposób. Nigdy wcześniej nie patrzyłam na żadnego mężczyznę tak, jak na Ashtona, przynajmniej od czasu Jacka. Żaden nie wzbudzał mojego zainteresowania. Poczułam się, jakbym zdradzała pamięć Jacka.

Ashton usiadł obok mnie i wyciągnął przed siebie długie nogi.

– Zacznijmy się lepiej poznawać. Jaki jest twój ulubiony kolor? – zapytał od niechcienia.

– Zielony – odpowiedziałam. Zamknęłam oczy i położyłam się na drewnianym pomoście. Uwielbiałam tu być. Kołysanie się pomostu na wodzie działało na mnie kojąco. Często tu przyływałam i leżałam w ciszy i spokoju.

– Ulubiony kwiat?

– Mlecz – powiedziałam, a potem zagryzłam wargę. – To znaczy róża, biała róża – poprawiłam się.

– Mlecz? Lubisz chwasty? Dlaczego? – zapytał i przyglądał mi się z ciekawością.

Na rany boskie! Dlaczego ten facet chciał o mnie wszystko wiedzieć i zawsze udawało mu się przejrzeć moje kłamstwa?

Westchnęłam.

– Jack dał mi wielki bukiet mleczy, kiedy pierwszy raz się ze mną umówił. Mieliśmy wtedy po pięć lat – wyjaśniłam, uśmiechając się na to wspomnienie.

Ashton roześmiał się.

– To urocze. Wygląda na to, że był miłym gościem. – Pokiwał głową i uśmiechnął się do mnie. – Choć trochę pretensjonalnym, jak mi się wydaje – dodał żartobliwie.

Uśmiechnęłam się i spojrzałam na niego.

– Był wspaniałym facetem i polubiłbyś go, wszyscy go lubili. – Przekreśliłam się na brzuch, podłożyłam dłonie pod brodę i patrzyłam na zmarszczki na wodzie wokół pomostu.

Zanim ponownie się odezwał, na kilka minut zapadła krępująca cisza.

– Ulubione jedzenie? Ja najbardziej lubię zapiekankę z tuńczyka i ziemniaków, bo tylko to umiem przygotować. – Roześmiał się.

– Naprawdę nie umiesz gotować? Nadal mieszkasz z rodzicami? Czy mama wszystko robi koło ciebie? Założę się, że nadal pierze twoje rzeczy – droczyłam się z nim.

Na jego twarzy pojawił się smutek.

– Moi rodzice umarli, kiedy miałem dziesięć lat. Wychowywałem się w rodzinach zastępczych – powiedział. – Nie umiem gotować. Chociaż z drugiej strony jestem bardzo dobry w przypalaniu rzeczy.

Popatrzyłam na niego przepraszająco.

– Przepraszam, nie wiedziałam. Nie powinnam była tego mówić.

Uśmiechnął się i pokręcił głową, wzruszając obojętnie ramionami.

– Nie ma sprawy. To było dawno temu. Ulubione jedzenie?

– Hm... ciasto czekoladowe? Jestem łasa na desery – wyjawiałam z uśmiechem, wdzięczna za zmianę tematu.

Roześmiał się.

– No jasne, powinienem się tego domyślić po twojej figurze – zażartował, szturchając mnie w żebra.

– Hej, nie pokpiwaj sobie nigdy z wagi dziewczyny – ofuknęłam go, usiłując nadać twarzy poważny wyraz. Wiedziałam jednak, że żartował. Bardzo dużo ćwiczyłam i miałam zgrabną figurę. Ukrywałam ją po prostu pod workowatymi ubraniami, więc nikt jej nie widział.

– O, przepraszam panią – odpowiedział, unosząc ręce do góry, jakby się poddawał.

W brzuchu poczułam mrowienie, kiedy nazwał mnie „panią”, bo w jego ustach brzmiało to niesamowicie seksownie.

Wypytywanie trwało przez mniej więcej kolejną godzinę i dużo się o nim dowiedziałam w tym czasie. Skończył naukę dwa dni wcześniej – to był jego pierwszy, prawdziwy przydział. Nigdy przedtem nie pracował pod przykrywką. Pochodził z Bostonu, ale często się przeprowadzał z powodu rodzin zastępczych. Nie miał żadnych krewnych ani rodzeństwa. Jego najlepszy przyjaciel z akademii nazywał się Nate i był dla niego jak brat. Razem mieszkali w Los Angeles. Najwyraźniej rzeczywiście wiedział, jak się robi pranie. Marzył o pracy na pierwszej linii SWAT.

Łatwo się z nim rozmawiało i okazał się zabawnym facetem. W trakcie rozmowy jedliśmy i pochłaniał naprawdę dużo jedzenia. Nigdy wcześniej nie

widziałam, żeby ktoś tyle zjadł i potem się nie pochorował.

– Co będziemy mówić, kiedy ktoś zapyta, jak długo jesteśmy razem? – zwrócił się do mnie, jakby nieśmiało, kiedy kończył paczkę chipsów.

Wzruszyłam ramionami.

– Wszystko mi jedno. – Naprawdę nie miało to dla mnie znaczenia. Można by pomyśleć, że mnóstwo ludzi będzie się kręciło w pobliżu nas i wypytywało o nasz związek.

– Myślę, że to powinien być rok. Dzięki temu nie będziemy musieli bez przerwy się przytulać. Po roku ludziom zwykle mija pierwsza namiętność, nie uważasz? – zapytał w zamyśleniu. Spojrzałam na niego i roześmiałam się, bo dotarło do mnie, dlaczego nie był tego pewny. – Co? – powiedział, uśmiechając się.

– Jeszcze nigdy nie byłeś w związku? – zapytałam, zaciekawiona. Choć wydawało się niemożliwe, żeby tak wspaniały chłopak nie miał dziewczyny.

– Nie, tak naprawdę to nie. To znaczy umawiałem się z dziewczynami, ale to nie było nic poważnego. Ty będziesz dla mnie pierwsza – zażartował, puszczając do mnie oko.

Uniosłam brwi, okazując zrozumienie.

– A to „nic poważnego” oznacza, że przelatywałeś dziewczyny dla zabawy, zanim puszczałeś je kantem – odpowiedziałam.

Zmarszczył czoło i wyglądał na lekko urażonego.

– Nie puszczałem dziewczyn kantem! Nie spotkałem po prostu żadnej, z którą naprawdę chciałbym być, a nawet jeśli poznałbym odpowiednią dziewczynę, to i tak nie miałbym dla niej czasu, bo nauka była dla mnie ważniejsza – zaprotestował, wzruszając ramionami.

– Jesteś kłamcą.

– Nie jestem! – zaprotestował stanowczo.

Skinęłam głową, przybierając sarkastyczny wyraz twarzy, i roześmiałam się.

– Wszystko jedno. Chcesz popływać? – Usiadłam i rzuciłam ciemne okulary na stertę ciuchów.

– No pewnie. Woda jest ciepła? – zapytał, wsuwając do niej stopę i natychmiast ją wyciągając. – Niech to szlag! Jest lodowata! Nie da się w niej pływać – wykrzyknął, otrząsając nogę.

– Och, przestań się tak z sobą cackać, myślałam, że jesteś twardzielem – prowokowałam go.

– Tak, umiem walczyć i strzelać, ale kobieto, ta woda jest naprawdę zimna! Ściągnęłam podkoszulek przez głowę. Ashton wgapił się we mnie, jego szeroko otwarte oczy błędziły po moim ciele. Żołądek mi się zacisnął, kiedy zrozumiałam, że mnie taksował. Miałam ochotę założyć podkoszulek z powrotem i uciec, ale coś w jego oczach kazało mi ufać mu. Wiedziałam, że mnie nie skrzywdzi. Więc zamiast się ubrać, powoli złożyłam starannie podkoszulek i położyłam na dżinsach.

Nie poruszył się, tylko patrzył na mnie. Korzystając z jego nieuwagi, podeszłam do niego, uśmiechając się słodko. Kiedy znalazłam się bliżej, serce zaczęło mi walić jak młotem, ale nie ze strachu. Gdy byłam już wystarczająco blisko, uniosłam ramiona, położyłam je na jego piersi, uśmiechnęłam się złośliwie, a potem pchnęłam go z całej siły. Zdekoncentrowany stracił równowagę i wpadł do jeziora.

Wybuchnęłam śmiechem, kiedy wypłynął na powierzchnię, zachłysnął się powietrzem i natychmiast skierował do drabinki.

– Nie wytrzymam, ale zimna! – wydyszał. Szybko pobiegłam do drabinki, usiadłam tam, zanurzyłam nogi w wodzie i zablokowałam mu wejście. – Daj spokój, daj mi wyjść, zamarzam! – jęczał, na wpół wynurzony z wody, przez co znaleźliśmy się jednym poziomem.

– Nie ma mowy. Jesteś już w wodzie i za minutę, dwie się przyzwyczaisz – powiedziałam z pewnością siebie w głosie.

Złośliwy uśmieszek pojawił się na jego twarzy. Objął mnie ramieniem w tali. Gwałtownie wciągnęłam powietrze, zbyt późno się orientując, do czego zmierzał. Obrócił się szybko i wrzucił mnie do wody. Zesztywniałam z zimna. Zamachałam nogami i wynurzyłam głowę nad powierzchnię.

– O cholera – zajęczałam, zaciskając powieki i pracując nogami, żeby utrzymać się na wodzie, podczas gdy chłód atakował mój organizm.

– Założę się, że chciałabyś wyjść, mam rację? – zapytał gdzieś zza mnie. Stał na pomoście. Z włosów ściekała mu woda. Słońce oświetlało mu mokrą skórę i wyglądał piekielnie pociągająco.

– Daj spokój, przystojniaku, boisz się trochę zimniejszej wody? – zadrwiłam i odpłynęłam.

Usłyszałam plusk i wiedziałam, że wskoczył za mną. Za sekundę chwycił mnie za kostkę. Roześmiałam się i próbowałam płynąć dalej, ale przyciągnął mnie po prostu do siebie. Odwróciłam się i chlapanęłam mu wodą w twarz, co rozpoczęło wojnę na chlapanie się wodą. Było zabawnie, a ja nie bawiłam się od lat. Jego uroczy uśmiech i piękne otoczenie sprawiły, że bardziej się odprężyłam, przestałam być spiętą, wystraszoną dziewczyną. W jakiś sposób poczułam się młodsza.

Po chwili zaczęłam głośno szczękać zębami, cała drżałam.

– No dobra, płynmy na pomost i wysuszmy się, zanim dostaniemy hipotermii – zaproponował, odwracając się tyłem do mnie.

Szybko objęłam go za szyję, nogami oplótłam go w pasie, dzięki czemu praktycznie siedziałam mu na plecach.

– Zbyt zmarzłam, będziesz mnie musiał tam odstawić, twardzielu – żartowałam mimo szcękających zębów.

Nie protestował. Kiedy płynął do pomostu, czułam jego ciepło w miejscach, w których stykaliśmy się ciałami. Przy pomoście zsunęłam się z jego pleców

i zmusiłam do wejścia na rozdygotanych nogach po drabince. Podniosłam dwa puszyste ręczniki i jednym się owinęłam, a drugi wyciągnęłam w jego kierunku.

Ashton wychodził właśnie z jeziora. Woda ściekała po jego ciele pokrytym gęsią skórką, a ja wyobraziłam sobie, że wycieram go całego ręcznikiem. Właściwie na cholere mi ręcznik! Chcę głaskać go dłońmi po całym ciele...

– Pływanie w jeziorze było świetnym pomysłem, Anno, ale następnym razem wykąpnijmy się w basenie – zaproponował, roztrzepując włosy palcami i rozchlapując wszędzie krople wody.

Roześmiałam się, skrępowana myślami, które kłębiły mi się w głowie.

– To ty wybrałaś jezioro. Mamy kryty, podgrzewany basen i jacuzzi. Trzeba było tylko powiedzieć – odpowiedziałam.

Szczeka mu opadła.

– Cholera! Macie podgrzewany basen, a ty zmuszasz mnie do pływania w lodowatej wodzie?

– No tak, ale w podgrzewanym basenie nie ma nic romantycznego, prawda?
– zażartowałam.

Podszedł bliżej i wziął ode mnie ręcznik. Uśmiech błąkał mu się w kącikach ust, kiedy trzymał ręcznik w dłoniach przez chwilę i zaraz potem zarzucił mi go na plecy i przyciągnął do siebie. Zesztywniałam, zaszokowana jego bliskością. Serce biło mi stanowczo za szybko, kiedy pochylił się i znalazł jeszcze bliżej. Żołądek mi się zacisnął. Fantazjowanie o dotykaniu się naszych ciał to jedno, ale teraz, kiedy działo się to naprawdę, straciłam nad sobą kontrolę, wpadłam w panikę.

Kiedy jego usta znalazły się przy moich, a jego oddech owionął mi wargi, spróbowałam kopnąć go kolanem w krocze. Najwyraźniej przewidział mój ruch, bo odskoczył do tyłu i śmiał się, bo uniknął mojego ciosu.

– Masz rację, lodowate jezioro jest bardziej romantyczne – zgodził się ze mną, nadal chichocząc.

Powoli zaczynałam oddychać normalnie, serce odzyskało dawny rytm.

– Jesteś kretyńcem – wymamrotałam, zdejmując z siebie jego ręcznik i rzucając mu go.

Złapał go zręcznie. Wytarł włosy, przez co sterczały we wszystkich kierunkach, a ja założyłam spodnie i podkoszulek na mokry kostium.

– Gotowa do powrotu? – zapytał, podnosząc złożone ubranie i torbę z pustymi opakowaniami po jedzeniu, które pochłonął.

– Aha – potwierdziłam, wchodząc do łodzi.

Wiosłował w drodze powrotnej, a ja zamknęłam oczy, odchyliłam do tyłu głowę i cieszyłam się ostatnimi promieniami słońca. To był bardzo miły dzień, a od bardzo dawna nie pomyślałam tak o żadnym dniu.

Rozdział szósty

Kiedy weszliśmy przez frontowe drzwi, zajęta wycieraniem kurzy Sarah, podniosła wzrok i szeroki uśmiech drapieżnika czyhającego na ofiarę zagościł na jej ustach. Ashton westchnął, ale odpowiedział jej uśmiechem. Gdy odłożyła ściereczkę i podeszła do nas wolnym krokiem, kołysząc biodrami, coś ścisnęło mnie w żołądku, coś niechcianego i obcego. Ściągnęłam brwi, zdając sobie nagle sprawę, że to zazdrość. To uczucie wystraszyło mnie, bo po spędzeniu całego dnia razem i bliższym poznaniu Ashtona przekonałam się, że jego towarzystwo sprawia mi przyjemność. Nic gorszego nie mogło mi się przydarzyć. Nie chciałam spędzać czasu z ludźmi, lubić ich coraz bardziej i wpuszczać ich do mojego życia – wolałam, kiedy przechodzili obok i zostawiali mnie w spokoju. Przez ostatnie kilka lat od śmierci Jacka celowo wyobcowałam się, żeby coś takiego nie mogło mnie spotkać. Nie zniosłabym, gdyby ktoś ponownie mnie skrzywdził, dlatego była to taktyka uprzedzająca, zanim ktoś mógłby mnie porzucić.

Zacisnęłam szczęki, pokręciłam głową i wyparłam z siebie uczucie zazdrości. Nic nie zmusi mnie do walki o ochroniarza. Sarah może go sobie zabrać.

Żeby odwrócić myśli, postanowiłam iść na siłownię.

– No to do zobaczenia – wymamrotałam, odchodząc sztywnym krokiem w kierunku mojego pokoju. Kątem oka dostrzegłam, że Sarah nawinęła kosmyk włosów na palec i spojrzała na Ashtona przez opuszczone rzęsy. Po przebraniu się w strój do ćwiczeń zeszłam po schodach do siłowni. Nie zawracając sobie głowy rozgrzewką, stanęłam na ruchomej bieżni, włączyłam ją na wolny bieg, założyłam słuchawki iPoda i puściłam muzykę najgłośniejszą, jak mogłam.

Mój bieg zaczął się jak zawsze od nieśpiesznego tempa. Bieganie stało się moim żywiołem. Bieg sprawiał, że ciało mnie bolało, i dawał mi coś, na czym mogłam się skupić, kiedy każdego dnia zmagalam się sama ze sobą, żeby nie zwariować. Zacisnęłam zęby, bo stopy zaczęły mnie piec od wysiłku sprintu przez ponad dwadzieścia minut. Niedługo będę musiała skończyć.

Podkręciłam tempo, żeby nie myśleć o niczym poza fizycznym bólem. Biegłam tak szybko, że ledwie nadążałam za ruchem bieżni. Mogłam tak pędzić tylko przez krótki czas. potem zaczynało mi szumieć w głowie, a ręce drżały. Zwolniłam, aż w końcu się zatrzymałam.

W chwili gdy stanęłam w miejscu, nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Osunęłam się na podłogę, ciężko dysząc. Położyłam głowę między kolanami i słuchałam słów piosenki Ushera dudniącej w słuchawkach. Kiedy drżenie rąk ustało i nie zbierało mi się już na wymioty, położyłam się na plecach i zamknęłam oczy.

Nagle ktoś wyszarpnął mi słuchawki z uszu. Zaszokowana uniosłam powieki

i zobaczyłam Ashtona stojącego nade mną ze zmarszczonym czołem.

– Dlaczego sobie to robisz? Cholera, Anno, patrzyłem, jak biegiesz w najszybszym tempie przez piętnaście minut, a biegłaś już, kiedy przyszedłem! – krzyczał na mnie.

Zacisnęłam zęby, ignorując jego wzburzenie, i zmusiłam się do siadu.

– Wszystko jedno – zbyłam go. – Pokażesz mi, jak zablokowałeś moje ciosy?

– Mam się z tobą bić? – zapytał, unosząc brwi z niedowierzania.

– Nie chcę, żebyś się ze mną bił, jeśli o to ci chodzi, ale dopóki się nie pojawiłeś, myślałam, że jestem całkiem dobra w samoobronie – przyznałam się.

Pokręcił głową.

– Anno, moim zdaniem powinnaś odpocząć, bo na pewno na dzisiaj masz dość treningu – powiedział z surowym wyrazem twarzy.

Wstałam. Nogi się pode mną ugięły.

– Dla mnie to rutyna, Ashtonie, i zwykle ćwiczę tak rano, ale dzisiaj mnie nie było w domu, więc robię to teraz. Zawsze biegam, a potem kilka minut walę w worek treningowy. Jeśli chcesz mi pomóc, to świetnie, a jeśli nie, to odejdz po prostu i przestań mi przeszkadzać – warknęłam, biorąc rękawice i zakładając je. Zaczęłam boksowanie i kopanie worka.

Westchnął.

– Jeśli chcesz, pokażę ci kilka rzeczy. Ale musisz przerwać to, co robisz. To nie jest dla ciebie dobre. Nie powinnaś tak trenować. To wariactwo – odpowiedział ostro.

Naburmuszyłam się i obróciłam przodem do niego. Nie był ubrany jak na trening. Nadal miał na sobie dzinsy i podkoszulek, które nosił nad jeziorem. Zdjął buty i skarpetki, a potem podkoszulek i pasek od spodni. Został w samych dzinsach.

Popatrzył na mnie prowokująco.

– Zdejmij buty, to będzie zwykłe ćwiczenie, nie chcę ci zrobić krzywdy.

Uśmiechnęłam się, bo wiedziałam, że jego zdaniem nie byłam w stanie go uderzyć. I mówiąc szczerze, pewnie miał rację. Jak do tej pory próbowałam trzy razy i nawet się do niego nie zbliżyłam. Zsunęłam buty z nóg i podeszłam do maty.

Stałam tyłem do Ashtona.

– Zaatakuję cię i chcę, żebyś się obroniła. Tak naprawdę nie dasz rady mnie uderzyć, ale nie przejmuj się tym. Potem powiem ci, co możesz poprawić, dobrze? – poinstruował mnie, wyglądając przy tym, jakby rzeczywiście nie chciał tego robić.

Skinęłam głową i czekałam, aż zacznie. Kiedy ruszył w moją stronę, błyskawicznie przykucnęłam i zrobiłam wykop nogą w kierunku jego brzucha. Chwycił mnie ręką za kostkę i trzymał, jednocześnie wykopując drugą nogę spode

mnie. Upadłam na plecy, a on wylądował na mnie.

– Cholera jasna! – wydyszałam, usiłując zaczerpnąć powietrza. To było niesamowite!

– Nic ci nie jest? – zapytał, wyglądając na trochę zaniepokojonego, gdy unosił się nade mną.

Skinęłam głową.

– Jeszcze raz – powiedziałam, odpychając go od siebie.

Pokręcił głową, zmarszczył czoło, ale pomógł mi wstać, choć wyraźnie niechętnie to robił.

Po minucie ponownie leżałam na macie. Jęknęłam, przewracając się na bok i podrywając na nogi. Wszystko mnie bolało po biegu, ale nie chciałam przestać. Stałam naprzeciwko niego i patrzyłam, jak się skrzywił.

– Jeszcze raz – warknęłam, unosząc do góry ramiona, żeby osłonić twarz. Westchnął ciężko i ruszył do ataku.

Po piątym wylądowaniu na plecach, przydusił mnie do podłogi, naciskając na mnie całym ciałem.

– Wystarczy – powiedział stanowczym tonem.

Wyglądał, jakby w ogóle się nie zmęczył, podczas gdy ja dyszałam i pociałam się jak mysz.

– Nie, jeszcze nie – jęknęłam, z trudem mówiąc przez świszczący oddech.

– Wystarczy na dzisiaj, Anno. Nie mogę tego robić. Spójrz na siebie! Jeśli chcesz, będę cię uczył, ale musisz przystopować – zaprotestował.

– Jeszcze tylko raz, proszę – błagałam, próbując uwolnić ramiona.

– Zgoda, ale musisz mi powiedzieć, dlaczego to sobie robisz? Dlaczego tak dużo trenujesz? – targował się ze mną, marszcząc czoło.

Przełknęłam ślinę, bo wiedziałam, że muszę powiedzieć prawdę, jeśli chciałam, żeby mnie trenował.

– Chcę umieć się obronić, a kiedy przyjdzie czas i kiedykolwiek jeszcze ponownie go zobaczę, chcę móc go zabić – wyznałam.

Ashton zamrugał powiekami.

– Dla mnie wygląda to tak, jakbyś chciała też zabić samą siebie – zauważył. Na jego twarzy malowała się troska.

Wzruszyłam jedynie ramionami.

– Wszystko jedno. On, ja, co za różnica? Tak czy inaczej, to bez znaczenia – odpałam, odwracając twarz od jego skupionego spojrzenia.

Wciągnął głośno powietrze, poluzował uścisk na moich nadgarstkach i podniósł się, ciągnąc mnie jednocześnie za sobą.

– W takim razie jeszcze ten raz, jak ci obiecałem, ale potem na dzisiaj koniec.

– Zgoda. – Ugięłam lekko kolana, rozstawiając szerzej nogi i przygotowując

się do ponownego ataku z jego strony.

Zrobił krok i zaszedł mnie z boku. Błyskawicznie się obróciłam i uderzyłam go, ale on zdawał się w ogóle nie zwracać na to uwagi. Chwycił mnie za ramiona, kopnięciem podciął mi nogi i oboje upadliśmy na matę.

Łza przegranej spłynęła mi po policzku, ale on szybko ją otarł.

– Zrobiłem ci krzywdę? – zapytał gorączkowo.

Pokręciłam przecząco głową. Nic mnie nie bolało. Nie mogłam po prostu uwierzyć, że przez cały czas łudziłam się, że osiągnęłam sprawność, która pozwoliłaby mi naprawdę dowalić Carterowi, jeśli jeszcze kiedykolwiek bym go spotkała, a teraz okazywało się, że nic nie umiem. Nie potrafiłam nawet wymierzyć porządnego ciosu, który niósłby ze sobą ból. Mój świat rozpadał się na kawałki. Wszystko, nad czym tak ciężko pracowałam przez ostatnie lata, godziny treningów, stały się nic niewarte.

– Nic mi nie jest. Żadnych obrażeń – wychrypiałam i nie chciałam się załamywać.

– To dlaczego płaczesz? – zapytał, ponownie ocierając mi łzy.

– Myślałam, że będę chociaż w stanie jakoś się obronić, ale nie potrafię nawet tego! – odpowiedziałam łamiącym się głosem i zacisnęłam mocno powieki, usiłując odzyskać panowanie nad sobą.

– Hej, Anno, potrafisz się obronić, potrafisz. Ja zostałem solidnie wyszkolony. Byłem najlepszy w walce wręcz na moim roku. Jestem ze SWAT, Anno, i nie byłabyś w stanie mnie pokonać, ale pomogę ci, przyrzekam. Gdybyś walczyła z przeciętnym facetem, na pewno skopałabyś mu tyłek, przysięgam – zapewniał mnie i wycierał mi pot z czoła.

Jęknęłam i zamknęłam ponownie oczy. Nie zdawałam sobie sprawy, że nadal na mnie leżał, dopóki nie pochylił głowy i nie pocałował mnie delikatnie w ramię.

Zesztywniałam.

– Zejdź ze mnie, zejdź ze mnie. Natychmiast! – niemal krzyczałam.

Odsunął się jak oparzony i cofnął o kilka kroków, ręce unióśł do góry, najwyraźniej starając się bardziej mnie nie wystraszyć. Przewróciłam się na bok i zmusiłam do wstania. Cała drżałam. Podeszłam do ściany, usiadłam pod nią i patrzyłam na niego.

Osunął się na podłogę po drugiej stronie sali i podparł dłońmi głowę.

– Przepraszam. Nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Dobrze się czujesz? – zapytał cicho.

Pokiwałam głową. Nic mi się nie stało, trzęsłam się co prawda, ale nic mi nie było.

– Nie rób tego więcej – powiedziała cicho.

Kiedy wyszłam z siłowni i zmierzałam do swojego pokoju, nogi się pode

mną uginały. Skupiłam uwagę na bólu, żeby nie myśleć o tym, co się właśnie stało. W jakiś sposób była to skuteczna metoda.

Wiedziałam, że o wpół do ósmej muszę zejść na dół, by zjeść obiad z rodzicami.

– Cześć, kochanie – zaświergotała mama, kiedy weszłam do jadalni.

– Cześć. – Usiadłam przy stole.

– Zaprosiliśmy dzisiaj na obiad agenta Taylora, kochanie. Zaraz tu będzie – odezwał się ojciec, uśmiechając trochę sztywno.

– Dlaczego? Po co go zaprosiliście? Wcześniej nigdy nie zapraszaliście na obiad ochroniarza – zapytałam poirytowana.

– No cóż, on nie jest zwykłym ochroniarzem, kochanie, będzie w to znacznie bardziej zaangażowany. Ma udawać twojego chłopaka, więc musicie się lepiej poznać przed przyszłym tygodniem – odpowiedziała mama, uśmiechając się radośnie.

Starłam się zrozumieć jej wyraźne podekscytowanie. W tej samej chwili wszedł Ashton i wszystkie oczy zwróciły się na niego. Miał na sobie czarne spodnie od garnituru i jasnoszarą koszulę. Bez wątpienia ubrał się tak, żeby zrobić wrażenie na moim ojcu.

– Dobry wieczór, agencie – powiedziała mama, pokazując wszystkie zęby w uśmiechu.

– Dobry wieczór pani – przywitał się. Ojciec wstał i podał mu rękę. – Miło znowu pana widzieć – powiedział Ashton uprzejmie.

– Ciebie również, synu. Usiądź obok Annabelle – odpowiedział ojciec, wskazując krzesło obok mnie. Ashton usiadał, a ja bawiłam się serwetką. Czulałam na sobie jego wzrok, ale postanowiłam nie patrzeć na niego.

– Cześć, Anno – powiedział cicho.

– Cześć – skinęłam mu głową, ale nadal na niego nie patrzyłam.

– Dobrze się czujesz? No wiesz, po tym wszystkim – zapytał.

Zmusiłam się do uśmiechu i podniosłam na niego wzrok. W jego oczach widać było skruchę.

– Nic mi nie jest, naprawdę. – Uśmiechnęłam się, żeby go uspokoić. Odpowiedział mi uśmiechem. Pewnie ulżyło mu, kiedy się zorientował, że nie powiedziałam o niczym ojcu i nie zażądałam, żeby go przenieśli. – Co jest dzisiaj na obiad? – zapytałam, starając się zmienić temat.

– Chyba będzie stek – odpowiedziała mama niepewnym głosem.

Roześmiałam się.

– Och, ale Ashton je tylko zapiekankę z ziemniaków i cheeseburgery – zażartowałam.

Roześmiał się i pokręcił głową.

– Nie, powiedziałem, że umiem przygotować wyłącznie zapiekankę

z ziemniaków. A jem wszystko – poprawił mnie.

Ja też się uśmiechnęłam. Spojrzałam na mamę i przekonałam się, że patrzyła na mnie oczami pełnymi nadziei.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – zapytałam.

– Ja po prostu... Nie słyszałam twojego śmiechu od czasu, kiedy... – Urwała w pół zdania, gdy zdała sobie sprawę, co miała zamiar za chwilę powiedzieć.

Zamknęłam oczy.

– Racja, od śmierci Jacka. Jasne. To dlatego zaprosiliście Ashtona na obiad. Myślicie, że nagle zapomnę o Jacku, bo przystojny nowy ochroniarz zawróci mi w głowie? Taki był plan? – zapytałam ze złością, nie spuszczać z niej wzroku.

Mama pokręciła przecząco głową w odpowiedzi i skrzywiła się.

– Nie, chodzi o to, że przez cały dzień słyszymy opowieści, jak żartujesz, śmiejesz się i uśmiechasz. Kilkoro służących powiedziało, że wy dwoje trzymaliście się za ręce. Wszyscy zachodzą w głowę, skąd ta zmiana, i tyle.

Obróciłam się do ojca.

– I ty też się nad tym zastanawiasz, tato? Całe to planowanie, żebym lepiej go poznała i tak dalej. Chodzi o to, żeby sprawdzić, czy jest wystarczająco dobry dla twojej popieprzonej córki? I co myślisz? Zyskał twoją aprobatę?

– Dość, Annabelle. Musisz popatrzeć na to również z naszego punktu widzenia. Kiedy go poznałaś, wymieniliście uścisk dłoni. Czy wiesz, ile bym dał, żeby zrobić to samo? Żeby potrzymać cię za rękę albo pocałować na dobranoc? To, co teraz widzimy, jest dla nas czymś nowym i obcym. Zastanawialiśmy się po prostu, czy coś się dzieje, to wszystko – odpowiedział ojciec, marszcząc czoło. Wyglądał na przygnębionego.

Odsunęłam głośno krzesło od stołu i wstałam.

– Tak, rzeczywiście coś się dzieje – odpowiedziałam. – On naprawdę umie się pieprzyć. Krzyczałam pod nim tak jak trzeba. Czy to chcieliście usłyszeć? Jedno porządne rżnięcie i zapominam o Jacku, a wszystkie moje problemy, ot tak, ulatują w powietrze. Kurwa, odbiło wam? – Spojrzałam na Ashtona, który wyglądał na tak zażenowanego, że pewnie myślał o schowaniu się pod stół.

– Annabelle! Nie tak cię wychowaliśmy – powiedział wzburzony ojciec.

– Racja, zapomniałam. Zostałam lepiej wychowana, ale wiecie co? Ta wasza córka umarła w dniu, kiedy jej chłopak został zamordowany! W dniu, kiedy wszystko się zawaliło, w dniu, kiedy moje kurewsko idealne życie wywróciło się do góry nogami. Przepraszam, że nie jestem już tamtą osobą, ale nie stanę się nagle lepsza tylko dlatego, że porozmawiałam z jakimś facetem. – Wzięłam głęboki wdech i kontynuowałam pełna złości. – Ta dziewczyna, którą znaliście, odeszła i nie wróci. Tak bym chciała, żebyście się z tym pogodzili i przestali snuć idiotyczne domysły. Ten facet – wskazałam Ashtona – niedługo stąd wyjedzie, podobnie jak inni, a wy będziecie się zastanawiać, po co było całe to kurewskie

zamieszanie – niemal krzyczałam, a potem obróciłam się na pięcie i wyszłam, zostawiając ich patrzących za mną z otwartymi ustami.

Wpadłam jak burza do swojego pokoju i zatrzasnęłam drzwi, aż zatrzęsała się framuga. Rzuciłam się na łóżko, ukryłam twarz w poduszce i krzyczałam, aż rozboleło mnie gardło. Nienawidziłam samej myśli, że przyszły im do głowy rzeczy, których bym nigdy nie zrobiła. Nienawidziłam tego, że nadal spodziewali się po mnie, że nagle przejdę nad wszystkim do porządku dziennego i będę żyła jakby nigdy nic. Nie byłam w stanie tego zrobić i nawet nie chciałam próbować.

Po jakimś czasie zaburczało mi w brzuchu – żołądek rugał mnie za to, że nie poczekałam z awanturą, aż będzie po obiedzie. Wstałam, poszukałam szkicownika i węgla, a potem usiadłam na podłodze.

Po chwili rozległo się pukanie do drzwi.

– Odejdź! – krzyknęłam.

Drzwi otworzyły się jednak bez mojego pozwolenia i do środka wszedł Ashton, uśmiechając się z zakłopotaniem.

– Hej, wiem, że kazałaś mi odejść, ale mam coś dla ciebie.

Jęknęłam z powodu tego najścia.

– Jeśli to nie jest butelka wódki, to nie chcę.

– Coś lepszego od butelki wódki – odpowiedział.

Wzbudził moje zainteresowanie.

– Naprawdę? Więc co to jest?

Uśmiechnął się ponownie, usiadł obok mnie ze skrzyżowanymi nogami. Wyciągnął rękę zza pleców i postawił przede mną talerz. Ślinka napłynęła mi do ust. Ciasto czekoladowe.

– Powinnaś zostać, jedzenie było dobre – zażartował.

Zachichotałam, by zamaskować zażenowanie.

– Bardzo cię za to przepraszam. Nie mogę uwierzyć, że to zrobili i że potem powiedziałam, co powiedziałam; no cóż, wszystko słyszałeś. Przepraszam – tłumaczyłam się.

Wzruszył obojętnie ramionami.

– Mogło być gorzej. Powiedziałaś przynajmniej, że dobrze się pieprzę.

Kolejna seria moich chichotów; na twarzy poczułam uderzenie gorąca.

– Przepraszam – wymamrotałam, kiedy odzyskałam panowanie nad sobą.

– Nie ma sprawy. Choć przez moment myślałem, że twój ojciec mnie zabije.

Ten wyraz jego twarzy! – skrzywił się, ale jednocześnie wyglądał na rozbawionego.

– Co mówili, kiedy wyszłam? – zapytałam, odkrawając kawałek ciasta, które przyniósł.

– Niewiele. Sytuacja stała się trochę krępująca. Przede wszystkim przepraszali za wyciąganie przedwczesnych wniosków. Chcieli dobrze. Martwią

się o ciebie, to wszystko. Myślę, że cały czas mają nadzieję, że lepiej się poczujesz, że istnieje jakaś magiczna kuracja, po której obudzisz się któregoś dnia i znowu będziesz ich kochaną córeczką.

– Już nie jestem tamtą dziewczyną – wymamrotałam, pochłaniając ostatni kęs ciasta.

– Wiem. Ale to nie przeszkadza im mieć nadzieję.

Wiedziałam, że chcieli, żeby wszystko jak najszybciej wróciło do normy, ale mnie zależało na tym, żeby zrozumieli, że zostałam złamana i nic nigdy tego nie naprawi. Ashton odchrząknął.

– Przepraszam za to, co stało się wcześniej. Za to, co zrobiłem na siłowni; nie powinienem był. Obiecuję, że to się nigdy nie powtórzy. Chciałem cię pocieszyć. Stało się i tyle. Nie miałem przy tym nic na myśli – powiedział z zakłopotaniem.

– Zapomnijmy o tym, dobrze? – zaproponowałam.

Uśmiechnął się z wdzięcznością.

– Dzięki. – Spuścił wzrok i głośno wciągnął powietrze. – O w mordę! To jest niesamowite! – zawołał niespodziewanie, podnosząc mój szkicownik.

Nie miałam pojęcia, co narysowałam, bo tak naprawdę robiłam to odruchowo. Patrzyłam na kartkę. To był pomost na jeziorze, z zacumowaną z boku niewielką łódką. Ashton stał na pomoście i przeczesywał włosy palcami. Przełknęłam głośno ślinę zakłopotana, że go narysowałam, półnagiego, a on to zobaczył.

– To jest niewiarygodne. Naprawdę masz talent, Anno. Chcesz zostać malarką czy kimś w tym rodzaju? – zapytał z szeroko otwartymi oczami.

– Chyba tak. – Skinęłam głową.

Wpatrywał się w rysunek z wyraźnym podziwem.

– Wcześniej nikt mnie nigdy nie narysował.

– Możesz go zatrzymać, jeśli chcesz – powiedziałam, wzruszając ramionami.

– Naprawdę?

– No pewnie, dlaczego nie – dodałam obojętnie, wyrywając kartkę.

– Jak to się stało, że ciebie na nim nie ma? – zapytał, patrząc znowu na szkic.

– A jakim cudem miałabym się na nim znaleźć? To mój punkt widzenia, a przecież nie widzę samej siebie.

Uśmiechnął się.

– Racja. Nie pomyślałem o tym. Chociaż trochę mi szkoda, że cię na nim nie ma, rysunek byłby ładniejszy.

– No jasne, że byłby ładniejszy, bo jestem taka piękna – zażartowałam, kręcąc głową z rozbawienia.

– Jesteś. Chyba powinienem się już zbierać do spania, bo zrobiło się całkiem późno. – Podniósł się z podłogi i był już prawie przy drzwiach, kiedy

przypomniałam sobie o zdjęciu, którego używał jako zakładki.

– Zaczekaj. Mam coś dla ciebie. – Podczołgałam się do biurka, wyjęłam ramkę do zdjęć i zakładkę do książek, które już wcześniej dla niego wyszukałam, żeby nie zniszczył tamtej fotografii. – Proszę. – Włożyłam mu oba przedmioty do rąk.

Patrzył na nie przez długą chwilę.

Ramka mu się nie spodobała.

– Przepraszam, że jest trochę dziewczynska. Nie musisz jej używać, pomyślałam jednak, że przynajmniej zdjęcie nie będzie się niszczyło. A najwyraźniej dużo dla ciebie znaczy, bo przywiozłeś je ze sobą... – Urwałam, żałując, że w ogóle zaczęłam.

Jego oczy spotkały mój wzrok. Robił wrażenie, jakby zmagał się ze sobą, żeby coś zrozumieć.

– To cudowne. Naprawdę mi miło, że o tym pomyślałaś. Bardzo mi się podoba.

– Nie ma sprawy – odpowiedziałam, zażenowana, uciekając wzrokiem przed jego spojrzeniem.

– W takim razie do zobaczenia rano – wymamrotał, wychodząc z pokoju.

– Dobranoc i dzięki za ciasto! – zawołałam za nim z wdzięcznością.

Szybko przebrałam się w piżamę i położyłam się do łóżka, zupełnie wykończona.

Siedzę nad basenem. Boli mnie ramię. Patrzę na niesamowity siniak, który rozciąga się na moim ramieniu i pokrywa bark.

– Tu jesteś, księżniczko – mówi Carter. Wszystko w środku mi się skręca, gdy siada za mną na leżaku, na którym się ułożyłam. – Mmm, ładnie dzisiaj wyglądasz – mruczy, wsuwając mi rękę pod stanik bikini i ujmując mnie za pierś.

– Carter, proszę, boli mnie ramię.

Wzdycha rozczarowany i przyciąga mnie do siebie, tak że leżę na jego piersi. Obejmuje mnie drugim ramieniem, przyszpilając do siebie.

– Kocham cię, księżniczko – szepcze mi do ucha.

Przepelnia mnie obrzydzenie i zmuszam się, by tego nie okazać.

– Też cię kocham – dukam. Nienawidzę mówić tych słów. Przy każdym z nich mam wrażenie, że ktoś wyrywa mi serce. Jego ramię oplata mnie ciaśniej, kiedy wydaje z siebie westchnienie zadowolenia i leży, napawając się słońcem Miami. Robię głęboki wdech, wiedząc, że to prawdopodobnie źle się skończy, ale muszę go zapytać. – Mogę zadzwonić do mamy? Dziś są jej urodziny. Proszę, kochany – błagam, zamykając oczy.

Jego ciało sztywnieje, wyciąga szybko rękę spod mojego stanika.

– Do kurwy nędzy, księżniczko, dlaczego musisz rujnować taką wspaniałą chwilę mówieniem o nich? Teraz ja jestem twoją rodziną, a oni nic dla ciebie nie

znaczą! Dlaczego nie potrafisz po prostu cieszyć się szczęściem? Ja cię uszczęśliwiam, prawda? Daję ci wszystko, ale ty jesteś taka kurewsko niewdzięczna! – wrzeszczy, odpychając mnie od siebie i schodząc z leżaka. Patrzy na mnie wściekły, a ja staram się nawet nie mrugnąć powieką. Zaczynam szybko kiwać głową.

– Oczywiście, że mnie uszczęśliwiasz. Pomyślałam tylko, że złożyłabym jej życzenia – mówię cicho. Dlaczego, dlaczego to zrobiłam? Dlaczego znowu wspomniałam o nich? Jakaś ty głupia, Anno!

Jego rysy łagodnieją, popycha mnie na leżaku i wchodzi na mnie.

– Powiedz mi jeszcze raz, że mnie kochasz – mruczy, pochyla głowę i całuje mnie w kark.

– Kocham cię – kłamię szybko.

Jedną z jego rąk wpycha się pod moje majtki od bikini, a ja gryzę się w wewnętrzną stronę policzka.

– Jesteś taka gorąca, księżniczko – jęczy z podziwem. Zamykam oczy i odwracam, głowę od jego twarzy, bo nie mogę patrzeć na jego przyjemność. – Powiedz, że tylko mnie kochałaś i kochasz – poucza mnie, przesuwając językiem po siniaku na moim ramieniu.

Serce mi zamiera, kiedy krew zdaje się zmieniać w lód w moich żyłach. Ponownie mnie testuje.

– Nie – szepczę. Nie zrobię tego. Nie mogłabym tego zrobić Jackowi.

Jego głowa unosi się gwałtownie, w oczach ma złość. Wygląda na tak rozwścieczonego, że cała się kulę.

– Powiedz mi, że nigdy go nie kochałaś, księżniczko – warczy przez zęby.

Miarowo kręcę głową.

– Nie mogę tego powiedzieć. I nie powiem – odpowiadam, wiedząc, że mnie za to ukarze. Zawsze mnie bije, kiedy nie zdaję tego testu, ale nie mogę zdradzić w ten sposób Jacka. Wstrzymuję oddech, kiedy wyciąga ramię i wali mnie z całej siły w twarz.

Krzycząc, usiadłam gwałtownie na łóżku. Dyszałam ciężko, kiedy szybko wsunęłam głowę między kolana. Och, Boże, to był sen! Tylko sen. Tamto już minęło, powtarzam w myślach.

Drzwi mojego pokoju otworzyły się z hukiem i Ashton ponownie wpadł do środka z pistoletem i nożem w rękach. Rozglądał się po pokoju.

– Znowu miałaś sen? – zapytał i przesunął lufą pistoletu wokół ścian. – Cholera! Musisz przestać to sobie robić, nikomu nie pozwolę cię skrzywdzić, nie musisz się niczego bać – powiedział rozgorączkowanym głosem. Ukląkł z boku łóżka i wpatrywał się we mnie uważnie. Wziął mnie za rękę i gładził ją kciukiem, chcąc mnie uspokoić, a ja z trudem łapałam oddech.

Kiedy się uspokoiłam, spojrzałam na niego przepraszająco. Wyglądał na

zaniepokojonego i przejętego.

– Przepraszam. Chyba jednak powinieneś zmienić pokój – zasugerowałam cicho.

Wstał i podszedł szybko do drzwi.

– Zaraz wrócę, dobrze? – powiedział.

Wrócił po minucie z moją książką w ręku. Miał na sobie parę wyblakłych dżinsów i podkoszulek. Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się w milczeniu, dokąd się wybierał. Bez słowa chwycił oparcie krzesła przy toaletce, przyciągnął je do łóżka i usiadł.

Oczy zrobiły mi się wielkie, kiedy zrozumiałam, co zamierzał.

– Nie! Nie ma mowy! Idź do łóżka, Ashtonie, nie będziesz znowu siedział całą noc na krześle! – zaprotestowałam.

Wzruszył obojętnie ramionami.

– Nie ma sprawy, prześpię się rano. Mógłbym spać, kiedy będziemy wracać z zajęć, a potem siedziałbym przy tobie, kiedy ty będziesz spała w nocy. Na pewno się sprawdzi – zapewnił mnie z uśmiechem.

Zaniemówiłam. Proponował, że zmieni swoje przyzwyczajenia, bo uważa, że to mi pomoże? Najwyraźniej nie doceniłam, jak bardzo był miły.

– Nie. Idź do łóżka. To mój problem, nie twój – odparowałam, zła na siebie, że nie daję mu spać.

Zaśmiał się i pokręcił głową.

– To nie podlega dyskusji. Możesz teraz się przymknąć? Chciałbym się dowiedzieć, czy James zabije Bellę – patrzył na mnie z rozbawieniem. Nie mogłam powstrzymać śmiechu. – Wracaj do spania. Pogadamy o tym rano, dobrze?

Poprawiłam skotłowaną pościel. Czułam do siebie odrazę za moje popieprzenie, z powodu którego ktoś musiał czuwać przy mnie w nocy. Zerknęłam na Ashtona. Czytał z delikatnym uśmiechem na ładnej twarzy. Aż trudno uwierzyć, że ludzie naprawdę mogą wyglądać jak on.

Po długich minutach prób wciąż nie mogłam się zmusić do snu. Jeśli Ashton przesiedzi na krześle do rana, będą go bolały plecy przez cały następny dzień. Jedyne rozwiązanie, jakie przychodziło mi do głowy, polegało na tym, żebym pozwoliła mu zasnąć u mnie w łóżku. Już sama myśl o tym śmiertelnie mnie przerażała. Jedyńm mężczyzną, z którym spałam w łóżku, był Carter. Na wspomnienie tego przeszły mnie dreszcze.

Odetchnęłam głęboko, usiadłam i odsunęłam się na drugi koniec łóżka, żeby być jak najdalej od niego.

– Ashtonie, połóż się po prostu do łóżka – powiedziałam.

– Co takiego?

Westchnęłam głośno, starając się zachować panowanie nad sobą.

– Połóż się do łóżka i tyle, dobrze? Nie pozwolę ci czuwać na siedząco przez

całą noc – odpowiedziałam stanowczo. Wyglądał na człowieka, który nie bardzo wie, jak ma postąpić. – Spróbujmy, dobrze? Jeśli nie dam rady tego wytrzymać, powiem ci o tym, ale to wydaje się dobre rozwiązanie, oboje będziemy mogli się wyspać – zachęcałam go, poklepując ręką wolną stronę łóżka.

– Ale ja naprawdę chcę się dowiedzieć, czy Bella zostanie zabita – jęknął.

– Może to będzie dla ciebie jakaś wskazówka, ale ona występuje też w trzech następnych częściach – odpowiedziałam, śmiejąc się.

Westchnął i popatrzył na mnie z udawanym przerażeniem.

– Nie mogę uwierzyć, że zmarnowałaś mi koniec książki! – Narzekał, siadając na brzegu łóżka.

– Racja, przepraszam, przystojniaku. – Umościłam się jak najdalej od niego.

Położył się ostrożnie na pościeli, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Jesteś pewna, że to dobre rozwiązanie? Czuwanie wcale by mi nie przeszkadzało – powiedział.

– Daj spokój. Jest w porządku.

Uśmiechnął się i zgasił lampkę na szafce nocnej. W pokoju zapadła ciemność. Zacisnęłam zęby i starałam się utrzymać kontrolę nad sobą. Dziwnie się czułam. Ashton leżał tak nieruchomo, że gdyby nie oddech, trudno byłoby się domyślić, że w ogóle tu jest. Ten odgłos działał na mnie kojąco. Leżał daleko ode mnie na kołdrze, a ja byłam pod nią unieruchomiona. Przekręciłam się na bok, bo chciałam sprawdzić, czy zasnął, ale było zbyt ciemno.

– Wszystko w porządku? – zapytał szeptem, a mimo to aż podskoczyłam do góry.

Już dobrze, nie śpi, mam odpowiedź na moje pytanie!

– W porządku, przystojniaku – zapewniłam go.

Materac lekko się ugiął, gdy Ashton przewrócił się na bok. Moje ciało zaczęło reagować na jego obecność – ale nie tak, jak się spodziewałam. W brzuchu trochę mnie kręciło i zaczynałam się denerwować. Zastanawiałam się, czy miał zamiar mnie dotknąć, i poczułam ciekawość, jakie to byłoby uczucie.

– Dlaczego nazywasz mnie przystojniakiem? – zapytał cichym głosem.

Przełknęłam głośno ślinę, gdy jego palce dotknęły wierzchu mojej dłoni, zaciśniętej na brzegu pościeli. Z jakiegoś powodu jednak nie usunęłam ręki. To musiało go ośmielić, bo nakrył ręką moją dłoń. Moja pięść się rozluźniła, gdy wsunął palce między moje palce.

Uśmiechnęłam się lekko w ciemności.

– Tak naprawdę nie wyglądasz na twardziela, bardziej kojarzysz się z przystojniakiem – odpowiedziałam.

Zachichotał.

– Twoim zdaniem nie jestem twardzielem?

– Kiedy cię pierwszy raz zobaczyłam, na pewno nie pomyślałam tak o tobie,

ale kiedy zeszłej nocy wpadłeś z bronią, definitywnie wzięłabym cię za twardziela – przyznałam.

– Więc jestem twardzielem tylko wtedy, kiedy mam broń? – zapytał z sarkazmem w głosie.

– Aha, bo na co dzień bardziej przypominasz modela, i kropka, twardzielu – zażartowałam, ściskając delikatnie jego dłoń, żeby wiedział, że się wygłupiam.

Przyciągnął do siebie moją dłoń, sprawiając, że cała znalazłam się bliżej niego. Stłumiłam zdenerwowanie, bo nadal istniała między nami spora odległość.

– Tak lepiej. Sama mówiłaś, że lubisz spać pośrodku łóżka – powiedział z satysfakcją w głosie. Jego kciuk gładził bliznę, którą miałam na wewnętrznej stronie nadgarstka, w miejscu, gdzie pocięłam się brzytwą w domu Cartera pierwszego dnia po moich szesnastych urodzinach. Na drugim ręku miałam taką samą bliznę. Nieszczęściem dla mnie ta próba się nie powiodła i musiałam jakoś wytrzymać z Carterem, i przeżywać bez Jacka dzień po dniu.

– Dobranoc, Anno.

– Dobranoc.

Już się nie poruszył. Leżałam, wyężając wzrok w ciemności, żeby go dojrzeć, ale daremnie. Pół godziny później wsłuchiwałam się w jego głośnie chrapanie. Zamknęłam oczy i czułam coś, czego nie pamiętałam od dnia przed szesnastymi urodzinami. Czułam się bezpieczna. Dźwięk jego chrapania odprowadził mnie w spokojny sen.

Rozdział siódmy

Kiedy obudziłam się rano, nie mogłam się ruszyć. Wpadłam w panikę, ale tylko do chwili, gdy usłyszałam ciche pochrapywanie i uświadomiłam sobie, że to Ashton. Leżałam na plecach, on zaś w połowie na boku, w połowie na mnie. Przerzucił przeze mnie ramię i nogę, a twarz ukrył we wgłębieniu mojej szyi.

Szybkie spojrzenie na budzik powiedziało mi, że dochodzi wpół do dwunastej. W życiu nie spałam tak długo, w każdym razie nie bez potężnego kaca po przebudzeniu. Ashton poruszył się, położył mi dłoń na głowie i nosem trącał mnie w szyję, mruczając przy tym z rozespania. Uśmiechnęłam się i szturchnęłam go lekko w żebra.

Poderwał się natychmiast. Zmarszczył brwi, patrząc na mnie zaspanymi, na wpół zamkniętymi oczami. Uniósł trochę głowę, gdy przyglądał mi się przez sekundę, zbity z tropu, zanim zupełnie otworzył oczy. Westchnął i zeskoczył z łóżka.

– O rany! Przepraszam! Nic ci nie jest? – zapytał przerażony, unosząc do góry ramiona w geście poddawania się.

Roześmiałam się, bo wyglądał naprawdę zabawnie. Odetchnął głęboko i odprężył się, przeczesując włosy palcami.

– Nic mi nie jest, wyluzuj. – Usiadłam i przeciągnęłam się. Jęknęłam, bo wszystko mnie bolało po żalostnej próbie walki z poprzedniego dnia.

– Anno, naprawdę cię przepraszam. Nie zdawałem sobie sprawy, że przez sen tak cię przywaliłem. Powinnaś mnie odepchnąć albo skopać mi tyłek. – Uśmiechał się przepraszająco.

Ten poważny i silny ochroniarz wyglądał naprawdę uroczo zaraz po przebudzeniu. Oczy nadal miał zaspane. Na policzku, którym się do mnie przytulał, odcisnęło mu się ramiączko mojej koszulki, a włosy sterczały mu we wszystkie strony.

– Nie przejmuj się. To że na mnie leżałeś, wcale mi nie przeszkadzało, gorzej było z chrapaniem, przez które niemal cię udusiłam – zażartowałam, gramoląc się z łóżka i biorąc szlafrok.

– Ja nie chrapię! – zaprotestował, a potem zmarszczył czoło i spojrzała na mnie z zaciekawieniem. – A chrapię?

Wybuchnęłam śmiechem.

– Nie wiesz, czy chrapiasz? Żadna dziewczyna ci tego nie powiedziała? – Jakim cudem żadna dziewczyna nie próbowała go za to zamordować? Dziwiło mnie, że nie budził sam siebie tym chrapaniem, bo było takie głośne.

Usiadł na brzegu łóżka i wzruszył ramionami.

– Nigdy wcześniej nie spędziłem nocy z dziewczyną.

Zerknęłam na niego przez ramię, żeby sprawdzić, czy żartował. Nie, żadnych oznak dobrego humoru.

– Naprawdę? Jak to możliwe? – zapytałam, siadając obok niego i krzyżując nogi.

– Mówiłem ci, nigdy tak naprawdę nie miałem dziewczyny, więc... – urwał w pół zdania, ponownie wzruszając ramionami.

– O rany! Więc pieprzysz dziewczynę, a potem co, mówisz „Pani już dziękujemy” i wychodzisz? – snułam domysły, śmiejąc się.

Przewróciła oczami.

– Nie wygłupiaj się! Mówiłem ci, nigdy nie spotkałem żadnej, z którą chciałbym spędzić noc – wyjaśnił.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Aż do teraz.

Pokiwał głową.

– Tak, aż do teraz. Ale też w życiu żadnej nie powiedziałem „Pani już dziękujemy”! – dodał, krzywiąc się w uśmiechu.

Zanim zdążyłam zaprotestować, błyskawicznie oplótł mnie ramieniem i przewrócił na plecy na łóżko. Leżał obok mnie, przytulając się do mojego boku. Serce zaczęło mi walić jak młotem, ale nie bałam się, bo wiedziałam, że to wygłupy. Przyglądał mi się uważnie, prawdopodobnie dlatego, żeby mieć pewność, że nie robił nic złego.

– Cóż, dzięki za wspólną noc, piękna pani – wyszeptał seksownie.

Dech mi zapało na dźwięk jego lekko zachrypniętego głosu.

– Nie ma za co, agencie – odpowiedziałam. – I dzięki, że zostałeś. Naprawdę dobrze spałam. – Czułam, jak się rumienię.

– Ja też. – Podeszedł do drzwi, jakby nic się nie stało. – Chcesz zjeść razem śniadanie? – zapytał, stając w drzwiach.

– Chyba jest trochę za późno na śniadanie, ale zjem z tobą lunch. – Wskazałam głową budzik.

– Racja. W takim razie lunch. Zajdź po mnie, jak będziesz gotowa. – Zdecydowanym ruchem zamknął za sobą drzwi.

Podeszłam do szafy i wybrałam ubranie na ten dzień. Przesunęłam kilka razy szczotką po zmierzwionych włosach, ale niewiele to pomogło. Dlatego związałam je w koński ogon, a grzywkę podpięłam spinkami. Popatrzyłam w lustro i zmarszczyłam brwi. Wyglądałam tak samo, jak każdego dnia: workowato i bezkształtnie. Tęskniłam za normalnymi ciuchami, ale tak było łatwiej pozostawać niezauważaną. Bo tak naprawdę widok pożądania w oczach facetów mnie przerażał.

Wiedziałam, że nie wszyscy mężczyźni byli tacy jak Carter, ale na wszelki wypadek nie potrafiłam się zmusić do odsłonięcia skóry czy pokazania krągłości.

Z Ashtonem to zupełnie inna sprawa, po prostu tylko ćwiczymy i to jest zabawne. Nawet o tym nie pomyślałam, kiedy paradowałam przed nim poprzedniego dnia w kostiumie kąpielowym. Było w nim coś, co sprawiało, że mogłam mu zaufać, że czułam się przy nim pewniejsza siebie.

Kiedy byłam gotowa, poszłam do jego pokoju.

– Co chciałabyś dzisiaj robić? Jest tu coś fajnego w pobliżu, czym można się zająć? – zapytał, gdy szliśmy do kuchni na lunch.

– Nie za bardzo. Niecałe pół godziny jazdy stąd jest niewielkie centrum handlowe. Chcesz tam pojechać? Kupiłabym trochę rzeczy do rysowania w nowej szkole – zaproponowałam.

– Fajnie, brzmi nieźle.

– O, jak łatwo cię zadowolić – drażniłam się z nim, szturchając go łokciem w żebro.

Uśmiechnął się.

– Chyba tak. Większość czasu poświęcałem na treningi, więc nie robiłem takich zwykłych rzeczy zbyt często.

– To do kitu – powiedziałam.

– Po prostu kocham swoją pracę. Zawsze chciałem to robić. Teraz treningi i szkolenia się skończyły, więc wszystko powinno się unormować – wyjaśnił.

– Niezupełnie, przecież wcisnęli ci beznadziejny przydział i musisz mnie niańczyć. Ojciec wspomniał, że nie będziesz miał w ogóle wolnego poza przerwami na uczelni. Musisz być wściekły, że poszedłeś do SWAT, skoro wpakowali cię tutaj – zażartowałam, uśmiechając się do niego złośliwie. Błogosława go, Boże. Przecież dopiero co skończył naukę!

– Właściwie to skończyłem szkołę z wyróżnieniem jako najlepszy na roku. Pobiłem pięć rekordów akademii, czego dokonałem jako pierwszy od dwudziestu lat – powiedział od niechcena.

– Poważnie? Dlaczego w takim razie przydzielili cię do mnie? Chodzi mi o to, że skoro jesteś takim niesamowitym twardzielem, nie szkoda marnować twoich umiejętności jako ochroniarza dla kogoś takiego jak ja? To nawet nie jest zajęcie dla agenta SWAT, bo za ochronę senatora i jego rodziny odpowiada Secret Service. – Byłam zdezorientowana.

Popatrzył na mnie zbity z tropu.

– Nie wiem. Pojechałem, gdzie mi kazali. Tak czy inaczej, jestem zadowolony, bo w przeciwnym razie nigdy byśmy się nie poznali – flirtował, uśmiechając się przewrotnie.

– Tak, bo w przeciwnym razie nadal byś utrzymywał, że nigdy nie spędziłeś nocy z dziewczyną, jak prawdziwy podrywacz, którym tak naprawdę jesteś. – Popchnęłam go na bok, dzięki czemu mogłam jako pierwsza przejść przez drzwi prowadzące do innego korytarza. Nic nie odpowiedział. Chwycił mnie po prostu

w pasie, uniósł do góry, bez trudu przerzucił sobie przez ramię i ruszył w kierunku kuchni.

– Postaw mnie na ziemi! I to zaraz! – krzyknęłam, ale polecenie straciło na stanowczości, kiedy zaczęłam się śmiać.

– Nie, dopóki nie przeprosisz za to, że powiedziałaś, że wyrywałem dziewczyny na jedną noc – odpowiedział z rozbawieniem.

– Ashtonie!

– Nie słyszałem przeprosin.

– Agencie Taylor, postaw mnie na ziemi w tej chwili. Mam znajomości, mogę kazać cię zlikwidować! – żartowałam.

Wybuchnął śmiechem.

– Racja. A kogo znasz, kto byłby w stanie mnie załatwić?

– Deana.

– Deana Michaela? Ten facet lubi mnie bardziej od ciebie, choć widziałem się z nim tylko dwa razy! – odparował, śmiejąc się przewrotnie.

– Postaw mnie! Cała krew spłynęła mi do głowy – jęknęłam, przestając się szarpać, bo prawie nie mogłam się ruszać, tak mocno mnie trzymał.

– A gdzie twój duch walki? Mogłabyś oprzeć ręce na moim pasie, zyskać stabilność i kopnąć mnie kolaniem w twarz, wiesz? Wydawało mi się, że jesteś świetna w samoobronie – kusił mnie. Pociągnął mnie za nogi, asekurowując moje ciało silnymi ramionami, zanim posadził mnie na blacie w kuchni. Miał na twarzy uśmiech od ucha do ucha.

– Ledwie mogłam się ruszać, kiedy próbowałam się uwolnić – powiedziałam stanowczym tonem, poprawiając na sobie ubranie i łapiąc oddech po tym, co mi zafundował.

– Musisz się jeszcze wiele nauczyć, dziewczynko – odpowiedział, klepiąc mnie po głowie, jak małe dziecko.

– Nieważne. Na przyszłość trzymaj ode mnie ręce z daleka, podrywaczu – oświadczyłam z szerokim uśmiechem.

Westchnął, przewrócił oczami i wyszczerzył się seksownie.

Jakiś ruch po mojej prawej stronie uświadomił mi, że nie byliśmy sami. Szybko spojrzałam w tamtym kierunku. Zobaczyłam zaszokowane twarze rodziców i połowy pracowników kuchni, którzy znajdowali się w drugim końcu pomieszczenia. Opuściłam wzrok na podłogę i zeskoczyłam z kontuaru.

Ashton jęknął i zrobił się czerwony.

– Dzień dobry, Annabelle. Dzień dobry, agencie – odezwał się ojciec po sekundzie krępującej ciszy.

– Cześć – wymamrotałam, z trudem odzyskując rezon.

– Dzień dobry pani, dzień dobry panu – powiedział Ashton, skłaniając uprzejmie głowę, wyraźnie skrępowany.

– Może zjemy lunch na zewnątrz, co o tym myślisz? – zapytałam Ashtona, marząc, żeby jak najszybciej stamtąd wyjść.

– Według życzenia, panno Spencer. – Wzruszył ramionami, wyciągnął komórkę i coś wystukał.

Popatrzyłam na rodziców, którzy nadal wpatrywali się we mnie jak jastrzęb w ofiarę.

– Później się z wami zobaczę, kochani – wymamrotałam. – I przepraszam za wczorajszy wieczór. Wielu z tych rzeczy nie powinnam powiedzieć. Nie powiem, że były nieprawdą, ale i tak nie powinnam ich mówić. – Wzruszyłam niepewnie ramionami, patrząc na nich przepraszająco.

Mama uśmiechnęła się smutno.

– W porządku, Annabelle. Nie powinniśmy wyciągać przedwczesnych wniosków, nie powinnam była wspominać o Jacku. Przepraszam.

– Możesz o nim mówić, to mi nie przeszkadza. Nie lubię po prostu, kiedy zakładacie, że ktoś jest w stanie go zastąpić, bo nie jest – powiedziałam stanowczym tonem. Wiedziałam z całą pewnością, że nigdy nie będę kochała kogoś tak, jak kochałam Jacka, i nienawidziłam ludzi mówiących, że to mi z czasem przejdzie.

– Kochanie, wcale czegoś takiego nie powiedziałam. Poza tym wydaje mi się, że Jack wcale by nie chciał, żebyś do końca życia była sama – odparowała mama.

Jej słowa rozśmieszyły mnie. Słyszałam je tak wiele razy od różnych terapeutów – ale powtarzanie nie czyniło z nich prawdy.

– Masz rację, nie chciałby. Jestem też pewna, że nie chciałby, żeby Carter mnie więził, ale to, czego chcemy, i to, co się wydarza, to dwie zupełnie różne rzeczy – powiedziałam spokojnie, sprawiając, że rodzice aż się wzdrygnęli.

– A gdyby zaistniała odwrotna sytuacja, chciałabyś, żeby Jack też tak postępował? Chciałabyś, żeby był samotny i nieszczęśliwy? – zapytała cicho mama.

– Oczywiście, że nie! – rzuciłam ze złością. Nie chciałabym, żeby przechodził przez coś takiego, i dzięki Bogu mu to nie groziło.

– No to może pomyślałabyś o tym, czego Jack by chciał – zasugerowała.

– Myślę o tym, czego Jack by chciał w każdej minucie, każdego dnia, mamó – powiedziałam cicho.

– Och, kochanie, nie to miałam na myśli! – odpowiedziała, wyglądając na poruszoną. Zerwała się z krzesła i podeszła do mnie, żeby mnie przytulić. Odruchowo skurczyłam się w sobie, bo nie chciałam budować mostu między nią a mną. Wpadłam na Ashtona, który stał tuż za mną. Chwycił mnie w talii, żebym się nie przewróciła.

Kiedy się cofnęłam, twarz mamy się wydłużyła, a mnie ogarnęło poczucie

winy, bo zawsze jedynie ich raniłam. Wiedziałam, że próbując wzmocnić samą siebie przez odcinanie się od ludzi, krzywdziłam ich, ale nic na to nie mogłam poradzić.

– Zostawmy to, jak jest – powiedziałam cicho. Czułam ciepło skóry Ashtona przenikające przez materiał mojego podkoszulka. – Zobaczymy się przy obiedzie. – Zmusiłam się do uśmiechu i dałam znać Ashtonowi, żebyśmy wyszli.

Ashton grzecznie skinął rodzicom głową i ruszył za mną.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, kiedy skręciliśmy za róg korytarza.

– Tak, po prostu cudownie – skłamałam, posyłając mu spojrzenie mówiące „zamknij się”.

– Oczywiście, to widać. – Rzucił ironicznie.

– Ashtonie, nie chcę o tym rozmawiać, więc może zostawmy to, dobrze? Żadnych więcej kazań – wymamrotałam.

– W porządku, ale gdybyś chciała z kimś pogadać, to możesz porozmawiać ze mną. Chcę, żebyś o tym wiedziała – odpowiedział łagodnie.

Z jego oczu biła szczerłość. Uśmiechnęłam się z wdzięcznością, wiedząc, że na nikim już nigdy więcej nie złożę tego ciężaru. I tak powiedziałam mu więcej niż komukolwiek. Nie popełnię ponownie tego błędu.

– A teraz powinnaś powiedzieć mi to samo – podpowiedział, szturchając mnie łokciem w żebra.

Zachichotałam.

– Racja. Przepraszam. No więc, jeśli będziesz chciał z kimś porozmawiać o czymkolwiek, możesz na mnie liczyć – powtórzyłam, kręcąc głową z rozbawienia.

Kiedy szliśmy, wziął mnie za rękę jakby mimochodem. Teraz w ogóle już nie zwracałam na to uwagi, stało się to dla mnie czymś naturalnym, ale przynajmniej ułatwi nam życie w następnym tygodniu, kiedy będę musiała udawać jego dziewczynę.

Ashton uniósł brwi.

– Prawdę mówiąc jest coś, o czym chciałbym z tobą porozmawiać.

Cholera, czyli wszystko ma konsekwencje!

– Zamieniam się w słuch, przystojniaku – powiedziałam, uśmiechając się trochę skrępowana.

Obrócił głowę w bok i popatrzył na mnie w sposób zdradzający lekkie zdziwienie.

– No więc zastanawiałem się, dlaczego pozwalasz mi się dotykać, a innym nie?

– Chcesz szczerzej odpowiedzi? – zapytałam, kiedy znaleźliśmy się przy frontowych drzwiach.

– Oczywiście – powiedział po prostu. Wyglądał, jakby chciał wyczytać

odpowieź prosto z moich oczu, w które wpatrywał się z uwagą.

– Naprawdę nie wiem. – Wzruszyłam ramionami. To prawda, nie wiedziałam, o co w tym chodziło, ale było w nim coś takiego, co zmuszało mnie, żebym mu zaufała. Powierzyłabym temu facetowi życie, mimo że znałam go niecałe trzy dni. Trochę się przez to gubiłam, ale to był pewnik.

Zmarszczył czoło.

– Patrzyłem, jak odsuwasz się od własnej matki, bo nie lubisz bliskości z ludźmi, a przecież pozwoliłaś mi spać w swoim łóżku i pokładać się na tobie. Nie chwytam tego. Nie zrozum mnie źle, biorę to za komplement, nawet jeśli nie miałaś takich intencji.

Westchnęłam.

– Traktuj to, jak chcesz. Jestem już zmęczona wyjaśnianiem, jak mój mózg czasami pracuje. – Uśmiechnęłam się smutno, szukając jednocześnie w kieszeni kluczyków do samochodu, bo zbliżaliśmy się do garażu. Kiedy drzwi automatyczne podniosły się do góry, poprowadziłam go do mojego „innego” samochodu.

Oczy zrobiły mu się ogromne, szczeka opadła z podziwu i zaskoczenia. Aha, typowa reakcja chłopaka na moje auto!

– O cholera! – jęknął z zachwytem, dotykając maski rdzawoczerwonego astona martina vanquisha. Kiedy wyjęłam kluczyki, aż drgnął, a ja zachichotałam złośliwie. – Co? Z czego się śmiejesz? Myślisz, że boję się przyznać, że twoja jazda śmiertelnie mnie przeraża? – zapytał, śmiejąc się.

– Wolałbyś sam prowadzić, przystojniaku? – droczyłam się z nim.

– Absolutnie. – Wyciągnął rękę po kluczyki, ale robił wrażenie, jakby się spodziewał, że mu ich nie dam.

Westchnęłam teatralnie i rzuciłam mu je.

– No cóż, ale musisz się delikatnie obchodzić z moim cackiem.

Przez sekundę wyglądał na zaszokowanego, a potem uśmiechnął się z wdziękiem.

– Nie martw się, Anno, będę się delikatnie obchodził z tobą i twoim cackiem – oświadczył, lekko klepiąc dach. Patrzyłam, jak wślizgiwał się za kierownicę z wyrazem zachwytu. – Skoro masz ten wóz, dlaczego wczoraj pojechałaś dziupem? – zapytał, gładząc z czułością kierownicę.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie lubię jeździć tym samochodem.

– No to dlaczego mamy nim jechać? – spytał, marszcząc brwi, wyraźnie zbity z tropu.

– Pomyślałam, że prowadzenie go sprawi ci przyjemność. Wyglądasz na przystojniaka, który lubi ładne samochody – odpowiedziałam, puszczając do niego oko i uśmiechając się ironicznie. Dziwnie na mnie popatrzył, tak samo jak wtedy,

gdy podarowałam mu ramkę do zdjęcia. – Co oznacza to spojrzenie? – zapytałam odruchowo.

– Jakie spojrzenie?

– Właśnie takie. O czym myślisz? Wyglądałaś tak samo wczoraj wieczorem, kiedy ci dałam ramkę do zdjęć. – Zagryzłam wargę, żałując, że w ogóle się odezwałam.

Patrzył przez chwilę przez okno.

– Myślę, że jesteś wyjątkowo miła dla mnie i że nikt tak naprawdę jeszcze nigdy nie pomyślał o mnie w taki sposób, to wszystko. Nie jestem przyzwyczajony do prezentów ani do ludzi, którzy by o mnie myśleli. To dziwaczne, ale nawet nie wiem, jak na to reagować.

Przełknęłam gulę, która urosła mi w gardle.

– Dlatego, że się wychowywałaś w rodzinach zastępczych?

Sztywno skinął głową.

– Tak. Jako dziesięcioletek tak naprawdę nie miałem już rodziny, więc nigdy nie dostawałem prezentów i tym podobnych rzeczy. Chyba się do tego przyzwyczaiłem i tyle – wyjaśnił, wyjeżdżając z podjazdu.

– Kiedy masz urodziny? – zapytałam z zaciekawieniem po kilku minutach krępującej ciszy.

– Piętnastego listopada.

– Ile masz lat? – pytałam dalej, starając się zapamiętać tę datę, żeby dać mu prezent.

– Dwadzieścia jeden – odpowiedział z uśmiechem. Prowadzenie tego samochodu najwyraźniej sprawiało mu frajdę.

– Możesz dodać gazu. Odrobina szybkości nigdy mi nie przeszkadzała – zasugerowałam, spoglądając na licznik. Jechał na granicy ograniczenia prędkości.

– Tak? A gdybym cię wtedy zabił?

Wzruszyłam ramionami i odezwałam się, zanim pomyślałam:

– Zrobiłbyś mi przysługę.

Nacisnął na hamulec i zatrzymał samochód, patrząc na mnie zaszokowany.

– Co się stało? – zapytałam, rozglądając się za jakimś zwierzęciem albo czymś, w co uderzyliśmy.

– Nigdy więcej tak nie myśl, Anno. To okropne. Naprawdę chciałabyś umrzeć? – zapytał bardzo poważnie.

– Każdego dnia – potwierdziłam, wytrzymując jego spojrzenie.

Głośno przełknął ślinę.

– Dlaczego?

– Po co mam żyć? Całe życie w samotności? Budzić się codziennie, wiedząc, że jeden z najcudowniejszych ludzi na świecie został zamordowany? Wiedząc, że nigdy więcej nie będę już tego miała, nie będę czuła się kochana, nie będę czuła się

całością ani kimś czystym, niezbrukanym? Dlaczego miałabym chcieć dalej żyć? – zapytałam z powagą.

Oczy mu się zaszklily.

– Nie musisz być zdana tylko na siebie. Może kogoś poznasz i znowu się zakochasz. A jeśli chodzi o to poczucie czystości, niezbrukania, możesz je odzyskać, musisz tylko na to pozwolić. To stan umysłu. To nie ty zabiłaś Jacka, zamordował go zwyrodnialec. Nie było w tym twojej winy – powiedział łagodnie, sięgnął do mojej ręki i uściśnął ją lekko.

Westchnęłam głośno.

– Słyszałam to wszystko, Ashtonie, na sesjach terapeutycznych i powtarzam ci to, co im powtarzałam. Nie obchodzi mnie, co inni mówią, ja wiem, że to była moja wina, więc zostawmy to i zmieńmy temat – zaproponowałam, odciągając rękę od jego dłoni i włączając radio.

Zacisnął ręce na kierownicy.

– Nie powinnaś, Anno...

– Będziesz jechał, czy zawracamy do domu? – weszłam mu w słowo i oparłam stopy o deskę rozdzielczą.

– Anno, to nie była twoja wina.

– Wiem, że nie była – skłamałam bez trudu. Posługiwałam się czasami tą taktyką na sesjach terapeutycznych.

– Nie wierzysz w to – oświadczył, obracając moją twarz, tak żebym musiała na niego patrzeć.

Zaczęła we mnie narastać frustracja. Nie chciałam o tym rozmawiać ani z nim, ani z nikim innym.

– Kurwa mać, Ashtonie! Nie chcesz prawdy i nie chcesz kłamstwa! To co mam ci, do cholery, powiedzieć? Co sprawi, że zaczniesz jechać do tego pieprzonego centrum handlowego? – podniosłam głos i teatralnie rozłożyłam ramiona.

Popatrzył na mnie przez sekundę zszokowany, a potem zaczął się śmiać z mojego wybuchu. Poczulałam, że i mnie unoszą się kąciki ust i za chwilę ja też się śmiałam.

– W porządku, panno Spencer. Chcesz zobaczyć, jak się dobrze prowadzi samochód? – zapytał.

Skinęłam głową. W jego oczach pojawiły się iskierki podniecenia, gdy silnik głośniejsz zawarczał. Ruszyliśmy z piskiem opon. Pędziliśmy krętą drogą tak szybko, że widok za oknem się rozmazywał. Okazał się świetnym kierowcą. Serce biło mi mocno. Kiedy zbliżyliśmy się do terenów zamieszkałych, zwolnił, zerknął na mnie i szczerzył się w uśmiechu jak wariat.

– Dobrze się bawiłeś? – zapytałam. Próbowałam uspokoić bicie serca.

– Jak cholera. Ten samochód jest niesamowity! – rozplęwał się w zachwycie

i gładził czule deskę rozdzielczą.

– No to coś ci powiem. Jeśli wytrzymasz pełne osiem miesięcy, będziesz mógł go sobie wziąć. – Wzruszyłam ramionami.

Wybuchnął śmiechem, najwyraźniej myśląc, że żartuję.

Rozdział ósmy

Zakupy okazały się przyjemną odmianą. Wyrwanie się z domu na jakiś czas dobrze mi robiło. Jedyne problem polegał teraz na tym, że właściwie czułam się, jakbym była sama. Uwaga Ashtona była bez przerwy czymś zaprzątnięta. Dyskretnie wszystko sprawdzał, dlatego przez połowę czasu miałam wrażenie, że mówię do siebie.

– Może powinieneś powiedzieć Deanowi, dokąd jedziemy, bo wtedy mógłby się bardziej odprężyć i włączyć do rozmowy – rzuciłam, kiedy usiedliśmy w kawiarni, żeby uzupełnić zapasy energii przed dalszymi zakupami. Patrzyłam na niego, gdy obserwował grupę nastolatków przechodzących obok mnie i w ogóle nie zareagował na to, co przed chwilą powiedziałam.

– Powiedziałem, on jest tam z tyłu – odrzekł po chwili, wskazując głową ponad ramieniem za siebie.

Zerknęłam w tamtą stronę i zobaczyłam Deana w cywilnym ubraniu, kręcącego się o trzy sklepy od nas. Westchnęłam i zmarszczyłam czoło, bo nienawidzę, jak ktoś mnie śledzi.

W chwili gdy dopijałam kawę, spostrzegłam za oknem dwie znajome postaci.

Och, Boże, to niemożliwe! Jack!

Oczy zrobiły mi się wielkie na widok jego jasnych, zmierzwionych włosów, prostego nosa, kiedy przemierzał centrum handlowe w luźnych džinsach i podkoszulku GAP. Poruszyłam się nerwowo na krześle, zdeorientowana. Serce mi się zatrzymało, a potem zaczęło bić jak szalone.

Ale kiedy jedna strona jego twarzy zaczęła się uśmiechać, nadzieja, że minione trzy lata okazały się tylko złym snem, rozwiła się jak dym. Serce pękło mi ponownie z powodu straty, gdy zdałam sobie sprawę, że to nie był mój Jack, tylko jego młodszy brat Michael.

Z Michaelem szła jego matka, Pam... i teraz, gdy nas zauważyli, wyglądało na to, że kierują się prosto do mnie. Pam uśmiechała się ciepło, ale mój wzrok ponownie przyłgnał do Michaela. Miałam wrażenie, że ciało mi lodowacieje. Nie widziałam go od ponad roku i zapomniałam, jak bardzo był podobny do brata. Nie miał takiej samej budowy i był może trochę wyższy, ale z twarzy mógłby uchodzić za jego bliźniaka. I miał teraz tyle lat, ile Jack w chwili śmierci.

Ręce zaczęły mi się trząść, filiżanka zastukała o spodek. Zwykle miałam czas na przygotowanie się do spotkania z nimi i zawsze odbywało się na moich warunkach. Nigdy nie wpadłam na nich w ten sposób i nie byłam pewna, czy sobie z tym poradzę.

Ashton zerwał się z miejsca, chwycił mnie za ramię i poderwał z krzesła,

a potem przycisnął mnie do ściany, która była za mną. Jego ciało napięło się, gdy wykonał obrót, przycisnął plecy do moich piersi i zasłonił mnie sobą tak samo, jak zrobił pierwszej nocy, gdy wpadł do mnie do pokoju, bo krzyczałam.

– O co chodzi? – zapytał, gorączkowo sięgając do kieszeni, w której miał prawdopodobnie pistolet albo nóż.

Przytuliłam twarz do jego pleców, zamykając oczy. Nie mogłam dobyć z siebie słowa. Rozpacz mnie przytłaczała, wszystko w jednej chwili do mnie wróciło. Chciałam płakać, krzyczeć i wyć. Nie było ucieczki przed smutkiem, który narastał we mnie, wypełniał mnie i miazdżył.

Niejasno zdawałam sobie sprawę, że komórka Ashtona zaczęła dzwonić, a on powiedział kilka krótkich zdań do mikrofonu. Kiedy się do mnie obrócił, ujął moją twarz w dłonie. Spojrzałam w jego zielone oczy i poczułam, że broda mi drży. Rozpacz była jak świeża rana, jakby tamto wszystko wydarzyło się przed chwilą, jakbym dopiero co straciła Jacka i patrzyła na jego śmierć.

– Oddychaj głęboko – wyszeptał Ashton. – Anno, staraj się oddychać, zrób to dla mnie. Wszystko będzie dobrze. Wiem, że wpadłaś w panikę, ale słuchaj mojego głosu. Nikt cię nie skrzywdzi. – Nadal oddychałam krótkimi, płytkimi seriami i wpijałam mu palce w boki, kompletnie zagubiona w rozpacz i poczucie winy. – Słyszysz bicie własnego serca? – zapytał, głaszcząc mnie po włosach. – Jeśli słyszysz własne serce, to zacznij liczyć uderzenia i staraj się oddychać, żeby się uspokoić. Nie pozwolę, żeby cokolwiek ci się stało.

Spojrzałam na Pam i Michaela, którzy stali i patrzyli na mnie oczami pełnymi przerażenia. Pam płakała i zakrywała usta ręką. Michael zmarszczył czoło, pokręcił głową, obrócił się do matki i powiedział jej coś, czego nie dosłyszałam.

Wróciłam spojrzeniem do Ashtona, poddając się smutkowi jeszcze bardziej. Cierpiałam, bo tak bardzo zmartwiłam Pam swoim zdenerwowaniem. Ona już przez tyle przeszła – straciła syna przeze mnie. Musiałam jakoś wziąć się w karby. Wykonując polecenia Ashtona, usiłowałam skupić się na biciu serca, dudniącego mi w uszach, kiedy Ashton uśmiechał się i kiwał głową, zachęcając mnie do działania. Powoli mój oddech się unormował, ale nadal walczyłam z emocjonalną burzą.

– Poproszę ich, żeby odeszli – powiedział Ashton, odsuwając się ode mnie, kiedy oddech miałam już spokojny i nie pulsowało mi w uszach.

Przełknęłam ślinę i pokręciłam przecząco głową.

– Nie, nie rób tego – wychrypiałam, prostując plecy.

Odsunął się, kładąc mi rękę na plecach. Zmusiłam się do uśmiechu, kiedy zwróciłam twarz do matki chłopca, który został przeze mnie zabity, i jego brata, który odziedziczył tak przeze mnie uwielbiane rysy twarzy.

– Cześć – przywitałam się niezręcznie.

Pam pociągnęła nosem i odpowiedziała mi uśmiechem. Zrobiła krok w moją

stronę.

– Och, Anno. Tak mi przykro, że cię zdenerwowaliśmy – powiedziała miłym głosem, ocierając łzy. – Jak się czujesz? Tęsknimy za tobą.

Skinęłam głową.

– Ja też tęsknię za wami. – To nie była prawda. Nie pozwalałam sobie na myślenie o nich ani o ich serdeczności, bo powracało wtedy zbyt wiele wspomnień.

– Czy mogę cię przytulić? – zapytała Pam.

Zacisnęłam szczęki tak mocno, że aż mnie rozbolały, ale skinęłam głową i poczułam się, jakbym znowu miała dziesięć lat i poszła do niej z otartym kolanem.

Kiedy wypuściła mnie z uścisku, Michael wysunął się do przodu, trzymając przed sobą wyciągnięte ramiona, również gotowy do uścisku. Gdy otoczyły mnie jego ramiona, zamknęłam oczy i przycisnęłam go odrobinę za mocno i trochę za długo. Jakaś część mnie nie chciała w ogóle go puścić.

Michael cofnął się i przecesał ręką włosy, zupełnie tak samo, jak robił to Jack.

– Nie widziałem cię od wieków. Powinnaś częściej nas odwiedzać – powiedział.

Łzy napłynęły mi do oczu, bo nawet głos miał podobny. Tak bardzo przypominał swojego brata. Cierpiałam, a jednocześnie nie mogłam oderwać od niego wzroku.

Pam położyła mi rękę na ramieniu.

– Dostałaś mojego esemesa, Anno? Chcielibyśmy bardzo, żebyś nas odwiedziła i przyszła na obiad przed powrotem na studia. Tęsknimy za tobą – mówiła serdecznie, lekko ściskając mi ramię.

Kilka razy przełknęłam ślinę, usiłując zebrać się w sobie.

– Ja... ja nie wiem, czy zdążę. Wyjeżdżamy za parę dni, a jest jeszcze mnóstwo rzeczy do zrobienia. – Obróciłam się i podeszłam do Ashton. – To jest Ashton. Ashtonie, to Pamela i Michael Roberts – przedstawiłam ich sobie cichym głosem, modląc się w duchu, żeby nikt nie zauważył, jak bardzo trzęsą mi się ręce.

Ashton wymienił z nimi uścisk dłoni i kilka uprzejmości, kiedy nagle jego telefon komórkowy ponownie rozdzwonił się.

– Przepraszam na chwilę – powiedział i odwrócił się, żeby odebrać. – Przepraszam, Anno, ale musimy już iść. Jest kilka rzeczy, które muszę wziąć po drodze do domu – powiedział.

Gdyby nie ten telefon, nie dałabym rady panować dłużej nad sobą, a nie chciałam, żeby Pam była tego świadkiem.

Pożegnaliśmy się. Obiecałam, że odwiedzę ich w przyszłym tygodniu przed wyjazdem na uczelnię. Pozwoliłam Ashtonowi, żeby mnie wyprowadził z centrum handlowego wyjściem awaryjnym.

Chcicie wciągałam świeże powietrze w płuca. Łzy zaczęły płynąć mi po policzkach. Twarz Ashtona wyrażała współczucie i zaniepokojenie, gdy chwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą przez parking.

W pewnym momencie nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Osunęłam się na ziemię i zanosłam płaczem. Ashton wziął mnie na ręce i niósł przez resztę drogi. Wsiadł do samochodu, posadził mnie sobie na kolanach i długo tulił do piersi.

Niemal desperacko potrzebując pocieszenia, otoczyłam mu szyję ramionami i lkałam. Przez cały czas gładził mnie po plecach i delikatnie kołysał.

Po pewnym czasie moje łzy obeschły. Ze złością otarłam twarz.

– Przepraszam – wymamrotałam głosem zachrypniętym od płaczu.

– Wyglądał zupełnie jak on, prawda? – powiedział smutno.

Skinęłam głową i zagryzłam dolną wargę do krwi.

– Ostrożnie! – Wyciągnął chusteczkę i powoli muskał nią moje usta.

Odsunęłam jego rękę.

– Powinniśmy już jechać, skoro mamy coś zabrać po drodze – powiedziałam cicho, bo głos nadal mi się łamał po płaczu.

– Nie mamy niczego do zabrania. Powiedziałem tak, żebyśmy mogli odejść. Wyglądało na to, że dłużej nie wytrzymasz – wyjaśnił.

– No to kto do ciebie dzwonił? – zapytałam, zdezorientowana.

– Nikt. Sam włączyłem dzwonek – odpowiedział, uśmiechając się smutno.

Och, Boże, on zrobił to dla mnie, zanim się załamalam na oczach wszystkich? Ponownie objęłam go za szyję i uściskałam z wdzięczności.

– Dziękuję – wyszeptałam. Znienawidziłabym siebie jeszcze bardziej, gdybym rozsypała się przed mamą Jacka, tak jak to mi się przydarzyło w obecności Ashtona. Teraz czułam ciepło i zapach jego skóry i nie chciałam jeszcze go puszczać, dlatego przytuliłam twarz do jego szyi i zamknęłam oczy. Rozkoszowałam się bliskością drugiego człowieka po raz pierwszy od ponad trzech lat.

– Moja praca polega na tym, żeby się tobą opiekować, prawda? – odpowiedział łagodnie, lekko mnie przytulając.

– Tak, dopóki tutaj będziesz – odpowiedziałam schrypniętym głosem. Teraz widział prawdziwą mnie, zapłakaną, słabą i rozhisteryzowaną, więc pewnie lada dzień poprosi o przeniesienie.

Westchnął i mocniej objął mnie w pasie.

– Anno, nie zostawię cię jak inni, obiecuję. Nawet kiedy skończy się mój przydział, będę przy tobie, jeśli będziesz mnie potrzebowała.

– Tak, oczywiście – odpowiedziałam z sarkazmem. Wszyscy w końcu odchodzą. Opancerzyłam się i teraz to w ogóle nie miało znaczenia.

Nadal siedziałam na jego kolanach i chłonełam otuchę, która z niego emanowała. Znowu jestem blisko kogoś i mogę myśleć o czymś innym, nie tylko

o zięjącej dziurze w miejscu, gdzie kiedyś było moje serce. Zielone oczy Ashtona miały barwę szmaragdów i były upstrzone kropkami jaśniejszej zieleni i koloru bursztynu. Były to najpiękniejsze oczy, jakie w życiu widziałam. Przesuwałam wzrok po jego twarzy, rejestrując każdy jej centymetr – linię szczęki, krzywizny ust. Jego oddech owiewał mi policzki i włosy. Dostałam gęsiej skórki na karku. W samochodzie robiło się coraz cieplej, powietrze gęstniało. Pożądanie zaczęło pulsować w moich żyłach. Przełknęłam ślinę, kiedy poczułam mrowienie w miejscach, których istnienie wyparłam ze świadomości od śmierci Jacka. Marzyłam o tym, żeby Ashton pochylił się i przytknął delikatnie usta do moich.

Nagle uświadomiłam sobie, o czym myślę i dokąd prowadzi mnie to fantazjowanie. Nienawiść i obrzydzenie do samej siebie podziały na mnie niczym wiadro zimnej wody. Gardziłam sobą, że popatrzyłam na niego w ten sposób, że zdradziłam Jacka, bo czy mi się to podobało, czy nie, Ashton mnie naprawdę pociągał.

Odwrociłam wzrok, zsunęłam się z jego kolan i usiadłam na fotelu dla pasażera.

– Możemy jechać do domu – wyszeptalam. Nie byłam w stanie ponownie na niego spojrzeć. Nie miałam pojęcia, co się ze mną działo. Przez trzy lata nie czułam niczego poza gniewem, bólem i rozpaczą, ale teraz było we mnie coś jeszcze – i wcale mi się to nie podobało.

Skinął głową i uruchomił silnik. Drogę do domu przebyliśmy w milczeniu. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć albo zrobić, więc nic nie mówiłam i nie robiłam, poza oglądaniem pni mijanych drzew. Kiedy dojechaliśmy do domu, nasunęłam na głowę kaptur, zasłaniając częściowo twarz. Nie chciałam, żeby ktokolwiek zobaczył, że płakałam. Ashton szedł za mną w ciszy przez dom, trzymając cały czas dłoń na moich plecach. Wiedziałałam, że starał się po prostu dodawać mi otuchy, ale zaczynałam żałować, że pozwoliłam mu dotykać się przez cały czas.

Kiedy zatrzymałam się przed drzwiami pokoju, obróciłam się do niego i wzruszając ramionami, powiedziałam:

– Mam zamiar trochę porysować, a potem wcześniej się położyć.

Skinął głową i już otwierał usta, żeby odpowiedzieć, ale wśliznęłam się do pokoju i zamknęłam mu drzwi przed nosem. Potrzebowałam prywatności. Smutek nadal tlił się we mnie, dlatego chciałam być sama, żeby spróbować sobie z nim poradzić.

Nie narysowałam wprawdzie zbyt wiele. Siedziałam prawie godzinę, drapiąc się i szczypiąc po skórze na wewnętrznej stronie lewego łokcia, aż paznokcie pokryły się krwią, a skóra stała się czerwona i wyglądała na poranioną. Zaczęłam się samookaleczać niedługo po tym, jak mnie znaleziono w domu Cartera. Czasami pomagało mi to wyładować emocje, a czasami, jak dzisiaj, nie doprowadzało do

niczego poza krwawieniem.

Nocą zapadłam w pełen koszmarów sen, w którym raz po raz patrzyłam, jak mój chłopak jest mordowany przez mężczyznę nękającego mnie w myślach nieprzerwanie za dnia.

Kiedy Ashton wpadł ponownie do mojego pokoju, trzecią noc z rzędu, przeprosiłam go po prostu i zamknęłam oczy, a potem odwróciłam się plecami do niego, bo nie chciałam patrzeć na wyraz litości malujący się na jego twarzy. Bez pytania położył się na łóżku, przytulił się do moich pleców i przełożył ramię przez mój brzuch.

– Wszystko wskazuje na to, że lepiej śpisz, kiedy tu jestem – wyszeptał.

Nic nie odpowiedziałam. Bo co mogłam powiedzieć. Tak było i nikt temu nie zaprzeczał. I mówiąc szczerze, jeśli jego chrapanie odpędzało ode mnie w nocy widok zmalretowanej twarzy Jacka, to chętnie godziłam się na tę niedogodność.

Rozdział dziewiąty

Obudziłam się rano z Ashtonem nadal przytulonym do moich pleców. Oplatał mnie ciasno ramieniem. Czułam jego oddech na włosach. Uśmiechnęłam się do siebie. Jak na kogoś, kto nie spędził nocy z dziewczyną, zachowywał się jak prawdziwy przytulak!

Zamknęłam oczy i rozkoszowałam się jego bliskością. Miło było mieć kogoś takiego, kto mnie tulił, nie oczekując nic w zamian: jeśli Carter tak mnie przytulał, zwykle oznaczało to, że chciał seksu. Poruszyłam się lekko, żeby było mi wygodniej, a uścisk ramienia Ashtona stał się mocniejszy. Westchnął, splótł nogę z moją nogą i zaczął głaskać mnie ręką po udzie. Zaparło mi dech.

Przełknęłam ślinę, kiedy nieznane uczucie powoli brało mnie w posiadanie. Były to te same emocje, jakie narastały we mnie poprzedniego dnia w samochodzie. Dostawałam gęziej skórki, żołądek mi się zaciskał. Nieutulona tęsknota i pragnienie czegoś wypełniały moje ciało. Nigdy wcześniej nie doświadczałam czegoś takiego, w każdym razie nie w takim nasileniu. Pożądanie zżerało mnie od środka. Myślałam o tym, co by się stało, gdybym się odwróciła i pocałowała go albo gdybym zaczęła go głaskać po rzeźbionej piersi. Czy wystraszyłby się i zapytał, co takiego, do cholery, wyrabiam?

Przełykając głośno ślinę, obróciłam się przodem do niego. Uczucie tęsknoty i pragnienia spotęgowało się jeszcze, kiedy spojrzałam na jego piękną twarz we śnie. Jego twarde i wysportowane ciało znajdowało się tak blisko mojego. Zanim się zorientowałam, co robię, pochyliliłam się i otarłam usta o jego wargi, tylko raz, żeby się przekonać, jakie to uczucie. Położyłam z powrotem głowę na poduszce i oblizalam usta, zwalczając w sobie chęć pocałowania go jeszcze raz.

Otworzył gwałtownie oczy. Zdezorientowanie i szok malowały się na jego twarzy.

Nie! Nie, nie, nie! O Boże, dlaczego to zrobiłam? Zaczerwieniłam się ze wstydu, kiedy zakłopotana usiłowałam wymyślić jakieś wyjaśnienie. Przekroczyłam pewną granicę, do której nie powinnam się nawet zbliżyć.

– Prze... przepraszam. Naprawdę! Boże, sama nie wierzę, że to zrobiłam! Przepraszam, Ashtonie. – Byłam już czerwona jak burak i głos mi się łamał, kiedy mówiłam.

Zamiast odpowiedzieć, pochylił się i przycisnął wargi do moich ust na ułamek sekundy, zanim odsunął się ode mnie i popatrzył na mnie nieufnie. Miał na twarzy wyraz zaniepokojenia, zdenerwowania, a nawet strachu. Odniosłam wrażenie, że czeka, aż zacznę wariować i walnę go w twarz.

Nie miałam pojęcia, co zrobić ani co myśleć. Jedyne, co czułam, to miękki dotyk jego ust. Całe ciało drżało mi z pożądania, usta płonęły. Chciałam więcej.

Nieświadomie zagłębiłam palce w jego aksamitnych włosach i nakierowywałam wargi na moje usta. Potrzebowałam go, tak jak potrzebowałam powietrza, żeby oddychać.

Kiedy jego usta dotknęły moich, jęknął cicho i przytulił się do mnie. W głowie mi się zakręciło, straciłam rozsądek, bo pożądanie i namiętność przejęły nade mną kontrolę. Smak jego ust i bliskość naszych ciał sprawiły, że zapomniałam, kim jestem. To było cudowne.

Położył mnie na plecach, przyciskając do materaca, i ujął moją twarz w dłonie. Wpiłam mu palce w plecy, przyciskając go mocniej do siebie, podczas gdy jedna jego ręka powoli przesuwiała się po moim karku i po boku ciała, aż w końcu opuszki jego palców pogładziły mnie po brzuchu. Wszystko robił powoli, jakby oczekiwał, że zaraz go powstrzymam. Nie byłam przygotowana na jego brak zdecydowania, dlatego obudziły się we mnie wątpliwości, czy dobrze robimy. Moje ciało odpowiedziało za mnie. Kiedy jego ręka wsuwała się pod moją piżamę i dotarła do piersi, wygięłam plecy, żeby znaleźć się bliżej niego, żeby mnie wziął, żebyśmy stali się jednością.

Kiedy w końcu przestał mnie całować i przesunął język po mojej szyi, ciało miałam w najwyższej gotowości. Zamknęłam oczy, gdy powoli zdejmował ze mnie koszulkę. Poruszał się i robił wszystko bardzo wolno, jakby się bał, że może mi odwalić w każdej sekundzie.

– Możesz przestać obchodzić się ze mną, jakbym była ze szkła, Ashtonie. Nie popękam – wyszeptałam. Zamarł na chwilę, chwycił mocniej moją koszulkę i ściągnął przez głowę jednym zwinnym ruchem.

Policzki zaczęły mnie piec, bo byłam przed nim półnaga. Brak pewności siebie i zdenerwowanie sprawiły, że skrzywiłam się i spojrzałam na niego. Tylko jeden mężczyzna widział mnie bez stanika i nie stało się to z mojego wyboru. Ale moje obawy, że nie spodobało mu się to, co zobaczył, zostały natychmiast rozwiane. Cichy jęk zachwyty, który z siebie wydał, uwolnił setki motyli w moim brzuchu.

– Jesteś piękna – powiedział lekko zachrypniętym głosem, patrząc mi prosto w oczy. – Piękna. Piękna.

Uśmiechnęłam się i otoczyłam jego szyję ramionami. To było jak sen, przyjemny sen, taki, z którego nigdy nie chciałabym się obudzić. Uwielbienie Ashtona sprawiło, że poczułam się kimś wyjątkowym, atrakcyjnym i pożądanym.

Przesuwałam opuszki palców po jego piersi. Zadrzał, oderwał ode mnie usta, zsunął się trochę i otoczył wargami mój sutek. Nie wiedziałam, że z mężczyzną może być tak cudownie. Moje całe ciało wołało o więcej.

Jego usta przesunęły się niżej. Jego ciepły język zataczał koła wokół mojego pępka, zanim zaczął leciutko kąsać rozpaloną skórę. Kiedy poczułam, że gumka od szortów zaczyna się obniżać, uniosłam biodra nad materac w milczącej zachęcie.

To wszystko trwało za długo. Chciałam więcej, nie mogłam się doczekać. Nigdy nie pragnęłam nikogo tak jak jego, nawet Jacka. Muszę jednak zaznaczyć, że z Jackiem byliśmy tak młodzi, że nie miałam nawet pojęcia o istnieniu takiego poziomu podniecenia. Zimne powietrze owiało mi uda, kiedy ściągnął ze mnie szorty.

Zagubiłam się. Zagubiłam się w rozkoszy, jaką dawał mi Ashton Taylor, we wrażeniach i odczuciach, jakie we mnie wywoływał. Jego dłonie i usta na moim ciele wydawały mi się gorące i zimne jednocześnie. W głowie mi się kręciło, nie potrafiłam sklecić sensownej myśli poza jedną: błagam, nie przestawaj.

Naparł swoimi biodrami na moje. Zsunęłam ręce w dół jego pleców, namacałam górę jego bokserów i ściągnęłam je, przesuając paznokciami po jędrnych pośladkach. Jedną z jego rąk wśliznęła się między nasze ciała, a nasze usta połączyły się w pocałunku pełnym namiętności i ognia.

Wstrząsnęło mną, gdy wsunął mi rękę między nogi i gładził rozpaloną skórę. Poczułam w sobie fale rozkoszy.

– Jaka wilgotna – wymruczał, przesuując dłoń jeszcze niżej.

Zachłysnęłam się powietrzem, kiedy delikatnie wsunął we mnie palec. Zagryzłam dolną wargę, gdy serce zaczęło mi bić jak oszalałe.

– Wystarczy mi gry wstępnej, Ashtonie – wyszeptałam.

Ashton odsunął się ode mnie. Rozczarowanie i ból zmarszczyły mu czoło.

– Nie mam prezerwatywy. A ty masz? – zapytał, nadal trzymając we mnie palec.

Nie byłam w stanie odpowiedzieć. Krew szumiała mi w uszach, w środku czułam pulsowanie. Miałam wrażenie, że frunę, a doznania unosiły mnie coraz wyżej i wyżej, aż moje ciało osłabło i z ust wydobyło mi się westchnienie zadowolenia i zostało mi tylko wspomnienie przyjemności i drzenie wewnętrznych mięśni.

Przełknęłam ślinę, nadal dysząc, i spojrzałam na niego trochę zbita z tropu. Nigdy wcześniej nie doznałam czegoś takiego. Nawet mi się nie śniło, że moje ciało jest w stanie zaznać takich przeżyć. Jedyne, co do tej pory czułam w czasie seksu, to ból, obrzydzenie i wstyd. Ale w tej chwili czułam się niesamowicie.

Ashton uśmiechnął się do mnie, jego zielone oczy wyrażały coś w rodzaju dumy, gdy pochylił się nade mną i ponownie mnie pocałował.

– Masz prezerwatywę, Anno? – powtórzył, całując mnie lekko w szyję.

– Nie.

Wcisnął twarz między moją szyję i ramię. Ramiona mu opadły. Wyciągnęłam spod niego jedną nogę, oplótłam go nią w pasie i przycisnęłam do siebie jeszcze mocniej. Było mi wszystko jedno, czy zajdę w ciążę. Chciałam znowu fruwać, czuć się wolna. Ale tym razem marzyłam, żeby zabrać go ze sobą. Chwyciłam go za włosy i całowałam, jednocześnie unosząc biodra w milczącym

zaproszeniu, rozpaczliwie pragnąc więcej, bo nie chciałam, żeby te doznania kiedykolwiek się skończyły.

Pokręcił głową, przerywając pocałunek.

– Nie możemy. Chciałbym i to bardzo, ale nie możemy. – W jego głosie słychać było ból.

– Proszę – błagałam, przytulając się mocniej.

Wciągnął powietrze przez zęby, jego ramiona wyprostowały się pod moim dotykiem.

– Mogę go wyciągnąć, zanim skończę – zaproponował. – Odsunęłam się trochę, żeby na niego popatrzeć, tętno mi rosło przy każdym jego słowie. – Jeśli chcesz, mogę tak zrobić – dodał, patrząc na mnie z powagą. Widać było, że jest rozdarty wewnątrz.

Och, do diabła, tak! Ogarnęła mnie radość. Zacisnęłam nogi mocniej wokół jego pasa, kiedy on uniósł się nade mną. Przełknął głośno ślinę, ujął moją twarz w dłoń i popatrzył mi prosto w oczy.

– Naprawdę tego chcesz, Anno? Jesteś pewna? – zapytał, wpatrując się we mnie.

Nie miałam pojęcia, czy znam słowa, którymi mogłabym oddać, jak bardzo tego chciałam. Potrzebowałam, żeby się to stało.

– Tak – potwierdziłam, błagając go wzrokiem. – Proszę, Ashtonie.

Uśmiechnął się, jego dłoń zsunęła się niżej. Chwycił mnie za udo i wysunął biodra do przodu, a potem wsunął się we mnie.

Zagryzłam wargi, żeby stłumić zbyt głośny jęk rozkoszy, jeszcze mocniej oplatając nogi wokół niego.

Zaczął się poruszać rytmicznie i powoli. Przy każdym jego ruchu moje ciało pulsowało i mrowiło. Pragnęłam czegoś innego, czegoś więcej, ale nie miałam pojęcia, co to mogło być. Każdy jego ruch był łagodny i czuły.

– Dobrze? – zapytał, dysząc, gdy zaczął wchodzić we mnie szybciej i mocniej.

Skinęłam głową, zacisnęłam powieki, a każdy nerw mojego ciała wydawał się iskrzyć i błyskać.

– Nie przestawaj – prosiłam, mocniej zaciskając na nim nogi.

– Nie przestanę. Jest mi cudownie – wyszeptał, kiedy przeczesywałam palcami jego zmierzwiłone włosy.

Jakby wiedział, że niewiele mi brakuje do końca, wpił palce w moje pośladki i przyśpieszył. Orgazm rozlał się we mnie jeszcze potężniej niż ostatnim razem. Całe ciało zdawało się wpadać w konwulsje i drżenie, kiedy zaciskałam powieki. Ashton szeptał moje imię, podczas gdy moje wewnętrzne mięśnie zacisnęły się wokół niego, usiłując zmusić go do pozostania.

Wysunął się ze mnie szybko i poczułam ciepło na brzuchu. Opadł na mnie,

przygniatając mnie swoją wagą do materaca, ale to był przyjemny ciężar napawający otuchą i bezpieczeństwem.

Zamknęłam oczy i uśmiechnęłam się, kiedy całował mnie po obojczyku. Byłam wyczerpana, z trudem łapałam oddech. Ashton westchnął z zadowoleniem i opadł obok na łóżku.

Przekręciłam się na bok, żeby leżeć twarzą do niego. Patrzył na mnie z uśmiechem zadowolenia. Uśmiechnęłam się i wyciągnęłam do niego rękę. Odgarnęłam mu włosy ze spoconego czoła. Ułożyłam je tak, że sterczały do góry. W zmierzwionych po miłosnych wybrykach włosach było mu zdecydowanie do twarzy.

– Muszę powiedzieć, że dodałeś cały nowy rozdział do podręcznika Jak być ochroniarzem. Jeszcze nikt nie pilnował mojego ciała z tak bliska. – W chwili, gdy to powiedziałam, zaczerwieniłam się.

Roześmiał się i mocniej przytulił mnie do siebie.

– Coś mi się wydaje, że będę dobry w ochranianiu tego ciała. Traktuję tę pracę niewiarygodnie poważnie – wymruczał, przesuwając palcem wzdłuż mojego kręgosłupa.

– Ashtonie, czy przeszkadzałoby ci, gdybym uznała to za mój pierwszy raz? Chodzi o to, że prawdziwego pierwszego razu nie chcę pamiętać – wypowiedziałam te słowa, zanim zdałam sobie sprawę, jak bardzo były krępujące. Skrzywiłam się, przerażona.

– Byłbym zaszczycony, panno Spencer – odpowiedział, pochylając głowę i delikatnie mnie całując.

Objęłam go ramieniem za szyję. Przytulił mnie jeszcze mocniej, przewrócił się na plecy i wciągnął mnie na siebie. Kiedy w końcu przestaliśmy się całować, odsunęłam się trochę, łapiąc oddech. Wydawało mi się, że w pokoju jest za duszno. Potrzebowałam więcej powietrza. Przełknęłam nerwowo ślinę i usiadłam okrakiem na Ashtonie. Uśmiechnął się do mnie, założył jedną rękę pod głowę, a drugą gładził mnie leniwie po udzie.

Sposób, w jaki na mnie patrzył, sprawił, że się zaczerwieniłam. Żadne z nas nie odzywało się słowem. Nagle mój telefon komórkowy zaczął wibrować na szafce nocnej. Oboje podskoczyliśmy. Pochyliłam się i zmarszczyłam czoło, widząc numer ojca.

– Tato? – powiedziałam, nagle uświadomiwszy sobie, że jestem zupełnie naga w obecności nowego ochroniarza, leżącego między moimi udami.

Ashton wzdrygnął się.

– Cześć, Annabelle. Chciałem rozmawiać z agentem Tylorem, ale nie odbiera telefonu. Zastanawiam się, czy nie jest z tobą? – zapytał ojciec.

Zaszokowana otworzyłam usta, usiłując wymyślić jakieś kłamstwo, żeby go udobruchać.

– Ashtona nie ma ze mną. – Skrzywiłam się, patrząc na niego w poszukiwaniu pomocy. – Chyba mówił, że się wybiera... – Ashton nagle zaczął coś mi pokazywać palcami, które tańczyły na wewnętrznej stronie jednej dłoni. Uniosłam brwi. – Na naukę tańca? – strzeliłam. Ashton zachichotał cicho i pokręcił głową, a potem uderzył się otartą dłonią w czoło.

– Na naukę tańca? – ojciec powtórzył z niedowierzaniem.

Zamknęłam oczy, gdy nagle zdałam sobie sprawę, co tak naprawdę Ashton mi pokazał. Kogoś biegnącego. Hm, to była lepsza wymówka. Westchnęłam.

– Tato, nie mam pojęcia, gdzie on jest. Prawdopodobnie poszedł pobiegać – powiedziałam szybko i zakryłam mikrofon ręką, kiedy chichot Ashtona przeszedł w głośny śmiech.

– W porządku, jeśli go zobaczysz, poproś, żeby zajrzał do mnie, bo musimy omówić przygotowania dotyczące przyszłego tygodnia – polecił mi ojciec.

– Jasne – odpowiedziałam, rozłączyłam się i rzuciłam telefon na łóżko.

– Nauka tańca? – Ashton puścił do mnie oko, kręcąc głową.

Westchnęłam i opadłam na łóżko.

– Chce się z tobą zobaczyć w sprawie przygotowań dotyczących przyszłego tygodnia – powiedziałam, pragnąc jak najszybciej zmienić temat.

Ashton zmarszczył czoło i skinął głową, najwyraźniej zastanawiając się, dlaczego ojciec chciał się z nim widzieć. Umościł się obok mnie i przeczesał mi palcami włosy.

– Jesteś taka piękna – wyszeptał, pochylając się i delikatnie pocałował mnie w czubek nosa.

Uśmiechnęłam się, kiedy spojrzał mi w oczy, a ja wpadłam w ich zieloną pułapkę. Po kilku minutach ciszy powiedział:

– Lepiej będzie, jak pójdę i pogadam z twoim tatą. – Usiadł i pocałował mnie namiętnie. – Zobaczymy się niedługo. Może pójdziemy na spacer?

– Oczywiście – zgodziłam się, wzruszając ramionami.

Pocałował mnie w bok szyi, a później niżej, zatrzymując się przy moich piersiach, i zeskoczył z łóżka. Zmarszczył brwi i nie wyglądał na szczęśliwego. Wziął broń, którą zostawił poprzedniej nocy, i ruszył pewnym krokiem w stronę drzwi.

Tuż przed wyjściem z pokoju, obrócił się do mnie i przewrotny uśmiech pojawił się na jego twarzy.

– Wiedziałem, że wcześniej czy później się we mnie zakochasz. I bardzo za to dziękuję, proszę pani – oświadczył, puścił do mnie oko i zamknął za sobą drzwi zdecydowanym ruchem.

Serce mi zamarło. Zakochać się w nim? Nie zakochałam się w nim. Kocham Jacka. Och, Boże... Jack! Przekręciłam głowę na bok i zobaczyłam zdjęcie na szafce nocnej. Uśmiechał się do mnie jak zawsze. Poczułam nudności. Pobiegłam

do łazienki i zaczęłam wymiotować.

Odkręciłam wodę i weszłam pod prysznic, zanosząc się płaczem. Łzy mieszały się ze strumieniami wody i znikwały w odpływie, gdy zmywałam z siebie zapach tego, co się wydarzyło z Ashtonem.

Kiedy wyszłam spod prysznic, nadal nie czułam się lepiej. Czułam do siebie odrazę, bo nawet przez chwilę nie pomyślałam o Jacku, dopóki nie było za późno.

Błyskawicznie się ubrałam, podeszłam do łóżka na sztywnych nogach i zerwałam z niego pościel, a potem wrzuciłam ją do kosza na brudną bieliznę.

Otworzyłam okna i wybiegałam z pokoju. W chwili gdy znalazłam się w samochodzie, wrzuciłam bieg i ruszyłam z piskiem opon. Musiałam się zobaczyć z Jackiem i błagać go o przebaczenie.

Rozdział dziesiąty

Ashton

Kiedy wychodziłem z jej pokoju, nie umiałem zapanować nad uśmiechem triumfu. Poszedłem do swojej sypialni i rzuciłem się na łóżko, myśląc o tym, co właśnie się stało. Pragnąłem jej od chwili, kiedy ją zobaczyłem. Anna była niesamowita, taka bezbronna, zraniona i piękna. Czułem, że mógłbym jej pomóc wrócić do siebie, jeśli tylko by mi na to pozwoliła. Najwyraźniej usiłowała odgrywać rolę wrednej suki, bo nie chciała, żeby ludzie się do niej zbliżali, ale ja bez trudu ją przejrzałem. Dosłownie zwała mnie z nóg. Nigdy wcześniej nie spotkałem kogoś takiego.

Chociaż mnie pociągała, nigdy nie wykonałbym żadnego ruchu w jej kierunku ze względu na to, przez co przeszła. Z drugiej strony to ona zrobiła pierwszy krok. Była dla mnie tak bardzo atrakcyjna fizycznie, że wydawało się to niemal nierealne, ale co ważniejsze, chciałem czegoś, o czym nigdy wcześniej nie myślałem – chciałem być z nią. I nie chodziło tylko o seks – nie żebym nie marzył o kochaniu się z nią, oczywiście, że tego chciałem – jednak najbardziej na świecie pragnąłem, żeby była szczęśliwa. Uczucia, które zacząłem do niej żywić, śmiertelnie mnie przerażały. Wcześniej nigdy nawet nie miałem dziewczyny, a teraz oszalałem na jej punkcie, choć znaliśmy się zaledwie od trzech dni.

Westchnąłem cicho, gdy pomyślałem o jej twarzy, o tym, jak wyglądała teraz. Wydawała się taka szczęśliwa, że nie mogłem powstrzymać uczucia dumy z siebie. Zwykle miała zimne spojrzenie, izolowała się i była smutna, ale teraz jej oczy promieniały radością. Naprawdę była najpiękniejszą dziewczyną, jaką w życiu widziałem, nawet kiedy miała potargane włosy.

Wróciłem myślami do jej nagiego ciała. Na pewno długo tego nie zapomnę. Mógłbym właściwie umrzeć w tej chwili i byłbym szczęśliwy. Nasz seks okazał się niesamowity. Lepszy niż wszystko, czego doświadczyłem do tej pory. Miewałem różne przygody, ale to było bardziej intymne i wyjątkowe doznanie.

Nie zabezpieczyliśmy się, co trochę mnie niepokoiło, ale wiedziałem, że jeśli doszło do najgorszego i zaszła w ciążę, zostanę przy niej. Szanse na to wydawały się niewielkie, ale jeśli tak się stało, to widać musiało się stać. Nikły uśmiech pojawił mi się w kąćku ust, kiedy oczami wyobraźni zobaczyłem śliczny widok – dziecko z jej piwnymi oczami i malutkim noskiem. Choć wcześniej nigdy nie myślałem o posiadaniu dzieci, to gdyby wyglądało tak jak jego mama, na pewno byłoby wspaniałe.

Kiedy dostałem ten przydział, nawet do głowy by mi nie przyszło, że coś

takiego się wydarzy. Nigdy wcześniej nie byłem zakochany w dziewczynie. To wszystko stało się tak szybko. Skradła mi serce w trzy dni, choć tak naprawdę miała je już po trzech sekundach. W momencie, kiedy weszła do gabinetu ojca, wiedziałem, że jest po mnie.

Wstałem z łóżka i przeciągnąłem się. Chwyciłem dzinsy i koszulę z długimi rękawami, postanowiłem bowiem, że pójdę porozmawiać z senatorem i dowiem się, czego chciał. Wsunąłem pistolet do kabury przywiązanej nad kostką nogi i wyszedłem z pokoju. Idąc, zastanawiałem się, czy nie zajrzeć do niej. Chciałem tak bardzo jej bliskości. Prawdopodobnie jednak dla niej wszystko to działo się zbyt szybko, bo poznaliśmy się zaledwie trzy dni wcześniej, a już ze sobą spaliliśmy. Tego na pewno się nie spodziewałem mimo reputacji faceta, który szybko zalicza panienki.

Pogładziłem ręką jej drzwi. Normalnie aresztowałbym faceta, który robiłby coś takiego. Zmusiłem się do odejścia. Musiałem porozmawiać z jej ojcem, a potem być może zabiorę ją na piknik i pokażę, jakim potrafię być fajnym chłopakiem.

Kiedy szedłem przez dom, uzmysłowiłem sobie, że to było moje ulubione miejsce na świecie. Przedtem była nim strzelnica na akademii, ale Anna z łatwością ją zdetronizowała. Od tej chwili na pewno będę pilnował jej ciała z wyjątkowo bliskiej odległości. Uśmiechnąłem się na myśl, że ponownie do tego dojdzie i ponownie, i ponownie. Jezu, uwielbiam tę pracę! Nigdy nie wierzyłem w miłość od pierwszego wejrzenia, dopóki nie spotkałem Anny.

Kiedy dotarłem do gabinetu senatora, sekretarka od razu mnie do niego wpuściła. Senator Spencer siedział za biurkiem i miał ponury wyraz twarzy. Wstał w chwili, gdy wszedłem.

– Musimy porozmawiać, agencie – powiedział, uśmiechnął się smutno i wskazał głową fotel stojący naprzeciwko biurka. Szybko usiadłem i czekałem na to, co powie. – Chcę, żebyś wiedział, że dostaliśmy od niego kolejny list – oświadczył, przesuwając kartkę papieru po blacie biurka.

Zesztywniałem, serce zaczęło mi walić. Następny list od Cartera. Umrę, zanim pozwolę mu znowu ją skrzywdzić, a jeśli go spotkam, to nie rękę za siebie i najpewniej go zabiję.

Wziąłem kartkę do ręki i szybko przeczytałem. List był zaadresowany do „kochanej księżniczki”. W zasadzie był to list miłosny, w którym napisał, jak bardzo za nią tęsknił, jak nie może się doczekać chwili, gdy znowu będą razem, i jak bardzo liczył na jej współpracę podczas rozprawy apelacyjnej, na wypadek gdyby ponownie została wezwana jako obciążający go świadek. Chciał ją zabrać ze sobą i traktować jak księżniczkę, bo na to zasługiwała. Wplótł mnóstwo dosadnych szczegółów dotyczących rzeczy, które chciał jej zrobić. Poczulem, jak gula urasta mi w gardle, dlatego szybko przełknąłem ślinę, uciekając myślami od obrazów,

które podsuwała mi wyobraźnia.

Byłem tak wściekły, że ręce zaczęły mi się trząść. Spojrzałem na senatora. Wyglądał na wyjątkowo zasmuconego i zmęczonego.

– To przyszło dziś rano, prawda, panie senatorze? – zapytałem, składając papier.

Skinął głową.

– Mam też pozostałe, jeśli chcesz je przeczytać – zaproponował, przeszukując szufladę w biurku.

– Nie... dziękuję. Chyba że jest w nich coś, co powinienem zobaczyć – powiedziałem, czując się nieswojo.

Senator machnął ręką. Na twarzy malowało mu się obrzydzenie.

– Nie, nic tam nie ma, zasadniczo są takie same jak ten.

– Ile ich jest w sumie? – spytałem zaciekawiony. Tej informacji nie było w aktach.

Senator westchnął.

– Przysyła jeden tygodniowo, każdego tygodnia przez ostatnie trzy lata. Zawsze to samo – odpowiedział. Aż dech mi zaparło, gdy sobie to uświadomiłem. Jeden tygodniowo przez trzy lata i nic jej nie powiedzieli? Wcześniej myślałem, że zaczął do niej pisać po złożeniu apelacji. – Dostajemy jeden miłosny list od niego i drugi z grożeniem śmiercią od kogoś z jego organizacji – dodał ponuro senator.

– Jest pan przekonany, że nie powinno się o tym powiedzieć Annie? Moim zdaniem lepiej by sobie radziła, gdyby o tym wiedziała. Pomogłoby to też ochroniarzom, bo chętniej by z nami współpracowała. – Na moment wróciłem do wspomnienia jej nagiego ciała.

– Nie, agencie. To moja decyzja, bo uważam, że ona jest zbyt wrażliwa – powiedział senator, energicznie kręcąc głową. Zgadzałem się z nim. Rzeczywiście była krucha. Widziałem, jak zanosila się płaczem, jak drżała. Zresztą określenie „wrażliwa” nie oddawało stanu jej umysłu. – Myślę, że od kiedy tu jesteś, stała się silniejsza. Najwyraźniej cię polubiła. Od czasu, kiedy to się stało, nie widziałem, żeby tak się do kogoś odnosiła. Chodzi mi o to, że zaczęła się uśmiechać, a kontakt, jaki z nią nawiązałeś, przekracza moje najśmielsze wyobrażenia – dodał z niedowierzaniem w głosie.

I moje także! Nagle zadzwoniła moja komórka. Spojrzałem przeproszająco na senatora i chciałem odrzucić połączenie, ale spostrzegłem, że dzwonił Dean, drugi ochroniarz Anny.

– Przepraszam pana, muszę odebrać. – Senator skinął głową, a ja powiedziałem szybko: – O co chodzi, Dean?

– Gdzie jesteś, do cholery? Nie możesz ot tak, brać sobie wolnego i zostawiać mnie, do kurwy nędzy! Jeśli senator się dowie, że nie jesteśmy razem, jaja mi urwie! – W jego głosie słychać było złość.

Gdzie jestem? O co mu chodziło?

– Jestem teraz z senatorem. Masz jakiś problem? – zapytałem, zdezorientowany.

Dean westchnął głośno.

– No to, kurwa, mamy pasztet! W takim razie zwiąła!

Zerwałem się z fotela, serce zaczęło mi bić jak oszalałe.

– Anna? Co? Jak to zwiąła?! – krzyknąłem zdenerwowany. Cholerna dziewczyna! Senator też poderwał się z miejsca. – Wzięła samochód? Kiedy odjechała? – spytałem szybko i sprawdziłem, czy na pewno mam przy sobie broń.

– Wyrwała stąd z piskiem opon jakieś dziesięć minut temu. Myślałem, że z nią jesteś – warknął.

Najwyraźniej całkiem często musiała tak znikać.

Zaczerpnąłem głęboko powietrza i zamknąłem oczy. Miałem gonitwę myśli. Dokąd mogła pojechać? Przypominałem sobie wszystko, co o niej wiem, i tylko jedno miejsce przychodziło mi do głowy. Jack. Na pewno pojechała na cmentarz.

– Weź samochód, wiem, gdzie jest – rozkazałem mu, rozłączając się i wsuwając telefon do kieszeni. Obróciłem się do senatora. – Panie senatorze, pańska córka wyjechała bez ochrony. Wydaje mi się, że wiem, gdzie jest. Przyjdę później do pana i dokończymy tę rozmowę.

– A gdzie twoim zdaniem jest, synu? – zapytał, patrząc na mnie z desperacją w oczach.

– Na cmentarzu u Jacka.

Ruszyłem w stronę drzwi. Pobiegłem najszybciej, jak się dało, do garażu.

– Ja poprowadzę – powiedziałem, wyrywając Deanowi kluczyki z ręki i wskakując na fotel kierowcy. Czekałem z niecierpliwością, aż wgramolił się na siedzenie od strony pasażera. Jeszcze nie zapiął dobrze pasów, kiedy wystartowałem. – Dlaczego, do diabła, jej nie pilnowałeś? – rzuciłem oskarżycielskim tonem.

– Jakby można ją było upilnować – odpowiedział, wpatrując się we mnie. – Ona robi, co chce! A nie chce ochrony. Zawsze tak ucieka, co mnie doprowadza do białej gorączki – wychrypiął, krzyżując ramiona na piersi.

Kiedy wjechałem na parking przy cmentarzu i zatrzymałem wóz obok jej samochodu, Dean popatrzył na mnie z zaciekawieniem. Lekko się odprężyłem, bo ją odnalazłem.

– Zaczekaj tutaj. Nie będzie chciała stąd odejść, dlatego musimy jej dać trochę czasu – poinstruowałem go i wysiadłem, zanim zdążył mi odpowiedzieć.

Pobiegłem ścieżką, którą szliśmy z nią wcześniej, i zatrzymałem się na szczycie wzgórza. Spojrzałem w dół. Siedziała po turecku na jego grobie i głaskała palcami litery na nagrobku. Zanosila się płaczem. Serce mi się krajało na ten widok, bo wyglądała na straszliwie smutną.

Stałem tak i patrzyłem na nią przez kilka minut. Nie potrafiłem odgadnąć przyczyny jej zachowania. Kiedy od niej wyszedłem, całkiem dobrze się czuła. Zastanawiałem się teraz, czy to nie ja byłem problemem. Ucieczka do grobu Jacka wskazywałaby jasno, że dręczyło ją poczucie winy. Zmarszczyłem czoło, mając nadzieję, że się mylę. Może odniosła wrażenie, że próbuję zastąpić jego, i to, co ich łączyło. Ale ja nie chciałem zajmować niczyjego miejsca w jej sercu, marzyłem o własnym miejscu.

W końcu zszedłem na dół. Gdy padł na nią mój cień, podskoczyła przestraszona. Nasze spojrzenia się spotkały. Oczy miała zimne, nieprzeniknione. Bezduszna suka powróciła.

Nie odezwała się słowem, obróciła się jedynie do nagrobka. Usiadłem za nią, kładąc nogi po obu jej stronach i przytulając jej plecy do piersi. Czułem zapach jej mokrych włosów.

Chciałem otoczyć ją ramionami i ukoić kołysaniem, ale miałem wrażenie, że to pogorszyłoby sprawę. Zamiast tego więc pozwoliłem jej wypłakać. Wiedziałem, że muszę dać jej więcej czasu. Bez wątplenia nie bardzo umiała sobie poradzić z tym, co wydarzyło się tego ranka. Zostawało mi jedynie czekać i trwać przy niej. Zamknąłem oczy i spodziewałem się usłyszeć, że mnie nie chce.

Anna

Przekraczając dozwoloną prędkość przez całą drogę, dojechałam do cmentarza. Znającą ścieżką poszłam do jego grobu, podążając zygzakami między mogiłami. Zerwałam kilka mleczy. Kiedy dotarłam na miejsce, zmiotłam ręką zwieńczone kwiaty i rozrzuciłam świeże na kamieniu nagrobnym.

Usiadłam na trawie i zamknęłam oczy. Nienawidziłam samej siebie.

– Przepraszam. Nie wiem, jak to się stało. Wiem, że nie powinnam tego robić, wiem o tym, przepraszam. Tak mi przykro. Wybacz mi, proszę, kochanie – błagałam, nie mogąc zatrzymać łez.

Serce mi pękało i nie wiedziałam, co robić. Zaczynałam lubić Ashtona, czułam, że coś między nami powstaje i tak bardzo pragnęłam jego ciała. I teraz nadal go chciałam. Ale jak mogłabym zrobić to Jackowi? Kochanemu, czułem Jackowi, który nigdy nawet nie spojrzał na inną dziewczynę? Miłość mojego życia umarła przede mną i jak mu za to odpłacałam? Przespałam się z kimś, kogo poznałam zaledwie trzy dni wcześniej, i nie tylko to – nie pomyślałam nawet o Jacku do chwili, kiedy Ashton wyszedł z pokoju. Miałam wrażenie, że nowy ochroniarz rzucił na mnie urok.

Przesunęłam palcami po literach. Czułam się jak śmieć.

Nagle padł na mnie cień. Podskoczyłam i rozejrzałam się dookoła. Ashton uśmiechał się do mnie smutno. Odwróciłam się od niego, bo bałam się spojrzeć

w te piękne zielone oczy, w których mogłabym zatonać. Jego obecność sprawiła, że serce zaczęło mi bić jak oszalałe. Poczułam, że usiadł za mną i przytulił mnie do siebie.

Zamknęłam oczy, nienawidząc kojącego uczucia, które dawała mi jego bliskość. Nie zasługiwałam na pocieszenie. Szloch ponownie szarpał moim ciałem, ale Ashton nie próbował mnie objąć, po prostu był. Czułam jego ciepło wywołujące dreszcz na skórze. Rozplakałam się jeszcze bardziej, bo przestałam panować nad swoimi reakcjami. Nie chciałam czuć niczego do kogokolwiek. Prawdę mówiąc, w ogóle nie chciałam niczego odczuwać. Dobrze mi było z tym odretwieniem i brakiem emocji. Ale ostatnio ten stan najwyraźniej uległ zmianie.

– Dobrze się czujesz? – wyszeptał mi do ucha chwilę później. Tylko skinęłam głową. – Powiedz mi, co jest nie tak, proszę – błagał. Słyszałam w jego głosie zaniepokojenie, chciałam obrócić się i go objąć. Ale nigdy więcej tego nie zrobię. Nigdy.

– Wszystko jest w porządku. Zostaw mnie po prostu samą – powiedziałam łamiącym się głosem.

– Porozmawiaj ze mną, Anno, proszę. Czy chodzi o to, co stało się rano? – zapytał cicho.

Co za głupie pytanie! Pewnie, że chodziło o dzisiejszy ranek! Podeptałam pamięć o moim chłopaku. I sprawiło mi to taką przyjemność, że chciałam to powtórzyć jeszcze raz i jeszcze raz. Ale tego nie zrobię.

– To się więcej nie powtórzy. – Odsunęłam się od ciepłego ciała Ashtona, przystani bezpieczeństwa, i ostatni raz popatrzyłam na grób Jacka.

– Anno? – wyszeptał. Jego błagalny ton wywołał dreszcz na moim ciele. Pokręciłam głową i spojrzałam na niego, przekonana, że to się już nigdy nie zdarzy. Gdyby zaczął naciskać, musiałabym poprosić o jego przeniesienie. Tego nie chciałam, ale nie pozostawiałby mi wyboru.

– To się więcej nie powtórzy. Jeśli chcesz zachować tę pracę, agencie, będziesz musiał trzymać się z daleka ode mnie – rzuciłam jadowitym tonem. Zobaczyłam w jego oczach ból i urazę, ale szybko spuściłam wzrok, żeby nie oglądać tego ponownie. Dotykając gładkiego marmuru nagrobka Jacka, głośno pociągnęłam nosem. – Do widzenia, Kochany – szepnęłam, tłumiąc płacz. Odeszłam, zanim łzy popłynęłyby mi znowu. Tego dnia nie chciałam już więcej płakać.

Kiedy doszłam do parkingu, Dean wyskoczył z samochodu i ze złością zatrzasnął drzwiczki. Oczy mu się zwężyły, kiedy ruszył w moją stronę na sztywnych nogach.

– Co jest, do cholery, Annabelle? Ostatni, kurwa, raz, kiedy pojechałaś sama! Musisz zabierać nas ze sobą!

W jego głosie było tyle złości, że żołądek zacisnął mi się ze strachu.

Zmarszczyłam czoło, nie przestawałam iść i próbowałam go zignorować.

– Pieprz się, Dean. Znikaj mi z oczu – rzuciłam wrogo, kiedy nie przestawał się we mnie wpatrywać.

– Jesteś wredną suką! – warknął. Jego twarz była maską wściekłości. Chwycił mnie brutalnie za łokieć i zmusił do zatrzymania się. Skuliłam się ze strachu, że mnie uderzy. Wstrzymałam oddech i przygotowałam się na cios. Zanim jednak doszło do czegokolwiek, Ashton odciągnął go nagle i pchnął na samochód. Uderzenie ciała o blachę wywołało głośny huk na pustym parkingu. Zaszokowana przyglądałam się wydarzeniom.

Ashton z zaciśniętymi szczękami podszedł do Deana.

– Nie waż się nigdy więcej jej dotykać! Nie obchodzi mnie, kim jesteś, ale skopię ci tyłek, jeśli jeszcze raz tak wrogo na nią popatrzysz! Zrozumiałeś, agencie Michaels? – głos Ashtona był stanowczy i pełen złości. Ashton szarpnął go za ramię, przez co Dean niemal się przewrócił. – Zabieraj się stąd. Ja pojedę z Anną – rozkazał. Odwrócił się i gestem dłoni nakazał mi, żebym wsiadła do samochodu, ale ja nie mogłam się ruszyć. – Wsiadaj do wozu, Anno – dodał łagodnie, wyjmując mi z ręki kluczyki i otwierając drzwiczki od strony pasażera. Szybko wsiadłam. Wzrok miałam opuszczony.

Kątem oka patrzyłam, jak obszedł samochód i usiadł za kierownicą. Wyglądał na człowieka, który stara się uspokoić. Chciałam mu coś powiedzieć, bo to, co przed chwilą zrobił, było cudowne. Dean nie zrobiłby mi krzywdy, ale Ashton nie wahał się nawet sekundy, gdy chodziło o moje bezpieczeństwo.

Zanim się odezwałam, poczekałam, aż zapnie pas. Kiedy zapuszczał silnik, nawet na mnie nie spojrzał.

– Dziękuję – wymamrotałam, ale nadal nie byłam w stanie na niego spojrzeć. Musiałam być silna.

– Nie musisz mi dziękować, to moja praca – odpowiedział z ironią w głosie.

Ten ton sprawił, że aż się skuliłam w sobie. Był najwyraźniej zdenerwowany, bo moje zachowanie sugerowało, że brałam pod uwagę możliwość jego przeniesienia. Poczulałam się jak ostatnia zdzira. On przecież nie zrobił nic złego – fakt, że zdradziłam Jacka, to była moja, a nie jego, wina.

Samochód ruszył, ale Ashton nie odzywał się do mnie słowem. Nie mogłam się powstrzymać od ukradkowego zerkania na niego. Był taki przystojny w niebieskiej koszuli z rękawami podwiniętymi do łokci. Zagryzłam usta, oderwałam od niego wzrok i zapatrzyłam się na drogę, zła na siebie, że to zauważyłam.

Po jeździe w krępującym milczeniu dojechaliśmy w końcu do domu. Chwyciłam za klamkę, ale trzask zamka był jasnym sygnałem, że nigdzie nie pójdę, dopóki Ashton nie powie tego, co ma do powiedzenia. Gdyby ktoś inny zastawił na mnie taką pułapkę w samochodzie, oszalałabym ze strachu, ale gdzieś

w środku wiedziałam, że on nie wyrządzi mi żadnej fizycznej krzywdy. Zadręczałam się tylko z powodu tego, co zrobiliśmy, i że w jakiś sposób stał mi się bliski.

– Otwórz drzwiczki – poleciłam mu, skupiając wzrok na domu i marząc, by znaleźć się w środku z dala od niego.

– Najpierw muszę ci coś powiedzieć, ale chcę, żebyś na mnie patrzyła, bo tylko wtedy zrozumiesz, że mówię serio – odpowiedział poważnym głosem.

Nie wyglądało na to, że mnie puści, zanim nie zostaną zrugana za wymykanie się bez ochrony.

– Wiem, że byłaś wytracona z równowagi, ale nigdy więcej nie pojedziesz sama beze mnie. Jeśli nie weźmiesz mnie, weź kogokolwiek, ale przenigdy nie wypuszczaj się sama. Rozumiesz mnie, panno Spencer? – zapytał z gniewem.

Skuliłam się, bo sposób, w jaki się do mnie zwracał, świadczył o tym, że naprawdę był na mnie wściekły. Gdybym doprowadziła kogoś innego do takiego stanu, uznałabym to za udany poranek, ale teraz czułam co innego. Narastała we mnie złość, bo nie traktowałam go tak jak wszystkich pozostałych.

– Czy mnie zrozumiałaś?

– Tak. A teraz otwórz drzwiczki – odparowałam.

Przez kilka sekund wytrzymał moje spojrzenie, zanim nacisnął przycisk. Zmarszczyłam czoło i szarpnęłam za klamkę, ignorując Deana, który obserwował mnie z drugiego samochodu. Obróciłam się na pięcie i pobiegłam do domu, bo chciałam schować się przed wszystkim i wszystkimi. Siłownia, oto, czego mi teraz potrzeba. Nie zwracałam sobie nawet głowy przebieraniem się w strój treningowy, od razu tam poszłam, żeby rozładować frustrację, która rozsadzała mnie od środka.

Założyłam rękawice i zaczęłam boksować i kopać worek treningowy aż do bólu palców. Wyczerpana i zmęczona oparłam dłonie na kolanach i usiłowałam złapać oddech. Pot spływał mi po plecach i żałowałam, że nie wzięłam ze sobą butelki wody.

– Nie zazdroścę temu workowi treningowemu, kiedy jesteś taka zła.

Obróciłam się błyskawicznie, bo nie słyszałam kroków. Ashton opierał się od niechcienia o ścianę i patrzył na mnie.

– Czego chcesz? – zapytałam, marszcząc brwi. Dlaczego on nie zostawi mnie w spokoju?

– Masz ochotę na spacer? – zaproponował.

Żarty sobie robi? Powiedziałam mu, żeby się trzymał ode mnie z daleka!

– Nie, dziękuję. Masz ochotę podszkolić mnie w walce? – odpowiedziałam, wzruszając ramionami.

Westchnął i zrzucił buty z nóg, potem podszedł do maty. Ściągnął koszulę przez głowę, a mnie przeszył dreszcz, kiedy moją wyobraźnię zawładnęły wspomnienia z ranka. Pozbyłam się butów i skarpetek i poszłam w jego ślady.

Zdjęłam rękawice i rzuciłam je w kąt sali.

Spojrzenie miał czujne, gdy przenosił ciężar na nogę wysuniętą do tyłu.

– Tak samo, jak wczoraj. Będę próbował cię chwycić, a ty masz się obronić, dobrze?

Wzięłam głęboki wdech i czekałam na jego ruch. W żyłach kipiała mi złość. Zrobił krok naprzód, więc wymierzyłam mu cios w brzuch, ale przewidział moje posunięcie i odskoczył do tyłu. Moja pięść ledwie musnęła go po skórze.

Ponownie wysunął się do przodu i tym razem zawarłam w ruchach całą moją nienawiść i ból. Walnęłam go w pierś i odtrąciłam jego rękę, kiedy próbował mnie złapać, uniosłam nogę, żeby kopnąć go w udo, ale zablokował mnie ramieniem i straciłam równowagę. Szybko jednak odzyskałam kontrolę nad ciałem i uderzyłam go jeszcze kilka razy, ale każdy cios z łatwością odparowywał.

Rozzłościłam się jeszcze bardziej, bo walka z nim uświadamiała mi, jak bardzo jestem bezbronna. Jak mam zrobić krzywdę Carterowi, skoro nie potrafię zadać choćby jednego ciosu? W chwili gdy o nim pomyślałam, przed oczami pojawiła mi się wykrzywiona śmiechem twarz Cartera. Coś we mnie pękło. Udałam, że chcę uderzyć Ashtona w brzuch, ale szybko zmieniłam kierunek ruchu i przywaliłam mu łokciem w twarz. Kiedy jęknął zaskoczony, skorzystałam z okazji i postawiłam nogę za jego nogą, a potem popchnęłam go najsilniej, jak mogłam.

Upadł na plecy, ale chwycił mnie z łatwością i pociągnął za sobą. W momencie kiedy uderzył o podłogę, skrzyżował nogi na moich nogach i bez trudu przewrócił mnie na plecy, przyszpilając do maty swoim ciężarem.

– Uspokój się, Anno – powiedział cicho. A ja nie mogłam się uspokoić. Ze złości ledwie mogłam oddychać. Chciałam go zabić, rozerwać go na strzępy. Zaczęłam się rzucać, żeby zwalić go z siebie, ale był za ciężki i za silny. – Uspokój się, Anno – powtórzył. Zamknęłam oczy i usiłowałam się wyciszyć, ale widziałam jedynie twarz Cartera. Nie zdawałam sobie sprawy, że płacząc, do chwili, gdy bardzo delikatnie otarł mi łzy.

– Już dobrze, maleńka – wyszeptał, biorąc mnie na kolana i lekko kołysząc. Otoczyłam jego szyję ramionami i łkałam mu w ramię. – Świetnie sobie poradziłaś. To naprawdę było coś, umiesz skopać komuś tyłek – powiedział, gładząc mnie po plecach.

Kiedy w końcu odzyskałam kontrolę nad emocjami, głośno pociągnęłam nosem i odsunęłam się, żeby na niego popatrzeć. Jego oczy płonęły, gdy na mnie spojrzał. Kątem oka zobaczyłam, że lekko krwawił z jednej wargi.

– O rany, przepraszam – wymamrotałam cicho.

Pokręcił stanowczo głową.

– Nic mi nie jest. Warto było, żeby zobaczyć cię w takiej walce. Bo walczyłaś jak kot dachowiec na amfie – odpowiedział, uśmiechając się do mnie

z dumą w oczach.

Wybuchnęłam śmiechem, słysząc jego porównanie.

– Kot dachowiec na amfie? A skąd niby to się wzięło? – Ściągnęłam podkoszulek i materiałem próbowałam zatamować krwawienie z jego wargi. Poczułam, jak budzi się we mnie pożądanie. Krwawienie ustało, ale zostało niewielkie skaleczenie. Chcąc złagodzić jego ból, pochyliłam się i pocałowałam go delikatnie w to miejsce. Natychmiast oddał mi pocałunek. Objął mnie ciaśniej ramieniem i trzymał na swoich udach, podczas gdy drugą ręką głaskał mnie po włosach.

Potem zaczął całować mnie w szyję. Zmysły przejmowały nade mną kontrolę. Robiłam, co mogłam, żeby to zignorować, przecież nie powinnam tego robić... Jack.

Zachłysnęłam się powietrzem, zerwałam z jego ud i stanęłam na niepewnych nogach, ponownie przerażona samą sobą. Powinnam stąd wyjść, powinnam uciec, to nie może się powtarzać.

– Anno?

Obróciłam się na pięcie, ale poderwał się na równe nogi, zablokował mi drogę do drzwi i uniósł ramiona do góry w geście protestu.

– Powiedz mi, co jest nie tak. Zaufaj mi, proszę. Przysięgam, że cię nie skrzywdzę. Przysięgam. – Patrzył na mnie z błaganiem w oczach.

– Nie mogę – odpowiedziałam. Łzy wypełniły mi oczy. – Przepraszam. Nadal Kocham Jacka.

Zrobił krok do przodu, ujął moją twarz w dłonie i zmusił mnie do popatrzenia mu w oczy.

– Wiem, że nadal go kochasz, i to dobrze, ale jeśli pozwolisz mi się zbliżyć do siebie, może z czasem przekonałbym cię, żebyś i mnie pokochała.

Staralam się nie reagować na jego błagalny ton. Wiedziałam, że jeśli pozwolę mu się zbliżyć, później złamie mi serce. Nie miałam co do tego wątpliwości. A ja nie zniósłabym już kolejnego rozdarcia serca. Jego usta ponownie znalazły się blisko moich, dlatego cofnęłam się, usiłując znaleźć odpowiednie słowa.

– Posłuchaj, Ashtonie, jesteś naprawdę atrakcyjny i w tym wszystkim chodzi tylko o to. Chcę jedynie twojego ciała, a nie ciebie. Nie chcę nikogo poza Jackiem – powiedziałam z pewnością w głosie, może trochę szorstko.

Zmarszczył czoło.

– Jack nie żyje, Anno. Nie możesz go mieć.

Jego stanowczość zapała mi dech w piersiach.

– Nie waż się nigdy więcej o nim wspominać! Mówię poważnie. A jeśli dotkniesz mnie poza sytuacją, gdy to konieczne w związku z twoją pracą, agencje Taylor, zostaniesz przeniesiony i na pewno nie będzie to oddział na pierwszej linii

SWAT! – rzuciłam.

– Podłość nie idzie w parze z twoją urodą, Anno – powiedział po prostu, wyglądając na urażonego.

W jednej chwili złość zaczęła mi przechodzić, ale starałam się podgrzewać ją w sobie. Nie mogłam pozwolić, żeby ten facet zmieniał sposób, w jaki żyłam. Świetnie sobie radziłam, zanim się pojawił.

– Przestań być takim przyjemniakiem przez cały czas! Utrudniasz mi życie. Nie wytrzymam tego dłużej. Dla mnie to nie zabawa – prosiłam go cichym głosem.

– Dla mnie to też nie jest zabawa. Przestanę, jeśli tego chcesz, ale jeśli kiedykolwiek dojdiesz do wniosku, że jesteś gotowa, będę przy tobie – wyszeptał, pochylając się i całując mnie delikatnie w policzek. A potem wyszedł bez słowa. Drzwi siłowni zamknęły się za nim bezszelestnie.

Wpatrywałam się w te drzwi i nie wiedziałam, co o tym myśleć. Jedno było pewne – w następnym tygodniu czekała nas rola zakochanej pary, więc do tego czasu trzeba będzie coś postanowić.

W głębi duszy wiedziałam, że Ashton nie odejdzie przed wyznaczonym terminem, co oznaczało, że miałam przed sobą osiem miesięcy, zanim zniknie z mojego życia i problem sam się rozwiąże. Musieliśmy ustalić jakieś podstawowe zasady, jeśli miało nam się udać, a potem, kto wie, może wyjdę z tego bez szwanku.

Rozdział jedenasty

Powlokłam się do swojego pokoju i wzięłam prysznic. Potem założyłam workowate bojówki, podkoszulek i conversy. Ściągnęłam mokre włosy w byle jaki kok i zbierałam w sobie całą odwagę, żeby ponownie porozmawiać z Ashtonem. Na miękkich nogach zrobiłam kilka kroków dzielących mój pokój od drzwi jego sypialni. Instykt podpowiadał mi, że bym obróciła się na pięcie i uciekła. Ten facet najwyraźniej rujnował mój plan „niezbliżania się do ludzi”.

Otworzył drzwi z uprzejmym uśmiechem, który szybko zniknął z jego twarzy, gdy mnie zobaczył. Przełknęłam ślinę trochę zażenowana.

– Cześć. Myślę, że powinniśmy porozmawiać – wymamrotałam. – Masz ochotę na spacer lub coś w tym rodzaju?

Kiwnął głową, ale trochę sztywno.

– Tak. Jasne. Muszę tylko założyć buty. – Wszedł do pokoju, otwierając drzwi na oścież w geście zaproszenia.

Objęłam się ramionami. Weszłam za próg i patrzyłam, jak podciągał dzinsy i przypinał coś czarnego nad kostką nogi. Zmarszczyłam się na ten widok.

– Co to jest? – spytałam zaciekawiona.

Nie odpowiedział, ale zamiast tego podciągnął nogawkę i pokazał mi kaburę z czarnym pistoletem. Dech mi zaparło, skurczyłam się w sobie.

– O rany, Ashton! Możesz sobie odstrzelić stopę! – krzyknęłam, przerażona.

Zaśmiał się rozbawiony i pokręcił głową.

– Jest zabezpieczony – powiedział, ponownie stając prosto. – Naprawdę powinniśmy zorganizować ci lekcje strzelania, żebyś wiedziała, jak się obchodzić z bronią.

Patrzyłam na wyrzuczenie na dole nogawki spodni.

– Nie chcę lekcji strzelania.

Wzruszył ramionami, wziął z szafki nocnej telefon komórkowy i wsunął go do kieszeni.

– Myślałem, że umieć się bronić – odparował.

– Nie lubię broni palnej – powiedziałam. – A zresztą, po co miałabym się nauczyć strzelania? Od tego mam ciebie i tego debila, Deana. – Uśmiechnęłam się lekko, próbując złagodzić napięcie wyczuwalne w powietrzu.

Ruszył w kierunku drzwi.

– A dlaczego nie lubisz broni palnej? – spytał. Położył mi dłoń na plecach, kiedy szliśmy razem przez dom.

– Carter lubił pistolety. – Skrzywiłam się. – Widziałam wielu zastrzelonych ludzi. – Staralam się nie myśleć o innych powodach, rzeczach sprawiających, że budziłam się w nocy ze strachu przed bronią. Ashton mocniej objął mnie w talii.

Pokręciłam głową i nie musiałam patrzeć na niego, żeby wiedzieć, że mnie żałował. – Ale nie przejmuj się tym. Po prostu nie lubię myśleć o broni, to wszystko. Przeraza mnie huk – dodałam ze wzruszeniem ramion.

– W takim razie uważam, że koniecznie musisz nauczyć się strzelać. Powinnaś przyzwyczać się do huków, żeby przestać się go bać – zasugerował.

Miałam wrażenie, że gdyby był tam wtedy ze mną, na pewno bym się nie bała, ale nie chciałam mu tego powiedzieć.

Wyszliśmy z domu, a ja od razu skręciłam w lewo. Mieliśmy tu spory kawałek ziemi nad jeziorem, a o kilka minut spaceru był plac zabaw dla dzieci, na którym często bywałam, dorastając. Jako tło dla naszej rozmowy chciałam mieć przyjazne, znane mi otoczenie.

Kiedy zostawiliśmy dom za sobą i szliśmy przez trawnik, odetchnęłam głęboko, bo wiedziałam, że wcześniej czy później będę musiała się odezwać.

– No więc muszę z tobą porozmawiać. Hm... nie bardzo wiem, co powiedzieć ani jak to powiedzieć, więc będę trzymała się prawdy, dobrze? – zwróciłam się do niego, obserwując go kątem oka. Skinął głową i wpatrywał się we mnie uważnie. – W porządku, po pierwsze niczego od ciebie nie chcę. Nie mogę być już z tobą tak jak dzisiaj rano. Po prostu nie mogę, więc nie ma powodu, żebyś myślał inaczej. – Zmarszczyłam czoło, bo ta rozmowa była dla mnie krępująca. – Nie będę kłamała, że ten ranek był dla mnie przyjemny. To naprawdę był mój pierwszy raz pod wieloma względami i dlatego dziękuję ci. Ja... ja nie chcę, żeby to się powtórzyło.

Tak naprawdę nie wierzyłam w ani jedno swoje słowo. Fizycznie marzyłam, żeby to się powtórzyło, ale dla dobra mojej psychiki musiałam ustanowić granice, bo nie radziłam sobie z poczuciem winy.

Nie odezwał się, od kiedy zaczęłam mówić. W powietrzu zawisła cisza. Doszliśmy do huśtawki, podbiegłam i usiadłam na niej, wiedząc, że jeszcze sporo przede mną. Mowę, którą sobie przygotowałam, wygłosiłam tylko w połowie.

Ashton stanął za mną w milczeniu i lekko popchnął huśtawkę. Byłam mu wdzięczna, bo nie mógł widzieć wyrazu mojej twarzy, kiedy przystąpiłam do określania zasad.

– Co do przyszłego tygodnia. Oficjalnie będziesz moim chłopakiem, więc myślę, że powinniśmy ustalić jakieś reguły i tak dalej – oświadczyłam, wymawiając słowo „chłopak”, jakby było czymś obrzydliwym.

– Tak, świetny pomysł – zgodził się cicho. W tonie jego głosu słychać było lekką urazę i wycofanie się.

– W porządku. Trzymanie się za ręce może być – zaczęłam. – Nie mam też nic przeciwko temu, żebyś mnie obejmował i przytulał. Ale nie chcę, żebyś mnie dotykał z podtekstem seksualnym.

– Chwytam. Żadnych podtekstów seksualnych – potwierdził, ale teraz był

rozbawiony.

Zaśmiałam się nerwowo i odchyliłam do tyłu, kiedy huśtawka poszybowała do góry. Przez minutę milczeliśmy, a potem Ashton się odezwał:

– Skoro już skończyłaś z zasadami, może wyjaśnisz mi kilka spraw. – Przeszedł na przód huśtawki.

Czyżbym o czymś nie pomyślała?

– O co chodzi?

– Całowanie? – Uniósł brwi pytająco.

Zrobiłam wielkie oczy.

Pokręciłam głową, bo nie chciałam, żeby to się powtórzyło. Całowanie zostało zakwalifikowane do kategorii dotyku z podtekstem seksualnym, było wstępem do czegoś, co nie mogło znowu się wydarzyć.

Westchnął i przeczesał palcami włosy.

– Anno, będziemy musieli się całować w publicznych miejscach. Pary się całują...

Skinęłam głową. Słuszna uwaga. Jeśli miał z powodzeniem udawać mojego chłopaka, będę musiała pocałować go od czasu do czasu, przynajmniej przez pierwsze kilka dni.

– W porządku.

– A co z randkami? – spytał.

Cholera, o tym też nie pomyślałam!

– Tak, oczywiście, racja. Możemy powiedzieć, że jesteśmy w otwartym związku, i dzięki temu będziesz mógł się widywać z innymi dziewczynami – zgodziłam się, kiwając głową. W ten sposób będzie mógł mieć swoje życie i nadal być moim ochroniarzem.

Wybuchnął śmiechem i pokręcił głową.

– Nie miałem na myśli randek z innymi dziewczynami!

Z jakiegoś powodu poczułam ulgę, kiedy powiedział te słowa. Choć tak być nie powinno, ziarno zazdrości już we mnie wykiełkowało na samą myśl, że byłby z kimś innym.

– To co miałeś na myśli?

Kiedy huśtawka zbliżała się do niego, wyciągnął ramiona, chwycił mnie za kostki nóg i delikatnie zatrzymał, a potem stanął przede mną. Wciągnęłam powietrze, bo pomyślałam, że może jednak powinnam jeszcze raz przemyśleć zasady naszych relacji. Nawet to błahе zachowanie kierowało moje myśli w niebezpieczne rejony. Miałam wrażenie, że to jego ręce na moim ciele spychają mnie poza określone granice.

– Miałem na myśli nasze randki – wyjaśnił. – Mamy udawać parę, a pary wychodzą razem, prawda? Do kina, na obiad, potańczyć. Tańczysz?

– Jasne, tańczę. To znaczy teraz już nie, nigdzie nie chodzę... – Urwałam

wpół zdania i wbiłam wzrok w ziemię. Kiedyś bardzo lubiłam tańczyć, ale to była dawna Anna, pewna siebie, szczęśliwa dziewczyna, która wciąż chichotała, uśmiechała się do słońca i urządzała pikniki z przyjaciółmi.

– No to jeśli gdzieś pójdziemy razem, może zatańczyłbym z tobą – zaproponował. Zagryzłam usta i skinęłam głową. Nie przewidywałam chodzenia na imprezy, ale nie chciałam mu teraz tego wyjaśniać. Zależało mi jedynie na skończeniu nauki bez kolejnego relegowania. Chłopięcy uśmiech pojawił się na jego twarzy. – Więc mogę cię zabierać na randki i tańczyć z tobą na imprezach, jeśli oczywiście nie będę cię dotykał z podtekstem seksualnym. Ale mogę cię przytulać i pocałować od czasu do czasu? – Upewniał się, uśmiechnięty. Wyglądał, jakby tłumił śmiech. – To brzmi, jakbyśmy byli jakimś starym małżeństwem.

Zachichotałam i kiwnęłam głową.

– Ty jesteś stary, ja nie – zażartowałam. Uniosłam stopę i oparłam ją na jego piersi, a potem pchnęłam go delikatnie. Ponieważ stał na piętach i nie był na to przygotowany, przewrócił się do tyłu i roześmiał się. Kiedy się podniósł, otrzepał spodnie z trawy i ziemi i usiadł na huśtawce obok.

W tej chwili zdałam sobie sprawę, jak bardzo brakowało mi wygłupiania się z kimś i wspólnego śmiechu. Przez ostatnie trzy lata praktycznie nie miałam kontaktu z ludźmi. Miło było dla odmiany normalnie z kimś porozmawiać.

Jego uśmiech zgasł powoli, a ramiona się wyprostowały. Domyśliłam się, że jeszcze nie skończyliśmy.

– A teraz co? – ponagliłam go.

Westchnął i spojrzał w dół na swoje dłonie.

– Jest jeszcze jedna, ostatnia rzecz, o której chciałem z tobą porozmawiać. – Czekałam, co powie, i zastanawiałam się, o czym jeszcze mogłam zapomnieć. Wydawało mi się, że zanim zapukałam do jego drzwi, przewidziałam wszelkie sytuacje, ale najwyraźniej się myliłam. Ponownie spojrzał mi w oczy. – Nienawidzę twoich koszmarów.

Prychnęłam. Nic nie wiedział o moich koszmarach.

– No to witam w klubie.

Skinął głową, ale nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Mam dla ciebie dwa wyjścia. Dla mnie oba są w porządku, więc wybór zostawiam tobie – mówił. – Jedno z nich już wcześniej ci zasugerowałem. Mogę zmienić godziny snu i spać wtedy, kiedy ty nie będziesz spała. Byłoby tak, jakbym pracował nocami – wyjaśnił.

Zmarszczyłam czoło i przecząco pokręciłam głową.

– Nie. A jak wygląda drugie wyjście?

Westchnął.

– Będę spał na podłodze w twoim pokoju. Albo na przykład załatwimy jakąś rozkładaną kanapę czy coś w tym rodzaju. Z jakiegoś powodu lepiej śpisz, kiedy

jestem z tobą w pokoju.

Powód był dla mnie oczywisty. Jego chrapanie. I tak, rzeczywiście lepiej przy nim spałam. Było tak, jakbym przez sen nadal wyczuwała jego obecność i opiekuńcze skrzydła, a to powstrzymywało mnie przed opadaniem w ciemne i straszne miejsca, w których wspomnienia nękały mnie, przybierając formę koszmarów.

– Myślę, że rozkładana kanapa może się sprawdzić – zgodziłam się.

Zadowolony pokiwał głową.

– Kiedy już będziemy na miejscu, kupimy kanapę. Do tego czasu będę po prostu spał na podłodze – powiedział. Już otwierałam usta, żeby zaproponować mu spanie ze mną na łóżku do czasu, aż będziemy mieli kanapę, ale przypomniałam sobie, czym się to skończyło dzisiejszego ranka. – Masz już wszystko zapakowane na wyjazd? – zapytał, zmieniając temat.

Zapakowane? Nawet nie zaczęłam się pakować.

– Niezupełnie. Wrzucenie do torby kilku par dżinsów i T-shirtów nie powinno zająć mi dużo czasu. – Wzruszyłam ramionami i odepchnęłam się od ziemi stopami, żeby znowu się huścić.

Omiótł mnie spojrzeniem i pokiwał głową.

– Zawsze lubiłaś takie stroje? – zapytał. – Nie żebyś źle wyglądała, broń Boże, bo moim zdaniem i w worku po kartoflach też ładnie byś wyglądała. Tak się tylko zastanawiam.

– Hm... po pierwsze to dzięki za trochę dziwny komplement – zażartowałam, czerwieniąc się jak burak. Zaczęłam nawijać na palec brzeg podkoszulka, którą celowo kupiłam o trzy rozmiary za dużą. – Łatwiej mi w ten sposób. Gdybym zakładała bardziej dopasowane ubrania, faceci zwracaliby na mnie uwagę, a ja po prostu nie mogę... nie radzę sobie dobrze z nimi. – Wzruszyłam ramionami.

Ashton sięgnął ręką do łańcucha mojej huśtawki i zatrzymał ją w miejscu.

– Teraz masz mnie. Nie musisz się przejmować facetami, którzy chcieliby cię zaczepić. Możesz się ubierać we wszystko, na co masz ochotę. – Wyjął komórkę z kieszeni i zerknął na wyświetlacz. – Dopiero południe. Zabrać cię gdzieś na zakupy?

Miał rację. W tej sytuacji i z nim, chodzącym ze mną na zajęcia, nie musiałam się tym już tak bardzo przejmować. Może warto byłoby kupić sobie jakieś nowe rzeczy. Dawniej zawsze byłam bardzo dziewczęca. Jak każda beztraska szesnastolatka uwielbiałam letnie sukienki, spódniczki, szorty i wysokie obcasy. Nikły uśmiech pojawił się w kącikach moich ust na myśl o odzyskaniu maleńkiego kawałka dawnej siebie. Zakupy wydały mi się dobrym pomysłem.

– W porządku – zgodziłam się. – Ścigamy się z powrotem? – rzuciłam mu wyzwanie.

Zmarszczył czoło i popatrzył w stronę domu.

– To nie w porządku. Widziałem, jak biegasz – zaprotestował.

Wzruszyłam ramionami.

– To mój ulubiony sposób ćwiczenia. – Choć wypowiedziałam te słowa, myślami byłam przy porannym treningu razem z nim w mojej sypialni. Teraz miałam inny, ulubiony sposób ćwiczenia. Zarumieniłam się na samo wspomnienie. Ashton patrzył na mnie zaciekawiony, przez co zaczerwieniłam się jeszcze bardziej, bo bałam się, że wiedział, co mi chodziło po głowie. – Może pobiegasz ze mną czasami, bo chyba wyszedłeś z formy. – Poczulałam, że policzki palą mnie żywym ogniem i zdałam sobie sprawę, że niechcący z nim flirtuję.

Najwyraźniej to zauważył.

– Ja mam problem z formą?

– Jasne – ząrtkowałam i puściłam do niego oko. Wskazałam dom ruchem głowy. – Ścigamy się? No dalej, przystojniaku, gdzie się podział ten twardelec? Boisz się, że przegrasz z dziewczyną?

Pokręcił stanowczo głową.

– Nie boję się, ale moim zdaniem to nie w porządku... – W połowie zdania zeskoczył nagle z huśtawki i puścił się biegiem. – Start! – krzyknął ponad ramieniem, chichocząc głośno.

Zachłysnęłam się powietrzem, ale zaraz zeskoczyłam z huśtawki na równe nogi.

– Ty walnięty oszuście! – krzyknęłam i ze śmiechem pobiegłam za nim.

– Na miłość boską, czy możemy już skończyć? Proszę! Kiedy proponowałam wypad na zakupy, miałem na myśli kupienie puszki farby, wylanie jej na ścianę i patrzenie, jak schnie! – Ashton jęczał, patrzył na mnie i dąsał się.

Zaśmiałam się. Na początku było całkiem fajnie. Ashton chodził za mną, uśmiechał się i kiwał głową, gdy ja tymczasem wybierałam ubrania i je przymierzałam. Trzy godziny później, co dziesięć minut patrzył na wyświetlacz komórki, mamrotał coś w odpowiedzi na moje pytania w rodzaju „podooba ci się ta bluzka?” i włókł się noga za nogą. Muszę przyznać, że dla mnie to była czysta frajda i dlatego przeciągałam zakupy, celowo wszystko dokładnie oglądałam i długo zastanawiałam się, zanim cokolwiek odłożyłam. Reakcja Ashtona mnie bawiła.

Popatrzyłam na jego ręce pełne toreb z zakupami. Nie miałam pojęcia, jakim cudem wytrzymał tak długo. Musiał mieć cierpliwość świętego.

– No to znam już twój słaby punkt. Jesteś mięczakiem, jeśli chodzi o zakupy – drażniłam się z nim.

Głośno westchnął i pokręcił głową.

– Mięczak prosiłby, żeby wracać do domu godzinę temu, kiedy zmusiłaś mnie do przejścia obok pizzerii bez kupowania czegokolwiek. Osobiście uważam,

że należy mi się medal za wytrzymanie tak długo.

Uśmiechnęłam się krzywo.

– Zmusiłam cię do przejścia obok pizzerii bez kupowania czegokolwiek, bo zjadłeś chyba wszystko, co było w McDonalddie, łącznie z szarlotką! – Nie znałam nikogo, kto jadłby tyle, co Ashton.

– Potrzebuję kalorii, żeby dźwigać twoje zakupy! – Na dowód tego uniósł do góry całkiem sporo toreb.

Zadowolona pokiwałam głową.

– No dobrze, w takim razie jedźmy do domu, od twojego marudzenia rozboleła mnie głowa – zażartowałam. I tak kupiłam już tyle rzeczy, że wystarczy ich na parę tygodni.

– O, tak! Dzięki. – Spojrzał na coś ponad moim ramieniem i uśmiechnął się szeroko. – Kupmy jeszcze jakieś ciastka do domu.

Wybuchnęłam śmiechem i pokręciłam głową z niedowierzania.

Kiedy wróciliśmy do domu, powiesiłam w szafie nowe rzeczy i nie miałam ochoty na nic poza tym, żeby usiąść i odpocząć, dlatego zaproponowałam, żebyśmy obejrzeliby jakiś film. Ashton uznał, że przyda nam się też popcorn.

Gdy w końcu znaleźliśmy popcorn i przygotowaliśmy go w mikrofalówce, opadłam na sofę w salonie, a Ashton przeglądał kolekcję DVD nagromadzoną przez lata. Dokonał wyboru, włożył płytę do odtwarzacza, zgasił światło i usiadł na sofie obok mnie, chytrze się uśmiechając.

– Co wybrałeś? – zapytałam, patrząc na reklamy filmów umieszczone na początku.

– *Mamę*.

Zmarszczyłam czoło, bo nie słyszałam o takim filmie.

– Czy to horror?

Zachichotał i wsunął dłoń do miski z popcornem.

– Nawet nie próbuj zgadywać.

Obróciłam się na bok i położyłam mu nogi na udach, bo nie było tam zbyt wiele miejsca. Jemu to najwyraźniej nie przeszkadzało. Położył mi rękę na nogach i trochę zmienił pozycję.

Po jakimś czasie zaczął jakby odruchowo gładzić mnie po stopach i kostkach, a w końcu masował mi łydki, wsunawszy dłonie pod nogawki dżinsów. Nagle światło się zapaliło, a ja krzyknęłam, bo na ekranie była akurat wyjątkowo przerażająca scena. Mama stanęła jak wryta.

– Och, przepraszam! Myślałam, że nikogo tu nie ma – szybko się tłumaczyła. Jej wzrok przeniósł się na moje nogi i ręce Ashtona niknące w nogawkach moich spodni. Szybko usiadłam i zażenowana odchrząknęłam.

– Nie ma sprawy. Oglądamy film. Chcesz pooglądać z nami? – Zaproponowałam, czując, że zaczynam się rumienić.

Niewielki uśmiech pojawił się w kącikach jej ust, kiedy ponownie zgasła światło.

– Nie, dziękuję. Obejrzę coś w innym pokoju. Jutro się zobaczymy. – Obróciła się i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Zagryzłam wargi i popatrzyłam na Ashtona, bo chciałam sprawdzić, czy i dla niego ta sytuacja była niezręczna, ale na nim najwyraźniej nie zrobiła żadnego wrażenia, bo znowu był wpatrzony w ekran. Ponownie usiadłam wygodnie i próbowałam oglądać film, ale nie potrafiłam się wciągnąć. Myślałam wyłącznie o Ashtonie gładzącym moje nogi, o tym, jakie to było przyjemne i co matka mogła o tym pomyśleć.

Kiedy film się wreszcie skończył, Ashton zapalił światło, a ja wyjęłam płytę z odtwarzacza.

– Podobało ci się? – zapytałam, wkładając ją do pudełka.

Wzruszył ramionami i zmarszczył nos.

– Niezupełnie. To znaczy, był w porządku – odpowiedział, wzruszając ramionami. – Mówiąc szczerze, miałem nadzieję, że cię przestraszy. Liczyłem, że będziesz mnie błagała, żeby cię przytulić albo coś w tym rodzaju. Ale ten plan nie zadziałał. – Uśmiechnął się do mnie, a ja walnęłam go pudełkiem z płytą w brzuch.

– Nie zadziałał, bo rozpraszałeś mi uwagę głaskaniem po nogach – zażartowałam.

Młasnął językiem z dezaprobatą i pokręcił głową.

– Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że to robię, aż do chwili, gdy weszła twoja mama.

Skierowałam się do kuchni.

– Nie marudź, to ci nie pasuje. Poza tym jestem pewna, że jeszcze będę się solidnie bała w czasie najbliższych ośmiu miesięcy – odpowiedziałam z sarkazmem, gdy wkładałam pustą miskę i szklanki do zlewu.

Staął za mną. Gdy mówił, czułam jego oddech na karku.

– W końcu uwierzyłaś, że nie odejdę przed terminem? – zapytał.

Po plecach przeszedł mi dreszcz. Przełknęłam ślinę i w myślach zbesztalam sama siebie. Szturchnęłam go łokciem w brzuch, zmuszając, żeby się cofnął i zrobił mi trochę miejsca.

– Wierzę, że nie rzucisz tej pracy – przyznałam. – Ale problem polega na tym, że mogę zażądać, żeby cię przenieśli – ostrzegłam go.

Westchnął i zrobił krok do tyłu. Mogłam się teraz obrócić i spojrzeć na niego. Zmusił się do uśmiechu.

– Nie będziesz miała powodu, żeby domagać się mojego przeniesienia, obiecuję.

Uśmiechnęłam się i zanim zdążyłam zakryć usta dłonią, ziewnęłam szeroko. Ashton odpowiedział uśmiechem i pokiwał głową.

– Czas do łóżka, panno Spencer.

Kiedy szliśmy przez dom, zapytał mnie, jakie filmy lubię. Doszliśmy do mojej sypialni. Ashton zmarszczył czoło i kopnął czubkiem buta w podłogę.

– Więc mogę spać w twoim pokoju?

Przełknęłam ślinę, kuląc się lekko w środku, ale kiwnęłam głową na zgodę.

– Tak, chyba tak.

Nie czekając na niego, wmaszerowałam do pokoju, wzięłam pizamę i weszłam do łazienki. Nie śpieszyłam się. Uspokoilałam nerwy, przygotowałam się psychicznie na to, że znowu będę z nim w łóżku. Nie byłam pewna, czy to dobry pomysł po tym, co zaszło między nami rankiem.

Kiedy w końcu zebrałam się na odwagę, wyszłam z łazienki, spodziewając się, że zobaczę go półnagiego, leżącego na łóżku. Ale tak nie było. Wziął jedną z poduszek i narzutę, a potem umościł sobie posłanie na podłodze obok łóżka.

Ten uroczy gest sprawił, że serce zamarło mi na moment, bo założyłam, że będzie oczekiwał nocy w jednym łóżku. Leżał na plecach z nagą piersią, jedno ramię podłożył pod głowę, a drugie trzymał na brzuchu. Uśmiechnął się, kiedy weszłam do pokoju.

– Już myślałem, że zemdlałaś – zażartował, robiąc aluzję do czasu, jaki spędziłam w łazience.

Roześmiałam się skrzepowana i położyłam do łóżka, ale na boku i przy samym brzegu, żeby widzieć go, rozciągniętego na podłodze.

– Będzie ci tam wygodnie?

– Idealnie. – Pokiwał głową. – O nic się nie martw. Dobranoc.

– Dobranoc, przystojniaku.

Pragnęłam zsunąć się na podłogę, przytulić się do niego i poczuć jego ciepło. Dostałam gęsiej skórki, gdy wyobraziłam sobie gładkość jego skóry, a wystarczyło wyciągnąć rękę, żeby to poczuć. Zastanawiałam się, jak będzie smakował jego język, gdy złączę go z moim. Pragnęłam tych rzeczy, ale nie chciałam do nich dopuścić. Zgasilałam światło i pogrążyłam nas w ciemności.

Rozdział dwunasty

Z trudem otworzyłam oczy i skrzywiłam się, kiedy poraziło mnie światło słońca wpadające przez okno. Zamknęłam ponownie powieki i przewróciłam się na bok, niemal spadając z łóżka, bo leżałam tak blisko brzegu. Zdałam sobie sprawę, że Ashton nie chrapie ani nawet ciężko nie oddycha. Zerknęłam w dół i przekonałam się, że miejsce, gdzie spał, było puste – poduszka i złożona narzuta leżały na krześle od toaletki. Spojrzałam na budzik. Minęła dopiero siódma trzydzieści. Moją uwagę przyciągnęła niewielka złożona kartka leżąca obok budzika. Było na niej napisane typowo chłopięcym niechlujnym charakterem pisma moje imię. Sięgnęłam po nią, rozłożyłam z niecierpliwością, a jednocześnie zastanawiałam się, dlaczego wstał tak wcześnie.

Anno,

poszedłem na siłownię pobiegać, żeby popracować nad formą.

Ashton

Zachichotałam cicho, kiedy to przeczytałam. Opadłam z powrotem na poduszkę i zapatrzyłam się w sufit. To był mój ostatni dzień przed wyjazdem. Nie miałam żadnych planów i zastanawiałam się, czym mogłabym się zająć, zamiast spędzać czas z rodzicami. Nie musiałabym znosić ich skakania wokół mnie i patrzeć na ich niezręczne zachowanie, gdy udają, że dobrze rozumieją, jak się czuję. Nienawidziłam tego.

Do głowy przyszło mi jedno, coś, o czym Ashton wspomniał poprzedniego dnia. Nauka strzelania. Może gdybym z nim tam poszła i nauczyłby mnie, jak bezpiecznie obchodzić się z bronią, pokonałabym też niektóre z moich lęków. Nie byłam na tyle głupia, by wierzyć, że definitywnie się ich pozbędę. Zastanawiałam się jedynie, czy przestanę odczuwać paraliżujący strach na widok broni. Tylko w jeden sposób mogłam się o tym przekonać.

Westchnęłam i zwlokłam się z łóżka. Chciałam mieć to jak najszybciej za sobą, jeśli w ogóle dam radę przez to przejść. Im dłużej będę to odkładała, tym bardziej się zdenerwuję, dlatego musiałam zabrać się do tego, zanim przejdzie mi ochota.

Założyłam szlafrok i spojrzałam w lustro. Dziewczyna, która na mnie spoglądała, wydała mi się zupełnie obca i zupełnie inna od osoby, którą przyzwyczaiłam się oglądać przez ostatnie trzy lata. W oczach nie miałam już zmęczenia. Prawdopodobnie dlatego, że od pojawienia się Ashtona lepiej spałam. Moja skóra nabrała żywszej barwy. Postawę miałam mniej napiętą i mniej wycofaną. Uśmiechnęłam się zdumiona faktem, że jedna osoba i trochę snu mogły sprawić, że czułam się i wyglądałam inaczej.

Postanowiłam spróbować, jak to jest, kiedy ma się na sobie normalne ubranie. Przynajmniej wiedziałabym, czy jestem w stanie nosić coś takiego, bo jeśli nie, to zapakowałabym na wyjazd to, w co ubierałam się dotychczas. Nie tracąc czasu na mycie głowy, wyprostowałam włosy prostownicą, którą matka kupiła mi przed dwoma laty, a ja jej nigdy nie użyłam. Potem długo przeglądałam zawartość szafy, zanim wybrałam parę obcisłych dzinsów, dopasowaną czerwoną bluzkę i buty bez palców na wysokich obcasach. Kiedy ponownie spojrzałam w lustro, nie przypomniałam dziewczyny, którą przyzwyczaiałam się widzieć. Nie byłam pewna, czy mi się to podoba.

Wyprostowałam plecy i uniosłam wyżej brodę w udawanej próbie manifestowania pewności siebie, a potem wyszłam z pokoju i zeszłam po schodach. Nie miałam zamiaru się poddać.

Kiedy dotarłam do drzwi siłowni, usłyszałam tupot nóg na bieżni. Uśmiechnęłam się i wśliznęłam do środka. Zobaczyłam biegnącego Ashtona, który stał tyłem do mnie. Pot spływał mu po włosach na karku i plecach. Przełknęłam ślinę na widok mięśni jego nóg napinających się przy każdym kroku. Nie mogłam oderwać od niego oczu.

Właśnie zwalniał, dlatego zaczekałam, aż bieżnia się zatrzyma i dopiero wtedy odezwałam się do niego.

– Cześć. – Obrócił się na pięcie, kompletnie zaskoczony. Widok odmienionej Anny chyba go zaszokował.- Myślałam, że nie będę w stanie cię podejść. Wydawało mi się, że jesteś cwany twardzielem ze SWAT. Może przeceniłam twoje umiejętności – droczyłam się z nim, oparta o framugę ze skrzyżowanymi stopami.

– Ja... ja... – jąkał się, przesuwając powoli wzrok po mojej postaci.

Och, podoba mu się moje nowe ubranie!

– Ty... ty... co? – zapytałam z uśmiechem.

Odetchnął głośno i pokręcił głową.

– O w mordę, Anno, pięknie wyglądasz.

Zaczerwieniłam się, słysząc ten komplement.

– Hm, dzięki.

– Nie żartuję. Cholera. Chyba będę musiał kupić jeszcze jeden pistolet. – Wzruszył ramionami, odrywając w końcu wzrok ode mnie.

– Jeszcze jeden?

Skinął głową, szczerząc do mnie zęby szelmowsko.

– Tak. Wygląda na to, że będę potrzebował dodatkowych kul, żeby trzymać facetów z daleka od ciebie w przyszłym tygodniu.

– W takim razie Bogu dzięki, że mam chłopaka twardziela – zażartowałam. Podniosłam ręcznik i rzuciłam mu go. – Masz jakieś plany na dzisiaj? Pomyślałam o czymś, co moglibyśmy razem zrobić, jeśli nie jesteś zajęty.

– Powiedz, że to nie ma nic wspólnego z chodzeniem po sklepach z ubraniami – wymamrotał jękliwie.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– Żadnych więcej sklepów z ubraniami – zapewniłam go. Przełknęłam gulę, która narastała mi w gardle. – Właściwie to przyszło mi do głowy, że mógłbyś nauczyć mnie strzelać. Sam to zaproponowałeś. Jest tu strzelnica, na którą czasem chodzi tata. To jakaś godzina jazdy. Moglibyśmy wyruszyć, jak tylko będziesz gotowy.

Podszedł do mnie, wyciągnął ramiona i położył mi dłonie na talii, a potem pochylił się i spojrzał mi prosto w oczy. Czułam, jak ciepło z jego rąk przenika moje ubranie. Ten gest wydał mi się bardzo intymny.

– Odniosłem wrażenie, że nie chciałaś tego zrobić – powiedział, przyglądając mi się z niepokojem.

– A ja odniosłam wrażenie, że powiedziałaś, że chcesz mnie nauczyć – odparowałam. Nie chciałam, żeby odwiódł mnie od tego pomysłu. Przez ostatnie pół godziny przygotowywałam się do tego psychicznie. – Rozerwiemy się. Jeśli nawet będę miała przez to koszmary, mój wielki, wredny ochroniarz będzie mnie strzegł – drażniłam się z nim, cały czas uśmiechnięta.

Odpowiedział bezczelnym uśmiechem.

– Może Deanowi musiałabym zapłacić za nadgodziny, ale jestem pewna, że pojechałby tam ze mną – dodałam szybko.

Prychnął i przewrócił oczami.

– Wpuściłabyś Deana do łóżka? Nigdy w to nie uwierzę – odpowiedział, rozciągając usta w łobuzerskim uśmiechu.

Zaczęłam się wywijać z jego uścisku. Miałam na żebrach łaskotki, a on najwyraźniej odkrył to miejsce.

W końcu zrobił krok do tyłu, puszczając mnie.

– Muszę wziąć prysznic. Może w tym czasie zjesz śniadanie i spotkamy się w kuchni – zaproponował.

Kiwnęłam głową i wyszłam z siłowni.

W chwili gdy znalazłam się w kuchni, zaczęłam żałować, że nie odpuściłam sobie śniadania. Oboje rodzice siedzieli przy blacie kuchennym i sączyli kawę. Umilkli i skierowali na mnie spojrzenia.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Dzień dobry – przywitałam ich krótko, bo nie chciałam zaczynać rozmowy.

– Annabelle, ślicznie wyglądasz! – wykrzyknęła mama z zachwytem. – Wczoraj kupiłaś tę bluzkę?

Skinęłam głową. Zmarszczyłam czoło i na sztywnych nogach podeszłam do dzbanka z kawą. Czy wszyscy wiedzieli dokładnie, co robiłam?

– Tak. Kupiłam też trochę rzeczy, żeby je zabrać do nowej szkoły. Użyłam karty kredytowej, to chyba nie jest problem? – Może powinnam najpierw zapytać...

– No pewnie, że żaden problem. To twoje kieszonkowe, którego w ogóle nie ruszałaś – odpowiedział ojciec. Obróciłam się do niego i zobaczyłam, że uśmiechał się do mnie szczerze. Od bardzo dawna nie widziałam czegoś takiego. Nasze relacje można by określić jako „napięte”. Spostrzegłam nadzieję w oczach obojga z powodu mojego ubrania. Nienawidziłam uśmieszku porozumienia, który między sobą wymienili, bo myśleli, że tego nie zauważę.

Przyjdź wreszcie jutrzejszy dniu, żebym mogła się stąd wyrwać!

Odsunęłam stół przy końcu blatu. Postawiłam przed sobą miseczkę i pudełko z płatkami. Kiedy usiadłam, powietrze gęstniało od skrępowania, a napięcie dałoby się prawdopodobnie kroić nożem. Pewnie oboje rodzice dziwnie się czuli, siedząc przy kawie z córką, która przez ostatnie trzy lata odgradzała się od nich murem. Wyglądało na to, że nikt nie wie, co powiedzieć.

Musiałam jakoś przełamać tę ciszę, więc powiedziałam pierwsze, co przyszło mi do głowy.

– Agent Taylor zabiera mnie dzisiaj na strzelnicę.

Oczy ojca powiększyły się, kiedy wpatrywał się we mnie w sposób zdradzający zdziwienie. Może dlatego, że to ja zaczęłam rozmowę, a może z powodu tematu.

– Naprawdę? Nie wiedziałem, że interesują cię takie rzeczy.

– Bo nie interesują. Ashton uważa, że to będzie dla mnie dobre – odpowiedziałam, skupiając się na mieszanii płatków w miseczce.

– Cóż, może to dobry pomysł – odpowiedział tata. Niemal słyszałam, jak szybko kręczą się trybiki w jego głowie, kiedy usiłował to zrozumieć i coś z tego wyczytać. – Zadzwońię do przyjaciela i załatwię wam przepustki dla gości, żebyście nie musieli marnować czasu na miejscu na wypełnianie papierków. Będą na was czekały.

Mama włączyła się do rozmowy i zapytała ojca, kiedy sam ostatni raz strzelał. Dzięki Bogu ich wymiana zdań nie wymagała mojego udziału, dlatego siedziałam cicho, żułam płatki i modliłam się, żeby Ashton już przyszedł.

Po dziesięciu minutach byłam gotowa uciec z kuchni. Rozmowa się nie kleiła, a atmosfera skrępowania stała tak gęsta, że ledwie mogłam tam usiedzieć. Kiedy Ashton wszedł niepewnym krokiem, ubrany i uśmiechnięty, praktycznie zerwałam się z miejsca i odetchnęłam z ulgą.

– Cześć, jesteś gotów? – zapytałam z nadzieją w głosie.

– Ee... – Popatrzył na mnie, a potem na jedzenie i znowu na mnie. Serce mi zamarło. Miałam już dość i chciałam wyjść. – Tak, oczywiście. – Obrócił się do moich rodziców i uśmiechnął uprzejmie. – Dzień dobry państwu.

Sięgnęłam po bajgla i jabłko dla niego i podałam mu, modląc się w duchu, żeby nie chciał jeść w kuchni.

– No to chodźmy, czeka nas spory kawałek drogi. – Ashton uśmiechnął się ze zrozumieniem i skinął głową, zanim pochylił się i wziął jeszcze baton z musli. – Trzymajcie się i do zobaczenia przy obiedzie – kiwnęłam ręką do rodziców, bo wiedziałam, że nie wykręcę się od ostatniego wspólnego obiadu przed wyjazdem.

Ashton pożegnał się i wyszliśmy z kuchni. Odetchnęłam z ulgą, obróciłam się i zobaczyłam go zajądającego z apetytem bajgla.

– Dziękuję. To było... krępujące.

– Nie ma za co. – Uśmiechnął się.

Kiedy szliśmy, wsunęłam dłoń w jego rękę, częściowo dlatego, że chciałam poćwiczyć zachowanie przy facecie, który miał udawać mojego chłopaka, ale przede wszystkim dlatego, że potrzebowałam otuchy, zapewnienia, że jest dobrze. Bardzo się denerwowałam wyprawą na strzelnicę. Ashton obrócił się twarzą do mnie, uśmiech błąkał mu się w kącikach ust.

– Co? – zapytałam zbita z tropu.

Uniół nasze dłonie i wyszczerzył się w uśmiechu.

– Po raz pierwszy wzięłaś mnie za rękę.

– Eh... Tak, chyba tak – przyznałam, ściskając delikatnie jego dłoń i marząc o tym, by nie drażył tematu.

Kiedy doszliśmy do garażu, wyjęłam kluczyki z kieszeni, podałam mu je, wskazałam głową miejsce kierowcy w astonie martinie i patrzyłam, jak oczy robią mu się ogromne z radości.

– Super! – zawołał z uśmiechem od ucha do ucha.

– O co chodzi z tymi samochodami i chłopcami? – zastanawiałam się głośno.

– Hej, to mi przypomina, że będziemy musieli kupić samochód po przyjeździe do Arizony. Chyba że wolisz, żeby to oni go nam załatwili.

Otworzył mi drzwiczki od strony pasażera.

– W ogóle o tym nie pomyślałem. – Wepchnął do ust ostatni kawałek bajgla, zanim pewnym krokiem obszedł samochód i wszedł do środka.

– Jaki wóz chciałbyś? – Sama nie bardzo interesowałam się samochodami, wystarczyło mi, że dojadę z miejsca A do miejsca B.

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Coś, co oboje moglibyśmy prowadzić.

– Widzę cię w porsche albo ferrari. – Zmrużyłam oczy i wyobrażałam go sobie, jak wysiada z małego sportowego samochodu. Dam głowę, że świetnie by wtedy wyglądał!

– A co powiesz na jeden z tych żółtych z filmu o transformersach? – zażartował.

– Dobrze wiesz, że nie zmieniliby się w robota – odparowałam, szturchając go w żebra.

– O rany, naprawdę? – Zmarszczył czoło, udając rozczarowanie. Śmiałyśmy się przez kilka minut, w czasie których szukałam strzelnicy na GPS-ie. – Czy rzeczywiście musimy wybrać samochód? – zapytał po chwili, gdy wreszcie mieliśmy wyznaczoną trasę. Skinęłam głową. – W porządku. A co powiesz na napęd na cztery koła? Prowadziłabyś go, prawda? Są ładne i bezpieczne. Jeśli doszłoby do wypadku, to taki wóz praktycznie rozjeżdża inne samochody. – Na twarzy miał powagę i rodzaj zamyślenia.

– Sugerujesz, że jestem złym kierowcą? – Zachłysnęłam się powietrzem, udając urazę.

Roześmiał się i pokiwał głową.

– Aha.

Wzruszyłam ramionami.

– Nieważne. Jak powiedziałam, wybierz coś, co lubisz. Możesz też grać rolę mojego szofera, skoro i tak będziesz wszędzie ze mną jeździł. – Zaraz potem zastanowiłam się, czy rzeczywiście miał zamiar wszędzie ze mną jeździć. – Hej, a jak będę miała babskie sprawy?

– Babskie sprawy? To znaczy? – zapytał, zerkając na mnie z zaciekawieniem.

Naprawdę chciał, żebym mu to wyjaśniła?

– Sama nie wiem. Depilacja woskiem lub coś w tym stylu – wymamrotałam, zażenowana. Zmuszałam się do depilacji nóg co kilka tygodni, bo czasami paparazzi zaczajali się wokół domu i robili zdjęcia dla magazynów. Wybory zbliżały się wielkimi krokami, więc niedługo wszyscy z mojej rodziny będą przez nich oblegani. Miałam tylko nadzieję, że pobyt na uczelni mnie od tego uchroni.

– Depilacja woskiem? A dlaczego nie mógłbym tam z tobą pójść? – zapytał.

– Chyba żartujesz – ofuknęłam go, posyłając mu ostrzegawcze spojrzenie. Nigdy bym się na to nie zgodziła. Koniec i kropka.

Westchnął i uznał się za pokonanego.

– W porządku, świetnie. Przypuszczam zatem, że nie będę mógł robić rzeczy, jakich normalnie nie robi chłopak, z którym dziewczyna chodzi, ale w takich przypadkach będziesz musiała zabierać Deana, żeby stał przed drzwiami – wyjaśnił.

Tak właśnie działo się do tej pory – ochroniarz siedział w samochodzie przed budynkiem, w którym akurat byłam.

– Przed drzwiami? A co się stanie, jeśli kosmetyczka będzie próbowała uśmiercić mnie gorącym woskiem? – zapytałam, udając przerażenie.

– Przestań mnie podpuszczać albo będę z tobą wszędzie – odpowiedział, uśmiechając się drwiąco.

– Och, zamknij się! Dlaczego nie mogę po prostu gdzieś pójść sama? Na Boga, przecież nic nie może mi się stać w salonie kosmetycznym. Moim zdaniem

traktujesz tę pracę stanowczo zbyt poważnie. A co będzie, jeśli tato wzmocni własną ochronę z powodu wyborów? Przecież nikt mnie nie zaatakuje – powiedziałam z wyrzutem i zmarszczyłam czoło. To wszystko było po prostu głupie. Nie odpowiedział, zastanawiał się chyba nad czymś i wyglądał na trochę niezadowolonego. – Co jest nie tak, przystojniaku? Co się stało z twoim wygimnastykowanym językiem? – powiedziałam i od razu się spłoniłam z powodu własnych słów. Jezu, naprawdę to powiedziałam? Obróciłam się do okna, żeby stłumić chichot wywołany wyraźnie sprośną aluzją.

Ashton wybuchnął śmiechem.

– Anno, możesz przestać mnie rozśmieszać? Prowadzę samochód! – Usiłował zachować powagę.

– Przepraszam – odpowiedziałam, nadal chichocząc. Zerknęłam na niego, a on wtedy puścił do mnie oko, przez co jeszcze bardziej się zarumieniłam.

Mimo pomocy GPS trochę się zgubiliśmy po drodze, dlatego dojazd na strzelnicę zabrał nam dobrze ponad godzinę. W trakcie jazdy czułam, jak narastają we mnie niepokój i zdenerwowanie, dlatego gdy Ashton zgasił silnik, żołądek tak mi się skurczył, że groziło to zwróceniem śniadania.

Samochód Deana wjechał na parking i zatrzymał się obok nas, ale on nawet nie zadał sobie trudu, żeby wysiąść. Jako ochroniarz asekuracyjny musiał jedynie czekać w wozie przed budynkiem i być w gotowości, żeby w odpowiedniej chwili wkroczyć do akcji i działać, jeśli zaszłaby taka potrzeba. Ashton uśmiechnął się do mnie, chcąc dodać mi otuchy, gdy zmusiłam się do wyjścia z samochodu i spojrzalam na wielki przerażający budynek z cegły.

W chwili gdy otworzono drzwi, huk dochodzący ze środka sprawił, że chciałam stamtąd uciec. W środku było już kilka osób, wystrzał rozlegał się co kilka sekund. Piszczalam przy każdym strzale i tuliłam się do boku Ashtona, kiedy rozmawiał z pracownikiem strzelnicy i wpisał nas do rejestru, pokazując przepustki załatwione przez mojego ojca. Ashton dostał dwie czarne tace, a ja dostrzegłam niewielkie pistolety na każdej z nich. Pracownik zaprowadził nas do dwóch ostatnich stanowisk strzelniczych w budynku.

Serce mi biło jak oszalałe, oddech stał się płytki. Przez cały czas nie odrywałam wzroku od Ashtona. Miałam wrażenie, że jeśli będę na niego patrzyła, wszystko będzie dobrze. Kiedy pracownik strzelnicy odszedł, Ashton obrócił się do mnie, założył mi ochronne gogle na oczy, a potem wcisnął ciężkie słuchawki na uszy. Nadal słyszałam strzały w tle, ale już bardzo wytłumione.

Ashton chwycił mnie za biodra, obrócił i ustawił w odpowiednią stronę. Stał za mną, objął mnie w pasie i przycisnął pierś do moich pleców.

– Wszystko jest dobrze, Anno, wierz mi – powiedział na tyle głośno, żebym go usłyszała przez słuchawki.

Przywarłam mocniej do niego, zachowanie kontroli nad sobą kosztowało

mnie dużo wysiłku. Gdzieś w głębi duszy nie byłam pewna, czy dam radę. Wzrok utkwiałam w białą-czarnej postaci mniej więcej sześć metrów przede mną. Pośrodku jej torsu znajdowała się tarcza z okręgami rozchodzącymi się na zewnątrz i z liczbami, żeby trenujący mógł śledzić własne postępy.

Ashton odsunął delikatnie jedną ze słuchawek od mojego ucha i przesunął ją na policzek, położył mi potem dłonie na ramionach i uścisnął je, dodając mi otuchy.

– W porządku, mała – powiedział. Jego głos wibrował mi w głowie i sprawił, że podniosły mi się włosy na karku.

Sięgnął po jeden z pistoletów i trzymał go przede mną. Wzdrygnęłam się i mocniej przycisnęłam plecy do Ashтона.

– Jest dobrze – zapewnił mnie.

Drugą ręką ujął moją dłoń i umieścił w niej zimny metal, zanim zmusił moją drugą dłoń, by również oplotła kolbę. Trzymałam pistolet. Jego ręce nadal mocno obejmowały moje dłonie. Zadrżałam.

– Wiesz, gdzie jest bezpiecznik? – zapytał.

Zmusiłam się do spojrzenia na urządzenie do zabijania, które miałam w rękach, i spostrzegłam niewielki przycisk na jednym z boków. Wskazałam go kciukiem, choć nie miałam pojęcia, co to jest. Nawet nie próbowałam mówić, tak bardzo zaschło mi w ustach. Wiedziałam, że i tak nie wydobędę głosu.

– Świetnie, Anno – zamruczał mi do ucha.

Jego pochwała i wibrujący ton głosu odwróciły trochę moją uwagę.

Ashton przystąpił do instruowania, jak powinno się brać cel na muszkę. Mówił i mówił o tym, jak powinnam nacisnąć spust, a nie pociągać za niego. Uprzedził mnie, że broń odbije lekko, kiedy wystrzelę.

Gdy byłam gotowa, serce znowu waliło mi jak młotem. Ashton nałożył mi ponownie słuchawkę na ucho, ustawił mi ramionami i nadal przyciskał mnie do swojej piersi.

– W porządku, odbezpiecz broń, kiedy będziesz gotowa, a potem wal – powiedział, trzymając ręce mocno zaciśnięte na moich dłoniach. Długi jęk wyrwał mi się z ust, ale mimo to przesunęłam kciuk i odbezpieczyłam pistolet. Kiedy nacisnęłam spust, broń rzeczywiście odbiła w moich rękach. Huknęło, a ja wrzasnęłam i aż podskoczyłam. – Fantastycznie. Spróbuj ponownie – zachęcał mnie Ashton.

Kiedy strzeliłam drugi raz, uświadomiłam sobie, że nie było to aż tak okropne doświadczenie, jak sobie wyobrażałam. Po kilku kolejnych strzałach Ashton wyjął mi broń pomiędzy sztywnych palców i nacisnął bezpiecznik.

Obróciłam się, żeby spojrzeć na niego ponad ramieniem. Zagryzłam usta.

– Wspaniale ci poszło! – zawołał podekscytowany. – Chcesz spróbować sama?

– Dobrze – odpowiedziałam z wahaniem. – Ale nie odchodź.

Pokręcił głową i uniósł jedną dłoń, jak do przysięgi.

– Nie odejdę, obiecuję – powiedział. Wskazał głową tarczę i podał mi pistolet. Ujęłam broń, wycelowałam i starałam się nie zwracać uwagi na to, że ręce mi się trzęsą. Kiedy Ashton objął mnie w pasie, zamknęłam oczy i wzięłam głęboki wdech. – Jak będziesz gotowa, wyceluj, odbezpiecz i strzelaj.

Skupiłam się na uczuciu, że jestem bezpieczna, kiedy on obejmuje mnie tak mocno. W końcu nerwy mi się uspokoiły, dlatego nabrałam głęboko powietrza w płuca i wycelowałam broń.

Po czterech strzałach magazynek się opróżnił, dlatego Ashton znowu wziął ode mnie broń. Odetchnęłam z ulgą, pochyliłam ramiona do przodu i uśmiechnęłam się dumna z siebie, bo pokonałam własny strach. Wiedziałam jednak, że gdyby Ashtona tu nie było, nawet nie zbliżyłabym się do tego miejsca.

– Jestem naprawdę dumny z ciebie, że to zrobiłaś – powiedział, pochylając się i całując mnie delikatnie w czoło. Przełknęłam ślinę, czując, jak rosną mi skrzydła z powodu jego pochwały. – Chcesz zobaczyć, jak ci poszło? – zaproponował, wskazując na przycisk oznakowany jako „transport tarcz” umieszczony z boku stanowiska, na którym byliśmy. Przytaknęłam, a potem patrzyłam, jak papierowa tarcza powoli sunie w naszą stronę przymocowana do linek nad naszymi głowami. W sumie oddałam dwanaście strzałów. Dziewięć z nich trafiło w tarczę, a trzy przedziurawiły postać poza nią, co mnie zupełnie zaskoczyło. Nawet mi do głowy nie przyszło, że w ogóle wceluję w tarczę przy tak roztrzęsionych rękach. – Jeszcze parę razy i zostaniesz zawodowcem – zażartował Ashton.

– Też będziesz strzelał? A może się boisz, że nie dorównasz moim niesamowitym wynikom? – prowokowałam go. Prawdę mówiąc, z jakiegoś powodu chętnie zobaczyłabym, jak strzela. Może jego widok zastąpiłby tamte przerażające obrazy w mojej pamięci.

Pokręcił szybko głową.

– Nie dzisiaj. Myślę, że jesteś tu już wystarczająco długo – odpowiedział. Wziął pistolet i odłożył go na czarną tacę razem z dodatkowymi tarczami, które dostaliśmy. – Powinniśmy już iść.

Skinęłam głową. Nie chciałam przesadzić, a potem cierpieć w nocy, kiedy powrócą senne koszmary. Zdjęłam słuchawki i gogle, i też odłożyłam je na tacę.

– Pod koniec ósmego miesiąca mojego przydziału będziesz strzelała jak profesjonalistka – powiedział, kiedy szliśmy do recepcji zdać broń.

Pokręciłam głową.

– Byłabym szczęśliwa, gdyby tylko udało mi się trafić wszystkimi kulami w tarczę, zanim wyjedziesz.

Tak naprawdę będę szczęśliwa, jeśli moje ręce przestaną się trząść, gdy

trzymam broń.

Kiedy wyszliśmy z budynku i ruszyliśmy w stronę samochodu, spostrzegłam, że Dean siedzi w tym samym miejscu. Nietrudno było zauważyć, że się nudził. Ashton skinął do niego głową, gdy otwierał mi drzwiczki.

– Praca ochroniarza asekurującego musi być naprawdę nieciekawa. Zawsze jest sam, siedzi i czeka – powiedziałam, kiedy Ashton zajął miejsce za kierownicą i uruchomił silnik. Właściwie to współczułam Deanowi. Obserwowanie mnie przez cały dzień musiało być śmiertelnie nudne.

Ashton wzruszył ramionami i wyjechał z parkingu.

– To jego praca. Płacą mu za to.

Nagle przyszła mi do głowy pewna myśl.

– Dostajesz jakieś dodatkowe pieniądze za opiekę nade mną? Przecież w rzeczywistości jesteś dwadzieścia cztery godziny na dobę na służbie, prawda? Dają ci podwójną stawkę czy coś w tym rodzaju?

Uśmiech pojawił się w kącikach jego ust.

– Nie, ale mam za to przyjemność przebywania z tobą, a za to, gdyby mi w ogóle nie płacili, sam chętnie bym zapłacił – odpowiedział.

Zarumieniłam się, nie bardzo wiedząc, jak zareagować. Szczęściem rozmowa potem potoczyła się gładko, bo zaczął opowiadać mi o swoim najlepszym przyjacielu, którym był Nate Peters, najwyraźniej niezły kobieciarz. Ashton zapewnił mnie, że gdyby Nate mnie poznał, próbowałby mnie zdobyć.

– Ale w jaki sposób on to robi? – zapytałam, śmiejąc się, bo Ashton właśnie mi opowiedział, jak to Nate zaliczył trzy panienki jednej nocy, a potem okazało się, że dwie z nich były siostrami, przez co jedna z nich wylała mu drinka na głowę.

Ashton uśmiechnął się do mnie drwiąco.

– To przez mundur. Dziewczyny uwielbiają mundur.

– Aha. – Jego przekaz był jasny. – Założę się, że ty pewnie też zaliczasz panienki dzięki temu. – Wróciłam pamięcią do zdjęcia, na którym był w mundurze. Miał absolutną rację.

Wzruszył ramionami, trochę zażenowany.

– Czasami – przyznał.

– Przywiozłeś go ze sobą? – zapytałam. W tej samej chwili fala gorąca oblała mi twarz, gdy jęknęłam w duchu, zawstydzona tym pytaniem. Cholera, Anno, naprawdę jesteś dzisiaj napalona!

Ashton uśmiechnął się.

– A dlaczego pytasz? Chcesz mnie w nim zobaczyć? – Kusił.

Przełknęłam ślinę. Odpowiedź na to pytanie brzmiała „I to jak!”, ale nie chciałam się do tego przyznać.

– Jasne, czemu nie. Jakoś sobie poradzę, umiem nad sobą panować – skłamałam, wzruszając ramionami.

Zaśmiał się.

– Tak, wiem, ku mojemu rozczarowaniu. – Pokręcił głową. – Nie przywiozłem go. Pracuję pod przykrywką, pamiętasz? Pokażę ci go innym razem, jeśli będziesz chciała – zaproponował, odrywając ode mnie spojrzenie, żeby patrzeć na drogę.

Och, pewnie, że będę chciała zobaczyć go w mundurze! Ale nie powiedziałam tego głośno i szybko zmieniłam temat, nagle zainteresowana jego umiejętnościami strzeleckimi.

Rozdział trzynasty

Dojechaliśmy do domu. Naprawdę lubiłam spędzać czas z Ashtonem, ale teraz towarzyszyło temu zbyt duże napięcie.

– To jak? Chcesz coś zrobić? Może pójdziemy popływać? – zaproponował, kiedy wysiedliśmy z samochodu. – Ale na krytym basenie, a nie w lodowatej wodzie – dodał szybko.

Roześmiałam się z tego.

– Hm... jest coś, co chciałabym zrobić najpierw, więc może za godzinę? – odpowiedziałam, unosząc brwi. Poprzedniego dnia, kiedy byliśmy na zakupach, zauważyłam sklep Apple'a i zdałam sobie sprawę, że jeśli Ashton ma przetrwać studia, musi mieć iPod. Byłam niemal pewna, że nie ma takiego sprzętu, za to ja dysponowałam zupełnie nowym, zapasowym, który kupiłam, bo wydawało mi się, że swój zgubiłam. Muzyka była na studiach podstawą: potrzebował jej, żeby nie oszaleć.

Popatrzył na mnie sceptycznie.

– Ale nie planujesz żadnego wyjazdu, prawda?

– Nie. Będę w swoim pokoju. – Najwyraźniej traktował obowiązki ochroniarza stanowczo zbyt poważnie.

– To w porządku. Godzina to nie wieczność. Dokończę w tym czasie książkę.

– Zapakuję dla ciebie trzy następne, jeśli jesteś pewny, że to cię wciągnęło – droczyłam się z nim.

Idąc przez dom, zatrzymaliśmy się w kuchni. Wzięliśmy coś do picia i po kanapce na lunch. Pożegnałam się z Ashtonem i zabrałam jedzenie do siebie. W chwili gdy zostałam sama, wyjęłam laptop i zaczęłam synchronizować zapasowy iPod z iTunes, a potem skopiowałam dla Ashtona całą muzykę. Nie miałam pojęcia, jaką muzykę lubił, nie wiedziałam, czy cokolwiek z mojego zbioru przypadnie mu do gustu, ale na początek to powinno wystarczyć.

Minęła dokładnie godzina, kiedy zapukał do moich drzwi. Skrzywiłam się i zaniepokojona podniosłam wzrok, bo muzyka nadal się kopiowała.

– Potrzebuję jeszcze trochę czasu, Ashtonie, a potem zapukam do ciebie, dobrze?! – zawołałam, mając nadzieję, że nie wejdzie do pokoju. Chciałam mu to dać jutro w samolocie, by mógł posłuchać czegoś w trakcie lotu.

– Wszystko w porządku? – zapytał trochę zaniepokojony.

– Oczywiście – odpowiedziałam, wpatrując się w szary pasek postępu kopiowania.

– Mogę wejść, Anno? – spytał niepewnym głosem.

Podbiegłam do drzwi i otworzyłam je, zanim zdążył wejść i zepsuć moją

niespodziankę.

– O co chodzi? – zapytałam, stojąc w uchylonych drzwiach, tak żeby nie mógł zajrzeć do środka.

– Naprawdę wszystko w porządku? Nie wariujesz z powodu strzelnicy, prawda? – mówiąc, sięgnął do mojej ręki.

Uśmiechnęłam się, bo naprawdę się o mnie troszczył. Doceniałam to.

– Nie, nie wariuję. Muszę coś zrobić na laptopie przed jutrzejszym wyjazdem – odpowiedziałam.

Twarz mu pojaśniała i widać było, że się odprężył.

– Och, to dobrze, martwiłem się i tyle – przyznał, masując sobie kark.

– Dzięki za troskę, ale naprawdę nic mi nie jest – zapewniłam go.

– W porządku, to daj znać, jak będziesz gotowa. – Uniósł moją rękę do ust i delikatnie ją pocałował, zanim się odwrócił i poszedł do swojego pokoju.

Kiedy kopiowanie dobiegało końca, wyłączyłam komputer i założyłam kostium kąpielowy pod ubranie, a potem zapukałam cicho do jego drzwi. Otworzył je natychmiast.

– Skończyłam – powiedziałam.

– To świetnie. – Uśmiechnął się i wyszedł z pokoju, zarzucając sobie ręcznik na ramię. Basen zrobił na nim ogromne wrażenie. – Ładnie wygląda. Nawet mi do głowy nie przyszło, że to tutaj.

– Powinnaś pokazać ci to miejsce, kiedy oprowadzałam cię po domu, ale jakoś tak wyszło... – Uśmiechnęłam się, bo dobrze pamiętałam, że zostawiłam go samego pierwszego dnia.

– Powinnaś za to odpokutować – odpowiedział, zwięzając oczy.

– Już się boję – zadrwiłam.

– I słusznie. – Błyskawicznie otoczył mnie ramionami, uniósł do góry i ruszył w stronę basenu.

– Nie! – krzyknęłam w chwili, gdy wrzucił mnie do wody. Wynurzyłam się, rozbryzgując wodę i śmiejąc się. – Dupek! – zawołałam, ocierając wodę z oczu. Wskoczył do basenu na bombę, rozchlapując wodę dookoła. – Ale z ciebie dzieciak – ofuknęłam go, starając się stłumić śmiech.

Przepłynęliśmy kilka długości, przekomarzając się cały czas. Ashton okazał się wytrzymałym pływakiem, najwyraźniej na treningach dużo pływał. Powiedział, że kiedyś za karę, bo wpuścili kurę do mesy oficerskiej, on i Nate musieli spędzić całą noc w basenie i wyławiać z dna cegły.

– Ach, i podobało ci się w akademii? – zapytałam.

– No pewnie, chyba to mnie ocaliło. Kiedy miałem siedemnaście lat, moje możliwości były bardzo ograniczone i zacząłem się zadawać z niewłaściwymi ludźmi. Byłem rozdarty między wstąpieniem do akademii i pozostaniem człowiekiem, którym powoli się stawałem. Szczęściem dla mnie wybrałem

akademię.

Podpłynęłam do niego i chwyciłam się krawędzi, żebyśmy mogli rozmawiać. Ashton objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie. Znalazł się tak blisko, że znowu ogarnęła mnie fala gorąca. Nie miałam pojęcia, dlaczego tak na mnie działał. Przysunęłam się bliżej do niego, pogładziłam palcami jego ramię i patrzyłam na jego opaloną skórę. Moje myśli powędrowały w niebezpieczne rejony.

– Wyglądasz jak suszona śliwka – zażartował, patrząc na zmarszczoną skórę na moich dłoniach.

– Ty też – wymamrotałam. Nie powinnam pozwalać, żeby ten facet aż tak na mnie wpływał. – Może powinniśmy już wyjść. – Nie czekałam na jego odpowiedź, podpłynęłam po prostu do drabinki, wyszłam z wody, wzięłam ręcznik i wytarłam twarz.

Kiedy się obróciłam, podciągał się na rękach i właśnie wychodził z basenu. Żołądek mi się zacisnął, gdy złapał ręcznik z krzeselka i zaczął się wycierać. Przedtem nigdy nie zazdrościłam ręcznikowi.

Kiedy wreszcie oderwałam od niego wzrok, owinęłam się ręcznikiem i ruszyliśmy z powrotem przez dom. Rozdzieliliśmy się pod drzwiami mojej sypialni.

– Chyba powinnam zacząć się pakować po obiedzie – powiedziałam, marszcząc nos. Pakowanie było najgorszym, co wiązało się z relogowaniem ze szkół i zaczynaniem wszystkiego od nowa.

– Jeśli chcesz, mogę ci pomóc – zaofiarował się. – Ja nie mam zbyt wiele do zapakowania. Możesz wrzucić coś do mojej torby.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością. Zdążył mi już powiedzieć, że wybrane dla niego ubrania czekały w mieszkaniu w kampusie. Najwyraźniej szefostwo postanowiło wyposażyć go w odpowiednie rzeczy, on musiał jedynie podać swoje wymiary. Bałam się myśleć, jakie ubranie uznali za „odpowiednie” dla studenta.

– W porządku, dzięki. Zapukam do ciebie, jak wrócę z obiadu z rodzicami. – Miałam zamiar zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby ostatni obiad był naprawdę przyjemny. Bo przecież nazajutrz wyjeżdżałam – poza tym na uczelni tak naprawdę brakowało mi jedynie kucharki.

Ashton

Po obiedzie z pozostałymi agentami i resztą służby, która tam pracowała, zapakowałam swoje rzeczy, zanim zapukała do mnie, dając mi znać, że skończyła jeść z rodzicami. Kiedy leżałem na jej łóżku z ramionami podłożonymi pod głowę, zastanawiałem się, jakim cudem komuś takiemu jak ona przydarzyły się te wszystko straszne rzeczy.

Ani na chwilę nie odrywałem od niej oczu, gdy się pochylała i składała

ubrania. Najwyraźniej nie miała pojęcia, jakie wrażenie na mnie wywiera. W tej chwili bez wątpienia potrzebowała przyjaznej duszy i taką rolę właśnie planowałem odgrywać. Postanowiłem zrobić wszystko, żeby była szczęśliwa, nawet jeśli ten przydział miałby mnie kosztować życie. Sam sobie szykowałem piekło, bo miałem być bardzo blisko niej, a jednocześnie bardzo daleko, ale wiedziałem, że dam radę.

Obróciła się i podchwyciła moje spojrzenie, dlatego błyskawicznie odwróciłem wzrok.

– Pomożesz mi, zamiast tylko się gapić? – zasyczała, rzucając mi plecak.

Roześmiałem się z ulgą. Przynajmniej się nie zorientowała, że nie spuszczałem z niej wzroku. Wstałem z łóżka, podszedłem do przyborów malarskich, które ułożyła na toaletce, i zacząłem je pakować. Kiedy wziąłem do ręki szkicownik, strasznie chciałem do niego zajrzeć, ale nie wiedziałem, czy ona by sobie tego życzyła.

– Mogę obejrzeć twoje rysunki? – zapytałem z nadzieją w głosie.

Skrzywiła się zbita z tropu.

– Hm, no dobrze. Niektóre są trochę... mocne.

Mocne. A co to niby miało znaczyć? Usiadłem na krześle i zacząłem je przeglądać. Szczeka mi opadła z podziwu, kiedy oglądałem jej dokonania. Okazały się niesamowite: jezioro, dom, drzewo, zachód słońca, portret matki. Łatwo odgadłem, które uznawała za mocne. I tak naprawdę wywoływały niepokój: krew, śmierć, noże i pistolety. Ten sam mężczyzna był narysowany wielokrotnie. Wyglądał na groźnego i złego. Rozpoznałem go ze zdjęcia w aktach, to był Carter.

– Są wspaniałe. Co chcesz robić po studiach? – zapytałem, wsuwając szkicownik do plecaka.

– Zawsze chciałam być grafikiem użytkowym, ale teraz nie jestem tego taka pewna. Będę szczęśliwa, jeśli skończę studia – odpowiedziała, wyglądając na trochę zmieszaną.

Czułem, jak wzbiera we mnie złość. Carter zabrał jej wszystko. Ale przecież musiała odzyskać jakoś wiarę w ludzi, a ja mogłem jej w tym pomóc. Chciałem zrobić wszystko, co było w mojej mocy, żeby jej życie wróciło na właściwe tory.

– Nie rezygnuj z marzeń, Anno. Pomogę ci – obiecałem, patrząc na jej piękną twarz.

Zaśmiała się cicho, przez co serce żywiej mi zabiło.

– Mówisz jak Jack. Ciągle powtarzał takie rzeczy.

Postanowiłem uznać to za komplement. Z tego, co słyszałem, Jack robił wrażenie porządnego chłopaka i był też cholernym szczęściarzem, bo tak bardzo go pokochała.

– Mądry facet – powiedziałem, uśmiechając się.

Wróciłem do pakowania jej rzeczy i wziąłem szkicownik, który kupiła, kiedy

byliśmy na zakupach. Otworzyłem go i na pierwszej stronie zobaczyłem siebie. Najwyraźniej uważała, że jestem przystojny, co było widać po omijaniu moich niedoskonałości.

– Lubisz mnie rysować? – zapytałem, trzymając przed sobą szkicownik, żeby wiedziała, co właśnie oglądałem.

– Pewnie, dlaczego nie – odpowiedziała ze wzruszeniem ramion.

Zmarszczyłem czoło, starając się odgadnąć, co to miało znaczyć. Kobiety są niewiarygodnie trudne do zrozumienia. Przedtem co prawda nigdy nie próbowałem żadnej zrozumieć. Sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana, niż to z pozoru wygląda. Przewróciłem kartkę – tym razem był to portret Jacka. Poznałem go, bo jego zdjęcie stało u niej przy łóżku. Zakrwawiony, z cierpieniem na twarzy. Rysunek trochę mnie przeraził.

Jęknąłem i pokręciłem głową.

– Dlaczego nie narysujesz ładnego portretu Jacka, zamiast czegoś takiego? – zapytałem, wskazując głową szkicownik. Nie chciałem jej pokazywać samego rysunku, bo mógłby ją zdenerwować, gdyby nagle została z nim skonfrontowana.

Westchnęła, spuściła wzrok na podłogę. Cała jej postawa manifestowała smutek i porażkę.

– Za bardzo mnie to dołuje, przestałam go rysować.

– Na pewno jest ci ciężiej, kiedy rysujesz go w taki sposób, Anno – zaprotestowałem, a w cichości ducha zastanawiałem się, czy po prostu nie lubiła być smutna.

– Tak myślisz? – Wzięła ode mnie szkicownik i włożyła do torby, dając mi do zrozumienia, że skończyliśmy temat.

Westchnąłem, zły na siebie. No, nieźle, Ashtonie, znowu wytrąciłeś ją z równowagi. Świetna robota, debilu! Wyciągnąłem rękę, wsunąłem palec pod jej brodę i zmusiłem, żeby na mnie popatrzyła. Musiałem znowu zobaczyć jej uśmiech. Nienawidziłem tego, że ciągle była taka smutna.

– W tym, że za nim tęsknisz, nie ma nic złego. Powinnaś skupić się na przyjemnych wspomnieniach i starać się zapomnieć o tym, co było złe. To ci nie służy.

Uśmiechnęła się słabo, ale jej puste spojrzenie nie zmieniło się.

– Wiem, ale nic na to nie mogę poradzić. Kiedy zamykam oczy, to właśnie widzę.

– Z czasem to, co złe, zblaknie i zostaną ci tylko dobre wspomnienia – zapewniłem ją, podchodząc jeszcze bliżej i obejmując ją za ramiona. Przytuliła się do mnie. Jej ciało pasowało idealnie do mojego. Zapach chloru unosił się z jej włosów. Dostałem gęsiej skórki. Przypominało to tortury. Jeśli nie mogę jej mieć, to dlaczego tak perfekcyjnie do mnie pasuje? Całym sobą pragnąłem pochylić się i pocałować ją w policzek, żeby znowu poczuć jej skórę pod moimi ustami. Od

czasu wydarzeń z wczorajszego ranka nie byłem w stanie przestać myśleć o jej smaku i dotyku.

Przytuliła twarz do mojej piersi, jej ciało przypadkiem otarło się o moje. Przełknąłem ślinę i miałem tylko nadzieję, że ten niewinny ruch nie wywoła u mnie erekcji.

– Wszyscy tak mówią, ale minęły trzy lata, a ja wciąż mam wrażenie, że to się działo wczoraj – wymamrotała.

Westchnąłem i zamknąłem oczy, przyciskając twarz do jej włosów, wciągając w nozdrza jej zapach. Nie miałem pojęcia, w jaki sposób mógłbym poprawić jej samopoczucie.

– Spróbuj odpuścić choćby na jeden dzień, bo na razie to wszystko, co możesz zrobić.

Jej ramiona mocniej oplotły mnie w pasie na sekundę przed tym, kiedy westchnęła i wysunęła się z mojego uścisku. Zrobiła krok do tyłu i spuściła wzrok na podłogę.

– Weźmy się do pakowania.

Dwie walizki i plecak – uznała wreszcie, że powinno jej wystarczyć rzeczy. Można było pomyśleć, że zapakowała wszystko poza zlewem kuchennym. Zauważyłem, że wrzuciła do walizki trzy kolejne tomy *Zmierzchu* dla mnie. Nikt wcześniej nigdy o mnie nie myślał. Chłopaki w akademii byli wspaniali, ale faceci nie robią po prostu takich rzeczy. Dziwnie się czułem, gdy spotkało mnie tyle szczerzej dobroci i troskliwości. Zdziwiła mnie, że mimo ogromu cierpienia nadal potrafiła myśleć o innych.

Kiedy skończyliśmy, zniknęła w łazience, żeby wziąć kąpiel. Usiadłem na brzegu jej łóżka, wpatrywałem się w drzwi i marzyłem, że wchodzę tam do niej, siadam na podłodze i dalej rozmawiamy. To właśnie najbardziej mi się w niej podobało – zawsze miała coś ciekawego do powiedzenia i potrafiła mnie rozśmieszać tak, jak jeszcze nigdy nie udało się to żadnej dziewczynie. Westchnąłem, wyciągnąłem komórkę, otworzyłem skrzynkę mailową i poszukałem rozpiski lotu na jutrzejszy dzień.

Potem zdjąłem ubranie, wziąłem z łóżka zapasową poduszkę i narzutę, i położyłem na podłodze, a w końcu sam się tam umościłem. Mięśnie pleców już zawczasu protestowały przeciwko takiemu rozwiązaniu, ale ponieważ to najwyraźniej zapobiegło koszmarnym snom Anny, musiałem się z tym pogodzić. Zdążyłem też zamówić sofę do mieszkania, które mieliśmy dzielić.

Po chwili usłyszałem krzątanie Anny w łazience. Kiedy klamka przy drzwiach poruszyła się, zamknąłem oczy i udawałem, że śpię. Nie było powodu, żebym jej cokolwiek utrudniał. Światło zgasło, zanim materac zaskrzypiał i zaszeleściła pościel. Leżąc, słyszałem jej oddech przy krawędzi łóżka. Dla mnie to był najcenniejszy odgłos świata.

Nagle poczułem, że jednym palcem gładzi mostek mojego nosa, potem policzek i delikatnym gestem odgarnia mi włosy z czoła. Rozpaczliwie pragnąłem otworzyć oczy i porozmawiać z nią, przytulić i pocałować, ale musiałem być silny, bo tego potrzebowała, dlatego się powstrzymałem. Jej dłoń powędrowała niżej i spoczęła na mojej piersi tuż powyżej serca. Można było pomyśleć, że chciała sprawdzić, czy nadal tam jestem. Szczęściem dla mnie światło było zgaszone, dlatego nie mogła wiedzieć, jak bardzo ekscytował mnie tej niewielki gest z jej strony.

Obudziłem się wczesnym rankiem. Bolały mnie wszystkie mięśnie. Anna nadal spokojnie spała. Wstałem, pochyliłem się i leciutko pocałowałem ją w czubek głowy, a potem po cichu złożyłem swoje postanie. Tak było łatwiej – wymykając się, kiedy jeszcze spała, oszczędzałem jej skrępowania sytuacją. Westchnąłem, a potem poszedłem do swojego pokoju wziąć szybki prysznic, ubrać się i spakować ostatnie rzeczy.

Po zniesieniu bagaży na dół poszukałem Deana, żeby sprawdzić, czy był przygotowany. O dziewiątej mieliśmy jechać na lotnisko, więc nie zostało wiele czasu. Zadowolony z faktu, że był gotów i wiedział, co ma robić, skierowałem się do kuchni. W brzuchu mi zaburczało na widok sterty naleśników usmażonych przez Mary.

Po wchłonięciu całej ich góry, wziąłem dodatkowy talerz, włożyłem kilka naleśników dla Anny i zaniósłem do jej pokoju. Była dopiero siódma rano, dlatego przyjąłem, że Anna jeszcze się nie obudziła.

– Tak?! – zawołała zaspanym głosem.

Otworzyłem drzwi i wszedłem do środka. Anna nadal była w łóżku, ziewała i przecierała oczy. Włosy miała potargane, a mimo to wyglądała na najpiękniejszą dziewczynę na świecie. Mógłbym patrzeć na jej twarz ciągle i nigdy nie miałbym dość tego widoku, tego byłem pewny. Wiedziałem, że każda dziewczyna, którą poznam, nie wytrzyma porównania z Anną.

– Hej, mała. Mam dla ciebie śniadanie.

– Naprawdę? Dzięki. – Uśmiechnęła się z wdzięcznością i oparła o wezglowie łóżka.

Nie miałem pojęcia, że jedzenie może być podniecające, ale w jej wykonaniu takie właśnie było.

– Dobrze spałaś? – Znałem odpowiedź na to pytanie. Przez pół nocy patrzyłem na nią.

– Aha. A ty?

Fatalnie.

– Też dobrze – skłamałem.

Wstała z łóżka i przeciągnęła się. Zamknąłem oczy, żeby nie patrzeć na jej idealne ciało.

– Zniosę twoje bagaże na dół. Wyjeżdżamy za niecałe dwie godziny – powiedziałem, sprawdzając czas na komórce.

– W porządku. A teraz muszę się ubrać. Możesz zostawić jedną torbę, bo chciałabym zapakować jeszcze szczotkę do włosów i inne rzeczy? – poprosiła, pochylając się nad jedną z walizek. I stało się. Miałem pełny wzwód. Musiałem szybko się odwrócić, żeby nie było tego widać.

To będzie najdłuższe i najtrudniejsze osiem miesięcy, jakie mnie czekało!

Następną godzinę wypełniła gorączkowa krzątanina, dlatego prawie nie widziałem Anny. Kiedy w końcu podjechał samochód, żeby zabrać nas na lotnisko, jej rodzice wyszli przed dom. Widać było, że są zaniepokojeni i przygnębieni.

Stałem z boku i patrzyłem, jak żegnała się z nimi skrępowana. Plecy miała sztywno wyprostowane i wymuszony uśmiech, gdy kolejno się z nimi obejmowała. Ścisnęło mnie w środku, gdy patrzyłem na jej napięcie. Nie stałem na tyle blisko, żeby usłyszeć, co mówili, ale jej matka miała łzy w oczach, a ojciec wyglądał, jakby prosił ją, żeby trzymała się z dala od kłopotów.

Kiedy się pożegnali, zrobiłem krok w stronę czarnego bentleya, ale senator stanął na mojej drodze i ciepło się do mnie uśmiechnął. Przełknąłem ślinę. Tak naprawdę bardzo mnie onieśmielał, bo nie dość, że prawdopodobnie zostanie następnym prezydentem, to był moim szefem, ale także ojcem dziewczyny, z którą chciałem chodzić. Marzyłem o tym, żeby mnie polubił.

– Agencie, chciałem ci po prostu podziękować – powiedział cicho. Wyraz jego twarzy świadczył o szczerości tych słów.

– Nie musi pan dziękować. To moja praca.

Senator pokręcił głową.

– Nie chodzi tylko o pracę, agencie, chodzi mi raczej o to, co robisz dla Annabelle. Wygląda na to, że jej stan bardzo się poprawił. Masz na nią dobry wpływ. – Wyciągnął do mnie rękę. Uśmiechnąłem się, ściskając ją. Wszystko wskazuje na to, że mimo okoliczności może będę miał aprobatę ojczulka!

– Nie ma o czym mówić. Anna to wspomniała dziewczyna, która dużo przeszła. – Zmarszczyłem czoło, słysząc własne słowa. „Dużo przeszła” nie oddawało nawet części tego, co musiała przeżyć.

– Tak, to prawda – powiedział z bólem. – Opiekuj się nią. Ona ci ufa i ja też.

Poczułem się niesamowicie dumny z siebie.

– Dziękuję panu, to wiele dla mnie znaczy. Niech się pan o nią nie martwi. Będę wyjątkowo dobrze o nią dbał – obiecałem.

Obrócił się i wskazał głową w kierunku samochodu.

– Idź już, bo się spóźnicie na samolot.

Skinąłem głową, a on jeszcze dodał:

– Na zakończenie tego przydziału będziesz mógł wybrać dowolny wydział, a ja dopilnuję, żebyś się do niego dostał – powiedział ze szczerością w głosie.

– Dziękuję panu. – Uśmiechnąłem się z wdzięcznością i wsiadłem do samochodu. A kiedy zająłem miejsce obok Anny, uśmiechałem się już od ucha do ucha.

Po odprawieniu się i kontroli bezpieczeństwa, weszliśmy do pierwszej klasy na pokładzie samolotu. Anna wydawała się zarówno odprężona, jak i szczęśliwa. Miałem wrażenie, że nie było jej łatwo z rodzicami, bo wiedziała, że chcieli mieć dawną Annę, a nie jej obecną wersję.

Kiedy samolot znalazł się w powietrzu i wyłączono sygnalizację „Zapiąć pasy”, wstała, wyjęła ze schowka torbę i zaczęła w niej czegoś szukać. Wyciągnęła prostokątne pudełko i podała mi je.

– To dla ciebie.

Zmarszczyłem czoło, trochę zaskoczony.

– Dla mnie? A co to jest?

– Sam się przekonaj.

Wziąłem pakunek do ręki. Był twardy i niemal tak duży jak moja dłoń. Kiedy odkleiłem taśmę i odwinąłem papier, zaniemówiłem. To był wypasiony iPod.

– Poważnie? – zapytałem, patrząc na jej twarz w poszukiwaniu oznak jakiegoś wybiegu.

Potwierdziła skinieniem głowy, uśmiechnęła się lekko, najwyraźniej bardzo z siebie zadowolona.

– Pomyślałam, że nie masz takiego sprzętu, a ja miałam zapasowy, więc doszłam do wniosku, że ci się przyda, żebyś się nie nudził na zajęciach. Na studiach to obowiązkowe wyposażenie.

Popatrzyłem na nią z podziwem. Jej troskliwość i myślenie o innych zadziwiały mnie. Nigdy wcześniej nie znałem nikogo takiego.

– Znowu ta mina? – Przewróciła oczami. Wyjęła mi pudełko z ręki, otworzyła je, podłączyła słuchawki i włączyła. – Nie wiedziałam, jaką muzykę lubisz, dlatego wgrałam wszystko, co mam, żebyś miał od czego zacząć – powiedziała, przesuwając listę albumów.

Przełknąłem głośno ślinę, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć.

– Będziesz musiał założyć własne konto na iTunes, ale tymczasem możesz korzystać z mojego – mówiła dalej.

Przeczesałem włosy palcami.

– Dziękuję. Nie musiałaś tego robić, ale to bardzo miło z twojej strony.

Uśmiechnęła się łobuzersko, oddając mi urządzenie.

– W przyszłym tygodniu, kiedy znowu będę się zachowywała jak wredna suka, przypomnij sobie, że byłam miła dla ciebie... kiedyś.

Zanim zdołałem się powstrzymać, pochyliłem się i pocałowałem ją. O dziwo oddała mi pocałunek. Miałem gonitwę myśli. Po jej groźbie na cmentarzu byłem

pewny, że to się nie powtórzy. Dotyk jej ust na moich wargach sprawił, że dostałem gęsiej skórki. Objęła mnie ręką za tył głowy i przyciągnęła mocniej do siebie.

Choć pocałunek trwał tylko kilka sekund, był gorący, słodki i niewinny. Odsunęła się ode mnie, zamrugła kilka razy powiekami i skuliła się na fotelu, wyraźnie zażenowana.

– Przepraszam. Nie powinienem tego robić. – Uśmiechnąłem się przepraszająco, czekając, aż powie, żebym się odwalił i trzymał łapy z dala od niej.

Odchrząknęła, odwróciła się ode mnie i wzięła książkę.

– Nie ma sprawy. Cieszę się, że ci się podoba.

– Uwielbiam go, dzięki. – Serce mi się krajało. Pragnąłem jej tak bardzo, ale jej szczęście było ważniejsze od mojego, a ona nie chciała zdradzać Jacka. Może kiedy będziemy przyjaciółmi, w końcu się we mnie zakocha. Miałem nadzieję, że tak się stanie. Zakochiwałem się w niej coraz bardziej, jeszcze tydzień lub dwa i będzie po mnie.

W czasie dwóch godzin lotu siedziała i czytała, gryząc M&M's-y z orzechami, a ja bawiłem się nowym gadżetem. Kiedy przejrzałem bibliotekę muzyczną, zaskoczyło mnie, że mieliśmy bardzo podobny gust. To z pewnością był najlepszy prezent, jaki ktoś kiedykolwiek mi zrobił. Marzyłem o iPodzie w akademii, ale wtedy nie mogłem sobie na niego pozwolić.

Po jakimś czasie Anna uniosła do góry dzielący nas podłokietnik i moszcząc się, oparła o mnie, żeby wygodniej siedzieć.

Lot skończył się dla mnie o wiele za szybko. Nasza bliskość sprawiała mi większą przyjemność, niż powinna.

Peter Burnet, nocny ochroniarz asekuracyjny, spotkał się z nami w miejscu odbioru bagażu. Miał ze sobą niewielką tabliczkę. Okazał się młodszy, niż myślałem, i miał prawdopodobnie nie więcej niż dwadzieścia pięć lat. Najwyraźniej też lubił ćwiczyć na siłowni, co było widać po szerokiej klatce piersiowej i grubej szyi. Uśmiechnął się nerwowo, kiedy zatrzymaliśmy się przy nim. Omiótł wzrokiem całą grupę ludzi, zanim jego spojrzenie spoczęło na Annie.

Wyprowadził nas przed lotnisko, gdzie czekał już smukły, srebrny jaguar XF. Piękno tego samochodu zachwyciło i aż mnie świerbiło, żeby go dotknąć. Gdyby mój najlepszy przyjaciel, Nate, mógł mnie teraz zobaczyć. Dean i Peter nie mieli tak wypasionego samochodu jak nasz, ku wyraźnemu rozczarowaniu Deana.

Jazda do nowego mieszkania nie zajęła dużo czasu, a ja starałem się zapamiętać ulice. Kiedy dotarliśmy na miejsce, zjechałem do podziemnego parkingu i zgasilem silnik. Uważnie przyjrzałem się otoczeniu, zanim obszedłem samochód i otworzyłem drzwiczki od strony pasażera.

Peter i Dean dojechali zaraz po nas, dlatego razem poszliśmy do windy, podczas gdy Peter objaśniał nam zabezpieczenia w samym budynku. Poza

wyjściem awaryjnym, które otwierało się wyłącznie od wewnątrz, istniało tylko jedno wejście i wyjście, co bardzo ułatwiało nadzór. Do budynku można było się dostać jedynie za pomocą karty magnetycznej, a do skorzystania z windy lub schodów potrzebny był kod. Najwyraźniej sama lokalizacja została starannie wybrana.

Kiedy wjechaliśmy na drugie piętro, zostawiłem Annę z Deanem i Peterem, a sam poszedłem do mieszkania, żeby sprawdzić, czy wszystko jest tam w porządku. Miałem oczy jak spodki na widok przepięknej drewnianej podłogi, idealnie pomalowanych ścian i niesamowicie wielkiego telewizora wiszącego w każdym pokoju. W pełni wyposażona, lśniąca kuchnia była dowodem prawdziwego luksusu. Mieszkanie okazało się ogromne i nadzwyczaj kosztownie urządzone.

Po sprawdzeniu wszystkich pomieszczeń i uznaniu ich za bezpieczne wróciłem po Annę i wprowadziłem ją do mieszkania, które miało być naszym domem przez następne osiem miesięcy. Peter zjechał windą na dół po bagaże.

– Och, tu jest cudownie – zachwyciła się Anna, wchodząc do środka. Otwierała wszystkie drzwi i zaglądała do pokoi. Kiedy dotarliśmy do sypialni, obróciła się do mnie i skrzywiła.

– Nie ma żadnej sofy. Musimy jakąś zamówić.

Rozejrzałem się i przyznałem jej rację. Prosiłem o sofę, ale może moje żądanie zostało zignorowane. Będę musiał później to wyjaśnić.

– Wygląda na to, że znowu będę spał na podłodze – powiedziałem, robiąc dobrą minę do złej gry, bo to zupełnie mnie wykańczało.

Anna obróciła się w stronę łóżka.

– Możesz spać razem ze mną, jeśli chcesz. Twoje spanie na podłodze wcale mi się nie podoba – wymamrotała.

Machnąłem lekceważąco ręką.

– Dla mnie to nie problem. Nie martw się. To co? Rozpakowujemy się? – zaproponowałem i aż mi skóra ścierpła na plecach na myśl o wyładowywaniu wszystkich rzeczy.

Pokręciła przecząco głową.

– Nie ma mowy. Przedtem musimy zrobić coś znacznie ważniejszego – odpowiedziała z miną osoby wszystkowiedzącej.

Hm, co może być ważniejszego od rozpakowania się?

– Więc co robimy w takim razie, dziewczynko? – spytałem, zaciekawiony. Cholera, Ashtonie, znowu pieszczotliwie ją nazwałeś? Przestań to robić, kretynie!

Posłała mi szyderczy uśmiezek.

– Musimy się przejść i zebrać menu ze wszystkich knajp z okolicy dowożących jedzenie do domu, bo nie mam zamiaru codziennie gotować dla ciebie, przystojniaku.

Wybuchnąłem śmiechem.

– Hej, ja też mogę gotować w niektóre dni – zaprotestowałem.

– Zapiekanka z tuńczyka i ziemniaków może się szybko znudzić.

Uśmiechnąłem się, bo najwyraźniej wcześniej uważnie mnie słuchała. Chyba naprawdę pamiętała wszystko, co jej powiedziałem.

– Nie musisz mnie o tym przekonywać. No to ruszajmy, ale najpierw dam znać Deanowi, że idziemy się przejść. – Wyciągnąłem komórkę i wybrałem jego numer.

– Powiedz mu też, że potem pójdziemy się czegoś napić.

Uniosłem brwi. Uczelnia zdecydowanie ją zmieniała – a może chodziło o wolność, przebywanie z dala od rodziców. Cokolwiek to było, Anna uśmiechała się, a to z kolei mnie uszczęśliwiało.

Rozdział czternasty

Anna

Po mniej więcej półgodzinie chodzenia i zbierania ulotek reklamowych z okolicznych knajp uznałam, że wystarczy. Naprawdę miałam ochotę na drinka. Zobaczyłam bar po drugiej stronie ulicy i poprowadziłam Ashtona w tamtą stronę. Zignorowałam fakt, że farba odłaziła z szyldu, a jedna z szyb była pęknięta. Podawali tam alkohol i tylko to mnie interesowało. Spojrzałam z nadzieją na Ashtona.

Zmarszczył czoło i patrzył to na mnie, to na bar.

– Chcesz tu wejść?

Wyraz jego twarzy rozśmieszył mnie.

– Snob – powiedziałam.

– To nie wygląda na specjalnie przyjemne miejsce, Anno – zaprotestował.

– Proszę – jęknęłam.

Wyciągnął komórkę, zadzwonił do Deana, stojącego na końcu ulicy, i powiedział mu, żeby na nas zaczekał.

– No to chodźmy, ale trzymaj się mnie i żadnego wychodzenia do toalety – zaznaczył stanowczym głosem.

Energicznie pokiwałam głową. Od wieków nie byłam w barze. Zaraz po wyrwaniu się od Cartera przeszłam etap, kiedy wymykałam się do barów i upijałam, tyle że to było dobrze ponad dwa lata temu. Ostatnio bardziej odpowiadała mi samotność.

Bar okazał się totalną speluną, ale alkohol był tani. Siedziało tam sporo ludzi wyglądających na studentów, więc raczej na pewno byli z mojej uczelni, bo od kampusu dzielił nas jedynie kilkuminutowy spacer. Właściciel nie miał problemów z podawaniem alkoholu nieletnim.

– Czego się napijesz? – zapytał Ashton, ciągnąc mnie w stronę baru.

– Cokolwiek mają.

– Może być sok pomarańczowy? – zaproponował.

Wybuchnęłam śmiechem i pokręciłam głową.

– Chcę czegoś mocniejszego.

Zmarszczył czoło z dezaprobatą.

– Nie masz jeszcze dwudziestu jeden lat – wyszeptał, gładząc mnie po plecach. – Mogę mieć kłopoty, gdybym kupił ci alkohol.

Wydęłam wargi i spojrzałam na niego błagalnie.

– Proszę. Mam przerobiony dowód. Piłam w barach od zawsze.

Ashton przewrócił oczami.

– Jeden drink – zdecydował. – Chcesz wino?

Uśmiechnęłam się i wzruszyłam ramionami, ale kiedy barman podszedł do nas, zamówiłam dwa podwójne jacki daniel'sy i colę. Ashton popatrzył na mnie zaszokowany i domówił jeszcze sok pomarańczowy.

– Dla kogo jest ten sok pomarańczowy? – zapytałam, przesuwając w jego stronę szklankę z whisky.

– Dla mnie. Nie mogę pić, kiedy jestem na służbie, i wygląda na to, że przez następne osiem miesięcy będę abstynentem – odpowiedział i przesunął szklankę z alkoholem z powrotem w moją stronę.

Westchnęłam głośno. To było absolutnie nie w porządku.

– Daj spokój, możesz się napić. Nic się nie stanie. Ten wkurzający pomysł z ochroną jest po prostu głupi! – odpowiedziałam, czując się jak rozpieszczony bachor.

– Nie, Anno, naprawdę potrzebujesz ochrony, żeby cię nie relegowali z uczelni – zażartował, uderzając szklanką z sokiem o moją szklankę whisky. – Na zdrowie. – Westchnęłam i wypilałam zawartość szklanki jednym haustem. Nie chciałam, żeby stały przede mną dwie szklanki. – Kobieto, chyba nie jesteś jedną z tych pijaczek, prawda? – zapytał, wyglądając na trochę wystraszonego.

– Jedną z jakich pijaczek? – Skrzywiłam się, bo alkohol zapiekł mnie w gardle.

Uśmiechnął się i puścił do mnie oko.

– Z tych, które źle tolerują alkohol i potem obrzygują chłopaków, taszczących je do domu.

Roześmiałam się z tego dowcipu.

– Nigdy nie wiadomo, zawsze jest jakiś pierwszy raz. A tak przy okazji, jeśli ktoś ci się spodoba i będziesz chciał zniknąć w kiblu na szybki numer, daj mi znać, żebym potem nie musiała cię szukać – powiedziałam poważnie, pijąc drugiego drinka. Musiałam postawić tę sprawę jasno, bo nie miałam ochoty na szukanie go przez całą noc. Spojrzał na mnie zaszokowany. Dwa drinki wypite jeden po drugim sprawiły, że poczułam się lekko wstawiona. – Jezu, Ashtonie, obiecuję, że nie wyrzygam się na ciebie – dodałam, śmiejąc się.

– Nie o tym myślałem – odpowiedział, marszcząc brwi i popatrzył na mnie, jakbym go uraziła.

– No to o co chodzi, przystojniaku? – zapytałam i pomachałam ręką, żeby przyciągnąć uwagę barmana. Zamówiłam kolejne dwa drinki i położyłam na barze banknot dwudziestodolarowy.

Ashton pokręcił głową z niezadowoleniem.

– Anno, nie zostawię cię, żeby uprawiać seks w barze z jakąś dziewczyną! Rzeczywiście masz o mnie takie mniemanie? – spytał.

Uniosłam brwi. Szczerze? Tak. Przespał się ze mną po trzech dniach, a technicznie rzecz biorąc, byłam jego szefową i uważałam, że bez przeszkód kochałby się z dziewczyną poznaną w barze – czy gdziekolwiek indziej by ją spotkał.

– Daj spokój, Ashtonie, oboje wiemy, że jesteś podrywaczem. Masz zbyt ładną buźkę, żeby nie bajerować dziewczyn przy byle okazji – drażniłam się z nim. – Cholera, przespałeś się ze mną po trzech dniach, a ja przedtem nie byłam w stanie nawet podać komuś ręki bez wzdrygnięcia się. Musisz być mistrzem w sztuce uwodzenia. – Zachichotałam i opróżniłam następną szklanę.

– Nigdy nie przyszło ci do głowy, że to może coś oznaczać? Że może jesteśmy sobie przeznaczeni i właśnie dlatego pozwoliłaś mi, żebym cię dotknął już w chwili, gdy się poznaliśmy? – zapytał, uważnie wpatrując się we mnie.

Wyglądał na bardzo poważnego. Przysunęłam się do niego i zbliżyłam dłoń do jego policzka, a potem palcami pogładziłam po czole.

– Uważaj, bo dostaniesz zmarszczek na tej ślicznej buzi. – Stałam na palcach i pocałowałam go w policzek. – Bilard? – zaproponowałam i ruszyłam na tyły, gdzie na ścianie wisiały kije bilardowe.

Ashton zaśmiał się cicho.

– Grasz w bilard? – spytał, obejmując mnie w pasie, bo szłam trochę chwiejnym krokiem.

– Nie – odpowiedziałam, szczerząc zęby w uśmiechu. – Chcesz mi pokazać, jak się trzyma kij? – prowokowałam go dalej.

– Proszę, Anno, nie upijaj się i nie flirtuj ze mną, to nie w porządku – ostrzegł, kręcąc głową.

– W takim razie nie powinieneś być taki seksowny, wtedy nie chciałabym z tobą flirtować.

Zaśmiał się.

– Racja. Muszę zacząć nad tym pracować.

– W porządku, skoro nie wolno mi z tobą flirtować, z kim mogłabym to robić? Rozejrzyj się po barze i znajdź mi odpowiedniego kandydata – zażartowałam, odsuwając się na bok.

– Dobrze. – Podrapał się po brodzie i omiółł bar spojrzeniem. Jego wzrok zatrzymał się na starszym mężczyźnie siedzącym w rogu i grającym w szachy z przyjacielem. – Ten starszy gość na godzinie trzeciej. Wygląda na kogoś, komu flirtowanie z młodą i ładną dziewczyną sprawi przyjemność.

– Hm, lubię starszych panów, ale może powinnam zainteresować się kimś młodszym od mojego taty? On często mówi do facetów per „synu”, więc pewnie fatalnie by to wyglądało, gdybym przyprowadziła do domu kogoś, kto mógłby być jego ojcem.

Ashton roześmiał się, zebrał bile i ustawił je w czarnym, plastikowym

trójkącie.

– A co powiesz na tych facetów, którzy idą w tę stronę, chyba żeby z tobą porozmawiać? – powiedział, patrząc mi ponad ramieniem.

Obejrzałam się i rzeczywiście dwóch facetów szło ku nam. Byli mniej więcej w naszym wieku, a sądząc po wytartych dżinsach i podkoszulkach, też studiowali. Jeden z nich miał rudawe włosy i piwne oczy, drugi był trochę wyższy od niego, miał ciemniejszą karnację, brązowe włosy i niemal czarne oczy. Kiedy do nas podeszli, stanęłam obok Ashtona, który wyprostował plecy, a nikły uśmiech błąkał mu się w kącikach ust.

– Macie ochotę na grę w parach? – zapytał rudawy, wskazując głową stół bilardowy.

– Anno? Zagrasz w parach? – zwrócił się do mnie Ashton, oplatając mnie ramieniem. Jego dotyk sprawił, że natychmiast lepiej się poczułam.

– Czemu nie? – zgodziłam się, wzruszając ramionami.

– To super. Jestem Tim. A to jest Rich – rudawy przedstawił siebie i kolegę, a potem sięgnął po kij.

– Jestem Ashton, a to moja dziewczyna, Anna – odpowiedział Ashton, uśmiechając się i kiwając głową.

Chłopak o imieniu Rich wyszedł naprzód.

– Co powiecie na to, żeby przegrani postawili następną kolejkę?

– Próbujecie naciągnąć nas na drinka? – zapytałam, śmiejąc się.

Rich też się roześmiał.

– W żadnym razie. Wszystkie stoły są zajęte, to wszystko. Jeśli nie chcecie grać z nami, zaczekamy, aż skończycie. Chciałem jedynie, żeby gra stała się trochę bardziej interesująca.

– Chyba nie powinniśmy grać o drinki, bo ja jeszcze nigdy w życiu nie miałam kija bilardowego w rękę – przyznałam się, kończąc whisky i odstawiając szklankę na bok.

Rich znowu się roześmiał.

– Nie grałaś nigdy? W takim razie koniecznie musimy zagrać o drinki – zażartował. – Albo o numery telefonów? – dodał.

Ashton przytulił mnie mocniej do siebie.

– Ona ma wystarczająco dużo numerów telefonicznych – odpowiedział za mnie. – Chcecie grać czy nie, bo jeśli przyszliście, żeby podrywać moją dziewczynę, to macie gówniane szczęście, bo ona nie jest zainteresowana – jego głos stał się stanowczy i pobrzmiwało w nim ostrzeżenie. Niemal wyczuwało się ton gliniarza, a może tylko mnie się tak wydało, bo wiedziałam, kim był.

Tim uniósł ręce do góry i pokręcił głową.

– Daj spokój, chcemy tylko pograć w bilard – zapewnił Ashtona, szturchając Richa łokciem w żebra. – Nie zwracajcie na niego uwagi, ten typ tak ma. Kiedy

trochę wypije, gada jak najęty i usiłuje zagadać wszystko, co się rusza.

– No to zostanę monogamiczna – zażartowałam, co najwyraźniej rozładowało napięcie Ashtona.

Tim i Rich okazali się całkiem miłymi chłopakami. Po tym pierwszym incydencie wszystko stało się jasne i graliśmy, śmialiśmy i żartowaliśmy. Jak się okazało, niezbyt dobrze radziłam sobie z kijem przy stole. Ledwie trafiałam w bile, a jak już mi się to udało, to najczęściej wbijałam białą w kieszeń. Dobrze, że ostatecznie nie zgodziliśmy się grać o drinki, bo mój brak umiejętności odbiłby się poważnie na karcie kredytowej taty.

Ashton usiłował mnie uczyć, pokazywał, jak trzymać kij, jak się ustawiać i jak uderzać pod kątem, ale w chwili, gdy pochylał się nade mną i kładł na mnie ręce, myślami byłam już zupełnie gdzie indziej. Nie panowałam nad językiem i w którymś momencie zaczęłam się głośno zastanawiać, czy uprawianie seksu na stole bilardowym jest wygodne, czy też może sukno podrapie pośladki. Słyszając to, chłopaki zaczęli się głośno śmiać, a Ashton popatrzył na mnie z iskrą pożądania w oku.

Po mniej więcej godzinie dołączyły do nas dwie dziewczyny. Najwyraźniej znały Tima ze szkoły. Nazywały się Serena i Monica. Monica mi się nie spodobała. Nie chodzi o to, że nie wyglądała na miłą osobę, w rzeczywistości była bardzo miła, przyjacielska i zabawna... tyle że nie potrafiła oderwać oczu od mojego ochroniarza. Od chwili, gdy weszła po schodach do miejsca, gdzie były stoły bilardowe, obserwowała go jak sęp czekający, żeby się do niego dostać.

Im więcej piłam, tym bardziej jej flirtowanie z Ashtonem stawało się irytujące. A kiedy położyła mu dłoń na ramieniu, chichocząc przy tym głośno, dopiłam drinka i zmarszczyłam czoło. Ashton nie wydawał się nią zbyt zainteresowany. Prawdę mówiąc, nie odrywał swoich cudownych zielonych oczu ode mnie lub obserwował otoczenie, idealnie wykonując swoją pracę, ale to nie łagodziło mojej niechęci do tej blondynki o wydatnych piersiach, która bezczelnie go podrywała.

W głębi ducha wiedziałam, że nie mam prawa być o niego zazdrosna, ale zwyczajnie nie umiałam nad tym zapanować. Alkohol krążący we mnie podpowiadał, że zamiar, który powzięłam, to świetny pomysł. Zsunęłam się ze stołka, na którym siedziałam, na chwiejnych nogach przeszłam trzy kroki, dzielące mnie od Ashtona, i stanęłam przed nim.

– Wszystko dobrze? – zapytał. Skinęłam głową, a potem zrobiłam jeszcze jeden krok tak, że nasze piersi się dotykały. Ramiona mu zeszywniały, kiedy objęłam go za szyję. – Anno?

Stanęłam na palcach. Nasze usta się zetknęły. Oddał mi z entuzjazmem pocałunek, obejmując mnie w talii.

Nasz pocałunek stał się bardziej namiętny. Język Ashtona wsunął się w moje

usta. W każdym miejscu, gdzie dotykał mojego ciała, czułam dreszcz i zupełnie zapomniałam, gdzie jestem. Gorąco pragnęłam go całym ciałem. Pocałunek absolutnie mi nie wystarczał. Ashton odsunął się ode mnie i wyszeptał prosząco:

– Przestań, Anno. Daj spokój.

Ale ja nie potrafiłam przestać. Zachwiałam się na niepewnych nogach, pociągnęłam go za sobą i wpadliśmy na ścianę. To jednak nie przerwało naszego pocałunku. Kolana się pode mną ugięły.

Jego wargi oderwały się od moich i wędrowały w dół szyi. Z zamkniętymi oczami zsunęłam dłonie na jego pośladki, jednocześnie splatając nogi z jego nogami.

Przywarł czołem do mojego czoła, wpatrywał mi się w oczy i ujął moją twarz w dłonie. Czułam jego oddech na twarzy.

– Nie możesz pić więcej – powiedział cicho. – Jesteś napalona, bo się upiłaś. – Uśmiechnął się tym swoim seksownym uśmiechem, a pożądanie ponownie ożywiło moje ciało.

– Zabierzesz mnie do domu, do łóżka, Ashtonie? – Hormony mi buzowały, pragnęłam go. Czy byłoby to tak samo rozkoszne, jak ostatnim razem, a może tym razem byłabym rozczarowana?

– To się nie stanie – odpowiedział, odsuwając się ode mnie.

– Nawet gdybym cię błagała na kolanach? – zapytałam, kontratakując.

– Anno, proszę, wszystko mi utrudniasz – wyszeptał, spoglądając na mnie pożądliwie.

– A czy nie o to właśnie chodzi? – zażartowałam. Prawdę mówiąc, chętnie bym go błagała na kolanach, jeśli sprawiłoby mu to przyjemność.

– Wystarczy – powiedział stanowczym tonem. Nie zamierzał zmienić zdania. Czułam się, jakby dał mi w twarz. Czy w tamten rano nie było mu dobrze? Może jestem fatalna w łóżku? Zacerwieniłam się z zażenowania.

Jego ręce zsunęły się po mojej szyi na ramiona, aż dotarły do dłoni. Stałam nadal skrzepowana, kiedy splótł palce z moimi palcami i słabo się uśmiechnął.

– Potrzebujecie pokoju?

Te słowa przywróciły mnie gwałtownie do rzeczywistości. Przypomniałam sobie, że byliśmy w barze, a nie w jakimś odosobnionym miejscu. Kiedy całowałam się z Ashtonem, wszystko i wszyscy jakby zniknęli. Mrugając powiekami, zobaczyłam ponad ramieniem Ashtona, że Tim i Rich dusili się ze śmiechu.

Zagryzłam wargę, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. Na szczęście Ashton wiedział dokładnie, jakich użyć słów.

– Właściwie to tak. Zabiorę ją do domu i dokończymy dzieła. Miło było was poznać, chłopaki. – Obrócił się do mnie i podtrzymał, kiedy zachwiałam się na nogach. – Dasz radę iść prosto?

Najwyraźniej sugerował, że jestem pijana.

– Tak, panie władzo, dam radę – odpowiedziałam, puszczając do niego oko. Skinął głową, puścił moje ręce i patrzył, jak idę na niepewnych nogach, a potem szybko objął mnie w pasie akurat w chwili, kiedy podłoga zaczęła się przechylać w jedną stronę.

– Wezmę cię na barana.

Uniosł mnie i posadził na stołku barowym. Kiedy wsunął mi dłonie pod pośladki, podniósł ze stołka i poruszał rękami, żeby lepiej mnie trzymać, zachichotałam głośno.

– Nie jestem pewna, czego tam szukasz, przystojniaku, ale to jest trochę bardziej z lewej strony – zażartowałam. Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a ja się zaczerwieniłam. – Oj, czyżbym powiedziała to głośno? – Przycisnęłam twarz do jego karku, kiedy wszyscy śmiali się jeszcze bardziej.

Posłałam Monice uśmiezek triumfu, pomachałam ręką i pożegnałam się ze wszystkimi. Kiedy Ashton wyniósł mnie z baru na ulicę, powietrze miało orzeźwiające działanie. Dean siedział na murku przed barem i grał na telefonie w nikłym świetle latarni. Podniósł wzrok na nasz widok. Popatrzył na mnie uwieszoną na plecach Ashtona i niewyraźny uśmiech pojawił mu się w kącikach ust.

Nie wiedziałam, jak długo trwała nasza droga do domu. Przez większość czasu miałam zamknięte oczy i głowę opartą o plecy Ashtona, podczas gdy on szedł, stawiając długie, zdecydowane kroki. Rozmawiał z Deanem o koszykówce.

Kiedy dotarliśmy do recepcji naszego bloku, Peter, nocny ochroniarz, zszedł po schodach. Nie było wątpliwości, że Dean uprzedził go telefonicznie i poinformował, że zacznie swoją zmianę, kiedy wrócimy.

Ashton zaniósł mnie prosto do sypialni. Tam postawił mnie w końcu na nogach i przyjrzał mi się z niepokojem.

– Dasz radę stać? – Chwycił mnie za łokieć.

Odrąciłam jego rękę rozbawiona.

– Nie jestem pijana – zaprotestowałam, padając na łóżko i chichocząc jeszcze bardziej, kiedy odbiłam się od materaca. Poczułam się zupełnie beztroska. Uniosłam jedną nogę i usiłowałam odpiąć sandał, ale palce nie chciały słuchać moich poleceń.

Ashton bez trudu odpiął sprzączkę, a potem zrobił to samo z drugim sandałem.

– W której walizce masz piżamę? – zapytał, podchodząc do dwóch walizek stojących w rogu pokoju.

Prawdę mówiąc, nie miałam pojęcia. Czy w ogóle zabrałam piżamy? Chyba musiałam je wziąć.

– Nie wiem. Będę spała nago – zasugerowałam, machając ręką w kierunku

walizki pełnej ubrań.

Ashton zamknął oczy na kilka sekund.

– Nie znęcaj się nade mną. Naprawdę nie wiesz w której? – spytał i ostrożnie przekładał ubrania.

– Nie. – Roześmiałam się. Miałam nadzieję, że będę spała nago. I uda mi się przekonać go, żeby też zrzucił z siebie ubranie.

Westchnął i zamknął walizkę. Wyprostował się, chwycił za brzeg swój podkoszulek i ściągnął go przez głowę, odsłaniając mięśnie brzucha i klatkę piersiową. Potem rzucił nim we mnie.

– Możesz spać w tym. Pójdę sprawdzić drzwi, okna i resztę. – Odwrócił się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Pragnęłam go całą sobą, a on nie był mną w ogóle zainteresowany. Najwyraźniej porażka w barze niczego mnie nie nauczyła!

Zdjęłam ubranie, zostawiając majtki, i wsunęłam przez głowę jego podkoszulek. Pachniał dokładnie jak on. Położyłam się do łóżka otoczona jego zapachem.

Wszedł do pokoju po cichu chwilę potem. Przyniósł ze sobą pościel z pokoju obok.

– Okna i drzwi są zamknięte? – zapytałam, przesuwając się na swoją stronę łóżka i patrzyłam, jak zdejmował dzinsy i skarpetki.

– Tak. Jesteś zupełnie bezpieczna – odpowiedział.

– Oczywiście, że jestem, bo mam wielkiego, silnego chłopaka, który się mną opiekuje – zaczęłam flirtować, omiatając spojrzeniem jego ciało. Ashton westchnął i zaczął robić sobie posłanie na podłodze. – Możesz spać na łóżku – powiedziałam.

Pokręcił przecząco głową.

– To nie jest dobry pomysł.

Uniosłam brwi.

– Dlaczego?

– Dlatego, że ty i alkohol tworzycie mieszankę wybuchową – odpowiedział i zgasił światło.

Nasłuchiwałam szelestu jego pościeli. Zmrużyłam oczy i wpatrywałam się w mrok. Zobaczyłam, że położył się na plecach.

– Miałam nadzieję, że będziesz chciał spać dzisiaj ze mną w jednym łóżku – wymamrotałam po kilku minutach ciszy.

– Chcę.

Znalazłam po omacku włącznik lampki nocnej i zapaliłam światło.

– No to dlaczego nie jesteś ze mną w łóżku, skoro tego chcesz?

– Jest różnica między tym, czego chcę, a tym, co może się zdarzyć. Jesteś pijana i powinnaś się wyspać. Jeśli położę się z tobą, może do czegoś dojść, a rano będziesz mnie nienawidziła za to, że cię wykorzystałem – w jego głosie słysząc

było stanowczość. Zachichotałam przewrotnie.

– Jeśli dam ci słowo, że nie będę się do ciebie dobierała, położysz się na łóżku? – błagałam. Widok obcej dziewczyny, która z nim flirtowała, i alkohol sprawiały, że traciłam poczucie bezpieczeństwa. Musiałam wiedzieć, że on nigdzie nie pójdzie. Potrzebowałam pewności, że nie odejdzie z mojego życia jak wszyscy pozostali.

Wyglądał na rozdartego wewnątrz.

– Moim zdaniem nie dotrzymasz tej obietnicy.

– Nie jesteś aż taki pociągający, agencie – zaprotestowałam.

– Twoim zdaniem jestem – odparował beczelnie.

Wciągnęłam głęboko powietrze.

– Jestem pewna, że potrafię się oprzeć twojej ładnej buźce. Sam się przekonasz. – Odrzuciłam kołdrę i zsunęłam nogi z łóżka. Potknęłam się i upadłam obok niego, przypadkiem uderzając się z nim głowami. – Cholera. Boli. Przepraszam – Usiadłam i rozmasowywałam sobie czoło..

– Nic ci się nie stało? Dokąd się wybierasz?

Pociągnęłam jego poduszkę tak, że zrobiło się na niej trochę miejsca dla mnie.

– Udowadniam, że w rzeczywistości nie jesteś aż tak atrakcyjny, jak ci się wydaje. – Umościłam się na jego pośladku, zamknęłam oczy i czekałam, aż on też się położy.

– Anno...

Pokręciłam głową i poklepałam pustą część poduszki.

– Kładź się i bądź cicho. Jestem wstawiona, więc się nie odzywaj i przytul mnie – poinstruowałam go.

Zachichotał, wsunął się na swoją część pośladka i obrócił twarzą do mnie. Wstrzymałam oddech i modliłam się, żeby nie spostrzegł, jakie wrażenie robił na moim ciele. Czułam na sobie jego piękne zielone oczy. Westchnęłam głęboko i przytuliłam się do niego. Czując jego zapach i ciepło, odprężyłam się po raz pierwszy od dwóch dni. Ashton miał cudowną umiejętność sprawiania, że wszystkie straszne rzeczy blakły, a ja czułam się całością, jakbym nigdy wcześniej nie rozpadła się na kawałki. Oparłam głowę na jego piersi, splotłam nogi z jego nogami, a on pocałował mnie w czubek głowy, zanim ponownie zgasił światło.

Wyobraziłam sobie, że wszystko jest zupełnie normalnie, że naprawdę był moim chłopakiem, że nie wykonywał po prostu swojej pracy.

Zaczął cicho pochrapywać, a ja odsunęłam się trochę, żeby lepiej go widzieć. Pogładziłam jego kości policzkowe, linię szczęki i uśmiechnęłam na widok świeżego zarostu. Był naprawdę przystojny, a przy tym taki uroczy. Byłoby mi znacznie łatwiej, gdyby okazał się palantem. Za osiem miesięcy, kiedy miał odejść do jakiegoś głupiego wydziału, na co tak bardzo liczył, zaczął się dla mnie

kolejny poważny problem.

Rozdział piętnasty

Powoli wracała mi świadomość. Pierwsze, co odnotowałam, to pulsowanie w głowie. Jęknęłam i przewróciłam się na brzuch. Otworzyłam piekące oczy i rozejrzałam się po pokoju. Niczego nie rozpoznałam, dlatego usiadłam gwałtownie, ale wtedy zbuntował mi się żołądek. Ostatnim razem, kiedy obudziłam się i nie wiedziałam, gdzie jestem, byłam u Cartera.

Zerwałam się na równe nogi i oparłam o ścianę. Oddychałam bardzo szybko. Mięśnie mnie bolały, jakbym źle leżała w czasie snu. Powoli wszystko zaczęło do mnie wracać. Uczelnia. Uniwersytet stanowy w Arizonie. Ashton. A to było nasze nowe mieszkanie. Odetchnęłam z ulgą, odprężyłam się i oparłam czołem o ścianę. Przymknęłam oczy, bo kolejna fala bólu przetaczała się przez moją głowę. Ile wypiałam poprzedniego wieczoru? Jezu! Pamiętałam, że były to cztery albo pięć podwójnych whisky, a potem poznaliśmy parę osób i graliśmy w bilard. Jak oni się nazywali? Tim i jeszcze jeden facet, i dwie dziewczyny...

Jedna z dziewczyn leciała na Ashtona, zrobiłam się zazdrosna i... och, nie. Pocałowałam go! Kleiłam się do niego i błagałam, żeby zabrał mnie do domu i... och, Boże, nie. Kiedy wróciliśmy do domu, błagałam go, żeby się ze mną kochał! Policzki mi się zarumieniły ze wstydu! Szczęściem odmówił, a założę się, że niewielu facetów zrezygnowałoby z tak łatwego zaliczenia panienki. Będę musiała mu za to dzisiaj podziękować, bo gdybym się znowu z nim przespała, na pewno miałabym wyrzuty sumienia ze względu na Jacka. Zakryłam twarz dłońmi z obrzydzenia samą sobą. Naprawdę nie panowałam nad sobą.

Po kilku głębokich wdechach postanowiłam, że pójde i sprawdzę, czy wszystko między nami jest w porządku. Nie wykluczałam, że moje pijackie ekscesy wystraszyły go i zażądał przeniesienia, choć zaklinał się, że nigdy tego nie zrobi. Z kuchni doszedł mnie zapach kawy i grzanek. Był w niej nie tylko Ashton, ale również Dean i facet, którego niejasno pamiętałam jako Petera, nocnego ochroniarza. Stali przy blacie pośrodku kuchni i pili kawę.

– Dzień dobry – powitał mnie Ashton, uśmiechając się na mój widok.

Pomachałam do niego ręką w odpowiedzi. Powtórzył uśmiech i z jakiegoś powodu wskazał głową na moje nogi, jakby chciał mi coś przez to powiedzieć. Zdezorientowana spojrzałam w dół i przekonałam się, że mam na sobie tylko jego podkoszulek. Zacerwieniłam się po raz drugi w ciągu kilku minut, bo dotarło do mnie, że wszyscy trzej na mnie patrzyli. Pociągnęłam brzeg podkoszulka w dół, na ile się dało. Choć sięgał mi do połowy ud i tak czułam się goła przy dwóch pozostałych ochroniarzach. Bo to, że Ashton widział mnie tak ubraną, nie robiło na mnie wrażenia. Widział mnie znacznie, znacznie skąpiej ubraną.

– Cześć. Przepraszam. Nie wiedziałam, że tu będziecie – skrzywiłam się

i uśmiechnęłam przepaszająco.

– Nie ma o czym mówić, panno Spencer – odpowiedział nowy ochroniarz i otaksował mnie wzrokiem z wyrazem zadowolenia na twarzy.

Ta jednoznaczność jego zachowania sprawiła, że zmarszczyłam czoło.

– Oczy mam tutaj, agencie! – powiedziałam jadowicie, wskazując na własną twarz.

Ashton stanął obok mnie. Ciało miał naprężone i wpatrywał się ostrzegawczo w Petera. Przysunęłam się bliżej do niego i próbowałam dyskretnie schować za nim, kiedy mówił.

– Agencie Burnet, to miłe, że chciałbyś nawiązać nieformalne stosunki z klientką, ale skończ z tym gównem od razu, dobrze? Mnóstwo agentów chętnie załapałoby się na twoją spokojną robótkę, dlatego jeśli chcesz ją zachować, radziłbym okazywać więcej szacunku – oświadczył stanowczo.

Peter aż podskoczył, wyglądał na wstrząśniętego. Zaczął kiwać głową.

– Racja. Przepraszam, panno Spencer – kajał się nerwowo.

Roześmiałam się skrępowana.

– Nie przejmuj się tym – powiedziałam do Petera, machając ręką. – Moglibyście przez chwilę być cicho? – Skrzywiłam się i pożądliwie popatrzyłam na kawę, usiłując jednocześnie odgadnąć, czy dam radę przejść cztery kroki, żeby jej sobie nalać.

Ramiona Ashtona rozluźniły się. Wziął szklanekę i nalał do niej wody.

– Trochę cierpisz po wczorajszej nocy? – przekomarzał się ze mną, przesuwając mnie na bok i stawiając przede mną szklanekę z wodą i dwie pastylki.

– Dzięki – wymamrotałam z wdzięcznością i szybko je połknęłam.

– Plany na dzisiaj? Mam jakieś zadania, czy mogę się rozpakować? – zapytał, nalewając dla mnie kawę.

– Nie wiem. Chyba powinniśmy kupić coś do jedzenia, ale ja też muszę się najpierw rozpakować, bo nawet nie mam się w co ubrać. Poza tym, dlaczego, do diabła, mam na sobie twój podkoszulek? – zapytałam, przyglądając mu się z ciekawością.

Wszyscy trzej roześmiali się jednocześnie.

– Byłaś pijana. Nie mogłem znaleźć twojej piżamy, więc pożyczyłem ci podkoszulek – wyjaśnił Ashton, ale leciuteńkie zwięźlenie oczu powiedziało mi, jak bardzo był tym skrępowany.

Nagle przypomniałam sobie własną propozycję, żebyśmy spali nago, dlatego szybko odwróciłam od niego wzrok. Dobry Boże, co się ze mną ostatnio dzieje?

– Tak, pamiętam. Dziękuję.

– Nie ma za co. A jeśli najpierw się rozpakujemy, to po południu możemy iść do spożywczego – zasugerował. Skinęłam głową, zadowolona na myśl o kilku godzinach w mieszkaniu na dojście do siebie. Może do tego czasu przejdzie mi ten

piekielny kac. – Chcesz iść na tę imprezę wieczorem? – zapytał.

– Impreza? Jaka impreza? – Nic nie wiedziałam o żadnej imprezie.

Pokręcił głową, uśmiechając się.

– Tim, facet, któremu się spodobałaś wczoraj wieczorem, zaprosił nas na imprezę w barze. Całkiem długo z nim o tym rozmawiałaś. Ma tam być jakiś zespół i didżej – dodał, wzruszając ramionami.

Nic mi to nie mówiło, musiałam zatem być bardziej pijana, niż mi się wydawało.

– A ty chcesz iść? – zapytałam, obserwując jego twarz. Sama nie miałam na to ochoty, ale wiedziałam też, że powinnam więcej myśleć o nim. Nie mogłam trzymać go w zamknięciu dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu, bo wtedy na pewno by oszalał.

– Jeśli ty chcesz iść, nie ma sprawy – odpowiedział bez przekonania, kończąc kawę.

Obróciłam się i popatrzyłam na Deana i Petera.

– I co wy na to, panowie? Macie coś przeciwko temu, żebyśmy tam poszli? Bo to oznacza, że jeden z was będzie musiał nam towarzyszyć, chyba że zapomnimy o całej tej ochronie i pójdę sama z Ashtonem. W końcu tata nie musi o tym wiedzieć. Mielibyśmy taką małą tajemnicę. Wy robilibyście, co chcecie, i ja robiłabym, co chcę – zaproponowałam nagle podekscytowana perspektywą odrobiny wolności.

Niestety, nie wyglądali na zachwyconych taką możliwością. Peter popatrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Żartujesz? Biorąc pod uwagę to, co się dzieje, nie ma na to szans, panno Spencer.

Ashton obrócił głowę i spojrzał na niego ostrzegawczo, co sprawiło, że Peter skurczył się i cofnął, zaciskając usta.

– Biorąc pod uwagę to, co się dzieje? Co przez to rozumiesz? – dopytywałam się zdezorientowana.

Peter odchrząknął.

– Chodziło mi o rozpoczęcie roku akademickiego. Nie wszystkie miejsca jeszcze sprawdziliśmy. Nikt nie wie, jaki będzie porządek dnia i tak dalej – odpowiedział szybko.

Wyczuwałam niepokój w jego głosie, ale postanowiłam tego nie drażnić. Nie znałam go na tyle, żeby odgadywać, co miał na myśli.

– W porządku – wymamrotałam. – Może powinniśmy jeszcze poczekać i zobaczymy, jak się sprawy ułożą – zgodziłam się. – Szczegóły zostawiam wam trzem. Idę się rozpakowywać. – Zanim się odwróciłam i poszłam do sypialni, ściągnęłam Ashtonowi grzanekę z talerza, choć głośno protestował.

Cały dzień spędziliśmy na leniuchowaniu i niewiele zrobiliśmy.

Rozpakowałam się powoli, poprzestawiałam rzeczy w pokoju. Postawiłam zdjęcie z Jackiem obok łóżka. Potem poszliśmy do sklepu spożywczego, żeby zrobić zapasy na tydzień. I to było właściwie zabawne. Przedtem robiłam coś takiego z mamą, kiedy byłam mała. Od czasu, gdy ojciec awansował coraz wyżej, nie wolno nam było robić zwykłych rzeczy, dlatego cieszyłam się tym dniem odprężenia i rozmowami z Ashtonem. W jego towarzystwie czułam się niezwykle swobodnie, tak swobodnie, że niemal mnie to przerażało.

Po obserwowaniu go przez pół godziny, gdy analizował plany baru, do którego mieliśmy iść wieczorem, poczułam, że burczy mi w brzuchu. Postanowiłam przygotować coś na obiad.

– Chcesz mi pomóc przy gotowaniu? – zaproponowałam, wstając z sofy, na której się wylegiwałam.

– Jasne. – Zamknął laptop i poszedł za mną do kuchni.

Stał tuż za mną, kiedy otworzyłam lodówkę i szukałam tacki z mięsem i warzyw, które kupiliśmy.

– Na co masz ochotę? – Ściągnęłam usta, bo nie byłam pewna, co sama chętnie bym zjadła.

Sięgnął ramieniem obok mnie i wziął paczkę z kurczakiem.

– Fajitas?

Skinęłam głową, ignorując motyle w brzuchu, i oboje zabraliśmy się do pracy. Przez cały czas kręcił się za mną, próbował pomagać, ale właściwie tylko mi przeszkadzał. Potem pochłonął pięć tortilli i oblizywał sos z palców z uśmiechem satysfakcji na twarzy.

– Ale dobre. Myślę, że sam umiałbym już to zrobić – powiedział, patrząc na puste talerze.

Uniosłam brwi w niedowierzaniu. Już po tym jednym posiłku zdążyłam się zorientować, że Ashton był fatalnym kucharzem. Cebulę kroił tak wolno, że wolałam sama dokończyć, a potem o mało nie spalił kurczaka.

– Może powinieneś zacząć od czegoś łatwiejszego... jak grillowany ser? – zażartowałam, kręcąc głową.

– Nie doceniasz mnie. – Wstał i zaczął zbierać talerze.

Uśmiechnęłam się.

– Moim zdaniem nie powinieneś przekraczać swoich możliwości – odpowiedziałam stanowczym tonem.

Uśmiechnął się i oparł o blat, a potem skrzyżował ręce na piersi.

– No dobra, może potrzebuję więcej praktyki w gotowaniu, ale jestem pewny, że kiedy już będziemy małżeństwem, będę w stanie przygotować prawdziwą ucztę.

Serce podeszło mi do gardła, gdy usłyszałam te słowa. Wyjść za niego. To zupełnie niemożliwe.

– W porządku, ale nigdy do tego nie dojdzie. Jesteś dla mnie za ładny. – Przełknęłam ślinę i wstałam, czując się zażenowana.

– Za ładny? Cholera. – Posłał uśmiech, od którego serce mi się zatrzymywało. Czułam, że narastają we mnie emocje. – Nigdy nic nie wiadomo. Może uda mi się sprawić, że przymkniesz oczy na mój wygląd i zakochasz się we mnie do szaleństwa, zanim będę musiał odejść – powiedział, uśmiechając się do mnie prowokacyjnie.

Serce zaczęło mi bić jak szalone. Musiałam wyjść.

– W porządku, przystojniaku, jestem pewna, że zakocham się w tobie do szaleństwa akurat wtedy, kiedy ty zakochasz się do szaleństwa we mnie.

– No to zostały nam jeszcze dwa dni – powiedział, puszczając do mnie oko, rozbawiony.

W ustach zrobiło mi się sucho, łzy napłynęły mi do oczu.

– Idę wziąć prysznic, a potem przygotuję się do wyjścia – użyłam wymówki i poszłam do łazienki. Oparłam się o drzwi, usiłując się uspokoić, wdychałam łąpczywie powietrze. Dlaczego, do diabła, musiał to powiedzieć? Pamiętanie o tym nie ma sensu, Anno, on po prostu żartował. Nie bądź żalosna!

Prysznic sprawił, że poczułam się odrobinę lepiej. Już wytarta, przeszukałam szafę i wyjęłam czarną spódniczkę i śliczną bluzkę z bufiastymi rękawami. Po wysuszeniu włosów i zrobieniu kilku dodatkowych loków, z pewnym wahaniem wzięłam kosmetyczkę, którą przywiozłam ze sobą. Chcąc sprawdzić, jaki osiągnę efekt, nałożyłam na powieki cień w kolorze włoskiego orzecha i niewielką ilość tuszu. Odsunęłam się od lustra i zmarszczyłam czoło na własny widok. W rękę trzymałam paczkę chusteczek do demakijażu. Nie malowałam się od szesnastych urodzin i nie byłam pewna, czy jestem gotowa znowu to robić.

W tym momencie Ashton zapukał do drzwi.

– Tak?! – zawołałam z wahaniem w głosie.

– Hej, jesteś już gotowa?

– Chyba tak. – Otworzyłam paczkę z chusteczkami i wyciągnęłam jedną. Przełknęłam ślinę, gdy popatrzyłam w lustro, nadal niezdecydowana.

– Mogę wejść, Anno?

Przerażał mnie nawet śladowy makijaż.

– Tak, oczywiście.

Drzwi za mną otworzyły się i Ashton wszedł do środka. Widziałam w lustrze, jak wchodził. Miał na sobie ciemnogrnatowe, dopasowane dzinsy i czarną koszulę, rozpiętą pod szyją. Wyłożył ją na spodnie i podwinął rękawy do łokcia. O rany, to wszystko, co byłam w stanie pomyśleć.

Wszedł zdecydowanym krokiem i nagle przystanął. Oczy zrobiły mu się jak spodki.

– Za mocno się umalowałam, prawda? Powinnam to zmyć? – zaczęłam

mówić. – Dlaczego się na mnie tak gapisz?

W końcu zamknął usta.

– Ty po prostu... – Nadal patrzył na mnie. – Wyglądasz oszałamiająco, Anno. Spuściłam wzrok na podłogę. Nie spodziewałam się takiej reakcji.

– Od lat się nie malowałam.

Podszedł do mnie i uniósł moją twarz, tak żeby nasze spojrzenia się spotkały.

– Wyglądasz idealnie, Anno, ale jeśli lepiej się czujesz bez makijażu, to go zmyj. Z nim czy bez niego jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką widziałem – powiedział, pochylając się i delikatnie całując mnie w czoło.

Jego wzruszające słowa sprawiły, że zacisnęło mi się wszystko w środku.

– Umiesz czarować. – Pokręciłam głową, uśmiechając się.

Wzruszył ramionami.

– Mówię poważnie.

Zrobiłam głęboki wdech i ponownie spojrzałam na własne odbicie w lustrze.

– W porządku, w takim razie nie będę go zmywała. Ale nie zostawisz mnie dziś wieczorem, prawda? – zapytałam, czując, jak zbiera mi się na wymioty na samą myśl, że będę zdana na siebie wśród obcych facetów.

Wziął mnie za rękę i przyciągnął do siebie.

– Nie zostawię cię, obiecuję. – W jego głosie usłyszałam szczerść, a to dało mi pewność siebie, której potrzebowałam.

– No dobrze, to chodźmy, zanim zmienię zdanie – zaproponowałam, wskazując głową drzwi.

– Mówiąc szczerze, mam najbardziej seksowną dziewczynę na świecie. I mam też zadanie na dzisiaj: trzymać z dala od ciebie wszystkich facetów – zaśmiał się i puścił do mnie oko.

– Zależy mi na tym, żebyś uczciwie zapracował na pensję – zażartowałam.

Zatrzymał się przy frontowych drzwiach z ręką na klamce i spojrzał na mnie.

– Możesz coś dla mnie zrobić dziś wieczorem? Nie uwodź mnie tak, jak wczoraj, bo, do diabła, nie jestem pewny, ile mogę wytrzymać, kiedy masz takie seksowne nogi na wierzchu – wymamrotał, ponownie omiatając mnie wzrokiem, przez co znowu się zarumieniłam.

– Przestań się tak na mnie gapić, Ashtonie!

– Chłopakowi wolno gapić się na własną dziewczynę! – zaprotestował niewinnym tonem.

– Przestań! – ostrzegłam.

Roześmiał się i skinął głową.

– A tak mówiąc poważnie, jeśli możesz, postaraj się dzisiaj stonować zachowanie, dobrze? – poprosił, patrząc na mnie z lekko zatroskanym wyrazem twarzy. Skinęłam głową i uśmiechnęłam się przepraszająco. – W porządku. No to chodźmy.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, w kolejce do baru stało już ze trzydzieści osób. Dean i Peter podążali za nami, ale w pewnej odległości. Nikt nie zorientowałby się, że jesteśmy razem. Szczęściem kolejka przesuwała się całkiem szybko, więc weszliśmy do środka po niecałym kwadransie. Przy wejściu musieliśmy pokazać dokumenty, potwierdzające nasz wiek. Ashton nie chciał pozwolić mi pić tego wieczoru i upierał się, żebym pokazała prawdziwy dowód, w którym było napisane, że mam dziewiętnaście lat – przez co założyli mi niebieską opaskę dla nieletnich, żeby barman wiedział, że nie wolno mi sprzedawać alkoholu. Ashton pokazał przerobiony dowód, który dostał, kiedy zaczął pracować jako mój ochroniarz, więc i on też musiał nosić podobną opaskę. Nie bardzo z tego zadowolona, skrzyżowałam ręce na piersi.

– Przestań się dąsać. Chcesz, żebym wpakował się w kłopoty, pozwalając ci pić? Przecież jesteś nieletnia – szepnął mi do ucha, zbliżając usta na tyle, żebym mogła go usłyszeć, bo zespół grał już w najlepsze.

Pokręciłam głową. Oczywiście, że nie chciałam, żeby miał jakiegokolwiek problemy, ale wszystko wskazywało na to, że prowadzenie się z gliniarzem, który pracował po cywilnemu, kładło kres życiu studenckiemu, jakie wcześniej wiodłam.

Rozejrzałam się. Klub okazał się znacznie większy, niż można było sądzić z zewnątrz. Zajmował dwa poziomy, a pod sufitem zawieszono lampy stroboskopowe. Na scenie po prawej stronie występował zespół, jak dla mnie trochę za głośny i trochę fałszujący, za to podskakujący w podnieceniu. Na podłodze leżała tania wykładzina, a w rogach stały tanie stoliki. Długi i dobrze zaopatrzone bar oblegał tłum, złożony z co najmniej pięciu rzędów ludzi, z których większość miała niebieskie opaski, podobne do mojej. Prawdę mówiąc, podobało mi się tutaj. Wsunęłam dłoń w rękę Ashtona, uśmiechnęłam się i pociągnęłam go w stronę baru.

Zupełnie nieoczekiwanie dobrze się bawiłam. Okazało się, że nie potrzebuję do tego alkoholu. Irytowało mnie jedynie, że od czasu do czasu nad moim bezpieczeństwem czuwał Dean, kiedy Ashton musiał iść do toalety albo utknął w kolejce do baru. Dean starał się zachowywać dyskretnie, tego mogłam się domyślić, ale to, że stał blisko mnie, udając, że rozgląda się, i ignorował mnie zupełnie, aż nadto wyraźnie demaskowało go jako ochroniarza – ale może tak mi się wydawało, bo wiedziałam, kim był. Nikt inny zdawał się nie zwracać na niego uwagi. Za każdym razem, kiedy Ashton musiał mnie zostawić, dzwonił albo esemesował do Deana i prosił go, by „popilnował klejnotu”. Nie potrafiłam powstrzymać się od przewracania oczami, gdy słyszałam ten głupi kryptonim, który najwyraźniej mi nadali.

Po kilku godzinach ktoś chwycił mnie za ramię. Cichy krzyk wyrwał mi się z ust, a moje ciało zareagowało natychmiast – podskoczyłam ku Ashtonowi, jakby obok wybuchła bomba.

– Och, przepraszam, nie chciałem, żebyś podskakiwała – powiedział Tim, śmiejąc się trochę histerycznie.

Tętno zaczęło mi się uspokajać, gdy Ashton otoczył mnie ramieniem w talii.

– Cześć, ale mnie przestraszyłeś – przyznałam, uśmiechając się z ulgą.

– Cześć, Ashton. Jak leci? – Tim przywitał się i uśmiechnął ciepło.

– Cześć. W porządku – odpowiedział Ashton, głaszcząc mnie po ramieniu. Robił to, żeby mnie uspokoić i na pewno mu się to udało.

– Szukaliśmy was przez pół nocy. Mamy stolik na górze. Usiądziecie z nami? – zaproponował Tim, wskazując głową tyły baru.

Ashton popatrzył na mnie, jakby oczekiwał, że to ja podejmę decyzję. Mówiąc szczerze, wolałaby zostać tu, ale ze względu na niego powinnam być bardziej towarzyska.

– Jasne – zgodziłam się.

Ruszyliśmy za Timem, wymijając tłumy ludzi. Przy samych schodach stał stolik, siedziała przy nim grupa śmiejących się mężczyzn. Wszyscy mieli na rękach opaski dla „dorosłych”. Żołądek ścisnął mi się, kiedy jeden z nich obrócił się do mnie i uśmiech drapieżnika wpełznął mu na usta.

– Hej, kochanie, ze mną na pewno będziesz się lepiej bawiła niż z nim – wymruczał, wskazując pogardliwie głową Ashtona.

Wydęłam wargi i pokręciłam głową.

– Bardzo w to wątpię, kochanie – odpowiedziałam z sarkazmem w głosie, starając się wyglądać na pewną siebie, choć w środku zamarłam.

– Tego nie wiesz, bo nie spróbowałaś. – Wychylił się i klepnął mnie w pośladek.

Moje zdenerwowanie nagle przerodziło się w złość. Dłonie zacisnęłam w pięści, ale zanim zdołałam zareagować, Ashton zasłonił mnie sobą.

– Trzymaj łapy z daleka od mojej dziewczyny, jeśli chcesz je zachować! – zawarczał.

Facet wzdrygnął się.

– Hola, spokojnie, kolego, trochę się z nią pośmiałem i tyle – odpowiedział nerwowo.

Ashton stał napięty jak struna.

– Naprawdę? Nie zauważyłem. Ale powiem ci, że jeśli jeszcze raz jej dotkniesz, to dopiero się przekonasz, jakie to śmieszne – powiedział, posyłając mu mordercze spojrzenie. Gość wyglądał na wystraszonego, choć miał kumpli i było ich pięciu na jednego.

Przełknęłam ślinę i spojrzałam na schody oddalone od nas o kilka kroków. Nie chciałam, żeby Ashton pakował się w kłopoty.

– Chodźmy – odezwałam się, ciągnąc go za rękę.

Ashton skinął głową, ale nadal miał mocno zaciśnięte szczęki. Objął mnie

z miną posiadacza i pchnął lekko w kierunku schodów.

– Nic ci nie jest, dziewczynko? – zapytał, szepcząc mi do ucha.

Potwierdziłam skinieniem głowy. Spostrzegliśmy Tima, więc ruszyliśmy meandrami w jego kierunku. Okazało się, że byli tam już Rich, Serena i Monica. Jej zachłanne spojrzenie spoczęło na Ashtonie. Miałam nadzieję, że zazdrość mi minęła, ale przy niej najwyraźniej znowu podnosiła swój paskudny łeb.

Przy Monice siedziały jeszcze trzy osoby. Dwóch nowych chłopaków i jedna dziewczyna. Tim przedstawił każdego z nich.

– To jest Sam, Andrew i Rosie. A to Anna i Ashton.

– Cześć – przywitałam się, kiedy wszyscy się ścieśnili, robiąc dla nas miejsce. Ashton pokazał mi ruchem głowy, żebym usiadła pierwsza. Spojrzałam na niego błagalnie. Nie chciałam siedzieć obok chłopaka, którego dopiero poznałam. Ashton najwyraźniej zrozumiał moją milczącą prośbę, bo usiadł i posadził mnie sobie na kolanach.

Nowa dziewczyna, Rosie, uśmiechnęła się do mnie ciepło i pochyliła, żeby zamienić kilka słów.

– Więc jesteś nowa na wydziale? Jak to się stało, że zaczynasz w połowie semestru?

Wyglądała wyjątkowo miło. Była też bardzo ładna – miała długie brązoworude włosy i brązowe serdeczne oczy.

– Nie podobało mi się na poprzedniej uczelni, dlatego się przeniosłam – skłamałam.

Rosie spojrzała z zaciekawieniem na Ashtona.

– Przejechałeś taki kawał drogi tylko dlatego, że twojej dziewczynie nie podobało się na poprzedniej uczelni? – zapytała. Ashton uśmiechnął się i skinął głową, co sprawiło, że Rosie cichutko westchnęła i położyła sobie rękę na sercu. – Jakie to urocze! Masz może brata?

– Przykro mi. Jestem jedynakiem – odpowiedział Ashton, wybuchając śmiechem i ciałniej obejmując mnie w pasie.

Rosie westchnęła dramatycznie i wyglądała na rozczarowaną.

– Jaka szkoda.

Trójka nowych okazała się bardzo sympatyczna. Polubiłam całą tę grupę, może poza Monicą posyłającą Ashtonowi długie spojrzenia. Ponieważ wszyscy mieliśmy niebieskie opaski na rękach, piliśmy jedynie bezalkoholowe drinki, ale i tak było zabawnie.

Kiedy zespół skończył występ, pojawił się didżej, co najwyraźniej jeszcze bardziej rozпалиło tłum. Serena spojrzała na zegarek.

– Zatańczymy, dziewczyny?

Spojrzałam pytająco na Ashtona. Tak naprawdę nie miałam ochoty tańczyć, ale nie byłam pewna, czy to będzie dobrze widziane.

– Możesz zatańczyć, jeśli chcesz – powiedział i skinął głową. Uśmiechnęłam się, wstałam i dopiłam ostatniego drinka, a on w tym czasie wyjął telefon i wysłał esemesa. Zobaczyłam Petera zjawiającego się jakieś pięć kroków za mną, kiedy szliśmy na dół na parkiet.

– To jak długo jesteście ze sobą? – zapytała Rosie, kiedy tańczyliśmy.

No dobra, czas przypomnieć sobie wszystkie łgarstwa, które zmyśliliśmy.

– Trochę ponad rok.

– Gdzie się poznaliście? – pytała, najwyraźniej szczerze zainteresowana.

– Na meczu koszykówki – skłamałam, wzruszając ramionami.

Rosie westchnęła i stanęła bliżej mnie.

– On jest taki zmysłowy, Anno! Kochasz go? – pytała dalej, patrząc na mnie z nadzieją. Robiła na mnie wrażenie romantyczki, osoby, która płacze na łzawych filmach i rozkoszuje się szczęśliwymi opowieściami o miłości.

Ręce zaczęły mi się pocić, a żołądek zaciskał się coraz bardziej w miarę dalszych pytań.

– Aha – skłamałam, kiwając głową.

W tym momencie włączyła się Serena.

– Też bym go kochałam, gdyby był mój. Jest cholernie uroczy! – Nagle oczy jej się zwężyły z zaciekawienia. – Ale musi mieć jakąś wadę, nie ma ludzi idealnych. – Ściągnęła usta, czekając na odpowiedź.

Wady. Czy Ashton miał rzeczywiście jakieś wady? Nie dostrzegłam żadnej poza...

– Chrapie. – Nie uważałam, że to coś złego, bo w końcu gdyby nie chrapał, nadal pewnie budziłabym się z krzykiem, prześladowana koszmarami, w których nękała mnie twarz Cartera.

Monica wydeła wzdorliwie wargi, najwidoczniej uznając, że już go nie chce, bo przeszkadzałby jej spać.

– Nie znoszę facetów, którzy chrapią – powiedziała.

Uśmiechnęłam się słabo, czując, że powinnam go bronić w jakiś sposób.

– Tak, ale łatwo go obudzić, a kiedy go budzę, upiera się, że powinien mnie odpowiednio przeprosić, jeśli wiecie, co mam na myśli. – Poruszyłam znacząco brwiami.

– Och, w takim razie na pewno łatwo bym mu wybaczyła – powiedziała Monica, roześmiała się i spojrzała na mnie z zazdrością. Żałowałam, że wyskoczyłam z tym wytłumaczeniem. Nagle skinęła głową, wskazując za mnie.

– O wilku mowa.

Nie zdążyłam się odwrócić, kiedy Ashton podszedł do mnie z tyłu i otoczył ramionami w talii.

– Pomyślałem, że ukradnę ci jeden taniec, zanim będziemy musieli wyjść – wyszeptał mi do ucha. Jego oddech omiół mi szyję, a ja poczułam dreszcz, gdy

jego pierś przytuliła się do moich pleców. – A poza tym te cholernie seksowne nogi rozgrzewają tu facetów do białości. Przynajmniej Peter tak mówi.

Zmarszczyłam czoło, zbita z tropu. Wiedziałam, że Peter mnie obserwuje. Stał pod ścianą przy parkiecie i próbował – daremnie – zlać się z tłumem.

– O czym ty mówisz?

Uśmiechnął się prowokacyjnie.

– Nie zauważyłaś? – Kołysaliśmy się w rytm piosenki, kiedy jego ręka zsunęła się na zewnętrzną stronę mojego uda. – Młodzi, naiwni, spragnieni seksu i nudni jak flaki z olejem studenci wgapiają się w ciebie, kiedy rozmawiamy.

Rozejrzałam się i przekonałam, że miał rację. Byli tam faceci, którzy patrzyli w naszą stronę, niektórzy bezpośrednio na mnie, inni na dziewczyny, z którymi tu przyszedłam. Przypuszczam, że grupa tańczących dziewczyn w naturalny sposób przyciąga uwagę mężczyzn. Przełknęłam ślinę i wyprostowałam plecy.

– Jest dobrze, nie przejmuj się – wyszeptał Ashton, chcąc dodać mi otuchy. Ponownie przesunął dłoń na moją talię i obrócił mnie twarzą do siebie. – Ludzie muszą się po prostu dowiedzieć, że masz chłopaka, i to wszystko. Łatwo to załatwić. – Przyciągnął mnie bliżej do siebie, otaczając ramionami.

Skinęłam głową, nie spuszczać z niego wzroku. Objęłam go za kark. Kiedy patrzyłam w jego zielone oczy, wszystko wokół nas zdawało się tracić znaczenie. Ashton uniósł rękę i zanurzył palce w moje włosy. Drugim ramieniem obejmował mnie w pasie i przytulił do siebie tak, że nie dzieliła nas żadna przestrzeń.

Nie miałam pojęcia, jak długo tak tańczyliśmy, zanim zaczął w końcu powoli przybliżać wargi do moich ust. Ja wiedziałam jedynie, że niezależnie od tego, jak długo trwał nasz taniec, na pewno był za krótki. Chciałam, żeby ta chwila trwała wiecznie. Wstrzymałam oddech w oczekiwaniu na ponowny dotyk jego miękkich ust, a potem zatraciłam się.

Serce zatrzepotało mi w piersi. Rozchylił wargi przy moich ustach w namiętym pocałunku, po którym brakowało mi tchu i zakręciło mi się w głowie. Czując jego usta na swoich, zapomniałam o całym świecie i prawdopodobnie taki był cel tego pocałunku. W tamtym momencie mogliśmy być gdziekolwiek, moglibyśmy stać pośrodku placu, na którym trwa rodeo, a ja bym się tym w ogóle nie przejmowała, tak długo, jak długo on by mnie całował. Od jego pocałunków można się było uzależnić. Zaczęło narastać we mnie podniecenie, chciałam być jeszcze bliżej niego, czuć na sobie jego ciało.

Ale on oderwał usta od moich warg i przycisnął czoło do mojego czoła. Cichy jęk pragnienia wyrwał się z moich ust, podczas gdy on dyszał ciężko, przytulając mnie mocniej do siebie. Odchyliłam do tyłu głowę i przywarłam do jego ust, a dłonie zanurzyłam w jego włosy. Kiedy oddał mi pocałunek, wessał moją dolną wargę i gryzł ją leciutko.

Ponownie się odsunął, tym razem kręcąc głową.

– Wystarczy na teraz – głos miał zachrypnięty i niski od pożądania. Przełknął ślinę, a jego zmysłowe oczy o ciężkich powiekach spotkały moje spojrzenie.

Zamrugałam kilka razy i kiwnęłam głową, że się zgadzam, choć każdy nerw mojego ciała krzyczał coś zupełnie przeciwnego. Oparłam głowę na jego ramieniu. Nie przestawaliśmy tańczyć, kołysząc się w takt wolnego rytmu piosenki puszczanej przez didżeja. Urywany oddech Ashtona wyrównał się, podczas gdy ja desperacko pragnęłam uspokoić rozgorączkowane ciało.

Kiedy piosenka przeszła powoli w następną, gładko zmienił tempo, dostosowując się do nowego rytmu.

– Czy we wszystkim musisz być taki dobry? – zapytałam.

– Dlaczego tak mówisz?

– Naprawdę dobrze tańczysz. Ale mam zamiar odkryć rzecz, której nie potrafisz robić.

Roześmiał się. Uniosłam głowę i potarłam nosem o jego szczękę. Wdychałam jego zapach, podczas gdy on gładził mnie delikatnie po plecach.

– Powiedziałbym to samo o tobie, ale jedyna rzecz, w jakiej nie jesteś dobra, to otwieranie się na ludzi – szepnął mi do ucha.

Odsunęłam się, żeby na niego popatrzeć.

– Hej, potrafisz otwierać się na ludzi. Przecież otworzyłam się na ciebie, prawda? – Jego uwaga trochę mnie zirytowała.

Pokręcił głową.

– Nie, nie otworzyłaś się. Chcesz zaledwie się ze mną przyjaźnić, bo uważasz, że cię zostawię. Odizolowałaś się od wszystkich, żeby nigdy więcej nie przeżywać żadnych emocji. Lubisz być odrętwiała – powiedział rzeczowym tonem.

Patrzyłam na niego w osłupieniu. Jakim cudem ten chłopak wie o mnie tak dużo? Boże, czy w moich aktach są też sprawozdania lekarskie z terapii? Czyżby ta suka, terapeutka, zdradziła moje zaufanie?

– Przesłuchałeś taśmy z mojej terapii? – zapytałam ze złością, wrywając się z jego objęć.

Roześmiał się, złapał mnie za rękę i znowu do siebie przyciągnął.

– Nie, Anno. Prawdę mówiąc, czyta się w tobie jak w książce – odpowiedział, lekko ściskając moje dłonie.

Odrężyłam się.

– A teraz nic już nie mów i tańcz ze mną, bo niedługo zamkną bar. – Przytulił mnie do siebie. I znów sprawił, że lepiej się poczułam.

Rozdział szesnasty

Zalewa mnie światło słońca, gdy bezmyślnie przerzucam strony kolorowego magazynu. Silny zapach jaśminu dochodzi od strony krzaków, które niedawno zasadziłam obok bujanego fotela, na którym teraz leżę. Mam właśnie zamiar upić tyk kawy, kiedy trzaskają drzwi i z domu dochodzi mnie dziewczęcy śmiech. Uśmiecham się i widzę śliczną małą dziewczynkę biegnącą ku mnie. Czuję, jak moje serce topnieje. Jej długie czarne włosy są nadal mokre i podrygują, kiedy do mnie biegnie.

– Mamo!

Odstawiam filiżankę w chwili, gdy wskakuje mi na kolana i śmieje się podekscytowana.

– Skarbie! Dobrze się bawiłaś? Skakałaś sama? – pytam, z niecierpliwością czekając na odpowiedź.

Entuzjastycznie kiwa głową.

– Skakałam wiele razy i ochlapałam tacie twarz wodą – świergocze, śmiejąc się łobuzersko.

Rozciągam usta w uśmiechu.

– Naprawdę? A gdzie jest tatuś?

Wzrusza ramionami i nawija sobie na palec kosmyk włosów.

– Poszedł zanieść do pralni nasze kostiumy kąpielowe.

– Hej, dziewczynko. – Podnoszę wzrok i tętno mi przyśpiesza, gdy widzę go, jak idzie do mnie przez ogród. Jest tak przystojny, że robi mi się gorąco.

Kiedy do mnie podchodzi, pochyla się i całuje mnie w kącik ust, a potem ściera opuszkami kciuka smugę brudu z mojego policzka.

– Hej – bardziej wzdycham, niż mówię. To westchnienie szczęścia, bo cały mój świat mam teraz wokół siebie.

– Tęskniłem za tobą – szepcze, zanim podkradnie mi filiżankę z kawą, wypije jej zawartość i usiądzie obok mnie, a potem jakby od niechcienia obejmie mnie ramieniem.

Podrywam się z łóżka, ale po raz pierwszy uśmiecham się, otrząsając ze snu. Ashton szybko siada na prowizorycznym pościeliu na podłodze.

– Dobrze się czujesz? Znowu koszmary? – Troska zabarwia jego rozespany głos.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Miałam właśnie pierwszy od trzech lat przyjemny sen... Byłam w nim matką twojego dziecka? Naprawdę coś jest ze mną nie tak i to bardzo poważnie!

– Nie, nie. Wszystko dobrze. – Zerknęłam na zegarek i przekonałam się, że jest już prawie dziesiąta rano. Do mieszkania wróciliśmy po pierwszej w nocy,

dlatego nadal czułam się zmęczona.

Ashton postanowił jednak wyjaśnić sprawę do końca. Wśliznął się do łóżka, położył obok i objął mnie w pasie.

– Jeśli nie koszmar, to co w takim razie?

Obiekt mojego pożądanego ze snu znalazł się teraz za blisko mnie i przyglądał mi się w półmroku.

– Coś mi się przyśniło po prostu. Ale to nie był zły sen. Prawdę mówiąc, to był pierwszy przyjemny sen, jaki miałam od... od... – Zmarszczyłam czoło, bo nie chciałam wymówić jego imienia.

– Miałaś przyjemny sen? To świetnie! O czym był? – Jego głos pobrzmiewał wariackim zadowoleniem.

Skrzywiłam się, kuląc pod jego badawczym spojrzeniem. O tobie, nie było odpowiedzi, jakiej mogłam udzielić.

– Hm... – Zagryzłam wargę. Ashton przewrócił się na bok, wsunął ramię pod moją poduszkę, a drugim mocniej mnie objął, przyciągając bliżej do ciepłego ciała. – Ja... miałam córeczkę. Była piękna. To było po prostu przyjemne.

Uśmiechnąłem się do mnie serdecznie.

– Naprawdę? Była do ciebie podobna? A więc to na pewno najpiękniejsza dziewczynka na świecie.

Serce niemal mi zamarło, gdy usłyszałam te cudowne słowa. Ale odpowiedź brzmiała: nie, nie była do mnie podobna, bo wyglądała dokładnie jak ty!

Musiałam przerwać tę rozmowę, zanim Ashton zacznie bardziej drażnić temat, więc wstałam z łóżka.

– Przygotuję coś na śniadanie. Może jajka na bekonie? Brzmi dobrze?

I nie czekając na odpowiedź, wybiegłam z sypialni.

Niedługo po śniadaniu nabrałam ochoty na siłownię. Zgodnie z tym, co napisano w folderze reklamującym uniwersytet w Arizonie, w kampusie funkcjonowała dobrze wyposażona siłownia, dlatego postanowiłam to sprawdzić. Kiedy tam podjechaliśmy, drugi samochód zatrzymał się obok naszego.

Jęknęłam i uniosłam ramiona.

– Chyba mogę iść gdzieś sama! – warknęłam, patrząc najpierw na Ashтона, a potem na dwóch pozostałych ochroniarzy, którzy przyjechali za nami.

Peter wzruszył ramionami.

– Jeśli o mnie chodzi, to przyjechałem na siłownię. Jestem już po służbie. To piorunujące spojrzenie kieruj raczej na tych dwóch – zażartował, wskazując ręką Ashтона i Deana.

Musiałam się uśmiechnąć, ale i tak do budynku weszłam sztywnym krokiem, nie czekając na nich.

– Waszym zdaniem jestem jakąś załosną łamagą, która nie potrafi obronić samej siebie. Mogłabym spokojnie skopać wam tyłki – wymamrotałam, kręcąc

głową. Nie miałam pojęcia, po co w ogóle potrzebni mi byli ochroniarze asekuracyjni. Ashton wystarczał, żeby nikt nie klepał mnie po tyłku albo nie robił dwuznacznych propozycji, bo w zasadzie tylko to mogło mi się przydarzyć.

Ze strony, gdzie stał Peter, rozległo się ciche prychnięcie.

– Myślisz, że możesz mi dokopać? – zapytał z sarkazmem w głosie, prostując ramiona i posyłając mi złośliwy uśmiezek, kiedy otwierał przede mną drzwi do siłowni.

– Tak – odpowiedziałam obojętnie. Miał około metra osiemdziesięciu wzrostu i był trochę cięższy od Ashtona i bardziej umięśniony, ale byłam pewna, że dam sobie z nim radę.

Siłownia okazała się naprawdę dobrze wyposażona, dokładnie tak, jak obiecywano w folderze. Kolejną jej zaletą było to, że świeciła pustkami. Ponieważ było niedzielne południe, większość studentów najprawdopodobniej nadal gniła w łóżkach, odsypiając poprzednią noc.

Peter wszedł za mną i wskazał głową maty z boku.

– Chcesz spróbować? – zapytał.

Rozciągnęłam usta w uśmiechu. Pewnie, że tak. Mam ochotę narobić ci wstydu!

– No jasne.

Ashton pokręcił głową.

– To nie jest dobry pomysł, Peter.

Zmarszczyłam czoło ze złości i zacisnęłam zęby. Myśli, że on zrobi mi krzywdę? Gówniany fałszywy narzeczony! Powinien mnie wspierać!

Peter wyszczerzył zęby w uśmiechu, splótł palce, wyciągnął ramiona i strzelał stawami.

– Nie zrobię jej krzywdy, spokojna głowa.

– Nie o nią się martwię. Masz być na służbie dziś wieczorem, a złamany, krwawiący nos może ci to utrudnić – zachichotał Ashton.

Moja złość wyparowała w jednej chwili.

– Myślisz, że ona może mi dołożyć? – zapytał Peter najwyraźniej zaszokowany.

Ashton pokiwał głową w odpowiedzi.

– Widziałem ją w walce i wiem, że może ci dokopać – powiedział z rodzajem dumy.

Peter wybuchnął śmiechem i wierzchem dłoni uderzył Deana w ramię.

– Wierzysz w to?

Dean uśmiechnął się z zaciśniętymi ustami.

– Widziałem i poczułem jej prawy sierpowy. Odradzałbym ci tę walkę.

Zadowolona podeszłam do bieżni.

– Zrobię sobie krótką rozgrzewkę, a potem, jeśli chcesz, możemy się

zmierzyć? – zaproponowałam i włączyłam urządzenie na wolny chód.

Peter skinął głową.

– Pięć minut, a potem zetrę ten uśmiech z twojej twarzy.

Ashton nie wyglądał na zadowolonego, kiedy stanął na bieżni znajdującej się obok mojej. Wzrok utkwił w licznik prędkości na moim urządzeniu, który ustawiłam teraz na trochę szybszy marsz. Wyobraziłam sobie, że czekał, aż przejdę ponownie do maksymalnej prędkości – to jednak nie wchodziło w grę, jeśli miałam się sprawdzić.

Po kilku minutach Peter ćwiczący z Deanem na ławce z ciężarami krzyknął do mnie:

– Jesteś gotowa na lanie, Anno? – Uśmiechał się przy tym szyderczo.

Starłam się ukryć samozadowolenie. Wyłączyłam bieżnię i wskazałam głową matę.

– Trzy rundy? – zasugerowałam.

– Spokojnie, Anno, dobrze? Żadnych połamanych kości – ostrzegł Ashton, idąc za mną w kierunku maty.

– Nie zrobię jej krzywdy! – oświadczył Peter stanowczo.

Ashton zachichotał złośliwie.

– Nie mówiłem o jej kościach.

Peter machnął lekceważąco ręką.

– Nieważne. Trzy rundy. Tylko żadnego uderzania w jaja, to jedyna reguła, jakiej się domagam. Poza tym możesz robić, co chcesz.

Skinęłam głową.

– W porządku. Nie traktuj mnie pobłaźliwie tylko dlatego, że jestem dziewczyną, to z kolei moja reguła, której przestrzegania się domagam – powiedziałam. Wyglądał na bardzo pewnego siebie. Na pewno brał mnie za jakąś małą, delikatną laleczkę, która nie umie o sobie zadbać. Czekał go niezły szok. Miałam się niezłe zabawić.

– W porządku, do pierwszego upadku na matę – powiedział Ashton, głośno wzdychając. – I żadnego przygniatacia – dodał.

Skinęłam głową i czekałam, aż Peter do mnie podejdzie. Stałam z ramionami po bokach, nie przyjąłam postawy obronnej. Widziałam po nim, że nawet nie ma zamiaru mnie uderzyć. Wyszczrzył się w uśmiechu i ruszył na mnie, chcąc mnie chwycić. Od niechcienia odtrąciłam kopniakiem jego rękę i usunęłam się na bok, uśmiechnięta. Przypuścił kolejny atak. Tym razem zrobiłam unik, kucając, i kopnęłam go w nogę – niezbyt mocno, ale na tyle silnie, żeby wiedział, że traktuję to poważnie.

– Cholera! Naprawdę wiesz, jak walczyć? – zapytał.

Pokiwałam głową, uśmiechnięta.

– Kickboxing czy karate? – Zmieniłam postawę, żeby mu pokazać, że znam

obie techniki.

Naprężył ramiona.

– Nie znam tego gówna, walka uliczna to jest to, co lubię – oświadczył i wystartował w moim kierunku z uniesionymi pięściami, tym razem gotów mnie uderzyć. Bez wysiłku usunęłam się i walnęłam go w brzuch i ramię, zrobiłam obrót w przysiadzie i podcięłam mu nogi tak, że wylądował na plecach. Uśmiechnęłam się triumfalnie, kiedy podałam mu rękę, żeby pomóc mu wstać.

– Cholera, co to było? – jęknął, masując się po brzuchu.

– Karate. Chcesz teraz spróbować kickboxingu? – Jeśli naprawdę chciał walczyć, ta technika bez wątpienia należała do moich ulubionych.

– Chyba tak – odpowiedział. Wyglądał na trochę zdezorientowanego, kiedy spojrzał na Deana, który obserwował nas z uśmiechem na twarzy.

Skinęłam głową i stałam, czekając na jego atak. Tym razem spróbował na poważnie i udałoby mu się uderzyć mnie parę razy, gdyby nie to, że skutecznie zablokowałam jego ciosy i z łatwością ponownie przewróciłam go na plecy.

– Dość, dość, wierzę ci. Jezu, naprawdę dobrze walczysz – przyznał, kręcąc głową i rozcierając nogę i ramię.

– Dzięki. Chcesz to powtórzyć? – zapytałam z nadzieją w głosie. Szybko pokręcił przecząco głową, dlatego spojrzałam na Ashtona. – A co ty na to, przystojniaku?

– Wiesz, że nie dasz rady mnie pokonać – odpowiedział, uśmiechając się do mnie prowokacyjnie.

– Wiem, ale ostatnim razem udało mi się rozciąć ci wargę. Nigdy nie wiadomo, może uda mi się położyć cię na macie – powiedziałam, wzruszając ramionami.

Podszedł do mnie, wkraczając w moją osobistą przestrzeń.

– Mogę się położyć na macie w każdej chwili, Anno. Wystarczy, że mnie o to poprosisz... Och, tylko bądź trzeźwa, to warunek – wyszeptał.

Zarumieniłam się, ale roześmiałam się i go odepchnęłam. Na jego twarzy pojawił się chłopięcy uśmiech, kiedy zrzucił buty i stanął na macie. Śledził mnie wzrokiem i przypominałam sobie, jak na mnie patrzył, kiedy we śnie szedł do mnie ścieżką, a to bardzo utrudniało mi koncentrację.

Przeniósł ciężar ciała na jedną nogę, gotów mnie zaatakować, dlatego szybko ukucnęłam, odchylając się w lewo, i spróbowałam uderzyć go w bok, ale z łatwością mnie zablokował. Zamachnęłam się, żeby go kopnąć, ale uniosł nogę i zamiast w bok, kopnęłam go w łydkę. Uśmiechnęłam się z podziwem, był niesamowicie sprawny.

Ponownie mnie zaatakował, a ja wymierzyłam mu kilka ciosów i kopniaków, które odparował. Nawet nie próbował mnie uderzyć, bronił się jedynie i usiłował mnie złapać. Kiedy uniosłam nogę do kopniaka, oplótł ramieniem moje udo,

podciął mi drugą nogę i oboje upadliśmy na matę.

Zachichotał.

– Jesteś coraz lepsza. Niewiele brakowało, żebyś mnie walnęła kilka razy – powiedział, patrząc na mnie z dumą i przygniatając do podłogi. Każdy centymetr jego ciała stykał się ze mną. Moje ciało zaczęło reagować na jego bliskość, serce mi waliło jak młotem, skóra mrowiła. Zobaczyłam jednak, że nie tylko mnie to podniecało!

– Chcesz jeszcze raz?

– Aha, jeśli ty chcesz – odpowiedział.

Po godzinie na siłowni wszyscy byliśmy wykończeni, dlatego potem każdy wrócił do swojego pokoju. Opadłam na sofę i natychmiast chwyciłam pilot do telewizora. Ashton usiadł obok mnie i patrzył, jak przerzucałam kanały, aż ostatecznie zdecydowaliśmy się oboje na film.

Obserwując go kątem oka, uświadomiłam sobie, jak bardzo jest zgodny we wszystkim. Od czasów Cartera nigdy nie czułam się bezpieczna ani normalna, ale przy Ashtonie przestawałam się bać i wstydzić tego, kim byłam i co czułam.

Roześmiał się z jakiegoś powodu i przeczesał włosy palcami, przez co sterczały mu teraz z przodu. Przewróciłam się na bok i wyprostowałam nogi, kładąc mu je w poprzek ud. Nie oderwał nawet oczu od ekranu, położył po prostu odruchowo rękę i zaczął zataczać kciukiem kółka wokół kolana. Nagle zaczęłam się zastanawiać, dlaczego wszystko przy Ashtonie wydawało się takie naturalne, bo nawet przy Jacku czułam się czasami niezręcznie. Może dlatego, że byliśmy za młodzi, może takie rzeczy jak poczucie komfortu przychodzą z wiekiem. Z Ashtonem mogłam po prostu siedzieć w milczeniu i byłam zadowolona, gdy tymczasem z Jackiem zdarzały mi się chwile napięcia. Czasami nie mieliśmy sobie już nic do powiedzenia – zwykle wtedy wracał do domu albo oglądaliśmy telewizję.

Obserwując Ashtona ukradkiem, zastanawiałam się, jak by to było, gdyby siedział tak ze swoją prawdziwą dziewczyną. Kiedy się w końcu ustatkuje i przestanie bawić w podrywacza, czemu tak energicznie zaprzecza, uszczęśliwi jakąś kobietę. No cóż, uczyni ją niesamowicie szczęśliwą do czasu, aż go zabiją w trakcie jakiejś kretyńskiej misji SWAT, a wtedy będzie miała złamane serce, pomyślałam. Wszyscy ludzie ważni dla nas odchodzą wcześniej czy później. Nic nie trwa wiecznie. Sama tego doświadczyłam, wiem, co to znaczy złamane serce, i nikomu tego nie życzę.

Ashton spojrział na mnie i uśmiechnął się, bo przyłapał mnie na tym, że mu się przyglądałam.

– Wszystko dobrze? – zapytał.

Skinęłam głową i zapytałam:

– Dlaczego kazałeś Peterowi i Deanowi pójść dzisiaj z nami na siłownię?

Wcale by mi nie przeszkadzało, gdybyśmy poszli tam sami.

– To standardowa praktyka i twój ojciec sobie tego życzy.

Zmarszczyłam czoło, słysząc jego słowa. Mój ojciec chciał wielu rzeczy, ale nie wszystkie były możliwe.

– Moim zdaniem wszyscy posuwacie się za daleko. To żałosne i śmieszne. I ten nowy kryptonim, którym mnie określaliście wczorajszej nocy... jest kretyński. – Skrzyżowałam ramiona na piersi.

Niewielki uśmiech pojawił się na jego twarzy.

– Wołałabyś Rocky? – zapytał.

Prychnęłam.

– Prawdę mówiąc, wołałabym, żebyście nazywali mnie moim imieniem – odpowiedziałam.

Westchnął i wrócił do kreślenia kółek na moim kolanie.

– Posłuchaj, jeden z nas musi mieć na ciebie oko przez cały czas. Po to, żebym wyglądał na twój chłopaka, a nie na jakiegoś zбочonego paranoika, który bez przerwy śledzi swoją dziewczynę, wymyśliliśmy kryptonim, którym mogę się posługiwać, jeśli chcę, żeby któryś z nich cię popilnował przez kilka minut.

To akurat rozumiałam. Miałam już wcześniej kryptonimy, ale nadal ich nie lubiłam. Mając ojca, który był, kim był, powinnam prawdopodobnie to zaakceptować jako część zwykłego życia.

– Klejnot jest żałosny. A tak przy okazji, który z was na to wpadł?

Ashton wzruszył ramionami, wziął pilota i zaczął zmieniać kanały, bo film właśnie się skończył.

– Koniec końców zdecydowaliśmy się na propozycję Petera.

Nastawiłam uszu, zaciekawiona, jakie były inne propozycje.

– A jakie były inne pomysły?

– Dean chciał, żeby to była Regan.

– Regan? – Zmarszczyłam czoło.

Ashton zachichotał i pokiwał głową.

– Tak nazywała się mała dziewczynka w Egzorcyście.

Zachłysnęłam się powietrzem z oburzenia.

– Nie! A to dupek! – krzyknęłam.

– Moim zdaniem bardzo dobry kryptonim – odpowiedział Ashton. – Ale pomyślałam, że trzeba będzie go objaśniać w dokumentacji dla twój ojca. – W oczach miał wesołe iskierki.

Faktycznie, na ojcu nie zrobiłoby to najlepszego wrażenia.

– A co ty proponowałaś? – zapytałam.

Zesztywniał, a jego ręka zamarła na mojej nodze.

– Nic nie wymyśliłem.

Zobaczyłam, że zaciskał i rozluźniał szczęki. Coś przede mną ukrywał.

– Jesteś fatalnym kłamcą – oświadczyłam pewnym siebie głosem. – Dam głowę, że to ty wymyśliłeś Regan, mam rację?

Pokręcił przecząco głową. Tak szybko zmieniał kanały, że nie można się było zorientować, co na nich leci.

– Nie ja. To nie był mój pomysł, słowo.

Szturchnęłam go stopą w udo, żeby odwrócić jego uwagę od telewizora.

– No to powiedz, co ty wymyśliłeś? – nalegałam.

Posłał mi szyderczy uśmieszek. Droczył się ze mną. Nienawidziłam sekretów. Uklękłam i uderzyłam go w żebra. Zaśmiał się i chwycił mnie za rękę.

– Powiedz! – domagałam się, ponownie go szturchając i patrząc, jak się kulił. Wtedy odkryłam, że mój ochroniarz miał łaskotki. Postanowiłam wykorzystać tę nowo zdobytą wiedzę. Rzuciłam się do przodu, uwolniłam rękę z jego uścisku i zaczęłam wojnę na łaskotki.

Po kilku sekundach jednak stało się jasne, że nie miałam co liczyć na zwycięstwo. Zostałam przyciśnięta do sofy, a on leżał na mnie i śmiał się podekscytowany, bo teraz to on mnie łaskotał, a ja chichotałam i wiłam się pod nim.

– Przestań! – krzyczałam, szarpałam się, a ze śmiechu brakowało mi tchu.

Nadgarstki miałam dociśnięte do sofy, a on patrzył na mnie z góry rozbawionymi oczami. W końcu przestał mnie łaskotać i tylko uśmiechał się, zadowolony. Uśmiech zniknął mu z twarzy, gdy zobaczył mój wzrok. Namiętność ponownie paliła mnie żywym ogniem. Spostrzegłam, że i on czuje to samo. Poluzował uścisk rąk na moich nadgarstkach, ale nie puścił mnie ani ze mnie nie zszedł. Uśmiechnęłam się. Próbowалаm wyrównać oddech i uspokoić rozszalałe serce. Od lat tak się nie uśmieiałam. To było przyjemne, jakby oczyszczające.

– Powiedz, co wymyśliłeś. Proszę – błagałam.

Westchnął.

– Nie chcesz wiedzieć. – Nadąsałam się i nawet zatrzepotałam rzęsami w milczącej prośbie. Jęknął, spojrzał na mnie i zmarszczył czoło, najwyraźniej zażenowany. – Musisz robić taką minę? To nie w porządku! – wymamrotał. W końcu powiedział: – Peace. Zaproponowałem Peace.

Nie mając pojęcia, co to takiego, uniosłam pytająco brwi.

– Peace? A kto to taki? Jakiś sadystyczny morderca? – zapytałam.

Uśmiech pojawił się w kącikach jego ust.

– Nie. Widziałaś Strażniczkę pokoju? – zapytał. Pokręciłam przecząco głową. – To jeden z moich ulubionych filmów. Bohaterka jest kimś w rodzaju superistoty, idealna pod każdym względem, niewiarygodnie piękna. I jest twardzielką jak ty. Rатуje świat, a na koniec znajduje faceta – wyjaśnił. Oczy mu się zwężyły w oczekiwaniu na moją reakcję.

Jego słowa rozchodziły się echem w mojej głowie. Niewiarygodnie piękna i idealna pod każdym względem. I tak właśnie chciał mnie nazwać? Serce żywiej mi zabiło, poczułam dreszcz na karku.

– Och, to naprawdę urocze. Jesteś pewny, że to nie była propozycja Deana?
– zażartowałam, starając się podtrzymać emocje, które we mnie narastały z szybkością dźwięku.

Ashton roześmiał się, trochę zawstydzony.

– Prawdę mówiąc, tak, a ja chciałem ukraść mu zasługę – odpowiedział, unikając mojego wzroku i bawiąc się kosmykiem moich włosów.

Uśmiechnęłam się i wpatrywałam w niego uważnie, bo uwielbiałam, kiedy wyglądał na niepewnego siebie.

– Jesteś śliczny, kiedy się denerwujesz – wymamrotałam.

Nie nastąpił żaden sarkastyczny komentarz ani nic takiego, jak się spodziewałam. Zamiast tego powiedział coś, przez co poczułam motyle w brzuchu:

– Co byś powiedziała na to, żebym cię teraz pocałował? – Wpatrywał się z pożądaniem w moje usta.

Przełknęłam ślinę, zaszokowana zwrotem w rozmowie. Co miałam zrobić? Byłam pewna, że oddam mu pocałunek, ale jakaś część mnie krzyczała, żebym go odepchnęła od siebie i została wierna Jackowi.

– Wykopałabym cię stąd i musiałbyś spać w mieszkaniu obok – wypowiedziałam te słowa, starając się, żeby zabrzmiały prawdziwie.

Ashton wolno pokręcił głową i nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Nie zrobiłabyś tego – wyszeptał, zbliżając do mnie usta.

Oddech uwiązał mi w gardle.

– Ashtonie, nie rób tego – wydyszałam.

Ignorując mój sprzeciw, pochylił głowę i wolno otarł wargi o moje usta. Pocałunek trwał zaledwie sekundę, ale to wystarczyło, żeby moje ciało zapłonęło.

– Chcesz, żebym spał dzisiaj w mieszkaniu obok? – zapytał zachrypniętym głosem. Kiedy mówił, jego usta delikatnie ocierały się o moje wargi, przyprowadzając mnie o dreszcze.

Pokręciłam przecząco głową, nie odrywając od niego wzroku. Uśmiechnął się i mocniej przycisnął ustami moje usta. Zamknęłam oczy i pławiłam się w rozkoszy dotyku jego warg. Oddałam mu pocałunek i wsunęłam palce w jego włosy. Lekko się przesunęłam i uwolniłam spod niego nogę, objęłam nią jego biodra i mocniej przytuliłam go do siebie. Jego ciężar na mnie i dłonie błędzące po moim ciele wywołały podniecenie, przez które niemal kręciło mi się w głowie. Całą sobą domagałam się więcej.

Nagle pojawiła się we mnie myśl – jeśli całowanie go jest czymś niedobrym, to dlaczego tak cudownie się przy tym czuję? Jeszcze tylko raz, postanowiłam. Mogłabym przecież cieszyć się chwilą i dać sobie coś, czego pragnęłam, prawda?

Zasłużyłam na to, żeby choć raz poczuć się szczęśliwa.

Przesunęłam dłonie w dół jego pleców aż na pośladki. Pragnęłam go tylko jeszcze ten raz. Ale czy będę w stanie zatrzymać się na tym razie, czy też uzależnię się od jego ciała, tak jak uzależniłam się od jego uśmiechu i osobowości?

Pukanie do drzwi sprowadziło nas natychmiast na ziemię. Ashton westchnął, a ja uwolniłam jego biodra, obróciłam głowę na bok i wciągnęłam głęboko powietrze do płuc.

– Muszę otworzyć – wymamrotał, patrząc przez ramię na przedpokój i frontowe drzwi. Przygładził ręką włosy i poprawił dzinsy, żeby nie było widać wzvodu, a potem poszedł otworzyć.

Słyszałam, że rozmawiał z kimś przy drzwiach, potem głosy zbliżyły się do pokoju. Osobą, która przyszła, okazał się Dean, a sądząc po wyrazie jego twarzy, nie była to wizyta towarzyska.

Dean uśmiechnął się, skrzepowany.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale musimy z Ashtonem omówić niektóre sprawy przed jutrzejszymi zajęciami na uniwersytecie.

Skinęłam głową.

– A to oznacza: zmywaj się, Annabelle, bo chcemy pogadać o tajnych sprawach agentów, więc nie ma tu dla ciebie miejsca – powiedziałam. – W porządku. Pójdę i sprawdzę, czy uda mi się na tyle szybko kręcić głową, żebym zwymiotowała zupę z groszku.

Chichocząc, skierowałam się do łazienki, postanowiłam bowiem wziąć długą, gorącą kąpiel. Nalałam wody do wanny, zrobiłam pianę i siedziałam w niej, aż woda wystygła. Przez cały czas nie mogłam przestać myśleć o całowaniu się z Ashtonem. Czy gdyby Dean nam nie przerwał, ponownie uprawialibyśmy seks?

Po wyjściu z wanny znalazłam jeden z podkoszulków Ashtona wiszącą na oparciu krzesła i parę męskich szortów. Tak ubrana usiadłam na łóżku i wpatrywałam się w zdjęcie Jacka stojące na szafce nocnej. Westchnęłam, wzięłam je do ręki i przesunęłam palcem po jego twarzy. Był taki przystojny, nie w tak podniecający sposób, jak Ashton, ale w taki tradycyjny – niebieskie oczy, jasne włosy. Strasznie za nim tęskniłam. Narosło we mnie poczucie winy, bo nie miałam prawa marzyć o szukaniu pociechy w ramionach innego mężczyzny, mimo to w obecności Ashtona nie potrafiłam się powstrzymać.

Szkicownik i ołówek leżały obok łóżka. Oparłam się o wezglowie i narysowałam coś, co chodziło mi po głowie od rana – dziewczynkę z mojego snu. Na moim rysunku śmiała się i była podekscytowana. W rogu kartki naszkicowałam Ashtona tak, jak wyglądał w moim śnie: wspaniałego, szczęśliwego i kochającego.

Kiedy skończyłam, wpatrywałam się w rysunek przez długi czas, zupełnie zbita z tropu. Takie patrzenie na coś, czego nigdy nie będę miała, przypominało torturę. Wróciłam wzrokiem do zdjęcia Jacka. Dlaczego, do licha, dostałam obsesji

na punkcie tej dziewczynki? To był tylko sen. Moje serce należało do Jacka i zawsze tak będzie, zgodnie z tym, co sobie przysięgliśmy.

Pukanie do drzwi sypialni sprawiło, że aż podskoczyłam.

– Hej, mogę wejść?

Szybko zamknęłam szkiełko.

– No pewnie.

Uśmiechał się skruszony.

– Wszystko w porządku?

Odpowiedziałam uśmiechem, ukrywając pod nim dezorientację i ból, jakie w tym momencie odczuwałam.

– Tak, absolutnie. Skończyliście już z tymi tajnymi sprawami, o których nie wolno mi nic wiedzieć? – zapytałam.

Roześmiał się, podszedł do łóżka i usiadł na brzegu.

– Jesteś tak źle nastawiona! Ja ci nie mówię, jak masz wykonywać swoje obowiązki – odpowiedział.

Prychnęłam, słysząc te słowa.

– Właściwie to mówisz. Moim obowiązkiem jest pozwalać się ochraniać, a ty przez cały czas mówisz mi, co mam robić. – Uniosłam brwi, żeby podkreślić swoje racje.

– Nie przez cały czas – powiedział z sarkazmem. Spojrzał na łóżko i uśmiech zniknął mu z twarzy, gdy spostrzegł zdjęcie Jacka. – Ach, więc wolisz blondynów? W takim razie nie mam szans, bo to moje przeciwieństwo – oświadczył wesoło, przeczesując czarne włosy palcami.

– Jesteś dla mnie za ładny, pamiętasz?

Ściągnął usta, nadal jednak wpatrywał się uważnie w zdjęcie.

– Na tym zdjęciu wyglądasz na naprawdę szczęśliwą. – Oderwał spojrzenie od fotografii i przeniósł je na mnie.

– Bo byłam szczęśliwa. To było przed tym, zanim moje życie zmieniło się koszmar. – Wzdrygnęłam się.

Ashton westchnął i przysunął się do mnie.

– Jesteś zdenerwowana, bo cię pocałowałem, prawda? Znowu przeze mnie jesteś smutna.

– Nie, nic mi nie jest – skłamałam cicho. Nie chciałam mu powiedzieć o swojej wewnętrznej debacie, czy mogłabym jeszcze raz się z nim przespać, czy nie, bo nadal nie zdecydowałam, jaka powinna być odpowiedź na to pytanie.

Westchnął głośno. Cisza wypełniła pokój, a potem znowu się odezwał.

– No dobrze. A co takiego rysowałaś? – zapytał, sięgając po szkicownik.

Zarumieniłam się i przycisnęłam szkicownik do piersi.

– Jeśli myślisz, że to coś ponurego i strasznego, co uzewnętrznia moją wewnętrzną traumę, to się mylisz.

Nie było takiej siły na ziemi, która zmusiłaby mnie do ujawnienia mu obsesji na punkcie małej dziewczynki. Nie miałam zamiaru go wystraszyć. Potrzebowałam go. Nie chciałam wracać do życia w samotności i strachu. Aż się wzdrygnęłam na samą myśl o tym. Nagle zdałam sobie sprawę, że zrobiłam to, czego miałam już nigdy więcej nie zrobić. Otworzyłam się na niego. Polubiłam go, zależało mi na nim. Od wielu dni dzięki niemu nie miałam koszmarów. Co mnie czekało za osiem miesięcy, kiedy jego przydział dobiegnie końca i zostawi mnie, żeby uszczęśliwić jakąś inną dziewczynę? Sama ta myśl była dla mnie bolesna, a przecież znałam go zaledwie od kilku dni. Jak to wszystko będzie wyglądało, kiedy będę go znała przez osiem miesięcy? Co wtedy zrobię?

Czułam, jak narasta we mnie panika. Lubiałam przebywać w jego pobliżu, lubiałam osobę, którą się stawałam dzięki niemu. Zobaczyłam dawną Annę, która bała się pokazywać ludziom. Ashton przywracał powoli życie tej samotnej i przerażonej dziewczynie. Niespodziewanie zapragnęłam, żeby został ze mną na zawsze. Chciałam go wyłącznie dla siebie, żebym już zawsze czuła się bezpieczna, zadowolona i swobodna.

– Anno? – odezwał się, dotykając delikatnie mojej stopy.

Przełknęłam ślinę.

– Co? – odpowiedziałam, niepewna, czego ode mnie chciał. Może coś do mnie mówił, kiedy błądziłam myślami, usiłując znaleźć jakiś sens w doznawanych emocjach.

– Pytałem, czy naprawdę wszystko jest w porządku? Wyszłaś zaraz po tym, jak się całowaliśmy, a teraz jesteś zupełnie nieobecna. Żałujesz, że do tego doszło? – Opuścił głowę, żeby nasze spojrzenia mogły się spotkać.

I znowu nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Nic mi nie jest. To wszystko jest po prostu skomplikowane. Nie potrafię wyjaśnić ci tego, co czuję, bo sama jeszcze tego nie wiem – przyznałam. Zagryzłam nerwowo wargę.

Wstał i poparzył na mnie zatroskany.

– Jeśli będziesz chciała ze mną porozmawiać, jestem zawsze do dyspozycji. O każdej porze.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością do jego pleców, kiedy szedł do drzwi.

– Ashtonie?! – zawołałam, bo chciałam coś powiedzieć, czułam, że nie powinnam tego tak zostawiać. Obrócił się i spojrzał na mnie pytająco. – Dziękuję ci. – Tylko te słowa przysły mi do głowy.

Uśmiech, który posłał mi w odpowiedzi, sprawił, że znów poczułam motyle w brzuchu.

– Nie ma za co, proszę pani – odpowiedział.

Jakim cudem jedno słowo z jego ust może być tak podniecające? Jakim cudem jedno słowo może sprawić, że topnieję w środku?

Rozdział siedemnasty

Ashton

W ramach przygotowań do pierwszego dnia na uniwersytecie przez godzinę planowaliśmy z Deanem rozmieszczenie ludzi. Przerobiliśmy wszystko co najmniej trzykrotnie, bo moim zdaniem takiego planowania nigdy nie jest za dużo. Nauczyłem się też na pamięć planu budynku, żebym na wszelki wypadek wiedział, gdzie są wszystkie wyjścia awaryjne i miejsca spotkań.

Omówiłem z Anną przy śniadaniu zasady. Zgodziła się na wszystko, nawet nie protestowała i właściwie wydawała się z nich zadowolona. Uparłem się na kilka zmian w jej planie dnia, co też zdawało się sprawiać jej przyjemność. I jeszcze jedno: nikt nie wiedział, kim byłem, więc dopóki sprawdzała się rola jej chłopaka, chcieliśmy wykorzystać to do maksimum. Dean miał się ubierać w cywilne ubrania i udawać, że w ogóle nas nie zna, chyba że pojawiłby się problem, którego nie mógłbym rozwiązać po przyjacielsku. Nosilem przy sobie broń i legitymację policyjną, ale modliłem się, żebym nigdy nie potrzebował ich użyć, bo to oznaczało, że Carter jej nie odnajdzie.

Władze uczelni znały naszą sytuację i wiedziały, że tak naprawdę nie jestem studentem, dlatego nikt nie oczekiwał po mnie tworzenia dzieł sztuki – co było mi na rękę, biorąc pod uwagę, że nie umiem rysować.

Anna ostatecznie zgodziła się przebywać ze mną przez cały czas – nawet w sytuacji, kiedy musiała iść do toalety, bo wtedy stałem przed drzwiami i czekałem na nią. Postanowiliśmy też, że mogę ją pocałować kilka razy w ciągu dnia, żeby podtrzymywać bajkę, że chodzimy ze sobą. Przystała nawet na pomysł, żeby spotkać się na lunch z ludźmi poznanymi w weekend, bo wtedy zaistniejemy towarzysko i łatwiej nam będzie poruszać się w tłumie.

Oczywiście Anna ofuknęła mnie kilka razy za to, że zbyt poważnie traktuję tę operację. Nazywała to przesadą. Zarzuciła mi, że zachowuję się bardziej jak agent SWAT, a nie agent tajnych służb, ale puściłem to mimo uszu. Nic nie wiedziała o Carterze i jego listach. Gdyby miała o tym pojęcie, nie byłaby tak wrogo nastawiona do ochroniarzy. Obiecała, że będzie się dobrze sprawować i pozwoli mi zajmować się wszystkimi problemami, żeby uniknąć relegowania z kolejnej szkoły. Ja z kolei wiązałem z tą uczelnią duże nadzieje i liczyłem, że dzięki mojej zapobiegliwości ukończy naukę i zacznie panować nad nieufnością do ludzi i brakiem poczucia bezpieczeństwa, które miała w sobie głęboko zakorzenione.

Kiedy Anna się ubierała, rozciągałem się kilka razy. Moje ciało zaczynało

na poważnie protestować przeciwko spaniu na podłodze. Szczęściem poprzedniego wieczoru dostałem e-mail z wiadomością, że sofa zostanie przywieziona jeszcze tego popołudnia. Kiedy klamka w drzwiach sypialni poruszyła się, żołądek podszedł mi do gardła. To zaczynało być żałosne. Byłem ogromnie podekscytowany faktem, że ją zobaczę, choć przecież widziałem się z nią przy śniadaniu czterdzieści minut wcześniej.

Gdy weszła do kuchni z nieśmiałym, zdradzającym zdenerwowanie uśmiechem na ustach, serce mi zamarło. Omiotłem oczami jej postać, a robiłem to powoli, podczas gdy ona czekała z niepokojem na moją opinię o jej wyglądzie. Najwyraźniej nadal jeszcze miała problem z pewnością siebie, kiedy była ubrana po kobiecemu.

Przełknąłem ślinę. Czarne szorty, które miała na sobie sięgające jej do połowy ud, odsłaniały długie, cudowne nogi. Obcisły czarny podkoszulek opinał jej płaski brzuch i jędrne piersi, widać było też seksowne czerwone ramiączko stanika. Luźna bluzka w czerwono-białą szachownicę założona na podkoszulek dopełniała stroju i sprawiała, że Anna wyglądała tak pociągająco, że z trudem zapanowałem nad swoim podnieceniem.

Przestań, Ashtonie, skup się! Ona patrzy na ciebie, musisz coś powiedzieć. Robisz z siebie idiotę!

– E... wyglądasz... ee – wyjąkałem. No dalej, debilny fiucie, wymyśl jakieś słowa!

Anna spojrzała pytająco, a potem popatrzyła na siebie w dół i poprawiła bluzkę. Bez wątplenia nie miała pojęcia, że wygląda jak bogini i że ja bardziej niż czegokolwiek pragnę przytulić ją do siebie mocno i całować każdy centymetr jej ciała. W środku aż mnie skręcało, tak bardzo jej pragnąłem.

Wzięłem głęboki wdech.

– Wyglądasz olśniewająco i przez to przez cały dzień będę postawiony na bacność – powiedziałem szczerze. Te słowa zabrzmiały dwuznacznie, ale to była szczerza prawda.

Wyraźnie się odprężyła, słysząc mój komplement. Popatrzyła na mnie z wdzięcznością.

– Ty na bacność? Dlaczego? – zapytała i obróciła się, żeby wyjąć sok z lodówki.

Z tyłu nie było widać szortów i wyglądała tak, jakby miała na sobie jedynie bluzkę i buty do kostek. O rany, jak mam dobrze wykonywać pracę, kiedy ona tak wygląda? Może powinienem ją poprosić, żeby się przebrała... Ale czy nie wyjdę przypadkiem na zboczonego paranoika, jeśli ją o to poproszę?

– Ashtonie? Dlaczego masz stać na bacność? O czym ty w ogóle mówisz? – zapytała, przerywając mi wpatrywanie się w jej nogi.

Zamknąłem oczy i wzięłem się w karby.

– Mnóstwo facetów będzie cię dzisiaj zaczepiało – odpowiedziałem.

Obróciła się do mnie i podała mi szklanę z sokiem jabłkowym. Jej bransoletki pobrzękiwały przy każdym ruchu. Zauważyłem, że kiedy zakładała rzeczy z krótkimi rękawami, zawsze miała coś na nadgarstkach, coś, co zakrywało blizny po próbie samobójczej i inne niewielkie ślady po samookaleczeniach, których się dopuściła w którymś momencie życia.

Kiedy usiadła na blacie kuchennym, moje ciało zaczęło się poruszać według własnej woli. Podszedłem do niej i stanąłem między jej nogami. Jej pachnący miętą oddech owiewał mi twarz; zaczęła oddychać szybciej, gdy pochyliłem się ku niej.

– Przez twój wygląd pewnie będę musiał całować cię dzisiaj trochę częściej niż zamierzałem – ostrzegłem ją. Nie spuszczałem z niej wzroku, czekając na reakcję, a tymczasem pogładziłem palcem linię jej policzka.

– Jeśli uznasz, że to konieczne – powiedziała, nie odrywając ode mnie spojrzenia.

Czułem, jak zaczyna między nami narastać napiętność, a ze sposobu, w jaki na mnie patrzyła, wywnioskowałem, że ona też zdaje sobie z tego sprawę. Nie można było zaprzeczyć, że ja też się jej podobam, ale nie była z tego faktu zadowolona, to pewne.

– Kiedy tak wyglądasz, dziewczynko, myślę, że to będzie bardziej niż konieczne – powiedziałem głosem niskim od pożądania.

Jej kolana zacisnęły się na moich biodrach, opuściła wzrok na moje usta. Potrafiłem jedynie wyobrazić sobie, że przyciskam moje wargi do jej ust, a jednocześnie dociskam do niej każdy centymetr mojego ciała. Tyle że zanim doszło do czegokolwiek, zanim pozwoliłem prowadzić się instynktowi, rozległo się pukanie do drzwi. Serce mi zamarło, bo wiedziałem, że ta chwila intymności minęła. Naprawdę powinienem wziąć się w garść.

– To na pewno Dean – wyszeptalem, nie odrywając od niej wzroku. – Jesteś gotowa do wyjścia?

Zamrugła kilka razy powiekami, jakby dochodziła do siebie, a potem skinęła głową. Można było pomyśleć, że w duchu karciała się za to, że pozwoliła mi tak się do siebie zbliżyć. Często tak robiła po tym, jak mieliśmy taką „chwile”.

– Tak, jestem gotowa – potwierdziła. – Masz ze sobą iPod? Będzie ci potrzebny.

Anna

Kiedy wynajęty samochód jechał w stronę szkoły, nadal czułam resztki napięcia, jakie powstało między nami w mieszkaniu. Nie miałam pojęcia, jak tego dokonał, ale jedno uwodzicielskie spojrzenie Ashtona redukowało mnie do rozpalonego, drżącego ciała.

Patrzyłam dyskretnie na ruchy jego mięśni, kiedy prowadził samochód. Tego dnia wyglądał wyjątkowo pociągająco. Znowu ubrał się na niebiesko – podobał mi się w tym kolorze. Zagryzłam dolną wargę, gdy w jednej chwili opadły mnie tysiące nieprzyzwoitych myśli na jego temat. Bardzo wyraźnie pamiętałam gładkość jego skóry pod moimi palcami, smak jego języka i doznania, jakich źródłem były jego usta przy najłżejszych nawet pocałunkach. W końcu zmusiłam się do oderwania od niego wzroku i patrzyłam w okno. Musiałam położyć temu kres, bo to nie było dobre, poza tym pożądanie innego mężczyzny było nie w porządku wobec Jacka.

Po kolejnych minutach wjechaliśmy na parking przy kampusie. Ashton obrócił się do mnie. Spojrzenie miał surowe i czujne, zupełnie takie samo jak dzisiejszego ranka, kiedy omawialiśmy zasady, na jakich byłam chroniona.

– Zaczekaj z wysiadaniem. Jesteś ze mną przez cały czas.

Skinęłam głową i usiłowałam równo oddychać. To była moja ostatnia próba ukończenia nauki, bo nie miałam zamiaru zaczynać tego jeszcze raz. Tym razem naprawdę bardzo chciałam się postarać, tak jak to obiecałam Jackowi. Szczęściem Ashton mógł mi to umożliwić dzięki zmianom, które wprowadził w moim codziennym planie dnia.

Kiedy otworzył mi drzwiczki, zrobiłam głęboki wdech i wzięłam go za rękę. Uśmiechał się do mnie, dodając mi otuchy.

– Świetnie sobie poradzisz – wyszeptał. – Będziesz się dobrze bawiła, a ja będę się tobą opiekował. Ufasz mi, prawda? – zapytał, uginając kolana, żeby jego szmaragdowe oczy znalazły się na wysokości mojej twarzy.

Uśmiech uniósł mi kąciki ust.

– Powierzam ci swoje życie, Ashtonie. – To była najuczciwsza prawda. Tylko przy nim czułam się bezpieczna, choć nie wiedziałam, dlaczego tak się działo, musiało być w nim coś, co mi mówiło, że mogę mu zaufać.

Uśmiech dumy pojawił się na jego twarzy; otoczył mnie ramieniem i przyciągnął do siebie, gdy szliśmy już przez parking w kierunku dużego budynku na kampusie. Gdy mijaliśmy ludzi rzucających w naszą stronę zaciekawione spojrzenia, przytuliłam się do niego, chciałam stopić się z nim w jedno. Z wyczuwalnym napięciem dyskretnie lustrował okolicę. Dean robił to samo oddalony o mniej więcej sto metrów po mojej prawej stronie. Nikt nie zwracał żadnej uwagi na mojego ochroniarza asekuracyjnego, co oznaczało, że praca pod przykrywką mogła okazać się skuteczna, tak jak Ashton mnie o tym zapewniał.

Gdy przechodziliśmy obok grupy dziewczyn, wszystkie zamilkły i taksowały Ashтона spojrzeniami.

– Możesz tu sporo zdziałać, przystojniaku – powiedziałam prowokacyjnie. Ashton zmarszczył czoło i pokręcił głową.

– Nie jestem zainteresowany żadną z tych dziewczyn, Anno – powiedział

ożywionym tonem, jakbym powinna wiedzieć to lepiej od niego. Otworzył drzwi do budynku i pociągnął mnie za sobą. – No dalej, chodźmy na pierwsze zajęcia – wyszeptał, prowadząc mnie korytarzem, jakby dobrze wiedział, dokąd zmierzamy.

– Nie powinniśmy iść najpierw do dziekanatu? Skąd niby wiesz, gdzie mamy pierwsze zajęcia? – zapytałam zdezorientowana. Zazwyczaj umawiałam się wcześniej w dziekanacie i pierwszego dnia ktoś oprowadzał mnie po uczelni, zanim zaprowadził mnie do odpowiedniej sali na wykład.

– Wszystko zawczasu mi przysłali, a dziś rano, kiedy się ubierałaś, rozmawiałem z dziekanem. Poza tym mam plan budynku, pamiętasz? Wiesz, ten, którego szukałem rano, kiedy powiedziałaś, że za daleko się posuwam – przedrzeźniał mnie, trochę szyderczo uśmiechnięty.

Roześmiałam się, obejmując go ramieniem w pasie.

– W porządku. Domyślałam się, że twoja wiedza może się przydać w poruszaniu się po szkole.

Zatrzymał się i zmusił mnie do tego samego.

– O, to zabrzmiało prawie jak przeprosiny.

Coraz więcej ludzi się nam przyglądało. Pokręciłam głową.

– Nie, to nie były przeprosiny, nieczęsto w ogóle przepraszam – zaprzeczyłam, wzruszyłam ramionami i zmrużyłam oczy, bo chciałam go tym sprowokować.

Uśmiechnął się, ujął moją twarz w dłonie i zbliżył się na tyle, że dostałam gęsiej skórki.

– Och, wiedziałem – wyszeptał, zbliżając wargi do moich ust.

Zalała mnie fala pożądania. Oplotłam ramionami jego kark, usiłując znaleźć się jeszcze bliżej niego, zanurzyłam palce w jego miękkich włosach, a potem pocałowałam go z mocą wszystkich uczuć, jakie miałam w sobie. Namietność, która rozpalala nas w kuchni, znowu brała mnie w posiadanie, gdy Ashton opuścił ręce na moje pośladki i przycisnął do siebie. Jego gardłowy jęk wprawił moje serce w uniesienie.

Chciałam go. Pragnęłam go. Kiedy usta Ashtona całowały moje ciało, wszystko wydawało się właściwe, wszystko składało się w całość, jakby straszne rzeczy związane z Carterem nigdy się nie wydarzyły. Ale sam pocałunek mi nie wystarczał, chciałam więcej. Marzyłam, żeby było tak samo intensywnie, jak wtedy w domu rodziców. Pragnęłam, żeby sprawił, bym poczuła się jak wyjątkowa, piękna dziewczyna, na którą patrzył zmysłowymi oczami pełnymi pożądania. Pragnęłam tego całą sobą.

Kiedy się ode mnie odsunął, w głowie mi wirowało. Przycisnął czoło do mojego czoła, a nasze oddechy powoli wracały do normalnego tempa. W jego oczach, kiedy w nie spojrzałam, też dostrzegłam pożądanie. Wyglądał, jakby walczył o odzyskanie kontroli nad sobą. Widziałam jego wewnętrzne rozdarcie.

Miał ochotę zaciągnąć mnie do najbliższego schowka na materiały biurowe, co zresztą cały czas sobie wyobrażałam.

– Po co to było? – zapytałam, unosząc głowę i ocierając nos o jego nos.

– Chciałem, żeby wszyscy tutaj wiedzieli, że jesteś moja.

Moja. To słowo sprawiło, że przeszedł mnie dreszcz, kiedy przytuliłam się mocniej do niego.

– No to dlaczego nie weźmiesz mnie na przykład przy ścianie, żeby wszyscy widzieli? – zażartowałam.

Uśmiech uniósł mu kącki ust, kiedy pochylił nade mną głowę.

– Z przyjemnością. -Jego usta ponownie napotkały moje wargi, a ja zamiast odpowiedzi przywarłam do niego mocniej. Ale Ashton odsunął się ode mnie, pogłaskał po ramieniu, i splótł palce z moimi. – Powinniśmy iść na zajęcia, bo się spóźnimy.

Stłumiłam pożądanie i skinęłam głową, pozwalając mu, by mnie za sobą pociągnął. Teraz, kiedy byłam już poza kokonem, który powstał wokół mnie, ponownie widziałam patrzących na nas ludzi. To oczywiste, że jako nowa, która całowała się namiętnie z chłopakiem na środku korytarza, zwracałam na siebie uwagę. Kiedy szliśmy, starałam się ignorować spojrzenia i szepty. Przyłgnęłam do boku Ashton, gdy kilku koleśki trochę za długo mi się przyglądało.

W końcu po wielu zakrętach i meandrach Ashton zatrzymał się przed jedną z sal. Zjrzałam do środka i zobaczyłam ludzi siedzących w ławkach i gadających ze sobą w oczekiwaniu na rozpoczęcie zajęć. Prowadząca zajęcia przysiadła na brzegu biurka i sączyła kawę. Obrzuciłam ją wzrokiem. Okazała się szczupłą kobietą, ubraną na czarno, o przetykanych siwymi pasemkami włosach, ściągniętych w ciasny koński ogon. Gdybym miała zgadywać, dałabym jej pięćdziesiąt parę lat. Wyglądała wystarczająco sympatycznie i miała w sobie akurat tyle z ekscentryczki, żeby uczyć na wydziale sztuk pięknych.

– Gotowa? – zapytał Ashton, ściskając lekko moją rękę.

Przełknęłam ślinę.

– Niezupełnie.

Zachichotał, wciągnął mnie do środka i postawił przed wykładownicą. Odchrząknął.

– Pani Donovan?

Obróciła się, uśmiechnęła i odstawiła kawę.

– Dzień dobry. Nowi studenci? – przywitała nas.

Ashton skinął głową, a ja omiotłam wzrokiem grupę. Większość stanowiły dziewczyny i wszystkie wgapiły się teraz w mojego ochroniarza z nieukrywanym pożądaniem. Jedna z nich patrzyła z otwartymi ustami. Ogarnęła mnie panika. Co będzie, jeśli Ashton zechce poderwać którąś z nich? Co się stanie, kiedy zacznie lubić jedną z nich i będzie chciał ją przyprowadzić do naszego mieszkania? Jak

miałabym sobie z tym poradzić? Zazdrość, uraza i złość skurczyły mi żołądek. Poczułam, że marszczę czoło.

– Tak, proszę pani. Ja jestem Ashton, a to moja dziewczyna, Anna. – Ścisnął mnie za rękę tak mocno, że podniosłam na niego wzrok i zobaczyłam, że ma pytająco uniesione brwi.

Szybko pokręciłam głową, bo nie chciałam, żeby wiedział, że w głowie kłębiły mi się czarne myśli i scenariusze. Nie życzyłam sobie, żeby się dowiedział o mojej zazdrości, która zżerała mnie żywcem od środka.

– Wolisz, żeby nazywać cię Anną, a nie Annabelle? – zapytała wykładowczyni ciepłym, serdecznym tonem.

Obróciłam się do niej i zmusiłam do uśmiechu.

– Tak, wolę być Anną. – Tylko rodzice mówili do mnie Annabelle.

Skinęła głową, potwierdzając, że przyjęła to do wiadomości, i wskazała kościstą ręką dwa wolne krzesła z tyłu sali. – Zajmijcie miejsca, bo zaczynamy.

Zajęcia dobiegły końca, a mnie brzuch bolał ze śmiechu. Kiedy Ashton powiedział, że nie umie rysować, nie przyszło mi do głowy, że wszystko, na co go stać, to nic więcej poza ludzikami z kresek. Mięśnie policzków zdrętwiały mi od chichotu. Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś tak okropnego, ale na szczęście siedzieliśmy na końcu, więc nikt nie mógł tego zobaczyć i zapytać, co robił na zajęciach ze sztuk pięknych. Wykładowczyni okazała się całkiem miła i właściwie dobrze się bawiłam, a do tego nie byłam przyzwyczajona.

W chwili gdy zajęcia się skończyły, Ashton zmiął kartkę w kulkę i rzucił do kosza na śmieci. Uniósł przy tym ramiona do góry z radości, kiedy wpadła do środka, nie dotykając ścianek.

Czasami bywał taki dziecinny – i było to niewiarygodnie urocze.

– Może zamiast zajmować się sztuką, powinieneś przerzucić się na papierową koszykówkę – żartowałam z niego, pakując rzeczy do torby.

Kiwnął głową, zdjął mi torbę z ramienia i wyciągnął do mnie rękę.

– Chodźmy coś zjeść, umieram z głodu.

– Zawsze jesteś głodny. Aż dziwne, że nie osiągnąłeś wielkości słonia. – Nie spotkałam jeszcze osoby, która jadłaby tyle, co on.

– Mam puste nogi – zażartował i wyszliśmy z sali.

Do stołówki szłam z opuszczoną głową. Obiecałam mu, że będę się starała integrować i być bardziej towarzyska, ale nie byłam pewna, czy już dzisiaj jestem na to gotowa. Po kupieniu dwóch porcji obrzydliwie wyglądającego makaronu i przywiędłej sałaty, usiadłam przy pustym stoliku. Ashton zajął miejsce naprzeciwko mnie. Zobaczyłam Deana stojącego w kolejce po jedzenie. Ubrany w normalne rzeczy zamiast garnituru znacznie lepiej wtapiał się w tłum. Właściwie wyglądał na dorosłego studenta i nikt nie zwracał na niego uwagi.

Krzesło obok mnie zaszurało po podłodze. Podniosłam wzrok i zobaczyłam

chłopaka. Odruchowo wyprostowałam plecy i zacisnęłam mocniej dłoń wokół widelca, który trzymałam. Uśmiech drapieżnika rozciągnął mu usta, gdy na mnie zerknął.

– Cześć, laleczko, jak masz na imię? – zapytał.

– Na pewno nie laleczka – odburknęłam.

Uśmiechnął się szerzej i już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, kiedy Ashton pochylił się nad stolikiem i wszedł mu w słowo:

– Ma na imię „spieprzaj stąd”. – Uśmiechał się uprzejmie, ale zaciśnięte szczęki i twardy wzrok mówiły, że to nie jest przyjazny uśmiech.

Chłopak wzdrygnął się, zanim wstał i uniół ręce do góry.

– Spokojnie, nie wiedziałem, że jest zajęta. – Pokręcił głową i nerwowo przestępował z nogi na nogę, najwyraźniej upokorzony przez Ashtona, który znowu miał na twarzy wyraz wrednego agenta.

– Racja, ale teraz już wiesz. Może wrócisz do swojego stolika i powiesz kolegom, że ona ma już chłopaka. – Ashton poinstruował go, wskazując głową na stół, przy którym siedzieli sami faceci i patrzyli w naszym kierunku, żeby się przekonać, jak poszło ich kumplowi.

Chłopak uśmiechnął się z zakłopotaniem i ponownie popatrzył na mnie, ignorując wyraźnie wrogą postawę Ashtona.

– Jeśli kiedykolwiek rzucisz tego palanta, to nazywam się Colt – powiedział, posyłając mi uśmiech.

– Nie planuję rzucania tego palanta, Colt, bardzo mi przykro. – Zerknęłam na Ashtona, który ze złością w oczach patrzył za chłopakiem wracającym przez stołówkę do stolika kolegów.

– Spieprzaj stąd? To nie było miłe – wymamrotałam z sarkazmem w głosie.

Ashton jeszcze bardziej zmarszczył czoło.

– Co? Wydawało mi się, że jestem wyjątkowo uprzejmy.

Wybuchnęłam śmiechem.

– Wyjątkowo uprzejmy, o tak. – Śmiałam się na dobre.

– A co chciałabyś, żeby powiedział? – zapytał, broniąc się.

Wzruszyłam ramionami, nabijając kilka nitek makaronu na widelec.

– Przestań po prostu być nadgorliwy w tym chronieniu mnie. Jestem pewna, że można to było załatwić w grzeczniejszy sposób. Poza tym ich jest z dziesięciu. Gdyby zechcieli, mogliby ci dokopać. – Spojrzałam dyskretnie na stół chłopaków. Równo dwunastu.

Ashton westchnął teatralnie i udawał urażonego.

– Wątpisz w moje umiejętności.

– Pokonałbyś dziesięciu facetów naraz? – zapytałam ironizując.

– No jasne. To studenci, którzy prawdopodobnie nigdy w życiu tak naprawdę się nie bili. Założę się, że sama załatwiłabyś pięciu – odpowiedział

z pewnością siebie.

Uśmiechnęłam się, bo najwyraźniej nigdy nie wątpił w moje umiejętności.

– Lepiej nie próbujmy. Podoba mi się nasze mieszkanie i nie chciałabym wylecieć z tej szkoły – powiedziałam z uśmiechem i jadłam dalej, podczas gdy Ashton zaczął się śmiać.

Kątem oka zobaczyłam Tima i Richa idących z jedzeniem.

– Cześć. Szukaliśmy was. Jak wam mija pierwszy dzień? – zapytał Tim i siadał koło mnie.

– Wspaniale, poznaliśmy już nawet nowych przyjaciół – zażartowałam.

– Tak? I nic dziwnego, jak się ma takie nogi i na dodatek się je pokazuje. – Rich wyszczerzył zęby w uśmiechu, siadając obok Ashtona.

Przewróciłam oczami.

– Nieważne. A gdzie reszta? – zapytałam, myśląc przede wszystkim o Rosie. W sobotni wieczór nadzwyczaj dobrze mi się z nią gadało.

– Stoją w kolejce po jedzenie. Dziewczyny potrzebują nieprawdopodobnie dużo czasu, żeby wybrać sałatkę.

Kiedy dziewczyny w końcu do nas dołączyły, Monica ponownie zaczęła flirtować z Ashtonem, ale na szczęście on jak zawsze nie wydawał się zainteresowany. Przez resztę lunchu rozmawiałam z Rosie. Wyjątkowo łatwo nawiązywało się z nią kontakt. Miała też zaraźliwy uśmiech.

Po skończeniu posiłku poszliśmy z Ashtonem na zajęcia z grafiki użytkowej, wyznaczone na popołudnie. Byłam pewna, że Ashton niewiele na nich skorzysta, bo nie miał w sobie żyłki artysty, i przypuszczałam, że będzie rysował kreskowych ludzików i samochody.

Te zajęcia naprawdę mi się spodobały. Dostaliśmy tydzień na przygotowanie projektu do opracowania w parach, więc ja oczywiście dobrałam sobie Ashtona. Dostaliśmy slogan firmy, która zmieniała branżę, i naszym zadaniem było stworzenie nowego logo i wizerunku. Wykładowca, pan Wilson, powiedział, że projekty zostaną wysłane do naprawdę istniejącej firmy i jeśli któryś się spodoba, zostanie wykorzystany.

Przez całe zajęcia nie miałam z Ashtona pożytku. Większość czasu przesiedział, przyglądając mi się z jedną słuchawką iPhone'a w uchu i robił głupie miny.

Kiedy wyszliśmy z budynku, westchnęłam z zadowolenia. Przez rok studiowania moje wykłady nigdy mi się nie podobały aż do tego dnia. Ashton wziął mnie za rękę i wskazał głową w kierunku samochodu. Sama jego obecność wydawała się wszystko mi ułatwiać. Może tutaj nareszcie mi się uda.

Po kilku godzinach w domu ponownie znalazłam się w dołku. Siedzenie i oglądanie telewizji sprawiało, że za dużo myślałam. Kiedy Ashton był obok, nie potrafiłam się powstrzymać i marzyłam, żeby znaleźć się bliżej niego. Chciałam się

przytulić i napawać jego ciepłem. Chciałam przycisnąć usta do jego warg i zapamiętać się w pocałunku. Wiedziałam jednak, że nie powinnam tego chcieć. Narastały we mnie wyrzuty sumienia i wstyd wobec Jacka. Potrzebowałam czegoś, co pozwoliłoby mi jasno myśleć, zamiast wzdychać do nowego ochroniarza.

– Nie masz nic przeciwko temu, żebym poszła na siłownię? – Wstrzymałam oddech, mając nadzieję, że pozwoli mi iść samej. Musiałam jakoś się rozładować, a wiedziałam, że jeśli on ze mną pójdzie, będzie marudził i radził mi, żebym się nie męczyła.

Skinął głową bez namysłu.

– Jasne, oczywiście, że nie. Tylko się przebiorę i zadzwonię do Deana.

Mina mi zrzędnęła. Powlokłam się do sypialni, a potem zniknęłam w łazience, żeby się przebrać.

Dziesięć minut później zjawiliśmy się na siłowni, ciągnąc za sobą Deana i Petera. Ramiona mnie bolały od napięcia, gdy wstawiłam butelkę z wodą do uchwytu na automatycznej bieżni i ciasniej zawiązałam trampki. Kiedy majstrowałam przy przyciskach i ustawiłam sprzęt na wolny chód, zerknęłam na Ashtona. Zdecydował się na maszynę do wiosłowania. Miałam wrażenie, że wzrok mi się do niego przykleił, kiedy patrzyłam, jak pracują mięśnie jego rąk i nóg. Zdjął podkoszulek, dlatego cały jego tors był do podziwiania. Wyglądał pięknie.

Podniósł wzrok i nasze spojrzenia się spotkały. Włożyłam słuchawki od iPoda w uszy, zrobiłam głęboki wdech i położyłam rękę na pokrętło szybkości, a potem biegłam tak szybko, jak mogłam. Uciekałam przed problemami i wszystkim, co było złe w moim życiu, skupiałam się wyłącznie na muzyce i stawianiu jednej nogi przed drugą. Biegłam, aż nie mogłam już myśleć nawet o cudownym ciele Ashtona – co trwało zaskakująco długo.

Straciłam rachubę czasu i nie miałam pojęcia, czy biegłam od pięciu minut czy od pięciu godzin. Wiedziałam jedynie, że ręce zaczęły mnie mrowić, a pot spływał mi po plecach. I tak jak zawsze nie przerywałam jeszcze przez minutę, zanim zwolniłam, ledwie łapiąc oddech.

Zeszłam z bieżni i osunęłam się na podłogę, słysząc pulsowanie w uszach. Wiedziałam, że jestem bliska omdlenia, dlatego włożyłam głowę między kolana i oddychałam głęboko przez nos, zaciskając powieki. Kiedy mrowienie w palcach ustało, a kwaśny smak w ustach powoli zanikał, położyłam się na plecach i jęknęłam.

Ponownie otwierając oczy, zobaczyłam, że wszyscy trzej ochroniarze stoją nade mną. Na twarzach Deana i Petera widać było przerażenie, ale Ashton wyglądał na wyjątkowo wściekłego.

Zmarszczyłam czoło, wyłączyłam iPoda i podniosłam się z podłogi, nie zwracając uwagi, że nogi się pode mną trzęsą.

– Czujesz się teraz lepiej? – zasycał Ashton.

Zmarszczyłam czoło.

– Właśnie dla tego chciałam tu przyjść sama! I nie praw mi kazania, co jest dobre dla mojego ciała – odpowiedziałam, mijając go, żeby poboksować worek, wiszący w rogu sali.

– Nie możesz tak robić, Anno. To było cholernie żalosne. Biegłaś tak przez prawie pół godziny i dziwię się, że jeszcze żyjesz! – wrzasnął Ashton.

Złość w jego głosie trochę mnie zirytowała, ale starałam się nie zwracać na to uwagi. Założyłam rękawice treningowe i zaczęłam okładać worek. Wyładowywałam całą frustrację i niepokoje. Przy każdym uderzeniu bolały mnie mięśnie ramion. W chwili gdy miałam wymierzyć następny cios, czyjaś ręka złapała mnie za przedramię i pociągnęła tak, że musiałam się obrócić. Ashton wyglądał na tak rozgniewanego, że mała wystraszona dziewczynka ponownie doszła we mnie do głosu. Skuliłam się i zasłoniłam ramieniem. Zamknęłam oczy, czekając, kiedy mnie uderzy.

Uścisk jego dłoni natychmiast złagodniał. Powoli otworzyłam oczy i podniosłam na niego wzrok.

– Naprawdę myślałaś, że cię uderzę? – zapytał cicho.

Skrzywiłam się, wiedząc, że go tym obraziłam.

– Ja... ja... Nie, ja tylko... – Spuściłam wzrok, bo nie chciałam się przyznać, że przez sekundę byłam pewna, że mnie uderzy.

– Nigdy bym tego nie zrobił, nigdy. – Cofnął się. – Przepraszam, ale nie jestem w stanie tego znieść. Nie mogę na to patrzeć.

Obrócił się na pięcie i wyszedł, zostawiając mnie z Deanem i Peterem. Kiedy drzwi się za nim zatrzasnęły, aż podskoczyłam. Zostawił mnie. Obiecywał, że mnie nie nigdy zostawi... Serce przeszył mi ból, żołądek zacisnął się w kulkę. Gdzieś głęboko w duszy wiedziałam, że to tylko kwestia czasu, zanim odejdzie, bo wszyscy w końcu tak robili. Nie zdawałam sobie po prostu sprawy, że to się stanie tak szybko i tak nagle. Byłam na to zupełnie nieprzygotowana.

Wpatrywałam się w drzwi i pragnęłam, żeby wrócił i znowu na mnie krzyczał, żeby powiedział mi, że go zdenerwowałam. Tyle że on nie wrócił. Poczulałam, że robi mi się zimno. Stłumiłam szloch, uniosłam do góry brodę i oddychałam głęboko, starając się uspokoić. Nie chciałam płakać z powodu kolejnego mężczyzny.

Wiedziałam, że Dean i Peter nadal mnie obserwują, czekając na jakąś reakcję z mojej strony. Siłą woli zdusiłam w sobie rozpacz i wróciłam do walenia i kopania worka, aż całe ciało rozbolało mnie z wysiłku. Kiedy skończyłam, ręce mi się trzęsły, nie miałam czucia w palcach.

Dean i Peter siedzieli na krzesłach i czekali na mnie w milczeniu.

– Na dzisiaj koniec – wymamrotałam, mijając ich i nawet nie czekałam, żeby do mnie dołączyli.

Złowieszcza cisza trwała, gdy odprowadzali mnie do drzwi mieszkania. Kiedy weszłam przez frontowe drzwi, Dean wsunął się za mną i skierował do salonu, podczas gdy ja poszłam prosto do łazienki, żeby wziąć prysznic. Teraz Dean przejmie obowiązki ochroniarza, który jest przy mnie, dopóki nie znajdą następcy Ashtona. Nie byłam w stanie nawet się przejąć faktem, że go tu nie chciałam.

Gorąca woda niewiele pomogła. Czułam się okropnie, utrata Ashtona bolała, a wszystko, co widziałam, ograniczało się do jego twarzy z wyrazem zdruzgotania, kiedy powiedział, że nigdy mnie nie skrzywdzi. Brzuch mnie rozboleł, w głowie czułam pulsowanie, całe ciało dawało mi się we znaki.

Kiedy wyszłam spod prysznica, związałam włosy w koński ogon. Znalazłam jego podkoszulek, który zostawił. Przycisnęłam go do twarzy i głęboko wciągnęłam powietrze. Szukając pocieszenia, wsunęłam go na siebie, położyłam się do łóżka i ciasno opatuliłam kołdrą. Zmarznięta i samotna płakałam tak długo, aż zasnęłam.

– Daj spokój, księżniczko, jest fajnie, polubisz to. Bawiłem się tak tysiące razy. Weź rewolwer, zrób głęboki wdech i pociągnij za cyngiel. – Carter nalega, wymachując bronią w moją stronę.

Cała drzę i wykręcam dłonie, nie zwracając uwagi na ból nadgarstków, wywołany głębokimi cięciami, które sobie zrobiłam tydzień wcześniej. Zbiera mi się na wymioty.

Carter unosi jedną brew.

– No dalej, zawrzemy układ. W zeszłym tygodniu chciałaś umrzeć, więc jeśli umrzesz, dostaniesz to, czego chciałaś. Jeśli ja umrę, będziesz wolna, a jeśli żadne z nas nie umrze, zostaniesz tu ze mną. Na zawsze – wyszczerzył się w uśmiechu.

Łzy płyną mi po policzkach, kiedy patrzę na niewielki, srebrny rewolwer leżący na jego wyciągniętej ręce.

– To nie jest układ! Nie mam wyboru! – krzyczę.

– Masz dwie szanse na sześć, że nie będziesz tu ze mną. A tego chcesz, prawda? – odpowiada z sarkazmem w głosie.

– Nie zmuszaj mnie do tego, Carter, proszę. Proszę! – błagam.

Carter wzdycha i cofa broń. Dwoma palcami wprawia bębenek w ruch obrotowy.

Kiedy do mnie dociera, że to jedyny sposób wydostania się stąd, w milczeniu modłę się, żebym umarła albo żeby on umarł, bo nawet samo myślenie o pozostaniu z nim tutaj jest nie do wytrzymania. Strach wypełnia mnie całą, sprawia, że ręce mi się trzęsą. Patrzę, jak wyciąga z kieszeni rodzaj słomki, pochyla się nad stołem i kreską białego proszku, którą wcześniej przygotował, a potem wciąga ją nosem i uśmiecha się do mnie szeroko.

Ponieważ stoję nieporuszona, przyklada broń do skroni.

– *Ja pierwszy – oświadcza tonem, jakbyśmy to robili codziennie.*

Wstrzymuję oddech. Carter uśmiecha się, puszcza do mnie oko i pociąga za cyngiel. Czuję, jak treść żołądka podchodzi mi do gardła, ale nic się nie dzieje. Broń nie wypaliła. Obracam się bokiem do niego i gwałtownie wymiotuję na kosztowny dywan.

Carter uśmiecha się do mnie, najwyraźniej celowo ignorując fakt, że wymiotuję.

– *W tej sytuacji najlepsze, na co możesz liczyć, to śmierć, księżniczko – mówi, kręcąc powoli głową.*

Wyciąga do mnie rękę z rewolwerem. Unoszę rozdygotaną dłoń i zęby mi szczękają, kiedy oplatom palcami zimny metal broni. Ręka Cartera zakrywa moją dłoń i ustawia lufę pod moją brodą. Przełykam ślinę, czując twardy koniec lufy przy skórze.

– *Dasz radę, księżniczko – ton jego głosu jest miły, kochający, nie pasuje do faktu, że zmusił mnie do przyłożenia rewolweru do podbródka. Robię głęboki wdech i modlę się o śmierć. Nie chcę tu zostawać. – Policz do trzech – szepcze.*

– *Jeden... dwa... – głos mi się łamie, kiedy liczę powoli. Serce mi zamiera, gdy niewyraźnym szeptem wypowiadam ostatnie słowo. – Trzy. – Pociągam za cyngiel.*

Trzask.

– *Chyba teraz należysz do mnie już na dobre, księżniczko. – Carter triumfuje. Oczy błyszczą mu wesołością i szeroki, wywołany naćpaniem uśmiech pojawia się na jego twarzy.*

Usiadłam gwałtownie na łóżku, a mój przejmujący krzyk unosił się w powietrzu. Podkoszulek Ashtona przylepił się do mnie w miejscach, gdzie się spociłam. Płuca miałam ściśnięte, dlatego nie mogłam dobrze oddychać. Nie byłam w stanie wciągnąć powietrza i miałam wrażenie, że się duszę.

Kilka sekund później drzwi otworzyły się z hukiem, waląc mocno o ścianę.

– *Anno! Cholera, już dobrze, dziewczynko, już dobrze. Przepraszam, ale zasnąłem na sofie. Tak bardzo przepraszam. – Ashton mówi do mnie jak do dziecka. Oczy miałam jak spodki z powodu szoku, gdy na niego spojrzałam, nadal walcząc o oddech. Usiadł na łóżku, objął mnie ramieniem i delikatnie kołysał. – Przepraszam. Nie chciałem tam usnąć, przepraszam – szeptał, gładząc mnie po włosach.*

Nie potrafiłam skupić się na niczym innym poza moim snem i miażdżącym strachem, który pożerał mnie od środka. Carter. Twarz Cartera. Jego głos. Jego złośliwy uśmieszek. Podniecenie w jego oczach. Wszystko to kłębiło się przede mną, sztychowało ze mnie, raniło mnie i zabijało.

Zebrało mi się na wymioty, dlatego zakryłam usta jedną ręką i wysunęłam się z objęć Ashtona. Zwlokłam się z łóżka i pobiegłam do łazienki. Dosłownie

w ostatniej chwili zwymiotowałam do sedesu. Ashton głaskał mnie po plecach i szeptał uspokajające słowa. Wskazałam drzwi, dając mu znać, żeby sobie poszedł.

– Nie zostawię cię w takim stanie – oświadczył. Wziął myjkę, zmoczył ją i położył mi na karku, a ja wymiotowałam bez końca.

Mocno zacisnęłam powieki i z trudem łapałam oddech. Dlaczego to musiał być akurat ten sen? Poza tym, w którym patrzyłam na śmierć Jacka na schodach przeciwpożarowych, ten był najgorszy z tych, jakie mnie nękały – bo zaraz po incydencie z rewolwerem Carter przygniótł mnie do podłogi obok moich wymiocin i odebrał mi dziewictwo.

Cała się trzęsałam. Wytarłam pot z czoła i siedziałam na piętach, głęboko oddychając. – Uspokój się, dziewczynko. Oddychaj miarowo. Uspokój się. Wszystko jest w porządku, uwierz mi. – Ashton szeptał, poprawiając mi mokrą myjkę na szyi.

Widziałam ból na jego twarzy, wyglądał na bezradnego, nie wiedział, jak mi pomóc. Zarzuciłam mu ramiona na szyję i przytuliłam się do niego mocno i łkałam.

Ashton jęknął, objął mnie i wolno kołysał, aż zupełnie się uspokoiłam.

– Nie odchodź – błagałam go. Nie mogłam znowu mieć takich snów każdej nocy, nie chciałam być bez niego.

– Puść mnie, Anno – wyszeptał, odrywając moje ramiona od swojej szyi.

Kiedy wstał, zdałam sobie sprawę, że to wszystko była moja wina. Odchodził, bo nie ufając mu, odepchnęłam go. Wyrzuciłam go ze swojego życia i teraz musiałam się zmierzyć z konsekwencjami tego faktu.

Zamiast jednak wyjść, Ashton pochylił się, oplótł mnie ramionami i podniósł z podłogi bez wysiłku, a potem przytulił mocno do siebie. Potem pchnął drzwi łazienki i zaniósł mnie do łóżka.

Położył mnie bez słowa i opiekuńczo otoczył swoim ciałem. Znowu wybuchnęłam płaczem i zanosząc się, przytuliłam się do niego mocniej i ukryłam twarz na jego piersi.

– Przepraszam, Ashtonie. Błagam cię, nie odchodź. Proszę! – mówiłam, trzymając go kurczowo.

Pogłaskał mnie po włosach.

– Nie odchodzę – wyszeptał, całując mnie w czubek głowy. Serce zabiło mi żywiej na te słowa. – Nie odchodzę – powtórzył, całując mnie w czoło i policzki.

– Naprawdę? – Zamknęłam oczy, a nikły uśmiech uniósł mi kąćki ust. – Przepraszam – dodałam łamiącym się głosem.

– Wszystko jest w porządku. Śpij. Zostanę przy tobie, obiecuję. – Objął mnie ciaśniej i oparł brodę o czubek mojej głowy.

Zamykając oczy, przytuliłam twarz do jego piersi. Czułam jego zapach. Kiedy strach i poczucie samotności powoli mijały, serce zaczęło mi bić normalnie, a gdy jego ręka delikatnie gładziła mnie po plecach, uświadomiłam sobie, że tak

naprawdę kocham zapach Ashtona.

Rozdział osiemnasty

Obudziłam się rano. Leżałam na plecach, on leżał na mnie, głowę miał na mojej piersi, ramiona trzymał po obu moich stronach, a dolna połowa jego ciała znajdowała się między moimi nogami. Był ciężki, ale ten ciężar naprawdę sprawiał mi przyjemność. Szybko zerknęłam na zegarek i przekonałam się, że dochodzi dopiero wpół do siódmej. Mogłam pozwolić mu spać jeszcze przez pół godziny. Objęłam go ramionami i zanurzyłam palce w jego zmierzwionych włosach.

Źle się czułam z tym, że zwątpiłam w niego na siłowni, dopuszczając do siebie myśl, że mógłby mnie uderzyć. Powinnam bardziej mu ufać. Tak bardzo się do niego przywiązałam. Przerazała mnie świadomość, że go aż tak potrzebowałam, mimo że znałam go zaledwie od tygodnia. Celowo odpychałam wszystkich od siebie, żebym nigdy więcej nie czuła straty, a przecież poprzedniego wieczoru znowu to przeżyłam.

Po półgodzinie zadzwonił budzik. Ashton otworzył oczy, uniósł głowę i spojrzał na mnie.

– Cześć – powiedziałam cicho.

Uśmiechnął się smutno.

– Cześć. Dobrze się czujesz? – zapytał.

Wiedziałam, że nie zdołam cofnąć tamtych słów. Zawsze już będzie świadomy, że nie do końca mu ufam.

– Naprawdę cię przepraszam, Ashtonie – wymamrotałam. – Przepraszam.

Westchnął i uniósł się na rękach tak, że zawisł nade mną.

– Nigdy nie zrobię ci krzywdy. – Szczerą słychać było w każdej wypowiedzianej przez niego sylabie, gdy patrzył mi prosto w oczy.

– Wiem i nie mam pojęcia, dlaczego pomyślałam, że jest inaczej. Ale byłeś taki wściekły i potem złapałeś mnie za rękę, i ja po prostu... nie wiem. – Przełknęłam ślinę, usiłując zapanować nad łzami.

– Niezależnie od tego, jak bardzo byłbym wściekły, nigdy bym tego nie zrobił. Przysięgam. Myślałaś, że odejdziesz? – zapytał, odgarniając mi włosy z twarzy.

– Myślałam, że już odszedłeś – przyznałam się.

Pokręcił głową i zmarszczył czoło.

– Nie zostawię cię. Nawet gdybyśmy się strasznie pokłócili, też bym nie odszedł – obiecał.

W jego oczach zobaczyłam prawdę i uwierzyłam mu. Odszedłby tylko wtedy, gdybym poprosiła o jego przeniesienie przed upływem wyznaczonego czasu, bo sam nigdy by tego nie zrobił. Objęłam go za szyję.

– Dziękuję – wyszeptalam z wdzięcznością.

– Nie musisz mi dziękować, dziewczynko. – Pochylił głowę i pocałował

mnie lekko w usta. A potem zaraz się odsunął. Nie miałam nawet czasu zareagować, kiedy podniósł się i usiadł mi na biodrach, uśmiechnięty. – Chyba trochę cię przygniotłem, co?

– Podobało mi się – wymamrotałam, czując, jak fala gorąca oblewa mi twarz.

– Nawet nie wypróbowałem nowej sofy. – Wskazał głową na nowy mebel w pokoju. Najwyraźniej dostarczono ją, kiedy byliśmy na zajęciach.

Uśmiechnęłam się i wzruszyłam ramionami.

– Wygląda na wygodną – odpowiedziałam. – Pewnie będzie ci tam lepiej niż na mnie. – Zmarszczyłam czoło, patrząc na sofę, i trochę żałowałam, że tu była, bo tak naprawdę wolałabym, żeby Ashton spał ze mną, zwłaszcza po ostatniej nocy.

– Wątpię. – Roześmiał się. Otoczył mnie ciasno ramieniem w talii i przyciągnął do siebie, a jednocześnie uważnie na mnie patrzył. – Powiesz mi, dlaczego tak trenujesz, Anno? Rozumiem, że chodzi ci o samoobronę, ale nie rozumiem tego biegania.

Westchnęłam. Nigdy wcześniej z nikim o tym nie rozmawiałam. Czułam jednak, że należy mu się wyjaśnienie.

– Przestaję wtedy myśleć o czymkolwiek. Bieganie to coś innego, na czym mogę się skupić. Im bardziej bolą mnie mięśnie, tym łatwiej o wszystkim zapominam i skupiam się jedynie na bólu. Robię to od czasu... cóż, od czasu Cartera – głos zaczął mi się łamać, kiedy wypowiadałam jego imię.

Ashton smutno pokiwał głową.

– Mimo wszystko nie mogę na to patrzeć. Wiem, że lubisz biegać, ale czy musisz to robić w taki sposób przez pełne pół godziny? Biegasz tak szybko, że na pewno nie dotrzymałbym ci kroku. A ostatnia minuta. – Głośno wypuścił powietrze z płuc. – Cholera, wyglądałaś, jakbyś miała zaraz umrzeć, a mimo to przyśpieszyłaś? To był straszny widok. – Skrzywił się i przełknął ślinę.

Zmarszczyłam czoło.

– W porządku, spróbuję przystopować. Możemy już o tym nie mówić? – Nie podobał mi się kierunek naszej rozmowy, wolałabym jakieś przyjemniejsze tematy. Pochyliłam się i przytuliłam się policzkiem do jego szyi. Westchnęłam z zadowolenia, kiedy wdychałam jego zapach. Nic na świecie nie mogło się z tym równać.

– Brzydko pachnę czy coś w tym rodzaju?

Odsunęłam się gwałtownie od niego, bo dotarło do mnie, co robię.

– Przepraszam – zachichotałam nerwowo, patrząc wszędzie, byle nie na niego.

Roześmiał się.

– Chcesz przez to powiedzieć, że powinienem wziąć prysznic?

– Nie! – zaprotestowałam. – Ładnie pachniesz. To mnie uspokaja.

Pachniesz... – Przerwałam, bo dotarło do mnie, co chciałam powiedzieć. Przełknęłam głośno i usiadłam. – Nieważne. Chcesz śniadanie?

Kiedy przesuwalam się w kierunku brzegu łóżka, złapał mnie za rękę, uniemożliwiając ucieczkę.

– Hej, nie tak szybko! Pachnę jak co? – zapytał.

Skrzywiłam się.

– Nie chcę powiedzieć – jęknęłam.

Pociągnął mnie za ramię i wylądowałam na plecach na łóżku. Zostałam złapana w pułapkę pod nim.

– Jeśli mi nie powiesz, nie pójdziemy dzisiaj na zajęcia. – Zachichotałam i pokręciłam głową. I tak nie chciałam iść do szkoły, wolałabym, żeby mnie tak trzymał cały dzień.

– Och, Boże święty, dobrze! Pachniesz jak bezpieczeństwo, jak dom – wyznałam, obracając głowę na bok, żeby nie widzieć jego twarzy.

Wypuścił moje ramiona z uścisku i zsunął się ze mnie, a potem usiadł.

– A chcesz wiedzieć, czym ty dla mnie pachniesz? – zapytał cicho. Skinęłam głową, nie patrząc na niego. – Twój zapach śmiertelnie mnie przeraża. Pachniesz jak zaangażowanie i małżeństwo – powiedział po prostu.

Zamurowało mnie tak, że aż usiadłam. Nie śmiałam spojrzeć na niego. Wiedziałam, że żartował, ale ten powiedziany od niechcienia dowcip o małżeństwie sprawił, że żołądek ścisnął mi się w kulkę.

– To nie jest śmieszne. Ja odpowiedziałam ci zupełnie serio – wymamrotałam, kręcąc głową i schodząc z łóżka. Nic na to nie odpowiedział. Poszłam do kuchni usmażyć bekon na śniadanie. Potrzebna mi była na ten dzień energia, a przygotowanie jedzenia było wyczekiwany oderwaniem od myśli, które na siłę pchały mi się do głowy.

Kiedy wyszedł z sypialni, postawiłam przed nim jajka sadzone na bekonie.

– O, co za świetna obsługa – zażartował, siadając przy blacie kuchennym. – A tak przy okazji, jesteś zajęta w piątek wieczorem? – Uśmiechnął się trochę nerwowo.

Zajęta? Gdybym była zajęta, na pewno już by o tym wiedział.

– Nie. Dlaczego pytasz?

Odchrząknął i w roztargnieniu masował się dłonią po karku.

– Co powiesz na to, żebyśmy mieli randki w piątkowe wieczory?

Natychmiast wychwyciłam liczbę mnogą w tym zdaniu. Czy miał na myśli to, że w każdy piątek chodzilibyśmy na randkę?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Pomyślałem, że zjedlibyśmy razem obiad i poszli do kina. To dobre na pierwszą randkę, chyba się ze mną zgodzisz?

Uśmiechnęłam się na widok tego, jak bardzo niepewnie się czuł.

– A co normalnie robisz, kiedy umawiasz się z dziewczyną? – zapytałam ciekawa, dlaczego się mnie radził.

Skrzywił się lekko.

– E... bar, a potem jej mieszkanie, prawdopodobnie.

– O! I ty nie uważasz się za podrywacza? A dlaczego jej mieszkanie? Żebyś mógł wyjść, kiedy będziesz chciał i nie musiał zostawać na noc? – mówiłam, chichocząc, bo miał bardzo zażenowany wyraz twarzy. Musiałam trafić w dziesiątkę. – A co robiłeś na drugiej randce? Bo wyprawa nad jezioro była naszą pierwszą randką, jak sam powiedziałeś – powiedziałam rzeczowym tonem, napawając się jego skrępowaniem.

Ashton ponownie odchrząknął.

– No więc na drugiej randce pewnie pominęlibyśmy bar i od razu poszli do niej.

– A na trzeciej? – dopytywałam się, uśmiechnięta.

– Nigdy nie byłem na trzeciej randce – odpowiedział, wzruszając ramionami i pakując sobie jedzenie do ust.

Zamurowało mnie.

– Poważnie? Kiedy powiedziałeś, że nigdy nie miałeś dziewczyny, pomyślałam, że nie trafił ci się żaden poważny związek, ale nie przyszłoby mi do głowy, że nigdy nie spotykałeś się z żadną dziewczyną więcej niż dwa razy.

– Bo nigdy nie poznałem dziewczyny, z którą naprawdę chciałbym się spotykać. Mówiłem ci o tym – odpowiedział, kończąc jeść w rekordowym czasie, a potem wstawił talerz do zlewu.

– Racja, nie jesteś podrywaczem, po prostu źle cię zrozumiałam – drwiłam z niego. Podałam mu talerz, żeby odniósł go do zlewu. Robił wrażenie człowieka, który aż niewiarygodnie lubi zajęcia domowe, poza gotowaniem oczywiście – znakomicie sobie radził ze sprzątaniami po nas obojgu.

– Hej, a chcesz iść postrzelać dzisiaj wieczorem? Wczoraj na necie znalazłem informację, że całkiem niedaleko jest tu strzelnica. Moglibyśmy się tam wybrać?! – zawołał, kiedy szłam do sypialni.

Przełknęłam ślinę. Nie byłam pewna, czy zniosę widok broni po śnie z ostatniej nocy, ale nie chciałam mu tego tłumaczyć.

– Hm... jasne.

Zajęcia okazały się całkiem fajne. Jak można się było spodziewać, obecność Ashtona trzymała wszystkich facetów z dala ode mnie, więc nie musiałam się niczego obawiać. I ponownie zjedliśmy lunch z ludźmi, z którymi szybko stawaliśmy się grupą przyjaciół. Pod koniec posiłku wymieniłam się numerami telefonów z Rosie. Widziałam dezaprobatę na twarzy Ashtona – prawdopodobnie z powodu „wskaźnika bezpieczeństwa”, jak często to nazywał, ale dla mnie to nie był żaden problem. Rosie okazała się naprawdę miłą dziewczyną i polubiłam ją

bardzo.

Ashton pocałował mnie kilka razy w ciągu dnia. Każdy jego pocałunek zdawał się budzić coś gdzieś głęboko we mnie. Przypominało to rodzaj starego jak świat pierwotnego instynktu, nad którym nie miałam kontroli. Uwielbiałam to i nienawidziłam jednocześnie.

Zbyt szybko dojechaliśmy do strzelnicy, którą Ashton wypatrzył na necie. Nerwy miałam napięte, wykręcałam palce drżących rąk i zagryzałam mocno dolną wargę, kiedy zgasił silnik na parkingu. Nie byłam pewna, czy dam radę wysiąść z samochodu. To wszystko przez sen z poprzedniej nocy. Kiedy byłam z Carterem, widziałam, jak strzelał do ludzi, ale tylko raz, właśnie wtedy, miałam pistolet przyłożony do głowy. To przeżycie zapadło mi w pamięć na zawsze.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Ashton i pochylił się, żeby sprawdzić, dlaczego nie wysiadam. Sięgnął do środka i rozpiął mi pas, zanim wziął mnie za obie dłonie i delikatnie je uściśnął. – Wszystko będzie w porządku, obiecuję – uspokajał mnie.

– Chyba nie dam rady – wyszeptałam, kręcąc głową.

Pochylił się, pocałował mnie w kącik ust i ponownie uściśnął mi dłonie. Wszystkie niepokoje zdawały się znikać. Pozwoliłam, żeby pomógł mi wysiąść z samochodu.

– Dasz radę – powiedział, kiwając stanowczo głową. – Ale jeśli nie chcesz, możemy zaraz wrócić do domu. Decyzja należy do ciebie.

Zamknęłam oczy, zrobiłam kilka głębokich wdechów, a potem ujęłam go za rękę i skinęłam głową. Jeśli okazałoby się, że to jednak mnie przerasta, zawsze mogłam go poprosić, żebyśmy wracali.

– Chodźmy. Tylko nie zostawiaj mnie samej.

– Nie zostawię – obiecał.

Przełknęłam głośno ślinę i stłumiłam w sobie narastające przerażenie.

Przywarłam do jego boku, kiedy wypełniał kilka formularzy. Zapisał nas, dzięki czemu dostaliśmy członkostwo i mogliśmy przychodzić tu, kiedykolwiek przyszłaby nam na to ochota. Potem pracownik strzelnicy zaprowadził nas na stanowisko pośrodku. Szczęściem byliśmy jedynymi klientami.

Obserwowałam Ashtona przymocowującego papierową tarczę i odsyłającego ją na taką samą odległość jak ostatnim razem. Usatysfakcjonowany obrócił się, a potem założył mi gogle i słuchawki. Uśmiechnął się, sięgnął za siebie i oderwał moją dłoń od swojej koszuli na plecach, bo trzymałam się jej kurczowo jedną ręką.

– Na pewno chcesz to zrobić? – zapytał ponownie, głaszcząc mnie kciukiem po kostkach dłoni i prostując mi zeszywniałe palce.

Aż do tej chwili nawet nie zdawałam sobie sprawy, że trzymałam się go tak mocno. Skinęłam lekko głową i spojrzałam czujnie na drzwi, nadal niepewna, czy stąd uciekać, czy zostać. Ashton stanął za mną, przycisnął pierś do moich pleców

i ciasno otoczył mnie ramionami.

– Oddychaj, Anno – poinstruował mnie.

Przełknęłam ślinę i wciągnęłam w płuca powietrze, podczas gdy on wziął niewielki czarny pistolet z pudełka, które dostał w recepcji.

– Weź go, kiedy będziesz gotowa.

Dłonie mi się pociły, dlatego musiałam wytrzeć je kilka razy o dzinsy, zanim sięgnęłam i pozwoliłam mu włożyć zimny metal w moje ręce.

– Boże – jęknęłam.

Oplół moje dłonie palcami i trzymał je mocno.

– Pamiętaj o odbezpieczeniu i strzelaj, jak będziesz gotowa.

Zrobiłam kilka głębokich wdechów i usiłowałam uspokoić nerwy. Odbezpieczyłam broń, wycelowałam w tarczę i wystrzeliłam po kolei wszystkie sześć kul. Nawet nie było tak źle, jak się spodziewałam. Wspomnienie snu musiało jakoś zblaknąć w moim umyśle. Choć głęboko w środku wiedziałam, że to obecność Ashtona sprawiła, że jeszcze jakoś się trzymałam.

Bez słowa wyjął mi pistolet z rąk i wymienił magazynek. Po wystrzeleniu kolejnych sześciu kul, odłożyłam broń na blat i odetchnęłam z ulgą. Ashton mocno mnie przytulił, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Jestem z ciebie taki dumny. Kiedy byłaś w samochodzie, myślałem, że nie będziesz w stanie tego zrobić.

– Ja też tak myślałam.

– Sprawdźmy twoje dokonania. – Nacisnął guzik uruchamiający transporter tarcz. Wcale mnie nie obchodziło, gdzie trafiły kule, byłam po prostu szczęśliwa, bo przezwyciężyłam strach i nie rozsypałam się pod jego presją. Jak się jednak okazało, poradziłam sobie całkiem dobrze. Prawie połowa kul trafiła w zarys postaci.

– A ty masz zamiar postrzelać? – zapytałam, patrząc z nieufnością na pistolet. To dziwne, ale chciałam zobaczyć Ashtona w działaniu.

Pokręcił przecząco głową.

– Nie – odpowiedział, wzruszając ramionami.

Nie spodziewałam się, że to będzie dla mnie takim rozczarowaniem.

– Daj spokój. Jeszcze nie widziałam, jak strzelasz.

Popatrzył na mnie z zaciekawieniem, zanim w końcu skinął głową.

– Ty. – Wskazał mnie palcem. – Tam. – Przesunął palec na ściankę boks, w którym staliśmy.

– Tak jest!

Ponownie założył mi słuchawki, a potem pogładził mnie delikatnie po policzku.

– Nie ruszaj się.

Wrócił do blatu, zamocował nową tarczę i odesłał ją na miejsce. Ale nie

zatrzymał jej w odległości, którą wyznaczał dla mnie, ustawił ją aż pod ścianą, dobre dwadzieścia metrów od nas.

Sposób, w jaki stanął, podziałał na moje zmysły. Wyobraziłam go sobie w tej pozycji, ale w mundurze, który widziałam na zdjęciu. Dziewczyny jednak uwielbiają mundury, pomyślałam.

Zauważyłam, że zerknął na mnie kątem oka, zanim wziął pistolet, wycelował i wystrzelił sześć naboju, wymienił magazynek i posłał w tarczę kolejnych sześć kul, wszystko to w mniej więcej piętnaście sekund.

Zamurowało mnie, bo stało się to tak szybko. Obrócił się do mnie i roześmiał. Odłożył broń i przywołał mnie gestem.

– No dalej, naciśnij. – Wskazał głową przycisk transportera tarcz.

Nacisnęłam i czekaliśmy chwilę, zanim papierowa tarcza wróciła. Wszystkie oddane strzały trafiły w cel. Właściwie to zrobił dwie grupki dziur – jedną pośrodku piersi postaci, a drugą pośrodku głowy. Kule wbiły się tak blisko siebie, że wyglądało to jak dwie duże dziury, a nie dwanaście małych.

– O kurczę, to było niesamowite.

Ashton wzruszył ramionami, jakby w ogóle nic się nie stało.

– Zapomniałaś, że jestem twardzielem?

Zachichotałam, kręcąc głową.

– Jakim cudem zrobiłeś to tak szybko?

– Praktyka i jeszcze raz praktyka – skrzywił się prawdopodobnie na wspomnienie treningów, w czasie których zmuszano go do strzelania bez przerwy.

Treningi na akademii, którą kończył, wydały mi się torturami. Nie miałam pojęcia, dlaczego tak bardzo je lubił.

– I możesz uczciwie powiedzieć, że treningi sprawiały ci przyjemność? – zapytałam. Skinął głową i odłożył broń z pozostałym sprzętem do pudełka.

– Tak, to był najlepszy okres w moim życiu – potwierdził. – W każdym razie aż do teraz.

– Aż do teraz?

– Aha, bo teraz ty jesteś czymś najlepszym w moim życiu – odpowiedział, biorąc mnie za rękę i nie czekając na moją reakcję, pociągnął mnie w kierunku recepcji.

Zarumieniłam się. Wiedziałałam, że jak zwykle po prostu się wygłupiał, ale i tak dostałam od tego gęziej skórki.

Dni szybko mijały. Im więcej czasu spędzaliśmy ze sobą, tym bardziej stawaliśmy się sobie bliscy. Udawanie, że ze sobą chodzimy, stawało się coraz łatwiejsze i prawdę mówiąc, nie wyobrażałam już sobie dnia bez kilku jego uścisków. Jego ramiona dodawały mi otuchy w sposób, jakiego nigdy bym się nie spodziewała.

Od tamtego wieczoru, kiedy myślałam, że odchodzi, kilka razy spaliśmy

razem. Mieliśmy, rzecz jasna, nową sofę wstawioną do sypialni, ale po wyprawie na strzelnicę nie chciałam zostawać sama. Następnego nocy poprosiłam go po prostu, żeby ze mną spał, bo właściwie uzależniłam się od jego objęć, dających mi poczucie bezpieczeństwa i komfortu. Zanim się zorientowałam, nastał piątek, co oznaczało również naszą „randkę”.

Poprzedniej nocy nie mogłam zasnąć z powodu tej randki, bo nigdy wcześniej na żadnej „dorosłej” nie byłam. Oczywiście chodziłam z Jackiem do najróżniejszych miejsc, ale byliśmy jeszcze dziećmi i nasze drogi prowadziły głównie do barów szybkiej obsługi, kin i przybytków tego rodzaju.

Stałam przed lustrem, wpatrywałam się we własną twarz, mrużyłam oczy, usiłowałam sprawdzić, czy potrzebny mi lekki makijaż, żeby zamaskować skutki bezsennej nocy. Pukanie do drzwi sypialni sprawiło, że aż podskoczyłam.

– Anno, idę do mieszkania obok, żeby pogadać z Deanem o dzisiejszym wieczorze. Wrócę zaraz po siódmej, dobrze? – Jego głos najwyraźniej zdradzał pewne zdenerwowanie, najpewniej dlatego, że zostawiał mnie samą w mieszkaniu. Bardzo poważnie traktował swoją pracę.

– Jasne, nie ma sprawy. – Obróciłam się z powrotem do lustra i postanowiłam, że mogę sobie darować dodatkowy makijaż. Sięgnęłam po czerwone sandały na wysokich koturnach podekscytowana wyjściem do restauracji, o której Ashton nie chciał mi nic powiedzieć. Ku mojemu wielkiemu niezadowoleniu okazało się, że ten chłopak uwielbia niespodzianki.

Założyłam krótką czarną sukienkę i czerwony pasek. Tuż przed siódmą poszłam sprawdzić, czy Ashton jest już gotowy, ale nadal go nie było. Westchnęłam, usiadłam w kuchni i czekałam na jego powrót. Po niecałej minucie usłyszałam pukanie do drzwi. Spojrzałam na nie z wahaniem. Ashton stanowczo zakazał mi otwierania drzwi komukolwiek. Kiedy pukanie rozległo się ponownie, uznałam, że mogę zaryzykować.

Szybko otworzyłam drzwi i serce mi zamarło. Ashton stał przed progiem i wyglądał niesamowicie. Miał na sobie sprane, odpowiednio podniszczone dżinsy, biały podkoszulek opinał mu tors, a na to jeszcze narzucił rozpiętą koszulę w białą-niebieską kratę. Dosłownie pożeram go oczami.

Właściwie przestałam mieć ochotę na to, żeby iść dokądkolwiek. Prawdę mówiąc, chciałam jedynie wciągnąć go do pokoju i ściągnąć z niego ubranie.

Kiedy wróciłam spojrzeniem do jego twarzy, zdałam sobie sprawę, że robił dokładnie to samo co ja. Odchrząknęłam teatralnie.

– Oczy mam tutaj, Ashtonie – powiedziałam, usiłując nadać głosowi ton irytacji, choć tak naprawdę bardzo mi schlebiała uwaga, jaką poświęcał mojemu ciału.

Nasze spojrzenia się spotkały.

– Racja, tak, przepraszam... Ja... tego... Ja właśnie... – Przełknął głośno

ślinę wyraźnie skrępowany tym przyłapaniem na gorącym uczynku.

– Przyszedłeś po mnie? – odpowiedziałam mu, wzruszając ramionami.

Uśmiechnął się zawstydzony.

– Tak. Właśnie po ciebie przyszedłem – potwierdził tonem winnego. Zagryzłam dolną wargę. Poczułam truskawkowy smak błyszczycy, który przed chwilą nałożyłam. – Wyglądasz przepięknie, Anno. Aż mi dech zaparło – ponownie omiółł mnie spojrzeniem.

W środku zrobiło mi się ciepło od jego komplementu. Znalazł takie zdania w poradniku, jak rozkochać w sobie kobietę?

– Ty też wyglądasz wyjątkowo atrakcyjnie – odpowiedziałam. Chwyciłam go za rękę i wciągnęłam do mieszkania. – Wchodź do środka, mój chłopak właśnie wyszedł, więc nawet się o tym nie dowie – zażartowałam, rozładowując napięcie.

Ashton roześmiał się i wyciągnął rękę schowaną za plecami. Trzymał w niej bukiet pięknych, białych róż. Zachłysnęłam się, kompletnie zaszokowana.

– To po mleczach twoje drugie ulubione kwiaty, prawda?

Pamiętam, że powiedziałam mu o tym w trakcie naszej rozmowy na pomoście, w czasie której mieliśmy się trochę lepiej poznać, kiedy zaczynał pracę. – Nie chciałem dawać ci mleczy, bo pomyślałem, że są związane z Jackiem, dlatego wybrałem róże – dodał i wyglądał, jakby się bał, że wytrąci mnie tym z równowagi albo zdenerwuje.

Zrobiłam krok naprzód i pocałowałam go, obejmując go za szyję jedną ręką i przytulając się do niego. W tym momencie niemal zapomniałam o bożym świecie.

– Dziękuję, są śliczne. – Podeszłam do zlewu i odkręciłam kran, żeby nalać wody do dzbanka.

– Poprosiłem Petera, żeby kupił wazon. Postawiłem go wczoraj pod zlewem – powiedział od niechcenia. Znalazłam szklany wazon i wstawiłam do niego kwiaty. Postanowiłam, że później odpowiednio je ułożę. – Mam dla ciebie coś jeszcze, ale to nie było przeznaczone na naszą randkę, odczekałem po prostu, żeby ci to dać właśnie dzisiaj – powiedział Ashton, stając za mną. W jego głosie usłyszałam lekkie skrępowanie.

Obróciłam się i zobaczyłam, że trzymał niewielkie, prostokątne pudełko z aksamitu. Przełknęłam ślinę. Wiedziałam, że w tym pudełku jest biżuteria, bo na wieczku była nazwa firmy jubilerskiej, znajdującej się w centrum handlowym blisko naszego domu. Nie widziałam, żeby Ashton coś kupował, ale przecież zostawił mnie na kilka minut z Deanem, kiedy przymierzałam ubrania, więc może właśnie wtedy dokonał zakupu.

– Nie powinieneś mi niczego kupować.

– Otwórz – poprosił, wyciągając przed siebie rękę.

Podeszłam i wzięłam pudełko z jego dłoni. Cały czas wstrzymując oddech, uniosłam wieczko. W środku był cudowny, filigranowy złoty łańcuszek. Wisiał na

nim okrągły medalion z zielonym kamieniem. Oczy zaszły mi łzami.

– Powiedziałaś, że zielony to twój ulubiony kolor. – Wziął ode mnie pudełeczko, wyjął z niego łańcuszek. – Wiesz, że zielony kolor podobno ma działanie uspokajające i wpływa na poczucie bezpieczeństwa? Pomyślałem, że wypada mi dać ci szmaragd, biorąc pod uwagę, że moja praca polega na zapewnieniu ci bezpieczeństwa. – Stanął za mną i owinał mi łańcuszek wokół szyi, a potem przez chwilę mocował się z zamkiem.

Kupił mi naszyjnik ze szmaragdem? Ten chłopak był za dobry, żeby istnieć naprawdę. Kiedy zapiął zamek, odwróciłam się i pokręciłam głową z podziwu, a potem uniosłam dłoń i dotknęłam ostrożnie medalionu. Zauważyłam, że Ashton robił wrażenie trochę niepewnego siebie, uśmiechał się lekko.

– Przepiękny. Dziękuję – wyszeptałam.

Ashton odprężył się i teraz dopiero dotarło do mnie, że pewnie się martwił, czy prezent mi się spodoba.

– Nie ma za co, dziewczynko. – Wyciągnął do mnie rękę. – Lepiej chodźmy, bo przypadnie nam rezerwacja stolika.

Westchnęłam szczęśliwa i podałam mu dłoń. Kiedy wiozł mnie do restauracji niespodzianki, ani na chwilę nie wypuściłam z ręki medalionu. Już się zakochałam w tym naszyjniku i nie chciałam go nigdy zdejmować.

Kiedy podjechaliśmy do miejsca, gdzie mieliśmy jeść, obróciłam się do Ashтона, żeby sprawdzić, czy to nie żart.

– Poważnie? Zabierasz mnie na obiad do... Harvest Grill? – zapytałam, śmiejąc się z niedowierzaniem, kiedy przeczytałam na głos nazwę wiszącą nad okropnie wyglądającą spelunką. Właściwie bardziej przypominała zajazd dla kierowców ciężarówek niż restaurację, do której idzie się na randkę.

Uniósł do góry palec wskazujący, żeby mnie uciszyć.

– Poczekaj, to zobaczysz! Myślisz, że zwariowałem, ale nie uprzedzaj się z góry, dobrze?

Wzruszyłam ramionami. Poczulałam się zbyt elegancko ubrana, kiedy ze środka wyszedł facet w ekscentrycznych, zielonych szortach i podkoszulku na ramiączka. Siedziałam w samochodzie i czekałam, aż Ashton otworzy mi drzwiczki. To była kolejna z jego zasad, która miała służyć mojemu bezpieczeństwu. Nie bardzo wiedziałam, o co w tym chodziło, ale wydawał się bardziej odprężony, kiedy robiłam wszystko tak, jak on sobie tego życzył.

Gdy weszliśmy do środka, skrzywiłam się i zagryzłam dolną wargę, żeby nie zacząć się śmiać. Poza dwójką innych gości nie było nikogo. Rozglądając się dookoła, zauważyłam, że na stolikach leżało coś w rodzaju ceraty, krzesła były stare, z powycieranymi siedziskami, a kiedy Ashton pociągnął mnie dalej za sobą, w kilku miejscach buty przylepiły mi się do podłogi.

W rogu sali stała tabliczka oznaczająca rezerwację.

– Szczęściem dotarliśmy na czas, bo nie chcielibyśmy przecież, żeby w natłoku gości, dali nasz stolik komuś innemu – zażartowałam.

Ashton roześmiał się i machnął ręką, żeby przyciągnąć uwagę kelnera.

– Bez uprzedzeń, pamiętasz? – szepnął, kiedy kelner do nas podchodził.

Kiedy skończyłam jeść, policzki bolały mnie od śmiechu. Jak się okazało, mimo braku jakiegokolwiek atmosfery w tym miejscu, fantastycznie się bawiłam. Jedzenie było zaledwie na średnim poziomie, mój kurczak miał konsystencję gumy, a frytki smakowały jak tektura, ale towarzystwo miałam bez zarzutu. Gadaliśmy z Ashtonem przez cały czas, śmialiśmy się, a nawet trochę za daleko posunęliśmy się we flirtowaniu. To była najcudowniejsza randka, o jakiej mogłam marzyć.

Kiedy kelner przyszedł i posprzątał ze stolika, Ashton wymienił z nim porozumiewawcze spojrzenie, a potem obrócił się do mnie i uśmiechnął.

– A teraz ci powiem, dlaczego tak naprawdę tu przyszliśmy. – Skinął głową, wskazując coś ponad ramieniem. Obróciłam się na krzesło i zobaczyłam, że kelner wraca. Postawił przede mną ogromny kawałek czekoladowego ciasta i niewielką sosjerkę z gorącym gęstym sosem czekoladowym. Do ust natychmiast napłynęła mi ślinka. Czyżby zapamiętał, co lubiłam najbardziej na deser, i zawczasu to zamówił?

Ashton odchylił się na krzesło i szeroko uśmiechnął.

– Pytałem, gdzie się dało, i najwyraźniej właśnie tutaj robią najlepsze ciasto czekoladowe w całej Arizonie.

Pokręciłam głową speszona. Był tak niewiarygodnie zapobiegliwy. Czegoś takiego nigdy bym się nie spodziewała.

– Ja po prostu... poświęciłeś dużo czasu, żeby to wszystko przygotować, prawda?

Wzruszył ramionami, jakby sprawa nie była warta wspomnienia.

– Chyba tak. Chciałem, żeby to było coś wyjątkowego – wyjaśnił. – Chociaż spróbuj – powiedział wskazując na ciasto.

– A ty nie jesz deseru?

– Nie. Muszę uważać na figurę – zażartował, puszczając do mnie oko. Bardziej podekscytowana, niż być powinnam, wzięłam łyżkę i odkroiłam spory kawałek.

– Zaczekaj, zaczekaj! – zawołał, kiedy łyżka znalazła się w połowie drogi do moich ust. – Powinnaś to zrobić tak jak trzeba. – Uśmiechnął się, wziął sosjerkę i polał sosem ciasto na łyżce, a potem dał mi znak ręką, że mogę je zjeść.

Nabrałam jeszcze trochę sosu na łyżkę i chciwie wsunęłam w usta. Bez trudu mogłam uznać, że to najlepsza rzecz, jaką jadłam.

– O Boże, musisz tego spróbować! – wymamrotałam z pełnymi ustami.

– Jesz jak prawdziwa dama – zachichotał, ale wziął łyżkę, odkroił kawałek ciasta i włożył do ust. – Kurczę, jest naprawdę dobre!

Kiedy skończyliśmy jeść, myślałam, że wrócimy do domu, ale zamiast skręcić w lewo do samochodu, Ashton skręcił w prawo i poprowadził mnie ciemną stroną ulicy.

– Co tu jest? – zapytałam trochę zdezorientowana.

– Poczekaj chwilę, to się przekonasz – odpowiedział i szliśmy dalej. Na końcu niewielkiej uliczki skręciliśmy za róg. Otworzył się przed nami rodzaj placu. Był tam zadaszony prowizoryczny parkiet do tańca z małymi kolorowymi światełkami podwieszonymi pod sufitem, pod którymi tańczyło wolno kilka par. Prawdziwa orkiestra grała klasyczne piosenki.

– Wiedziałaś o istnieniu tego miejsca?

– Aha. – Skinął głową. – Znalazłem je na stronie informacji turystycznej miasta – odpowiedział zadowolony.

Wziął mnie za rękę i pociągnął lekko w stronę parkietu. Otoczył mnie ramionami i zaczęliśmy kołysać się wolno w takt muzyki. Było idealnie. Kiedy podniosłam wzrok i napotkałam jego oczy, żołądek mi się skurczył, a serce zaczęło walić jak młotem.

Tańczyliśmy około godziny, zanim zaczęło mi się robić trochę zimno. Ashton zmarszczył czoło i położył mi dłonie na ramionach, kiedy zadrzałam.

– Chcesz już iść? – zapytał.

Szybko pokręciłam przecząco głową. Tak naprawdę mogłabym tu zostać na wieczność.

– Och, nie. Możemy pobyć jeszcze trochę?

Wtedy Ashton zdjął koszulę i okrył mi nią ramiona.

– Jesteś taki cudowny, Ashtonie. Poważnie, uszczęśliwisz kiedyś jakąś kobietę. – Przytuliłam się do niego i oparłam głowę na jego piersi.

– Tak? Kobietę taką jak ty?

Westchnęłam z rozmarzeniem.

– Aha, choć może nie tak pokręconą jak ja. Potrzebny ci ktoś, kto będzie cię dobrze traktował i nie sparze ci życia – odpowiedziałam. Zamknęłam oczy i rozkoszowałam się jego bliskością.

– A może ja lubię, jak mi się paprze życie? – zażartował, gładząc mnie po plecach.

– Jesteś masochistą czy jak?

– Wszystko, co jest warte posiadania, warte jest też, żeby o to walczyć – odpowiedział stanowczo.

Nie bardzo wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Całym sercem zgadzałam się z jego zdaniem, ale po prostu niektórych rzeczy nie warto było mieć, a ja z pewnością byłam jedną z nich.

Przetańczyliśmy jeszcze kilka piosenek, ale nie byłam już w stanie tłumić dreszczy, nawet mając na sobie koszulę i otoczona jego ramionami.

– O rany, naprawdę mi zimno – przyznałam się. – Może przyjdziemy tu jeszcze innym razem, wezmę wtedy kurtkę – zaproponowałam. Chciałam znowu tu z nim przyjść.

Ashton odsunął się ode mnie i uśmiechnął przeprasząco.

– Przepraszam, powinienem pomyśleć o kurtce dla ciebie.

– Hej, nie mów tak! Pomyślałeś o tylu rzeczach, a ja miałam cudowny wieczór – powiedziałam i mocno go uściskałam.

– Ja też. – Pocałował mnie w skroń, a potem otoczył ramieniem i zaczął prowadzić ulicą w kierunku zaparkowanego samochodu.

W czasie jazdy do domu obserwowałam go kątem oka i zastanawiałam się, jak by to było, gdyby to działa się naprawdę, gdybyśmy nie udawali pary, żeby zamydlić ludziom oczy.

Samochód Deana zaparkował chwilę potem obok nas.

– Dean jechał za nami?

Ashton wyszczerzył zęby w uśmiechu i skinął głową.

– Oczywiście – potwierdził, otwierając mi drzwiczki.

– Po co? – zapytałam, trochę poirytowana faktem, że obserwował naszą intymną randkę.

– To jego praca, dziewczynko – odpowiedział jakby mimochodem.

Westchnęłam i pokręciłam głową, oni naprawdę przesadzali. Kiedy Dean do nas dołączył w windzie, zmusiłam się do uśmiechu.

– Świetnie się dziś spisałeś. W ogóle cię nie zauważyłam.

Dean skinął głową i odpowiedział mi uśmiechem, kiedy drzwi windy otworzyły się na naszym piętrze.

– Dzięki, Annabelle. Do zobaczenia jutro.

Ashton wysiadł pierwszy i rozejrzał się dookoła.

– Powiedz Peterowi, że wróciliśmy i powinien zacząć dyżur. Niech ruszy tyłek i zjedzie na dół, cwaniaczek. – Ton głosu świadczył, że mówił poważnie każde słowo.

Dean skinął głową i patrzył za nami, kiedy szliśmy do mieszkania.

Gdy znaleźliśmy się już bezpiecznie w środku, obróciłam się i uśmiechnęłam czule do Ashtona. Chciałam zakończyć ten idealny wieczór w równie idealny sposób.

– To co, dostanę buziaka na dobranoc? – zapytałam nieśmiało. Ashton uniósł brwi ze zdziwienia, ale nic nie powiedział. Uśmiechnęłam się ponownie. – No co, nie pocałowałbyś mnie przed drzwiami, gdyby to wszystko działało się w innych okolicznościach? – droczyłam się z nim.

– Tak, chyba bym cię pocałował. – Uśmiechnął się i podszedł do mnie. Położył mi dłonie na biodrach i lekko pchnął do tyłu, tak że oparłam się plecami o ścianę. Kiedy zaczął zbliżać usta do moich warg, zaczęła we mnie narastać

namiętność.

Jego usta ocierały się delikatnie o moje przez kilka sekund. Czułam mrowienie w całym ciele, oblała mnie fala gorąca. Oczy mu błyszczały, kiedy się ode mnie odsunął.

Ten chłopak sprawiał, że za każdym razem się zatraciałam. Jakby miał sekretną władzę nade mną, dzięki której wszystkie moje zahamowania i lęki przestawały cokolwiek znaczyć.

– Dziękuję za niesamowity wieczór, Anno.

Uśmiechnęłam się. To prawda, wieczór był niesamowity, więc cieszyłam się, że on również dobrze się bawił.

Ashton westchnął i pogładził mnie palcem po policzku.

– Lubię, kiedy się uśmiechasz. Cała twarz ci się rozświetla. – Odsunął dłoń od mojej twarzy i wskazał głową drzwi sypialni. – Przebierz się, a ja sprawdzę okna i tak dalej.

Już w zaciszu sypialni zrzuciłam z siebie ubranie i założyłam piżamę. Potem usiadłam na rogu materaca i spojrzałam na moje zdjęcie z Jackiem stojące na szafce nocnej. Westchnęłam. Nie wiedziałam, co powinnam czuć. Nie chciałam wracać do życia, które miałam przed pojawieniem się Ashtona. Podobało mi się na uczelni, zajęcia sprawiały mi przyjemność, ludzie byli mili i śmiałam się przy nich i – rzecz jasna – miałam Ashtona. On sprawił, że moje życie stało się łatwiejsze. Był wspianiały. I w dodatku mnie uszczęśliwiał.

Skupiłam wzrok na tamtej beztroskiej piętnastoletniej twarzy na zdjęciu, śmiałam się, czułam się szczęśliwa z Jackiem. Po tym, co się wydarzyło, myślałam, że już nigdy nie będę szczęśliwa, ale stało się inaczej i nic na to nie mogłam poradzić. Ashton miał coś w sobie. Czułam, że powoli mnie naprostowuje. Problem polegał na tym, że miałam jednocześnie poczucie winy. Rozum mówił mi, że powinnam zostać tą złamaną wewnętrznie dziewczyną, która szła samotnie przez życie, że po tym, co się stało z Jackiem, nie mam prawa do szczęścia. Ale serce podpowiadało, że zachowywałam się nieracjonalnie i to, że Jacka już nie ma, nie jest jednoznaczne z końcem życia dla mnie.

Wszystko, co wiedziałam i czego byłam absolutnie pewna przed poznaniem Ashtona, teraz stało się niewyraźne i dezorientujące.

Drzwi sypialni otworzyły się i wszedł Ashton. Serce zabiło mi żywiej – co z kolei spotęgowało jeszcze moje wyrzuty sumienia, bo nie miałam już kontroli nad własnym ciałem. Nienawidziłam tego. Kontrola była czymś, co Carter mi odebrał, a ja walczyłam potem ze wszystkich sił, żeby ją odzyskać. Ale Ashton niwelował ją jednym swoim uśmiechem.

Uśmiechał się i zaczął rozbierać. Stałam i patrzyłam na niego bezwstydnie. Chłonełam oczami centymetr po centymetrze jego ciało. Jack miał ładne ciało, był w końcu kapitanem drużyny futbolowej, ale nie mógł się równać z Ashtonem.

Ashton nie miał żadnej skazy, niezbyt dużo mięśni, ale za to pięknie zarysowanych, i nie był też zbyt kościsty. Kiedy odpinał dzinsy, musiałam odwrócić wzrok, bo moje ciało zaczęło pragnąć rzeczy, których nie powinnam i nie mogłam zrobić.

Ashton wziął zapasową kołdrę i ruszył w kierunku sofy, a ja odezwałam się, zanim zdążyłam pomyśleć:

– Będziesz dzisiaj ze mną spał? – Twarz oblała mi fala gorąca. Nienawidziłam tego, że domagałam się jego obecności przy mnie przez cały czas.

– A chcesz?

Skinęłam głową w odpowiedzi, przewróciłam się na brzuch i ukryłam twarz w poduszce. Chwilę później materac obok mnie ugiął się. Położyłam się na boku i uśmiechnęłam z wdzięcznością, a potem wtopiłam się w niego, ułożyłam głowę przy jego szyi, a on objął mnie ramionami. Uwielbiałam, kiedy mnie dotykał. Uwaga, jaką mi poświęcał, sprawiała, że czułam się wyjątkowa i chciana. W takich razach jak ten, kiedy tulił mnie mocno do siebie, udawałam, że naprawdę jest moim chłopakiem, i wyrzucałam z głowy myśl, że wykonywał jedynie swoją pracę. Udawałam, że naprawdę mnie pragnął i zamiast widzieć dawną mnie, złamaną i wykorzystaną, oglądał mnie taką, jaka byłam w środku. Dziewczynę, którą pozwoliłam zobaczyć tylko jemu.

– Ashtonie – wymamrotałam sennie.

– Mm?

– To była najlepsza randka, jaką mogłam mieć w życiu – powiedziałam. Jego ramiona oplótły mnie ciaśniej.

– To dobrze.

Rozdział dziewiętnasty

Sześć tygodni zlało się w jedno rozmazane pasmo zajęć na uczelni, rysowania, śmiechu i flirtowania. Dni i tygodnie mijały tak szybko, że ledwie za nimi nadażałam. W jakiś sposób udawało się Ashtonowi sprawiać, że każdy następny dzień był lepszy od poprzedniego. Nieodmiennie troskliwy, uroczy i uprzejmy, wiedział, jak mnie rozśmieszyć i zawsze miałam z nim o czym rozmawiać. Całował mnie od czasu do czasu, przez co pragnęłam go tak bardzo, że gotowa byłam przysiąc, że to mnie niedługo zabije. Za każdym razem to on przerywał pocałunek jako pierwszy, nigdy nie zdarzyło się inaczej. Jeszcze jedno zmieniło się przez ostatnie sześć tygodni: nie spałam już sama. Przestałam wypierać z siebie świadomość, że aż za bardzo lubiłam, kiedy mnie obejmował, i ostatecznie zaproponowałam, żebyśmy zapomnieli o sofie i spali w moim łóżku. Jak do tej pory idealnie się to sprawdzało i upajałam się przebudzeniem każdego ranka, gdy byłam ciasno opleciona jego ramionami.

Oczywiście Ashton perfekcyjnie wykonywał swoją pracę. Nie miałam już żadnych problemów z zaczepkami ze strony facetów, bo gdy tylko ktoś za bardzo się do mnie zbliżał, on stawał się doskonałym i trochę zaborczym chłopakiem, z którym chodziłam. Nasz „związek” również kwitł. W każdy piątek chodziliśmy na randkę do różnych miejsc, jak kino, restauracja albo spacerowaliśmy po parku. Było cudownie. Kolejna rzecz, jaka pojawiła się w naszym planie dnia, to wizyty na strzelnicy, po których strzelanie i broń robiły na mnie coraz mniejsze wrażenie. Nadal jednak nie poprawiła mi się celność ku jego ogromnemu rozbawieniu.

Mnóstwo czasu spędzaliśmy też z grupą przyjaciół. Zwykle w każdy sobotni wieczór szliśmy do baru albo na imprezę lub coś w tym rodzaju. Rosie była przeurocza i zabawna, a nasze osobowości wyjątkowo dobrze do siebie pasowały. Zaczęłam też całkiem dobrze się czuć w towarzystwie chłopaków z naszej paczki i to na tyle, że kiedy Tim położył mi rękę na ramieniu, kiedy śmialiśmy się któregoś wieczoru, nie zrobiło to na mnie wrażenia. Wszystko to zawdzięczałam Ashtonowi, bo gdyby nie jego obecność, nadal byłabym roztrzęsionym, agresywnym wrakiem człowieka.

Coraz rzadziej myślałam o Jacku – przez co miałam wyrzuty sumienia. Czasami miałam wrażenie, że to poczucie winy mnie zmiażdży. Ale też zawsze, kiedy czułam się zdołowana, Ashton pocieszał mnie uściskiem albo żartem, albo drobnym prezencikiem. Zdarzały mu się chwile straszliwego romantyzmu i ściągał na przykład z netu jakąś piosenkę, która jego zdaniem na pewno mi się spodoba, lub zostawiał mi krótkie wiadomości na lustrze w łazience. Mogłam uczciwie powiedzieć, że kiedyś dla jakiejś dziewczyny będzie idealnym chłopakiem.

Tego dnia odpłacałam mu skromnie za uprzejmość, którą okazywał mi przez

ostatnie tygodnie. Niedługo miały być jego urodziny i choć kupiłam mu większość prezentów przez telefon, nadal musiałam jeszcze coś w związku z tym załatwić. Problem polegał na tym, że musiałam to zrobić bez jego wiedzy, żeby to była niespodzianka. Oczywiście brałam pod uwagę wymknięcie się, kiedy brał prysznic, ale dobrze wiedziałam, że wściekłby się wtedy i śmiertelnie o mnie zamartwiał. Dlatego postanowiłam uciec się do niewinnego kłamstwa, przy którym Dean i Peter mi pomagali.

– Hej, przystojniaku, dzisiaj wychodzę z Deanem – powiedziałam od niechcienia, kiedy szłam do przedpokoju w niedzielne popołudnie. Czekałam z tym do ostatniej chwili, bo uprzedzony wcześniej na pewno wykombinowałby coś, żeby iść ze mną. Miał obsesję na punkcie nieodstępowania mnie choćby na minutę.

– Co? Dlaczego? Dokąd? – zapytał.

– Mam umówioną wizytę – skłamałam. Wzruszyłam ramionami i spojrzałam tęsknie na drzwi.

Ashton zmarszczył czoło, spał się.

– Nie masz jeszcze aż tak obrośniętych nóg – zażartował i popatrzył na moje nogi. Miałam na sobie dżinsy.

Roześmiałam się cicho.

– A może nie idę na wosk. – Posłałam mu ironiczny uśmiešek i uderzyłam go lekko palcem w nos.

Jęknął i obrócił się, żeby wziąć kluczyki od samochodu.

– Pojadę z tobą.

Pokręciłam stanowczo głową.

– Mowy nie ma! Wyjdiesz na jakiegoś psychola, który nie pozwala dziewczynie iść samej do kosmetyczki i musi przy niej być! Powiedziałaś, że w tej sprawie będę mogła liczyć na jakąś prywatność. – Jęknęłam i nadąsałam się. Sztukę dostawania tego, czego chciałam od niego, opanowałam już w niezłym stopniu. Najwyraźniej mówienie mi „nie” przychodziło mu z trudem, chyba że chodziło o moje bezpieczeństwo, bo wtedy odmawiał i nic nie było w stanie tego zmienić.

– Ale nie możesz iść z jednym tylko ochroniarzem, więc... – zbywał mnie, wzruszając ramionami, jakby sprawa była już przesądzona.

– Peter też idzie. – Odsunęłam go łagodnie od drzwi, wyjęłam mu z ręki klucze i rzuciłam je na szafkę. – Do zobaczenia – dodałam, uśmiechając się, bo wygrałam. Kiedy się obracałam, żeby wyjść, złapał mnie za ramię i zatrzymał w miejscu, a jednocześnie dzwonił z komórki.

– Cześć, Dean, zabierasz Annę do kosmetyczki? Tak, Peter też idzie z wami, prawda? W porządku, powinieneś mnie o tym uprzedzić. Nie wiem, dlaczego nikt mi nic wcześniej nie powiedział. Posłuchaj, po prostu bądź przy niej. Chcę, żebyś wszedł z nią do środka. Nie, do środka! Peter może zostać na zewnątrz. Racja,

wiem. Aha, w porządku. Zadzwoń, jak będziecie stamtąd wyjeżdżali – warczał do telefonu. Nie było wątpliwości, że Ashton dowodził resztą, a choć miał zaledwie dwadzieścia jeden lat, pozostali dwaj agenci naprawdę go szanowali. Rozłączył się i popatrzył na mnie surowo. – Anno, nie wolno ci oddalać się od Deana. Rób wszystko, co ci każą, i zadzwoń do mnie, jak dojedziecie i jak będziecie wychodzić – polecił mi. Miał surowy wyraz twarzy.

Zachichotałam. Uwielbiałam ten ton agenta SWAT, który czasami mu się włączał.

– Tak jest – wymruczałam, ściągając usta.

– Mówię poważnie, Anno – oświadczył, patrząc mi prosto w oczy.

Westchnęłam.

– Wiem, że mówisz poważnie. Nazywasz mnie Anną tylko wtedy, kiedy jesteś poważny. Obiecuję, że przez cały czas będę z Deanem i zadzwonię do ciebie, jak dotrzemy na miejsce – zapewniłam go, uśmiechając się.

Ashton zmarszczył czoło i wyglądał na zirytowanego.

– I kiedy stamtąd wyjdiesz – dodał.

Skinęłam głową, nadal się uśmiechając.

– I kiedy stamtąd wyjdę – zgodziłam się. – Gdybyś się za bardzo niepokoił, zawsze możesz do mnie zadzwonić. – Pocałowałam go delikatnie w policzek.

Wyczuwałam, jaki był spięty.

– Uważaj na siebie, dobrze? – poprosił.

– Będę uważała – obiecałam. – Baw się dobrze, kiedy mnie tu nie będzie. Prześpij się z jakąś dziewczyną, chodź goły po mieszkaniu, zadzwoń do Nate'a, zrób cokolwiek. – Zasugerowałam mu, machając ręką.

– Przespać się z jakąś dziewczyną? Wiesz, że jesteś jedyną dziewczyną, z którą sypiam.

– Przepraszam, może trochę źle dobrałam słowa. Przeleć jakąś dziewczynę, Ashtonie, i wyluzuj – odpowiedziałam, szczerząc się w uśmiechu.

– Może tak zrobię i co powiesz na to? – zapytał.

Serce nagle zamarło mi w piersi. Dopadła mnie zazdrość tak intensywna, że czułam złość gotującą się we mnie i byłam bliska wybuchu. On nie jest twój, Anno! Ma potrzeby jak każdy mężczyzna, przestań zachowywać się jak idiotka. Przecież nie chcesz z nim być. Jednak zazdrość nadal we mnie buzowała.

– Poradziłabym ci, żebyś się zabezpieczył, i poprosiłabym, żeby moje łóżko nie pachniało potem seksem – skłamałam, marszcząc czoło i usiłując nadać głosowi przekonujące brzmienie.

Ashton westchnął głęboko i zmarszczył czoło. Miałam nieodparte wrażenie, że nie takiej odpowiedzi oczekiwał.

– Tak. Uważaj na siebie – wymamrotał, otwierając mi drzwi.

Zezłościłam się na siebie. Dlaczego poczułam aż taką zazdrość? Miałam

ochotę zaczekać przed mieszkaniem i przekonać się czy pojawi się jakaś dziewczyna, a gdyby się zjawiała, urwać jej łeb. Zrobiłam kilka głębokich wdechów, żeby się uspokoić, i siłą wytłumiłam w sobie zaborczość wobec mężczyzny, który tak naprawdę nie był mój. Ashton porozmawiał jeszcze z Deanem i Peterem, którzy czekali przed wejściem. Obaj wyglądali na odpowiednio speszonych, bo na pewno chciał obsztorcować ich za to, że nie powiedzieli mu o planowanym wyjściu.

Nie czekając na nich, nacisnęłam przycisk windy i weszłam do niej, kiedy przyjechała.

– Jedziecie ze mną, czy mam zjechać sama?! – zawołałam, trzymając palec nad przyciskiem blokującym drzwi.

Ashton uderzył ręką we framugę windy i zablokował drzwi. Uniósł jedną brew w milczącym ostrzeżeniu i ponaglił moich dwóch ochroniarzy do wejścia do środka.

Kiedy drzwi się zamknęły, skrzywiłam się do Deana, bo najwyraźniej to na nim skupiła się złość Ashtona.

– Przepraszam. Dzięki, chłopaki, że to dla mnie robicie. Wiem, że będzie wydzwaniał i dawał się nam we znaki, dopóki nie wrócimy. – Uśmiechnęłam się przepaszająco.

Dean pokręcił głową i odpowiedział uśmiechem.

– Nie przejmuj się tym, Annabelle, on jest nieszkodliwy. Pod warunkiem że przywieziemy cię z powrotem w całości – zażartował, kiedy winda zjeżdżała na poziom garażu.

Półtorej godziny później miałam już wszystko, czego chciałam. – Czy moglibyście przechować dla mnie te rzeczy? – zapytałam, kiedy podjechaliśmy pod dom.

Dean wzruszył ramionami.

– Pewnie, nie ma problemu – zgodził się, biorąc torby z zakupami. – Trzeba cię odstawić do Ashtona, zanim na dobre się wścieknie. Dzwonił już do mnie osiem razy – dodał, uśmiechając się.

W chwili gdy weszłam do mieszkania, Ashton powitał mnie mocnym uściskiem. Uniósł mnie do góry, żeby oszczędzić sobie pochylania głowy. Moje nogi oplotły go w pasie, a ja przywarłam do niego jeszcze mocniej. Zaniósł mnie do salonu i usiadł na sofie. Prawdę mówiąc, bez niego dziwnie się czułam. Tęskniłam za nim zdecydowanie bardziej, niż się tego spodziewałam. Przyzwyczyłam się do jego stałej obecności.

– Czy nasze łóżko pachnie seksem? – wymamrotałam z ustami przy jego szyi.

– Nie, przeleciałam ją opartą o ścianę – odpowiedział. Roześmiałam się, ale pragnęłam, żeby mnie uspokoił. Odsunęłam głowę, żeby popatrzeć na niego, a on ujął moją twarz w obie dłonie i spojrzał mi prosto w oczy. Wyglądał na

zestresowanego. Włosy miał bardziej zmierzwiłone niż zwykle, bo pewnie bez przerwy przeczesywał je palcami. – Tęskniłem za tobą – wyszeptał. Po jego poważnym wyrazie twarzy widać było, że mówi szczerze. Serce żywiej mi zabiło.

– Ja też tęskniłam za tobą – odpowiedziałam. Uśmiechnął się, przysunął twarz do mojej twarzy i całował mnie delikatnie przez kilka sekund, a potem znowu mnie przytulił.

– No więc co robiłeś? – zapytałam, nie ruszając się z jego kolan.

– Niewiele. Oglądałem telewizję, a potem martwiłem się o ciebie. Wszedłem do internetu, a potem znowu martwiłem się o ciebie. Pogadałem z Nate'em i znowu martwiłem się o ciebie.

Uśmiechnęłam się.

– Jesteś takim nadopiekuńczym facetem. Co zrobisz ze sobą za sześć miesięcy, kiedy nie będziesz musiał się już o mnie martwić? – zapytałam, naprawdę zaciekawiona tym, co będzie robił w wolnym czasie.

– Nadal będę się o ciebie martwił, możesz mi wierzyć – odpowiedział, gładząc mnie po twarzy.

W tym samym momencie głośno zaburczało mi w brzuchu.

– Zamówimy pizzę? A może chińszczyznę? – spytałam, bo nie chciało mi się gotować.

– W porządku, możemy zamówić. Ale wolę chińszczyznę – powiedział.

Niedługo później przyjechało jedzenie. Siedzieliśmy na sofie, oglądaliśmy telewizję, wygłupialiśmy się i rzucaliśmy w siebie ziarenkami ryżu. Nie wspomniałam słowem o jego urodzinach, a on sam pomijał ten temat. Prawdopodobnie zapomniał, że znałam tę datę. Pamiętając o tym, co powiedział na temat unikania świętowania Bożego Narodzenia i urodzin, miałam niejasne wrażenie, że niczego od nikogo nie oczekiwał w ten dzień.

Kiedy skończyliśmy jeść, rozsiadł się na sofie i znalazł jakiś stary horror, żebyśmy go razem obejrzel. Ja w tym czasie zebrałam naczynia i odniosłam je do kuchni.

– Chodź i połóż się koło mnie. – Moje ciało zdawało się reagować na każde jego żądanie. Ashton objął mnie mocno i przycisnął do piersi, tak że przylegał do mnie całym ciałem.

– Naprawdę tęskniłem dzisiaj za tobą – wyszeptał.

– Ja też za tobą tęskniłam, przystojniaku – odpowiedziałam, moszcząc się wygodniej w jego objęciach.

Mniej więcej w połowie filmu straciłam zainteresowanie, bo Ashton przesuwał palcami po moim ramieniu. Nie potrafiłam się na niczym skupić poza jedwabistą gładkością opuszków jego palców wędrujących po mojej skórze. Moje ciało zdawało się ożywać. Ashton uśmiechnął się tym swoim uśmiechem, który sprawiał, że żołądek mi się zaciskał. W chwili gdy zaczęliśmy się całować, coś we

mnie pękło i wszystkie zahamowania puściły. Ashton nie poruszył się poza tym, że oddał mi pocałunek, tak jak zawsze, ale tego wieczoru chciałam go, nie mogłam już dłużej wytrzymać.

Moja ręka zsunęła się na jego piersi, dotarłam ręką do paska jego dżinsów. Kiedy wsunęłam za niego palec, Ashton przerwał pocałunek i odsunął się.

Miałam wrażenie, że temperatura w pokoju urosła o dziesięć stopni – a może tylko moje ciało stało się gorące. Kiwnęłam do niego głową w geście zachęty i pochyliłam się, znowu go całując. W chwili gdy dotknęłam jego warg, poczułam, że ten pocałunek był inny. Nie miał nic wspólnego z delikatnymi, niewinnymi pocałunkami, którymi obdarowywał mnie od czasu do czasu na uczelni, ten był pełen ognia i namiętności.

Ashton przesunął się i teraz na wpół unosił nade mną, ale nadal nie wykonał żadnego gestu, żeby sprawę posunąć dalej. Wiedząc, że muszę dać mu wyraźne pozwolenie, zaczęłam odpinać mu pasek przy spodniach, a potem guziki.

Odsunął się trochę ode mnie.

– Anno...?

– Wszystko w porządku – odpowiedziałam i przysunęłam jego usta do moich.

Najwyraźniej zrozumiał aluzję, bo zaczął mnie desperacko całować, a jego dłonie wsunęły się powoli pod moją koszulkę i znalazły drogę do moich piersi.

Całował mnie po szyi i delikatnie gryzł moją rozpaloną skórę. Kiedy wreszcie odpięłam ostatni guzik jego dżinsów, wyczułam jego twardość przez materiał bokserek. Chciałam, żeby mnie wchłonął, żeby posiadał mnie zupełnie.

Palcami pogładziłam go po wzwodzie. Jego gorące usta przesuwają się po moim ciele, zanim dotarły do sutków ukrytych pod stanikiem. Zachłysnęłam się powietrzem i wygięłam plecy w łuk, uwielbiając to uczucie. Mój wstyd i racjonalne myślenie już dawno przestały istnieć, zastąpione desperacką, silniejszą od czegokolwiek na świecie potrzebą, żeby to się stało. Wsunęłam rękę w bokserki i objęłam palcami jego członka. Całe jego ciało zdawało się napinać jak cięciwa. Wolną dłonią chwyciłam go za włosy.

Kiedy poruszałam delikatnie skórą na jego członku, jego ręka zawahała się nad paskiem moich spodni od dresów, jakby nie był do końca zdecydowany, czy powinien to zrobić. Mocniej zacisnęłam powieki i uniosłam biodra w milczącym zaproszeniu.

Miałam wrażenie, że jego niezdecydowanie doprowadzi mnie do utraty zmysłów, ale wtedy wsunął powoli rękę pod gumkę dresu, pogładził mnie po udzie, a potem lekko ścisnął mi pośladek. Nasz pocałunek stał się niemal zwierzęcy, kiedy mnie pożerał i całował namiętnie.

Wsunął mi rękę pod majtki, a ja wiałam się i chciwie chwytając powietrze, aż poczułam w środku wybuch rozkoszy. Nie przestawałam bawić się jego członkiem,

podczas gdy on zsunął rękę niżej i włożył we mnie powoli dwa palce. Wyjęczałam jego imię i ugryzłam go mocno w wargę, próbując przedłużyć rozkosz, jakiej mi dostarczał, poruszając we mnie palcami w tym samym rytmie, w jakim ja go pieściłam.

Obrócił dłoń i zaczął masować mnie kciukiem. Byłam na granicy utraty zmysłów.

Jego ruchy stały się szybsze, oddech krótszy i płytszy, kiedy ja również przyśpieszyłam, ściskając go przy tym lekko.

– Anno – wyszeptał i pocałował mnie z pasją, przez którą zakręciło mi się w głowie. Każdym ruchem palców popychał mnie coraz bliżej rozkosznego finału.

Krew tętniła mi w uszach, prawie nie mogłam oddychać. Nagle moje ciało eksplodowało od rozkoszy, zmuszając mnie do wygięcia pleców w łuk. Odrzuciłam do tyłu głowę i wykrzyczałam jego imię, gdy cała wibrowałam wokół jego palców. Otulały mnie fale przyjemności, wciągały i topiły w sobie. Słyszałam, jak dziewczyny opowiadały, że widzą fajerwerki w trakcie orgazmu, ale aż do tej chwili im nie wierzyłam. Ciało Ashtona naprężyło się, kiedy docisnął twarz do mojej szyi. Wydał z siebie niewiarygodnie podniecający jęk i poczułam, że ciepło jego spermy zalewa moją rękę.

Zamknęłam oczy, podczas gdy moje ciało powoli wracało z niebotycznych wysokości. Czuję się odprężona i usatysfakcjonowana, kiedy wysunął ze mnie palce. Pochylił głowę i pocałował mnie delikatnie.

Potem położył się obok mnie na sofie i oparł na łokciu. Widać było, że czuje się tak jak ja: szczęśliwy i zmęczony.

Przytuliłam się do niego, zamknęłam oczy i wdychałam jego rozkoszny zapach, który zawsze sprawiał, że czułam się bezpieczna. Jego usta dotknęły mojego policzka, a potem przesuwały się powoli wzdłuż boku mojej szyi. Zachichotałam, kiedy zaczął skubać ustami płatek mojego ucha. W końcu odsunął się i patrzył na mnie w milczeniu. Miałam wyraźne przeczucie, że czekał, aż odezwę się pierwsza.

Senność zaczęła mnie brać we władanie, miałam ciężkie powieki.

– Dziękuję – wymamrotałam.

Wybuchnął śmiechem, słysząc, co powiedziałam.

– Nie ma za co, proszę pani – wyszeptał, wywołując u mnie gęsią skórkę. Przełożył przede mną ramię, przytulił mocniej i głaskał po plecach, aż zasnęłam.

Obudziłam się opleciona jego ramionami. Leżałam na jego piersi, oboje byliśmy w piżamach. Uniosłam głowę i zdałam sobie sprawę, że jesteśmy w łóżku. Zastanawiałam się w milczeniu, jakim cudem się tam znaleźliśmy. Zasnęłam na sofie, tego byłam pewna.

– Dzień dobry, dziewczynko – powiedział cicho.

Zarumieniłam się, kiedy nagle powróciły wspomnienia z poprzedniego

wieczoru. Zsunęłam się z niego i przetoczyłam na własną poduszkę, zostawiając trochę pustego miejsca między nami. Ponieważ on nie przysunął się do mnie, poczułam rozczarowanie. Czy poprzedni wieczór nie był dla niego przyjemny? Czy nie spróbuje nawet pocałować mnie na dzień dobry?

– Dzień dobry – odpowiedziałam, niezdolna spojrzeć mu w oczy, bo czułam się trochę zażenowana.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, przyglądając mi się, lekko podenerwowany.

Przełknęłam ślinę. Co miałam na to odpowiedzieć? Nic mi nie było. Prawdę mówiąc, czułam się fantastycznie. Miałam wrażenie, że pytał ze względu na Jacka. Ostatnim razem odbiło mi i uciekłam na cmentarz. Tym razem jednak moja konsternacja i skrępowanie nie wynikały tylko z faktu, że czułam się nielojalna wobec Jacka, teraz chodziło też o coś innego.

– Aha, jasne. Chcesz śniadanie? – Szybko wstałam z łóżka, żeby uniknąć tej rozmowy. Nie miałam zielonego pojęcia, czego tak naprawdę chciałam ani co czułam w związku z poprzednim wieczorem, ale wiedziałam, że przy nim nie będę w stanie o tym myśleć. Kiedy tylko znajdował się blisko mnie, potrafiłam myśleć tylko o nim.

Głęboko westchnął.

– No jasne.

Szybko wyszłam z pokoju i skierowałam się prosto do kuchni. Przycisnęłam czoło do lodówki, bo chciałam się uspokoić. Konsternacja sprawiała, że w głowie mi się zakręciło. Poprzedni wieczór bardzo mi się podobał, a ciało błagało mnie teraz, żebym wróciła do łóżka i zrobiła to ponownie – i jeszcze wiele, wiele razy. Ale rozum mówił mi, że muszę trzymać go na bezpieczny dystans od siebie. Nie zniosłabym następnego złamania serca, a Ashton Taylor nie był facetem, który lubi zobowiązania. Pobędzie ze mną wystarczająco długo, żebym się w nim zakochała, a potem odejdzie, zabierając ze sobą moje serce. Nie wytrzymałabym zawodu miłosnego. Nie miałam tyle siły, żeby znowu kogoś stracić. Musiałam postępować bardzo ostrożnie.

W roztargnieniu rozbiłam jajka na jajecznicę, opiekłam grzanki, celowo się nie spiesząc, żeby miał czas na prysznic, bo wtedy mogłam wrócić do pokoju, przebrać się i uniknąć przebywania z nim sam na sam przynajmniej do wieczora. Może do tego czasu przyjdzie mi do głowy coś, co będę mogła mu powiedzieć. Winę za zeszły wieczór ponosiłam wyłącznie ja. Teraz czułam konsternację i skrępowanie.

– Głupia idiotka! – złażałam sama siebie, kręcąc głową.

– Kto jest głupią idiotką?

Obróciłam się na pięcie. Ashton wyłonił się z sypialni.

– E... nikt. Myślałam o czymś po prostu – skłamałam, kręcąc głową i szybko wzięłam dwa talerze z jedzeniem. Postawiłam jego talerz na blacie, a swój

chciałam zabrać do sypialni i tam zjeść w samotności.

Kiedy go mijałam, wyciągnął ramię i zablokował mi przejście.

– Dlaczego nie zjesz ze mną tutaj jak zawsze? – zapytał.

Łzy napłynęły mi do oczu.

– Bez powodu. Chcę po prostu dokończyć jedną rzecz na popołudniowe zajęcia, więc pomyślałam, że zacznę przy jedzeniu i zaoszczędzę trochę czasu – skłamałam.

Westchnął głęboko i opuścił ramię.

– W porządku.

Bez wątplenia wiedział, że skłamałam, ale żadne z nas nie powiedziało nic więcej. Szybko poszłam do sypialni, usiadłam na łóżku i zapychałam się jedzeniem, choć tak naprawdę nie byłam głodna. Dziwnie się czułam. Kiedy pomyślałam o tym, co zaszło między nami wczorajszego wieczora, nie miałam złych skojarzeń – może na tym polegał problem.

Wzięłam prysznic, założyłam czarne legginsy i koszulkę, na ramiona narzuciłam za dużą bluzkę w niebiesko-białą kratę. Założyłam też bransoletki. Naszyjnik od Ashtona miałam zawsze na szyi. Ściągnęłam włosy w koński ogon, na nogi wsunęłam balerinki. Nie chciałam wracać do kuchni, bo nie byłam jeszcze gotowa na jego widok. Usiadłam na łóżku, wpatrywałam się w zegar i czekałam na moment, kiedy będziemy musieli wyjść.

Dokładnie o wpół do dziewiątej poszłam do kuchni. Ashton stał tam i czytał gazetę.

– Jestem gotowa do wyjścia – powiedziałam, wzięłam torbę i ruszyłam w stronę drzwi. Słyszałam, że za mną idzie, i wiedziałam też, że czekał, aż pierwsza poruszę temat. Zastanawiałam się, jak długo wytrzyma, zanim coś powie. Liczyłam, że zyskam dzięki temu czas i wymyślę, co chciałabym mu powiedzieć.

– Dzień dobry. – Dean przywitał się z nami wesoło, czekając przed drzwiami jak zawsze.

– Dzień dobry – odpowiedziałam cicho i weszłam do windy. Zwykle Ashton trzymałby mnie już za rękę, ale tego dnia dzieliła nas ogromna przepaść.

Spuściłam wzrok na podłogę i stałam w milczeniu. Ashton nawet na mnie nie zerkał, a ja nie śmiałam podnieść wzroku, żeby nie podchwycił mojego spojrzenia. Jazda na uczelnię upłynęła nam w ciszy. Kiedy otworzył mi drzwiczki, nie podał mi ręki, jak zwykle to robił.

Brakowało mi jego dotyku, jego bliskości przy mnie. Choć nadal był ze mną, miałam wrażenie, że jest daleko. Usiadł obok mnie na zajęciach, ale nic nie mówił poza tym, że poprosił mnie o temperówkę. Żołądek mnie rozboleł. Czułam się odrzucona i porzucona. Za każdym razem, gdy na niego spojrzałam, uśmiechał się do mnie, ale to nie był prawdziwy uśmiech.

Po zakończeniu porannych zajęć wrzuciłam byle jak rzeczy do torby.

Zaczynałam być zła. Nienawidziłam tego zimnego, zdystansowanego faceta. Chciałam, żeby wrócił dawny Ashton. Zniszczyłam wszystko i teraz nie mogłam na siebie patrzeć.

Poszłam za nim do stołówki, kupiłam kanapkę i usiadłam przy stoliku naszej paczki. Zająłam miejsce o kilka krzeseł od niego, bo wiedziałam, że mu się to nie spodoba.

– Dlaczego nie usiądziesz koło mnie, Anno? – zapytał uprzejmie.

– Dobrze mi tutaj, Ashtonie, dzięki – odpowiedziałam. Odwróciłam się, żeby porozmawiać z Rosie.

Rosie uniosła pytająco brwi.

– Problemy w raju?

Westchnęłam. Co miałam na to odpowiedzieć? Tak, jest wkurzony, bo w końcu pozwoliłam mu się dotknąć wczoraj wieczorem, a potem nie chciałam z nim rozmawiać przez cały ranek.

Wzruszyłam ramionami.

– Chyba tak.

Zmarszczki pojawiły się na czole Rosie.

– Jesteście dla siebie stworzeni! Co się stało? Na pewno cię nie zdradził, nigdy nie widziałam, żeby choć spojrzął na inną dziewczynę. – Pokręciła stanowczo głową.

Uśmiechnęłam się smutno.

– Nie, nic z tych rzeczy. Wiesz, takie nieważne domowe sprawy, to wszystko. – Przełamałam kanapkę na pół, ale nie byłam w najmniejszym stopniu głodna.

Ashton pochylił się do mnie.

– Chcesz się przejść przed następnymi zajęciami, Anno?

– Nie, dziękuję. Muszę o czymś porozmawiać z Rosie – skłamałam, spoglądając na nią błagalnie.

– Anno, proszę – nalegał.

Prychnęłam ze złością i wrzuciłam pokruszoną kanapkę do pudełka. Dlaczego nie da mi trochę czasu?

– Ashtonie, powiedziałam ci, że muszę porozmawiać z Rosie. Dlaczego nie pójdziesz gdzieś z chłopakami? – rzuciłam podniesionym głosem.

Natychmiast się wycofał i widać było, że poczuł się urażony. Ogarnęło mnie poczucie winy. Nie zrobił przecież nic złego. To był mój problem i mój błąd.

Westchnęłam i podniosłam się, a potem podeszłam do niego.

– Przepraszam, nie chciałam krzyknąć na ciebie. Może jednak powinniśmy się przejść? – zaproponowałam. Wstał bez słowa i poszedł za mną, kładąc mi rękę na plecach, gdy mijaliśmy grupkę hałaśliwych chłopaków.

Na dworze skierowałam się do ławek, usiadłam i zapatrzyłam w niebo.

Zapowiadał się naprawdę śliczny dzień, ale dla mnie równie dobrze mógłby padać deszcz.

Zamiast usiąść obok mnie, Ashton ukucnął przede mną i położył mi dłonie na kolanach.

– Anno – odezwał się cicho. Nie miałam pojęcia, co mu powiedzieć. Ociągając się, spojrzałam mu w oczy i zobaczyłam coś, czego przez cały ranek nie chciałam oglądać: dezorientowanie i urazę. – Anno, porozmawiaj ze mną. Nie odrzucaj mnie w taki sposób, błagam, nie zniosę tego – prosił.

Broda zaczęła mi drżeć i desperacko walczyłam, żeby jakoś zapanować nad emocjami.

– Nie wiem, co powiedzieć – odezwałam się cichym głosem. – Pewnie powinnam cię przeprosić. Powiedzieć, że nie wolno mi było zachować się tak, jak się zachowałam wczoraj wieczorem i że to się więcej nie powtórzy. Ale właśnie tego nie chcę powiedzieć. Niczego nie żałuję. To było dla mnie cudownie przyjemne. – Zmarszczyłam czoło, bo nie wiedziałam, jakimi słowami wyrazić to, co czułam. Postanowiłam powiedzieć mu prawdę – no, może nie całą. Doszłam do wniosku, że najlepiej będzie nie wspominać, że śmiertelnie się boję, że złamie mi serce. Zrobiłam głęboki wdech. – Lubię cię. Jesteś najseksowniejszym facetem, jakiego w życiu spotkałam, i pragnę cię tak bardzo, że czasem to aż boli. Nigdy nikogo nie pragnęłam tak, jak pragnę ciebie, nawet Jacka. Faktem pozostaje jednak, że kocham Jacka i nie powinnam tego robić, kiedy nadal to czuję. I jestem zupełnie rozdarta wewnątrz, bo mam świadomość, że nigdy o nim nie zapomnę. – Skrzywiłam się, bojąc się jego reakcji. To był pierwszy raz, kiedy podzieliłam się z nim swoimi pokręconymi myślami. Przekona się w końcu, jak jestem pokręcona, i da nogę.

Ale on przytknął czoło do mojego kolana i westchnął.

– Wiedziałem, że o to chodzi. Wiedziałem, że to dotyczy Jacka – wymamrotał głosem tłumionym przez moje kolano. – Anno, naprawdę uważasz, że jeśli nie wiesz, co mi powiedzieć, lepiej jest nic nie mówić? – zapytał smutnym tonem, nie podnosząc głowy.

Czułam się podle. Zanurzyłam rękę w jego włosach.

– Przepraszam, ale ty też nic nie powiedziałeś – broniłam się.

Westchnął ponownie.

– Chciałem ci dać trochę spokoju, dziewczynko, bo wiedziałem, że tego potrzebujesz. Wydawało mi się, że przyjdiesz ze mną porozmawiać, jak będziesz na to gotowa, ale nie dałem rady dłużej czekać. – Uniósł głowę znad mojego kolana i wpatrywał się we mnie. – Naprawdę cię lubię – wyszeptał, łapiąc mnie w pułapkę spojrzenia, od którego nie mogłam oderwać oczu.

Zabrakło mi tchu. Nie mogłam na tyle się przed nim otworzyć, po prostu nie mogłam. Byłam kompletnie rozbita z powodu Jacka i nie przeżyłabym następnego

złamania serca. Niszczyłam wszystko, czego się tknęłam, i nie chciałam, żeby i jego to spotkało. Gdyby pozostał przyjacielem lub choćby tylko dobrym znajomym, zyskiwałabym i tak znacznie więcej, niż gdyby w ogóle go nie było.

– Ja też cię lubię – wymamrotałam. – Chcę jednak, żebyśmy pozostali przyjaciółmi. Bo jest coś między nami i nie wiem, czy to czujesz, ale to coś jest jak pragnienie, jak coś, za czym tęsknię, a nie mogę tego mieć. Nie mogę cię bliżej dopuścić. Przykro mi. – I to była prawda. Było mi przykro za wszystkie razy, kiedy pozwoliłam mu zbliżyć się do siebie i wykorzystałam go do osiągnięcia krótkotrwałej samolubnej przyjemności, jako źródło otuchy i komfortu. To nie było w porządku z mojej strony i dobrze o tym wiedziałam. W tej samej chwili uświadomiłam sobie, że już pozwoliłam mu do pewnego stopnia wejść w moje intymne życie.

– Pozwolisz mi zbliżyć się do siebie czy nie? – zapytał, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Tak i nie. – Byłam na granicy płaczu, oczy piekły mnie od łez.

Ashton westchnął.

– Nie chcę ci sprawiać przykrości. Myślę, że może powinienem poprosić o przeniesienie, wtedy wszystko będzie dla ciebie łatwiejsze.

Na samą myśl o jego odejściu wpadłam w panikę. Oplotłam ciasno ramionami jego szyję. Bałam się go puścić.

– Nie! Och, Boże, nie odchodź. Nigdy więcej nie zbuduję muru między nami. Nigdy. Nie zostawiaj mnie, proszę. – Kurczowo trzymałam go za podkoszulek.

Ashton objął mnie i chcąc mnie uspokoić, głaskał po głowie.

– Anno, kochanie. Wszystko w porządku. Nie zostawię cię, jeśli tego nie chcesz. To była tylko sugestia, nic więcej. Nie chcę sprawiać ci przykrości. To mnie zabija, przysięgam.

Pociągnęłam nosem.

– Potrzebuję cię przy sobie. Nie mogę być z tobą w ten sposób i to wszystko. Nie mogę tego robić Jackowi i tobie, zrozum mnie, proszę.

Westchnął i ujął moją twarz w dłonie.

– Rozumiem. Ale nie każ mi przez to przechodzić jeszcze raz, dobrze?

– To nie przez ciebie. To moja wina. Przepraszam. Powiedz, że mi wybaczasz – błagałam.

Pochylił się i czule pocałował mnie w czubek nosa.

– Nie ma tu nic do wybaczenia, dziewczynko. Wczorajszy wieczór był dla mnie równie przyjemny, jak dla ciebie. – Kciukami otarł mi łzy z policzków. – Obiecuj tylko, że w przyszłości będziemy o takich rzeczach rozmawiać. Nigdy więcej nie odgradzaj się ode mnie, dobrze?

– Obiecuję.

Cudownie szeroki uśmiech pojawił się na jego twarzy.

– To dobrze. A teraz może darujemy sobie resztę zajęć i pójdziemy do kina?

Roześmiałam się, wycierając ostatnie łzy. Zawsze wiedział, jak sprawić, żebym lepiej się poczuła.

– Masz na mnie zły wpływ, agencie – ofuknęłam go, również uśmiechnięta.

– Wiem, ale ty to uwielbiasz.

– Tak, to prawda – przyznałam. Trzymając się za ręce, szliśmy do samochodu. Kiedy wsiedliśmy do wozu, modliłam się w duchu, żebym w jakiś sposób mogła mieć Ashtona obok siebie przez całe życie.

Rozdział dwudziesty

Ashton

Rano obudziły mnie poszturchiwania w żebra. Otworzyłem oczy. Anna, tak samo jak każdego ranka, oczy nadal miała zaspane, a włosy zmierzwiłone i sterczące we wszystkie strony. Śmiała się od ucha do ucha. Jej widok zapierał mi dech w piersiach.

– Z czego się tak cieszysz? – zapytałem trochę zbity z tropu. Czyżbym zrobił coś, co ją uszczęśliwiło? Sięgnąłem pamięcią do kilku ostatnich dni, ale nie wydarzyło się w nich nic specjalnego, a dzisiaj był zwykły czwartek.

– Mam coś dla ciebie na urodziny, wiem, że są w sobotę, ale muszę dać ci to teraz.

– Co? Skąd wiesz, że mam w sobotę urodziny? – zapytałem, przecierając zaspane oczy i opierając się na łokciu.

Zachichotała.

– Powiedziałeś mi, nie pamiętasz? Byliśmy jeszcze w domu moich rodziców, a ty dopiero zaczynałeś pracę – wyjaśniła i odchyliła się ode mnie. Żołądek mi się zacisnął, jak zawsze, kiedy się ode mnie odsuwała. Sięgnąłem ręką i położyłem na jej plecach, żebym mógł rozkoszować się ostatnim dotykiem, zanim się ubierze i znowu staniami się ochroniarzem i jego klientką. Kiedy leżeliśmy przytuleni w łóżku, lubiłem myśleć, że jesteśmy kimś więcej.

Ale zamiast wstać, sięgnęła do szafki nocnej i wyjęła z niej kopertę z moim imieniem i nazwiskiem napisanymi pośrodku i z adresem mieszkania obok, zajmowanego przez Deana i Petera.

Usiadła po turecku na łóżku i podała mi tę kopertę uśmiechnięta. Robienie czegoś dla mnie sprawiało Annie przyjemność, nawet tych najbłahszych rzeczy, jak przygotowywanie moich ulubionych potraw. Uwielbiałem, kiedy się uśmiechała.

– Proszę. – Zagryzła dolną wargę, jak zawsze, kiedy się czymś ekscytowała.

Ten widok pobudził moją wyobraźnię. Myśli o jej wargach i jej języku w moich ustach zaczęły mi się kłębić w głowie. Moje bokserki zaczęły się niepokojąco unosić. Szybko oderwałem od niej wzrok, zrobiłem głęboki wdech i zmusiłem się do myślenia o innych rzeczach.

Wziąłem od niej kopertę i zmarszczyłem czoło, bo poczułem się nieswojo. To był pierwszy prezent urodzinowy, jaki dostałem od śmierci rodziców ponad jedenaście lat temu, i naprawdę nie wiedziałem, jak powinienem się zachować.

Nie musiała wydawać na mnie pieniędzy. Mówiąc uczciwie, najlepsze, co mogła mi dać, dawała mi codziennie – zwykły uśmiech, radość i jej czas. Pragnąłem jedynie z nią być. Świadomość, że jestem tylko jej przyjacielem, niemal mnie zabijała, ale tego właśnie chciała i potrzebowała, dlatego starałem się, jak mogłem, uszczęśliwiać ją każdego dnia. Była najważniejsza w moim życiu i zawsze będę ją kochał, nawet jeśli ona nie będzie czuła tego samego do mnie.

– Otworzysz to wreszcie, czy ja mam to zrobić?! – zawołała, podskakując na łóżku z podekscytowania.

Roześmiałem się i rozdarłem kopertę. Wyciągnąłem z niej kartkę papieru. Była to rozpiska na jutro. O ósmej rano mieliśmy być na lotnisku. Czekał nas lot do domu jej rodziców nad jeziorem. Nie ulegało wątpliwości, że na lotnisku docelowym będzie na nas czekał helikopter do miejsca przeznaczenia. Potem sam miałem polecieć helikopterem z powrotem na lotnisko, żeby zdążyć na samolot do Los Angeles.

Zaschło mi w ustach.

– Co to jest? – zapytałem.

Roześmiała się.

– Załatwiłam ci wolny weekend i zarezerwowałam samolot do domu, żebyś mógł spędzić urodziny z przyjaciółmi! – Jej oczy promieniały radością.

Nie. Ma. Mowy!

– Co takiego, Anno? – Zachłysnąłem się powietrzem i ponownie przeczytałem to, co napisano na kartce. Było jasne, że miałem dostarczyć ją do rodziców, a potem polecieć do Los Angeles. Zarezerwowała też w wypożyczalni samochód na cały weekend. W poniedziałek rano miałem wrócić do domu nad jeziorem, zabrać ją i eskortować na uczelnię.

– Wybieram się na weekend do domu, a ty, Dean i Peter macie wolne na ten czas. Jedyne kłopot w tym, że piątek i poniedziałek spędzisz praktycznie na podróżowaniu, bo rodzice nie chcieli się zgodzić, żebym leciała sama, przepraszam – powiedziała, marszcząc czoło.

Zaplanowała mi cały weekend bez siebie? Nie ma mowy!

– Chcesz jechać do domu i odesłać mnie na weekend? – zapytałem zaszokowany. Prawdę mówiąc, czułem się też trochę urażony, bo wyglądała na taką uszczęśliwioną z tego powodu. Czy ona zupełnie nic do mnie nie czuje?

Natychmiast jednak zganilem się w duchu za takie myślenie. Wiedziałem, że coś do mnie czuła i że robiła to dla mnie. Może nie zdawała sobie sprawy, że przebywanie z dala od niej przez tak długi czas chyba by mnie zabiło. Nie wytrzymam takiej długiej rozłąki i nie tylko dlatego, że rozpaczliwie ją kochałem, ale też za bardzo bym się o nią martwił. A jeśli coś by się jej stało? A jeśli to miał być dzień, kiedy po nią przyjdą, a mnie nie będzie, żeby ją obronić?

Obróciła głowę bokiem.

– Nie cieszysz się? Myślałam, że będziesz chciał się zobaczyć w weekend z przyjaciółmi? – Twarz się jej wydłużyła, a ja poczułem, że najwyraźniej ranilem jej uczucia.

Chwyciłem ją i przyciągnąłem do siebie.

– Dziewczyńko, to bardzo miłe z twojej strony, nikt nigdy nie zrobił wcześniej dla mnie czegoś takiego ani też nie zadał sobie takiego wysiłku dla mnie i ja to doceniam – zacząłem, nie bardzo wiedząc, w jakie słowa to ubrać. Wziąłem głęboki wdech i uporządkowałem myśli. – Ale po prostu nie mogę tego zrobić – dodałem, patrząc na nią uważnie.

Widać było, że jest zdezorientowana.

– Ależ możesz – upierała się. – Wszystko zorganizowałam, musisz jedynie dostarczyć mnie najpierw do rodziców.

Pokręciłem głową.

– Anno, nie rozumiesz mnie. Ten prezent od ciebie bardzo mi się podoba, ale nie mogę jechać. Nie mogę cię zostawić – oświadczyłem, chcąc, żeby mnie zrozumiała i nie była urażona.

– Naprawdę za bardzo się o mnie martwisz, przystojniaku. W domu rodziców jest ponad dziesięciu ochroniarzy i wiesz o tym. Poza tym mają tam wszelkie możliwe zabezpieczenia. Nic mi się nie może stać – odparowała. – Obiecuję, że nie będę się wymykała bez ochrony – dodała z sarkazmem. Uśmiechnąłem się, słysząc to bezczelne kłamstwo. Oboje wiedzieliśmy, że będzie się wymykała, żeby odwiedzić Jacka. Nie było sposobu, żeby zabrała tam ze sobą ochroniarzy.

Pokręciłem głową.

– Przepraszam, że odrzucam twój prezent, ale nie jadę – powiedziałem stanowczo.

– Dlaczego?! – krzyknęła, wyglądając na urażoną.

– Anno, nie chcę spędzać weekendu bez ciebie. Bez ciebie nie będę miał fajnych urodzin. Nie mogę cię zostawić – wyjaśniłem.

Najwyraźniej spodobało się jej to, co powiedziałem, a ja poczułem ogromną ulgę.

– Ale spotkałbyś się z przyjaciółmi, upilibyście się razem, może poderwałbyś na noc jakąś dziewczynę – prowokowała mnie.

Westchnąłem w duchu. Od niechcienia rzucała zdania o moim przespaniu się z kimś, jakby zupełnie nie rozumiała, że nie chciałem uprawiać seksu z nikim innym poza nią. Przestałem po prostu widzieć inne kobiety, bo wszystkie w porównaniu z nią wyglądały nieciekawie, a ja wiedziałem, że już zawsze tak będzie.

– Nie jadę, Anno. Dzięki, że o mnie pomyślałaś, to naprawdę zupełnie wyjątkowe i nikt nigdy nie zrobił dla mnie czegoś takiego, ale nie spędzę tych urodzin bez ciebie. – To był dla mnie koniec rozmowy. Chciałem, żebyśmy zostali tutaj, bo wtedy miałbym najlepsze urodziny na świecie, nawet jeśli mógłbym ją objąć tylko przez kilka sekund. Jej oczy zaczęły wypełniać się łzami. – O cholera. Nie płacz, proszę. Chcę po prostu z tobą spędzić urodziny – upierałem się, szybko ocierając jej łzy i czule całując w policzek.

– Chciałam po prostu, żebyś miał fajne urodziny – wyjaśniła, łamiącym się głosem.

– I to będą najlepsze urodziny, jakie miałem kiedykolwiek, pod warunkiem że będę z tobą – zapewniłem ją. Uśmiechnęła się słabo.

– Jesteś po prostu stanowczo zbyt słodki, przystojniaku – wyszeptała, a moje serce zaczęło żywiej bić. Pragnąłem bardzo dotknąć jej delikatnej skóry, objąć ją i pieścić, i móc wreszcie powiedzieć jej, że ją kocham.

– Mówią, że liczą się intencje, prawda? I tak jest. Aż nie mogę uwierzyć, że o mnie pomyślałaś. Dziękuję ci. – Uśmiechnąłem się i przytuliłem się lekko do jej boku. Czulem ciepło jej skóry. Ocieraliśmy się nogami. Westchnąłem z zadowolenia.

– Przemyśl to jeszcze, proszę – powiedziała, biorąc mnie za rękę i splatając palce z moimi.

Pokręciłem głową.

– Nie chcę nawet myśleć o weekendzie z dala od ciebie. Za bardzo bym za tobą tęsknił. Zamartwiałbym się i w ogóle nie umiałbym się cieszyć.

– Ale zobaczyłybyś się z Nate'em – argumentowała, najwyraźniej nadal starając się mnie przekonać.

– Anno, pojedę do Los Angeles tylko wtedy, jeśli ty pojedziesz ze mną – odparowałem. Zaraz, to doskonały pomysł! Mógłbym ją zabrać do Los Angeles i przedstawić przyjacielom, pokazałbym jej, gdzie mieszkałem, zaprowadziłbym do miejsc, o których rozmawialiśmy! Czulem, jak narasta we mnie ekscytacja. – Jedź ze mną – zaproponowałem, unosząc się na łokciach. Roześmiała się, myśląc, że się zgrywam.

– Mówisz poważnie?

Pokiwałem energicznie głową.

– No pewnie! Ty chcesz, żebym zobaczył się z przyjaciółmi, ja chcę być z tobą, a to cudowne rozwiązanie problemu. – Zacząłem już w głowie planować

nasz wyjazd. Będę musiał trzymać Nate'a i Seta z daleka od niej, bo byli podrywaczami i prawdopodobnie wcale nie przejęliby się tym, że jest moja.

– Nie mogę, Ashtonie. – Zaśmiała się nerwowo i popatrzyła na mnie, jakbym zwariował. Popchnęła mnie, a ja chwyciłem ją za nadgarstek i przytrzymałem jej ramię ponad jej głowę. Położyłem się na niej, ale ostrożnie i uważając, żeby za bardzo jej nie przygnieść. Serce zaczęło mi żywiej bić, bo nie zaprotestowała. Widać było w jej oczach, że mi ufa. Byliśmy sobie przeznaczeni i musiałem tylko sprawić, żeby też to dostrzegła.

– Oczywiście, że możesz. Poznasz moich przyjaciół. Będziemy musieli podtrzymywać bajkę o tym, że ze sobą chodzimy, bo oni nie wiedzą, jaki dostałem przydział, i myślą, że jestem w Wydziale Drugim w Waszyngtonie – wyjaśniłem. Zapowiadała się wspaniała wyprawa. Widziałem, że ma na nią ochotę, oczy błyszczały jej podekscytowaniem, choć usiłowała to ukryć przede mną.

– Bardzo bym chciała pojechać, ale nie mogę. Dean i Peter dostali wolne na ten czas i nie mogę ich prosić, żeby zrezygnowali z tego weekendu. Planowałam to od wielu tygodni. Nie możemy nawet zostać tutaj i co najwyżej pojedziemy do domu nad jeziorem, nawet jeśli ty nie polecisz do Los Angeles – zaprotestowała, kręcąc stanowczo głową.

Uśmiechnąłem się sugestywnie.

– A co powiesz na zawarcie układu? – zaproponowałem, uśmiechając się, i uniosłem jej ramiona nad jej głowę tak, że stykały się dłońmi.

– Jaki układ? – zapytała.

Wysunęła spode mnie jedną nogę, ale tylko po to, żeby opleść nią moje pośladki, przez co stykaliśmy się krocami. Moje ciało zareagowało w jednej chwili. Przesunąłem się natychmiast nieco na bok. Nie musiała wiedzieć, do jakiego szaleństwa mnie doprowadzała. Wystarczyło, że popatrzyła na mnie w odpowiedni sposób, i już byłem podniecony. Nigdy wcześniej nikt mnie tak nie pociągał i gdybyśmy naprawdę ze sobą chodzili, prawdopodobnie chciałbym się z nią kochać przez dwadzieścia trzy z dwudziestu czterech godzin dziennie i wypuszczałbym ją z łóżka tylko po to, żeby coś zjeść i skorzystać z łazienki.

Odchrząknąłem.

– Układ jest taki. Jedziesz ze mną do Los Angeles, jeśli przekonam chłopaków, żeby się na to zgodzili, a jeśli nie, oboje zostajemy w domu nad jeziorem – zaproponowałem. – Tak czy inaczej, spędzę z tobą urodziny – dodałem na końcu.

Westchnęła smutno.

– Ashtonie, mimo wszystko nie będę mogła pojechać. Takie odwoływanie wolnego weekendu byłoby nie w porządku wobec Deana i Petera. Dean ma jechać do domu i odwiedzić matkę, powiedział, że nie widział się z nią prawie od roku.

– Zawieramy układ czy nie? – zapytałem, uśmiechając się przebiegle. Byłem

prawie pewny, że uda mi się przekonać ich do mojego planu, a nawet jeśli nie i tak niczego nie traciłem. Cokolwiek miało się stać, zostawałem z miłością mojego życia.

– W porządku – zgodziła. Widziałem, że była rozczarowana. Najwyraźniej chciała, żebym zobaczył się z przyjaciółmi i teraz, gdy stało się jasne, że do tego nie dojdzie, źle się z tym czuła. Pochyliłem się i pocałowałem ją lekko w usta, a potem odsunąłem. Uwielbiałem to, że mnie pragnęła, nawet jeśli nie była zainteresowana związkiem ze mną.

Zszedłem z łóżka, starając się ukryć moje podniecenie, i wciągnąłem dzinsy.

– Dokąd idziesz?

Miałem ochotę rzucić się do jej stóp i błagać, by pozwoliła mi spędzić resztę życia na uszczęśliwianiu jej. Zrobiłbym dla niej wszystko, absolutnie wszystko.

– Idę sprawdzić, czy uda się nam polecieć do Los Angeles – odpowiedziałem, uśmiechając się do siebie na myśl, że Anna obudzi się w moim małym mieszkaniu.

Wyszedłem z pokoju i dokładnie zamknąłem za sobą drzwi. Odblokowałem telefon i wybrałem numer Maddy.

– Biuro senatora Spencera – odpowiedziała natychmiast.

– Dzień dobry pani, mówi agent Taylor. Jak się pani miewa? – Wolałem ją mieć po swojej stronie. Jeśli wszystko poszłoby dobrze, czekało ją przeorganizowanie wielu rzeczy związanych z jutrzejszym wyjazdem.

– Och, dzień dobry, agencie. Dziękuję. A jak pan i Annabelle sobie radzicie? – zapytała wesołym głosem.

– Doskonale, ale prawdę mówiąc, miałem nadzieję, że uda mi się porozmawiać z senatorem. Czy to możliwe?

Postukała w klawiaturę.

– Zgodnie z grafiką ma wolne następne piętnaście minut. Przełączę pana.

Czekałem kilka sekund. W tym czasie przeszedłem do kuchni i usiadłem na stolku przy blacie.

– Wszystko w porządku, agencie? Jak się czuje Annabelle? – zapytał senator, odbierając telefon.

– Czuje się bardzo dobrze. Ale chciałem porozmawiać o tym weekendzie. – W myślach trzymałem kciuki, żeby się zgodził.

Roześmiał się.

– Ach, więc w końcu ci powiedziała.

Uśmiechnąłem się.

– Tak, proszę pana, powiedziała. – Skrzywiłem się i modliłem, żeby się nie sprzeciwił. – Rozmawialiśmy z Anną i zastanawialiśmy się, czy mogłaby pojechać ze mną do Los Angeles.

– Do Los Angeles? – zdziwił się.

– Tak, proszę pana. Anna bardzo chce tam pojechać. Moim zdaniem to dobrze by jej zrobiło, no i świetnie sobie tutaj radzi.

– To niemożliwe, agencie. Wasi ochroniarze asekuracyjni dostali wolny weekend, podobnie jak ty. Powinieneś go jak najlepiej wykorzystać. To nie jest regularna przerwa w nauce na uczelni, a ja nie poproszę ochroniarzy asekuracyjnych, żeby zrezygnowali z wolnego weekendu, który im obiecałem – powiedział stanowczym tonem, sugerującym, że już sam pomysł takiego wyjazdu świadczył o moim braku rozumu.

– Nie proszę o ochronę asekuracyjną, proszę pana. Sam mógłbym zabrać Annę do Los Angeles. Zatrzymalibyśmy się w moim mieszkaniu. A mieszkam z innym agentem, Nate'em Petersem. Skończył akademię na drugim miejscu za mną i wiem, że na pewno chętnie zgodzi się chronić ze mną Annę, jeśli zaszłaby taka potrzeba. Ona naprawdę chciałaby pojechać – przekonywałem go. Poza tym nie miałem wątpliwości, że Nate zgodziłby się ją ochraniać.

– Agencie, na serio prosisz mnie o zgodę na wyjazd z Annabelle do Los Angeles bez ochrony asekuracyjnej? Organizacja Cartera Thomasa cały czas jej grozi, a proces odbędzie się już za trzy miesiące – odpowiedział.

Zmarszczyłem czoło ze złości. Czyżby uważał, że o tym nie wiedziałem? Nie domyślał się, że przez cały czas myślałem o tym pałacu i że gdybym kiedykolwiek go spotkał, urwałbym mu łeb, zapakował i dał jej w prezencie?

Zrobiłem głęboki wdech, usiłując zapanować nad głosem.

– Jestem dokładnie zorientowany w istniejącej sytuacji, proszę pana. Będę w stanie ją ochronić i wie pan, że to prawda. Oddałbym życie za Annę i nie pozwolę, żeby spotkała ją jakakolwiek krzywda. Moim zdaniem powinien pan jej na to pozwolić. Najprawdopodobniej za niecały miesiąc zostanie pan prezydentem. A kiedy to się stanie, Anna na zawsze straci możliwość normalnego życia. Może mi pan zaufać. Daję panu słowo, że ze mną będzie bezpieczna – obiecałem. Nic i nikt nie skrzywdzi Anny, dopóki będę żył.

Senator westchnął głośno, a ja zacisnąłem powieki. Proszę, zgódź się, proszę! Milczał, a ja czułem, że zaczyna mnie ogarniać rozczarowanie. Jeśli pojedziemy do domu nad jeziorem, przynajmniej z nią będę, a ona będzie odwiedzała Jacka, bo to było po jej myśli.

– Poproszę Maddy, żeby zajęła się szczegółami – odpowiedział, a mnie serce zabiło żywiej.- Dobrze się opiekuj moją córeczką, agencie – powiedział tonem typowym dla zatroskanego ojca i zupełnie niepasującym do przyszłego prezydenta.

– Będę się nią opiekował najlepiej, jak tylko mogę. – Zeskoczyłem ze stołka przy blacie, tłumiąc w sobie ochotę na wykonanie tańca radości pośrodku kuchni.

– Wiem, synu. Gdyby poprosił mnie o to jakikolwiek inny agent, nie zgodziłbym się i chcę, żebyś to wiedział. Ona ci ufa i ja też – oświadczył.

Na dźwięk tych słów dostałem gęsiej skórki.

– Dziękuję panu. Nie zawiodę pańskiego zaufania – przysięgam, uśmiechając się od ucha do ucha.

Zamiast iść od razu do niej i powiedzieć o wszystkim, rozkroiłem bajgle i posmarowałem je twarożkiem. Zrobiłem dwa kubki kawy. Ustawiłem to wszystko na tacy razem z jedną różą z bukietu, który kupiłem jej w poprzednim tygodniu. Próbując być romantyczny, co tydzień kupowałem jej kwiaty. Skrzywiłem się po powrocie do sypialni, bo okazała się pusta.

Postawiłem tacę na łóżku, podszedłem do drzwi łazienki i usłyszałem szum wody pod prysznicem.

– Zrobiłem śniadanie. Długo tam będziesz?

– Nie, już wychodzę! – zawołała ze środka i zakręciła kran.

Zadrzałem, wyobrażając ją sobie nagą, zaledwie kilka metrów ode mnie – jej cudowne ciało mokre i ociekające kroplami wody. Aż mnie skręciło na samą myśl o tym.

– Szlag by trafił – wymamrotałem. Szybko odszedłem od drzwi i głęboko oddychałem, żeby się uspokoić.

Wyszła z łazienki owinięta ręcznikiem sięgającym do połowy ud. Nogi nadal lśniły jej od wody. Ociągając się, oderwałem od niej wzrok, kiedy szła do łóżka i narzucała na siebie różowy szlafrok. Uroczy wyraz lekkiego zdezorientowania pojawił się na jej twarzy, gdy położyłem jej tacę na kolanach. To nie było śniadanie, jakie zwykle dla niej robiłem, bo najczęściej była to sałatka owocowa, grzanka albo płatki – moje próby gotowania czy smażenia czegokolwiek z jakiegoś powodu kończyły się paleniem wszystkiego na węgiel.

Uśmiechnąłem się niewinnie.

– To typowe śniadanie, jakie jedzą w Los Angeles.

Przez kilka sekund wyglądała na jeszcze bardziej zdezorientowaną, zanim dotarło do niej znaczenie tych słów i wyraz podekscytowania zagościł na jej twarzy.

– Mogę z tobą jechać?! – zawołała, podrywając się z miejsca i rozlewając połowę kawy na tacę.

Potwierdziłem skinieniem głowy.

Objęła mnie za szyję, wylewając na tacę resztę kawy. Kiedy się do mnie przytulała, zdjąłem jej tacę z kolan i odstawiłem na łóżko. Niespodziewanie zeszywniała.

– Och – powiedziała cicho i odsunęła się ode mnie.

Popatrzyłem na jej piękną twarz i zobaczyłem, że znika z niej wyraz ekscytacji.

– O co chodzi? – zapytałem i wsunąłem kilka kosmyków włosów pod ręcznik, którym owinięła głowę.

– Zrobiło mi się głupio z powodu Deana, to wszystko.

Była naprawdę niewiarygodną dziewczyną, zawsze myślącą o innych.

– Zupełnie niepotrzebnie. On z nami nie jedzie. Dean i Peter nadal mają wolny weekend – powiedziałem z dumą.

Oczy jej się zwęziły.

– No to kogo wysyłają? Tylko, żeby to nie był Mike. Nienawidzę Mike'a. – Prychnęła, wymawiając jego imię.

Jej reakcja rozśmieszyła mnie.

– Nie, to nie będzie Mike. Nie ma powodu do zmartwień, spodoba ci się osoba, z którą pojedziesz – powiedziałem z pewnością siebie. Anna uniosła brwi, najwyraźniej mi nie dowierzając. Nie lubiła żadnego z ochroniarzy. Jej relacje z Deanem trochę się co prawda ociepliły i całkiem dobrze znosiła obecność Petera, ale zdecydowanie nie znosiła ochroniarzy z domu nad jeziorem.

Popatrzyła na mnie podejrzliwie.

– No to kto ze mną pojedzie?

– Ja – odpowiedziałem z dumą.

Spojrzała na mnie wyczekująco.

– I...

– I ja – dodałem, uśmiechając się do niej.

Zachłysnęła się powietrzem.

– Tylko ty? Żartujesz sobie ze mnie? Żadnych ochroniarzy asekuracyjnych?!

– krzyknęła.

Skinąłem głową.

– Tylko ja i żadnych dodatkowych ochroniarzy – potwierdziłem.

Pisnęła z radości i rzuciła się na mnie, a ponieważ byłem na to zupełnie nieprzygotowany, oboje spadliśmy z łóżka. Ujęła moją twarz w dłonie i popatrzyła na mnie zatroskana.

– Och, Boże, przepraszam. Nic ci nie jest? Nic ci nie zrobiłam?

Pokręciłem przecząco głową.

– Naprawdę pojedziemy do Los Angeles? Tylko ty i ja? – zapytała, przytulając się do mnie mocno.

Nie mogłem wydobyć głosu. Szlafrok rozchylił się jej na dole, odsłaniając jedną nogę aż po udo.

– Dziękuję ci – szepnęła, pochyliła się i pocałowała mnie mocno.

Pożądanie przejmowało kontrolę nad moim ciałem. Nie sposób było pogodzić potrzeby przebywania z nią z jednoczesną chęcią zachowania dystansu wobec niej. Przekręciłem się tak, że znalazła się pode mną, i znowu ją pocałowałem. Kiedy rozchyliła wargi, wgryzłem się w nie namiętnie, ssałem jej język i poznawałem każdy centymetr wnętrza jej ust, rozpalając w sobie ogień.

Przerwałem pocałunek, gdy zaczęła głaskać mnie po plecach, drapiąc mnie paznokciami, co wywołało we mnie dreszcz. Wszystko w niej było niesamowite.

Była dla mnie ideałem. Gdybym tylko mógł sprawić, żeby dostrzegła, że ja też jestem idealny dla niej, wtedy bylibyśmy związani do końca życia.

– Maddy zmienia loty i ma mi podać szczegóły – powiedziałem, odgarniając jej mokre włosy, które wysunęły się spod ręcznika.

Popatrzyła na mnie z zaciekawiona.

– Jakim cudem udało ci się to załatwić?

– Poprosiłem twojego ojca.

Zachłysnęła się powietrzem.

– Poprosiłeś tatę? I on się na to zgodził? Poważnie?

– Aha.

Popatrzyła na mnie z dumą, sprawiając, że poczułem się, jakbym miał sto metrów wzrostu.

– On naprawdę musi cię lubić. – Uśmiechnęła się, a jej oczy lśniły dumą i szczęściem.

– Chyba tak. – Wzruszyłem obojętnie ramionami, ale jej słowa zrobiły na mnie ogromne wrażenie. Oczywiście, że chciałem, żeby mnie polubił, w końcu byłem zakochany w jego córce.

Anna uśmiechnęła się ponownie.

– Może nie pójdziemy dziś na zajęcia i będziemy się pakować? – zapytała podekscytowana.

Roześmiałem się.

– Cokolwiek pani rozkaże. – Wiedziałem, że lubiła, kiedy zwracałem się do niej w ten sposób, dlatego od czasu do czasu tak się z nią drażniłem. Sięgnąłem na szafę po walizkę. – Wystarczy nam jedna na dwoje?

Skinęła głową, pochylona już nad szufladą, z której wyjmowała bieliznę.

– Jasne – powiedziała. – Co powinnam ze sobą wziąć? Jak dziewczyny się tam ubierają?

Podeszła do szafy, otworzyła ją i zapatrzyła się na ubrania. Otoczyłem ramionami jej talię – idealnie pasowała do mnie.

– Weź, co chcesz. Cokolwiek na siebie założysz i tak na pewno będziesz najpiękniejszą dziewczyną w całym Los Angeles. – Nie potrzebowała się stroić, żeby wyglądać olśniewająco. Nawet w dresie i z kapturem na głowie wyglądała naprawdę pięknie.

Roześmiała się.

– Podłapałeś te zdania z podręcznika uwodzenia kobiet, Ashtonie? – zapytała, szturchając mnie lekko łokciem w brzuch.

Zachichotałem.

– Aha. To działa?

– Bardzo skutecznie – odpowiedziała, puszczając do mnie oko.

– Pora na kolejne śniadanie, bo wylałaś całą kawę – powiedziałem

zartobliwie. W moim ciele szalały hormony. Wziąłem tacę i poszedłem do kuchni, postanawiając, że tym razem zrobię sałatkę owocową.

Mniej więcej godzinę później Maddy przysłała mi e-maila z nowym planem na weekend. Musieliśmy jechać do domu nad jeziorem w piątek, żeby Anna na kilka godzin zobaczyła się z rodzicami, ale potem mieliśmy lecieć do Los Angeles. Zapowiadał się długi dzień, ale warto było choćby tylko po to, żeby pokazać ją kumplom.

Wyciągnąłem z kieszeni telefon komórkowy i zadzwoniłem do Nate'a.

– Cześć, Taylor, no co tam? – zapytał wesoło.

Uśmiechnąłem się, słysząc jego głos. Tęskniłem za tym facetem jak diabli przez ostatnie parę miesięcy.

– Cześć. Chciałem ci tylko powiedzieć, że przyjeżdżam do domu na weekend. Będę jutro wieczorem około szóstej.

– Tak? To świetnie, brachu! Pójdziemy zapolować. Brakowało mi ciebie jako naganiacza. Seth jest beznadziejny i zawsze kończy się na tej samej dziewczynie. – Roześmiał się.

– Właściwie to przyjeżdżam z dziewczyną.

– Co? – niemal krzyknął do telefonu.

– Spróbuj mówić oktawę niżej, dobrze? – zażartowałem, śmiejąc się z jego zaskoczenia. Nate nie miał pojęcia o moim przydziale, dla niego pracowałem gdzieś w Waszyngtonie. Powiedziałem mu, że poznałem dziewczynę w klubie, kiedy byłem tam z kumplami.

– Naprawdę poważnie o niej myślisz? Kiedy o niej wspomniałeś, pomyślałem, że to coś przelotnego – powiedział.

– Szaleję za nią, więc lepiej ostrzeż chłopaków, żeby trzymali się od niej z daleka. – Zmarszczyłem czoło, wyobrażając sobie, jak Seth stara się ją poderwać, choć ona na pewno od razu by go pogoniła.

– Mówisz serio? Ashton Taylor się ustatkował i jest w związku? Naprawdę to na poważnie? Nie wciskasz mi jakiegoś kitu? – zapytał, a jego ton wskazywał, że mi nie wierzył.

Roześmiałem się.

– Jestem śmiertelnie poważny. Anna jest niesamowita i gwarantuję ci, że też się w niej zakochasz pod koniec weekendu – oświadczyłem stanowczym tonem. Miała władzę nad mężczyznami, która rzucała ich do jej stóp. Nie chodziło tylko o jej wygląd, miała w sobie coś jeszcze – urok, któremu człowiek się poddawał i chciał być blisko niej.

– Też się w niej zakocham? To znaczy, że jesteś w niej zakochany?! – zawołał, ponownie zaszokowany.

– Jestem w niej zakochany na zabój. Więc powiedz chłopakom, żeby trzymali łapy przy sobie.

– O, jaki zaborczy. W takim razie to musi być miłość – zachichotał.

Westchnąłem. Nie obchodziło mnie, jak bardzo chłopaki będą sobie ze mnie kpili. Byłem zakochany w Annie i tylko to się liczyło.

– Posłuchaj, proszę jedynie, żebyś ogarnął mieszkanie, dobrze? – Nate nie był typem domatora dbającego o porządek. Z łatwością wyobraziłem sobie brudne talerze w zlewie i ubrania na podłodze.

– Taylor, nie jestem pieprzoną sprzątaczką! – odpowiedział.

Zachichotałem.

– Zrób to dla mnie, proszę. Nie musi być idealnie wysprzątane, ona nie zwraca uwagi na takie rzeczy. Nie chcę tylko, żeby w kiblu pływały używane kondomy, a brudne talerze zalegały w salonie – podsunąłem mu rozwiązanie.

Westchnął teatralnie.

– No dobrze, posprzątam – zgodził się. – Ale nie będzie mnie tu jutro o szóstej, bo pracuję do północy. Zastępuję jednego gościa i mam podwójną zmianę.

– W porządku, to zobaczymy się w sobotę. – Wsunąłem telefon do kieszeni i nie umiałem powstrzymać radości.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Samolot wreszcie wylądował i zgasł sygnał zapięcia pasów.

Anna obróciła się w fotelu i zapytała:

– Dobrze spałeś?

Fotele w pierwszej klasie okazały się wyjątkowo wygodne. Przeleżałem z otwartymi oczami większość poprzedniej nocy i patrzyłem, jak Anna spała spokojnie w moich ramionach, bo tak bardzo byłem podekscytowany faktem, że zabieram ją do siebie i poznam z przyjaciółmi.

– Tak. Przepraszam, że nie rozmawiałam z tobą przez całą drogę. – Ponieważ się uśmiechała, pomyślałem, że wcale jej to nie przeszkadzało.

Puściła do mnie oko i wrzuciła niezjedzone cukierki do torby.

– Przynajmniej nie chrapałeś.

W chwili gdy wysiedliśmy z samolotu, przeprowadzono nas przez lotnisko niczym rodzinę królewską. Był z nami Dean, bo przy Annie zawsze musiało być dwóch ochroniarzy. Peter zaczął już wolny weekend. Helikopter czekał w miejscu oddalonym o krótką jazdę samochodem i po półtorej godzinie lotu dotarliśmy do domu nad jeziorem.

Rezydencja wydała mi się większa, niż ją zapamiętałem. W chwili gdy opuściliśmy helikopter, rodzice Anny wybiegli z domu, żeby się z nią przywitać. Anna odruchowo stanęła bliżej mnie. Serce mi żywiej zabiło, bo stało się jasne, że potrzebowała wsparcia z mojej strony. Uśmiechnąłem się do niej, chcąc dodać jej otuchy, i położyłem rękę na jej plecach.

Kiedy rodzice stanęli przed nami, uśmiechnięci i szczęśliwi, Anna zmusiła się do sztucznego uśmiechu i podeszła do matki, a potem uściskała ją. Zaskoczona matka odprężyła się, otoczyła ramionami córkę i przytuliła, jakby Anna było dawno zaginionym dzieckiem. Ojciec Anny patrzył na tę scenę, a oczy zaszkliły mu się od łez. Kiedy Anna oderwała się od matki i przytuliła do ojca, jego twarz wyrażała ogromne wzruszenie.

Przyszła kolej na mnie. Uśmiechnąłem się i wyciągnąłem rękę do senatora.

– Miło znowu pana widzieć.

Senator odchrząknął i oderwał wzrok od córki.

– Mnie również, agencie – odpowiedział i mocno uściskał mi dłoń. Obrócił się do Deana, który stał tuż za nami. – Ma pan jakieś plany na ten weekend, agencie Michaels?

– Tak, panie senatorze. Chcę odwiedzić matkę – odpowiedział Dean.

– To dobrze, bardzo dobrze. – Senator pokiwał głową.

Obróciłem się do Deana i uśmiechnąłem. Teraz, gdy byliśmy już tutaj, jego krótki urlop mógł się zacząć.

– W takim razie do zobaczenia w poniedziałek na lotnisku – powiedziałem.

– Aha, no i wszystkiego najlepszego z okazji jutrzejszych urodzin – odpowiedział, uśmiechając się i podniósł jedną z dwóch walizek, które tu przyniósł ze sobą.

Sięgnąłem po drugą walizkę i chciałem mu podać rękę, ale Anna okazała się szybsza. Postawiła walizkę obok siebie.

– Ta jest moja – powiedziała.

Zmarszczyłem czoło.

– Nie, nie twoja, jest nasza wspólna – uściśliłem, kręcąc głową.

Anna uśmiechnęła się szelmowsko i wzruszyła ramionami.

– W tej są moje babskie rzeczy – odpowiedziała, machając ręką. Obróciła się do Deana, najwyraźniej chcąc zmienić temat. – Baw się dobrze! – zawołała do niego, kiedy wkładał walizkę do bagażnika samochodu.

– Ty też, Annabelle. I nie daj mu za bardzo w kość, dobrze? Nie chcę wysłuchiwać w poniedziałek jego jęków – zażartował i pomachał nam ręką, wsiadając do samochodu.

Spojrzałem na walizkę trochę zbity z tropu. Miała mnóstwo rzeczy zapakowanych razem z moimi. Po co była jej druga walizka? Anna wzięła mnie za rękę, ścisnęła ją lekko i pociągnęła w stronę domu. Już otwierałem usta, żeby zapytać, co miała w tej walizce, kiedy pokręciła głową i uśmiechnęła się.

– Nie pytaj. To nie twój interes.

Gdy weszliśmy do środka, zauważyłem, że jej matka patrzyła na mnie z podziwem, na Annę zaś, jakby się stała kompletnie nową osobą. Poczułem, jak się spinam wewnątrz, i modliłem się, żeby nie patrzyli tak na nas przez następne kilka godzin, bo to na pewno będzie irytowało Annę.

Anna odchrząknęła.

– Hm... Zastanawiałam się, czy nie będziecie mieli nic przeciwko temu, jeśli pojedę odwiedzić Jacka? – powiedziała cicho. – Wrócę za pół godziny. Chciałabym zanieść mu kwiaty. Nie byłam tam od dwóch miesięcy. – Zagryzła wargę, w jej oczach pojawił się lęk.

Wiedziałem, że dręczyły ją wyrzuty sumienia, bo nie mogła go odwiedzać, ale przecież dużo o nim myślała. Musiał być wspaniałym chłopakiem, bo tak bardzo go kochała. Szkoda, że go nie znałem. Przypuszczam, że świetnie bym się z nim dogadywał.

Melissa wzdygnęła się, jakby oczekując, że w każdej chwili jej córka znowu może się załamać, ale teraz Anna była już silniejsza.

Senator zmarszczył czoło i wyglądał na zatroskanego.

– Tak, to świetny pomysł – zgodził się. – Ale musisz mieć ochronę, Annabelle. Nie możesz pojechać sama.

Uśmiechnęła się, odprężyła, jakby spodziewała się protestu ze strony

rodziców i nalegania, żeby całe dwie godziny spędziła z nimi.

– Ashton ze mną pojedzie. – Obróciła się do mnie i nagle wydała mi się trochę zaniepokojona, jakby wątpiła, czy to dla niej zrobię. – Pojedziesz? – zapytała, wpatrując się we mnie z nadzieją.

– Oczywiście – zgodziłem się.

W podziękowaniu uściśnęła mi rękę.

Melissa odchrząknęła nerwowo.

– Może jak wrócisz, napilibyśmy się kawy, co ty na to? Opowiedziałabyś mi o nowej szkole i mieszkaniu – zaproponowała.

Anna ochoczo skinęła głową.

– No jasne, świetny pomysł. – Oboje rodzice wydawali się zaszokowani jej odpowiedzią. Patrzyłem, jak na ich twarzach pojawia się uśmiech.

Po znalezieniu drugiego ochroniarza, który miał zastępować Deana, pojechaliśmy na cmentarz i po drodze kupiliśmy kwiaty. Kiedy szliśmy między grobami, Anna zatrzymywała się i zrywała mleczkę z trawnika. Po mojej stronie też kilka ich rosło, dlatego pochyliłem się i zerwałem je dla niej. Wręczyłem jej bukiet, a ona wydawała się zupełnie zaskoczona.

– Dziękuję – wymamrotała.

– Nie ma za co. – Wzruszyłem ramionami. Bez wątpienia doceniła ten drobny gest. Po dotarciu do alejki, w której znajdował się grób Jacka, zatrzymałem się taktownie, żeby Anna mogła iść do niego sama. Nie wolno mi było pozwolić jej na więcej intymności, bo niezależnie od tego, co nas łączyło, byłem przede wszystkim jej ochroniarzem. Paskudnie się czułem ze świadomością, że musiała przy mnie rozmawiać z Jackiem. Z tego, co wiedziałem, mogła chcieć porozmawiać z nim o mnie. Stałem w milczeniu i patrzyłem, jak usunęła zwiędłe kwiaty i suche liście, a potem położyła na nagrobku maleńkie, żółte mleczki.

Usiadła i przesuwiała palcami po napisie z jego nazwiskiem.

– Cześć. Naprawdę przepraszam, że nie mogłam przyjść wcześniej, chciałam, ale to za daleko od nowej uczelni. – Jakby w roztargnieniu pogłaskała trawę. – Naprawdę dobrze sobie radzę. Od dawna nie mówiłam czegoś takiego, ale teraz to prawda. – Serce żywiej zabiło mi w piersi, kiedy usłyszałem to z jej ust. – Uwielbiam nową szkołę. Wykładowcy są wspaniali i nawet zaprzyjaźniłam się z kilkoma osobami.

Uśmiechnęła się smutno.

– Przyprowdziłam dzisiaj kogoś ze sobą. Jest moim nowym ochroniarzem, tym, o którym ci opowiadałam ostatnim razem. Jakoś ze mną wytrzymał do tej pory – zażartowała i cicho się zaśmiała. – Jest naprawdę świetny i wiem, że polubiłbyś go, gdybyście mieli okazję się spotkać. Jadę z nim na weekend do Los Angeles. Zawsze chciałam tam pojechać, pamiętasz?

Kiedy głośno westchnęła, zaniepokoiłem się. No to koniec. Zaraz się załamie

i zacznie płakać.

– Jack, wiem, że bardzo wiele się wydarzyło i że to widziałeś stamtąd, gdzie jesteś, ale potrzebuję go. Dzięki niemu lepiej się czuję, a to nie jest nic złego, prawda? Wybaczysz mi, że usiłuję być szczęśliwa, prawda? – zapytała prawie szeptem. Urwała źdźbło trawy i obracała w palcach.

Skrzywiłem się i czując się nieswojo, zmieniłem trochę pozycję. Czyżby zapomniała, gdzie stałem? Bo na pewno nie chciałyby, żebym słyszał tę jednostronną rozmowę.

– Ludzie ciągle powtarzają, że nie chciałbyś, żebym była smutna, ale naprawdę trudno mi w to uwierzyć po tym, co stało się z tobą i potem... Już sama nie wiem, co myśleć. Wszystko jest takie zagmatwane. Mam nadzieję, że nie będziesz miał mi za złe, jeśli pozwolę, żeby ktoś inny mnie uszczęśliwił.

Przełknąłem gulę, która urosła mi w gardle. Nie mogłem już dłużej na to patrzeć z daleka. Podszedłem i usiadłem za nią, kładąc nogi po jej obu stronach i przytuliłem się do jej pleców. Kiedy to robiłem, wrzeszczałem na siebie w duchu, że zakłócam jej intymne chwile. Nie miałem wątpliwości, że za moment się wścieknie, że to robię, że jestem tak blisko niej przed grobem Jacka.

Ale ku mojemu zaskoczeniu nic się nie stało.

Zamiast się zdenerwować, przytuliła się do mnie i położyła dłonie na moich kolanach. Poczulem wzruszenie, bo okazywała mi rodzaj uczucia przy grobie Jacka. Czy to miało jakieś znaczenie? Nie miałem pojęcia.

– Właściwie już skończyłam. – Obróciła się do mnie i uśmiechnęła przez ramię. Jej twarz znalazła się o centymetry od mojej. Skinąłem głową niezdolny dobrać głosu. Nawet gdybym był w stanie wydukać jakieś słowo, nie wiedziałem, co mógłbym powiedzieć. Wróciła spojrzeniem do nagrobka. – To jest Ashton Taylor, opiekuje się mną od dwóch miesięcy. Wspaniały facet. – Ucisnęła mi nogę, a ja ciągle czułem wzruszenie. – No więc tato może zostać wybrany w ciągu miesiąca, a wtedy zostanę oficjalnie córką prezydenta. Chyba muszę zacząć się lepiej zachowywać, nie uważasz? – zażartowała, chichocząc do siebie, i zmieniła temat. – Proces Cartera zacznie się za trzy miesiące, ale nie musisz się tym przejmować, bo nie wyjdzie z więzienia. Istnieje wiele dowodów i tak dalej, więc zapłaci za to, co ci zrobił, możesz być pewny.

Zmarszczyłem gniewnie brwi na dźwięk tego imienia. Zastanawiałem się czy świadomie nie wspomniała słowem o tym, co Carter zrobił jej. Trochę mnie przerażało, że zablokowała wszystko tak skutecznie, bo to nie mogło być dla niej dobre.

Anna westchnęła głęboko.

– Przepraszam, że nie mogę zostać dłużej, ale rodzice uparli się, żebym spędziła z nimi trochę czasu, zanim wyjadę. – Pochyliła się i ponownie przesunęła palcami po literach jego nazwiska. – Przyjdę znowu, dobrze? Tęsknię za tobą.

Trzymaj się. – Podniosła się i obróciła do mnie, a potem wyciągnęła do mnie rękę, żeby mi pomóc.

Kiedy w milczeniu wracaliśmy do samochodu, Anna całkiem dobrze się trzymała. Nie wyglądała już jak przy okazji dwóch ostatnich wizyt, kiedy można było pomyśleć, że umierała w środku.

Żadne z nas nie odezwało się, gdy wsiedliśmy do samochodu, a ja dałem znak drugiemu ochroniarzowi, że odjeżdżamy. Po kilku minutach jazdy w ciszy Anna obróciła się do mnie.

– Ciągłe opowiadasz o Denny's. Zabierzesz mnie tam w końcu?

Spojrzałem zaszokowany na jej uśmiechniętą twarz. Poczulem skurcz w sercu. Właśnie odwiedziliśmy grób Jacka, pozwoliła mi usiąść koło siebie i nie wyglądała na kogoś ze złamanym sercem. Czy ostatecznie otrząsała się z tamtego uczucia? Czy była wreszcie gotowa ruszyć do przodu?

Przełknąłem głośno ślinę.

– Jasne, zabiorę cię do Denny's, zanim wyjedziemy z Los Angeles – obiecałem jej. Annie na pewno będzie się tam podobało. Podawali najlepsze na świecie hot dogi z serem i chili. Poza Nate'em, to właśnie za Denny's w Los Angeles tęskniłem najbardziej.

Kiedy wróciliśmy do domu, rodzice przygotowali lunch na tarasie dla ich trójki. W chwili gdy chciałem wyjść, Anna chwyciła mnie za rękę i milcząco błagała oczami, żebym nie odchodził. Uśmiechnąłem się słabo, siadając z nimi do stołu i patrzyłem, jak jej matka kazała dostawić jeszcze jedno nakrycie. Wierciłem się na krześle, bo czułem się nieswojo. Wiedziałem, że na pewno woleliby zostać sami z córką, ale ze sposobu, w jaki Anna trzymała mnie za rękę, wywnioskowałem, że nie chciała zostać beze mnie.

Przez pierwsze dziesięć minut rozmowa trochę się nie kleiła. Rodzice wypytywali ją o szkołę i o mieszkanie. Potem jednak Anna się odprężyła, a jej wymuszony uśmiech zmienił się w prawdziwy, kiedy ojciec zaczął opowiadać o kampanii wyborczej, a matka wygadywała nonsensy o begoniach, które uprawiała.

Pod koniec drugiej godziny, z wyznaczonych na pobyt w domu nad jeziorem, czułem się mniej skępowany i prawdę mówiąc, dobrze się bawiłem. Serce rosło, gdy patrzyło się na reakcję rodziców na śmiech Anny. Można było odnieść wrażenie, że widzieli ją po raz pierwszy od wielu lat – i chyba tak było. Szczęście w oczach jej matki sprawiło, że dostałem gęziej skórki.

Kiedy czas wizyty dobiegł wreszcie końca, Maddy zadzwoniła do senatora z informacją, że helikopter czeka gotowy do odlotu. Kiedy szliśmy w stronę warkoczącego śmigłowca, senator położył mi dłoń na ramieniu, zatrzymał mnie i zaczekał, aż Anna z matką trochę się oddalą.

– Agencie, od lat nie widziałem mojej córki tak szczęśliwej. Nie mam

pojęcia, jak to robisz, ale chcę ci podziękować – powiedział, uśmiechając się z wdzięcznością.

Odpowiedziałem uśmiechem i pokręciłem głową.

– Nie musi mi pan dziękować. – Nie robiłem tego dla kariery. Za każdym razem, gdy Anna była szczęśliwa, serce mi topniało. Uszczęśliwianie jej stało się celem mojej egzystencji.

– Muszę i chcę, agencie. Swoją drogą życzę wam udanego weekendu i wszystkiego dobrego z okazji jutrzejszych urodzin.

Uśmiechnąłem się, skrępowany. Czy wszyscy wiedzieli o moich urodzinach? – zastanawiałem się.

– Dziękuję panu. I niech się państwo nie martwią o Annę, obiecuję, że będę się nią opiekował – zapewniłem go i miałem ochotę dodać na końcu „po wsze czasy”. Dogoniłem ją, wsiedliśmy do helikoptera i wystartowaliśmy podekscytowani w kierunku lotniska.

Lot do Los Angeles był spokojny. Kiedy szliśmy przez lotnisko, trzymałem się blisko Anny i rozglądałem czujnie. Sama myśl o braku ochroniarza asekuracyjnego trochę mnie niepokoiła, ale nie wątpiłem w swoje umiejętności. Pomagało mi to, że nikt, poza rodzicami i kilkoma ochroniarzami, nie wiedział, że była ze mną. Dla wszystkich pozostałych ludzi zniknęła z powierzchni ziemi. Nawet podróżowała pod fałszywym nazwiskiem.

Kiedy szliśmy do biura wynajmu samochodów, Anna uśmiechała się jak szalona.

– Dzień dobry, zarezerwowaliśmy samochód na nazwisko Taylor – powiedziała do pracownika wypożyczalni.

Twarz faceta pojaśniała.

– Ach, tak! Bardzo niezwykle zamówienie jak na wypożyczalnię. Stoi na zewnątrz na stanowisku drugim. Proszę, oto kluczyki. – Obrócił się i zaczął czegoś szukać w szafce.

Kiedy już znalazł to, czego szukał, podsunął mi jakiś formularz do podpisania. Przyjrzałem się kartce i nie zauważyłem na niej niczego poza napisem „życzenie specjalne” na samej górze. Podpisałem, co trzeba, a potem mężczyzna poprowadził nas przez biuro. Anna praktycznie podskakiwała u mojego boku. Zmarszczyłem czoło, zastanawiając się, czym się tak ekscytowała.

Gdy wyszliśmy na zewnątrz, wybuchnąłem śmiechem, widząc, co zrobiła. Wypożyczyła dla mnie nowusienkie żółte camaro, dokładną kopię samochodu z Transformersów. Wspomniałem jej o tym wozie, kiedy żartowaliśmy na temat samochodu, który chcieliśmy kupić, żeby dojeżdżać nim na uczelnię. Samochód okazał się piękny. Ręce aż mnie świerbiły, tak bardzo miałem ochotę podbiec do niego i pogłodzić lśniąca karoserię.

– Poważnie? Wynajęłaś go na weekend? Cholera, one są strasznie drogie! –

Roześmiałem się i kręciłem głową, zdumiony jej gotowością do sprawiania mi przyjemności.

– Niestety, nie zmienia się w gigantycznego robota. Robiłam, co mogłam, ale... – Pokiwała głową z udawanym smutkiem.

Objąłem ją.

– Zabawna jesteś. Naprawdę, nigdy nie znałem kogoś, kto myślałby tyle o innych. Dziękuję – wyszeptalem, przytulając ją mocno do siebie.

Anna wtuliła się we mnie.

– Nie ma za co. Ale nie szalej z prędkością – odpowiedziała, chichocząc.

Uśmiechnąłem się, otworzyłem bagażnik i włożyłem do środka walizkę. Kiedy wróciłem po drugą, tą z „babskimi rzeczami”, odsunęła ją ode mnie, podniosła sama i wstawiła ostrożnie obok naszej walizki.

– To moja walizka, więc trzymaj od niej ręce z daleka – powiedziała z rozbawieniem, pukając mnie opuszką palca w nos.

– A co w niej jest?

– Nie twój interes – odpowiedziała, uśmiechając się szeroko.

Zmarszczyłem czoło, ale postanowiłem sobie odpuścić.

– No to jedźmy do mnie, a potem zamówimy coś do jedzenia.

Przewróciła oczami.

– Jadłeś dwie godziny temu.

Otworzyłem jej drzwiczki i wzruszyłem ramionami.

– Co mogę powiedzieć? Jestem chłopcem, który rośnie.

Zaśmiała się. Zatrzasnąłem jej drzwiczki i niemal w podskokach poszedłem do drzwiczek od strony kierowcy.

Kiedy jechałem znajomymi ulicami, zacząłem się niepokoić. Moje mieszkanie nie przypominało pałacu, a Anna żyła w luksusie. Powinienem był zarezerwować hotel.

– Hm, Anno, boję się, że nie jesteś przyzwyczajona do takich miejsc, jak moje mieszkanie. Określenie go jako ładne trochę mija się z prawdą – powiedziałem.

– Myślisz, że obchodzi mnie, jak mieszkasz? – zapytała, marszcząc czoło. Wyglądała na lekko urażoną, bo sugerowałoby to, że jest płytka.

– Nie, wiem, że nie. Tylko to jest dla mnie trochę krępujące. To znaczy jest w porządku, ale w niczym nie przypomina naszego mieszkania – wyjaśniłem, wzruszając ramionami. Wjechałem na wolne miejsce na parkingu przed moim blokiem. Skrzywiłem się, spoglądając na pozostałe samochody. Ten wóz będzie rzucał się aż za bardzo w oczy.

– Wóz jest ubezpieczony, prawda?

Anna roześmiała się.

– Tak, przystojniaku, niczym się nie przejmuj.

Westchnąłem i wysiadłem. Po sprawdzeniu, czy nic jej nie grozi, wysiedliśmy z samochodu. Kiedy otworzyłem bagażnik, Anna była zbyt zaabsorbowana oglądaniem okolicy, żeby zauważyć, że wyjąłem również jej walizkę. Wziąłem ją za rękę i przyciągnąłem do siebie, ustawiając ją za moimi plecami. Przeszliśmy przez parking. Na klatce schodowej w bloku podeszliśmy do rozklekotanej windy.

Kiedy dotarliśmy na drugie piętro, zaprowadziłem ją korytarzem przed drzwi mojego mieszkania. Po ich otwarciu wszedłem do środka, wstrzymując oddech.

Nate był okropnym flejtuchem i lubił mieszkać w brudzie. Przez ostatnie kilka lat, kiedy mieszkaliśmy tu wspólnie, to ja wszystko sprzątałem. Wyobraźnia podpowiadała mi straszliwie obrazy, które zastaniemy po wejściu. Ale ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu wszystko prezentowało się lepiej, niż się spodziewałem.

Nigdzie nie było widać brudnych naczyń ani ubrań, żadnych magazynów z gołymi babami na stoliku. Wyglądało nawet na to, że użył odkurzacza. Jak na kawalerską norę nie było tak źle. Prawdę mówiąc, jego dokonania zrobiły na mnie wrażenie.

Anna uśmiechała się, rozglądając.

– Mówiłeś zdaje się, że to nie jest ładne miejsce, i nie jest, bo jest wspaniałe.
– Podeszła prosto do zdjęć wiszących na ścianie i zaczęła je oglądać. – Czy to twoi przyjaciele? – zapytała, wskazując na jedną z fotografii, na której byłem z kumplami na wyścigach w poprzednim roku.

– Tak. A to Nate – potwierdziłem i wskazałem na przyjaciela.

Gwizdnęła z podziwu.

– Racja. Teraz widzę, dlaczego nie ma problemów z podrywaniem dziewczyn.

Serce zamarło mi w piersi. Nawet nie przyszło mi do głowy, że Nate może się jej podobać. Był przystojny, to prawda, i dziewczyny mdlały na jego widok. Zrobiło mi się niedobrze, zazdrość brała mnie w posiadanie. Co zrobię, jeśli ona poleci na mojego najlepszego przyjaciela?

Odwróciła się do mnie.

– Coś nie tak? – zapytała z troską w głosie, dotykając mojego policzka.

– Nic – skłamałem, odsuwając się od niej.

– Hej, nie oszukuj mnie. Widzę, że coś jest nie w porządku. Powiedz mi – nalegała, łapiąc mnie za rękę.

– Nie ma o czym mówić. Nate podoba się wszystkim dziewczynom. Na pewno i tobie serce żywiej zabiło. Blondyn o niebieskich oczach, marzenie każdej dziewczyny. Dokładnie w twoim typie – oświadczyłem i wzruszyłem ramionami, starając się wyglądać, jakby mnie to zupełnie nie obchodziło.

Wyraz zrozumienia pojawił się na jej twarzy, kiedy zachichotała szelmowsko.

– Jesteś zazdrosny o to, co powiedziałam?

Aż podskoczyłem. O cholera! I co mam odpowiedzieć?

– Nie – skłamałem ponownie.

– Jako kłamca jesteś beznadziejny. – Podeszła bliżej i położyła dłonie na mojej piersi.

Jęknąłem.

– Dobrze, niech ci będzie. Tak, jestem zazdrosny – przyznałem się, choć było to krępujące.

Ponownie się uśmiechnęła.

– Nie ma potrzeby. On mnie w ogóle nie interesuje. Poza tym mam przecież chłopaka, a on jest wyjątkowo atrakcyjny. – Flirtowała ze mną, przesuwając ręce w dół mojej piersi, a potem złapała mnie za szlufki spodni.

Jej dotyk, niby od niechcienia, niby w zabawie, doprowadzał mnie do szaleństwa.

– A tak, zapomniałem, że masz już kogoś – wymamrotałem głosem niskim od pożądania. Pragnąłem jej tak bardzo, że z trudem balansowałem na cienkiej granicy.

– Zapomniałeś? Może powinnam częściej ci o tym przypominać.

Zagryzłem zęby.

– Może powinnaś.

Uśmiechnęła się uwodzicielsko, zbliżyła jeszcze bardziej i popchnęła mnie na sofę, a potem upadła na mnie. Pocałowała mnie w czoło i w nos.

– Nie masz powodów do obaw, mój chłopaku. Jesteś jedynym mężczyzną, z którym mogę być tak blisko – zapewniła, całując mnie w policzek. Jej oddech powiększył tylko moje podniecenie, sprawiając, że marzyłem o rzeczach, o jakich nie powinienem myśleć.

Jak mogłem być taki głupi? Nie potrafiła znieść bliskości żadnego mężczyzny i dlatego wiedziałem, że jestem jej przeznaczony. Kiedy jej miękkie usta dotknęły moich, odpowiedziałem pocałunkiem i przekręciłem się tak, że znalazła się w pułapce pode mną. Kiedy nasz pocałunek stał się bardziej namiętny, opłótła mnie w pasie jedną nogą. Rozkoszowałem się jeszcze przez chwilę jej bliskością, zanim musiałem się od niej odsunąć.

– Daj spokój, Anno, przestańmy, dobrze? Nie powinienem cię denerwować – wydyszałem, przerywając nasz namiętny pocałunek, ale nadal leżałem na niej.

Westchnęła teatralnie.

– Tak, wiem. Czasami po prostu trudno ci się oprzeć. Jesteś tak cholernie seksowny, Ashtonie. – Zmarszczyła czoło i wyglądała na trochę niezadowoloną z tego, że tak na nią działałem.

Uśmiechnąłem się, słysząc jej słowa.

– Dziękuję, ty też jesteś cholernie seksowna. – Westchnąłem i spojrzałem na

zegar wiszący na ścianie. – Robi się późno. Co myślisz o tym, żeby zrobić coś do jedzenia, a potem rozpakować się i pójść do łóżka? – Moje zdradzieckie ciało błagało mnie, żebym ją znowu męczył.

– Jasne, dobry pomysł. – Wyglądała, jakby jednocześnie zasmuciło to ją i przyniosło ulgę.

Po zjedzeniu opiekanych kanapek z serem, które spaliłem na węgiel, rozpakowaliśmy się. Kiedy Anna poszła do łazienki, żeby się przebrać, rozebrałem się do bokserów i wskoczyłem do łóżka. Pojawiła się kilka minut później w bardzo skąpych szortach i cienkim podkoszulku na ramiączka. Uwielbiałem je, bo opinały jej ciało i sprawiały, że wyglądała szalenie pociągająco, i nienawidziłem ich dokładnie z tego samego powodu. Wśliznęła się do łóżka i ponownie do mnie przytuliła, splatając nogi z moimi, a we mnie zaczęło się budzić pożądanie. Wyglądało na to, że czekała mnie kolejna długa noc.

Kiedy otworzyłem zaspane oczy następnego ranka, zobaczyłem piękną twarz Anny oddaloną o zaledwie kilka centymetrów od mojej. Uśmiechnąłem się szczęśliwy, pochyliłem i pocałowałem ją delikatnie w czoło, zanim się odsunąłem, żeby patrzeć, jak spała. Mniej więcej dwadzieścia minut później poruszyła się, przysunęła bliżej, przytuliła do mnie i oparła głowę na mojej piersi. To była moja ulubiona część każdego dnia – czas, kiedy się budziła i zawsze próbowała znaleźć się bliżej mnie, niezależnie od tego, jak blisko już tam była. Najlepsze urodziny, jakie miałem! Otworzyła oczy i powolny uśmiech rozciągnął jej usta.

– Dzień dobry – powiedziałem, odgarniając jej włosy z twarzy.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Roześmiałem się. Te kilka słów brzmiało trochę dziwnie w moich uszach.

– Dzięki. I co, dostanę buziaka na urodziny? – zapytałem z nadzieją.

Skinęła głową i uśmiechnęła się szelmowsko.

– No pewnie, ale od kogo?

Uśmiechnąłem się, pochyliłem i pocałowałem ją. Zareagowała natychmiast, oddając pocałunek i mierzwiąc mi włosy palcami. Odsunąłem się od niej po kilku sekundach, bo nie chciałem przeholować. Nie zabrała dłoni z moich włosów, kiedy popatrzyła na mnie podekscytowana.

– Chcesz teraz dostać prezenty?

Spojrzałem na nią zaskoczony.

– Anno, chyba niczego mi nie kupiłaś, powiedz. Poważnie, dostałem już zbyt dużo – powiedziałem. To prawda, niczego poza nią nie potrzebowałem.

Nie odpowiedziała. Wskoczyła z łóżka i podeszła do walizki, którą przywiózł Dean. Nie rozpakowała jej poprzedniego wieczoru i dopiero teraz zorientowałem się dlaczego – schowała do niej prezent dla mnie. Przyciągnęła walizkę do łóżka, podniosła ją i położyła na pościeli.

Kiedy uniosła wieko, zobaczyłem dwie duże paczki i trzy mniejsze.

– Nie chcę, żebyś mi kupowała rzeczy.

Wskoczyła na łóżko obok mnie, pochyliła się i pocałowała mnie delikatnie w usta, uciszając mój protest.

– Proszę, nie zaczynaj. Ranisz mnie. Długo zastanawiałam się nad każdym z nich i bardzo chciałam, żebyś je miał, dlatego nic nie mów. – Rozkazała, uśmiechając się do mnie przebiegle. Wyjęła trzy mniejsze paczki i położyła mi na kolanach. – Otwórz je i uśmiechnij się, dobrze?

Rozdarłem papier na pierwszej. W środku była nowa książka Jamesa Pattersona. Rozmawialiśmy o niej przed kilkoma tygodniami. Powiedziałem jej, że chciałem ją przeczytać.

– To cudowne, dzięki. – Gdyby kupiła mi tylko to i tak byłby to najwspanialszy prezent urodzinowy.

Anna odpowiedziała uśmiechem.

– Pomyślałam, że ci się spodoba. Otwórz następną. – Oddychała szybko, podniecona, i przesunęła się bliżej moich kolan. Szybko rozpakowałem drugą paczkę. To był Peacemaker na DVD. Śmiałem się, oglądając pudełko. – Nie wiedziałam, czy masz już ten film, ale akurat go wypatrzyłam i chciałam kupić dla ciebie. Mam nadzieję, że to ten. Wspominałeś, że to twój ulubiony film – powiedziała, bawiąc się naszyjnikami, jak zawsze robiła, kiedy trochę się czymś denerwowała.

– To ten film i nie, nie mam go. – Obróciłem pudełko i przyjrzałem się tylnej okładce. Naprawdę uwielbiałem go.

– Następną – ponagliła mnie.

Jej entuzjazm mnie rozśmieszył. Rozdarłem papier na trzeciej niewielkiej paczce, w której było czarne kwadratowe pudełeczko na biżuterię. Zmarszczyłem czoło i zaciekawiony uniosłem wieczko. W środku był duży srebrny zegarek. Wyglądał na bardzo drogi. Spojrzałem na nią i pokręciłem głową, bo nie mogłem go przyjąć. Ale zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, uniosła rękę, żeby zastopować mój sprzeciw. – Zanim powiesz nie, najpierw mnie wysłuchaj – poprosiła. – Nie masz zegarka. Zawsze sprawdzasz godzinę na komórce. Naprawdę chciałam dać ci coś, czego będziesz używał. Kiedy zobaczyłam ten zegarek, od razu pomyślałam o tobie. Każdy potrzebuje zegarka. Proszę, przyjmij go ot tak, bo ja ci go daję. Chcę, żebyś go miał.

Przełknąłem ślinę.

– Anno...

Wydęła usta.

– Jeśli ci się nie podoba, możesz go wymienić – zaproponowała.

Spojrzałem na zegarek. Był idealny, niesamowicie elegancki. Nie kupiłbym takiego sam, bo nigdy nie miałem takich pieniędzy.

– Strasznie mi się podoba, tylko...

Zakryła mi usta ręką.

– Skoro ci się podoba, to załóż go na rękę i uśmiechnij się. Chciałam ci go dać i tyle.

Widziałem wyraźnie, jak bardzo jej zależało, żebym przyjął ten prezent, widocznie wiele dla niej znaczył i na pewno wypatrzenie go i kupienie kosztowało ją sporo wysiłku.

– Dziękuję – powiedziałem w końcu.

Klasnęła w dłonie i wskazała głową paczkę średniej wielkości.

– Super. A teraz ta.

– Anno, to za dużo, nie powinnaś kupować mi niczego więcej – zganilem ją, pochyliłem się i pocałowałem w usta. Prawdę mówiąc ten pocałunek wystarczyłby za wszystko.

– Otwórz ją albo ja to zrobię. Nie jestem dobra w czekaniu na otwieranie prezentów. Powinieneś zobaczyć mnie w Boże Narodzenie, całą stertę prezentów odpakowuję w minutę – oświadczyła z dumą. Nie wątpiłem w ani jedno jej słowo.

– Uspokój się, jeszcze ktoś pomyśli, że to twoje urodziny – zażartowałem.

Twarz jej posmutniała, oczy jej się zwężyły.

– Nie lubię swoich urodzin, wolę świętować urodziny innych ludzi.

Dotarło do mnie, co palnąłem. Jack został zamordowany w jej urodziny, ona próbowała się zabić przynajmniej dwukrotnie właśnie tego dnia. Chryste, jak można być takim debilem?

– Przepraszam, nie pomyślałem. Jestem idiotą. – Wziąłem ją za rękę i popatrzyłem na nią przepaszająco.

Pokręciła głową i ponownie się uśmiechnęła.

– No, otwieraj ją! – zawołała, wskazując prezent.

Roześmiałem się i rozdarłem kolejne opakowanie. Aparat fotograficzny. Odjęło mi mowę. To był po prostu idealny prezent. Nikt nie mógłby znaleźć czegoś lepszego. Rozpaczliwie marzyłem o naszym wspólnym zdjęciu i miałem ich nawet kilka w komórce, ale nie mogłem ich wydrukować.

– O rany, to niesamowite. Bardzo ci dziękuję. Ale domyślasz się, że będę cię często fotografował, prawda? – dodałem.

– Jeśli ci się wydaje, że będę ci pozowała nago, to grubo się mylisz – powiedziała i pokazała mi język.

Roześmiałem się.

– Cóż, nie myślałem o tym, ale teraz wydaje mi się, że dobrze byłoby się nad tym zastanowić.

Roześmiała się i pokręciła głową.

– Nieważne, świntuchu. – Uderzyła mnie w ramię, rozbawiona.

Pochyliłem się i pocałowałem ją w usta, ale tylko raz.

– Dziękuję. Już go uwielbiam. – Ponownie spojrzałem na pudełko, które

trzymałem w rękach, i nie wierzyłem do końca, że ta dziewczyna naprawdę istnieje.

Anna wzięła dwie ostatnie paczki i położyła mi je na kolanach.

– Te dwie są razem, ale najpierw otwórz tę – poinstruowała mnie, wskazując bardziej płaską paczkę. Nie mogłem się doczekać, kiedy wyjmę z pudełka aparat fotograficzny i zrobię nam kilka wspólnych zdjęć. Spojrzałem na nią i zauważyłem, że wpatruje się we mnie wyczekująco, dlatego z ociąganiem oderwałem od niej wzrok i rozpakowałem paczkę.

Zapało mi dech w piersi, przeszedł mnie dreszcz – podobnie zareagowałyby każdy mężczyzna z krwi i kości, który dostałby coś takiego na urodziny. Miałem na kolanach PlayStation 4. Jeszcze nie wypuszczono ich nawet na rynek.

– O co w tym wszystkim chodzi, Anno? Jakim cudem to zdobyłaś?! – wykrzyknąłem.

– Poprosiłam ojca, żeby pociągnął za parę sznurków. Przyjaźni się od dawna z jakimś facetem, który pracuje dla Sony – odpowiedziała. – Wiedziałam, że będziesz miał taki wyraz twarzy! – Uśmiechnęła się zadowolona z siebie. – Otwórz drugą paczkę, bo to komplet.

Rozdarłem papier, rozerwałem taśmę na tekturowym pudełku i zobaczyłem dodatkowy kontroler i sześć gier. Anna usiadła przy mnie i machnęła ręką w kierunku pudełka.

– Nie wiedziałam, jakie gry wybrać, więc zapytałam sprzedawcę, co może się spodobać dwudziestodwulatкови, a on zaproponował mi to. Mam nadzieję, że są w porządku. – Skrzywiła się i wyglądała na trochę zaniepokojoną.

Objąłem ją w pasie i przewróciłem na łóżko. Czy mógłbym jej powiedzieć, że ją kocham? Czy to nie zrujnowałoby wszystkiego?

– Jesteś najśladszą, najlepszą i najbardziej troskliwą dziewczyną, jaką znam. Dziękuję ci, Anno. Dziękuję za wszystko i za to, że przyjechałaś ze mną do Los Angeles, i że jesteś ze mną. Naprawdę to doceniam, wierz mi.

Uśmiechnęła się.

– Proszę bardzo. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Przyłgnąłem do niej mocno i rozkoszowałem się jej krągłościami, które wyczuwałem pod sobą. Kiedy się odsunąłem, obojgu nam brakowało tchu. Usiadłem i spojrzałem na PS4.

– Aż nie mogę uwierzyć, że mi to dałaś – kręciłem głową z podziwem. Palce mnie świerbiły, żeby już zagrać, tym bardziej że na wierzchu leżało pudełko z futbolem.

– Prawdę mówiąc, nie kupiłam ich dla ciebie – odpowiedziała, wzruszając ramionami i wskazując na konsolę i gry.

– Czyżby? Kupiłaś je dla siebie? – Chciałbym bardzo z nią zagrać. Dziewczyna grająca w wideogry – to brzmi seksownie!

Pokręciła głową.

– Nie, kupiłam to dla Nate'a – odpowiedziała, uśmiechając się z samozadowoleniem.

Uniosłem brwi.

– Dla Nate'a? Nie rozumiem.

Uśmiechnęła się znowu i sięgnęła po pudełko, w którym były gry. Obróciła je do góry dnem, a wtedy ze środka wyleciały niewielkie słuchawki i upadły mi na kolana.

– Tak bardzo tęsknisz za przyjaciółmi, że kupiłam to dla Nate'a. Są interaktywne, co oznacza, że możesz grać z innymi osobami. Słuchawki pozwalają na rozmowę między graczami w trakcie gry. Kupiłam ten zestaw dla Nate'a, a twój zostawiłam w domu. Jest identyczny – wyjaśniła.

Nie dość, że mi to kupiła, to jeszcze kupiła taki sam zestaw dla mojego najlepszego przyjaciela, żebyśmy mogli ze sobą grać, bo wiedziała, że za nim tęsknię?! Muszę się ożenić z tą dziewczyną! Boże, spraw, żeby się we mnie zakochała. Przysięgam, że ją uszczęśliwię, błagałem w myślach.

– Anno, to jest niesamowite. Tyle w tym serca. Mowę mi odebrało.

Uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami, jakby sprawa nie była warta wspomnienia.

– Chciałam coś dla ciebie zrobić. Jestem ci winna znacznie więcej, niż zdołam kiedykolwiek ci odpłacić za to, co zrobiłeś dla mnie. Miałam nadzieję, że choć w drobnym stopniu ci to wynagrodzę i pokażę w ten sposób, że naprawdę cię doceniam.

– Niczego mi nie zawdzięczasz – odpowiedziałem, marszcząc czoło. Wszystko, co dla niej robiłem, wynikało z faktu, że tego chciałem. Chciałem być przy niej dla niej i uszczęśliwić ją. W głębi serca wiedziałem, że zostałem dla niej stworzony.

– Moim zdaniem zawdzięczam. – Wzruszyła ramionami.

Westchnąłem, spojrzałem jej głęboko w czekoladowobrązowe oczy i marzyłem, żeby wreszcie zobaczyła, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

– Naprawdę nie – upierałem się przy swoim.

Uśmiechnęła się i sięgnęła po moją książkę.

– Zgódźmy się, że się nie zgadzamy – powiedziała. Oparła się o poduszkę i zaczęła przerzucać kartki.

Pokręciłem głową i zastanawiałem się, czy kiedykolwiek uwierzy, jak bardzo jest wyjątkowa. Ja też oparłem się o poduszkę i oglądałem pudełka z grami. Wszystkie sam bym wybrał, gdybym je kupował, i nie mogłem się doczekać, kiedy w nie pogram. Po kilku minutach przewróciłem się na bok, położyłem rękę na jej brzuchu i po prostu przyciągnąłem ją do siebie.

– Dziękuję – wyszeptałem, przytulając się do niej.

Obróciła głowę bokiem i posłała mi cudowny uśmiech.
– Nie ma za co, przystojniaku.
Zbliżyłem wargi do jej ust i delikatnie ją pocałowałem.

Rozdział dwudziesty drugi

Anna

Tego ranka wyglądał na niesamowicie szczęśliwego. Był oszałamiająco przystojny. W wieku dwudziestu dwóch lat na pewno było mu do twarzy.

– Zaparzę kawę. Ale może śniadanie zjemy na mieście? – zaproponowałam.

– Jasne – zgodził się ze mną, a potem spojrzał na rzeczy, które miał na kolanach. – Tylko co mam powiedzieć Nate'owi?

Uśmiechnęłam się.

– Zastanawiałam się nad tym i doszłam do wniosku, że może trochę skłamię i powiesz, że wygrałeś dwa zestawy w jakimś konkursie i dajesz mi jeden, żebyście mogli razem grać. – Tylko takie rozwiązanie przyszło mi do głowy, bo nie mógł przecież powiedzieć wprost, że kupiła mu to córka senatora.

Ashton roześmiał się, a zielone oczy aż iskrzyły mu szczęściem.

– Pomyślałaś o wszystkim. Jesteś diabelnie przebiegłą planistką, co?

Skinęłam głową.

– O, tak. Jestem podstępna, więc lepiej trzymaj rękę na pulsie.

– Och, mam zamiar trzymać nie tylko rękę i nie tylko na pulsie, spokojna głowa – kokietował.

Roześmiałam się i w żartach odepchnęłam go od siebie, a potem zeskoczyłam z łóżka i pobiegłam przez pokój, zanim zdążyłby mnie zatrzymać. Przystanąłam w drzwiach i posłałam mu całusa.

Kiedy nastawiłam czajnik, popatrzyłam na mieszkanie. Prawdę mówiąc, bardzo mi się tu podobało. Z drugiej strony od razu było widać, że to na pewno siedlisko facetów. Meble do siebie nie pasowały, wszystko zostało podporządkowane praktyczności i nikt nie przejmował się ogólnym wyglądem. Uśmiechałam się, kiedy zaglądałam do szafek, szukając tego, co mi było potrzebne. Wyjęłam dwa ogromne kubki z zupełnie różnych kompletów. To miejsce mnie jednak oczarowało, w jego mieszkaniu czułam się bezpieczna i spokojna. Widać tu było Ashtona w każdym szczególe.

– To rzeczywiście przyjemny widok zaraz po przebudzeniu – zamruczał za mną męski głos.

Uśmiechnęłam się i obróciłam. To był słynny Nate Peters, najlepszy przyjaciel Ashtona. Tak jak się spodziewałam, Nate okazał się zachwycający. Blondyn o niebieskich oczach, wysoki i świetnie zbudowany. Łobuzerski uśmiech kogoś bardzo pewnego siebie pojawił się na jego twarzy, nadając mu wygląd zuchwalca. Miał na sobie jedynie bokserki i biały podkoszulek. Wiedziałam już,

dlaczego dziewczyny traciły dla niego głowę. Tyle że moim zdaniem, mimo bardzo seksownego wyglądu, nie miał nic z Ashtona.

– Dzięki. Rozumiem, że miałaś na myśli to, że robię kawę – oświadczyłam, unosząc brwi z miną niewiniątka.

Posłał mi ironiczny uśmieszek.

– Oczywiście – odpowiedział równie niewinnie.

Odwróciłam się, wyjęłam trzeci kubek z szafki.

– A więc tak wygląda Anna, dziewczyna Ashtona. – Podszedł bliżej, oparł się o blat obok mnie i skrzyżował ramiona na piersi. Przyglądał mi się.

– A więc tak wygląda Nate, najlepszy przyjaciel Ashtona – powiedziałam, uśmiechając się do niego trochę przewrotnie.

– Aha – potwierdził. – Ashton wspominał, że fajna z ciebie laska, ale to niedopowiedzenie stulecia – mówił dalej.

– A ja dowiedziałam się od niego, że będziesz mnie podrywał, ale nie przyszłoby mi do głowy, że zaczniesz przed dziewiątą rano – zachichotałam. Już go lubiłam. Ashton uwielbiał tego faceta, a każdy, kogo Ashton szanował, zyskiwał i mój szacunek.

Roześmiał się i pokręcił głową.

– To ci o mnie powiedział? Że jestem podrywaczem? – zapytał, udając urażonego.

– I to jakim! – potwierdziłam ze śmiechem.

– Może po prostu czekam na odpowiednią dziewczynę, która wskazałaby mi właściwą drogę i sprawiła, że chciałbym się ustatkować – wyszeptał sugestywnie.

– Racja. Ale wiesz co? Mogę ci w tym pomóc – odpowiedziałam, patrząc na niego spod rzęs.

Uniósł brwi i uśmiechnął się ironicznie.

– Naprawdę? – spytał, wyraźnie zaintrygowany, i pochylił się w moją stronę.

– Tak. – Skinęłam głową i też pochyliłam się w jego stronę. Widziałam, jak jego oczy robią się duże, kiedy odrobinę się cofnął. Uśmiechnęłam się. Teraz, kiedy zaczęłam grać według jego zasad, pożałował, że zaczął podrywać dziewczynę najlepszego przyjaciela. – Pomogę ci znaleźć dziewczynę, kiedy wyjdziemy dziś wieczorem – dodałam, puszczając do niego oko i śmiejąc się, gdy na jego twarzy pojawił się wyraz ulgi.

Zachichotał i pokręcił głową.

– Jesteś zabawna. Nic dziwnego, że cię lubi. Dodam, że inne powody też przyszły mi do głowy – wymamrotał, kiedy ponownie omiatał wzrokiem moją postać.

– W tej chwili, Nate, robię co mogę, żeby dostrzec w tobie coś, co mi się podoba, ale to trudna sprawa – droczyłam się z nim.

– Och, Anno, ranisz mnie. – Położył rękę na sercu i znowu udawał

urazonego.

Woda się zagotowała, więc wsypałam tanią rozpuszczalną kawę do kubków. Wyjęłam mleko z lodówki.

– Jaką lubisz? – zapytałam, dosypując cukier do mojej kawy i nalewając sporo mleka do kawy Ashtona.

– Wypiję taką, jaką zrobisz, maleńka – znowu flirtował.

Jest większym flirciarzem od Ashtona! Nie mógłby sam sobie zrobić tej kawy? – zastanawiałam się.

– No dobrze, co powiesz na mocną i czarną? – zaproponowałam, stawiając przed nim mocną kawę bez żadnych dodatków. Roześmiał się w odpowiedzi.

– Zaniosę kawę mojemu mężczyźnie i zaczniemy z nim świętować jego urodziny. – Puściłam do niego oko i wzięłam dwa kubki.

– W takim razie do zobaczenia, Anno.

Poszłam do pokoju Ashtona. Kopniakiem zamknęłam za sobą drzwi.

– Nate tu jest.

Ashton zamarł w bezruchu i zmarszczył czoło.

– Już wstał? Pracował do północy.

– Wstał. Spotkałam go w kuchni. Śmieszny facet. – Wzruszyłam ramionami.

– Podrywał cię, prawda? – Oczy Ashtona się zwężyły.

Uśmiechnęłam się, słysząc to pytanie. Był tak nadopiekuńczy i czasami zdawał się zapominać, że tak naprawdę nie chodził ze mną, choć ostatnio coraz częściej marzyłam, żeby naprawdę był moim chłopakiem.

– Aha, ale nie przejmuj się, powiedziałam mu, że nie jestem zainteresowana – zapewniłam go, przytulając się do jego boku i stawiając kubki z kawą na szafce nocnej.

– Chyba jesteś jedyną znaną mi dziewczyną, która na niego nie leci – powiedział i uśmiechnął się. Otoczył mnie ramieniem.

Machnęłam ręką.

– Daj spokój, przecież ci mówiłam, że mam wyjątkowo atrakcyjnego chłopaka – oświadczyłam i uśmiechnęłam się. – Nawet jeśli jest już starcem.

– Hej, tylko nie wyjeżdżaj teraz z dowcipami o wieku. Jestem trochę wrażliwy na tym punkcie.

– Zawsze możemy powiedzieć, że masz dwadzieścia jeden lat i trzysta sześćdziesiąt pięć dni – podsunęłam mu rozwiązanie.

– Aha, to brzmi lepiej niż starzec – odpowiedział, gładząc mnie palcem po ramieniu. Wziął nowy aparat fotograficzny z szafki nocnej i trzymając go przed nami, zrobił nam zdjęcie, zanim zdążyłam zaprotestować.

– Hej! Jestem nieuczesała – jęknęłam.

– Pięknie wyglądasz, dziewczynko. Uwielbiam twoje potargane włosy.

Uśmiechnęłam się, słysząc te słowa. Miałam wrażenie, że nie żartował. Ja

też uwielbiałam jego potargane włosy.

Po wypiciu kawy poszłam wziąć prysznic, a Ashton chciał pogadać z Nate'em. Słyszałam, jak rozmawiali i śmiali się. Na pewno byłam ich głównym tematem. Potem wróciłam do pokoju Ashtona. Założyłam obcisłe dzinsy i białą koszulkę bez rękawów, na którą narzuciłam czarny bezrękawnik. Wsunęłam na stopy czarne koturny, szybko wysuszyłam włosy i zaczesalam je do tyłu, zostawiając rozpuszczone. Tego dnia się nie malowałam.

Kiedy weszłam do salonu, rozmowa momentalnie ucichła. Poczulałam na sobie spojrzenie dwóch par oczu. Zmarszczyłam czoło na tę nagłą zmianę atmosfery i popatrzyłam po sobie, żeby sprawdzić, czy aby wszystko jest w porządku.

– No co? Powinam się przebrać? To ubranie nie nadaje się do noszenia w Los Angeles? – zapytałam trochę zaniepokojona, bo nie wzięłam ze sobą zbyt wielu rzeczy, więc miałam ograniczone możliwości.

– Anno, wyglądasz tak, że nie mogę usiedzieć na miejscu – odparł Ashton, wodząc po mnie wzrokiem.

Roześmiałam się z ulgą i poczułam, że się rumienię. Kiedy spojrzałam na Nate'a, przekonałam się, że też na mnie patrzył. Uznałam, że muszę mu pokazać, że nie jestem nim zainteresowana. Podeszłam po prostu do Ashtona i usiadłam mu okragiem na kolanach. Pochyliłam się, objęłam go za szyję i pocałowałam w usta. Oddał mi pocałunek, a moje ciało zapłonęło.

Otoczył mnie ramionami w talii i przytulił mocno do siebie. Ciało pulsowało mi pożądaniem, kiedy smak i ciepło jego języka pobudzały moje zmysły. Myślałam jedynie o tym, że chciałabym stopić się z nim w jedno. Każda końcówka nerwu zdawała się ożywać.

Nate odchrząknął i wróciłam do rzeczywistości. Oczy Ashtona lśniły podnieceniem i pożądaniem – moje zapewne również.

– Wszystkiego dobrego z okazji urodzin – wyszeptałam, nie ruszając się z jego kolan.

– To najlepsze urodziny, jakie miałem w życiu – odpowiedział cicho, kładąc mi ręce na biodrach.

Przesunął mnie lekko, ale ten nieznaczny ruch sprawił, że otarliśmy się miejscami, które były już zbyt pobudzone. Poczulałam dreszcz rozkoszy. Zachłysnęłam się powietrzem i mocniej przywarłam do Ashtona, usiłując rozładować jakoś wewnętrzne napięcie. Jego palce zacisnęły się na moich udach i kolejny dreszcz rozkoszy przeszył moje ciało. To właśnie wtedy postanowiłam, że uczynię ten weekend dla niego czymś wyjątkowym.

– E... może powinienem zostawić was samych? Halo, przyjacielu? – Nate drażnił się z nami. – Choć taki pokaz jest całkiem podniecający – dodał i roześmiał się.

Ashton jęknął.

– Facet, weź spadaj!

Dopiero teraz do mnie dotarło, jak bardzo niewłaściwie się zachowuję na sofie w ich salonie. Zarumieniłam się po czubki włosów.

– Chodźmy coś zjeść. Umieram z głodu – zaproponowałam. Uśmiechnęłam się do Nate'a. – Idziesz z nami?

Na jego twarzy pojawił się diabelski uśmiech.

– Nie, dzięki, ale jeśli chcesz, możesz mi potem w czymś pomóc – żartował, puszczając do mnie oko.

Ashton niespodziewanie walnął go w ramię.

– Jest moja! – warknął ostrzegawczo i wyglądał przy tym, jakby żartował, ale tylko trochę.

Nate roztarł ramię i się skrzywił.

– Facet, wyluzuj! Żartowałem.

Zachichotałam na widok jego miny. Wyglądał jak dziecko przyłapanie na wkładaniu ręki do pudełka z ciastkami.

Ashton zsunął się na brzeg sofy, ale nadal trzymał mnie na kolanach.

– Chodź, dziewczynko. Nate nie chce iść tam, gdzie idziemy. Już go o to pytałem.

Nate wzruszył ramionami.

– Właściwie to pójdę z wami na śniadanie, ale nie dam się zaciągnąć do muzeum – odezwał się Nate i wstał.

Zmarszczyłam brwi, zbita z tropu. Ashton nie interesował się takimi rzeczami, dlatego uznałam to za dziwną propozycję.

– Do muzeum? Jakiego muzeum? – spytałam, zaciekawiona.

– Jest tu fajne muzeum i pomyślałem, że ci się spodoba – wyjaśnił, wzruszając ramionami.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem.

– Co takiego? Mamy iść gdzieś ze względu na mnie w twoje urodziny? – zaprotestowałam, próbując zejść mu z kolan, ale mocno mnie trzymał.

– Daj spokój. Naprawdę będzie ci się podobało, obiecuję – wyszeptał, pochylił się i pocałował mnie w policzek, a potem całował delikatnie po szyi.

Poczułam dreszcze.

– A może bardziej podoba mi się tutaj – wymamrotałam, zamykając oczy i rozkoszowałam się wrażeniem, jakie jego usta wywoływały na moim ciele.

Poczułam, że się uśmiechnął.

– Kto wie, może ja też bym wolał zostać tutaj – odpowiedział, skubiąc ustami płatek mojego ucha.

– A może wolałbym jednak coś zjeść. – Nate przedrzeźniał nas i śmiał się.

Ashton westchnął i odsunął twarz od mojej szyi. Zagryzłam wargę, żeby nie

jęknać.

– No to chodźmy. Zjedzmy coś – zgodził się z nim i w końcu mogłam wstać.

Poszliśmy do niewielkiej kawiarni przy ulicy, na której stał ich dom. Nie rozmawialiśmy o niczym szczególnym. Ashton wymamrotał „O cholera”, kiedy kelnerka podeszła do nas, szeroko uśmiechając się do niego.

– Cześć, Ashton. Co słychać? Dawno się nie widzieliśmy – powiedziała zalotnie, kładąc mu rękę na ramieniu i trzepocząc rzęsami.

– Cześć, Kelly – odpowiedział, wyraźnie skrępowany.

Złość pojawiła się na jej twarzy.

– Mam na imię Shelly – warknęła. Wybuchnęłam śmiechem, ale szybko udałam, że to atak kaszlu, kiedy zgromiła mnie spojrzeniem, co oczywiście wywołało rechot Nate'a. Ashton patrzył na mnie przerażony, podczas gdy kelnerka mierzyła mnie wzrokiem z wyraźną niechęcią. – Kto to jest? – zapytała. Starła się być uprzejma, ale kiepsko jej to wychodziło.

Ashton wziął mnie za rękę, przyciągnął do siebie i dopiero wtedy się odezwał:

– To moja dziewczyna, Anna.

Wyglądała, jakby chciała mnie zabić. Miałam niemal pewność, że napluje mi do jedzenia. Uznałam, że skoro i tak to zrobi, ja też mogę sobie pozwolić na to i owo.

– Miło cię poznać, Kelly. – Przywitałam się z nią, starając się desperacko stłumić śmiech.

– Mam na imię Shelly! – warknęła.

– Racja, przepraszam. – Uśmiechnęłam się, unikając patrzenia na Nate'a, który z trudem wstrzymywał śmiech.

Jedna z brwi Shelly uniosła się, kiedy ponownie przeniosła uwagę na Ashтона.

– Nie wiedziałam, że masz dziewczynę. Ona wie, że spaliśmy ze sobą?

Ashton się skulił. Kiwnęłam głową, że wiem, bo chciałam go ratować. Ta dziewczyna chciała najwyraźniej nas poróżnić.

– O tak, wiem, nie ma obawy. I wiem też, że spał z poławą Los Angeles – powiedziałam. – A to przypadkiem nie ty nauczyłaś go tej sztuczki, którą robi ręką? Jeśli to ty, to jestem ci winna ogromne podziękowania – dodałam.

Nate przegrał walkę z samym sobą. Wybuchnął śmiechem, kręcił głową i bił się po udach.

Shelly zadarła nos w pogardzie i wzięła trzy karty ze stosu leżącego na boku, wyraźnie rozczarowana moją reakcją.

– Chcecie stolik? – zapytała.

Nie czekając na odpowiedź, obróciła się na pięcie, zaczęła iść sztywnym krokiem i praktycznie cisnęła menu na pusty stolik. Ashton wziął mnie za rękę

i ścisnął ją lekko. Kiedy wśliznęłam się do boksu, Ashton usiadł obok mnie. Nadal wyglądał na skrępowanego.

Shelley najwyraźniej postanowiła mnie ignorować, kiedy przyjmowała zamówienia na coś do picia. W chwili gdy odeszła, Nate pokręcił głową, ciągle chichocząc.

– Boże, to było przekomiczne. – Roześmiał się głośno.

Ashton jęknął.

– Naprawdę przepraszam. Zapomniałem, że ona tu pracuje.

Uśmiechnęłam się i machnęłam lekceważąco ręką.

– Ashtonie, gdybym była zdenerwowana albo wytrącona z równowagi za każdym razem, kiedy spotkałabym dziewczynę, z którą spałeś, miałabym zmarnowany cały dzień – zażartowałam, wzruszając ramionami.

Niepokój widoczny w jego oczach złagodniał. A kiedy uśmiechnął się z wdzięcznością, widać było, że się odprężył.

– Chyba masz rację – powiedział. – Tak właśnie należy traktować byle. Z klasą – pogratulował mi. W oczach pojawiły mu się iskierki. – Ale o co ci chodziło, kiedy wspomniałaś o jakiejś sztuczce, którą podobno robię ręką? – zapytał.

Uśmiechnęłam się.

– Myślę, że wiesz – odpowiedziałam, czując, że znowu się rumienię.

Ashton zachichotał, pochylił się i pocałował mnie w piekący policzek, a potem ułożył na właściwym miejscu opadający mi kosmyk włosów.

– O rany, Taylor, ona zwala z nóg. Nic dziwnego, że się w niej zakochałeś – odezwał się Nate, patrząc na mnie z podziwem.

Serce zamarło mi w piersi, a oczy zrobiły się wielkie jak spodki, kiedy usłyszałam tę rewelację. Ashton powiedział Nate'owi, że jest we mnie zakochany? Ale wtedy uświadomiłam sobie, że to wszystko było częścią gry związanej z pracą pod przykrywką. Oczywiście musiał skłamać przyjacielowi o mnie. Grał po prostu rolę mojego chłopaka, tak jak tego po nim oczekiwano.

Kiedy spojrzałam na Ashтона, zauważyłam, że z jakiegoś powodu wpatrywał się w przyjaciela piorunującym wzrokiem. Szczęściem kelnerka wybrała akurat ten moment, żeby przyjąć zamówienia na jedzenie. Po zapisaniu dań dla chłopaków spojrzała na mnie złym okiem.

– A dla ciebie? – zapytała z niecierpliwością w głosie.

– Poproszę o naleśniki z czekoladą. Och, Shelly, jeszcze jedno. Zostawię ci pięćdziesiąt dolarów napiwku, jeśli nie naplujesz mi do jedzenia. – Uśmiechnęłam się słodko i oddałam jej menu. Nate znowu zaczął się śmiać.

Shelly roześmiała się po raz pierwszy, a potem uśmiechnęła do mnie.

– W porządku, przyjąłem twoje zamówienie.

Nate praktycznie płakał ze śmiechu, kiedy odchodziła.

– Wiesz co, myślę, że powinnaś zostawić Ashtona i być ze mną, Anno – powiedział, puszczając do mnie oko.

– Hm... moim zdaniem nie poradziłbyś sobie ze mną – odparowałam. I była to najszczerza prawda, bo najpewniej załamałby się przy jednym z moich ataków.

– Naprawdę? Chciałbym spróbować.

Miałam wrażenie, że ciało Ashtona napięło się jak cięciwa. Położyłam mu dłoń na rękę, bo nie bardzo wiedziałam, o co chodzi. Ashton był najwyraźniej zazdrosny i bał się, że zakocham się w jego najlepszym przyjacielu.

– Coś ci powiem, Nate. Jeśli Ashton zawali sprawę, wtedy dam ci szansę.

– Urocze! – roześmiał się Nate.

Ashton pokręcił głową i objął mnie ramieniem.

– Nie mam zamiaru zaważyć tej sprawy, dziewczynko – powiedział i pocałował mnie delikatnie w kark.

W tym momencie marzyłam jedynie, żeby zaciągnąć go do toalety i pozwolić mu pożreć mnie do końca.

– Moglibyście już przestać. Poważnie – odezwał się Nate, ochlapując nas kilkoma kroplami wody ze szklanki.

Ashton odsunął się ode mnie. Widać było, że jemu sprawiało to tyle samo przyjemności, co mnie. Wiedząc, że muszę zmienić temat, obróciłam się do Nate'a.

– Więc dlaczego nie chcesz iść z nami do muzeum?

– Bo to nudne! Może poszlibyśmy do jakiegoś zabawniejszego miejsca? – zaproponował.

– Na przykład? Co wy dwaj robicie, żeby się rozerwać? – spytałam z ciekawością.

Wyszczrzył do mnie zęby w uśmiechu, trzymając przy ustach szklankę z wodą.

– O, a co powiecie na gokarty?

Gokarty? Nigdy w życiu czymś takim nie jechałam.

– Brzmi świetnie. Chcesz? – Obróciłam się do Ashtona.

Wzruszył obojętnie ramionami.

– Jasne, jeśli właśnie tam wolałabyś pójść.

Skinęłam głową. Nate wyciągnął telefon komórkowy i coś wystukał na ekranie.

– Super. Zadzwoń do kilku chłopaków i spotkamy się z nimi na miejscu.

Czułam, że zapowiada się długi dzień.

– Seth, Wayne i Ryan spotkają się tam z nami za godzinę – powiedział Nate wesołym głosem.

Uśmiechnęłam się. Prawdę mówiąc, ekscytowała mnie myśl o poznaniu reszty przyjaciół Ashtona. Ciekawa byłam też, jak spędzał czas, gdy jeszcze nie zamartwiał się o mnie na śmierć.

Kiedy zjawilo się jedzenie, rozmawialismy o wyścigach i o tym, kto był najlepszym kierowcą. Shelly postawila przede mną talerz z naleśnikami, a ja popatrzyłam na nią z nadzieją w oczach.

– Jestem ci winna pięćdziesiątkę czy nie? – zapytałam, wpatrując się w jej twarz i usiłowalam w niej wyczytać, czy rzeczywiście naplula mi do jedzenia.

Roześmiała się.

– Nie naplulam ci do jedzenia – zapewnila i wygladala przy tym, jakby mowila prawde. – To jemu naplulam – dodala slodkim tonem, stawiając z hukiem talerz przed Ashtonem.

– Och, jemu to nie bedzie przeszkadzalo. Mial juz w ustach twoja slinę, wiec to nie robi mu różnicy – zazartowalam, szturchajac go w bok.

Roześmiała się ponownie i usiadła obok Nate'a.

– Jak dlugo jesteście ze sobą? – zapytala.

– Dwa miesiace – odpowiedzial Ashton, krzywiac się.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Powaznie? Myslam, ze nigdy się nie usatkujez. Powiedziales mi, ze nie wchodzisz w związki. – Wydela usta i robila wrazenie lekko obrazonej.

– Bo tak bylo. Dopoki nie poznalem Anny – odpowiedzial jakby od niechcienia.

Uśmiechnęłam się i wzruszyłam ramionami.

– Aha. Mysle, ze uda mi się zatrzymac go przy sobie przez jakis czas. Bede się z nim dobrze bawila, dopoki to bedzie trwało. Nauczyl się wielu rzeczy od dziewczyn, ktore przelecial – zazartowalam.

Wszyscy się roześmiali.

– Tego mozesz być pewna. Musialo ich być całkiem sporo – powiedziala ze zlosliwym uśmiezkiem, najwyraźniej nadal starajac się nas poróżnić. – Ciesz się tym, poki trwa, bo niedlugo po prostu kopnie cię w tyłek – dodala, podnoszac się z krzesla.

Skinęłam głową, ze się z nią zgadzam.

– Co do tego nie mam wątpliwosci. Z drugiej strony powiedzialabym, ze mam co najmniej sześć miesiecy. Uda mi się zatrzymac cię przy sobie przez tak dlugo? – zapytalam Ashtona, uśmiechajac się do niego z wyrazem przebieglosci na twarzy – zostalo mu bowiem tyle czasu, zanim zostanie przeniesiony.

Ashton zachichotal i pokiwal głową.

– Absolutnie – odpowiedzial, glaszczac mnie delikatnie po plecach.

Wyraźnie zde gustowana Shelly nabzdyczyla się i sztywnym krokiem odeszla w strone kuchni. Uśmiechnęłam się do jej pleców.

– Wydaje mi się, ze jej plan nie zadzialal tak, jakby tego chciala – oswiadczyłam.

Oczy Nate'a zrobily się duze, gdy patrzyl na mnie zdezorientowany.

– Jaka z ciebie jego dziewczyna, skoro zupełnie nie jesteś zazdrosna?

– Najlepsza – odpowiedziałam, odcinając spory kawałek naleśnika i pakując go sobie w usta. Ashton jeszcze nie zaczął jeść. Zmarszczył czoło i wpatrywał się w talerz z obrzydzeniem.

– Nie będziesz jadł, przystojniaku?

Skrzywił się.

– Naprawdę myślisz, że napluła mi do jedzenia? – spytał.

Nate i ja wybuchnęliśmy śmiechem tak długim i serdecznym, że boki mnie rozbolały.

Przez resztę czasu rozmawialiśmy i śmialiśmy się. Kiedy skończyliśmy jeść, poszliśmy wolnym krokiem w kierunku ich mieszkania, żeby zgarnąć po drodze samochód. Czułam się szczęśliwa. Nate okazał się naprawdę fajnym facetem, mimo że wyrażał się bardzo sugestywnie. Świetnie dogadywał się z Ashtonem i z przyjemnością patrzyłam, jak razem się wygłupiali. Byłam bardzo zadowolona, że udało mi się to tak zaaranżować. Gdy zbliżaliśmy się do samochodu, Nate'a wmurowało w chodnik.

– Jasny gwint! Chyba sobie ze mnie żartujecie! – zawołał.

– Nie mówiłem ci? Anna wynajęła ten samochód dla mnie jako prezent urodzinowy – odpowiedział Ashton, chwycił mnie i przytulił.

Nate stał i kręcił głową.

– Anno, naprawdę uważam, że powinniśmy zacząć ze sobą chodzić. W przyszłym miesiącu mam urodziny.

Ashton ponownie uderzył go żartobliwie w ramię.

– Mówiłem ci już, ona jest moja – oświadczył stanowczym tonem i roześmiał się, bo Nate nadal nie mógł oderwać wzroku od samochodu. – Zakładam, że pojedziesz z nami, a nie swoim wozem? – Ashton otworzył dla mnie drzwiczki po stronie pasażera, posadził mnie i posłał złośliwy uśmiešek przyjacielowi, który nadal nie otrząsnął się ze zdumienia. W końcu Nate skinął głową, obiegł samochód i otworzył drzwiczki po stronie kierowcy. – Tylne siedzenie! Ja prowadzę! – zawołał Ashton, kiedy Nate usiłował usiąść za kierownicą. Uśmiechnęłam się pod nosem. Chłopcom bardzo łatwo zaimponować wypasionym samochodem.

Kiedy zajechaliśmy na miejsce, wóz natychmiast otoczył tłum facetów. No, może trochę przesadziłam, było ich dokładnie trzech. Rozpoznałam ich ze zdjęcia, które widziałam w mieszkaniu.

Wysiedliśmy. Nate opowiadał nowo przybyłym z przejęciem o samochodzie. Ashton stanął obok mnie, uśmiechnął się dumnie i otoczył mnie ramieniem w pasie.

– A to moja dziewczyna, Anna. – Staralam się nie okazywać skrępowania, kiedy trzech nieznajomych facetów wpatrywało się we mnie jak sępy w ranne

zwierzę. – Anno, to Seth, Wayne i Ryan. – Wskazywał ich po kolei.

– Ładna – wymruczał pod nosem facet o imieniu Seth. On też był niesamowicie przystojny. Miał jasnobrązowe włosy i piwne oczy, a kiedy się uśmiechał, robiły mu się dołki w policzkach, przez co wydawał się jeszcze bardziej pociągający. Odniosłam wrażenie, że to właśnie te dołeczki, typowe dla małego chłopca, najbardziej pociągały dziewczyny.

– Cześć. – Uśmiechnęłam się, usiłując zamaskować zdenerwowanie. Z Nate'em sytuacja była zupełnie inna, bo byliśmy jeden na jednego. Trzech mężczyzn jednak trochę mnie przerażało.

– Jestem Seth. To prawdziwa przyjemność – powiedział chłopak z dołeczkami, wyraźnie flirtując, i wyciągnął do mnie rękę.

Zmusiłam się do uśmiechu i podałam mu rękę, chcąc jak najszybciej ją wycofać, ale kiedy nie chciał jej puścić, serce zaczęło mi walić. Ścisnęłam mocno ramię Ashtona, dając mu do zrozumienia, że nie czuję się komfortowo.

– Seth, pamiętaj, że to moja dziewczyna – warknął Ashton ostrzegawczo.

Seth popatrzył na niego i uśmiechnął się z zakłopotaniem, szybko puszcżając moją dłoń.

W tej samej chwili Nate uderzył Seta w ramię.

– Jego. – Wskazał Ashtona. – A potem moja, jeśli on zawali sprawę – zażartował, szeroko uśmiechnięty.

I tak całe napięcie zniknęło.

– Dość tego flirtowania. Idziemy pojeździć – zaproponował Ashton, wskazując głową na ogromną budowlę z blachy.

Chłopaki musieli być tu stałymi bywalcami, bo witali się z obsługą jak ze starymi przyjaciółmi. Zaprowadzono nas na zaplecze, gdzie były kaski. Kiedy przeszliśmy przez drzwi, warkot silników i smród spalin wiszący w powietrzu sprawiły, że poczułam strach. Obróciłam się do Ashtona i natychmiast się uspokoiłam. Wiedziałam, że nie dopuści, by coś mi się stało, przy nim byłam bezpieczna. Serce zaczęło mi bić normalnie, kiedy założył mi kask na głowę i zaprowadził do wielkiego niebieskiego gokarta, a potem pokazał, jak się nim kieruje.

Kiedy wreszcie ruszyłam, okazało się, że to uwielbiam. Choć ku mojemu zawstydzeniu byłam w tym beznadziejna. Po zderzeniu z oponami po raz szósty w trzech okrążeniach zrezygnowałam i ograniczyłam się do patrzenia. Kiedy wjechałam do prowizorycznej alejki serwisowej i wysiadłam z gokarta, Ashton wjechał za mną. Zdjęłam kask i odetchnęłam z ulgą, bo był bardzo niewygodny i ciężki.

– Hej, nie wysiadaj, chcę popatrzeć, jak jeździsz – zaprotestowałam, machając do niego, żeby wrócił do gokarta.

Pokręcił głową i również zdjął kask.

– Nie zostawię cię samej.

Westchnęłam teatralnie.

– Posadź swój idealny tyłek z powrotem w gokarcie i dokończ jazdę. Zostało ci tylko kilka minut. Nic mi się tu nie stanie, zapewniam cię. Nie ruszę się stąd na krok, dopóki po mnie nie przyjdiesz – przysięgam, kładąc rękę na sercu i unosząc dwa palce do góry.

Uśmiechnął się, podszedł do mnie i pocałował szybko.

– Dobrze, ale lepiej będzie dla ciebie, jeśli naprawdę się stąd nie ruszysz, panno Spencer – powiedział żartobliwie, ale w jego oczach było widać, że mówił poważnie. Wiedziałam, że to był rozkaz, nie prośba.

– Tak jest! – odpowiedziałam.

Jego usta ponownie do mnie przywarły. Serce zaczęło mi bić jak szalone, bo pożądanie, rozbudzone wcześniej tego ranka, znowu zaczęło we mnie narastać i zmieniać mnie w płonąca pochodnię. Zarzuciłam mu ramiona na szyję i oddałam pocałunek w zapamiętaniu, podczas gdy jedna jego ręka zsunęła się na mój pośladek.

Nie odsuwając ust, powiedziałam przy jego wargach:

– Jeśli nie odejdziesz w tej chwili, nie będę w stanie cię puścić. – Wzrok miałam utkwiony w jego oczach, hormony buzowały we mnie na najwyższych obrotach. Ashton uśmiechnął się, ugiął lekko kolana, żeby nasze twarze się zrównały, objął mnie mocno w pasie i wyprostował się, podnosząc mnie do góry. Zachłysnęłam się powietrzem, trochę zaszokowana, ale natychmiast oplotłam go nogami w pasie i przywarłam do niego.

– Nie mam już ochoty na jazdę – wyszeptał.

Pocałował mnie mocno, miałam wrażenie, że świat zawirował aż za szybko. Szorstkie cegły drapały mnie w plecy przez bluzkę, gdy przyciskał mnie do ściany. Zupełnie zapomniałam, gdzie byliśmy, gdy całował mnie po szyi, ssał delikatnie skórę pod uchem. Wsunęłam mu palce we włosy, a on zaczął mnie gryźć delikatnie po szyi. Wszystko, co wiązało się z tą chwilą, było niesamowite, począwszy od szorstkich cegieł drapiących mnie w plecy po jego wąskie biodra, jakby stworzone dla moich nóg, które idealnie je oplatały.

Nagle odsunął wargi od moich ust. Spojrzałam na niego błagalnie.

– Dlaczego przestałeś? – wymamrotałam.

Roześmiał się i wskazał na coś głową ponad ramieniem. Zbita z tropu spojrzałam w tamtym kierunku i zobaczyłam, że cała trójka jego przyjaciół stoi niedaleko i obserwuje nas, gwizdże i wykrzykuje sprośne komentarze o tym, że potrzebny nam pokój. Nate piszczał wysokim głosem:

– Och, tak, Ashtonie! O, tak!

Zarumieniłam się i ukryłam twarz przy szyi Ashtona, który zaczął się śmiać.

– Jasna cholera, ale obciach – wyszeptałam, niechętnie odwijając nogi z jego

bioder.

Ashton uśmiechnął się, kiedy postawił mnie na ziemi, a potem wszyscy poszliśmy w kierunku recepcji. Chłopaki nadal z nas żartowali i śmiali się głośno.

– Ślicznie wyglądasz, kiedy się rumienisz – powiedział, gładząc mnie palcem po policzku.

Wzięłam go za rękę i za jego przyjaciółmi poszliśmy oddać kaski. Kiedy weszliśmy do środka, Nate uśmiechnął się.

– I co robimy teraz? A może wy dwoje chcecie teraz zająć się tylko sobą? – zapytał, uśmiechając się do mnie przewrotnie.

Wzruszyłam ramionami z nadzieją, że będę wyglądała na pewną siebie.

– Wszystko mi jedno, zrobię, co Ashton będzie chciał.

– Najchętniej wróciłbym do domu i trochę pogłował – odpowiedział Ashton z szatańskim uśmiechem.

Zachichotałam, widząc pożądanie na jego twarzy.

– Och, zawsze tylko to ci w głowie, przystojniaku.

Roześmiał się i przytulił mnie do siebie, mocno otaczając ramieniem.

– Tak na poważnie, to wszystko mi jedno. A może pójdziemy na wyścigi – zaproponował.

Serce żywiej mi zabiło. Z ledwością tłumiłam śmiech z radości.

– Na wyścigi? Naprawdę? To byłoby wspaniale! – zawołałam z entuzjazmem.

– To wyścigi psów, nie koni – wyjaśnił Ashton.

Moje podekscytowanie wzrosło jeszcze bardziej.

– To nawet lepiej. Nigdy ich nie widziałam!

Ashton uśmiechnął się i wziął mnie w objęcia. Stykaliśmy się piersiami.

– Jak łatwo zrobić ci przyjemność – wyszeptał, patrząc na mnie z wdzięcznością.

Uśmiechnęłam się, otoczyłam jego szyję ramionami, stanęłam na palcach i pocałowałam go delikatnie, a potem jego usta upomniały się o moje.

– Kurwa mać, czy wy dwoje nie moglibyście przestać? Jezu, uwielbiam porno na żywo, ale są granice. – Nate nas ofuknął.

Ashton warknął do przyjaciela:

– Nienawidzę cię.

Chłopaki stojący za mną roześmiali się.

– Uwielbiasz mnie, Taylor, i nawet nie próbuj zaprzeczać – zażartował Nate.

– To jak, my też jesteśmy zaproszeni na te wyścigi?

Ashton westchnął i oparł brodę na moim ramieniu.

– No pewnie, jeśli chcecie.

Dwie godziny później i ubożsi o kilkaset dolarów, stłoczyliśmy się w salonie Ashтона i jedliśmy tajskie jedzenie na wynos, podczas gdy chłopaki kłócili się przy

PS4. Spędziłam z nimi fantastyczny dzień i nawet przegrana na wyścigach nie była w stanie tego zepsuć. Jak do tej pory Los Angeles przerastało moje oczekiwania. Zakochałam się w tym mieście.

Gdy siedziałam i patrzyłam na Ashtona, kiedy wyglądał się z przyjaciółmi, śmiał się i żartował, poczułam się trochę dziwnie. Prawdę mówiąc, Ashton Taylor śmiertelnie mnie przerażał. Zależało mi na nim stanowczo za bardzo, a to nie wróżyło dla mnie niczego dobrego. Kiedy był szczęśliwy i ja byłam szczęśliwa. Nie miałam pojęcia, co ze sobą zrobię, gdy skończy się jego przydział. Nie miałam pojęcia, jak sobie poradzę z jego nieobecnością, bez jego widoku, bez jego głosu. Siedziałam w tym po uszy, za głęboko.

Dochodziła dziewiąta wieczorem. Około dziesiątej mieliśmy iść do jakiegoś baru, więc powinnam zacząć się szykować.

– Idę się przebrać – oznajmiłam, wstając i przechodząc nad Wayne'em, który leżał na podłodze ze wzrokiem przyklejonym do telewizora.

Miałam zamiar wziąć szybki prysznic. W chwili gdy stanęłam przed szafą Ashtona i usiłowałam wybrać strój na ten wieczór, poczułam rosnące podekscytowanie. Naprawdę cieszyłam się na to wyjście, poza tym planowałam, że wreszcie zobaczę pijanego Ashtona. On oczywiście o tym nie wiedział, ale postanowiłam, że ucieknę się nawet do przekupstwa, żeby wypił ze mną kilka drinków z okazji urodzin.

Założyłam czarne szorty, niebieską bluzkę z krótkimi rękawami i pasujące do niej niebieskie szpilki i zaczęłam kręcić włosy. Właśnie kończyłam to robić, kiedy Ashton wszedł owinięty w pasie ręcznikiem. Woda lśniła na jego rzeźbionej klatce piersiowej.

– Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli tutaj się ubiorę? Głupio byłoby robić to gdzie indziej. Nate myśli, że jesteśmy parą, więc... – wyjaśnił, wyglądając na trochę skrępowanego, gdy brał rzeczy z szuflady.

Roześmiałam się z jego zawstydenia.

– Widzę cię w samych bokserkach każdej nocy, więc myślę, że jakoś to przeżyję.

Olśniewający uśmiech pojawił się na jego twarzy.

– Chyba masz rację – powiedział z zakłopotaniem, usiłując założyć bokserki bez odwijania ręcznika. Kiedy zdjął ręcznik złapałam aparat fotograficzny z szafki nocnej i zrobiłam mu kilka zdjęć w samej bieliźnie. – Hej! Mam nadzieję, że ja też będę mógł ci zrobić kilka zdjęć w bieliźnie – zaprotestował, zakrywając obiektyw ręką.

Zachichotałam i wzruszyłam ramionami.

– Może jak się upiję, to ci się uda – odpowiedziałam i sugestywnie uniosłam brwi.

Jęknął.

– Anno, nie proś mnie o seks, jeśli się dzisiaj upijesz, dobrze? – Nadał się. Znowu zachichotałam i wzruszyłam ramionami.

– Nigdy nie obiecuję czegoś, czego nie będę mogła spełnić. – To była prawda. Nie mogłam się na to zgodzić, bo za każdym razem, gdy piłam, nie umiałam przestać z nim flirtować. Alkohol najpewniej pozbawiał mnie zahamowań, bo uwodzenie go zawsze było dla mnie w takich sytuacjach ogromną frajdą.

Roześmiał się z moich słów.

– Tak, chyba rzeczywiście nie dałabyś rady dotrzymać słowa – zgodził się ze mną, zakładając granatowe dżinsy i czarną koszulę. Aż jęknęłam, gdy zapinał na kostce u nogi małą kaburę.

– Daj spokój, nie będziesz tego potrzebował! – powiedziałam.

Westchnął.

– Posłuchaj. Pozbyłem się jednego ochroniarza, ale nie mogę też pozbyć się broni.

Wiedziałam, że miał rację i nie powinnam protestować, bo i tak złamał dla mnie zasady, przywożąc mnie w pojedynkę do Los Angeles. Dlatego postanowiłam zmienić temat.

– Dobrze wyglądam? Może lepiej założę sukienkę. – Nie miałam pojęcia, w co ubierają się dziewczyny do klubów w Los Angeles.

– Wyglądasz pięknie – zapewnił mnie, ujmując moją twarz w dłonie i patrząc mi w oczy.

Powoli pochylił nade mną twarz, a ja wstrzymałam oddech i czekałam na dotyk jego miękkich ust. Znajdowały się o milimetr od moich, gdy rozległo się głośnie walenie do drzwi.

– Chodźcie! Wychodzimy! – zawołał Nate znudzonym głosem.

– Naprawdę zaczynam nienawidzić najbliższego przyjaciela – wymamrotał Ashton. Kiedy nasze dłonie się dotknęły, splótłam palce z jego palcami, a on lekko pociągnął mnie w stronę drzwi.

Nate zrobił wielkie oczy, kiedy weszliśmy do pokoju.

– Cholera, Anno, wyglądasz piekielnie seksownie! – wykrzyknął, omiatając mnie powoli wzrokiem.

Zachichotałam, kiedy Ashton ponownie skarcił go uderzeniem w ramię.

– Wiem, wiem. Twoja! – zachichotał Nate, kierując się do drzwi.

Rozdział dwudziesty trzeci

Od razu nas wpuszczono do klubu, bo najwyraźniej Ashton i Nate znali bramkarza. Ochroniarz nawet nie spojrział na mnie drugi raz, co uznałam za fantastyczne, bo nie byłam jeszcze pełnoletnia i takie miejsce było dla mnie niedostępne. Kiedy przedzieraliśmy się przez tłum, Ashton wydawał się trochę napięty. Przylepił się praktycznie do moich pleców, gdy mijaliśmy grupę facetów, którzy mi się przyglądali. Nie byłam do końca pewna, czy usiłował jak najlepiej wykonywać swoją pracę, czy było to po prostu wyrazem jego zaborczości. Miałam wrażenie, że chodziło o jedno i drugie.

Poszłam za Nate'em na daleki koniec sali. Zobaczyłam tam Seta, Wayne'a i Ryana z paroma dziewczynami. A choć Ryan odłączył się od nas niecałą godzinę wcześniej, po jego krzywym uśmiechu widać było, że jest już lekko podcięty.

Kiedy zatrzymaliśmy się przy nich i wymieniliśmy uprzejmości, zauważyłam ładną blondynkę stojącą samotnie przy barze. Dotknęłam ramienia Nate'a.

– Trzeba ci znaleźć jakąś dziewczynę – powiedziałam wesoło. – Założę się, że lubisz blondynki.

– Aha, lubię wszystkie kobiety – odpowiedział z uśmiechem.

– W porządku, mam dla ciebie odpowiednią kandydatkę. Postaraj się nie robić z siebie głupka, dobrze? – zażartowałam. – Co kto pije? Ja stawiam tę kolejkę – zaproponowałam, patrząc na nich po kolei. Wszyscy chcieli piwo, poza Ashtonem, który wziął mnie za rękę.

– Pójdę z tobą.

Wysunęłam dłoń z jego ręki i stanęłam bliżej niego. Uśmiechnęłam się.

– Ale ja pójdę tylko tam. Nie ma powodu do obaw, wierz mi. Nadal będziesz mnie widział – wyszeptałam, stanęłam na palcach i pocałowałam go w policzek. – Proszę, tu nikt mnie nie zna – dodałam cicho, tak żeby nikt inny mnie nie usłyszał. Ashton westchnął, naprężył plecy, kiedy omiatał bar spojrzeniem, zanim wreszcie skinął głową. Uśmiechnęłam się triumfalnie.

– Super. A czego ty się napijesz?

– Soku pomarańczowego.

Zmarszczyłam czoło.

– Może choć z odrobiną wódki?

Ashton pokręcił głową.

– Nie, Anno – powiedział jedynie. I wiedziałam, że od tego nie ma odwołania.

Poszłam do baru, zanim mógłby zmienić zdanie, i wcisnęłam się obok blondynki, którą wypatrzyłam dla Nate'a. Uśmiechnęłam się do niej.

– Bardzo mi się podoba twoja sukienka. Jest cudowna.

Dziewczyna uśmiechnęła się, a potem wygładziła czerwoną sukienkę na udach.

– Dzięki. Kupiłam ją na wyprzedaży. Zapłaciłam za nią tylko trzydzieści pięć dolarów, dasz wiarę?

– Niewiarygodne. – Zastanawiałam się, czy mogłabym poprosić Ashtona, żeby namierzył ten tajemniczy sklep, zanim wrócimy do domu. Barman zatrzymał się przede mną i uśmiechnął wyczekująco.

– Poproszę cztery piwa, sok pomarańczowy i rum z colą – powiedziałam, modląc się w duchu, żeby nie chciał ode mnie dowodu osobistego.

Ale on nawet nie mrugnął okiem, kiedy składałam zamówienie. Kiedy je przygotowywał, ponownie zwróciłam się do blondynki.

– Jesteś tu sama?

Westchnęła i zmarszczyła czoło, szybko rozglądając się.

– Umówiłam się z przyjaciółmi, ale przyszłam trochę za wcześnie.

– Masz ochotę poczekać na nich z nami? – zapytałam, niewinnie unosząc brwi. – Jestem tu z chłopakiem i jego przyjaciółmi. – Wskazałam głową kierunek, gdzie stali. Udało im się znaleźć stolik, więc siedzieli teraz wokół niego, gadali i śmiali się.

Spojrzała w tamtą stronę i oczy zrobiły się jej wielkie z wrażenia.

– Ale ciacha! – wyszeptała. Zachichotałam i pokiwałam głową na znak, że się z nią zgadzam. – Który to twój chłopak? Ach, założę się, że to ten czarny, bo nie odrywa od ciebie wzroku. – Szturchnęła mnie w bok, uśmiechając się.

Odpowiedziałam uśmiechem i zerknęłam na Ashtona, który rzeczywiście obserwował mnie niczym jastrząb ofiarę, bo chciał być pewny, że nic złego mi się nie dzieje.

– Aha, to on – potwierdziłam. – Mogłabyś z nami poczekać na przyjaciół, jeśli chcesz. To lepsze niż stać tu samej.

Kiwnęła głową, uśmiechnęła się z wdzięcznością i wzięła drinka z baru.

– A tak przy okazji, mam na imię Michelle.

– Anna. – Kiedy barman postawił tacę na kontuarze, zapłaciłam i z drinkami ruszyłam do stolika. – Chłopaki, to jest Michelle. Zaczeka z nami na przyjaciół – przedstawiłam blondynkę, wskazując na nią głową.

Nate wstał i twarz mu się rozpromieniła.

– Cześć, Michelle, jestem Nate. – Wziął ją za rękę, spojrzał prosto w oczy i pochylił się ku niej odrobinę za bardzo jak na powitanie. Dziewczyna zarumieniła się.

Ashton wyglądał, jakby się nareszcie trochę odprężył. Rozejrzałam się i stwierdziłam, że nie wystarczy nam krzeseł, dlatego usiadłam Ashtonowi na kolanach i postawiłam przed nim sok pomarańczowy.

– No więc, co muszę zrobić, żebyś się napił jak człowiek i dobrze się bawił w urodziny? – zapytałam.

Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

– Nie muszę pić, żeby się dobrze bawić. Dzisiaj miałem najlepszy dzień mojego życia.

Czułam, jak topię się w środku, gdy przytuliłam się do niego. Mimo to jednak nadal chciałam go zobaczyć bardziej wyluzowanego.

– Proszę, jednego, góra dwa drinki, a zrobię, co zechcesz – zaproponowałam sugestywnie.

Przełknął głośno ślinę i niemal widziałam, jak nieprzyzwoite myśli kłębią mu się w głowie.

– Niczego nie chcę – odpowiedział, ale jednocześnie oblizwał usta. Nie byłam ekspertem w mowie ciała, ale podświadomie czułam, że jednak nie mówił prawdy.

Uniosłam rękę, przesunęłam palcem wokół kołnierzyka jego koszuli, dotykając przy tym jego skóry opuszkiem.

– Musi być coś, czego byś chciał, albo coś, co ja mogłabym dla ciebie zrobić – wyszeptalam mu do ucha. Poczułam, że dostaję gęsiej skórki na myśl o tym, co mogłabym zrobić, żeby go przekupić i żeby tylko napił się ze mną. Nie było czegoś takiego, na co bym nie poszła tego wieczoru. Chciałam mieć pewność, że będzie miał wyjątkowe urodziny. Uśmiechnęłam się prowokująco. – Jeden drink i wymieniasz cenę – zaproponowałam.

– Daj spokój, dziewczynko, nie mogę. Nie chodzi o to, że nie chcę tego, co mi proponujesz, bo to brzmi jak najlepsza oferta świata, ale nie mogę z niej skorzystać i nie skorzystam – odpowiedział stanowczym tonem.

Westchnęłam i pokręciłam głową. Musiałam nad nim popracować. W końcu mi ulegnie, nawet gdybym musiała się uciec do tego, żeby napił się wódki z mojego pępka.

– Do końca wieczoru jeszcze daleko. Pożyjemy, zobaczymy – powiedziałam.

Pokręcił głową i uśmiechnął się pewny swego. Oboje byliśmy pewni swego. Tymczasem przeniosłam uwagę na Nate'a. Całował się z Michelle na potęgę. Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową z niedowierzania. Opowieści, którymi raczył mnie Ashton o mistrzostwie jego najlepszego przyjaciela w podrywaniu dziewczyn, okazały się ani trochę nie przesadzone.

Dwie godziny później świetnie się bawiłam. Przyjaciele Michelle zjawili się trochę później, dlatego musiała nas opuścić, ale przedtem starannie wklepała swój numer do komórki Nate'a i poprosiła go, żeby do niej zadzwonił. Uważałam, żeby nie wypić za dużo. Wlałam w siebie tylko trzy drinki, a potem przesłam na sok pomarańczowy. Kumple Ashtona i Nate'a podobali mi się coraz bardziej. Los Angeles spełniło wszystkie moje oczekiwania.

– Ashton, twoja kolej coś postawić, brachu – oświadczył Nate, pukając

w blat.

Ashton jęknął, wstał i posłał mi znaczące spojrzenie, mówiące, żebym się nie ruszała z miejsca. Patrzyłam, jak szedł pewnym krokiem do rogu baru i tak się ustawiał, żeby cały czas mieć na mnie oko. Skrzywiłam się i pokręciłam głową, nie do końca zadowolona z jego nadopiekuńczości. Nate obrócił się do mnie

– To gdzie w końcu żeście się poznali? Ashton nigdy mi tego nie powiedział.

W porządku, czas na zabawę. Przekonajmy się, na ile Nate jest łatwowierny!

– Poznaliśmy się w klubie ze striptizem. Zatańczyłam dla niego – skłamałam, wzruszając od niechcenia ramionami.

– Nie gadaj! Jesteś striptizerką?! – zawołał Nate, robiąc wielkie oczy.

– Nie! – odparowałam, udając przerażenie.

– Och, przepraszam, wydawało mi się, że właśnie powiedziałaś... zresztą nieważne – wydukał Nate, uśmiechając się przepraszająco.

– Z całą pewnością nie jestem striptizerką. Jestem tancerką, która tańczy, siedząc na kolanach facetów – odpowiedziałam, starając się stłumić śmiech, kiedy zachłysnął się piwem.

– Tańczysz, siedząc facetom na kolanach? – spytał zaszokowany.

– Aha. To ogromna różnica.

W tej chwili wrócił Ashton i postawił drinki na stole. Uśmiechnął się, ale nie zepsuł mojej zabawy, kiedy usiadł obok mnie.

– Naprawdę? Mówisz poważnie? – dopytywał się Nate. Wyglądało na to, że jest wyjątkowo łatwowierny.

– Jasne. – Potwierdziłam skinieniem głowy, starając się zachować kamienną twarz.

– W porządku. A ile to kosztuje, Anno? – zapytał, wyciągając portfel z kieszeni i uśmiechając się jak szaleniec.

– A ile masz? – Pochyliłam się ku niemu, gdy otworzył portfel.

Liczył przez kilka sekund.

– Pięćdziesiąt osiem dolarów i dwadzieścia pięć centów – odpowiedział, patrząc na mnie z nadzieją.

Machnęłam lekceważąco ręką.

– O wiele za mało – odpowiedziałam i zadarłam nos. Ashton się roześmiał, więc obróciłam się do niego. – Dla ciebie mogłabym to zrobić za jednego drinka. Za dwa drinki będziesz miał prywatny pokaz. A za trzy drinki zrobię to w najseksowniejszej bieliźnie, jaką mam – zaproponowałam.

Ashton jęknął, a na jego twarzy pojawił się wyraz bólu.

– Kupię ci trzy drinki, Anno. – Seth włączył się błyskawicznie do naszej rozmowy.

Pokręciłam głową, uśmiechając się przepraszająco.

– Przepraszam, Seth, dla ciebie cena byłaby znacznie wyższa. Ta jest

wyłącznie dla mojego faceta – wyjaśniłam. Zsunęłam się na brzeg siedziska i przyłgnęłam do Ashtona, trzymając usta o milimetr od jego warg. – Wystarczy tylko trzy drinki. Zgodziłabym się nawet na dotykanie, bo to w końcu twoje urodziny. – Moje ciało błagało, żeby na to poszedł, choć było to zakazane w przypadku prawdziwych tancerów wykonujących taniec na kolanach klientów.

– Nie mogę – jęknął, patrząc na mnie błagalnie.

Nonszalancko wzruszyłam ramionami.

– Oferta wygasa o północy, bo wtedy oficjalnie kończą się twoje urodziny. – Potarłam nosem jego nos, a serce biło mi mocno.

– Anno, proszę – powiedział, zamykając oczy.

– Anno, proszę... o co? – spytałam, skubiąc ustami jego policzek.

– Dobijasz mnie – wymamrotał, kręcąc głową.

Przywarłam ustami do jego warg i pocałowałam go delikatnie, zanim się odsunęłam, a potem uśmiechnęłam się przewrotnie.

Kątem oka spostrzegłam, że Nate wstał i odszedł. Minutę później wrócił i postawił trzy drinki na stole przed Ashtonem.

– Masz czas tylko do północy, Taylor. Na twoim miejscu wypiłbym je od razu – zasugerował, spoglądając na mnie z rozmarzeniem.

Ashton zerknął na zegarek i jęknął.

– Jest za dziesięć dwunasta.

Uśmiechnęłam się. Najwyraźniej miękł.

– Co powiesz na taki układ: wypijesz jednego drinka, a ja dam ci przedsmak tego, co cię czeka. Jeśli ci się spodoba, będziesz mógł wypić dwa następne – zaproponowałam. Obserwowałam jego twarz. Bardzo tego chciał. Jakby nie panując nad sobą, wziął szklankę do ręki. Żołądek mi się ścisnął na myśl o tańcu, który będę musiała wykonać na jego kolanach przy wszystkich, ale alkohol, który już wypięłam, dodawał mi pewności siebie. Dotknęłam ręką dna szklanki i poprowadziłam ją w kierunku jego ust i patrzyłam na jego twarz nadal wyrażającą wewnętrzne rozdarcie.

Zanim jednak zdążył podjąć decyzję, w barze wybuchła bójka. Nie minął ułamek sekundy, kiedy Ashton zerwał się z miejsca, pociągnięciem za rękę zmusił mnie, żebym wstała, a potem postawił mnie przy ścianie i zasłonił sobą. Podczas gdy odgłosy bójki narastały, wsunęłam palce w szlufki jego spodni i stałam cicho i spokojnie, tak jak mnie tego nauczył.

Po kilku minutach wszystko wróciło do normy, a dwóch pijanych facetów wyrzucono z klubu. Ashton obrócił się do mnie przodem, ujął moją twarz w dłonie i pocałował mnie w czoło.

– Nie będę pił alkoholu. I nie prosz mnie o to więcej – powiedział poważnym głosem. Jego ton świadczył, że to koniec rozmów na ten temat. Kiwnęłam głową na zgodę, bo wiedziałam, że teraz na pewno nie zmieni zdania. Błaha bójka rozbudziła

jego instynkt obrońcy i o tym, że mi ulegnie, nie było już mowy.

Kiedy wróciliśmy do stolika, usiadł, chwycił mnie w pasie i posadził sobie na kolanach. Nate pokręcił głową i roześmiał się.

– Człowieku, to się nazywa histeryczna reakcja. Ta bójka nigdy by tu nie dotarła – drwił.

– Guzik mnie to obchodzi. Nie chcę, żeby Anna znalazła się w pobliżu czegoś takiego – odpowiedział i wzruszył ramionami.

Sięgnęłam do stołu, wzięłam jednego drinka, a drugiego przesunęłam w stronę Nate'a.

– Na zdrowie. – Stuknęłam szklanką o jego drinka, a potem wypiałam duszkiem.

Nate uśmiechnął się i opróżnił szklankę w tym samym tempie.

– Północ już minęła? – zapytał, i spojrzał w stronę Ashtona. – Aż nie mogę uwierzyć, że zmarnowałeś taką okazję.

– Może innego wieczoru? – powiedziałam, wzruszając ramionami. Oczywiście i tak zrobiłabym to dla niego, gdyby mnie poprosił. Za to, co dla mnie robił, byłam mu coś winna. Gdyby nie było mnie tu tego wieczoru, piłby z kolegami zamiast pracować. Rujnowałam mu świętowanie urodzin. Wyglądało na to, że Ashton chciał coś powiedzieć. Otworzył usta, ale nie wydobyło się z nich żadne słowo. – No co, zaniemówiłeś, przystojniaku?

Skinął głową.

– Chyba tak. Chodzi o to... co w ciebie dzisiaj wstąpiło?

Uśmiechnęłam się i wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Po prostu świetnie się bawię z tobą w Los Angeles.

Odpowiedział mi uśmiechem, zadowolony.

– A ja świetnie się bawię z tobą w Los Angeles – odpowiedział i pocałował mnie w policzek.

– Gorący towar na trzeciej! – oznajmił Nate, szturchając Seta w bok.

– Rezerwuję rudą! – odpowiedział Seth szybko.

– Cholera! To ja chciałem rudą! – wymamrotał Nate, wyraźnie niezadowolony.

Roześmiałam się i pokręciłam głową, gdy wstali i podeszli do dziewczyn, mając do twarzy przyklepione uśmiechy podrywaczy.

– Zatańczysz? – zapytał Ashton, wskazując głową w stronę parkietu. Głaskał mnie po plecach, wywołując u mnie gęsią skórę. Skinęłam głową i ruszyliśmy przez tłum.

Taniec z Ashtonem zawsze rozpałał we mnie jakąś iskrę. Może chodziło o to, że nasze ciała idealnie do siebie pasowały, może decydowała bliskość, a może po prostu sprawiał to fakt, że trzymał mnie mocno za pośladki. Cokolwiek to było, wywoływało we mnie gorączkowe podniecenie.

Kiedy kołysaliśmy się w rytm głośnej muzyki, jego wzrok nawet na chwilę nie odrywał się od moich oczu. Wszystko wokół nas przestało mieć znaczenie, kiedy zatapiałam się w jego spojrzeniu. Serce waliło mi jak młotem, a w żołądku mnie ścisnęło od podekscytowania i pragnień. Narastała we mnie żywiołowa namiętność, ale tym razem nie byłam w stanie nad nią zapanować ani jej stłumić. Tej nocy chciałam, żeby miał najlepsze urodziny w życiu, sama zaś chciałam zasmakować szczęścia choćby tylko ten raz. Pragnęłam czystej, niczym nieskażonej rozkoszy w jego ramionach, jednej nocy bez poczucia winy rankiem, bez żalu. Tej nocy chciałam myśleć o sobie i zapomnieć o tym, co hamowało moje uczucia. Chciałam udawać, że to, co łączyło mnie z Ashtonem, było prawdziwe i nie ograniczało się tylko do jego pracy. Jeśli przyjęlibyśmy jakieś zasady i zgodzili się, że to tylko ta jedna noc, rano moglibyśmy uznać, że to nigdy się nie wydarzyło i żyć dalej, jakby nigdy nic.

Kiedy utwór zmienił się na wolny, Ashton przytulił mnie mocniej do siebie. Pożądanie zaczęło we mnie buzować. Coś ścisnęło mnie w sercu, gdy spostrzegłam lekki uśmiech unoszący kąciki jego ust. Miał naprawdę najbardziej niesamowity uśmiech, jaki widziałam. Taniec z nim w półmroku, z jego ciałem przytulonym do mojego, kiedy nasze twarze były oddalone od siebie o centymetry, stał się najbardziej romantycznym momentem w moim życiu. Mrowiło mnie całe ciało.

Przełknęłam ślinę, tłumiąc pożądanie.

– Wrócimy do domu, Ashtonie? – Wsunęłam palce w jego włosy i przytknęłam czoło do jego czoła.

Skinął głową, pocałował mnie w czubek nosa i wziął mnie za rękę. Wróciliśmy do stolika, uśmiechając się do Wayne'a i Ryana.

– Wychodzimy. Do zobaczenia jutro. Powiedzcie Nate'owi i Sethowi, że poszliśmy – powiedział. Pomachałam im ręką i wyszliśmy z baru.

Kiedy wracaliśmy piechotą do domu, bo było niedaleko, oboje milczeliśmy, ale nie była to krępująca cisza.

Po wejściu do bloku i wspięciu się po schodach do drzwi mieszkania, Ashton zaczął szukać kluczy w kieszeni. Nie mogłam już dłużej czekać. Pragnęłam go tak bardzo, że czułam się, jakbym była w pułapce własnego ciała i musiałam się z niej wydostać. Stałam między nim i drzwiami, wspięłam się na palce i przycisnęłam usta do jego warg. Jego ciało zeszywniało, ale natychmiast oddał mi pocałunek, przyciskając mnie do drzwi. Ciało pulsowało mi podnieceniem.

Kiedy uniósł mnie do góry, oplótłam go nogami w pasie i całowałam namiętnie, nagle świadoma wszystkich uczuć drzemających we mnie od dwóch miesięcy. Otworzył zamek i znaleźliśmy się w mieszkaniu. Zamknął kopniakiem drzwi i zaniósł mnie do sypialni, ani na chwilę nie przerywając pocałunku. Położył mnie na łóżku.

Gładziłam go po plecach i przytulałam niemożliwie mocno, podczas gdy

jego usta pożerały moje wargi. Czułam w środku maleńkie iskierki rozkoszy, a jego ręce zostawiały na moim ciele gorące ślady, gdy dotykał moich nagich nóg, głaskał uda.

Zasady, Anno. Ustal zasady! Umysł wrzeszczał na mnie, ale ciało już przepadło. Drżącymi palcami rozpięłam mu koszulę, ściągnęłam ją z ramion i bładziłam wzrokiem po jego klatce piersiowej. Zrobiło mi się gorąco na myśl, co będzie dalej.

W głowie miałam gonitwę myśli: czy będzie tak samo rozkosznie, jak to zapamiętałam? Ashton chwycił dolny brzeg mojej bluzki i podciągał ją do góry, jakby czekał na mój sprzeciw. Uśmiechnęłam się zachęcająco i wygięłam plecy, żeby mu to ułatwić. Nie było sposobu, żeby tej nocy mnie powstrzymać. Jęknął i zdjął ze mnie bluzkę, a potem rzucił ją ponad ramieniem byle gdzie. Opuścił wzrok na moje piersi.

Czekaj, zasady, ustal zasady, zanim to zrujnuje wszystko!

– Ashtonie – odezwałam się głosem cichym z pożądania, który zabrzmiał zupełnie obco w moich uszach.

– Hm? – wymamrotał. Pochylił głowę i lizał skórę pomiędzy moimi piersiami, podczas gdy palcami rozpinał mi szorty.

Przełknęłam ślinę, tłumiąc podniecenie.

– Ashtonie – powtórzyłam, usiłując skupić na sobie jego uwagę. Szybko pokręciłam głową i zakryłam dłonią jego rękę.

Przestał w jednej chwili. Oczy zrobiły mu się wielkie z przerażenia, gdy odsunął się ode mnie na swoją stronę łóżka i uniósł do góry ręce.

– Cholera. Przepraszam! Poniosło mnie. Nie chciałem posunąć się tak daleko, naprawdę cię przepraszam. Dobrze się czujesz, dziewczynko? – tłumaczył się.

Uśmiechnęłam się do niego, bo najwyraźniej wyciągnął błędne wnioski z faktu, że go powstrzymałam. Przekręciłam się na bok, przewróciłam go na plecy, przełożyłam przez niego nogę i usiadłam na nim. Kiedy spojrzałam na niego, ze wszystkich sił starałam się nie zauważać, jak bardzo był podniecony tam na dole i jak miło było czuć to między moimi udami. Musiałam się skoncentrować.

– Muszę z tobą porozmawiać – wymamrotałam.

– W porządku – odpowiedział i spróbował usiąść, ale położyłam mu dłonie na ramionach i docisnęłam do łóżka.

Zrobiłam głęboki wdech, żeby się uspokoić i zapanować nad szalejącymi hormonami.- Chcę cię teraz – powiedziałam.

Zapierający dech w piersiach uśmiech rozciągnął mu usta.

– Ja też cię chcę.

Ponownie spróbował usiąść, ale popchnęłam go na łóżko, nie zdejmując rąk z jego ramion. Musiałam mu to wyjaśnić, zanim posuniemy się dalej. Powinien to

zrozumieć i zgodzić się, zanim do czegoś dojdzie.

– Chcę cię tej nocy i to wszystko. Jutro będziemy udawali, że nic się nie stało – zaproponowałam, zagryzając wargę i błagając go oczami, żeby na to przystał.

Zmarszczył czoło. Miał wyraz twarzy, jakbym go spoliczkowała. Wyglądał jednocześnie na urażonego i zaszokowanego.

– Co takiego, Anno? Nie chcę udawać, że to się nigdy nie stało.

Serce mi zamarło.

– Proszę cię – błagałam. – Potrzebuję cię. Od kiedy byliśmy razem pierwszy raz, nie potrafię przestać myśleć o tobie. Seks, bez zahamowań, jedna noc. Zrobię, co będziesz chciał. Są twoje urodziny, powiedz, co mam zrobić, a ja to zrobię – targowałam się, gładząc palcami jego pierś.

– Anno, ja nie chcę tylko na jedną noc – w jego głosie słychać było napięcie, a smutny ton sprawił, że coś ścisnęło mnie w sercu.

– Chcę być szczęśliwa choć przez jedną noc. Obiecuję, że nie będę miała rano wyrzutów sumienia i nie będę zdenerwowana. Przysięgam. Dobrze? – Pochyliłam się. Nasze twarze znalazły się o centymetry od siebie. Niezdecydowanie wyraźnie malowało się na jego twarzy. – Proszę. Chcę cię i wiem, że ty też mnie chcesz. Tylko na tę jedną noc?

– Powiedz, dlaczego nie otwierasz się przede mną – odezwał się nagle. – Spróbuj mi to wyjaśnić. – Wpatrywał się w moje oczy, szukając w nich odpowiedzi, której ja sama nie znałam.

Zamrugałam powiekami, trochę zaszokowana jego żądaniem i nagłą zmianą w rozmowie. Westchnęłam, czując się odrzucona. Najwyraźniej moja prośba niszczyła więzi, które nas łączyły. Nie powinnam chcieć być szczęśliwa, nawet przez jedną noc, bo rzecz jasna na to nie zasługiwałam.

– Ja po prostu... nie mogę. Otworzyłam się przed Jackiem, a kiedy on umarł, to mnie zabiło w środku. Jestem złamana. Wypalona. Nie mam nic, co mogłabym ci dać. Kiedy Jack umarł, zabrał całą mnie – wyszeptałam, zamykając oczy. Ale wiedziałam, że to nie była prawda. Jack nie zabrał wszystkiego. Tak mi się wydawało przez bardzo długo, dopóki nie poznałam Ashtona, bo wtedy znowu zaczęłam coś czuć. Nie mogłam być martwa wewnątrz, ponieważ serce biło mi żywiej, kiedy Ashton na mnie patrzył tak, jak patrzył teraz. Chciałam, żeby lepiej się poczuł. Widok jego twarzy niemal sprawiał mi ból. Właśnie dlatego wiedziałam, że moje serce nie umarło razem z Jackiem. Problem jednak polegał na tym, że nie mogłam pozwolić Ashtonowi, by je wziął. Nie chciałam mieć znowu złamanego serca, nie przeżyłabym tego po raz drugi. Nie byłam wystarczająco silna, by wytrzymać odejście drugiego mężczyzny. Nie mogłam się już tak przed nikim otworzyć. Ale mogłam oddać mu się fizycznie i podarować obojgu nam to, czego chcieliśmy.

– Gdybyś jednak dała mi szansę... – Popatrzył na mnie błagalnie, prosząc smutną miną zbitego psa.

Pokręciłam energicznie głową.

– Nie. Znam to uczucie i wiem, co to znaczy mieć serce wyrwane z piersi. Nigdy więcej na to nie pozwolę. Nie mogę. – Przełknęłam gulę, która urosła mi w gardle. – Chcę się tylko poczuć szczęśliwa przez jedną noc. Chcę być normalna i nie martwić się o nic ani o nikogo. Proszę. Pomożesz mi... zapomnieć o wszystkim, Ashtonie?

Czułam narastające z każdą sekundą rozczarowanie i coraz większe spustoszenie w środku. Łzy napłynęły mi do oczu, kiedy przytuliłam twarz do jego szyi i nie chciałam, żeby kapały. Objął mnie mocno ramionami i tulił do siebie, podczas gdy ja usiłowałam odzyskać kontrolę nad sobą.

Ashton odezwał się po kilku minutach:

– Tego właśnie chcesz? Tylko przez jedną noc? Seks bez żadnych zobowiązań? – Skinęłam głową, nie odsuwając twarzy od cudownego miejsca, w którym ją ukryłam. Czułam, że policzki płoną mi z zażenowania. Nagle Ashton zmienił pozycję i znalazłam się pod nim. – Wiesz, że ja chcę więcej, prawda?

Oczy zrobiły mi się wielkie z zaskoczenia. Czyżby miał zamiar się zgodzić?

– A ja nie mogę dać ci nic więcej – wyszeptałam w odpowiedzi.

Zamknął oczy i westchnął. Czekałam z coraz większą nadzieją. Kiedy ponownie je otworzył, płonęła w nich namiętność. Żołądek mi się skurczył. Po ledwie widocznym kiwnięciu głową jego usta upomniały się o moje i zaczął mnie całować tak zmysłowo, że czułam wibracje w każdej komórce ciała.

Jęknęłam, gdy pożądanie stało się prawie niemożliwe do wytrzymania. Pośpiesznie rozpięłam mu pasek, palce mi drżały, a potem zsunęłam mu lekko spodnie i zagłębiłam dłoń pod bokserki. Nasz pocałunek stał się jeszcze bardziej namiętny i przeszedł w coś, co paliło mi zmysły i niemal nie pozwalało oddychać.

Kiedy rozpiął mi stanik i zdjął go, w jego oczach pojawiło się uznanie.

– Jesteś taka piękna, Anno – wyszeptał, pochylając głowę i liżąc mnie po sutku. Jęknęłam i wygięłam się w łuk. Chciałam być jeszcze bliżej niego, gdy jego język pieścił moją wrażliwą skórę. Uśmiechnął się i dmuchnął delikatnie na mokry ślad języka, przez co skóra napięła mi się w tym miejscu, a moje podniecenie weszło na wyższy poziom.

Podczas gdy jego dłonie odpięły guziki moich szortów i zsunęły je na dół, jego usta wędrowały w dół, ssaly skórę na moim brzuchu, zagłębiały się w pępku. Zgiętymi kciukami zdjął mi majtki i przesunął je wolno po udach. Jego gorący język przesunął się w dół po mojej nodze, by za chwilę powrócić do góry. Rozsunął mi uda i ustawił się między nimi, a potem spojrzał na mnie z diabelskim błyskiem w oczach.

Jego głowa znalazła się niżej, a jego język lizał wilgotne fałdki. Zacisnęłam

dłonie na prześcieradle i mocno zamknęłam oczy. Nigdy jeszcze nie przeżywałam takiej rozkoszy. Była skoncentrowana i silna, jej fale przetaczały się przeze mnie raz po raz przy każdym ruchu jego języka.

Jęknęłam i uniosłam biodra, chcąc być bliżej jego twarzy. Gdy jego palce wsunęły się we mnie w chwilę potem, on także jęknął głośno.

Zachłysnęłam się, szepcząc jego imię, gdy rozkosz uniosła mnie na nowe poziomy. Jego palce poruszały się w tym samym rytmie, co język. Ciało mi płonęło. Czułam, jak orgazm we mnie narastał. Cała drżałam. Kiedy zaczął mnie leciutko kąsać zębami, rozpadłam się w środku na drobne kawałeczki i doszłam do cudnego, wspaniałego punktu krytycznego. Szarpnęło mną, gdy bez tchu wykrzykiwałam jego imię.

Ashton wysunął ze mnie palce, a ja leżałam, dysząc. Zamrugałam kilka razy powiekami i próbowałam wrócić do rzeczywistości. Spojrzałam w dół i zobaczyłam, że ssał własne palce.

– Czy o tym myślałaś, kiedy powiedziałaś o sztuczce, którą robię ręką? – drażnił się ze mną.

Zachichotałam i skinęłam głową, zagryzając dolną wargę. W oczach miał błysk podniecenia, kiedy znalazł się nade mną i patrzył na mnie czule jak zawsze.

Uśmiechnęłam się szczęśliwa.

– Moja kolej – oznajmiłam, napierając na jego ciało i kładąc go na plecach. Omiotłam spojrzeniem jego ciało, patrzyłam na każdy cudowny centymetr, zanim pochyliłam się i przesunęłam językiem po mięśniach brzucha. Jego skóra miała cudowny smak, dostałam gęsiej skórki. Kiedy włożył obie ręce pod głowę, moje usta i język wielbiły rzeźbione mięśnie jego klatki piersiowej, każde wybrzuszenie, każdy rowek. Był ideałem, a ja nigdy nie widziałam czegoś piękniejszego. Widok jego nagiego ciała aż zabolął mnie w środku. Potem wyciągnęłam dłoń i objęłam jego członek. Zaczęłam szybciej oddychać, gdy go poczułam. Wróciły wspomnienia o tym, jak cudownie było mieć go w sobie. Żołądek skurczył mi się na myśl o tym, co jeszcze nas czekało. Przede wszystkim jednak byłam mu coś winna. Pochyliłam głowę i zlizalam wilgoć, zanim przesunęłam językiem w dół i z powrotem do góry. Zaczęłam ssać delikatnie, a potem wsunęłam go głębiej i ssałam mocniej. Nie trwało to nawet minuty, gdy jęknął, chwycił mnie za ramiona, wciągnął na siebie i pokręcił głową.

Poczułam, że rumienię się, zawstydzona.

– Coś źle zrobiłam? – zapytałam, przerażona, bo najwyraźniej to mu się nie spodobało.

– Nie, oczywiście, że nie. Wręcz przeciwnie. Nie chcę skończyć tak szybko – odpowiedział, uśmiechając się przebiegle.

Zachichotałam i ocierałam się o niego, dumna, że najwyraźniej udało mi się go zadowolić. Odszukał wargami moje usta, a kiedy mój język dotknął jego,

poczułam smak samej siebie na jego języku. Co dziwne, pocałunek stał się przez to bardziej erotyczny i podniecający. Zsunął dłoń na mój pośladek i przesunął mnie do góry. Nasze ciała ocierały się o siebie. Kiedy ugryzłam go mocno w dolną wargę, wydobył się ze mnie głęboki jęk.

– Masz gumkę? – zapytałam bez tchu, choć w rzeczywistości było mi to zupełnie obojętne.

Skinął głową w odpowiedzi. Sięgnął do szuflady nocnej szafki i otworzył ją. Pogrzebał w niej i wyciągnął paczkę. Zsunęłam się z niego, gdy wyjął jeden kondom i rozerwał opakowanie zębami. Uklęknął i powoli rozwinął go na członku, a potem spojrzał na mnie z olśniewającym uśmiechem. Położył się na mnie i zaczął mnie całować.

Powietrze w pokoju wydawało się gęstnieć, gdy oplotłam go ramionami i wpiłam palce w jego plecy. Złapał mnie za wewnętrzną stronę kolana i ułożył moje nogi wokół siebie, jednocześnie napierał delikatnie, wprowadzając siebie we mnie tak powoli, że pulsował każdy nerw mojego ciała. Byłam na krawędzi i nie wiedzieć kiedy, ugryzłam go w ramię, a potem wpiłam palce w jego pośladki, unosząc przy tym biodra na jego spotkanie.

Jęknął, kiedy cały zagłębił się we mnie.

– Jak dobrze – wymruczał i całując mnie namiętnie, poruszał się powoli, wpadając w rytm, przez który serce zaczęło mi walić jak młotem.

Bycie z Ashtonem tak jak teraz wydawało mi się dziwne, bo miałam wrażenie, że to było nam przeznaczone. Idealnie do mnie pasował, a wszystko na świecie zdawało się dobre, zdrowe i niesamowite. Był jedynym człowiekiem, który mógł aż tak się do mnie zbliżyć i mieć nade mną władzę. Ufałam mu i tylko jemu.

Nie potrafiłam leżeć nieruchomo. Wyglądało na to, że wiedział dokładnie, jak i gdzie mnie dotykać, jakbyśmy to robili wcześniej setki razy. Moje ciało pędziło w kierunku orgazmu, popychał mnie ku szczytowaniu z każdym ruchem. Jego usta wędrowały po mojej skórze, doprowadzając mnie do stanu szaleńczego zapamiętania.

Kiedy moje ciało zdawało się rozpalone do niemożliwych granic, a puls dudnił mi w uszach, w końcu rozpadłam się pod jego mistrzowskim dotykiem na tysiące kawałków. Krzyczałam jego imię. Cała drżałam z rozkoszy i czułam się, jakbym śniła na jawie. Jego usta upomniały się o moje w pocałunku, w którym wydawał się pożerać moją duszę. Jego ciało zeszywniało na mnie i wszedł we mnie jeszcze kilka razy, a potem on również osiągnął cel.

Kiedy odsunął się lekko ode mnie, spojrzałam na jego twarz. Uśmiechał się do mnie, w oczach miał namiętność, czułość i coś jeszcze, co bez trudu mogłam wziąć za miłość, ale to było niemożliwe. Odepchnęłam od siebie tę myśl, uznając, że chodziło o wdzięczność, bo nie spał z kobietą od dwóch miesięcy.

– Dziewczynko, to było niesamowite – wychrypiął, całując mnie w policzek,

a potem skubał ustami płatek mojego ucha i wyszedł ze mnie.

– Powiedziałałabym jedynie, że było niezłe – zażartowałam, z trudem łapiąc powietrze, gdy sturlał się na bok, zdjął gumkę i wyrzucił ją do kosza, zanim obrócił się do mnie i objął ramionami.

– Tylko mi nie mów... że miewałaś lepiej – powiedział z sarkazmem w głosie, przewracając żartobliwie oczami.

Zamarłam, słysząc te słowa. W życiu byłam tylko z nim i z Carterem. Łzy zapiekły mnie w oczach, poczułam, jak gardło mi się zaciska. Oczy Ashtona stały się wielkie, gdy pokręcił głową, biorąc moją twarz w dłonie.

– Cholera jasna. Idiota ze mnie. Przepraszam. Nie pomyślałem. Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało. Bardzo, bardzo cię przepraszam.

Zmusiłam się do uśmiechu, mimo że serce mnie bolało na samo wspomnienie jego słów. Wyglądało na to, że nigdy, nawet na chwilę nie ucieknę od świadomości, że jestem nic niewarta.

– W porządku. Nie przejmuj się – skłamałam.

Pocałował mnie w czubek nosa.

– Przepraszam – wymamrotał, całując mnie ponownie w nos.

– Zapomnij o tym, jest dobrze. – Wiedziałam, że nie chciał sprawić mi przykrości, ale przypomnienie o tym, co było, bolało najbardziej. Nawet przez sekundę nie myślałam, że celowo wspomniał o Carterze. To był jedynie żart, którego nie przemyślał.

– A tak naprawdę, myślę, że byłeś niesamowity i nigdy nie będzie mi lepiej – powiedziałam uczciwie. A wiedziałam to, bo nie będę miała już nikogo innego. Pocałowałam go, przytuliłam się, oparłam głowę o jego pierś i wdychałam jego zapach. Od razu poczułam się lepiej. Jego ciało jednak nie odprężyło się mimo moich zapewnień. Mięśnie nadal miał napięte, otaczające mnie ramiona robiły wrażenie sztywnych. Odsunęłam się i popatrzyłam na jego twarz. Widać było, że jest zły na siebie. Wyciągnęłam rękę i pogładziłam zmarszczki na jego czole.

– Wszystko w porządku, uwierz mi.

Westchnął głęboko.

– Jestem debilem. Sam nie mogę uwierzyć, że to powiedziałem.

Uśmiechnęłam się.

– Zapomnij o tym. Ja już zapomniałam. – W tej samej chwili postanowiłam, że po najbardziej niewiarygodnym seksie nie będę myślała o niczym nieprzyjemnym. Ashton położył się na boku, tak że leżeliśmy twarzami do siebie. Ciało nadal miał naprężone, dlatego przysunęłam się bliżej niego i pocałowałam delikatnie w usta. Leżeliśmy tak przez kilka minut w milczeniu, patrząc na siebie nawzajem, podczas gdy jego palce wędrowały w górę i w dół wzdłuż mojego kręgosłupa.

– Dziękuję ci za dzisiaj – powiedział w końcu. – To były najlepsze urodziny,

jakie miałem. Naprawdę – dodał cicho.

Uśmiechnęłam się.

– Ja też miałam wspaniały dzień – odpowiedziałam. – Choć z drugiej strony czuję się winna, bo praktycznie rzecz biorąc, cały dzień pracowałeś przeze mnie, nie mogłeś się napić i tak dalej. Powinieneś sam tu przyjechać, na pewno bawiłbyś się znacznie lepiej.

Pokręcił głową w proteście.

– Dziewczynko, tylko dzięki tobie ten dzień był wspaniały. A to, że nic nie piłem, nie ma dla mnie znaczenia – powiedział. Uśmiechnęłam się. On pochylił się i pocałował mnie znowu namiętnie. Jęknął i mocniej mnie przytulił. Poczułam, że znowu mnie pragnął. Ashton odsunął się trochę i przeczesał mi włosy palcami. – Co jest takie zabawne? – zapytał.

– Dobrze, że umówiliśmy się na jedną noc, a nie na jeden raz, co? – prowokowałam go, przesuwając palce w dół coraz niżej. Odchrząknął, kompletnie zaszokowany, a potem zakrył moje usta swoimi i zaczęliśmy wszystko od nowa.

Rozdział dwudziesty czwarty

Obudziłam się rano naga w jego ramionach. Ashton leżał za mną i przytulał mnie do siebie. Jedną jego ręką spoczywała na moim biodrze, drugą trzymał mnie za pierś. Myśl o tym, że jestem naga w jego łóżku i że jesteśmy w tak intymnej pozycji, sprawiła, że zarumieniłam się po czubki włosów. Nie przejmowałam się jednak faktem, że zobaczyłby mnie bez niczego, bo poprzedniej nocy całował najprawdopodobniej każdy centymetr mojego ciała, gdy trzykrotnie uprawialiśmy seks.

Uśmiech satysfakcji zagościł na moich ustach. Nie chciałam czuć wyrzutów sumienia z powodu tego, co się stało. Należała mi się jedna noc przyjemności po latach nieszczęścia, jakie przeżyłam. Wcisnęłam się mocniej w jego ciało i chciałam stopić się z nim w jedno. Uwielbiałam budzić się rano obok niego, był taki ciepły i emanował spokojem, a fakt, że wcześniej nigdy nie spędził nocy z dziewczyną, sprawiał, że czułam się kimś wyjątkowym.

Jęknął sennie i ciaśniej objął mnie ramionami, leniwie całując mnie po włosach. Obróciłam głowę, żeby popatrzeć na niego, bo nadal tuliłam się do niego plecami i nie chciałam jeszcze wychodzić z jego objęć.

– Cześć – wymamrotałam z zakłopotaniem.

Uśmiechnął się, ale nie zrobił żadnego ruchu, żeby mnie puścić.

– Cześć. Jak samopoczucie dziś rano? – spytał, wyglądając na zatroskanego.

– Jestem szczęśliwa i usatysfakcjonowana – odpowiedziałam, uśmiechając się do niego przewrotnie.

Roześmiał się i pocałował mnie w policzek.

– Hm, co za zbieg okoliczności, bo ja też.

Poczułam, że coś się rusza przy moim udzie. Uśmiechnęłam się.

– Możemy nadal udawać, że ostatnia noc się jeszcze nie skończyła – zaproponowałam, wtulając się w niego mocniej i uśmiechając ponad ramieniem. Jego stojący członek szturchał mnie w tył nogi, a moje ciało zaczynało pulsować podnieceniem.

Pokazał zęby w uśmiechu.

– Naprawdę możemy? Więc pytasz mnie, czy chcę znowu się z tobą kochać. Muszę to przemyśleć.

Z trudem tłumiłam śmiech.

– Skoro już mnie nie chcesz... – zawiesiłam głos i odsunęłam się od niego.

Złapał mnie mocno za biodra, udaremniając moją próbę ucieczki.

– Nigdy nie powiedziałem, że cię nie chcę, dziewczynko – wyszeptał. Przycisnął usta do mojego karku, skubał mnie delikatnie zębami, a ja poczułam gęsią skórę na całym ciele. – Podasz mi gumkę z szuflady? – wymamrotał, nie

przerywając.

Przysunęłam się do brzegu łóżka i otworzyłam szufladę, w której trzymał kondomy. Puste pudełko wgapiało się we mnie niemal szyderczo. Jęknęłam, gdy zdałam sobie sprawę, co to oznacza.

– Cholera! Nie została nawet jedna. – Czułam się tak rozczarowana, że byłam gotowa płakać.

Przyciągnął mnie z powrotem do siebie.

– Pójdę i przyniosę gumkę z pokoju Nate'a. Nie wrócił na noc, więc nawet nie będzie o tym wiedział – wyszeptał. – Zaraz wrócę, obiecuję.

Patrzyłam, jak zeskoczył na podłogę i wybiegł nagusieńki z pokoju. Roześmiałam się z jego gorliwości, bo niemal wpadł na drzwi, kiedy usiłował wyjść, nie otworzywszy ich do końca. Wrócił po dziesięciu sekundach i opadł na łóżko.

– Przyniosłem dwa, tak na wszelki wypadek, bo może za jakiś czas znowu uznamy, że noc się jeszcze nie skończyła – wyjaśnił, patrząc na mnie i z nadzieją w oczach pokazał mi dwa opakowania.

– Nie kuś losu, przystojniaku.

Półtorej godziny później oboje byliśmy wykończeni. Leżałam na plecach obok niego i usiłowałam złapać oddech. Ashton leżał na boku i przytulony do mnie, trzymał rękę na moim brzuchu, wtulając twarz w moją szyję. Pociłam się. Czułam się wyczerpana jak po półgodzinnym sprincie. Ostatni raz był wyjątkowo męczący. Marzyłam, żeby pospać przez kilka godzin.

– Powiedz mi, jak to się dzieje, że pozwalasz mi to robić niemal do utraty przytomności, a sprzeciwiasz się, żebym biegała na bieżni tak długo, jak zechcę? – zapytałam, uśmiechając się.

Ugryzł mnie lekko w szyję.

– Bo nie mam nic z twojego biegania – zażartował, śmiejąc się.

Również się roześmiałam i uderzyłam go w pierś, zanim przewróciłam się na bok i westchnęłam z zadowoleniem.

– Dziękuję ci – powiedziałam z wdzięcznością.

Uniósł pytająco brwi.

– Za co?

– Za ostatnią noc, no i ten ranek. To była najlepsza noc w moim życiu. Dziękuję. – Pocałowałam delikatnie jego pełne usta, zachwycając się faktem, że tak idealnie pasują do moich.

– A więc ja też dziękuję za najwspanialszą noc, jaką miałem w życiu, proszę pani – odpowiedział, uśmiechając się do mnie.

Jęknęłam, słysząc to „proszę pani”. Te słowa w jego ustach wywoływały we mnie dziwne uczucie.

– Przestań tak do mnie mówić. Całe ciało i tak już mnie boli, nie dam rady

więcej – wyszeptałam.

– No to może później. – Wzruszył ramionami i popatrzył na mnie z nadzieją w oczach.

– Ashtonie, umówiliśmy się... – Urwałam w pół zdania.

Westchnął.

– Wiem, ale nie zaszkodziło spróbować, prawda? – Pocałował mnie w czubek nosa. – Jeśli chcesz, przygotuję ci kąpiel, a jak będziesz w łazience, zrobię śniadanie – zaproponował. Spojrzał na zegar i roześmiał się. – Właściwie to zrobię lunch – poprawił się.

Był troskliwy i wspaniałomyślny.

– Jasne, byłoby wspaniale – odpowiedziałam, zagryzając wargę. Był taki cudowny. Pewnego dnia na pewno niewiarygodnie kogoś uszczęśliwi. Poczulałam budzącą się we mnie zazdrość, która aż bolała. Wstał z łóżka. Wciągnął na siebie dżinsy i poszedł do łazienki. Skrzywiłam się i zagryzłam wargę, gdy zauważyłam u niego czerwone zadrapania na plecach. Usłyszałam wodę lejącą się z kranu, więc podniosłam się z łóżka, a potem rozciągnęłam napięte mięśnie. Naprawdę miałam wrażenie, jakbym ostro trenowała.

Kiedy spojrzałam w lustro, zaniemówiłam.

– Cholera jasna! – zawołałam, widząc czerwone ślady na szyi i piersiach. Ashton natychmiast przybiegł z łazienki i zaniepokojony rozejrzał się. – Ashton, co to ma być? – zapytałam, trąc te ślady ręką, jakby od tego miały zniknąć.

Roześmiał się i otoczył mnie ramionami.

– Przepraszam, nie zdawałem sobie z tego sprawy. Chyba mnie trochę poniosło – wyjaśnił, krzywiąc się w uśmiechu.

– Trochę cię poniosło? Mam pięć malinek! – ofuknęłam go, śmiejąc się z niedowierzaniem.

– Właściwie to sześć. Zauważyłem, że masz jeszcze jedną na ślicznej pupci – powiedział i lekko klepnął mnie w pośladek. Wciągnęłam głęboko powietrze i obróciłam się przed lustrem i rzeczywiście miałam tam kolejną malinkę.

Zachichotałam.

– Tę przynajmniej łatwo zakryję.

– Przepraszam.

Lekko odepchnęłam go od siebie.

– Idź i zakręć kran, przystojniaku, zanim zalejesz mieszkanie – powiedziałam. Aż podskoczył do góry, jakby zupełnie o tym zapomniał i szybko wybiegł z pokoju. Kiedy weszłam do łazienki, przekonałam się, że przygotował dla mnie kąpiel w pianie. Weszłam do wanny, zamknęłam oczy i odtworzyłam w pamięci ostatnią noc. Miałam wrażenie, że często będę wracała do tych wspomnień.

Po jakimś czasie zmusiłam się do powrotu do rzeczywistości, umyłam włosy

i ciało. Wyszłam z wanny i owinęłam się ręcznikiem. Po powrocie do sypialni przejrzałam rzeczy, które ze sobą przywiozłam. Postanowiłam założyć czarne legginsy i obcisłą białą bluzkę. Zaczesałam włosy na jedno ramię i zaplotłam warkocz. Czułam się odprężona i szczęśliwsza niż kiedykolwiek w ostatnich latach. Pragnienie ciała Ashtona nękające mnie od dwóch miesięcy zostało wreszcie zaspokojone.

Kiedy weszłam do pokoju, Ashton zatrzymał grę wideo, w którą grał.

– Och, wyglądasz ślicznie.

Pragnienie jego ciała odezwało się we mnie z całą mocą.

– Dzięki. – Podeszłam i usiadłam obok niego na sofie. – Mogę zagrać? – spytałam, wskazując głową ekran telewizora. Potrzebowałam odwrócenia uwagi, żeby od razu nie zaciągnąć go do sypialni.

– Świetny pomysł. Wiesz, że to marzenie każdego faceta: dziewczyna grająca w gry wideo? – odpowiedział i puścił do mnie oko. Wstał, wziął drugi kontroler i dodał mnie do gry.

– Naprawdę?

Skinął głową i podał mi kontroler, a potem, siadając obok mnie, restartował grę.

Okazałam się beznadziejnym graczem. Graliśmy w coś w rodzaju gry wojennej, ale moja aktywność ograniczała się do biegania w kółko i umierania. Z drugiej strony mój brak umiejętności szalenie bawił Ashtona.

Po mniej więcej półgodzinie minutnik w kuchni zaczął piszczeć, Ashton zatrzymał grę i odłożył kontroler na sofę.

– Idę dokończyć robienie lunchu, nie oszukuj, jak mnie nie będzie. – Patrzyłam za nim, gdy zniknął w kuchni i wrócił po kilku minutach z jedyną potrawą, jaką potrafił przygotować bez zwęglenia jej – zapiekanką z ziemniaków i tuńczyka.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

– Dzięki, Ashtonie.

– To co dzisiaj będziemy robić? – zapytał, grzebiąc widelcem w jedzeniu.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. A co możemy? – Byłam naprawdę wściekle głodna po wyczynach z tego poranka.

– Chciałabyś zobaczyć salę treningową na akademii? Jestem pewny, że kapitan chętnie cię pozna.

– Jasne. Brzmi świetnie. – Bardzo chciałam zobaczyć uczelnię, o której tak dużo mi opowiadał.

– Będę musiał zadzwonić do kapitana, żeby sprawdzić, czy na pewno mogę cię tam wprowadzić.

Puścił do mnie oko, wyjął komórkę i szybko wybrał numer. Po kilku

sekundach połączył się, a mnie pozostawało słuchanie jednostronnej rozmowy.

– Dzień dobry, panie kapitanie. Mówi Ashton Taylor. Nie, wszystko idzie perfekcyjnie. Jestem w Los Angeles z Anną Spencer. Chciałaby obejrzeć akademię. Myśli pan, że to możliwe? Tak, dobrze się czuje. Nie, nie ma z nią żadnych problemów.

Uśmiechnął się do mnie, a ja poczułam, że się rumienię, dlatego odwróciłam wzrok.

– Naprawdę chciałaby przyjść, panie kapitanie. Nie, ale mogę dostać zgodę od senatora, jeśli to konieczne. Wspaniale. Będziemy za mniej więcej pół godziny. Dziękuję i do widzenia, panie kapitanie. – Uśmiechnął się zadowolony i wsunął telefon z powrotem do kieszeni. – Wszystko przygotowane. Możemy ruszać, kiedy będziesz chciała.

Przeczuwałam, że pokazywanie mi szkoły sprawi mu przyjemność. Kiedy skończył jeść, wziął szybko prysznic i ubrał się, a ja pozmywałam.

Po dotarciu na miejsce Ashton promieniał. Wziął mnie za rękę i ciągnął za sobą. Podszedł do nas łysiejący starszy mężczyzna w czarnym podkoszulku SWAT i czarnych spodniach. Ciepły uśmiech i sposób, w jaki wymienił z Ashtonem uścisk dłoni, powiedział mi, że lubili się nawzajem.

– Panie kapitanie, to jest Anna. Anno, to kapitan Weston. – Ashton przedstawił nas sobie.

Mężczyzna obrócił się do mnie i uśmiechnął, ale jakby nerwowo. On na pewno również czytał moje akta i starał się zachować ostrożność.

Wyciągnęłam do niego rękę.

– Miło pana poznać, panie kapitanie – przywitałam się uprzejmie. Spojrzał z zaskoczeniem na Ashtona, który kiwał głową i uśmiechał się do niego.

Kapitan Weston ujął delikatnie moją dłoń swoją szorstką, silną ręką.

– Mnie również, panno Spencer – odpowiedział, a jego twarz wyrażała całkowitą dezorientację.

Uśmiechnęłam się.

– Proszę mi mówić po imieniu.

Skinął głową.

– Nie spodziewałem się tej wizyty. Co robicie w Los Angeles? I gdzie jest ochroniarz asekuracyjny? – zapytał, patrząc za mnie.

– Jesteśmy sami na weekend, panie kapitanie. Mamy na to zgodę senatora Spencera – odpowiedział szybko Ashton.

Starszy mężczyzna popatrzył na swego dawnego ucznia.

– Poważnie? Pozwolił ci zabrać córkę do Los Angeles bez dodatkowej ochrony? – Uśmiech dumy rozciągnął mu usta. Ashton skinął głową i uśmiechnął się do mnie, a potem ścisnął mi dłoń, za którą cały czas mnie trzymał. – Musiałeś tam zrobić dobre wrażenie, Taylor.

Roześmiałam się na te słowa.

– Och, tak, zrobił doskonale wrażenie – wtrąciłam, uśmiechając się porozumiewawczo.

Ashton zachichotał i skinął głową.

– Pokazuję Annie miasto, panie kapitanie – powiedział wesołym tonem.

Kapitan Weston pokiwał głową i wręczył mi przepustkę dla gości.

Jako przewodnik Ashton okazał się drobiazgowy. Kiedy oglądaliśmy basen, sale do różnych rodzajów walk i salę gimnastyczną, opowiadał mi historyjki o tym, jak z Nate'em pakowali się w nich w najróżniejsze kłopoty z przełożonymi. Dla mnie wynikało z tego jasno, że byli koszmarem nie do upilnowania. Zaskoczyło mnie, że kapitan Weston najwyraźniej go lubił. Co więcej, jeszcze bardziej zdziwiło mnie to, że Ashton i Nate w ogóle ukończyli akademię, bo mieli na koncie mnóstwo wygłupów i błazenad.

Kiedy zobaczyliśmy już praktycznie wszystko, Ashton uśmiechnął się do mnie podekscytowany.

– Chcesz obejrzeć strzelnicę?

– No pewnie – odpowiedziałam, wzruszając ramionami. Tak naprawdę wcale nie chciałam, ale on tak bardzo się tym podniecał, że nie miałam serca psuć mu frajdy.

Zamiast jednak iść do jakiegoś zapyziałego pomieszczenia podobnego do strzelnic, w których byliśmy, wyszliśmy na zewnątrz.

– Hej, Carl, pożyczysz mi broń?! – krzyknął Ashton ponad moim ramieniem. Obróciłam się i zobaczyłam faceta w pełnym umundurowaniu SWAT.

Zaparło mi dech w piersi, bo widok okazał się jeszcze bardziej ekscytujący, niż się spodziewałam. Gdyby to Ashton miał na sobie ten mundur, jestem pewna, że chyba stanęłabym w płomieniach i zostałaby po mnie jedynie kupka popiołu na ziemi.

– Dlaczego, do diabła, wczoraj wieczorem nie założyłeś dla mnie munduru? – pisnęłam, a tysiąc fantazji z nim w podniecającym mundurze i zwracającym się do mnie „proszę pani” wypełniło mi wyobraźnię. Już sama myśl o tym sprawiła, że nogi się pode mną ugięły.

Ashton zachichotał.

– Spokojnie, dziewczynko. Mam mundur w domu i jak chcesz, to ci go pokażę – wyszeptał, skubiąc zębami moje ucho i oplatając mnie ramieniem w talii. Puścił do mnie oko i obrócił się do kumpla, który właśnie do nas podszedł.

– Cześć, Taylor, co ty tu robisz? Myślałem, że jesteś w Waszyngtonie – powiedział facet o imieniu Carl, kiedy wymieniał z nim uścisk dłoni i poklepywał po plecach drugą ręką.

– Bo byłem. Dostałem weekend wolnego, ale wezwali mnie w ostatniej chwili, żeby coś podpisał. Byliśmy już w drodze, więc musiałem zabrać ze sobą

dziewczyne – skłamał, udając irytację.

Carl przyjrzał mi się uważnie i uśmiechnął, jakby chciał mnie pożreć.

– Nie wiedziałem, że chodzisz z jakąś dziewczyną.

Uśmiechnęłam się do niego sugestywnie.

– O, chodzi i to z wieloma – wtrąciłam się do rozmowy i wyciągnęłam do niego rękę. – Anna.

Uścisnęliśmy sobie ręce.

– Carl.

– To jak, pożyczysz mi broń na sekundę? Chcę się popisać przed dziewczyną – powtórzył Ashton. Carl skinął głową i zsunął z ramienia coś, co uznałam za karabin.

Aż podskoczyłam i cofnęłam się od nich. Dech mi zapało. Ashton wziął od kolegi karabin.

– W porządku, nic się nie dzieje. – Uśmiechnął się, chcąc dodać mi otuchy.

Carl zdjął słuchawki, które miał zawieszane na szyi, i podał mi. Wzięłam je, skinęłam głową w podziękowaniu, choć nie spuszczałam oczu z karabinu.

– Idź na pozycję czwartą. Właśnie została przygotowana – powiedział Carl, wskazując głową w prawo.

– Dzięki, stary.

Zaciągnął mnie na trawę przy znaku „Stanowisko 4”, położył się na brzuchu, majstrował przy karabinie przez kilka sekund, a potem wskazał mi miejsce obok siebie. Popatrzyłam w kierunku, w który on się wpatrywał. Niczego nie widziałam poza trawą.

– Gotowa? Załóż je – polecił mi, wskazując głową słuchawki, które trzymałam w ręku. Wsunęłam je na uszy, nie bardzo wiedząc, czego się spodziewać. Ashton puścił serię strzałów, a później zabezpieczył broń. Nie trwało to nawet całej minuty. – I co myślisz? – zapytał, uśmiechając się ironicznie.

Wzruszyłam ramionami.

– To duża broń – odpowiedziałam, bo nic innego nie przyszło mi do głowy.

Roześmiał się, otoczył mnie ramieniem i przyciągnął bliżej do siebie.

– Popatrz przez lornetkę.

Zbita z tropu zrobiłam, o co prosił. W pierwszej chwili nie wiedziałam, na co patrzę. Była tam tarcza papierowa, do jakiej zawsze strzelaliśmy. Odsunęłam oko od lornetki i mrużąc powieki, popatrzyłam w dal. Niczego jednak nie zobaczyłam. Kiedy ponownie użyłam lornetki, spostrzegłam, że ciemny kształt sylwetki ma dwoje oczu, nos i usta zrobione z dziur po kulach.

Wybuchnęłam śmiechem.

– Ja nie widzę nawet tarczy! Jak to daleko? – spytałam, przeszukując wzrokiem horyzont.

– Pięćset metrów – odpowiedział, wzruszając ramionami.

Dech mi zaparło. Zrobił na mnie wrażenie talentem.

– Wystrzelałeś uśmiechniętą twarz z odległości pięciuset metrów?

– Aha, ale powinnaś zobaczyć, jak Nate strzela. Potrafi dosłownie zestrzelić muchę, która usiadła na tarczy – powiedział, kręcąc głową z uznaniem.

– Jesteś niesamowity. Poważnie, twoje umiejętności nie mieszczą mi się w głowie. – Jakim cudem facet może być tak dobry w tym, co robi, i wyglądać, i zachowywać się tak jak on? Obróciłam głowę, żeby zobaczyć jego twarz znajdującą się o kilka centymetrów ode mnie. Jego piękne zielone oczy iskrzyły. Przesunęłam głowę bliżej i delikatnie dotknęłam ustami jego ust. Jednak ten niewinny pocałunek stał się tylko wstępem do czegoś więcej. Ashton obrócił mnie na plecy, przykrywając mnie połową swojego ciała.

– Jesteś tak piękna – wyszeptał, przytulając się do mnie mocniej, kiedy jego usta znowu odnalazły moje. Ktoś obok chrząknął, a Ashton jęknął. – Idź stąd, Carl. Nie widzisz, że jesteśmy zajęci? – wymamrotał i ponownie mnie pocałował.

– Agencie Taylor, to nie jest odpowiednie zachowanie. Gdybyś był pod moimi rozkazami, zasuwałbyś w kuchni przez tydzień! – warknął kapitan Weston.

Ashton natychmiast poderwał się na równe nogi. Obrócił się, wyprostował i zasalutował oficerowi. Ten seksowny pokaz szacunku sprawił, że żołądek mi się zacisnął.

– Przepraszam, panie kapitanie. Właśnie pokazywałem pannie Spencer, jak się strzela – skłamał i wyciągnął rękę, żeby pomóc mi się podnieść, choć sam nadal stał prosto jak drut.

– Naprawdę? Pokazywałaś jej, jak się strzela? Czy tak, wy młodzi, nazywacie teraz obściskiwanie się? – odpowiedział Weston. Uśmiech rozbawienia igrał mu na ustach. Zarumieniłam się, zawstydzona faktem, że przyłapał nas na gorącym uczynku, i usiłowałam schować za Ashtonem.

– Tak jest – odpowiedział Ashton tonem rozbawienia.

– Cóż, Taylor, cieszę się, że tak poważnie traktujesz rolę chłopaka Anny – powiedział Weston z udawaną surowością, odchodząc.

Ashton obrócił się do mnie i puścił oko.

– To było takie krępujące! – Zachichotałam.

– Krępujące? Myślałem, że mi urwie jaja – odpowiedział Ashton, kręcąc głową. Pochylił się, podniósł karabin z ziemi, złożył nóżki, na których broń się opierała, a potem wyciągnął do mnie rękę. – Chodźmy. Pójdziemy do muzeum, o którym ci mówiłem. Naprawdę chciałbym cię tam zabrać.

Uśmiechnęłam się, wdzięczna za jego opiekuńczość.

– Będiesz się tam pewnie nudził.

Uśmiech mający moc roztapiania serca pojawił się na jego twarzy. Ścisnął mi rękę.

– Jeśli będę z tobą, to o nudzie nie ma mowy.

Myślałam, że lepszy dzień od poprzedniego nie może się już wydarzyć, ale byłam w błędzie. Po kilku godzinach spędzonych w muzeum zjedliśmy lody w parku. Ashton opowiadał mi historyjki o życiu w Los Angeles, o tym, co kochał i czego nienawidził w tym mieście. Im więcej o tym mówił, tym bardziej ja zakochiwałam się w Mieście Aniołów. Właśnie wtedy postanowiłam, że jeśli uda mi się dokończyć studia i znaleźć pracę, postaram się przenieść do Los Angeles. Może wtedy będę mogła się spotykać z Ashtonem od czasu do czasu. Oczywiście miałam przed sobą jeszcze trzy lata nauki i daleką drogę, zanim w ogóle będę mogła myśleć o robieniu dyplomu.

Kiedy wreszcie kupiliśmy hot dogi, o których tyle opowiadał, ruszyliśmy w kierunku jego mieszkania. Ashton pozwolił mi nawet prowadzić, choć potem robił się zielony z przerażenia. Zwykle to on kierował samochodem, na wypadek gdyby trzeba było uciekać, jak mówił, ale wiedziałam, że nienawidził, kiedy siedziałam za kierownicą. Przyznaję, może rzeczywiście jeździłam trochę za szybko i miałam czasami skłonność do gwałtownego hamowania.

Tego wieczoru też mieliśmy się spotkać z jego przyjaciółmi na mieście. Jeden z kuzynów Nate'a był bramkarzem w barze, gdzie na żywo grał zespół, i tam właśnie się wybieraliśmy.

Po powrocie do mieszkania przebrałam się w małą czarną i seksowne różowe szpilki. Z włosami niewiele mogłam zrobić, więc po prostu rozplotłam warkocz i podpięłam włosy spinkami z tyłu głowy. Kiedy Ashton ubierał się obok mnie, ponownie zobaczyłam czerwone zadrapania na jego plecach.

Skrzywiłam się.

– Podrapałam cię w nocy? Przepraszam – wymamrotałam, wskazując głową na jego plecy. Nie bardzo wiedział, o co mi chodzi.

Wykręcił się, spojrzął w lustro i zaczął się śmiać.

– Wygląda na to, że ty też zostawiłaś na mnie ślady – powiedział z rozbawieniem. Włożył koszulę, zakrywając nią zadrapania. – Nic mi nie jest, możesz mi wierzyć.

Zagryzłam wargę, wstałam i wygładziłam sukienkę.

– I jak wyglądam?

– Wyglądasz oszałamiająco. – W jego oczach zobaczyłam uwielbienie, kiedy wyciągnął do mnie rękę. – Gotowa?

Skinęłam głową podekscytowana myślą o drugim wieczorze z nim w Los Angeles.

Kiedy zjawiliśmy się na miejscu, Ashton poprowadził nas wzdłuż długiej kolejki, podał bramkarzowi nazwisko i ku memu zaskoczeniu zostaliśmy od razu wpuszczeni.

Przy drzwiach Ashton omiół salę spojrzeniem. Pomyślałam, że szukał przyjaciół, ale nie mogłam wykluczyć, że sprawdzał, czy nic mi tam nie groziło, bo

wydawało się, że nigdy do końca nie był odprężony. Moją uwagę przyciągnęła blond czupryna Nate'a. Zauważyłam też Setha stojącego obok i już obściskującego się z jakąś dziewczyną. Spojrzałam na Ashtona i poczułam się strasznie zazdrosna, bo zaczęłam się zastanawiać, czy też miał inną dziewczynę każdego wieczoru jak jego przyjaciele. Wyjaśniałoby to, dlaczego był taki zabójczy w łóżku.

– Są tam – powiedziałam, wskazując w kierunku Nate'a.

Ashton uśmiechnął się, wziął mnie za rękę i poprowadził przez tłum. Nate zrobił wielkie oczy, gdy stanęliśmy przy nim.

– Anno, wyglądasz obłędnie. Ja pie... – urwał w ostatniej chwili, taksując mnie spojrzeniem.

– Dzięki, ale nie skorzystam – zażartowałam, wzruszając ramionami.

Wykrzywił się w uśmiechu.

– Zabawna jesteś.

– Dobrze się wczoraj bawiłeś? Martwiłam się, kiedy nie wróciłeś do domu na noc – droczyłam się z nim.

– O, to miłe. Martwiłaś się o poczciwego Nate'a, czy też czekałaś, żeby ktoś ukołysał cię do snu? – spytał, puszczając do mnie oko i uśmiechając się.

– A znasz może kogoś takiego? – Wzruszyłam ramionami, wchodząc do gry.

Nate spojrzał na Ashtona i ponownie się uśmiechnął.

– Wiesz, Taylor, powiedziałaś, że zakocham się w niej jeszcze przed końcem weekendu i niech to szlag trafi, ale miałeś rację. – Klepnął Ashtona w ramię.

– Aż szkoda, że jestem zajęta, co nie? – zażartowałam.

Nate podszedł do mnie bliżej. Widać było, że coś kombinuje.

– Myślę, że powinniśmy zabawić się w pewną grę – zaproponował, krzywiąc się w uśmiechu.

– Jaką grę?

Jego uśmiech poszerzył się.

– Grę w randki. Przekonajmy się, kto dziś wieczorem zdobędzie najwięcej numerów telefonów płci przeciwnej.

Roześmiałam się i pokręciłam głową, stając bliżej Ashtona.

– Mam wszystkie numery telefonów, których potrzebuję, więc dzięki, ale nie – odmówiłam.

Nate nadał się.

– Och, daj spokój. To taka niegroźna rywalizacja. Jeśli wygram, pozwolisz mi jeździć przez godzinę twoim wynajętym samochodem, a jeśli ty wygrasz, hm, czego byś chciała? – zapytał, zwężając oczy i patrząc na mnie.

Roześmiałam się głośno, gdy w głowie pojawił mi się pewien plan.

– Jeśli ja wygram, wejdiesz na scenę i zaśpiewasz piosenkę, którą ja wybiorę – przedstawiłam mu swoją propozycję.

Teraz to on się roześmiał i widać było, że jest bardzo pewny swoich

możliwości.

– Umowa stoi. Nie ma szans, żebym przegrał ten zakład. Wyrwanie numerów lasek to moja specjalność – oznajmił z dumą.

Obróciłam się do Ashtona i uniosłam brew.

– Nie masz nic przeciwko temu, że w to zagram, przystojniaku? Wiesz, że wracam z tobą do domu, prawda? Nie będziesz zazdrosny? – Nie spodziewałam się co prawda zazdrości z jego strony, a raczej ataku paniki, bo będę się znajdowała o więcej niż metr od niego na otwartej przestrzeni.

– Jak długo będziesz pamiętała, że jesteś moja, nie mam nic przeciwko temu – odpowiedział, pochylił się i pocałował mnie w policzek. Obrócił się do Nate'a i uśmiechnął ironicznie. – Naprawdę nie powinieneś stawać do zawodów z moją dziewczyną, brachu. Skopie ci tyłek.

Nate prychnął i machnął lekceważąco ręką.

– Zwycięża ten, kto będzie miał najwięcej numerów telefonów pod koniec wieczoru – wyjaśnił z pewnym uśmiechem przyklejonym do twarzy. Oczami już obiegał salę w poszukiwaniu potencjalnych ofiar.

Szybko pokręciłam głową.

– Nie chcę grać przez cały wieczór. Niech to będzie godzina i tyle. – Nate skinął głową i spojrzał na zegarek. – A tak przy okazji, czy są jakieś zasady zdobywania tych numerów? – zapytałam naprawdę zaciekawiona. Nie chciałam, żeby zarzucił mi oszukiwanie.

– Nie. Żadnych reguł. Każdy chwyt jest dozwolony. No to zaczynamy. – Puścił do mnie oko, a potem odszedł w kierunku dwóch tańczących podpitych dziewczyn, które chichotały z boku sali.

Był prawdziwym uwodzicielem, a jego niesamowita osobowość szła w parze z urodą. Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową, patrząc na jego zachowanie kobieciarza, ale nie mogłam przestać go lubić z tego powodu. Był wspaniałym facetem i tylko w przypadku kobiet tracił umiar.

Obróciłam się do Ashtona.

– Zatańczysz?

Zmarszczył czoło.

– Nie będziesz grała?

Wzięłam go za rękę i pociągnęłam lekko w kierunku miejsca, gdzie kilka osób już tańczyło.

– Będę. Ale nie potrzebuję godziny, żeby go pokonać.

Po mniej więcej półgodzinie tańczenia i flirtowania Nate podszedł do mnie cały w uśmiechach.

– Jak do tej pory mam cztery, a ile ty masz?

– Jeszcze nawet nie zaczęłam – odpowiedziałam, wzruszając ramionami.

Zmarszczył brwi i wyglądał na trochę niezadowolonego.

– Nie grasz?

– Ależ gram. Właśnie miałam zacząć. Chcesz popatrzeć? – zapytałam, puszczając do niego ironicznie oko. Ruszyłam pewnym krokiem przez tłum do baru. Pochyliłam się przy barmanie i posłałam mu uwodzicielski uśmiech. – Cześć, chciałabym prosić cię o przysługę. Czy masz mikrofon, który mogłabym pożyczyć?

– Mam tu jeden, żeby zapowiadać kapele – odpowiedział, biorąc do ręki mikrofon, choć wyglądał na zbitego z tropu.

– Jest szansa, żebym go pożyczyła i stanęła na barze? – zapytałam z nadzieją w głosie, niby trochę nadąsana i wierząc w swoją siłę przekonywania.

Mrugnął oczami kilka razy i skinął głową, podając mi mikrofon.

– E... jasne.

Położyłam na barze banknot dwudziestodolarowy.

– Strzeliłabym też lufkę, wszystko jedno czego, co tam masz – poprosiłam i wskazałam na butelkę stojącą najbliżej. Kiedy mi nalewał, wspięłam się na bar, starając się zrobić to w miarę elegancko mimo stosunkowo krótkiej sukienki. Uśmiechnęłam się, bo dostrzegłam Ashtona i Nate'a obserwujących mnie z wyrazem zmieszania na twarzach.

Wyprostowałam się i wzięłam kieliszek od barmana. Po włączeniu mikrofonu, postukałam w niego, robiąc spory hałas i trochę trzasków.

– Przepraszam. Cześć. Czy mogę prosić o uwagę przez minutę? – powiedziałam do mikrofonu, a mój głos rozległ się w całym barze. Ludzie zatrzymali się w miejscu i patrzyli na mnie, wyraźnie zastanawiając się, o co chodzi. – Nazywam się Tracey, mam dwadzieścia jeden lat i będę w tym mieście jeszcze tylko przez następne trzy dni. Dorabiam jako tancerka na kolanach facetów i właśnie się dowiedziałam, że chłopak zdradza mnie z moją siostrą! – skłamałam i opróżniłam kieliszek. – On tu jest dzisiaj. Nazywa się Nate. Ma jasne włosy i niebieskie oczy, jest w niebieskiej koszuli. Uważajcie, dziewczyny, jeśli do was podejdzie, dwa razy bym się zastanowiła, bo to pieprzony dupek! – krzyknęłam, starając się wyglądać na wkurzoną. – W każdym razie, przejdę od razu do rzeczy. Szukam okazji do niezobowiązującego seksu. Jeśli któryś z samotnych facetów tutaj jest zainteresowany, niech podejdzie i poda mi swój numer telefonu. Będę stała w rogu z przyjaciółmi gejami. – Wskazałam na miejsce, gdzie byli Seth i Wayne. – Dziękuję za poświęcony mi czas. – Usiadłam ostrożnie, a potem zsunęłam się z baru. Uśmiechnęłam się z wdzięcznością do barmana i odłożyłam mikrofon na barze.

– Dam ci swój numer – powiedział szybko barman, nabazgrał coś na serwetce i podał mi ją.

– Świetnie, jutro do ciebie zadzwonię. – Spojrzałam na serwetkę. – Paul – dodałam, czytając jego imię. Uśmiechnęłam się i odeszłam do zaszokowanych

Ashtona i Nate'a. – Przebijesz mnie? – drażniłam się. – Och, tak myślę, że coś z repertuaru Queen będzie dobre. – Poklepałam Nate po ramieniu i zachichotałam, widząc jego zdumienie.

– Mówiłem ci, żebyś nie zadzierał z moją dziewczyną – wtrącił Ashton, kręcąc głową z niedowierzania.

Zanim doszłam do miejsca, gdzie stał Seth, miałam już sześć numerów.

Nate pokręcił głową w proteście.

– Oszukujesz – zarzucił mi.

– Ależ skąd! Pytałam, czy są jakieś zasady, a ty odpowiedziałeś, że wszystkie chwytów dozwolone. Mówię prawdę, Wayne? – spytałam, uśmiechając się.

Wayne skinął głową.

– Aha, brachu, to dokładnie twoje słowa. – Zgodził się ze mną i roześmiał, kiedy Nate uderzył go pięścią w ramię.

Posłałam Nate'owi triumfalny uśmiech.

– No to ile masz? Możemy już przestać? – zapytałam, kiedy kolejny facet podszedł do mnie i dał mi swój numer.

Nate westchnął teatralnie.

– Niech ci będzie. Chyba wygrałaś – wymamrotał niezadowolony.

Uśmiechnęłam się, obróciłam do Ashtona i ujęłam jego twarz w dłonie.

– No co? Kochasz się we mnie potajemnie i tak naprawdę nie jesteś gejem? – zapytałam bardzo głośno.

Ashton wzdrygnął się, zupełnie zaskoczony moim wybuchem, ale nie dałam mu czasu na otrząśnięcie się i pocałowałam go namiętnie.

Rozdział dwudziesty piąty

Ashton

Kiedy wracaliśmy do mieszkania, mocno trzymałem Annę za rękę. Miałem kolejny niesamowity wieczór. Kapela grała świetnie, taniec z Anną był fantastyczny, a widok Nate'a śpiewającego pod koniec imprezy – bezcenny. Chyba nikt nie śpiewa tak źle, jak Nate, więc Anna nie mogła wymyślić lepszej kary dla niego.

Nate wracał tego wieczoru z nami do domu. Przez numer Anny ze „zdradzaniem z moją siostrą”, nie udało mu się nikogo poderwać ku jego ogromnemu rozczarowaniu. Zerknąłem na Annę i zastanawiałem się w milczeniu, czy będzie chciała, żebym znowu się z nią kochał. Każda cząstka mojego ciała bardzo na to liczyła. Ta dziewczyna dosłownie mną zawładnęła. Wczorajszej nocy i dziś rano miałem najlepszy seks, jaki kiedykolwiek przydarzył mi się w życiu, i gdyby nigdy się nie powtórzył, pozostanie mi w pamięci każda jego sekunda.

Nie mogłem już patrzeć na inne dziewczyny – w porównaniu z nią równie dobrze mogłyby nie istnieć. Była po prostu niesamowita w środku i na zewnątrz, i to, co powstało między nami, nie ograniczało się do seksu, zawarło się w tym całe dobro świata. Przebywanie tak blisko niej i wiedza, że nie pozwoli żadnemu innemu mężczyźnie zająć mojego miejsca, sprawiały, że czułem się wybrańcem.

Kiedy doszliśmy do mieszkania, minęła pierwsza w nocy.

– Hej, chcesz zagrać na PlayStation? – zapytała Anna.

Uśmiechnąłem się. Naprawdę była idealną dziewczyną.

– Pewnie, jeśli ty chcesz.

Nate dopadł rogu sofy.

– Pierwszy! – zawołał podekscytowany.

Spojrzałem z politowaniem – czasami zachowywał się jak dziecko.

– Zagrajcie najpierw we dwóch, idę się przebrać – powiedziała Anna. Kiedy mnie mijala, pogładziła mnie prowokacyjnie po pośladkach. Miałem ogromną ochotę iść za nią do sypialni, ale nie byłem pewny, czy akurat tego by chciała. Opadłem na sofę obok Nate'a.

Byliśmy w połowie misji w Grand Theft Auto, kiedy Anna weszła do salonu. Rozpuściła włosy, które opadały jej w nieładzie na ramiona. Miała na sobie mój podkoszulek i nic poza tym. Jej długie, opalone nogi były nagie i dopraszały się, by ich dotykać. Nie mogłem oderwać od niej oczu.

– Siadaj przy mnie, Anno – zaproponował Nate, uśmiechając się półgębkiem i klepiąc siedzisko obok siebie. Zazdrość pokazała swój ohydny łeb, jak zawsze,

kiedy ją podrywał, i dlatego, zanim pomyślałem, uderzyłem go w ramię pięścią.

Anna zachichotała i pokręciła głową.

– Zrobię sobie kanapkę. Chcecie coś?

– Aha, brzmi dobrze. Przyda ci się pomocna dłoń? – zapytałem, dodając w duchu „albo jakaś inna część ciała”.

– Nie, dam sobie radę, przystojniaku. – Uśmiechnęła się seksownie i zniknęła w kuchni.

W tej samej chwili Nate popatrzył na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Jakim cudem wytrzymujesz to przez cały czas? – zapytał, kręcąc głową.

– Co wytrzymuję?

– Chodzenie z nią. To znaczy, kurde, ona jest taka gorąca, że nie schodziłbym z niej przez cały dzień. Naprawdę ją lubisz, co? – zapytał. Nie drażnił się ze mną, co było zaskakujące.

– Aha, jestem w niej totalnie zakochany, a to wcale nie jest zabawne.

– Lepiej tego nie schrzań, kolego, bo naprawdę mam zamiar się z nią umówić, jeśli nawalisz – powiedział i wpatrywał się we mnie. Jego poważna mina świadczyła, że nie żartował.

– Spoko – zapewniłem go. Modliłem się jedynie, żeby nadal chciała widzieć mnie blisko siebie, kiedy skończy się mój przydział.

– To dobrze, bo tę naprawdę lubię. Myślę, że jest materiałem na żonę.

– Kto się nadaje na żonę? – Anna spytała, wchodząc do pokoju z tacą pełną kanapek, którą postawiła na stole.

– Dziewczyna z gry. – Nate kłamał jak z nut.

Anna spojrzała na ekran i lekko zmarszczyła czoło, bo jechaliśmy akurat ulicą ukradzionym radiowozem policyjnym i żadnej dziewczyny nie było w zasięgu wzroku. Wzięła kanapkę i usiadła koło mnie. Położyła mi nogi na kolanach. Moja uwaga skupiła się wyłącznie na jej nagich udach, gra przestała się liczyć, więc, rzecz jasna, straciłem życie w ciągu minuty. Oddałem jej kontroler. Pozycja, w jakiej siedzieliśmy, nie pomagała w kontrolowaniu wzdrodu, który najwyraźniej wywoływała u mnie już sama jej obecność i na pewno czuła go, gdy szturchał ją w nogę, ale na szczęście nie powiedziała słowa na ten temat.

Nie potrafiłem się pohamować i zacząłem gładzić ją ręką po nodze. Serce zaczęło mi walić mocno, gdy sięgnąłem do wewnętrznej strony jej uda. Poruszyła nogą i zadrzała. Przełknąłem głośno ślinę, kiedy usiadła mi na kolanach. Wsunęła palce w moje włosy i utkwiała we mnie spojrzenie. Czyste, niczym nieskażone pożądanie, które zobaczyłem w jej twarzy, sprawiło, że oblała mnie fala gorąca. Pochyliła się, przyłgnęła do mnie mocno i zbliżyła usta do moich, ale zatrzymała się o milimetr przed nimi.

– Sypialnia, agencie Taylor, w tej chwili – mówiąc, ocierała usta o moje wargi.

Uśmiechnąłem się, natychmiast wykonując polecenie.

– Tak jest, proszę pani – odpowiedziałem. Wyjąłem jej kontroler z rąk i rzuciłem go zaszokowanemu Nate'owi, który pozieleniał z zazdrości. Włożyłem jej ręce pod pupę, wstałem z sofy i zabrałem Annę ze sobą. Kiedy ją niosłem do sypialni i kopniakiem zamknąłem za nami drzwi, całowaliśmy się już w zapamiętaniu.

Oparłem ją o ścianę. Wpiłem palce w jej pośladki i rozkoszowałem się czystą przyjemnością faktu, że jej ciało było owinięte wokół mnie. Odrobinę niepewny, czego tak naprawdę ode mnie chciała, oderwałem usta od jej warg i dotknąłem czołem jej czoła. – Anno, co...

Jej usta zamknęły moje, uciszając mnie, zanim zdążyłem zadać pytanie. W tej samej chwili zaczęła gorączkowo rozpinać mi pasek. Moje podniecenie wskoczyło na kolejny poziom, kiedy rozpięła guziki i wsunęła dłoń w spodnie, uwalniając moją aż bolesną już erekcję. Jęknąłem, gdy jej drobna ręka owinęła się ciasno wokół mojego członka.

– Teraz, proszę, już teraz – błagała, dysząc.

Skinąłem głową, wsunąłem rękę do kieszeni, bo chciałem wyjąć portfel, w którym trzymałem kondomy kupione w toalecie w klubie, ale jej usta znowu przywarły do moich i poruszała biodrami wgniatając się we mnie.

– Na co czekasz? Mam cię błagać? – spytała bez tchu.

Wykrzywiłem usta przy jej wargach.

– To byłoby bardzo seksowne – przyznałem.

Ugryzła mnie za karę w dolną wargę i mocniej objęła udami w pasie. Zachichotałem, ale znowu gładziła mnie delikatnie po członku i już wiedziałem, że jest po mnie. Upuściłem portfel, wcale się tym nie przejmując, niemal desperacko chwyciłem ją za biodra, uniosłem wyżej i ustawiłem się przy wejściu do niej. Czuję ciepło, które zaraz miało mnie otoczyć. Wstrzymałem oddech i czekałem na intensywną rozkosz, kiedy przesunąłem na bok jej majtki i nasadziłem ją na siebie. Byłem w niej. Odrzuciła do tyłu głowę, dysząc moje imię. Mięśnie jej pochwy pochwyciły mnie w jednej chwili w uścisk imadła. Pasowała do mnie niczym rękawiczka. Było tak, jakby została dla mnie stworzona. Wsunąłem rękę pod jej pupę i trzymałem ją, a tymczasem drugą ręką ściągnąłem z niej podkoszulek. Przytuliła się do mnie mocniej, wchłaniając mnie w siebie na całą długość. Teraz oboje zatraciliśmy się w sobie i byliśmy już tylko jedną wielką rozkoszą.

Zachłystnęła się powietrzem i złapała mnie za włosy, a jednocześnie docisnęła czoło do mojego czoła. Patrzyła mi prosto w oczy i powiedziała:

– To cały czas liczy się za zeszłą noc.

Ogarnęło mnie rozczarowanie na myśl, że nie jestem jej chłopakiem na przyszłość, ale szybko się rozwiało, gdy zaczęła poruszać biodrami, zmuszając,

bym i ja się w niej poruszał.

Jęknąłem i uniosłem jej biodra. Wpadłem w rytm, który najwyraźniej jej pasował. Całowałem ją namiętnie i pragnąłem, by pokochała mnie tak, jak ja ją kochałem – nawet w połowie tak mocno byłoby czymś więcej niż mogłem zamarzyć. Kochałem ją całym sobą. Wszystko, co było dla mnie ważne, rozplynęło się jak dym, kiedy weszła do mojego życia. Zrobiłbym dla niej absolutnie wszystko. Ona też coś do mnie czuła, wiedziałem to, ale bała się, że znowu ktoś ją zrani. Mogłem poczekać. Postanowiłem czekać tyle, ile będzie potrzebowała.

Z każdym pchnięciem było mi coraz trudniej poruszać się w niej. Jęczała głośno i bezwstydnie. Nagle szarpnęła biodrami, naprężając ciało. Jej wewnętrzne ścianki konwulsyjnie zaciskały się wokół mnie, w próbie wymuszenia, bym również skończył, ale nie mogłem do tego dopuścić. Byłem zupełnie świadomy faktu, że nie założyłem gumki, dlatego musiałem być ostrożny. W momencie kulminacji wydyszała moje imię. Usiłowałem utrzymać kontrolę nad sobą, gdy pod moim dotykiem wznosiła się na wyżyny rozkoszy, co było dla mnie niemal nie do wytrzymania.

Kiedy jej ciało zaczęło się odprężyć i opadła na mnie bezwładnie, przytuliłem ją i zaniósłem do łóżka. Położyłem ją delikatnie, wyszedłem z niej i patrzyłem na nią z podziwem. Z trudem łapała oddech, na jej twarzy malował się wyraz czystej przyjemności i szczęścia. Duma narosła we mnie, że byłem sprawcą jej stanu, że to ja uszczęśliwiłem tę złamaną, pozbawioną emocji dziewczynę. Sięgnąłem po aparat leżący na szafce nocnej i zrobiłem zdjęcie jej twarzy.

– Hej! Co robisz? – zaprotestowała, usiłując wyrwać mi go z ręki.

Uśmiechnąłem się i trzymałem aparat poza jej zasięgiem.

– Uwielbiam ten wyraz twojej twarzy i jeśli nie będę mógł potem nigdy więcej go oglądać, chcę mieć go przynajmniej na zdjęciu – wyjaśniłem, wzruszając ramionami. Tak naprawdę fotografia wcale nie była mi do tego potrzebna. Byłem pewny, że za każdym razem, gdy zamknę oczy, będę w stanie go przywołać. Kiedy uśmiechnęła się do mnie i przeczesła palcami moje włosy, zastanawiałem się, dlaczego nie dane mi było poznać jej cztery lata wcześniej, zanim przydarzyły się jej te wszystkie straszne rzeczy. Może wtedy odbiłbym ją Jackowi i nie bałaby się we mnie zakochać.

Nagle jej uśmiech zniknął, zastąpiony wyrazem przerażenia.

– Och, nie! Nie użyliśmy gumy!

Uśmiechnąłem się, chcąc ją uspokoić.

– Wszystko w porządku, nie dokończyłem. – Odgarnąłem jej włosy ze spoconego czoła.

Zachłysnęła się powietrzem.

– Nie dokończyłeś? – Wyglądała, jakby poczuła ulgę, ale jednocześnie była zła.

Skrzywiłem się, bo wiedziałem, że miała zamiar ciosać mi kolki na głowie za brak gumy.

– Chciałem ją założyć, ale coś odwróciło moją uwagę. Powiedziałaś „teraz”, a ja się pogubiłem. Ale pamiętam, że nie skończyłem, więc wszystko powinno być w porządku – bełkotałem, starając się wyjaśnić moje nieodpowiedzialne zachowanie.

Położyła mi dłoń na ustach.

– Nic nie mów – wyszeptła, uniosła głowę i potarła nosem o mój nos. Chwyła mnie za ramiona i przewróciła na plecy, a potem na mnie usiadła. – Więc nie skończyłeś? – zapytała, uśmiechając się prowokacyjnie.

Pokręciłem głową i wpatrywałem się w nią, czekając na jej reakcję. Stała nade mną na łóżku opierając stopy po obu stronach moich bioder. Rozpięła stanik i zdjęła go powoli, a kiedy zobaczyłem jej piersi, zaparło mi dech. Przez chwilę kręciła prowokacyjnie stanikiem na palcu, a potem rzuciła mi go na twarz. Szybko ściągnąłem go z oczu, żeby móc na nią patrzeć. Uśmiechała się, gdy suwała dłońmi przy gumce majtek, zanim wsunęła palce pod gumkę na biodrach i zaczęła zdejmować je powoli, przesuując dłonie po skórze nóg. Czułem, jak serce biło mi coraz żywiej. Z każdym centymetrem kremowej skóry, po której gładziła się dłońmi, moje podniecenie rosło. Ani na chwilę nie odrywała wzroku od mojej twarzy. Aż jęknąłem, kiedy zrzuciła majtki i stała nade mną nagusienka.

– Anno – wydyszałem. Nie byłem w stanie wymyślić żadnych innych słów, bo mózg zmienił mi się w galaretkę. Nie miałem wątpliwości, że oto uwolniłem demona seksu. Cokolwiek robiła, balansowałem na granicy bólu. Chwyłem ją za kostki u nóg i pociągnąłem, zmuszając do klęknienia. Upadła na mnie, chichocząc. Czułem jej skórę na swojej piersi, z podniecenia mrowiło mnie całe ciało. Przesunąłem dłonie wzdłuż jej nóg i wyżej po krągłościach jej figury aż do piersi.

Usiadła, odpychając się od mojej klatki piersiowej, i popatrzyła na mnie surowo, a potem chwyciła mnie za nadgarstki. Energicznie pokręciła głową.

– Nie, agencie Taylor, ja teraz dowodzę, a ty będziesz robił, co ci każe – powiedziała, uśmiechając się przebiegle. Żołądek mi się zacisnął, a członek zrobił jeszcze twardszy, choć wydawało mi się to niemożliwe.

– Tak jest, proszę pani. Przepraszam panią – odpowiedziałem, wiedząc, że to się jej spodoba.

Westchnęła głośno.

– To mnie cholernie kręci, Ashtonie – wymruczała, oblizując powoli wargi.
– Gdzie masz kajdanki, agencie? – zapytała.

– Poważnie? – zapytałem bez tchu.

– Jak najbardziej, agencie. Gdzie masz kajdanki? – powtórzyła, zagryzając usta.

– W górnej szufladzie po prawej stronie – odpowiedziałem szybko. Ledwie

mogłem oddychać.

Zeszła ze mnie i podeszła naga do komody. Patrzyłem na jej jędrną pupę kołyszącą się lekko w rytm jej kroków. Widok niewielkiego czerwonego śladu, który zrobiłem poprzedniej nocy, sprawił, że przełknąłem ślinę. Kiedy otworzyła szufladę, zachichotała z podekscytowania i wyjęła z niej moją kamizelkę taktyczną SWAT. Oczy się jej zaświeciły, obróciła się i spojrzała na mnie, a potem uniosła brwi, pytając mnie o pozwolenie. Przełknąłem ślinę i skinąłem głową. Niemal w tej samej chwili założyła ją i zapięła suwak. Wyglądała niewyobrażalnie seksownie. Nigdy już nie będę w stanie spojrzeć na swój mundur w ten sam sposób. Wróciła do mnie wolnym krokiem z rozkołysanymi biodrami i weszła na czworakach na łóżko. W oczach miała wesołe ogniki. Każdy nerw mojego ciała płonął, kiedy usiadła na mnie okrakiem, a potem mnie pocałowała. Wyciągnęła kajdanki, uśmiechnęła się i sięgnęła do moich rąk, wysunęła je poza pręty u wezglowia łóżka i skuliła mi nadgarstki. Prawdę mówiąc, nie widziałem nic piękniejszego od niej, siedzącej na mnie, ubranej jedynie w moją kamizelkę i seksowny uśmiech.

Uśmiechnęła się do mnie przebiegle.

– Chyba zagram teraz z Nate'em na PlayStation – powiedziała wyzywająco, a ja mogłem się jedynie roześmiać.

– Ani się waż – ostrzegłem ją.

Przyłożyła palec do brody i udawała, że się zastanawia.

– Hm, właściwie, jak się nad tym zastanowić, to lepszą zabawę będę miała z tobą – wymruczała. – Będę cię męczyła, aż zaczniesz błagać o litość. – Uśmiechnęła się szelmowsko, a ja wiedziałem już, że prawdopodobnie umrę, zanim ta noc się skończy.

– Jeśli potem mnie przelecisz, to rób, co chcesz – odpowiedziałem.

Pochyliła się nade mną i przesunęła nosem po mojej szczęce.

– Och, przelecę, agencie Taylor, spokojna głowa.

Serce rozsadało mi pierś. Tak bardzo kochałem tę dziewczynę i naprawdę bardzo chciałem, żeby o tym wiedziała.

Kiedy już ze mną skończyła, przytuliła twarz do mojej szyi i ciężko oddychała. Nasze ciała stały się śliskie od potu. Zagryzłem wargę, kiedy chciałem jej wyznać miłość, ale nie musiała tego wiedzieć.

Obróciłem głowę i pocałowałem ją w skroń. Każdy centymetr mojego ciała jeszcze czuł rozkosz.

– To było wariacko niesamowite – wyszeptałem niemal bez tchu. Annabelle Spencer bez wątplenia miała w sobie coś dzikiego, szaleńczego i choć czasami wyglądała na trochę niepewną siebie, to, co właśnie zrobiliśmy, na pewno ją wyzwoliło.

Westchnęła szczęśliwa i przesunęła dłońmi po moich ramionach, włożyła dłonie między pręty wezglowia łóżka i splotła palce z moimi palcami.

– Mmm – wymamrotała.

Lekko uściskałem jej dłoń i bałem się je wypuścić. Smutna prawda była taka, że chciałem ją mieć na zawsze, ale ona nie miała o tym pojęcia.

Po kilku minutach uniosła głowę i uśmiechnęła się do mnie leniwie.

– To była najlepsza zabawa, jaką miałam w życiu – wyszeptała, całując mnie w usta.

Uśmiechnąłem się, bo czułem to samo.

– Cieszę się, dziewczynko. Ale czy mogłabyś teraz mnie rozkuć, żebym mógł cię objąć jak człowiek? – zapytałem, patrząc na nią rozmarzonym wzrokiem. Chciałem jej dotknąć, objąć ją, wykorzystać każdą sekundę tej sytuacji, zanim nasza umowa przestanie obowiązywać.

Roześmiała się i usiadła na mnie.

– Hm, nie jestem pewna, czy chcę cię uwalniać. Gdzie dokładnie odłożyłeś aparat? – zachichotała. Popatrzyłem na nią karcąco. – Dobrze już, dobrze. Gdzie jest kluczyk? – Pochyliła się i pocałowała mnie, sprawiając, że świat zawirował wokół mnie. Marzyłem o chwili, kiedy nie będę skuty i przytulę ją, całe moje ciało aż wyło do tej bliskości, potrzebowałem potwierdzenia, że jej nie stracę.

– W tej samej szufladzie, z której wyjąłeś kajdanki – wymamrotałem przy jej ustach. Zeszła ze mnie, choć widać było, że robi to niechętnie, i podeszła do komody. Zerknąłem na zegarek i przeżyłem szok, bo była za piętnaście trzecia nad ranem, co oznaczało, że bawiliśmy się przez ponad półtorej godziny.

Wróciła z kluczykiem, uśmiechnięta prowokacyjnie.

– Więc, ile za to dasz, przystojniaku?

– Wszystko, co zechcesz. – Dałbym jej wszystko, o co by poprosiła, ale jej o tym nie powiedziałem, bo i tak okazała się ode mnie lepsza we wszystkim.

– Co byś powiedział na babski wieczór u nas, kiedy wrócimy do domu – powiedziała szybko z nadzieją malującą się na twarzy.

Popatrzyłem na nią z zaciekawionym. Chciała zaprosić jakieś przyjaciółki? Nie miałem nic przeciwko temu.

– Świetny pomysł. – Wzruszyłem ramionami. To nie stanowiło dla mnie problemu.

– Ale ty nie będziesz mógł tam być. Musiałbyś czekać z Deanem i Peterem w mieszkaniu obok – dodała.

– Co? Nie ma mowy, taka sytuacja jest nie do przyjęcia! – odpowiedziałem stanowczym tonem.

Zgarbiła ramiona rozczarowana, gdy położyła się obok mnie.

– Proszę. Nie na całą noc, tylko na parę godzin. Może obejrzałybyśmy jakiś film i coś wypily? – tłumaczyła, trochę nadąsana i robiąc minę, przy której strasznie trudno było mi czegokolwiek jej odmówić.

Przełknąłem głośno ślinę, bo postanowiłem jednak nie ustępować.

– Anno, nie możesz tego zrobić – powiedziałem przeproszającym tonem.

Westchnęła smutno, a mnie serce zamarło w piersi. Nienawidziłem mówienia jej nie.

– W porządku, nieważne, tak tylko pomyślałam – wymamrotała, sięgnęła za pręty i rozkuła mi rękę.

W chwili gdy mnie uwolniła, objąłem ją, położyłem się na boku i przytuliłem ją do siebie.

– Proszę, nie smuć się. Po prostu nie mogę na to pozwolić – wymamrotałem, czując się okropnie.

– Wiem. Nie powinnam cię prosić. Chciałam tylko poczuć się normalnie, dla odmiany. Nie martw się. To i tak był głupi pomysł. Wiedziałam, że na to nie pójdziesz. – Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się słabo, ale to był wymuszony uśmiech, a ja widziałem rozczarowanie w jej oczach, choć starała się je ukryć.

Wiedziałem, że nie powinienem na to pozwolić, ale nie byłem też w stanie znieść wyrazu jej twarzy. No i nie prosiła o spotkanie z całym światem, tylko z kilkoma dziewczynami. Przydałoby się jeszcze pomodlić, żeby jej ojciec nie dowiedział się o tym, bo byłbym w kłopotach za zaniedbywanie obowiązków.

– Dobrze, niech ci będzie – zgodziłem się. – Ale nie na całą noc – dodałem szybko.

Natychmiast uniosła głowę.

– Mówisz poważnie? – Uśmiech rozciągnął jej usta, a oczy stały się duże z podekscytowania.

I ja się uśmiechnąłem. Uwielbiałem, kiedy była szczęśliwa.

– Poważnie – potwierdziłem, kiwając głową i oplótłem ją nogą, a potem przytuliłem mocniej.

Pocałowała mnie z wdzięcznością.

– Strasznie ci dziękuję, Ashtonie. Naprawdę to doceniam, bo wiem, że nienawidzisz takich sytuacji – powiedziała, patrząc na mnie z lekkim wyrzutem sumienia.

– Mimo wszystko to jest warte wyrazu twarzy, jaki masz teraz. – Przeszedłbym przez ogień, żeby ją widzieć w takim nastroju.

Ponownie mnie pocałowała, zanim zmieniła pozycję i położyła mi głowę na piersi. Westchnąłem i głaskałem ją po plecach, rozkoszując się dotykiem jej nagiej skóry pod opuszkami moich palców.

– Muszę iść do toalety. Zaraz wrócę – wyszeptałem. Pokiwała głową, odsunęła się ode mnie i zwinęła w kłębek na boku. Niemal natychmiast zasnęła. Wyglądała tak cudownie spokojnie. Westchnąłem szczęśliwy, naciągnąłem bokserki i poszedłem do łazienki.

– Wreszcie skończyliście – powiedział Nate, uśmiechając się do mnie ironicznie. Nadal siedział w salonie w tym samym miejscu i grał w tę samą grę.

– Aha, ona jest jak zwariowana bestia – odpowiedziałem, wiedząc, że ten opis nie oddawał nawet w części naszych wyczynów. Przeczesałem włosy palcami i obróciłem się w stronę łazienki.

– Ej, Taylor, chyba cię ktoś pogryzł! – zawołał Nate, śmiejąc się i pokazując zadrapania na moich plecach.

Wzruszyłem ramionami.

– To z poprzedniej nocy.

Nate wskazał na moje nadgarstki i zmarszczył czoło.

– Co ci się, do diabła, stało w ręce? Dla mnie to ewidentnie ślady po kajdankach! – oświadczył. Spojrzałem na niewielkie czerwone linie wokół nadgarstków. To był mój błąd, bo szarpałem się, desperacko chcąc jej dotykać.

Uśmiechnąłem się wyzywająco.

– Nie twój interes, stary. Dżentelmen nie mówi o takich sprawach.

Oczy zrobiły mu się wielkie z podziwu.

– Pieprzyć to, nie jesteś dżentelmenem! Zawsze opowiadaliśmy sobie o wszystkim ze szczegółami – jęknął.

Roześmiałem się i pokręciłem głową.

– Nie tym razem. Ona nie jest panienką na jedną noc, Nate. Nie chciałaby, żebym o tym opowiadał.

Po wyjściu z łazienki powiedziałem mu dobranoc i wróciłem do sypialni. Przez kilka minut patrzyłem na śpiącą Annę, czując, jak miłość we mnie narasta. Westchnąłem, zgasilem światło i ściągnąłem bokserki. Pomyślałem, że skoro ona śpi nago, to i ja mogę. Położyłem się obok niej, a ona przez sen przesunęła się tak, że mogłem objąć ją ramionami.

– Mmm – wymruczała, przytulając się do mojej piersi.

– Kocham cię – wyszeptalem, wiedząc, że spała. Całkiem często jej to mówiłem w nocy. Mówienie tego na głos sprawiało, że lepiej się czułem.

– Mmm. Też cię kocham – wymamrotała, ciaśniej oplatając mnie ramionami.

Serce podeszło mi do gardła. Co jest... czy dobrze usłyszałem? Uniosłem się tak, żeby móc na nią spojrzeć.

– Mówiłaś coś do mnie, Anno? – zapytałem cicho.

Nie odpowiedziała, bo spała jak suseł.

Westchnąłem i zamknąłem oczy. Mogłem myśleć jedynie o tych trzech słowach, które powiedziała. Też cię kocham. Brzmiały niesamowicie w jej ustach i zrobiłbym wszystko, żeby jeszcze raz je usłyszeć. Miałem wrażenie, że serce eksploduje mi w klatce piersiowej. Nie, na pewno nie mówiła tego do mnie, najprawdopodobniej śnił się jej Jack. Ogarnęło mnie rozczarowanie, a uczucie szczęścia wyparowało. Westchnąłem, pocałowałem ją w czoło i przytuliłem się do jej nagiego ciała, bo chciałem wykorzystać jak najlepiej każdą sekundę z dziewczyną, która nie miała sobie równych na świecie.

Rozdział dwudziesty szósty

Kiedy obudziłem się rano, oczy nadal mnie piekły z niewyspania. Męczyłem się przez całe godziny, bo nie mogłem przestać myśleć o tym, co powiedziała przez sen. Spojrzałem na zegar. Dochodziła dziesiąta. Uznałem, że muszę obudzić Annę. Zostało nam tylko kilka godzin do wyjazdu na lotnisko, a chciałem spędzić z nią jeszcze trochę czasu w Los Angeles. Dziwnie się czułem, będąc z nią tutaj tylko we dwoje, bez dodatkowego ochroniarza. Łatwiej było myśleć, że jesteśmy prawdziwą parą. Oczywiście nadal byłem wyjątkowo czujny i wykonywałem swoją pracę, jak zawsze, ale nie chciałem wyjeżdżać z tego miasta i wracać do rzeczywistości, w której byłem tylko jej ochroniarzem i nikim więcej. Zasmakowałem już tego, jak mógłby wyglądać prawdziwy związek, i tak bardzo go pragnąłem, że oddałbym za to wszystko.

– Czas się obudzić, dziewczynko – wyszeptalem. Wyplątałem się z jej ciała z ociąganiem.

Poruszyła się i przytuliła do mnie.

– Mmm... ciągle chce mi się spać – wymamrotała, całując mnie w ramię.

– Wstawaj, wstawaj, już prawie dziesiąta. Musimy się spakować.

Wyciągnęła poduszkę spod głowy i walnęła mnie nią.

– Ciii, nadal jestem zmęczona.

– Jeszcze pół godziny? – zaproponowałem.

– Mmm – potwierdziła, przewracając się i kładąc głowę na mojej piersi. – Zaraz, dlaczego jestem goła?

O Boże. Czy była wczoraj pijana? Czy ją wykorzystałem?

– Myślałem... my... ty... byliśmy... – wydukałem, nie wiedząc, co powiedzieć.

Otworzyła jedno oko i uszczypnęła mnie w brzuch.

– Żartowałam. Nie zapomnę szybko zeszłej nocy.

Odprężyłem się i pokręciłem głową z naganą.

– Cholera, to nie było śmieszne! Bałem się, że może cię wykorzystałem.

Zachichotała.

– To ty byłeś skuty kajdankami, więc chyba raczej ja wykorzystałam ciebie.

Roześmiałem się i zacząłem ją głaskać po plecach, rozkoszując się dotykiem jej skóry i popatrzyłem na nią z nadzieją.

– Zatem nic się nie zmieniło?

Zagryzła wargę i jęknęła zażenowana.

– Nic nie może się zmienić. Wydawało mi się, że to uzgodniliśmy. – Głośno przełknęła ślinę. – Oboje coś z tego wynieśliśmy, prawda? – Zmarszczyła nerwowo czoło, podczas gdy jej palce przesuwaly się po moim brzuchu.

Westchnąłem i skinąłem głową.

– Tak, oboje coś z tego wynieśliśmy. Jest dobrze. Zapomnij, że coś powiedziałem. Od tej chwili wracamy do normalności. To, co się stało w Los Angeles, zostaje w Los Angeles, tak? – zasugerowałem żartobliwie, chcąc rozluźnić atmosferę. Uszczęśliwiłem ją, dałem jej to, czego chciała, więc muszę z tym żyć i być wdzięczny, że dane mi było spędzać z nią czas. Mogłem poczekać, aż będzie gotowa. Z każdym dniem otwierała się przede mną coraz bardziej. Nadal miałem czas, by sprawić, żeby się we mnie zakochała, zanim skończy się mój przydział.

– Aha. Uwielbiam Los Angeles – powiedziała prowokacyjnie.

To brzmiało tak bardzo podobnie do słów z ostatniej nocy, że żołądek mi się zacisnął. – Ja też uwielbiam Los Angeles. – Uwielbiałem je bardziej, niż mógłbym jej powiedzieć. – A co ci się śniło zeszłej nocy? – zaryzykowałem pytanie. Chciałem jakby mimochodem przekonać się, do kogo wypowiedziała tamte magiczne trzy słowa.

Wzruszyła ramionami i usiadła, przyciskając koldrę do piersi.

– Nie mam pojęcia. Dlaczego pytasz?

– Mówiłaś przez sen – wyjaśniłem.

– Naprawdę? A co powiedziałam?

– Powiedziałaś coś o Jacku – skłamałem. – Śnił ci się? – spytałem w nadziei, że uzyskam odpowiedź, o którą mi chodziło, niczego jej nie wyjawiając.

Ściągnęła usta i najwyraźniej usiłowała sobie przypomnieć. Ale za chwilę wzruszyła ramionami.

– Naprawdę nie wiem. Może, ale zwykle śni mi się w koszmarach. – Skrzywiła się.

Westchnąłem i przyciągnąłem ją do siebie. Czy zeszłej nocy myślała o mnie? Prawdopodobnie nigdy się tego nie dowiem, więc powinienem przestać to drażnić, zanim doprowadzi mnie to do szaleństwa.

– Nie masz już koszmarów, dziewczynko. Wydawało mi się, że powiedziałaś „Jack”, to wszystko.

Wzruszyła ramionami.

– Nie pamiętam, żeby coś mi się śniło.

Uśmiechnąłem się. Ta odpowiedź była dla mnie wystarczająco dobra.

– Zaraz zajmę się śniadaniem. Chcesz jajecznicę, a może wolisz coś innego? Mam ochotę na coś ciepłego. – Wstała z łóżka, założyła moje bokserki i podkoszulek, które miałem na sobie poprzedniego dnia.

W moich rzeczach wyglądała naprawdę seksownie.

– Moim zdaniem to najseksowniejsze ubranie, jakie kiedykolwiek miałaś na sobie – wyjaśniłem, powoli omiatając ją wzrokiem, chłonąc każdy piękny centymetr.

Spojrzała po sobie i zaśmiała się z niedowierzaniem.

– Tak, niech ci będzie, Ashtonie. – Pokręciła głową, posłała mi całusa od drzwi, jak zawsze, i poszła do kuchni.

Potrzebny mi był zimny prysznic. Przez ostatnie dwa miesiące takie prysznice stały się dla mnie codziennością. Uwielbiałem budzić się obok dziewczyny moich marzeń, ale wzwód, który nie mijał, nie sprawiał mi przyjemności.

Potem ubrałem się i wyszedłem z sypialni. Stałem w drzwiach kuchni. Oparłem się o framugę i patrzyłem, jak Anna w za dużym ubraniu przygotowuje śniadanie. W życiu nie widziałem czegoś tak kręcącego – Nate musiał myśleć to samo, bo opierał się o blat i patrzył na jej nogi, gdy stała tyłem do niego.

– A może masz siostrę, z którą mogłabyś mnie umówić? – zapytał.

– Nie, a nawet jakbym miała, nie pozwoliłabym jej spotykać się z tobą – odpowiedziała Anna ze śmiechem.

– A to dlaczego?! – zawołał tonem urażonego człowieka.

– Bo jesteś kobieciarzem, a kobieciarze łamią dziewczynom serca – powiedziała, wzruszając ramionami, nieświadoma faktu, że taksował ją wzrokiem.

– Ashton też jest kobieciarzem, a ty z nim chodzisz – odparował.

Poczułem się trochę nieswojo, słysząc to oświadczenie. Zmieniłem się, nie było sposobu, żebym wrócił do poprzedniego trybu życia. Chciałem jej i tylko jej.

– Ashton jest wyjątkowy – wyjaśniła.

Poczułem dumę, gdy to powiedziała.

– Wyjątkowy? Kochasz go? – zapytał Nate.

Jej plecy zeszywniały, ręka zawisła nad patelnią.

– Chcesz dwie grzanki? – spytała, kompletnie ignorując jego pytanie.

Błagam, powiedz tak, powiedz tak! – krzyczałem w myślach i prosiłem ją, żeby odpowiedziała na to pytanie.

– Nie zmieniaj tematu. Kochasz mojego najlepszego przyjaciela? Muszę wiedzieć, jakie masz wobec niego zamiary, młoda damo. – Nate udawał powagę, używając ojcowskiego tonu głosu.

Wzruszyła ramionami.

– Chodzimy ze sobą od dwóch miesięcy. To za krótko, żeby się w kimś zakochać – powiedziała z napięciem w głosie, wyraźnie zażenowana.

– On cię kocha – oświadczył Nate.

Szlag by to! Po co to powiedziałeś? Zamknij ryj! To był drugi raz w ten weekend, kiedy powiedział jej, że jestem w niej zakochany.

Anna pokręciła głową i postawiła trzy talerze na blacie, a potem zaczęła smarować grzanki masłem.

– Nie, nie kocha. Jemu tylko się tak wydaje. Nie wie jeszcze, jaka jestem naprawdę, a kiedy się dowie, zostawi mnie. Wszyscy tak robią. Cięży na mnie

klątwa – zażartowała, śmiejąc się.

– Jeśli cię zostawi, zadzwoń do mnie – powtórzył Nate, ponownie wpatrując się w jej nogi.

Stojąc tam, oszołomiony, powoli zaczynałem rozumieć, co powiedziała. Najwyraźniej nadal uważała, że mam zamiar odejść. Może kiedy jej udowodnię, że to nieprawda, wreszcie otworzy się przede mną.

Odchrząknąłem i wszedłem do kuchni, zmuszając się do uśmiechu. Anna miała w oczach isierki, które widziałem przez cały weekend. Kiedy stanąłem przy kumplu, wałęnałem go w plecy.

– Przestań się gapić. To niegrzeczne.

Nate jęknął i skrzywił się w uśmiechu.

– Cholera, Taylor, kiedy w końcu wyjedziesz? Po tym weekendzie będę cały w siniakach! – zrzędził.

Usiadłem na stołku obok niego.

– Około czwartej – odpowiedziałem, nalewając sobie mleka.

Anna postawiła przede mną parującą górę jajeczniczy i usiadła koło mnie.

– Co dzisiaj robimy? – zapytała.

Wzruszyłem ramionami.

– Nie wiem. Co chcesz. Ale musimy się spakować i około czwartej wyjechać na lotnisko. Mamy jeszcze kilka godzin.

Skinęła głową.

– Przez następną godzinę samochód nie będzie nam potrzebny, prawda?

– Chyba nie – odpowiedziałem, bo nie miałem pojęcia, dokąd ona zmierza.

Anna położyła dłoń na kluczykach od wynajętego samochodu, a potem przesunęła je po blacie w stronę Nate'a.

– No to masz go, poszalej trochę – rzuciła.

Oczy Nate'a zrobiły się ogromne z zaskoczenia.

– Żartujesz sobie ze mnie. Naprawdę? – zapytał, uśmiechnięty od ucha do ucha. Zeskoczył ze stołka, zostawiając niedojedzone śniadanie.

– No pewnie – odpowiedziała. – I nie przejmuj się, gdybyś go zarysował lub coś w tym rodzaju. Jest wynajęty na nazwisko Ashtona – zażartowała, puszczając do niego oko.

Prychnąłem i szybko spojrzałem na niego.

– Lepiej uważaj, żeby nie było na nim nawet jednej ryski! – ostrzegłem go.

Nate chichotał niemal jak mała dziewczynka i praktycznie pobiegł do drzwi.

– Będę uważał – obiecał, zatrząskując za sobą drzwi.

Jęknąłem.

– Uwielbiam ten wóz – powiedziałem tonem męczennika, rozśmieszając tym Annę.

Wstała, sprzątnęła talerze, a potem obróciła się do mnie.

– Więc co zrobimy z kilkoma godzinami, które nam zostały?

Postanowiłem, że musimy jak najlepiej wykorzystać ten czas wolności. Podeszedłem do niej, objąłem w pasie, bez trudu uniosłem do góry i przerzuciłem ją sobie przez ramię. Piszcziała i chichotała, kiedy zaniósłem ją do salonu i pożyłem na sofie.

– Rozebranie się do naga, przytulanie się i pieszczoty brzmi dla mnie znakomicie – odpowiedziałem, siadając obok niej.

Znowu się zaśmiała i szturchnęła mnie w żebra, co rozpoczęło wojnę na łaskotki, którą jak łatwo było przewidzieć, przegrała, a potem zaczęła błagać mnie o litość. Szczęśliwszy niż byłem od bardzo dawna, rozsiadłem się wygodnie obok niej, wdychałem jej zapach i rozmawialiśmy o niczym.

Kiedy dał się słyszeć odgłos otwierania frontowych drzwi, zerwałem się na równe nogi, wyciągnąłem broń z kabury na kostce nogi i wycelowałem gotów do strzału, gdyby okazało się, że to Carter lub jeden z jego ludzi.

Nate uniósł ręce do góry.

– To ja! Uspokój się, chłopie! – krzyknął, kręcąc głową z niedowierzania.

Wzdrygnąłem się i natychmiast zabezpieczyłem broń.

– Niech to szlag! Przepraszam. Nie spodziewałem się, że wrócisz tak szybko – przyznałem z zakłopotaniem.

– Szybko? Facet, nie było mnie przez godzinę – zrzędził, marszcząc czoło i patrząc na mnie, jakbym zwariował.

– Och, nie zdawałem sobie sprawy – wyjaśniłem i przeczesalem palcami włosy. Nie miałem pojęcia, że przytulaliśmy się i gadaliśmy tak długo. Zerknąłem na Annę. Siedziała wyprostowana, jakby ją wmurowało w sofę, oczy miała szeroko otwarte, usta rozchyłone. Uklęknąłem przy niej i pokręciłem głową.

– Przepraszam, dziewczynko. Wszystko w porządku?

Skinęła głową. Podniosła się, ale nie patrzyła na mnie.

– Idę wziąć prysznic.

Kiedy wychodziła, spojrzałem na jej ręce. Wyraźnie drżały. Podeszedłem za nią do przedpokoju, a po drodze klepnąłem Nate'a w ramię przeproszająco. Zanim weszła do łazienki, ująłem jej dłonie.

– Naprawdę wszystko w porządku? Przepraszam, że cię przestraszyłem. To był szok, bo nikogo się nie spodziewałem i zareagowałem odruchowo – wyjaśniłem.

Pokiwała głową. Była blada, wzrok miała nieobecny.

– Nic się nie stało.

– Jeśli nic się nie stało, to dlaczego cała się trzęsiesz?

Łza spłynęła jej po policzku.

– Ja... Ja pomyślałam, kiedy tak zerwałeś się z miejsca... wydało mi się przez sekundę, że to on wrócił po mnie – wyszeptała. Kiedy mówiła, usta jej

drżały.

Jęknąłem. Zauważyłem, że Nate nadal stoi w przedpokoju i przygląda się nam z zainteresowaniem. Nie mogłem przy nim rozmawiać. Sięgnąłem ponad ramieniem Anny i pchnąłem drzwi łazienki, a potem wprowadziłem ją do środka i dokładnie zamknąłem za nami drzwi.

– On już nigdy cię nie skrzywdzi, przysięgam. Nie musisz się bać. Nigdy mu nie pozwolę zrobić ci krzywdy – zapewniłem ją, pocałowałem w czoło i przytuliłem do siebie. Skinęła głową i przywarła do mnie mocno. – Przepraszam, że cię zdenerwowałem, to wszystko moja wina.

Szybko pokręciła głową.

– To nie twoja wina, ale moja. Jestem taką głupią idiotką. – Odsunęła się ode mnie i zdecydowanym ruchem otarła widoczne na twarzy łzy.

– Nie jesteś idiotką, dziewczynko. Jesteś ideałem. – Nie znosiłem, gdy źle o sobie myślała. Zawsze widziała wszystko w czarnych kolorach i uważała, że wszystko, co złe, dzieje się przez nią. Nic dziwnego, że czasami nie najlepiej sobie radziła. Ciężko na niej stanowczo za dużo poczucia winy i wyrzutów sumienia.

Pociągnęła nosem i popatrzyła na prysznic. Uznałem to za znak, żebym wyszedł, dlatego pochyliłem głowę, pocałowałem ją w policzek i ruszyłem do drzwi.

– Będę na zewnątrz – wymamrotałem.

– Zaczekaj! – zawołała w chwili, gdy dotknąłem klamki. – Nie chcę zostać sama. Pobędziesz ze mną? – poprosiła. – Usiądź na sedesie lub gdziekolwiek, dobrze?

Chciała, żebym został w czasie, gdy będzie brała prysznic?

– Tak, oczywiście – odpowiedziałem, kiwając głową. Podszedłem do sedesu, usiadłem na nim i patrzyłem, jak myła zęby. Kiedy mój podkoszulek, który nosiła, upadł na podłogę, zamknąłem oczy, żeby jej nie widzieć.

– Masz zamiar siedzieć na kiblu z zamkniętymi oczami? – Zaśmiała się cicho.

– Mmm – wymamrotałem, nie ufając własnemu głosowi. Odgłos lecącej wody się zmienił, dlatego wiedziałem, że właśnie się opłukiwała. Oparłem głowę na dłoniach i usiłowałem myśleć o czymś innym niż o strugach wody pieszczących jej ciało. To było jak tortura.

– Ashtonie?

– Tak?

– Wiesz, nadal jesteśmy w Los Angeles. – Zachichotała.

Wzdrygnąłem się. Czy to znaczy to, co myślę, że znaczy?

– I? – zapytałem, bo nie chciałem przeżyć rozczarowania.

– I rusz się stamtąd. Wejdz pod prysznic i spraw, żebym przestała myśleć, o czym myślę teraz, i zaczęła myśleć o czymś przyjemnym.

Wstałem tak szybko, że niewiele brakowało, żebym się przewrócił. Nie musiała prosić mnie dwa razy. Nagi wszedłem pod prysznic i aż jęknąłem, bo wyglądała tak oszalamiająco.

Uśmiechnęła się ledwie widocznie.

– To było naprawdę szybko – powiedziała.

– Cóż, dostałem propozycję, której nie mogłem odrzucić – odpowiedziałem głosem zachrypniętym od pożądania. Patrzyłem, jak woda spływa po jej ciele i pieści każdy centymetr skóry. Posłała mi uwodzicielski uśmiech i wyciągnęła do mnie rękę. Ująłem jej drżącą dłoń, przysięgając sobie, że odwrócę jej myśli od tego, co się stało, choćby miało mnie to zabić.

Dzień minął niewiarygodnie szybko. Kiedy Anna pakowała rzeczy, siedziałem z Nate'em w salonie. Choć graliśmy, nie mogłem oderwać myśli od scen pod prysznicem. Prawdopodobnie nie będę mógł już nigdy wziąć prysznicza bez tamtych wspomnień.

Nagle Nate jęknął i spojrzał na zegarek.

– Muszę iść do roboty. Gdzie jest ta słodka dupeczka, z którą chodzisz? Chciałbym się pożegnać.

– W sypialni, pakuje się. – Wstałem. Nate poszedł za mną, gdzie Anna nadal krzątała się przy pakowaniu. Zauważyłem, że zajęła się również moimi rzeczami.

– Muszę iść do pracy, Anno. Naprawdę miło było cię poznać – powiedział, podchodząc do niej z rozwartymi ramionami.

Zesztywniałem, bo wiedziałem, że nie lubiła podobnej bliskości.

Zobaczyłem, że wstrzymała oddech, kiedy ją uścisnął.

– Mnie też było miło, Nate. Dzięki, że pozwoliłeś mi zatrzymać się w waszej garsonierze.

Uśmiechnął się pożądliwie.

– Wiesz co, możesz przyjeżdżać i zatrzymywać się tutaj, kiedy zechcesz. – Obrócił się do mnie i klepnął mnie w ramię. – Poważnie, Taylor, przywieź ją znowu, jest bardzo zabawna. – Ze sposobu, w jaki to powiedział, domyśliłem się, że naprawdę polubił Annę.

– Przywiozę – odpowiedziałem. Miałem zamiar pracować nad nią i przekonać do powrotu tu ze mną w czasie następnych ferii na uczelni. Liczyłem, że jej ojciec zgodzi się na to po raz drugi, bo ta wyprawa okazała się zupełnie bezpieczna.

Nate uściskał mnie i klepnął w plecy.

– Zadzwoń i umówimy się na granie – powiedział z podekscytowaniem.

Odpowiedziałem uśmiechem i pokiwałem głową, myśląc z rozczuleniem o PS4, która czekała na mnie w naszym mieszkaniu.

– Tak, koniecznie. Zadzwoń do ciebie.

Anna pomachała mu ręką, kiedy zamykałem za nim drzwi.

– Nate jest wspaniałym facetem. Teraz rozumiem, dlaczego go lubisz.

– Aha. Jest spoko, wszystkie dziewczyny tak uważają – odpowiedziałem, uśmiechając się.

– Hm, to zabawne. On na mnie nie działa. – Puściła do mnie oko i oboje roześmieliśmy się, a potem razem dokończyliśmy pakowanie. Zanim wyszliśmy z mieszkania, zrobiłem kilka zdjęć. Miałem już zrobione wcześniej dokładnie takie zdjęcia, o jakie mi chodziło. Było ich co najmniej piętnaście ze mną i Anną, i znacznie więcej jej samej wyglądającej jak bogini.

W drodze na lotnisko zatrzymaliśmy się w Denny's, żeby znowu zjeść hot dogi z serem i chili. To była kolejna rzecz, za którą będę tęsknił po wyjeździe z Los Angeles. Zanim weszliśmy na pokład samolotu, zadzwoniłem do Deana, żeby się upewnić, że wie, gdzie i kiedy mamy się spotkać po wylądowaniu. Kiedy wszystko zostało ustalone, zaprowadzono nas do miejsc w pierwszej klasie. W chwili gdy rozsiedliśmy się w wygodnych fotelach, Anna przytuliła się do mnie, a ja objąłem ją ramieniem. Po kilku minutach powieki zrobiły mi się ciężkie. Gdy zdałem sobie sprawę, że tej walki nie wygram, oparłem głowę o fotel i pozwoliłem sobie zasnąć.

– *Ashtonie, pomóż mi – prosi.*

Słyszę, że płacze, jej oddech rozlega się gdzieś w ciemności, ale jej nie widzę. Obracam się, biegnę w kierunku, gdzie moim zdaniem powinna być, ale jej nie znajduję. Drzwi i korytarze ciągną się w dali, a jej płacz zdaje się odbijać echem od ścian, więc nie mogę się zorientować, skąd dokładnie pochodzi. Miejsce przypomina labirynt.

– *Błagam, on się zbliża. Pomóż mi! – krzyczy.*

Desperacja sprawia, że robi mi się niedobrze, kiedy biegnę, przedzierając się przez kolejne drzwi, usiłując ją znaleźć.

– *Nie mogę cię znaleźć, Anno! Gdzie jesteś?! – wołam, kręcąc się w kółko w ataku paniki.*

– *Błagam, pomóż mi! – Jej głos staje się szeptem, który łamie mi serce, kiedy znowu zacznę biec bez celu.*

Złośliwy śmiech rozlega się echem w korytarzu, włosy stają mi dęba i słyszę jego głos: – Witaj, witaj, księżniczko, dawno się nie widzieliśmy.

Wzdrygnąłem się i jednocześnie sięgałem ręką do pistoletu przy kostce. Ale broni tam nie było, kabura okazała się pusta. Musiałem ją oddać i znajdowała się teraz w niewielkiej skrzynce w kokpicie, bo takie były procedury bezpieczeństwa linii lotniczych. Pot zebrał mi się na brwiach, kiedy szybko się rozglądałem i wreszcie dotarło do mnie, że nie byłem w ciemnym labiryncie, gdzie usiłowałem ją odszukać. W rzeczywistości nadal siedziałem w pierwszej klasie. Anna spojrzała na mnie zaniepokojona. Na kolanach trzymała szkielet.

– O co chodzi, Ashtonie?

– Miałem zły sen, to wszystko. – W chwili gdy to powiedziałem, załowałem,

że w ogóle zasnąłem.

– Naprawdę? A co ci się śniło? – zapytała, przytulając się do mnie.

Jej dotyk sprawił, że poczułem się lepiej.

Reagowałem jak szaleniec na wszystko, co wiązało się z Carterem.

– Wypadek samochodowy.

Cofnęła się i podrapała po nosie.

– Może ja powinnam prowadzić, kiedy już wylądujemy – powiedziała.

Pokręciłem głową i roześmiałem się, czując, że powoli się odprężam.

– Nie. To ty prowadziłaś wóz w moim śnie.

Uderzyła mnie żartobliwie w pierś.

– Nie jestem złym kierowcą.

– Tak, racja, ale nie pozwolę ci wozić samochodem naszych dzieci – zażartowałem.

Szturchnęła mnie w bok.

– Nie będę matką twoich dzieci, przystojniaku.

Wzruszyłem ramionami od niechcenia.

– Mam nadzieję, że zmienisz zdanie. Nadal mam czas, żeby cię w sobie rozkochać. Przewiduję, że za rok się zaręczymy – przekomarzałem się z nią, przyciągając ją do siebie bliżej, i zauważyłem, jak zeszywniała, słysząc moje słowa.

Zmarszczyła czoło.

– Nadal ci się wydaje, że się w tobie zakocham? – zapytała z przekąsem w głosie.

– Taką mam nadzieję. – Uśmiechnąłem się. Gdyby wiedziała, że mówiłem poważnie, uciekłyby, gdzie pieprz rośnie! Wiedząc, że powinienem zmienić temat, zanim by się zorientowała, że wcale nie żartowałem, wskazałem głową szkicownik.

– Co rysujesz?

Uśmiechnęła się i obróciła go do mnie, żebym mógł zobaczyć. Na stronie był narysowany perfekcyjny podwójny portret Nate'a i mnie siedzących na sofie.

– To niesamowite. – Zdumiewało mnie to, co potrafiła zrobić z ołówkiem i papierem.

– Dzięki. – Szturchnęła mnie ramieniem w ramię. – A wracając do tego babskiego wieczoru... – Urwała w pół zdania, patrząc na mnie z nadzieją.

Stłumiłem jęk i zmusiłem się do uśmiechu. Mimo wszystko zgodziłem się, więc teraz nie miałem odwrotu.

– Aha. Kiedy tylko będziesz chciała.

Popatrzyła na mnie uradowana.

– W takim razie pogadam z nimi jutro i może umówimy się na wieczór w piątek? – zaproponowała, wpatrując się w moją twarz.

Skinąłem głową i odwróciłem wzrok, żeby nie zobaczyła paniki, która

zaczęła we mnie narastać na samą myśl, że zostawię ją samą. Nie wolno mi było jej odstępować, jeśli z kimś była, ale miałem przebywać w mieszkaniu obok. Liczyłem, że uda mi się przeświecić jej koleżanki, zanim przyjdą, żeby mieć pewność, że nic mnie nie zaskoczy. Dzisiaj była dopiero niedziela, więc miałem kilka dni na sprawdzenie wszystkiego przed piątkiem. Z drugiej strony musiałem to trzymać w tajemnicy, bo pewnie by mnie zabiła, gdyby się dowiedziała, że sprawdzam jej przyjaciółki.

Rozdział dwudziesty siódmy

Anna

Kiedy budziłam się wolno w sobotni rano, w głowie mi pulsowało. Jęknęłam, przyłożyłam dłonie do skroni i ucisnęłam je, próbując pozbyć się bólu. Poprzedniego dnia miałam babski wieczór i bez wątpienia wykorzystałam w pełni każdą jego minutę. Stan głowy mówił mi teraz, że było za dużo hałasu, pizzy, popcornu i alkoholu.

– Boli cię głowa?

Jęknęłam ponownie, bo donośny głos Ashtona niemal rozsadał mi czaszkę. Zacisnęłam mocniej powieki i pokiwałam głową. Roześmiał się, a mnie od tego zaczęło dzwonić w uszach.

– Ciii – wymamrotałam, przekręcając się na brzuch i zakrywając głowę poduszką. – Nigdy więcej nie pozwól mi pić!

Obok mnie ugiął się materac.

– Masz, przyniosłem to dla ciebie. Pomyślałem, że dziś rano możesz nie czuć się dobrze.

Uniosłam poduszkę i zobaczyłam go siedzącego na łóżku, już ubranego, ze szklanką wody i dwiema pigułkami w ręku.

– Dzięki – wymamrotałam z wdzięcznością, podniosłam się i szybko je połknęłam. Nadal byłam w bluzce, którą nosiłam poprzedniego wieczoru. Ale dzinsy leżały na podłodze. Nie pamiętałam nawet, kiedy położyłam się do łóżka, ale najwyraźniej byłam zbyt pijana, żeby przebierać się w piżamę.

– No dalej, wstawaj i ubierz się. Zabieram cię na śniadanie. Zobaczysz, że poczujesz się lepiej.

Wyglądał fantastycznie. Założył jasnyniebieskie dzinsy i biały podkoszulek z czarnym kapturem. Stłumiłam falę pożądania. Minął prawie tydzień od kiedy wróciliśmy z Los Angeles, a utrzymanie naszej relacji na poziomie czysto przyjacielskim kosztowało mnie sporo wysiłku. Teraz kiedy wiedziałam, jak cudownie mi z nim było, marzyłam, by zdarzyło się to znowu. Staraliśmy się jednak do tego nie wracać i zachowywaliśmy się przyzwoicie.

– Ładnie dziś wyglądasz – powiedziałam cicho, kładąc się z powrotem i zasłaniając oczy przed światłem.

Roześmiał się i położył obok mnie.

– Nadal jesteś pijana? Myślałem, że przestaniesz mnie podrywać, teraz kiedy nie thuczesz się już po mieszkaniu – drażnił się ze mną.

Pokręciłam głową.

– Kiedy byłam pijana, znowu cię zaczepiałam? – zapytałam, uśmiechając się przepraszająco.

– O, tak, zdecydowanie. Po tym, jak zaniósłem cię do łóżka, błagałaś mnie, żebym cię rznął do utraty tchu. Klęłaś jak szewc, bo mój pasek od spodni nie chciał się rozpiąć, a kiedy nie chciałem skorzystać z twojej propozycji, kazałaś mi położyć się na tobie i tak spać – powiedział, chichocząc.

Uśmiechnęłam się zakłopotana, czując, jak robię się czerwona na twarzy i szyi.

– Przepraszam. Chyba trochę się zapominam po alkoholu.

Wyszczrzył się w uśmiechu i pokiwał głową.

– Nie przejmuj się. Zachowałem się jak dżentelmen. I choć o to błagałaś, nie pozwoliłem, na żadną z tych sprośnych rzeczy, których ode mnie żądałaś.

Pisnęłam i zakryłam twarz dłońmi.

– Och, Boże, przestań. Istnieje powód, dla którego ludzie nie pamiętają rankiem takich rzeczy. Nie przypominaj mi o nich! Alkohol zaburza pamięć i to jest forma ochrony przed kacem moralnym z powodu głupich wyskoków z poprzedniego wieczora.

Zaśmiał się złośliwie.

– W porządku. Nie powiem słowa więcej. – Usiadł. – Możemy już iść? Umieram z głodu.

Ja również usiadłam i skrzywiłam się, bo w głowie trochę mi się zakręciło.

– Ty bez przerwy umierasz z głodu – powiedziałam.

Pochylił się i pocałował mnie delikatnie w czoło, zanim wstał i wyszedł z pokoju.

Darowałam sobie prysznic, bo nie miałam na to siły, ubrałam się i założyłam ogromne ciemne okulary, żeby nie raziło mnie światło dzienne.

– Gotowa? – zapytał, biorąc mnie za rękę. – Mam ochotę na bekon, a ty?

Wzruszyłam ramionami.

– Na cokolwiek, tylko żeby było tłuste i niezdrowe.

W pobliskiej kawiarni oddalonej o pięć minut jazdy zamówiłam ogromny talerzy jajeczniczy na bekonie i co zaskakujące, po jej zjedzeniu poczułam się lepiej. A może tak zadziałały dwie kawy espresso, które wypiałam.

– Co powiesz na randkę dziś wieczorem? Wiem, gdzie chciałbym cię zabrać. Ubierz się zwyczajnie i ciepło, i żadnych wysokich obcasów – poinstruował mnie Ashton, kiedy czekaliśmy na kelnerkę, która miała mu przynieść resztę. Zmarszczyłam czoło. Na randki chodziliśmy zwykle w piątkowy wieczór, ale przez moje spotkanie z dziewczynami przenieśliśmy wspólne wyjście na sobotę.

Przechyliłam głowę na bok.

– A dokąd pójdziemy?

Pokręcił głową i uśmiechnął się prowokacyjnie.

– Niespodzianka.

– Daj spokój, powiedz, proszę – jęknęłam. Nienawidziłam niespodzianek i dobrze o tym wiedział.

– Nie – odpowiedział. Dzwonek zawieszony nad drzwiami zadzwieczał, sygnalizując, że ktoś wszedł do kawiarni albo z niej wyszedł. Ashton spojrzał na drzwi i zeszywniał. Zerknęłam ponad ramieniem na tyle szybko, że zobaczyłam wchodzących pięciu facetów. Byli głośni, jakby nie wytrzeźwieli jeszcze po minionej nocy. – Gotowa do wyjścia? – zapytał, nadal dyskretnie obserwując grupkę gości, którzy zaczęli zaczepiać jakieś kobiety siedzące kilka stolików od nas. Skinęłam głową i wstałam z krzesła. Ashton wziął mnie za rękę i przyciągnął do siebie od przeciwnej strony, niż byli tamci mężczyźni, teraz się śmiejący i popychający nawzajem w zabawie.

Kiedy znajdowaliśmy się trochę ponad metr od drzwi, jeden z nich zastąpił nam drogę.

– Już wychodzicie?

– Tak, przepraszam – Ashton uśmiechnął się uprzejmie i mocniej ścisnął mi dłoń.

– Ale może twoja pani wolałaby zostać – zasugerował facet, szczerząc się do mnie.

Prychnęłam z niedowierzania.

– Nie, dziękuję.

Ashton zmienił pozycję.

– Kolego, przepuść nas, zanim stanie ci się krzywda – warknął. Facet roześmiał się i cofnął. W chwili gdy go mijaliśmy, chwycił mnie za rękę i pociągnął do tyłu. Obróciłam się i walnęłam go kolaniem w krocze. Jęknął z bólu, kiedy Ashton popchnął mnie w stronę drzwi, a drugi z grupy facetów ruszył w naszym kierunku.

– A to suka!

– Zostań z Deanem – krzyknął Ashton, ponownie popychając mnie w stronę drzwi.

– Co? Nie! – krzyknęłam. Nie mogłam go zostawić na pastwę pięciu facetów.

– Natychmiast! – rozkazał.

Jego głos był władczy, więc szybko odwróciłam się w stronę drzwi. W chwili gdy znalazłam się na zewnątrz, pobiegłam do Deana, opartego o mur w odległości stu metrów.

– Doszło do bójk. Idź i pomóż mu! – wrzasnęłam, wskazując gorączkowo na drzwi kawiarni. Na pewno zrobią mu krzywdę. Serce waliło mi jak młotem.

Dean spojrzał na wejście do kafejki, ale nie ruszył się z miejsca. Pokręcił głową. – Nie. Muszę cię stąd zabrać. – Chwycił mnie za łokieć i zaczął ciągnąć za

sobą.

Co jest, do cholery! Zostawia Ashtona samego?

– Dean, co ty wyrabiasz? Na Ashtona napadło pięciu facetów! – krzyczałam, rozpaczliwie próbując się uwolnić.

– No to szkoda mi ich. Mam od niego rozkaz, żeby zabrać cię z każdego miejsca, gdzie będą jakieś kłopoty – odpowiedział po prostu.

Nie chciałam zrobić mu krzywdy, ale jeśli miał zamiar mnie tak ciągnąć, postanowiłam rozkwasić mu twarz.

– Nie możesz go tak zostawić! Odczep się ode mnie! Dean, przestań! Ashton jest tam zdany tylko na siebie, pomóż mu, proszę! – wrzasnęłam i szarpałam się, żeby go zatrzymać.

Kolejna para rąk chwyciła mnie za biodra, a ja wrzasnęłam zaszokowana.

– Uspokój się, dziewczynko, jestem tu – szepnął mi Ashton do ucha.

Obróciłam się i zarzuciłam mu ramiona na szyję, a potem mocno uściśnęłam.

– Co się stało? Nic ci nie jest? – zapytałam, ściskając go, jakby moje życie od tego zależało.

Zamiast mi odpowiedzieć, objął mnie w pasie i podniósł do góry.

– Dean, wsadzimy ją do twojego samochodu – rozkazał i zaczęliśmy biec w kierunku samochodu.

– Mogę iść sama, Ashtonie – zaprotestowałam, odwijając jedną nogę, ale on nie przestawał biec w stronę parkingu, gdzie zostawiliśmy samochody.

– Wiem, że możesz, ale tak jest zabawniej, prawda? – odpowiedział, mocniej mnie przytulając. Oddech uspokajał mi się powoli, zaciśnięty żołądek rozluźniał się, bo Ashton był ze mną. Kiedy znaleźliśmy się przy samochodzie Deana, Ashton posadził mnie na fotelu pasażera i zatrzasnął drzwiczki. Rozmawiał potem o czymś z Deanem. Skorzystałam z okazji i bacznie przyglądałam się każdemu kawałkowi jego odsłoniętej skóry w poszukiwaniu jakichś śladów po walce, ale niczego nie dostrzegłam.

Nagle klepnął Deana w ramię, obrócił się na pięcie i pobiegł z powrotem do kawiarni. Otworzyłam drzwiczki, żeby pobiec za nim, ale Dean wepchnął mnie z powrotem do wozu, zablokował zamek i obiegł samochód, a potem usiadł za kierownicą.

– Co się dzieje? Dokąd on pobiegł? Nic mu nie jest? – krzyczałam, kiedy zapuszczał silnik.

– Spokojnie. Ktoś wezwał policję, dlatego musiał tam wrócić i zająć się tą sprawą. Najlepiej zrobisz, jeśli tu zostaniesz, bo nie trzeba będzie wyjaśniać historii z pracą pod przykrywką – wyjaśnił.

Wciągnęłam głęboko powietrze i obejrzałam się przez ramię. Byłam zła, że odjeżdżamy i zostawiamy go samego.

– Ktoś wezwał policję? A co się tam stało? – zapytałam podniesionym

głosem i otarłam twarz. Aż do tamtej chwili nie zdawałam sobie sprawy, że płakałam.

Dean wzruszył ramionami.

– Wszystkim się zajął.

– Wszystkim się zajął? Co to do cholery znaczy? Tam było pięciu facetów na rany boskie!

Dean skrzywił się w uśmiechu i pokręcił głową, jakbym powiedziała coś głupiego.

– Annabelle, to doskonały agent. Nie powinnaś martwić się o niego.

Popatrzyłam na Deana z grymasem niezadowolenia.

– O ciebie też się martwię, ale uważam po prostu, że nie powinieneś zostawiać go samego! Gdyby chodziło o ciebie, on by tak nie zrobił. Nie zostawiłby cię! – krzyczałam ze złością.

Dean roześmiał się głośno.

– Annabelle, Ashton sam by mnie zabił, gdyby to pomogło mu cię chronić. Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości – odpowiedział.

Ciągle zła na niego popatrzyłam przez okno, nie chcąc dłużej rozmawiać. Przerazała mnie myśl, że Ashton został tam zdany wyłącznie na siebie. Mogło mu się przydarzyć wszystko, co najgorsze, i ta myśl sprawiła, że serce mi się ścisnęło z niepokoju.

Kiedy dojechaliśmy do domu, Dean wpuścił mnie do mieszkania, które wcześniej szybko sprawdził i wyszedł, żeby poczekać pod drzwiami. W środku panowała ogłuszająca cisza. Usiadłam na sofie, podparłam głowę dłońmi i wpatrywałam się w wolne ruchy wskazówek zegara. Ze zdenerwowania zrobiło mi się niedobrze. Z trudnością oddychałam. Nie zdając sobie z tego sprawy, zaczęłam się szczypać w skórę po wewnętrznej stronie łokcia, jakby to mogło mi pomóc odzyskać kontrolę nad emocjami.

Dobrze ponad godzinę później otworzyły się drzwi frontowe. Zerwałam się z miejsca. Serce zaczęło mi walić jak młotem. Ledwie stałam na trzęsących się nogach, ale poszłam do przedpokoju. Kiedy zobaczyłam znajomą czarną mierzwę włosów, podbiegłam i wskoczyłam na Ashtona. Najwyraźniej nie był na to przygotowany, bo zatoczył się pod moim ciężarem i oboje upadliśmy na podłogę przy drzwiach z głośnym hukiem. Zaczęłam go całować jak oszalała. Wydawał się tym zaszokowany, ale po sekundzie czy dwóch oddał mi pocałunek i objął mnie ramieniem.

– Wystarczy wdać się w bójkę, żebyś rzuciła się na mnie w taki sposób? Szkoda, że nie wiedziałem tego dwa miesiące wcześniej – zażartował. Łzy płynęły mi niekontrolowanym strumieniem, gdy całowałam każdy centymetr jego twarzy, zanim przytuliłam głowę do jego szyi i łkałam z ulgi, że nic mu się nie stało. Myśl o tym, że mogłabym go utracić, że mógłby odejść jak Jack, była nie do

wytrzymania. Wpiłam palce w jego ramiona i przytuliłam się mocno, kompletnie zagubiona w przytłaczających mnie emocjach.

– Hej, dziewczynko. Uspokój się. Wszystko jest w porządku – powiedział i gładził mnie po włosach.

Nagle ogarnęła mnie złość na niego. Przez to, że nie pozwolił mi zostać i pomóc sobie, doprowadził mnie do takiego stanu. Nie musiałam być tak roztrzęsiona, nie musiałam odczuwać znowu tego bólu.

Odsunęłam się od niego i uderzyłam go mocno w pierś, przez co jedynie rozboleła mnie ręka. – Nigdy więcej mi tego nie rób! – krzyknęłam ze złością.

Popatrzył na mnie, jakbym właśnie straciła rozum.

– Ty bezmyślny głupku! Czy masz pojęcie, jak strasznie się martwiłam? Nie mogłeś zostać chwili dłużej, żeby mi powiedzieć, że nic ci się nie stało, zanim pobiegłeś tam z powrotem? – wrzeszczałam, odpychając się od niego.

– Uspokój się, Anno – wydukał, podnosząc się z podłogi.

Spojrzałam na niego ze złością. Byłam tak wściekła, że nie chciałam nawet na niego patrzeć. Odwróciłam się i pobiegłam do sypialni, ale poszedł tam za mną.

– To moja praca – oświadczył poważnym tonem.

– Twoja praca? – powtórzyłam z niedowierzaniem. – Twoja praca polega na zostawianiu mnie, żebym odchodziła od zmysłów, zamartwiając się o ciebie? Nie mogłeś zostać minutę dłużej, żebym wiedziała, że nic ci nie jest? Nie mogłeś zostawić otwartych drzwi, kiedy rozmawiałeś z Deanem, żebym mogła usłyszeć, o co chodzi? – krzyczałam. Byłam taka zła, że miałam ochotę coś rozbić.

– Anno! Uspokój się! Moja praca polega na tym, żeby trzymać cię jak najdalej od jakichkolwiek kłopotów – odpowiedział, sięgając po moją rękę.

Cofnęłam dłoń, zanim zdążył jej dotknąć, i wpatrywałam się w niego piorunującym wzrokiem. – Nie było żadnych cholernych kłopotów! Zanioślesz mnie do samochodu, jakbym była rozkapryszonym dzieckiem! – rzuciłam, ocierając ze złością łzy.

Uniósł do góry ręce w geście irytacji.

– Co chcesz, żebym powiedział? Mam cię przeproszać za to, że robiłem, co do mnie należy? – zapytał desperacko.

Prychnęłam gniewnie.

– Zejdź mi z oczu. Dziękuję ci za perfekcyjne wykonywanie pracy. Dziękuję za to, że dbasz o moje bezpieczeństwo. Dziękuję, że przez ciebie tak cholernie się zamartwiałam, że zrobiło mi się słabo. Dziękuję, że masz mnie gdzieś, bo nawet nie przyszło ci do głowy, że będę się o ciebie bała. Po prostu wielkie dzięki za wszystko, agencie! – krzyczałam na granicy hysterii. Z trudem łapałam powietrze. Narastała we mnie panika, gdy uczucie bezsilności, osamotnienia i bezradności owładnęło mną i przejmowało nade mną kontrolę. Sięgnęłam ręką do skóry na wewnętrznej stronie łokcia, bardzo już zaczerwienionej przez to, co zrobiłam z nią

wcześniej. Wbiłam paznokcie najmocniej, jak mogłam, czując jak zagłębiają się w ciele, ale zupełnie się tym nie przejmowałam.

Ashton zrobił krok do przodu, objął mnie ramionami i przytulił do siebie.

– Przepraszam. Powinienem zostać i pokazać ci, że wszystko jest w porządku. Nie pomyślałem o tym. Chciałem przede wszystkim zapewnić ci bezpieczeństwo i trzymać cię najdalej od jakichkolwiek problemów – wyszeptał, głaszcząc mnie po plecach. Wziął mnie za rękę, którą się szczypałam, i objął nią swoją talię. – Przystań to robić – powiedział. – Nic mi nie jest, słowo. Oddychaj normalnie i uspokój się.

– Nienawidzę cię – wymamrotałam z głową przy jego szyi.

– To akurat nieprawda – wyszeptał, całując moje włosy.

– Nienawidzę tego, że tak mi na tobie zależy – przyznałam się, wpijając mu palce w plecy i przysuwając się jeszcze bliżej.

Zaśmiał się cicho.

– Wiem. – Delikatnie pocałował mnie w skroń.

– Naprawdę nic ci nie jest? – zapytałam, starając się zapanować nad sobą.

– Słowo. – Jego dłonie zataczały kręgi na moich plecach, a ja powoli odzyskiwałam zdolność normalnego oddychania. Potem objął mnie i unióśł do góry. Podszedł ze mną do łóżka, usiadł na brzegu, posadził mnie sobie na kolanach i delikatnie kołysał. – Nienawidzę siebie, kiedy płaczesz przeze mnie.

Pociągnęłam głośno nosem. Ujęłam go pod brodę i obróciłam jego głowę najpierw w jedną, a potem w drugą stronę, szukając siniaków.

– Nie rób mi tego nigdy więcej. Tak się o ciebie bałam. Zaczęłam myśleć o strasznych rzeczach, wyobrażałam sobie, że cię pobili. Nie zniósłabym, gdyby coś ci się stało, Ashtonie.

– Przysięgam, nie chciałem cię zdenerwować – wyszeptał, mocno mnie przytulając i głaszcząc po włosach. Poruszył się pode mną, ujął mnie za rękę, wyprostował ramię i popatrzył na uszkodzoną skórę w zgięciu łokcia. Powstał tam już siniak, krew była tuż pod naskórkiem. – Jezus Maria – jęknął, kręcąc głową. – Dlaczego to...

– Nie pytaj – przerwałam i opuściłam rękaw bluzki. Nie chciałam o tym rozmawiać. Nie umiałabym mu wytłumaczyć, że czasami ból był jedyną rzeczą, jaką mogłam kontrolować w swoim życiu, albo tego, że ból był czymś stałym, czymś, co mnie nie opuszczało, i jedynym, co odwracało moją uwagę, kiedy wszystko wokół mnie się waliło.

Zamknął oczy i zacisnął szczęki. Zapadło między nami milczenie, a ja uspokajałam się w jego objęciach.

– Co się stało w kawiarni? – zapytałam w końcu.

Położył się i przekręcił na bok, trzymając mnie przy sobie.

– Aresztowałem ich – powiedział po prostu.

Nie potrafiłam stłumić śmiechu. Było tam pięciu facetów i żaden z nich nie wyglądał na ułomka.

– Jesteś twardzielem. – Zachichotałam.

Ashton uśmiechnął się i pocałował mnie w nos, a potem leżeliśmy przez kilka minut, patrząc na siebie w ciszy. Miło było czuć go blisko siebie. Robiliśmy coś takiego tylko w nocy i staraliśmy się wtedy zasnąć. Po jakimś czasie zadzwonił jego telefon.

– Idealne wycucie czasu, Dean – warknął, patrząc na wyświetlacz. Odebrał telefon, nadal mnie obejmując. – No, co się dzieje? – zapytał, przewracając oczami. Nie słyszałam odpowiedzi, ale poczułam, że Ashton się wzdrygnął. – Naprawdę? W porządku. Aha, za chwilę. Absolutnie. – Rozłączył się. Na twarzy miał wyraz troski, ale usiłował to maskować.

Wyciągnęłam rękę i odgarnęłam mu z czoła niesforny lok.

– Jeśli nie powinnam słuchać tej rozmowy, to może powinieneś wyjść z pokoju – powiedziałam z przekąsem.

Zaśmiał się i nagle znalazł się nade mną.

– Hm, wiem, że nie interesują cię tajemnice agentów – droczył się ze mną.

– Aha, to straszne nudy – potwierdziłam, obejmując go w pasie nogami i uniemożliwiając mu odejście.

Delikatnie zdjął mi kosmyk włosów z czoła.

– Wracając do naszej randki... powiedzmy o siódmej?

Westchnęłam teatralnie.

– Nie możesz mi po prostu powiedzieć, gdzie pójdziemy? Wiesz, że nie znoszę niespodzianek.

– Mowy nie ma – odpowiedział, całując mnie w nos i spróbował się podnieść.

Zacisnęłam mocniej uda i uśmiechnęłam się do niego prowokacyjnie.

– Jeśli mi nie powiesz, to cię nie puszczę.

Szarpał się przez chwilę, a jego zielone oczy iskrzyły rozbawieniem.

– Hm, a może wcale nie chcę, żebyś mnie puściła. To w sumie całkiem przyjemna pozycja.

– Świntuch – ofuknęłam go i uwolniłam z uścisku.

Wstał, pochylił się, chwycił mnie za nadgarstki i zmusił do podniesienia się z łóżka.

– Tylko przy tobie – powiedział, śmiejąc się z zakłopotaniem.

– Tak, racja, podrywacz – parsknęłam, gdy ciągnął mnie za sobą z pokoju.

– Nie jestem podrywaczem! – zaprotestował.

– Akurat.

Kiedy obróciłam się, żeby od niego odejść, poczułam lekkiego klapsa na pupie.

– Ej, nie jestem podrywaczem! Jestem monogamistą – oświadczył, kręcąc głową.

– Och, naprawdę? Czy to znaczy, że nigdy nie byłeś w trójkącie? – zazartowałam.

– Panno Spencer, dla mnie istniejesz tylko ty – powiedział, kłaniając się teatralnie.

Zachichotałam.

– Jak sobie życzysz, mój mężczyzno. – Posłałam mu całusa i skierowałam się do salonu, bo chciałam dokończyć projekt szykowany na zajęcia. Nie zawracałam sobie głowy nasłuchiwaniami, kiedy wymknął się i zaczął rozmawiać z Deanem o sprawach agentów, o których i tak nie powinnam nic wiedzieć.

Ashton

Uśmiechnąłem się do siebie. Słowa „mój mężczyzno” tłukły mi się po głowie, kiedy zmierzałem do drzwi, żeby pogadać z Deanem. Gdy wyszedłem na klatkę schodową, zobaczyłem, że stał i czekał na mnie. Twarz miał bladą, wyraźnie czymś się gryzł.

Klepnąłem go w ramię i wziąłem od niego list, starając się wyglądać na zupełnie spokojnego.

– To ten? – zapytałem, tłumiąc złość.

Skinął głową. Spojrzałem na adres na kopercie. Został wysłany do Anny, ale na adres dziekanatu, więc przynajmniej bydlak nie znał dokładnej lokalizacji naszego mieszkania.

– Z dziekanatu przysłali go kurierem – powiedział Dean, kręcąc nerwowo głową. Usta wykrzywił mi grymas niezadowolenia, kiedy obróciłem kopertę i zobaczyłem na odwrocie adres więzienia. Nie miałem ochoty tego czytać, ale musiałem. – Może powinniśmy go przesłać senatorowi Spencerowi i w ogóle nie otwierać.

– Nie. Prześlę mu go później. – Musiałem wiedzieć, co napisał. Jeśli to była groźba, odsyłanie listu do senatora byłoby stratą czasu, bo i tak by mi go odesłali. Rozdarłem kopertę, wstrzymałem oddech i przeczytałem list. Szczęściem nie był długi.

Kochana Księżniczko,

widzę, że zaczęłaś chodzić do nowej szkoły. Z tego, co wiem, jesteś tam od paru miesięcy, więc miejmy nadzieję, że zostaniesz w niej dłużej niż w poprzedniej.

Tęsknię za Tobą i nie mogę się doczekać naszego spotkania. Sprawa odbędzie się za niecałe trzy miesiące, a ja niecierpliwie czekam, kiedy znowu będziemy razem. Śnię o Tobie każdej nocy, o tym jak bardzo chciałbym lizać każdy centymetr Twojego ciała i słyszeć, jak wypowiadasz moje imię. Boże, tak bardzo

tęsknię za Twoją piękną twarzą i mam nadzieję, że Ty tęsknisz za mną.

Może kiedy to wszystko się skończy, przeprowadzimy się do jakiegoś ładnego miejsca. Wiem, że niespecjalnie zależy Ci na Miami, więc o tym porozmawiamy. Mam nadzieję, że jesteś grzeczna, kiedy mnie nie ma koło Ciebie. Jeśli się dowiem, że związałaś się z kimś innym, kiedy ja byłem zamknięty w tym wstrętnym mamrze, będę bardzo niezadowolony, Księżniczko. Jesteś moja i tylko moja. Nie mogę znieść nawet myśli, że jesteś z innym mężczyzną, ale wiem, że nie zrobiłabyś mi czegoś takiego, dlatego nie będę się nad tym rozwodził. To chyba dlatego, że jak zawsze jestem o Ciebie zazdrosny. Jesteśmy rozdzieleni od tak dawna, że zaczyna mnie to doprowadzać do szaleństwa. Nie mogę prawie myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, że trzymam Cię w ramionach i zabieram znowu do łóżka.

Życie tu przebiega nudno, w tym miejscu nic się nie zmienia. Pewnie dlatego tak bardzo go nienawidzę – no i tego, że jestem tak daleko od Ciebie. Chciałbym żebyś mnie odwiedziła, choćby na kilka minut, żebym usłyszał Twój głos i znowu zobaczył Twoją twarz. Czasami mam wrażenie, że wymykasz mi się z rąk, czasami nie potrafię przypomnieć sobie dokładnego koloru Twoich włosów ani zapachu Twoich ulubionych perfum. To wszystko niedługo się zmieni, Księżniczko, jeszcze tylko kilka miesięcy i znowu się połączymy, a tym razem nic nas nie rozdzieli.

Napiszę do Ciebie w przyszłym tygodniu. Powodzenia w nowej szkole. Do zobaczenia za parę miesięcy.

Kocham Cię jak zawsze,

Carter

Zalała mnie złość.

– To nie jest groźba. Miłosny liścik od Cartera – oświadczyłem, niemal spluwając przy wymawianiu jego imienia. Po Deanie widać było, że też się rozzłościł. – Lepiej będzie, jak zadzwonię do jej ojca. Powiedz o tym Peterowi, kiedy wstanie. I ani słowa Annie. Zapytam senatora, czy możemy jej powiedzieć, bo moim zdaniem naprawdę powinna być tego świadoma.

Wsunąłem list z powrotem do koperty i schowałem do kieszeni. Nie zaproponowałem Deanowi, żeby go przeczytał, bo nie było tam nic ciekawego, a jeśli podobne listy miały w końcu trafić w ręce Anny, wiedziałem, że nie chciałyby, żeby inni znali ich treść. Bardzo ceniła sobie tę odrobinę prywatności, jaką miała.

Dean wpatrywał się we mnie, czekając na dalsze instrukcje. Zamknąłem oczy i myślałem. Carter nawet się do niej nie zbliży. Zresztą jeśli ktokolwiek się do niej zbliży, zabiję go. Pisał o zobaczeniu się z nią na rozprawie i o ich wspólnej przyszłości, więc na pewno nie każe nikomu jej skrzywdzić. Kochał ją.

Otworzyłem oczy.

– W porządku, Anna ma już całkiem szczelną ochronę, ale myślę, że

powinniśmy iść trochę dalej. Zmniejszymy odległość agenta asekuracyjnego ze stu do pięćdziesięciu metrów. Pamiętaj, żeby zawsze mieć ze sobą broń. Dziś wieczorem wychodzimy tak czy siak, bo nie chcę, żeby nabrała podejrzeń, ale uważam, że wy obaj, ty i Peter, powinniście iść z nami, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Podpiszę wam wykaz godzin nadliczbowych za każdą dodatkową godzinę, która będzie potrzebna przy wyjściach na miasto i tak dalej – poinstruowałem go. Zmusiłem się do uśmiechu i maskowałem najlepiej, jak mogłem narastającą we mnie panikę, bo Anna była teraz sama w mieszkaniu, choć ja znajdowałem się tuż przed jej drzwiami.

Dean skinął głową. Wyjąłem telefon komórkowy z kieszeni i wybrałem numer Maddy.

– Biuro senatora Spencera – powiedziała wesołym głosem.

– Mówi agent Taylor. Chciałbym rozmawiać z senatorem, jeśli byłaby pani tak miła.

– To niemożliwe, agencie. Ma w tej chwili spotkanie – odpowiedziała przepraszającym tonem.

– Proszę mnie z nim połączyć mimo wszystko. Niech mu pani powie, że muszę z nim rozmawiać – powiedziałem stanowczym głosem.

– Hm, no dobrze, niech pan zaczeka. – Wyłączyła się na minutę, a potem rozległ się jego lekko spanikowany głos:

– Co się stało, agencie?

Zrobiłem głęboki wdech.

– Przyszedł list od Cartera, panie senatorze. Szczęściem został zaadresowany na dziekanat, a nie na adres mieszkania, więc jest szansa, że nie zna naszej dokładnej lokalizacji. To kolejny list miłosny, nie groźba – powiedziałem.

Senator głośno wciągnął powietrze.

– Och, Boże. Myślisz, że powinna opuścić szkołę i wrócić do domu, agencie?

– Nie, proszę pana, to nie jest konieczne. Moim zdaniem on nie ma zamiaru wyrządzić jej jakiegokolwiek krzywdy. W liście wspomniał, że zobaczy się z nią na procesie. Szczerze mówiąc, nie wierzę, że zrobi coś przeciwko niej.

Usłyszałem w słuchawce jakby westchnienie ulgi.

– W porządku, więc co robimy?

– Już wzmocniłem ochronę. Chciałbym uzyskać pańską zgodę na zapłacenie nadgodzin agentom, kiedy będę ich dodatkowo potrzebował. Jak dzisiaj wieczorem na przykład, przydałby mi się agent Michaels na kilka godzin poza dyżurem, bo idziemy do publicznego miejsca – wyjaśniłem.

– Tak, oczywiście, ma pan zgodę na wszystko, co jest potrzebne. Czy mam panu dosłać innych agentów?

– Nie, w tej chwili to nie będzie potrzebne. Jeśli pojawią się jakieś groźby,

wtedy może poproszę o jednego człowieka, ale teraz niebezpieczeństwo nie jest większe, niż było – powiedziałem. Rzecz jasna Carter wiedział, gdzie studiowała, i na pewno dostawał o niej informacje, bo wiedział też, że jest na tej uczelni od kilku miesięcy – ale to nie znaczyło, że wykorzysta tę wiedzę w jakikolwiek sposób.

– Dobrze. Daj mi znać, agencie, jeśli będziesz czegoś potrzebował. – Senator znowu westchnął głośno.

Odchrząknąłem.

– Panie senatorze, uważam, że naprawdę już najwyższy czas, żeby powiedzieć Annabelle o tych listach. Będzie bezpieczniejsza, jeśli zrozumie, dlaczego zawsze jesteśmy tacy przewrażliwieni na punkcie jej ochrony – powiedziałem, zamknąłem oczy i miałem nadzieję, że się zgodzi. Zdawałem sobie sprawę, że to ją wytrąci z równowagi, ale przynajmniej będzie lepiej współpracowała z ochroną.

Przez minutę w słuchawce panowała cisza, senator najwyraźniej się zastanawiał.

– Nie, jestem przekonany, że będzie najlepiej, jeśli o niczym nie będzie wiedziała. Nie ma powodu, żeby się zamartwiała.

Westchnąłem i przeczesałem włosy palcami. Jakaś część mnie chciała się z nim spierać, bo trzymanie tych informacji w tajemnicy przed nią było błędem z moralnego punktu widzenia, ale ta część, która ją kochała i chciała chronić przed wszelkim złem, poczuła niewielką ulgę na myśl, że Anna nadal nie będzie niczego świadoma. Pamiętałem zbyt dobrze jej reakcję, kiedy wyciągnąłem broń na Nate'a. Byłaby przerażona świadomością, że Carter wróci po nią. Nie chciałem, żeby teraz zaczęła się tym zamartwiać. Postanowiłem nie nalegać na senatora, żeby zmienił zdanie.

– W porządku, panie senatorze. Decyzja należy do pana. Prześlę ten list i będę pana informował na bieżąco. – Czuję się trochę poirytowany na niego, bo podjął złą decyzję. Jednak jako jej ochroniarz miałem związane ręce i musiałem robić to, co mi kazał.

– W porządku, dziękuję, agencie.

Rozłączył się, a ja westchnąłem i spojrzałem na Deana.

– Nadal nie możemy jej powiedzieć. Powiedz Peterowi, że wychodzimy o siódmej. Byłoby dobrze, gdybyście obaj byli gotowi. Jeśli jednak to dla was za dużo, dajcie mi znać, mogę ściągnąć jeszcze jednego agenta – powiedziałem i skrzywiłem się, bo nie miałem pojęcia, jak wytłumaczę Annie obecność kolejnego agenta.

– Dobra, widzimy się o siódmej. – Skinął głową i wrócił na swoje stanowisko przy windzie.

Zrobiłem kilka głębokich wdechów, żeby się uspokoić, i wróciłem do

mieszkania, modląc się o to, żeby żadna krzywda nie spotkała mojej dziewczyny. Znalazłem kopertę, wsunąłem w nią list od Cartera i zaadresowałem do domu nad jeziorem. Peter miał się zająć jego dostarczeniem jutro rano.

Pokręciłem się przez chwilę po kuchni, starając się uspokoić nerwy. Anna czasami zachowywała się tak, jakby umiała czytać w myślach, i wystarczyło, żeby na mnie popatrzyła, a od razu wiedziała, że coś jest nie w porządku. Kiedy zupełnie się odprężyłem, zrobiłem dwie kawy i poszedłem do salonu popatrzeć, jak pracuje nad projektem. Chciałem podejść do niej i zamknąć w ramionach, gdzie byłaby bezpieczna, i nigdy jej stamtąd nie wypuszczać, ale wtedy zorientowała się, że jest inaczej niż zawsze. Potrzebowała rozrywki i po to właśnie zorganizowałem ten wieczór.

Rozdział dwudziesty ósmy

Anna

O szóstej poszłam wziąć szybki prysznic. Wyprostowałam włosy i umalowałam się trochę. A potem zaczął się długi proces wyboru tego, w co mam się ubrać na randkę. Zwyczajnie i ciepło, powiedział. W końcu zdecydowałam się na dzinsy, dopasowaną czarną bluzkę i czarne conversy.

W salonie już na mnie czekał Ashton.

– O, wyglądasz niesamowicie – zamruczał, wolno taksując mnie wzrokiem. Uśmiechnęłam się i zarumieniłam, speszona. – Ale będzie ci potrzebny sweter, bo może być zimno.

Zmarszczyłam czoło, nie miałam pojęcia, co to za miejsce, które wymaga ciepłego ubrania.

– Dokąd się wybieramy, Ashtonie – zawołałam z sypialni, skąd wzięłam bluzę z kapturem.

– To niespodzianka, więc przestań pytać.

Przewróciłam oczami i założyłam bluzę wracając do salonu.

– Zaliczyłam test tym razem? – zapytałam z sarkazmem w głosie, obracając się w miejscu.

Uśmiechnął się i skinął głową.

– Wierz mi, zaliczasz za każdym razem, ale chcę, żeby ci było wygodnie, dlatego...

Urwał, wziął mnie za rękę i zaprowadził do kuchni. Na blacie stało dwanaście białych róż – od dwóch tygodni nie dostawałam od niego kwiatów, bo na ostatniej randce byliśmy w Los Angeles. Wręczył mi je, szeroko uśmiechnięty.

– Jesteś taki romantyczny, Ashtonie, dziękuję – powiedziałam cicho, gładząc palcami delikatne płatki.

Ashton otworzył szufladę i wyjął z niej srebrne pudełko, które mi podał.

– Co to jest? – spytałam zaciekawiona.

– Otwórz i sama się przekonaj.

Zobaczyłam zestaw tuszów z rodzaju drogich i profesjonalnych, które idealnie nadawały się do realizacji projektu na zajęcia. Aż zachłysnęłam się z zaskoczenia.

– Boże, są idealne! – zawołałam podekscytowana. – Dziękuję ci! – Zarzuciłam mu ramiona na szyję i uściskałam go mocno.

– Nie ma za co, dziewczynko – odpowiedział. Wyswobodził się z moich objęć, wziął kwiaty, włożył je do wazonu i nalał do niego wody. – Później je

ułożysz. A teraz chodźmy, zanim ciekawość cię zabije.

Jazda do tajemniczego miejsca naszej randki zabrała około czterdziestu minut. Przez ostatnie kilka minut musiałam zakrywać oczy rękami.

– Och, daj spokój, chyba trochę przesadzasz – narzekałam.

– Przestań marudzić – ofuknął mnie ze śmiechem.

Naburmuszyłam się i siedziałam w milczeniu. Ciekawość mnie zabijała, ale rzeczywiście nawet nie próbowałam zerkać przez palce. Samochód się zatrzymał, drzwiczki z jego strony otworzyły się i zamknęły. Kilka sekund później moje drzwiczki również się otworzyły.

– Nie otwieraj oczu – powiedział, ujął mnie pod łokieć i pomógł wysiąść z wozu.

Moje uszy wypełniły odgłosy wrzasków i śmiechu, w tle grała cicho muzyka. Powietrze pachniało słodko, niczym popcorn. Nie miałem zielonego pojęcia, gdzie przyjechaliśmy.

– Ashtonie, no powiedz mi wreszcie, dobrze? – pisałam, potykając się.

Zachichotał prowokacyjnie.

– W porządku. – Wziął mnie za ramiona i obrócił w drugą stronę. – Otwórz oczy.

Odsunęłam dłonie od twarzy, zamrugałam powiekami kilkakrotnie, gdy zalało mnie jasne światło i jaskrawe kolory. Wesole miasteczko. Zobaczyłam kręcący się diabelski młyn ze świeatełkami przymocowanymi do każdego słupa. Widać było mężczyzn na szczydłach przebranych za klaunów, roller coastery, budki, w których wygrywało się nagrody, stoiska z jedzeniem. Roześmiałam się podekscytowana i obróciłam do Ashtona, wreszcie wiedząc, dlaczego musiałam się ciepło ubrać.

– To niesamowite, Ashtonie.

– Lubisz wesołe miasteczka? – zapytał i poszliśmy do kasy, w której zapłacił za dwie opaski, uprawniające do korzystania ze wszystkiego.

– Uwielbiam – odpowiedziałam. – Ale pod warunkiem, że będziesz trzymał mnie za rękę – dodałam szybko.

Uśmiechnął się i zapiął niebieską opaskę na moim nadgarstku, a potem ujął mocno moją dłoń.

Cała przyjemność po mojej stronie – powiedział i pociągnął mnie w głąb miasteczka. Oboje zignorowaliśmy Deana i Petera, którzy stali za nami w kolejce do kasy i potem ruszyli naszym śladem.

Postanowiliśmy, że spróbujemy najpierw najbardziej przerażających przejażdżek. Przejechaliśmy na kilku roller coasterach, na których wrzeszczałam jak mała dziewczynka. Potem poszliśmy do budki z hot-dogami.

– Głodna? – zapytał.

– Tak. A mają tu takie hot-dogi z serem i chilli jak w Los Angeles? –

zażartowałam, obejmując go ramieniem w pasie.

Roześmiał się i pocałował mnie w czubek głowy.

– Zawsze można pomarzyć.

Zabraliśmy jedzenie do jednego z wielkich namiotów, jedliśmy, gadaliśmy, flirtowaliśmy i żartowaliśmy. Orkiestra dęta stała w rogu i grała stare przeboje. Ludzie tańczyli na trawie. Uśmiech nie schodził mi z twarzy. Każda randka wydawała mi się lepsza od poprzedniej. Z tygodnia na tydzień Ashton stawiał sobie wyżej poprzeczkę, jeśli chodziło o romantyzm i troskę o moje samopoczucie. Wiedziałam, że po prostu nadal idealnie wykonywał swoją pracę, ale mimo to udawało mu się sprawiać, że czułam się najważniejszą dziewczyną na świecie.

Kiedy skończyliśmy jeść, wziął mnie za rękę i pociągnął lekko w kierunku prowizorycznego parkietu do tańca. Przetańczyliśmy kilka piosenek, wygłupialiśmy się i śmiali przez cały czas, do chwili gdy zatrzymałam się i wskazałam głową wyjście.

– Chodźmy sprawdzić inne atrakcje. Chcę być pewna, że widzieliśmy wszystko – powiedziałam.

Wyszliśmy spod namiotu. Moją uwagę przyciągnął diabelski młyn. Przejazdka na diabelskim młynie z Ashtonem wydała mi się czymś wyjątkowo romantycznym. Światelka błyskały, niebo było tego wieczora rozgwieżdżone, z namiotu dochodziły dźwięki muzyki. Przytuliłam się do Ashtona. Pochylił głowę i delikatnie pocałował mnie w usta. Oddałam mu pocałunek, wsuwając palce w jego włosy. Nie całowałam go tak od czasów Los Angeles. Na uczelni już się tak nie obnosiliśmy z pieścizotami, bo wszyscy wiedzieli, że jesteśmy parą, więc niczego nie musieliśmy udowadniać. Skubał delikatnie moją dolną wargę zębami, a potem nasze języki tańczyły w idealnej harmonii. Rozkoszowałam się jego smakiem. Tęskniłam za tym bardziej, niż mi się wydawało.

Kiedy przejazdka dobiegła końca, spojrzałam na operatora i skrzywiłam się.

– Możemy pojechać jeszcze raz?

Facet roześmiał się, wcisnął guziki i ruszyliśmy ponownie. Ashton miażdżył mi usta pocałunkiem. Po dwóch kolejnych przejazdach, zdecydowaliśmy się wsiąść. Potem Ashton kupił mi różową watę cukrową. Kiedy odgryzłam pierwszy kawałek, złapał mnie za rękę i zaciągnął na strzelnicę. Przebiegły uśmiešek błąkał mu się po twarzy, dał obsługującemu pięć dolców i wybrał broń.

Starszy pan prowadzący strzelnicę uśmiechnął się, pukając wyprostowanym palcem w daszek czapki.

– Pięć strzałów. Za trzy trafienia w tarczę mała nagroda, za pięć duża. Strzelałeś już kiedyś, synu? – zapytał Ashtona.

– Nie – skłamał, uśmiechając się szeroko.

– Oszukujesz – wyszeptalam.

Roześmiał się.

– Aha. – Puścił do mnie oko, a potem wycelował i strzelił pięć razy trafiając tylko raz.

– Cholera – wymamrotał, uśmiechnięty.

Starszy pan roześmiał się.

– Nie przejmuj się, synu. Jestem pewny, że twoja dziewczyna nie jest tym rozczarowana, prawda? – Tym razem to on puścił do mnie oko.

Uśmiechnęłam się.

– Olej to, przystojniaku, nie można być najlepszym we wszystkim – powiedziałam, drocąc się z nim.

Ashton znowu się roześmiał i położył następne pięć dolarów na kontuarze.

– Muszę wygrać coś dla niej – oświadczył, uniósł broń do oka i strzelił pięć razy, pakując wszystkie naboje w środek tarczy. Starszemu panu opadła szczęka, oczy zrobiły się wielkie jak spodki. Ashton wzruszył ramionami. – Głupim szczęście sprzyja?

Wybuchnęłam śmiechem, a facet pokręcił głową i wyglądał na trochę zdeprymowanego.

– A zatem, co to będzie, kochanie? – zapytał, uśmiechając się do mnie uprzejmie.

Spojrzałam na nagrody powieszzone na bocznej ścianie strzelnicy i zauważyłam coś, co chciałam mieć. Wskazałam zieloną małpkę. Starszy pan zdjął ją i podał Ashtonowi.

Przytuliłam pluszaka do piersi i poczułam, jak łaskocze mnie futerko.

– Dzięki.

Ashton spojrzał na zegarek i zmarszczył czoło.

– Robi się bardzo późno. Ale myślę, że jeszcze jedna przejażdżka niczego by nie zmieniła, jeśli chcesz – zaproponował, zakładając mi za ucho niesforny kosmyk włosów.

Rozejrzałam się, żeby sprawdzić, czy niczego nie pominęliśmy.

– Nie byliśmy w domu strachów i na łódkach łabędzi, wybór należy do ciebie.

– Hm, i to, i to brzmi dobrze – odpowiedział, obejmując mnie w pasie i prowadząc najpierw do domu strachów. Potem poszliśmy na łódki. To była wolna, spokojna przejażdżka. Płynęło się po prostu z prądem po płytkim kanale. Ashton objął mnie ramieniem. Obróciłam się, położyłam mu nogi na kolanach i cieszyłam jego bliskością. Po mniej więcej minucie ruszyliśmy w kierunku prowizorycznej plastikowej jaskini. Zachichotałam, kiedy zobaczyłam napis nad nią.

– Tunel miłości?

– Naprawdę nie wiedziałem, że tu jest coś takiego, przysięgam – odpowiedział, unosząc do góry ręce. Wyglądał na trochę zbitego z tropu.

Roześmiałam się, kiedy łódka wpłynęła do środka. Panowały tam ciemności, rozpraszane jedynie światłem żarówek umieszczonych pod wodą. Grała cicha muzyka. Westchnęłam i pociągnęłam Ashtona za koszulę, żeby mieć go bliżej siebie. Nie da się przecież płynąć tunelem miłości bez pieszczot, tego chyba nawet prawo powinno zakazywać.

– W końcu to ma być romantyczne miejsce – wymamrotałam i zbliżyłam usta do jego warg.

Pocałowałam go żarłocznie. Nie był to słodki pocałunek jak na diabelskim młynie. W otaczającej nas ciemności poczułam, jak narasta we mnie pożądanie. Jego pocałunek był gorączkowy i desperacki. Moje pożądanie poszybowało do góry. Podniosłam się i usiadłam mu okrakiem na kolanach, gdy całował mnie po szyi. Ashton wsunął mi ręce pod bluzkę, a ja przywarłam mocniej do niego. Czułam, jak bardzo był podniecony, a to doprowadzało mnie do stanu zatracenia. Moje ciało błagało o ulgę, o której wiedziałam, że nie nadejdzie.

– Mam tylko nadzieję, że nie mają tu kamer – wydyszałam, gdy delikatnie kąsał mnie w szyję. Poczulałam jego uśmiech, gdy naciągnął mi kaptur na twarz. Zachichotałam, ponownie przywierając do jego ust. Docisnął mnie do swoich kolan i całował, jakby chciał pochłonąć moją duszę.

W tunelu zrobiło się trochę jaśniej, bo zbliżaliśmy się do wylotu. Westchnęłam i zmarszczyłam czoło, bo przejazdka dobiegała końca, a z nią nasze namiętne pieszczoty. Ashton położył mi rękę na policzku i patrzył na mnie z uwielbieniem, zanim pochylił się i znowu delikatnie mnie pocałował. Jego oczy błyszczały w półmroku, a mnie serce waliło jak młotem. Sposób, w jaki czasami na mnie patrzył, sprawiał, że miałam wrażenie szybowania w powietrzu. To było aż niewiarygodne, jak jedno jego spojrzenie dawało mi poczucie wyzwolenia. Nie miałam wcześniej pojęcia, że na świecie istnieją ludzie tacy jak on.

Wysiedliśmy z łódki. Ashton wziął moją małąkę z siedzenia i podał mi ją.

– Myślę, że widziała więcej, niżby chciała – zażartował. – Chyba powinniśmy już wracać. Jest po północy.

– Jeszcze jedna wata cukrowa? – poprosiłam, gdy mijaliśmy maleńkie stoisko. Kupił mi ją, a kiedy niemal w podskokach szłam do samochodu, kołysząc dłońmi, za które się trzymaliśmy, czułam, że rozpiera mnie szczęście.

W drodze do domu musiałam się zdrzemnąć, bo obudziłam się, gdy wynosił mnie na rękach z samochodu.

– Hej – wymamrotałam zaspana.

– Hej – wyszeptał, niosąc mnie niczym pannę młodą, jakbym nic nie ważyła. Oplotłam mu szyję ramionami i ponownie zamknęłam oczy, odpływając w sen. Słyszałam niewyraźne zatraskiwanie drzwi, a potem znalazłam się na czymś miękkim. Ashton ściągnął mi dzinsy i opatulił kołdrą po samą brodę. Rozebrał się i wsunął do łóżka, objął mnie ramionami i przytulił do siebie.

Rozespany uśmiech pojawił mi się na ustach, kiedy przytuliłam głowę do jego piersi.

– Dzięki za dzisiaj. To była najlepsza randka na świecie. Wiem, że mówię tak co tydzień, ale ta pobiła wszystkie na głowę.

– Zgadzasz się z tobą – wyszeptał i pochylił się, żeby mnie pocałować.

Wspomnienie pieszczot z tunelu miłości rozgrzewało mnie od środka, gdy przytuliłam się do jego ciała. Zagryzłam wargę i walczyłam ze sobą, czy błagać go o seks. Tydzień, który upłynął od powrotu z Los Angeles, był długi i strasznie tęskniłam za naszym intymnym zbliżeniem.

– Pójdziemy jeszcze kiedyś do wesołego miasteczka? – zapytałam w nadziei, że odwrócę tym własną uwagę od pożądania, które chciało być zaspokojone.

– Jasne, dziewczynko, cokolwiek zechcesz.

Zamknęłam oczy i uśmiechnęłam się. Właściwie czułam się szczęśliwsza niż kiedykolwiek w życiu. Wiedziałam, że zawdzięczam to tylko jemu. To naprawdę zadziwiający facet, prawdopodobnie najśłodczy i najprzystojniejszy na świecie, i byłam niesłychaną szczęściarą, że go miałam. W tej samej chwili postanowiłam, że wykorzystam każdą sekundę z nim spędzoną, bo każda minuta wiodła nas bliżej do chwili, kiedy ode mnie odejdzie.

Następne trzy tygodnie okazały się bogate w wydarzenia i minęły niczym rozpedzony ciąg obrazów. Ale nie dotyczyły mojego życia, bo wiązały się z ojcem. Dzień wyborów. Nastąpił wreszcie moment, na który pracował przez całe życie. W czasie poprzedzającym wybory widziałam go praktycznie wszędzie – w gazetach, w telewizji, na plakatach, w magazynach. Nie mogłam przed tym uciec. Na koniec jednak to się opłaciło. Wygrał wybory przytłaczającą większością głosów, jak przewidywano. Za kilka tygodni mój ojciec miał zostać prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Duma z tego faktu była czymś, czego się nie spodziewałam. Prawdę mówiąc, rozplakałam się, kiedy zadzwonił do mnie zaraz po ogłoszeniu wyników. Przez całe lata pracowali z mamą niestrudzenie, by osiągnąć ten cel, i teraz zbierał owoce tego trudu.

Niemniej oznaczało to również, że w styczniu, gdy nastąpi inauguracja jego prezydentury, stanę się oficjalnie prezydencką córką. Myśl o tym wcale mnie nie cieszyła, ale nie mogłam mieć do ojca pretensji za jego marzenia, dlatego przykleiłam uśmiech do twarzy i powiedziałam mu, jak bardzo się cieszę.

W tydzień po wyborach przypadały urodziny taty, dlatego zorganizowano kolację, która jednocześnie miała być rodzajem świętowania zwycięstwa. Ashton i ja musieliśmy się tam pojawić, żeby rodzina prezentowała się w komplecie. Polecieliśmy do domu na weekend. Osobiście nie znoszę takich imprez. I nie wątpiłam, że teraz wszystko się zmieni. Po raz kolejny własne życie wymykało mi się spod kontroli.

Dalsze losy bohaterów w powieści „Nic do stracenia. Wreszcie wolni”

